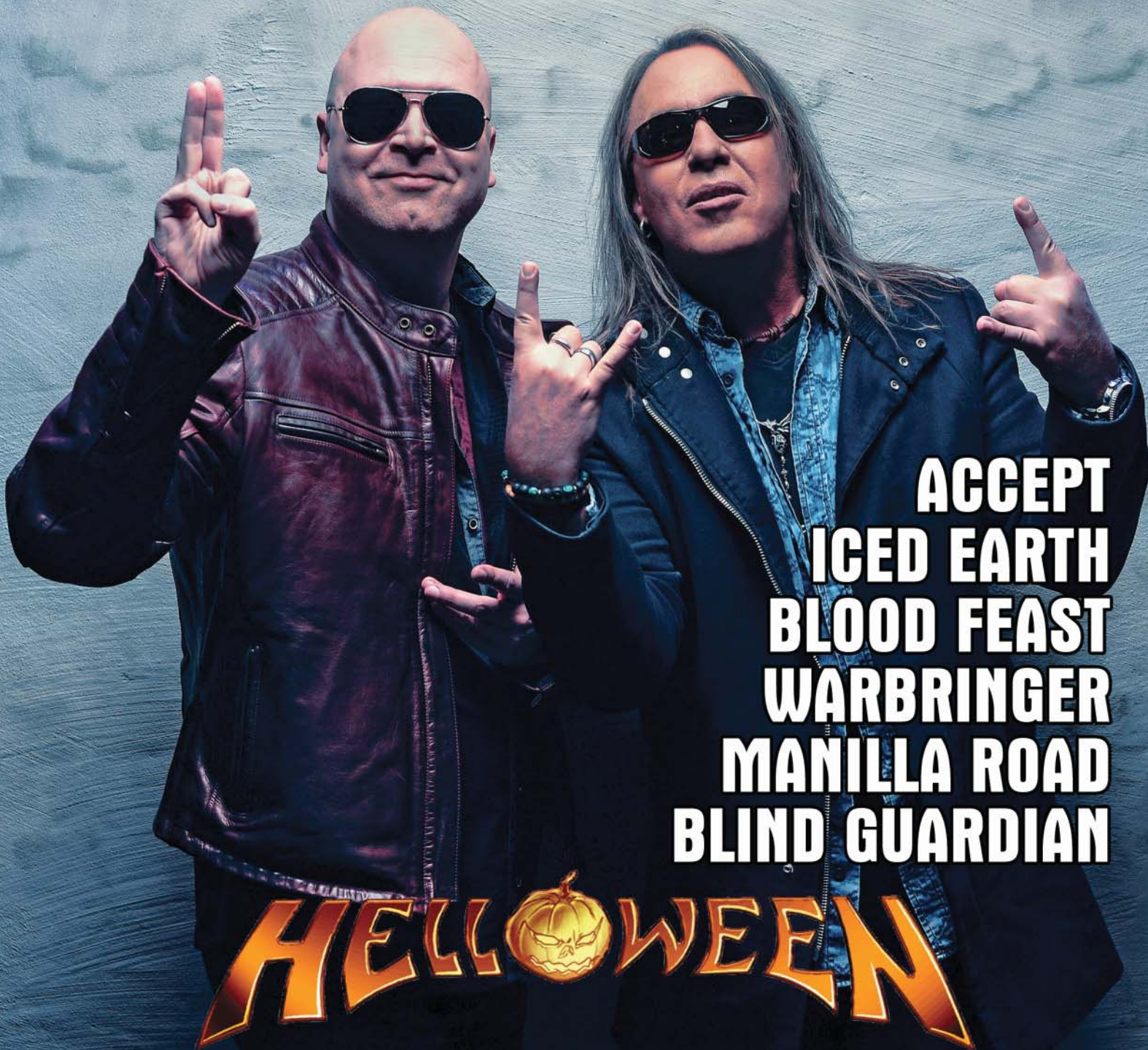
# HMP

HEAVY METAL PAGES

E-16 (66) 2017
issn 1643-8485
numer indeksu: 380296



ACCEPT
ICED EARTH
BLOOD FEAST
WARBRINGER
MANILLA ROAD
BLIND GUARDIAN
HELLOWEEN

ATLANTEAN KODEX, CLOVEN HOOF, GEISHA GONER,
KAT & ROMAN KOSTRZEWSKI, MYTHRA, NIGHT DEMON,
PASCAL, TOKYO BLADE, SKYCLAD, TRIAL, WARLORD...

# HIGH ROLLER RECORDS proudly presents:




HRR 544
**DESTRUCTION**
Sentence Of Death MLP




HRR 545
**DESTRUCTION**
Sentence Of Death MLP (US-Cover)




HRR 546
**DESTRUCTION**
Infernal Overkill LP




HRR 547
**DESTRUCTION**
Eternal Devastation LP




HRR 548
**DESTRUCTION**
Mad Butcher MLP




HRR 549
**DESTRUCTION**
Release From Agony LP




HRR 550
**DESTRUCTION**
Live Without Sense LP + 7"




HRR 552
**DESTRUCTION**
Cracked Brain LP




HRR 560
**TYTAN**
Rough Justice LP / CD




HRR 568
**EPITAPH**
Claws LP / CD




HRR 569
**JACK STARR'S BURNING STARR**
Stand Your Ground DLP / CD




HRR 570 **VENOM**
Live From The Hammersmith
Odeon Theatre LP




HRR 575
**HEXX**
Wrath Of The Reaper LP / CD




HRR 578
**SAVAGE MASTER**
Creature Of The Flame MLP




HRR 580
**VULTURE**
The Guillotine LP / CD




HRR 666
**PROCESSION**
Doom Decimation LP / CD

*Over 10.000 articles (vinyl, CDs, shirts & patches) can be found in our webshop:*

**www.hrrecords.de**

## Intro

Przed nami duże wydarzenie. Jesienią ruszy "**Pumpkins United World Tour 2017/2018**", gdzie obok **Michael'a Weikath'a** i **Markus'a Grosskopf'a**, na jednej scenie zobaczymy **Michael'a Kiske** i **Kai Hansen'a**. Ilu z was o tym fantazjowało? Wreszcie, prawie po ćwierć wieku zobaczymy **Helloween** z naszych marzeń. Nieco informacji o zbliżającym się przedsięwzięciu przekaże nam, nie kto inny, tylko sam **Michael Kiske**. Jedynie co mnie martwi w tym galimatiasie, to kwestia, aby te nasze rojenia miały pokrycie w rzeczywistości.

Przynajmniej tak, jak było to w wypadku pierwszego koncertu **Manilla Road** w Polsce. A doznań z tej okazji było co nie miara. Na pewno każdy z uczestników zachowa je na zawsze w pamięci. W mojej na pewno pozostaną. Zresztą, pewnie nikt nie żałuje tego koncertu, od organizatora, po przez zespoły suportujące i widownie, po **Sharka** i jego kolegów. Zespół w pełni wykorzystał pobyt w Warszawie, był otwarty dla fanów jak i dziennikarzy. Tym ostatnim udzielając bardzo obszernych wywiadów. Nasza ekipa również to wykorzystała. Ostry i Sterviss przygotowali, jak na razie, najdłuższy w historii Heavy Metal Pages wywiad z **Markiem Sheltonem** i spółką. Mark zawsze wspierał nasze działania i czy to z okazji wydania solowej płyt, czy też kolejnych premier **Hellwell**, bądź **Manilli Road**, zawsze miał czas aby odpowiedzieć na nasze parę pytań. Tak się złożyło, że skład nowego numeru zbiegł się z premierą kolejnego studyjnego albumu **Manilla Road**, "**To Kill A King**". Co praktycznie jest zapowiedzią następnej rozmowy z **Sharkiem** na łamach naszego magazynu. Gdyby było mało fanom epickiego metalu, to w bieżącym numerze znajdą także wywiady z **Mark'iem Zonder'em** z **Warlord** oraz z **Manuel'em Trummer'em** ze znakomitego **Atlantean Kodex**.

Z pewnością wśród czytelników są ci, którzy czekali na nowe albumy **Accept**, **Iced Earth**, **Night Demon** czy **Warbringer**. Uważam, że do tej pory wszyscy mają już wyrobione opinie na ich temat, dlatego z chęcią sięgną po wywiady z tymi zespołami, aby przekonać się, czy muzycy mają jeszcze coś ciekawego do dodania. Przy okazji wywiadów, wszyscy przepytywani starają się aby wypaść w miarę efektownie, żeby jeszcze bardziej zainteresować czytelników swoimi dokonaniami. Niestety, od czasu do czasu, trafiają się konwersacje, gdzie ewidentnie muzyk jest rozkojarzony, niechętny do współpracy, starający się, jak najszybciej zakończyć rozmowę. W tym wypadku jednym z takich rozmówców był **Stu Block**. Wielka szkoda, tym bardziej, że **Iced Earth** to nie byle jaki zespół. Nowymi wydawnictwami przypomnieli się również **Blind Guardian** oraz **Edguy**. Obie kapele podsumowały swoje kariery wypasionymi publikacjami. Pierwsza z nich koncertówką "**Live Beyond The Spheres**", drugi natomiast kompilacją "**Monuments**". Muzycy tych zespołów nie mieli problemów z udzieleniem ciekawych wypowiedzi, choć sądząc po popularności, sodówka mogłaby im zdecydowanie uderzyć do głowy.

Dość znaczącą pozycją w bieżącym numerze są wspomnienia muzyków starych polskich kapel thrashowych. Na pierwszej linii stanął katowicki **Kat**, a o jego historii opowiadał perkusista **Ireneusz Loth**. Mam wrażenie, że kto by nie opowiadał o **Kacie**, to nigdy nie ma się dosyć opowieści o tej grupie. Kolejne wspomnienia należą do warszawiaków. Pierwsi z nich to **Pascal**, który ostatnio został przypomniany wydawnictwami "**Agonia/Bad Omen**" i "**Collection of Destroyed Brains/Live In Warsaw**". O historii zespołu opowiadają gitarzyści **Roberet Wieczorek** oraz **Krzysztof Ostrowski**. Drugi zaś to **Geisha Goner**. Od czasu do czasu ich nazwa przewija się w różnych publikacjach, ale generalnie wydaje się, że kapela została zapomniana. Nie przypominam sobie, aby w ostatnich latach ktokolwiek z metalowego podziemia zrobił z nimi wywiad. Nadszedł czas aby to zmienić. Blok ten zamyka wywiad z amerykańskimi **Blood Feast**. Po latach znowu możemy cieszyć się - lub nie - ich nową muzyką zebraną na krążku zatytułowanym "**The Future State Of Wicked**". Ze starego składu pozostał tylko **Adam Tranquilli**, właśnie on - wspomagany przez **CJ Scioscia** - odpowiadał na nasze pytania. Oprócz naszej rozmowy będziecie mogli poczytać także o wszystkich albumach **Blood Feast**.

W tym numerze znajdziecie też przedstawicieli nurtu NWOBHM. **Cloven Hoof** i **Mythra** wydały znakomite nowe studyjne albumy, natomiast **Tokyo Blade** wypuścił box "**Knights Of The Blade**" nawiązujący do początków ich kariery. Te wydawnictwa stanowiły impuls do rozmów z wymienionymi zespołami. Nie są to jedyne bandy, które swoją działalność rozpoczynały w epoce złotej ery dla heavy metalu. **Sacred Oath**, **Rod Sacred** czy **Vanexa** właśnie do nich należą. Nie są to też jedyne zespoły, które reprezentują klasyczny heavy metal. W magazynie znajdziecie bowiem całą masę wywiadów z młodymi grupami, które parają się właśnie takim graniem i reprezentują wszelkie odcienie takiej muzyki, więc co chwila natkniecie się na terminy typu, tradycyjny, retro, oldschoolowy itd. Mnie bardzo ciekawi, które z tych grup przetrwają w pamięci fanów, jak wiele z nich będzie się wspominało po latach? A może ten cały boom na nową falę tradycyjnego heavy metalu będzie odkrywało się tak jak teraz NWOBHM? Nie inaczej jest z nową falą thrash metalu. Choć wydaje się, że w tym wypadku sytuacja jest jeszcze bardziej złożona. W każdym razie proponujemy do przeglądu naprawdę dużą gromadę młodych thrashowych zespołów. Oczywiście nie brakuje polskich przedstawicieli. **Ironbound** i **Komandos** prezentują stronę heavy, zaś nurt thrash młodzieńcy z **Mosherz** i **Exist**.

Nie zapomnieliśmy też o zespołach, które w zdecydowany sposób zaznaczają swój związek ze sceną doom metalową. Zwolennicy takiego grania będą mogli skupić się na wywiadach z **Lord Vigo**, **Devil** czy **Crimson Dawn**. Trochę mniej jest amerykańskiego grania z pod znaku US metalu, czy też power metalu, chyba jedynie można wspomnieć tu o wymienianym już **Sacred Oath** czy **Wretch** i **Scream King**. Są jeszcze **Cellador** oraz **Niviane** ale oba zespoły - mniej czy bardziej - skłaniają się w stronę europejskiego odmiany tej muzyki. Podobne podejście mają też europejczycy, heavy metalowcy ze Szwajcarii, **Emerald**, czy epiccy metalowcy z Grecji, **Reflection**. Swojej dumy z grania klasycznego europejskiego power metalu nie ukrywają muzycy **Astral Doors**. Tak samo jak **Nigtmare** i **Wizard**, którzy grają go trochę ostrzej, czy **Firewind** i **The Unity**, którzy widzą swoja muzykę w bardziej melodyjnych obszarach tego nurtu.

Ostatnio koniec każdego numeru, to przeważnie jarmark różnorodności. Są tu przede wszystkim reprezentanci hard rocka i progresywnego rocka/metalu. Tym razem są to kolejno, **Yellow Horse**, **Nasty Crue**, **Ray Wilson** i **Amarok**. Poza tym znalazło się miejsce dla folk metalowej **Łysej Góry** (wcześniej w numerze jest też wywiad z Skyclad), retro-stonerowo-doomowego **Gallileous**, melodyjno-gotycko-black-death-progresywnej **Doliny Cieni**, thrashowo-gotycko-progresywnego **Setheist** czy też melodyjno-alternatywo-metalowego **Evanescence**. Uff, mam nadzieję, że trafiłem z tymi stylami... Także na koniec jest przy czym oderwać się od tradycyjnych odmian heavy metalu, które w zdecydowanej mierze zawsze wypełnia Heavy Metal Pages.

W sumie sporo tego wyszło ale jak zawsze prześladuje mnie pytanie, czy wszyscy znajdą tu coś dla siebie. Oby tak było. A jak nie, może tak się stanie przy okazji następnego numeru. Mam nadzieję, że dacie nam szanse. Z metalowym pozdrowieniem...

Michał Mazur

## Spis tresci





*3* Intro
*4* Helloween
*6* Iced Earth
*8* Accept
*10* Manilla Road
*17* Wretch
*18* Warbringer
*20* Warlord
*22* Atlantean Kodex
*24* Blind Guardian
*27* Edguy
*30* Skyclad
*32* Kat & Roman Kostrzewski
*36* Pascal
*39* Geisha Goner
*42* Blood Feast
*46* Tokyo Blade
*48* Cloven Hoof
*50* Mythra
*52* Night Demon
*54* Crimson Dawn
*57* Thunder And Lightning
*58* Lord Vigo
*60* Devil
*62* Demon Bitch
*64* Wytch Hazel
*66* Steel Inferno
*68* Trial
*69* Black Hawk
*70* Emerald
*72* Battery
*74* Fabulous Desaster
*76* Impalers
*77* Infected
*78* Mosherz
*80* Comaniac
*82* My Funeral
*84* Critical Solution
*86* Distillator
*88* Exist
*90* Panikk
*93* Hateworld
*94* Euphoria
*96* Reflection
*98* Black Phantom
*100* Rod Sacred
*101* Debackliner
*102* Vanexa
*104* Ironbound
*106* Sacred Oath
*107* ScreamKing
*118* Candle
*110* Gravebreaker
*112* The Wizards
*114* Sleazer
*116* HellFire
*118* Komandos
*122* Nightmare
*123* Niviane
*124* Wizard
*126* Cellador
*130* Astral Doors
*131* Firewind
*132* Yellow Horse
*134* Nasty Crue
*136* The Unity
*137* Sainted Sinners
*138* Ray Wilson
*140* Amarok
*144* Lysa Góra
*146* Dolina Cieni
*149* Gallileous
*152* Setheist
*154* Evanescence
*156* Press
*158* Decibels` Storm
*179* Old, Classic, Forgotten...
*186* Visual Decay

# HELLOWEEN

## Zrobić coś wielkiego z Helloween

**Trudno uwierzyć, że to się dzieje naprawdę! Po latach sporów i muzycznych poszukiwań Michael Kiske powrócił do szeregów Helloween. Co prawda nie na stałe i nie po to, żeby nagrać płytę... ale zagranie wspólnie kilkudziesięciu koncertów będzie realizacją marzeń dla niejednego fana. O tym, jak doszło do "reunionu" opowiadał nam sam legendarny wokalista Helloween.**

**HMP: Dla wielu osób Twoje ponowne pojawienie się w szeregach Helloween to spełnienie marzeń. Jak się czujesz z tą myślą? W końcu spełniasz czyjeś marzenia.**

**Michael Kiske:** Myślę, że to super sprawa, zwłaszcza, że okazało się to dla mnie bardzo nieoczekiwane. Oczywiście, za realizacją stał cały management. Jeszcze kilka lat temu byłoby to niemożliwe, bo nie byłem w takim stanie, który sprawiał, żebym chciał robić coś takiego. Dużo się pozmieniało. Dla mnie to też zaskoczenie, że to się wydarzyło, ale czasem już tak w życiu jest.

**Do śpiewania w heavy metalu na dobre wróciłeś w zasadzie relatywnie niedawno. Można powiedzieć że to zespół Unisonic zapoczątkował tę lawinę?**

Trzeba dodać **Avantasię**, **Place Vendome**... Wszystko to, za co znowu wziąłem się pod koniec lat 90., zwłaszcza w roku 2003 i 2009, kiedy założyłem **Unisonic** z **Dennisem** i **Kostą**. W 2010r. grałem pierwsze koncerty z **Avantasią**, dwa koncerty jako support i jeden na **Sweden Rock** z **Unisonic**, właściwie jeszcze zanim **Kai** był w zespole. W 2011 pojechałem z **Avantasią** na pierwszą trasę dookoła świata. W 2012 roku odbyła się kolejna trasa dookoła świata z **Unisonic**, i tak dalej... Miałem trzy trasy z **Avantasią** i dwie z **Unisonic**, kilka wydawnictw przez te lata... To wszystko się na to złożyło.



Foto: Foto; Nuclear Blast

**W międzyczasie zdarzały Ci się gościnne występy także na płytach Gamma Ray czy właśnie Avantasia. Domyślam się, że Twoje występy tam były po prostu na gorąca prośbę twórców zespołów?**

W przypadku **Kaia** było oczywiste, kiedy nie był w zespole, że nie mamy napięć między sobą. Krótko potem się pogodziliśmy i porozmawialiśmy, kiedy poprosił mnie o zaśpiewanie na jego wydawnictwie **Gamma Ray**. I zrobiłem to.

**Wychodząc na scenę podczas występów Unisonic czy na Wacken podczas występu "Hansen and Friends" wzbudzasz wielki entuzjazm fanów. Nie brakowało Ci tego przez lata przerwy od metalu? A może wręcz przeciwnie, nie doceniłbyś obecnego powrotu na trasę z Helloween, gdybyś zachował przez te lata ciągłość?**

Przez pierwsze lata nie tęskniłem za tym. Raczej cieszyłem się, że mogę zająć się innymi rzeczami. Było to dla mnie dobre na wielu płaszczyznach. Przez długi czas nawet nie zajmowałem się muzyką. Jednak kiedy znowu wystąpiłem na żywo, zwłaszcza z **Avantasią**... Zaczęliśmy w Ameryce Południowej, nie wiem czy tam byłeś, ale tamtejsza publika jest jak nigdzie indziej. Mają w sobie duży zapał. I wtedy pierwszy raz zdałem sobie sprawę: "***Wow, to jest świetne***". To coś duchowego, ta energia tych ludzi, która wywiera na ciebie ogromny wpływ. Kiedy jednak działa na ciebie przez dłuższy czas - po prostu o niej zapominasz. Coś tam pamiętasz, ale to coś, czego musisz doświadczyć. To był pierwszy raz, kiedy zdałem sobie sprawę, "***Wow, to naprawdę wspaniałe uczucie***".

**Już od czasów Twoich wspólnych występów z Kaiem Hansenem pod szyldem Unisonic, krążyły domysły, że możesz ponownie pojawić się w Helloween. Faktycznie Kai był sprawcą (lub ważniejszą przyczyną) pomysłu na trasę Pumpkins United?**

On był ostatecznym czynnikiem. Jeśli chodzi o mnie, wiązało się to z przypadkowym spotkaniem **Michaela Weikatha** około roku 2012 albo 2013, nie mam pewności. Graliśmy gdzieś z **Avantasią**, a na backstage'u wpadłem na **Michaela**. Byłem kompletnie zrelaksowany. On był bardzo uprzejmy, machał białą flagą. Było oczywiste, że chce pokoju. Wtedy pierwszy raz zauważyłem, że "***Ok, już nie jesteś na mnie zły, to ciekawe***". Minęło trochę czasu i mieliśmy koncert z **Unisonic** w Hiszpanii. To był chyba drugi z trzech koncertów z **Unisonic** w tym kraju. Byliśmy w szatni po koncercie. **Kai** zwrócił się do mnie "***Bardzo chciałbym jeszcze kiedyś zrobić coś wielkiego z Helloween***". Bylibyśmy głupi, gdybyśmy nigdy nie zrobili czegoś takiego. Ja po prostu mu odpowiedziałem "***Wiesz co? Piszę się***". I tak się to wszystko zaczęło, jedyne co powiedziałem to "***Piszę się***". **Kosta**, który grał na bębnach w **Unisonic**, jest także częścią managementu, który także zarządza **Helloween**, więc nadstawił uszu. Zagadał do ludzi w biurze, a oni zorganizowali pierwsze spotkanie. Pragnęli tego, bo zdawali sobie sprawę, że to coś dobrego. Można robić znacznie większe tego typu trasy. **Kai** miał w tym duży udział. Mówił odpowiednie rzeczy w odpowiednim czasie.

**Na występach Unisonic widać było jaki rewelacyjny kontakt na scenie macie ze sobą. Dzięki Wam widać jak ważne jest zgranie (nie tylko muzyczne, ale właśnie duchowe) muzyków w tworzeniu i graniu muzyki.**

To chyba dość dobry opis. Muzyka to nic fizycznego, myślałeś kiedyś o tym? Są niby fizyczne instrumenty ale to, co się z nich wydobywa, to nic, czego mógłbyś dotknąć lub zobaczyć. Możesz to tylko usłyszeć. Nagrywając muzykę, na komputerze widać fale dźwiękowe, ale to też nie muzyka, no nie? Muzyka nie jest fizyczna. Dlatego to takie emocjonalne przeżycie dla każdego. Ona nas porusza. Oddziałuje na nasze dusze. Stan duchowy osób tworzących muzykę to, moim zdaniem, cały sekret muzyki. Na przykład jak ktoś gra na gitarze - jaki jest powód tego, że gra tak, że do ciebie trafia? Przez osobowość, duszę, która gra na tej gitarze. To samo z wokalem czy czymkolwiek innym. Efekt jest mocniejszy, kiedy grających jest kilkoro ludzi, na przykład zespół... Kiedy są to cztery czy pięć osób, które duchowo się nie łączą, to nie dzieje się nic. Możesz mieć świetnych muzyków, którzy nie będą świetnym zespołem, bo nic między nimi się nie dzieje. Duchowe połączenie, kreatywna energia, poszczególne rzeczy, które się na to składają, kiedy muzycy grają razem - to cały sekret muzyki.

**Bardzo podobnie można było odebrać Wasz wspólny występ na festiwalu Wacken w 2016 roku. Klimat jaki tworzyliście razem choćby w balladzie "Over the Rainbow" czy podczas Twojego gościnnego występu w koncercie Hansen and Friends był jedyny w swoim rodzaju. Już wtedy wiedzieliście, że znów chcecie razem zagrać trasę pod szyldem Helloween czy może impulsem były właśnie te występy?**

Wiedzieliśmy już wtedy. Wiedzieliśmy już na początku zeszłego roku, kiedy mieliśmy spotkania i tak dalej. Właściwie, to miałem na scenie problem dźwiękowy, a wszyscy byliśmy zmęczeni, bo była późna noc. Jednak wielu fanów mówiło, że było naprawdę fajnie, co mnie cieszyło. Nie uznałem tego nawet za bardzo dobry show, ale ludziom się nawet podobało, bo przepływał przez nas naturalny duch, byliśmy rozluźnieni. Wyróżniało nas to od zespołów, które grały przed nami. Dobrze nas odebrano. To była super noc, bez dwóch zdań. A ja myślałem, że mieliśmy zbyt dużo problemów dźwiękowych tamtej nocy.

**Grając razem po latach macie wciąż poczucie "podróży w czasie"?**
Nie za bardzo, bo wszystko jest teraz inne. Ja jestem inny. Jestem zupełnie inną osobą - wszystko widzę i odczuwam inaczej. Ale kilka rzeczy jest oczywiście niezmiennych. Zawsze jest ten pewien rodzaj uczucia na scenie, który zawsze pozostaje taki sam. Jesteśmy w tera-źniejszości. Nie jesteśmy w latach 80. czy 90., jest 2016/2017. I tak właśnie to czuję. To nie do końca jest "podróż w czasie", czuję się bardzo "tera-źniejszo".

**Twój głos na żywo brzmi rewelacyjnie. Zupełnie jakby nie upłynął taki długi czas. Wielu wokalistów po latach ma problemy z głosem. Czy w Twoim przypadku rolę odegrała bardzo długa przerwa w śpiewaniu heavy metalu?**
Nie wydaje mi się, żeby przerwa była tego powodem. Nie wiem, jak by było, gdybym cały czas koncertował. Ale z mojego doświadczenia wynika, że jeśli szanujesz swój głos i wiesz, co robisz i nie przestajesz ćwiczyć, nie stracisz głosu. Większość wokalistów ma problem ze swoim głosem, bo robią coś źle, używają nieodpowiedniej techniki, albo krzyczą za dużo, nie uważają, piją za dużo, albo nawet palą - część wokalistów zaczyna palić, co jest bardzo krzywdzące dla twojego głosu. Tu chyba chodzi o to, jak traktujesz swój głos. Ale są też inni wokaliści, którzy nadal mają swój głos, mimo wieloletnich tras koncertowych. Fakt, że musisz dużo śpiewać, nie musi powodować wypalenia twojego głosu, to wszystko kwestia twojej techniki i tego, jak traktujesz swój głos. Ważne jest robić to inteligentnie.

**Więc pewnie mało palisz?**
Nigdy nie paliłem! Nie lubię tego. Wszyscy moi znajomi, nawet kiedy byłem nastolatkiem, wszyscy sporo jarali, ale nigdy mnie w to nie wciągnęli, bo uważałem to za obrzydliwe.

**Helloween od zawsze był, jest i na pewno zawsze będzie kojarzony z Tobą i Kaiem. Jak sobie jednak zdać z tego sprawę, ze Kai grał w tym zespole tylko 5 lat, a Ty śpiewałeś 7 lat. Na pewno z Twojej perspektywy to poczucie jest zupełnie inne niż z naszej. Myślisz czasem o tym?**
Tak, to zaskakujące, jak długie życie mają zwłaszcza "**Keepery**", że nadal są nastolatkowie, którzy je odkrywają i lubią, to ciekawe. Właściwie, to teraz wszystko zrobiłbym inaczej - zaśpiewałbym lepiej, produkcja mogła być lepsza. Zrobiliśmy to wieki temu, w średniej jakości studiu. Ale jest klimat był super. Ta nieustraszona energia, którą wszyscy wtedy mieliśmy, ona stworzyła coś, co zachowało się na tych nagraniach. Byłem w tym zespole tylko przez jakieś 7 lat. Fajnie jest widzieć, że nadal odgrywa to tak wielką rolę.

**Jak sądzisz, jak to się stało, że wczesne płyty Helloween wpłynęły tak znamiennie na historię nie tylko Helloween ale heavy metalu w Europie w ogóle?**
Tak jak mówiłem, to pewnie przez tego ducha, którego na nich uchwyciliśmy. Nie mogę po prostu opisać, jak się wtedy czuliśmy. Wtedy myślałem, że nie znaliśmy strachu przed próbowaniem nowych rzeczy. Na nas wszystkich wpływały konkretne zespoły, których słuchaliśmy. Wiesz - **Judas Priest**, **Iron Maiden**, **Accept**, parę innych - ale te trzy wywarły największy wpływ, jeśli chodzi o brzmienie **Helloween**. **Michael** był pod wpływem **Deep Purple** i **Rainbow**. Ja wolałem **Judas Priest**, **Iron Maiden**, **Queensryche**, **Black Sabbath**... zespoły nastawione na wokal - jeśli chodzi o głośną muzykę. Ale lubiłem też inną - **Elvis**, **Beatles** i tak dalej. Na niej dorastałem. I wszystko to wymieszaliśmy razem. W zasadzie robiliśmy to, co oni robili, czyniąc z tego coś osobistego. I tak też często się dzieje. Wiesz, często zespoły, które ostatecznie zostają uznawane za pionierów czegoś, nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Zwykle po prostu kradniesz dla siebie i tworzysz z tego coś własnego. I brzmi to zupełnie inaczej, ale ty tego nie zauważasz. Według ciebie, tylko tworzysz to, co ci się podoba. Tak zrobiliśmy, z dużą dozą pasji i chyba dlatego te nagrania nadal mają swój wydźwięk - uchwyciły to. Spójrz chociażby na zespoły grunge - one nigdy nie nazywały się grungem. **Pearl Jam**, **Nirvana** czy **Soundgarden**, którzy nazwani zostali założycielami tego stylu muzycznego - nigdy nie nazywali tego grunge. Nie wydaje mi się nawet, żeby brzmiały podobnie. Dla mnie, **Pearl Jam** to klasyczny, blues-rockowy zespół. **Nirvana** jest raczej punkowa, brzmiała pop punkowo. **Soundgarden** na przykład, brzmi jak świeży **Black Sabbath**. Nie uważam, żeby stworzyli coś nowego, ale w jakiś sposób zmienili to, zagrali inaczej, a ludzie - w tym media - stworzyły z tego nowy dźwięk, styl. Zespoły często w swoich wczesnych latach tworzą coś nowego nie zdając sobie z tego sprawy - po prostu robiły to, co uznali za fajne.


Foto: Nuclear Blast

**Masz rację, mam nawet na półce płytę Pearl Jam i nie wiedziałem, że oni zaliczają się do nurtu grunge.**
(Śmiech) Dokładnie, to tylko głupia nazwa. Dla nas jest tak samo z melodic power metalem, bo **Helloween** miał być wśród ich założycieli - my nigdy tego tak nie nazywaliśmy. Dla nas to był po prostu rock czy metal, po prostu graliśmy szybkie kawałki. Ale nie podążaliśmy za żadnych konkretnym stylem. Takie rzeczy po prostu się dzieją. To ta duchowa sprawa, o której wcześniej mówiliśmy.

**Czy możesz nam zdradzić jak Markus Grosskopf i Michael Weikath podchodzą do trasy "Pumpkins United"? Jaki jest ich poziom entuzjazmu?**
**Markus** jest naprawdę podekscytowany! On naprawdę nie może się doczekać. Inni też są podekscytowani, ale martwią się też o wiele rzeczy, o całą organizację... **Markus** naprawdę się cieszy. **Weikath** cieszy się, że się pogodzili-śmy. Wydaje mi się, że tego potrzebował.

**Trasa Pumpkins United może okazać się ogromnym sukcesem komercyjnym. Nie będzie Was kusiło, żeby ją przedłużyć albo powtórzyć? Myślicie już teraz o tym?**
Jestem pewien, że management o tym myśli, ale szczerze najpierw chcę zobaczyć, jak to będzie, nie chcę wybiegać za daleko. Jeśli to okaże się czymś fajnym dla ludzi i dla nas, wszystko się uda - na pewno to powtórzymy. Ale najpierw chce zobaczyć, co się stanie. Kiedy będzie po wszystkim, sam podejmę decyzję, czy zrobię to znowu, czy pojadę w trasę z **Unisonic**... Nie chcę planować za daleko.

**Domyślam się, że na razie dopiero zbieracie siły na start. Macie tremę przed pierwszym występem? Udaje Wam się wszystkim razem ćwiczyć?**
Nawet z nimi jeszcze nie ćwiczyłem. Zespół już dużo razem gra, ale wokalista nie ćwiczy z nim często. Nie warto niepotrzebnie zużywać głosu. Dołączę do nich we wrześniu. Powoli zacznę już w sierpniu. Na pewno będę trochę podenerwowany, ale to normalne na początku trasy. To uczucie szybko mija. Zwłaszcza, że będziemy gotowi - powinno się wszystko udać. Ale na pewno będziemy dość podenerwowani.

**Jest kilka archiwalnych nagrań ukazujących pierwsze koncerty Helloween. Wracacie do nich współcześnie? Rozważaliście jakieś celowe nawiązania do tamtych koncertów? Pytam nie tylko o scenografię i stroje ale także pewne gesty i żarty sceniczne.**

W sensie, kiedy oglądam stare filmiki? To naprawdę śmieszne. Wtedy dorastałem, byłem tylko nastolatkiem i tak właśnie się zachowywałem (śmiech). To fajne, śmieszne. Super to widzieć. Widać na nich tę energię i podekscytowanie na scenie. Oglądałem parę z nich, bo fani zawsze wrzucają je na różne strony. Zwłaszcza teraz, mnóstwo ludzi wrzuca je na Instagrama. To naprawdę śmiesznie się ogląda. (śmiech)

**Trasa zapowiada się na wyjątkowo długą. Przygotowujecie się do niej fizycznie w jakiś specjalny sposób?**
O tak, i to jak! Właśnie załatwiłem sobie orbitrek. Godzinę temu, przed wywiadem, jeździłem na nim aż się całkiem spociłem. Musze teraz coś robić. Nie jest już tak, jak było kiedy miałem 20 czy 21 lat, kiedy nie musiałem nic takiego robić. Teraz naprawdę muszę dbać o formę. Dodatkowo, ostatnio bardzo łatwo przybieram na wadze. Jem ostrożnie i ruszam się, ile mogę, żeby na październik być w formie.

**Czytałam, że Weikath twierdzi, że setlista będzie w stylu "Best of show". Skorzystacie z Twojej i Kaia obecności żeby położyć nacisk na pierwsze płyty Helloween? Czy "Best of" będzie dotyczył także płyt z Derisem? Szkoda byłoby, gdyby starsze utwory śpiewał Deris, byłaby to zmarnowana szansa. Pytanie nie jest bezzasadne, ponieważ np. na koncercie projektu, Hansen and Friends, kawałek "Victim of Fate" śpiewał Frank Beck. Wielu fanów pod sceną było bardzo zaskoczonych, że nie śpiewa Kai.**
Mówisz o balansie kawałków z różnych płyt? Będzie całkiem zbalansowane. Pół na pół. W połowie okres "**Kai i Kiske**", a druga połowa to czasy z **Andim**. Będzie też sporo duetów i dzielenia się częściami utworów. Tych kawałków jest za dużo. Bardzo chciałbym grać przez trzy godziny... I pewnie nawet tak długo będziemy na scenie, a czas grania to jakieś dwie godziny, z różnymi rzeczami w międzyczasie. Ostatecznie wyjdzie pewnie 2,5 godziny. Zapewne będziemy zmieniać setlistę, żeby zagrać więcej kompozycji. A jeśli chodzi o kawałki z czasów "**Keeper...**", to wię-kszość wykonam ja. Ale nie wszystkie. Jeśli zaś chodzi o rzeczy z "**Walls of Jericho**", raczej zajmie się nimi **Kai**, bo to był jego okres.

**Znajdą się utwory nie grane od lat przez Helloween?**
Nie wiem, co przez ten czas grali. Nie wykonywałem nic poza "***March of Time***" i "***I Want Out***". Nie śpiewałem żadnego z tych kawałków przez wieki. Nie wiem, jak wyglądała ich setlista. Z tego, co się orientuję, ostatnimi czasy wracają do starszych kawałków, grają więcej z "**Keepera**" i tym podobnych. Nie wiem, czy czasem nie grali "***Rise and Fall***", to chyba jest część setu. Na pewno będzie nowy materiał, ale w formie, w jakiej jeszcze go nie grali, czyli stare kawałki, które znowu zagramy... Nowy materiał, dobre sobie...

**Wideo promujące trasę "Pumpkins United" zaczynacie od Hamburga. Kai Hansen też już na początku solowej płyty pisze, że urodził się w Hamburgu. Jaką rolę w kształtowaniu Waszej muzycznej kariery miało to miasto? Nie da się ukryć, że to kolebka wielu zespołów i każdy opowiada o nim z wielkim sentymentem. Co w nim jest takiego, czego zabrakło w innych miastach?**
Nie wiem. Ja tutaj dorastałem, sięga tutaj moja rodzina, moja historia, do lat 1600. Wszyscy mieszkali tutaj, w Hamburgu. To naprawdę szmat czasu. I od czasów 1600 przenieśli się chyba gdzieś w stronę Rosji... Z tego co wyczytałem w książce pokoleniowej mojego ojca. Nie wiem, Hamburg to fajne miasto, uwielbiam je. I jest w pewnym stopniu bardzo liberalne, bardzo otwarte. Nie jest za bardzo kwadratowe, jeśli wiesz o co mi chodzi. Kiedy przeniesiesz się na południe, wszystko jest ładniejsze w kwestii budynków, są góry, pogoda jest przyjemna, ale są też nieco bardziej kwadratowi (śmiech). Hamburg zawsze był w jakiś sposób rock'n'rollowy. Wiesz, nawet **The Beatles** tutaj zaczynali! Przyjechali z Liverpoolu i zagrali tutaj w **Star Club**, przez co zdobyli rozgłos. Zawsze mówią o tym w wywiadach, że Hamburg to miasto, w którym zaczęli. Mój dobry kolega, z którym nadal się trzymam, i z którym chodziłem do szkoły i gra na perkusji w niektórych moich solowych wydawnictwach, ma ojca, który grał z **Johnem Lennonem** w młodości. Tak, tak! Czyli nawet **The Beatles** tutaj zaczęli! Dlatego do takie smutne, że zniszczono stary **Star Club**. To było miejsce, gdzie odbywały się live show. To przestępstwo, że go zniszczono. Rozebrali go chyba jakoś w latach 80. Sprawdź sobie historię **The Beatles** na Wikipedii, znajdziesz tam informację, że zaczynali tutaj, w Hamburgu.

**Dzięki za wywiad, to już wszystko z mojej strony.**
Spoko, teraz zajmę się graniem na gitarze. Będę grał na gitarze klasycznej. Uczę się grać z nut, bo jeśli grasz muzykę klasyczną, to musisz się ich nauczyć, nie możesz po prostu zapamiętać tych utworów. Nie wystarczy grać ich w kółko, aż je zapamiętasz. Z muzyką klasyczna to nie działa, musisz grać ją z papieru.

**Karol Gospodarek,**
**Katarzyna "Strati" Mikosz**




*Foto: Century Media*

**HMP:** **Witaj Stu, jak samopoczucie?**
**Stu Block:** Dobrze.

**Jesteście obecnie w trakcie objeżdżania europejskich festiwali. Gdzie teraz jesteście?**
Jestem w domu w Kanadzie. Jutro wylatuję na resztę festiwali.

**Jak do tej pory wypadały wasze występy, jak prezentują się oraz jak są odbierane przez publikę nowe utwory?**
Festiwale na razie wypadają rewelacyjnie. Publice podobają się nowe utwory.

**Jak wygląda wasz grafik koncertowy? Czy poza festiwalami planujecie jakąś światową trasę?**
Planujemy europejską trasę, a później polecimy do Ameryki. Wszystko pojawi się za kilka tygodni na naszej stronie. Sprawdzajcie.

**Czy jest szansa na wasz ponowny występ w Polsce? Trochę się już fani stęsknili.**
Jasne, będziemy chcieli do was szybko wrócić.

**A co pamiętasz z ostatniej wizyty w naszym kraju? Z czym w ogóle kojarzy Ci się Polska?**
Wszystkie koncerty u was zawsze są fantastyczne. Zawsze jest sporo ludzi, którzy żywiołowo reagują na nasze utwory. Wasz kraj jest piękny i macie super jedzenie.

**Wydaliście już dwanaście pełnych albumów, więc z pewnością z co raz większym trudem przychodzi wam stworzenie takiej setlisty by zadowolić wszystkich fanów. Jak rozwiążecie ten problem? Jakie kawałki z nowej płyty będziecie grać podczas gigów promujących "Incorruptible?**
Jest kilku gości w zespole, którzy się tym zajmują. Jest to trudne bo mamy dużo albumów i utworów, ale staramy się stworzyć optymalną setlistę. Na pewno te dwa, które gramy teraz na festiwalach.

**No i przeszliśmy do najnowszej płyty. Kiedy zaczęły powstawać nowe utwory? Mieliście jakiś odgórny plan jak ma wyglądać nowy krążek czy po prostu postawiliście na żywioł?**
**Jon** stworzył większość muzyki. Ja zająłem się wokalem i melodią. **Jon** mi pomagał i dawał swoje sugestie o tym jak widzi efekt końcowy. To dobry proces tworzenia.

# ICED EARTH

## Inne kawałki i inne uczucia

**Na nowe płyty Iced Earth zawsze czekam z wypiekami na twarzy. Tym bardziej, że poprzedni krążek "Plagues of Babylon" nie był zbytnio udany, więc oczekiwałem zdecydowanej poprawy. No i faktycznie "Incorruptible" jest dużo lepszy i przywraca zespół Jona Schaffera na właściwe tory. Niestety wywiad jest taki jaki jest, ale nic na to nie poradzę. Pan Stu Block - jak widać - był chyba nie w humorze, gdy odpowiadał na pytania, w dodatku robił to z wielką łaską. Bywa i tak. Może Heavy Metal Pages, to dla niego zbyt mała nazwa, żeby wysilić mózgownicę i udzielić odpowiedzi przy użyciu bardziej złożonych zdań.**

**Ponownie przerwa między krążkami wyniosła trzy lata. Czy to jest właśnie dla was optymalny czas na napisanie, nagranie i wydanie krążka? Tak planujecie z góry?**
Nie wiemy jak długo będziemy w trasie, ale właśnie tak, trasa, a potem płyta.

**Album jest zdecydowanie lepszy od "Plagues of Babylon", który, przynajmniej moim zdaniem był dość średni. Jak wy postrzegacie dzisiaj "Plagues..." I jak byście porównali z nim "Incorruptible"?**
Nie mogę ich porównać, bo są to dwa różne albumy. Inne kawałki i inne uczucia.

**Z poprzedniego krążka szczerze mówiąc nie pamiętam dzisiaj za wiele. Natomiast "Incorruptible" wchodzi od pierwszego przesłuchania, a każdy z utworów ma swój charakter i tą typową dla was "przebojowość". Czy taki był wasz cel?**
To nie był cel. Samo tak wyszło (śmiech).

**Czy Jon dopuszczał tym razem pozostałych muzyków do komponowania czy jednak wolał wszystko zrobić po swojemu?**
Każdy miał swój wkład tak jak już mówiłem. **Jon** napisał wszystko, ale każdy mógł coś dołożyć od siebie.

**Stu, po nagraniu juz trzech płyt z Iced Earth chyba czujesz się już bardzo pewnie w tym zespole? Jaki jest Twój wkład w tworzenie nowych utworów?**
Czuje się bardzo komfortowo. Piszę teksty i linie wokalne.

**Pierwotnie album miał się nazywać "The Judas Goat". Skąd pomysł na taki tytuł i czemu ostatecznie zmieniliście go na "Incorruptible"?**
Oba pomysły były **Jona**. Pierwszy tytuł kojarzył się ze zdradą. Nie chcieliśmy iść z tą zdradą, więc wybraliśmy tytuł, który oddaje całą wizję zespołu. Ten tytuł jest o wiele bardziej pozytywny.

**Nastąpiły też zmiany w składzie. Po prawie dziesięciu latach odszedł Troy Seele, a zastąpił go Jake Dreyer. Czemu doszło do tej rozsady?**
Troy opuścił zespół, bo ma syna i rodzinę. Jego syn jest chory i musi się nim zajmować. **Jake'a** poznaliśmy na trasie i kiedy szukaliśmy gitarzysty pojawiło się jego nazwisko. Jest rewelacyjnym gitarzystą i super kolegą, więc od razu wpasował się do zespołu.

**Instrumentalny utwór "Ghost Dance" jest pewnym novum dla Iced Earth, zwłaszcza przez wykorzystanie indiańskich, szamańskich śpiewów. Skąd wziął się pomysł na ten numer?**
To jest to hołd dla rodowitych Amerykanów.

**Tyle to się zdążyłem domyślić. Nagraliście jak na razie cztery lyrics video. Czy nie planujecie żadnego klasycznego klipu? A jeśli tak to do jakiego utwory chcielibyście go zrobić?**


Foto: Century Media

Będzie teledysk i pojawi się wkrótce. Bądź czujny.

**Jesteście zadowoleni z odbioru płyty? Z tego co zauważyłem to zdecydowanie przeważają bardzo pozytywne opinie, choć znam też takich, którzy zawsze marudzą, że nie nagraliście drugiego "Night of the Stormrider" (śmiech).**
Jesteśmy bardzo szczęśliwi z tego albumu i super, że podoba się krytykom.

**Wróciliście tez do tematyki wojny secesyjnej. Tym razem w "Clear the Way" śpiewacie o bitwie pod Fredericksburgiem i szarży Irlandczyków na oddziały Unii. Możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?**
**Jon** napisał ten utwór. Możesz sobie o tym poczytać w książkach do historii.

**Możesz opowiedzieć o waszych pozostałych tekstach? Poruszacie bardzo różne tematy: wikingowie, piraci etc.**
Czujemy się jak wikingowie i jak piraci. Dlatego o tym piszemy. To zabawne.

**Wiem, że to pytanie do Jona, a nie do ciebie, ale może jednak wiesz coś na temat nowego albumu Demons & Wizards, nad którym ponoć ostro pracują razem z Hansim?**
To już pytanie do Jona. Nie odpowiem na nie.

**Jak zmieniło się twoje życie po sześciu latach bycia częścią Iced Earth?**
Poznałem wielu super znajomych i stworzyłem dużo super muzyki. Zwiedziłem świat. Moje życie się zmieniło pozytywnie.

**Jakie były najmilsze, albo najbardziej zaskakujące czy też dziwne rzeczy, które przydarzyły ci się w trasie?**
Najlepsze jest możliwość tworzenia muzyki z dobrymi kolegami i zwiedzanie świata. Super jest też to, że mamy lojalnych fanów. Jestem dumy, że mogę dzielić scenę z Jonem.

**Czy jest jakiś utwór Iced Earth, którego nie macie w setliście, ale bardzo chciałbyś go do niej włączyć? Oraz z drugiej mańki czy jest taki kawałek, którego nie bardzo lubisz wykonywać?**
Chciałbym zagrać coś hmm... z "**Burnt Offerings**", może coś z "**Horror Show**". Trochę tego by było. Wszystkie utwory, które gramy lubię.

**Sporo, zwłaszcza mocno lewicujących muzyków czy pismaków atakuje Iced Earth, szczególnie widoczne zrobiło się to po płycie "The Glorious Burden". Spotkałem się nawet z określeniem Jona jako "amerykańskiego faszysty". Jak reagujecie na takie debilne teksty?**
Nie będę odpowiadać na takie pytania.

**Kacper Hawryluk, Maciej Osipiak**



# ACCEPT

## Milicja pod sceną

**Wolf Hofmann. Człowiek o ultra niemieckim imieniu nazwisku, bardzo niemieckim wyglądzie, grający skrajnie niemiecki heavy metal, robiący na teledyskach miny pełne krzyżackiej buty. Sprzątaczki w fabryce Bayerische Motoren Werke twierdzą, że tamtejsi konstruktorzy potajemnie szukali inspiracji do swoich modeli w utworze "Midnight Highway". Inna zaś wieść niesie, że zmiażdżenie Brazylii przez drużynę Niemiec na World Cup nie byłoby możliwe, gdyby zawodnicy nie sztachnęli się przed meczem kawałkiem "Ahead of the Pack". Przed wami lider zespołu, przed którym zadrżał niegdyś manager samego Judas Priest na trasie po "Point of Entry".**

HMP: *W 1986...*
Wolf Hofmann: O rany...

**Po raz pierwszy zawitaliście do naszego kraju (nasz był on wówczas tylko częściowo)...**
Przed rozmową z tobą usiłowałem właśnie sobie przypomnieć czy to był to 86r. czy 89r.

**Nie interesuje mnie w tym momencie to jak was przyjęła publika, bo w przypadku ludzi wręcz wygłodniałych heavy metalu można być o to spokojnym. Chodzi mi o wasze wrażenia dotyczące społeczeństwa i kraju w ogóle.**
Ufff... to było jak przejście ze świata pełnego barw do krainy gdzie wszystko jest szare. Powracanie pamięcią do tej wizyty to jak oglądanie czarno-białych zdjęć. Wszystko było kompletnie inne. To był kraj bez neonów, w nocy dużo ciemniejszy niż nasz. Nawet ludzie ubierali się na szaro i brązowo. Fani byli oczywiście bardziej entuzjastyczni niż na zachodzie, te wszystkie podarunki, które nam wręczali, mieli do tego olbrzymie transparenty z naszym logo. Co nas zszokowało to milicja na koncercie w tak olbrzymiej ilości. Byli nawet pod sceną - odebraliśmy to jako zagrożenie.

**Przybyliście z kraju rewizjonistów i podżegaczy wojennych na sługach imperialistów z USA.**
Taaak. Pamiętam, że byliśmy dość bacznie obserwowani. To dało się jeszcze mocniej zaobserwować w Rosji, gdzie na każdym piętrze w hotelu byli ludzie, których jedynym zadaniem było przepatrywanie się gościom.

**Etażne...**
One nie miały nic innego do roboty tylko zapisywanie kiedy schodzę do baru.

**Czyż to nie dobra inspiracja do tekstu utworu?**
Nie przyszło nam do głowy aby pisać o tego typu doświadczeniach. Nigdy nie patrzyliśmy na nas jako na kapelę polityczną. To dla nas zbyt wiele - nigdy nie nadawaliśmy żadnego społecznego przekazu, nie nauczaliśmy. Lubimy o tym rozmawiać ale nie pisać utworów. W tekstach piszemy bardziej ogólnie, bez przykładów państw.


Foto: Nuclear Blast

**Tak jak w utworze "Stalingrad"?**
Ale to jest utwór bardziej historyczny niż polityczny. Tak samo, jak w przypadku kawałka "***Cool Aid***" z najnowszego albumu, gdzie opisujemy masarkę czy tez zbiorowe samobójstwo w **Jonestown**.

**Gujana? Manowar i Infernal Majesty napisali o tym numery...**
Tak, wiem że to bardzo metalowy temat. Nam bardzo przypasowała fraza, którą wypowiadał lider tamtejszej sekty - stwierdziliśmy, że znakomicie pasuje do tekstu. Lubię opowiadać ludziom takie historie. Mamy utwór "***Trail of Tears***" dotyczący masakry Indian w **Woundead Knee**. Tym razem spodobała mi się nazwa zdarzenia z tym związanego: **Szlak Łez**. Po tym jak napisaliśmy utwór "***Hellfire***" opisujący bombardowanie **Drezna**, **Mark** ostrzegł mnie jednak, że te tematy są zbyt dołujące. Że jeszcze chwila i zrobimy cały album o **Auschwitz**.




**Macie sporo wesołych utworów. Na przykład "Turn Me On" o facecie chędożącym mężatki na czas. Historia z życia wzięta?**
Nie mam pojęcia. Musiałbyś zapytać **Gabi** - ona napisała ten tekst. Gdyby tu siedziała zjarała by cegłę. Pisała wówczas wszystkie nasze teksty. Była dodatkowym członkiem zespołu gdzieś od 1981 roku. Jak zobaczyła co my wypisujemy to stwierdziła, że jest to straszne.

**Jak sobie radziliście przed nią?**
Teksty były tłumaczone ze słownikiem!!! Na dwóch pierwszych albumach **Udo** śpiewał jakieś bzdury bez ładu i składu. Producent poprosił nas o teksty. "***Jakie teksty? My nie mamy tekstów***". Uwierz lub nie ale z **Jorgiem Fisherem** siedliśmy w moim mieszkaniu w kuchni i słuchaliśmy wersji demo tego co **Udo** tam wyśpiewał, starając się dopasować jakieś słowa na chybił trafił ze słownika, które w przybliżeniu brzmiały podobnie do tego co śpiewa. To było bez sensu. Nawet w naszym kraju znajomość angielskiego nie była wtedy aż tak powszechna.

**Wróćmy jeszcze raz do waszej wizyty w Polsce: "Ein Heller Und Ein Betzen"...**
(Śmiech), tak. Wiem, że to w Polsce dość drażliwy temat. Wyglądało to tak: Jest rok 1982, mamy gotowy metalowy utwór - "***Fast as a Shark***". Pamiętam jak dziś, że zaproponowałem chłopakom, że chciałbym oszukać, zadrwić nieco ze słuchaczy, że kupili złą płytę. Zacząłem więc szukać maksymalnie debilnych przyśpiewek. Pioseneczka ta miała być przerwana zgrzytem igły z odtwarzacza, wrzaskiem **Udo** i wejściem właściwego utworu. Myślałem o jakiejś francuskiej piosence kabaretowej ale się to nie kleiło. Gadaliśmy po próżnicy aż nadszedł czas sesji nagraniowej. Zaczęliśmy szperać w płytotece matki właściciela studia. "***Ma pani jakieś głupie piosenki? Coś infantylnego?***". Oczywiście - znalazła nam "***Ein Heller Und Ein Betzen...***". To bardzo stara piosenka - na tej nowej wersji śpiewał **Dieter Dierks**, więc się ucieszyliśmy. Fragment, którego użyliśmy nie ma nawet tekstu - to tylko zwykle la-la- la-la la-la. Po kilku latach przyjeżdżamy do Polski, gramy super gig, a po koncercie przychodzą do garderoby jacyś ludzie krzycząc: "***Pierdolcie się, co wy sobie wyobrażacie??? Nigdy już nie przyjedziecie do Polski, cała trasa zostanie odwołana!!!***". Za-

częliśmy sobie zadawać pytanie mocno zdziwieni: "***Co jest kurwa. Co niby takiego zrobiliśmy?***". Nigdy wcześniej nie mieliśmy tego typu problemów. Ktoś zaczął wyjaśniać: "***Jesteście nazistami***". Popatrzyliśmy po sobie: "***Jakimi znowu nazistami???***". Byliśmy głupimi dzieciakami, nie żadnymi nazistami. Po dłuższym czasie wyjaśniono nam,że ta piosenkę śpiewali naziści, którzy najechali na Polskę.

**Mam bootleg z tego gigu z Gdańska**
??? ...i gramy na nim to??? Jak to wyszło?

**Połowa śpiewa, połowa jest wkurzona. Udo** zaczął to śpiewać?

**Na moje ucho leciało z taśmy... Trzeba by zapytać tych co byli.**
Możliwe. Ta piosenka kojarzona jest z powodu wojny czy z powodu filmów o wojnie?

**Bardzo dobre pytanie. To była jedna w wielu piosenek, którą śpiewali Niemcy w czasie okupacji, jednak rozpropagowało ją kino okresu PRL. Jako, że niektóre filmy nadawano wówczas non-stop to widzom akurat ta piosenka utkwiła w głowach.**
Dlaczego żołnierze śpiewali akurat to?

**Ile można śpiewać o zwycięstwie i czołgu pędzącym przez zamieć?**
No tak, Jedna połowa mnie mówi aby nie grać tego intra bo to obrazi Polaków, inna mówi: "***Hej, jest 70 lat po wojnie, to był żart, nie ma w tym żadnego podtekstu***".

**Zrób ankietę na stornie Accept. Czy fani w Polsce chcieliby tego intro. Kontynuując temat. Czy twój ojciec lub dziadek załapał się na wojnę?**
Ojciec został powołany jak miał 17 lat pod koniec 1944 roku. Dzieciak. Został ranny i trafił do amerykańskiej niewoli.

**Miał szczęście, że nie do innej.**
Gdyby było inaczej nie rozmawialiśmy dziś. Gdyby wówczas uchylał się od poboru dostałby kulkę. Co innego ja - zostałam powołany do Bundeswehry ale mogłem to odrobić w tak zwanej służbie zastępczej. Mnie skierowali do szpitala. Gdy nagrywaliśmy "**Balls to The Wall**" byłem wciąż na liście poborowych odrabiających wojsko. Nie wolno mi było jechać na trasę i nagrywać. Przychodziłem więc do studia po nocy i nagrywałem swoje partie, a chłopaki swoje w


Foto: Nuclear Blast

dzień. Nigdy nie chciałem trafić do Bundeswehry. Wiesz co było największym zagrożeniem?

**Włosy.**
Dokładnie (śmiech).

**Nie wiem jak dziś ale w Danii można było nosić je pod siatką...**
To dopiero idiotyzm. Jak dla mnie nie możesz być jednocześnie twardym wojakiem i nosić włosy pod pierdoloną siateczką!

**Żydówki starają się jak mogą. Wolf, pora na rozmowę o nowym albumie. Przed wywiadem mogłem go wysłuchać tylko raz - jedno mogę rzec - jest bardzo acceptowy.**
Wielkie dzięki. Umówmy się. Każdy muzyk w naszym wieku stara się pisać utwory tak aby brzmiały tak jak czasach gdy miał 25 lat. Nie zawsze to jednak wychodzi - jesteś w końcu 30 lat starszy. Gdyby to było takie proste, to wszystkie dawne zespoły nagrywałyby na takim samym wysokim poziomie. Nam się to udało.

**W pierwszym utworze w tle pojawiają się wysokie wokale. To ktoś na gościnnych występach?**
Nie, to **Mark**. Wszystkie wokale na tej płycie są jego - oczywiście chórki robię też ja i **Peter**.

**Gdzieś tam również przewija się duch purpurowej rodziny.**
Nie da się ukryć, że **Deep Purple** stawialiśmy zawsze na podium. Oni, **AC/DC** i oczywiście **Judas Priest**. Braliśmy z nich całymi garściami.

**A z was np. Grave Digger, którego wieloletni gitarzysta gra teraz z wami i Sabaton.**
I bardzo dobre. To jak przekazanie ognia olimpijskiego. **Deep Purple** też mieli swoje wzorce.

**Podoba mi się sposób w jaki wyodrębniliście bas.**
Mamy znakomitego basistę - **Peter Baltes** nie przestaje mnie zadziwiać. W wielu zespołach jest niestety tak jak z dzieciakami grającymi w piłkę: Gruby i fajtłapa idą na bramkę. Było wielu takich, którzy nie potrafili grać dobrze na gitarze więc zostali basistami. Stąd nawet nie zdasz sobie sprawy, że dany gość jest marny, bo go zwyczajnie słabo słychać. My jednak nie boimy się eksponować **Petera**.

**Uwe to też nie byle jakie nazwisko - pozwolisz mu współtworzyć pojedynkować się na sola?**
Tak, przy najbliższej okazji.

**Nie boisz się o zachwianie pozycji lidera?**
Nie kompletnie nie o to chodzi. Do tej pory grałem sam wszystkie sola ze względów praktycznych. Mieszkam w USA, on w Niemczech. Jeżdżenie tysiące kilometrów by nagrać solo byłoby trudne, a już w ogóle jest bezsensu w przypadku partii rytmicznych. Na żywo to co innego. W studio wygodniej jednak aby jeden facet zagrał dwa razy dokładnie to samo. Od "**Balls to The Wall**" gram wszystkie sola.

**Dlaczego w ogóle się wyprowadziłeś?**
Była końcówka lat 80. W Niemczech było mi zbyt ciasno. USA były większym krajem, z większym zakresem wolności. Robisz tu co chcesz. Niemcy chcą wszystko regulować. Białe flaszki do żółtej torby, papier wyrzucamy we wtorki, a tworzywo sztuczne tylko we czwartki, ordning muss sein, nie wolno ci wkładać słoika z nakrętką do kubła ze szkłem. Aaaaaaaaaa. Miałem tego dość. Nie miało to nic wspólnego z podatkami - tak jak w przypadku **Lemmyego**.

**Jakub "Ostry" Ostromęcki**


Foto: Nuclear Blast

# MANILLA ROAD

## Lubię mordować króli

**Razem z Ostrym mieliśmy możliwość porozmawiać chwilę z Manilla Road przed ich pierwszym koncertem w Polsce. Wywiadów z Manilla Road było wiele, więc chciałem, by ten wywiad był wartościowy, merytoryczny, a przy tym miły dla oka przy czytaniu. Na niedługo przed ich historycznym koncertem i wydaniem kolejnego albumu studyjnego, który ukaże się pod koniec czerwca, porozmawialiśmy o literaturze, filmie, filozofii, sztuce tworzenia muzyki, nowej płycie i wielu, wielu innych tematach - także o tym, jak to Manilla Road starała się zagrać w naszym kraju we wcześniejszych latach. Dopiero osoba Michała Sabatowskiego umożliwiła im to przedsięwzięcie, za co należy mu się szacunek i chwała, że podjął wyzwanie i nie twierdził, jak pewnien inny osobnik, że przyjazd legendy heavy metalu do Polski to zły pomysł. Rozmawialiśmy, bagatela, dobre półtorej godziny z Markiem Sheltonem i wtrącającym swoje trzy grosze Bryanem Patrickiem, ale było warto. Manilla Road to przesympatyczni ludzie, którzy traktują cię jak równego sobie, także czas zleciał nam jak z bicza strzelił. Zapraszam do czytania.**

**Jakub "Ostry" Ostromięcki: Chciałbym rozpocząć wywiad pytaniem dotyczącym tekstów z albumu "A Blessed Curse". Główne przesłanie jest zdecydowanie antyreligijne. Źródłem wszelkiego zła jest ślepe podążanie za dogmatami religii, prawda?**

Mark Shelton: Tak naprawdę przesłaniem, które chciałem przekazać bardziej niż cokolwiek innego jest myśl, że wszystkie religie są wytworem człowieka. To coś, co zostało stworzone dawno temu, aby wyjaśnić wszystko to, czego w zamierzchłych czasach nie rozumieliśmy. Jednak teraz nasza technologia dalece się rozwinęła i na większość z tych pytań już znaleziono odpowiedzi, które mają niewiele wspólnego z bogiem. Tyle zła wyrządzono przez wieki w imię bogów, a ich samych, podobnie jak różnych bogiń i wierzeń, jest mnóstwo. Myślę, że dobrze jest mieć wiarę i wierzyć w coś konkretnego, ale większość religii była wykorzystywana do kontrolowania mas - a to jest coś, w co nie wierzę.



Foto: Manilla Road

**Jakub "Ostry" Ostromięcki: Więc słowa "Jeden naród, a nad nim Bóg" są fałszywe?**

Bryan "Hellroadie" Patrick: To coś, co powiedzieli ojcowie założyciele. Wierzyli w to w dawnych czasach i była to koncepcja czegoś jeszcze większego niż to, czym miały stać się kolonie. Chcieli mieć coś, co zjednoczy ludzi.

Mark Shelton: Każdy naród na Ziemi, każda kultura, ma przekonanie, że bóg stoi po ich stronie.

Bryan "Hellroadie" Patrick: I to jest w porządku. To nic złego. Ale trzeba zrozumieć, że ma to dobre strony. Należy praktykować w życiu to, co dobre.

Mark Shelton: Wierzę w moc modlitwy i w to, że mimo wszystko mamy w sobie jakąś energię. Mi samemu najbliżej jest do agnostyka. Wciąż chciałbym wierzyć, że istnieje możliwość życia po śmierci czy czegoś podobnego, ale prawdę mówiąc mam przeczucie, że gdy umrę, trafię tam, gdzie byłem przed swoim urodzeniem, czyli do absolutnej nicości. Wydaje mi się, że to nasza jedyna szansa na to, by doświadczyć życia i tego wszystkiego, o co w nim chodzi. Każdy powinien wziąć się za bary ze swoim życiem i zrobić coś, co sprawi, że poczuje się z tym dobrze.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Jeśli oddychasz, ale nie żyjesz - przykro mi.

**Jakub "Ostry" Ostromięcki: To, co mówisz jest bardzo amerykańskie: "practice what you preach", postępuj zgodnie z głoszonymi przez siebie zasadami.**

Mark Shelton: Być może, ale wiesz co? Ameryka to miejsce jak każde inne na świecie. Żyją tu i dobrzy, i źli ludzie. Nie różni się od jakiegokolwiek innego miejsca, w którym byłem. Wszędzie widać to samo. A to, co powszechnie widzę na całym świecie, to zbrodnie popełniane na dzieciach, kobietach i mężczyznach w imię Boga lub bogów. Nie wydaje mi się, żeby to było słuszne. Nie jestem ateistą dlatego, że nie znam wszystkich odpowiedzi.

**Jakub "Ostry" Ostromięcki: Do czego się odnoszę - my urodziliśmy się w latach 70. i 80. w ustroju, który walczył z religią. Wiecie, co mam na myśli: Związek Radziecki - bez Boga, Albania - bez Boga, Korea Północna - bez Boga. To kraje ateistyczne. Jednak wygląda na to, że pomimo wykorzenienia religii nie dało rady pozbyć się okrucieństwa i zbrodni.**

Bryan "Hellroadie" Patrick: Dokładnie tak. Wszystko zależy od ludzi. Jeżeli nie będziemy dobrzy dla siebie nawzajem, nie będziemy w stanie wieść szczęśliwego życia. Nie będziemy w stanie pomóc wszystkim, jeżeli ci ludzie nie będą chcieli sami sobie pomóc. Ale mamy technologie, które pozwalają uprawiać zdrowe plony, radzić sobie z koszmarnymi warunkami życia i tak dalej, a mimo to wciąż nie możemy pomóc wielu ludziom…

Mark Shelton: W Stanach Zjednoczonych każdego dnia wyrzuca się na śmietnik wiele ton jedzenia, które powinno trafić do ludzi, którzy nie mają nic. Podobne rzeczy dzieją się w wielu miejscach. Na świecie jest wystarczająco dużo jedzenia, aby wszystkich wykarmić, więc nikt nie powinien głodować. To może nieco socjalistyczny punkt widzenia, ale gdybyśmy tak potrafili przekroczyć wszystkie kulturowe ograniczenia jakie mamy i stali się bardziej jak metalowa brać, którą widuję w podróży… Wszędzie tam, gdzie jedziemy, spotykamy ludzi takich jak wy, chłopaki. Ludzi, którzy pochodzą z różnych kultur, a mimo to jesteśmy w stanie się porozumieć. Mamy dobre relacje i się przyjaźnimy. Z jakiegoś powodu wygląda na to, że to właśnie muzyka robi coś takiego z ludźmi. Jestem głęboko przekonany, że muzyka, w porównaniu z czymkolwiek innym, stanowi najlepszą metodę komunikacji. Gdyby ludzkość była bardziej jak metalowa brać, świat stałby się lepszym miejscem. (śmiech)

**Jakub "Ostry" Ostromięcki: No cóż, powinniśmy o to spytać na przykład fanów metalu mieszkających w Donbasie. Myślę, że fanów black metalu i folk metalu można znaleźć po obu stronach barykady - na Ukrainie i w Rosji - a że dochodzi między nimi do wymiany ognia, powinniśmy zmienić wniosek na "heavy metal łączy ludzi, black metal - niekoniecznie". (śmiech)**

Mark Shelton: (Śmiech) Black metal, o ile dobrze rozumiem, bazuje na tematyce kręcącej się

wokół Szatana. Jeśli wierzysz w Szatana, oczywiście wierzysz w religię chrześcijańską, bo to właśnie z niej wywodzi się Szatan - z chrześcijańskiej mitologii. Pierwotnie Szatan znajdował się w ogonie listy demonów. Był tylko pomniejszym demonem powietrza niemającym większej mocy. Zatem jeśli istnieje jakieś wielkie oszustwo, to polega ono na tym, że ludzie dali się zwieść i zaczęli myśleć, że on jest ważny. Zgodnie z dawną hebrajską wiarą demony zostały stworzone po to, by tak czy inaczej podlegać człowiekowi. Zatem wszystko się porąbało. Wiesz, nie znamy wszystkich odpowiedzi, jesteśmy zespołem, zajmujemy się rozrywką. Owszem, czasami okraszamy swoją muzykę rozważaniami o moralności czy filozofii, ale zupełnie nie staramy się zmieniać świata. Nie możemy tego zrobić, ale chcielibyśmy.

Bryan "Hellroadie" Patrick: To byłoby niesamowite, gdyby muzyka mogła zmieniać świat.

Mark Shelton: Jesteśmy tacy jak wszyscy. Lubimy dobrze się bawić, spotykać porządnych ludzi. Kochamy muzykę i granie na żywo. Chcemy działać artystycznie. Myślę, że ludzie, którzy dążą do artyzmu są bardziej pozytywni niż ci, którzy chcą dyskutować o wojnach, polityce, ekonomii…

Bryan "Hellroadie" Patrick: …imigrantach, uchodźcach. O wiele chętniej przekazałbym tyle wsparcia ile się da ludziom zamieszkującym tamte tereny niż wyciągał ich z ich własnych ziem. Bądźmy poważni, to są ich ziemie. Oni zasługują na to, by tam mieszkać. Nie powinno się ich wyganiać z ich własnych domów.

Mark Shelton: Byłbym fatalnym władcą. Nie chcę się za bardzo mieszać w kwestie polityczne.

Jakub "Ostry" Ostromięcki: **Dobra, koniec gadania o polityce. Graliście w wielu europejskich krajach. Wszędzie macie mnóstwo oddanych fanów. Jestem ciekaw, czy gdy wracacie do Wichity, wasi sąsiedzi postrzegają was jako znanych muzyków?**

Mark Shelton: Niektórzy nie. (śmiech)

Bryan "Hellroadie" Patrick: I to jest w porządku. Tego właśnie chcemy. W domu chcemy występować trochę incognito. Dom to dom. To miejsce, w którym chcemy, żeby nasze rodziny czuły się bezpiecznie, ale też miejsce, do którego nasi fani przyjeżdżają w odwiedziny. Jeśli ktoś da nam znać, zawsze zabierzemy go z lotniska, zaprosimy na kawę, przenocujemy u siebie i pokażemy, jak wygląda gościnność na Środkowym Zachodzie i w stanie Kansas. Ludzie zamieszkujący Środkowo-Zachodnie Stany Zjednoczone mają bardzo praktyczne podejście.

Mark Shelton: Stany Zjednoczone są tak rozległe, że od nabrzeża do nabrzeża można spotkać się z różnymi postawami. Wiele zależy od tego, gdzie się urodziłeś, jak cię wychowano…

Bryan "Hellroadie" Patrick: Mam doskonały przykład. W latach 80., gdy nastąpił rozkwit muzyki na Zachodnim Wybrzeżu - wiecie, San Francisco, L.A. - trzeba było dwóch czy trzech lat, żeby to dotarło do Wichity. Tak samo na Wschodnim Wybrzeżu - był tam **Anthrax** i wszyscy pozostali, którzy pracowali ciężko jak cholera, żeby wyrobić sobie nazwisko. Zanim ten trend dotarł do Środkowego Zachodu, minęło kilka lat.

Mark Shelton: Pochodzimy z regionu nazywanego potocznie Pasem Biblijnym. Z samego jego środka, to było okropne. Mnóstwo religijnych ludzi. To miejsce na rancza i farmy znane z upraw kukurydzy i hodowli bydła. W związku z tym ludzie tam mieszkający mają raczej wiejski charakter i myślą o sprawach bardziej przyziemnych. Wielu z nich ceni muzykę country wyżej od rock 'n' rolla, więc heavy metal zawsze stanowił w naszym regionie twardy orzech do zgryzienia. Nigdy nie odniósł tam oszałamiającego sukcesu, ale bywa, że cieszy się popularnością. To zależy od tego, kto gra. Gdy przyjeżdża **Iron Maiden**, wszyscy się zlatują. Jeśli jest to **Judas Priest**, zjawia się mnóstwo ludzi. W naszym przypadku jest tak: choć jest to nasze miasto rodzinne, gdy gramy, nie ściągamy na koncert więcej niż 1000 osób. To dlatego, że metalowa publiczność nie jest tak liczna w naszych stronach. Gdy pojawia się jakiś popularny wykonawca, to oczywiste, że przyciągnie dużo ludzi. Jednak koncerty, które zwykle się wyprzedają to występy takich wykonawców country jak **Brad Paisley** czy **Garth Brooks**, tego typu granie.



*Foto: Manilla Road*

Jakub "Ostry" Ostromięcki: **Poruszyłem ten temat ze względu na pewną zabawną anegdotę. Czy kojarzycie nazwisko Eric Adams?**

Mark Shelton: Tak, tak, oczywiście!

Jakub "Ostry" Ostromięcki: **Natknąłem się na artykuł o nim i jego synu oraz o tym jak polowali na jelenia. W artykule Eric Adams został określony jako lokalny przewodnik i jeden z sąsiadów, a także podpisano go jego prawdziwym włoskim nazwiskiem. Ani słowem nie wspomniano o tym, że przewodzi jednemu z najpopularniejszych heavy metalowych zespołów na świecie - zespołowi, który gromadzi na swoich koncertach ponad 10 000 ludzi w jednym miejscu. Eric Adams mieszka na Wschodnim Wybrzeżu w Auburn, w stanie Nowy Jork. Nikogo stamtąd nie obchodzi, czy jest on kimś więcej niż tylko myśliwym z sąsiedztwa.**

Bryan "Hellroadie" Patrick: To prawda, to właśnie o to nam chodziło. Nie obchodzi nas kim jesteś i czym się zajmujesz - jesteś po prostu człowiekiem. W Wichita stawiałem sceny dla takich wykonawców jak **Megadeth**, **Exciter** czy **Metallica** i traktowałem tych ludzi tak samo jak traktuję was. Wszyscy mamy otwarte umysły i podchodzimy do ludzi z otwartymi ramionami.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Mam kilka pytań odnośnie nowych albumów Manilla Road i Hellwell, ale zacznijmy od początku. Jutrzejszy występ w Warszawie będzie zamykał waszą europejską trasę, która rozpoczęła się miesiąc temu na festiwalu Keep It True. Jakie są wasze wrażenia?**

**Mark Shelton:** Czuję się świetnie. Zasze kochaliśmy Europę i dalej tak jest. To zaszczyt, móc wyruszać tu w trasę co roku, tak jak to robimy.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Ale ten koncert będzie ekscytujący.

Mark Shelton: Jesteśmy bardzo podekscytowani jutrzejszym wieczorem. Wiemy, że w zamierzchłych czasach, gdy **Manilla Road** dopiero zaczynało swoją historię, jedne z pierwszych audycji radiowych, w których puszczano nasze utwory były nadawane tu, w Warszawie. Na swój sposób Polska bardzo pomogła **Manilla Road** wedrzeć się do europejskiej branży muzycznej. Zawsze chcieliśmy tu przyjechać i zagrać. Od chwili, gdy zaczęliśmy koncertować po Europie, prosiliśmy nasz management o to, żeby zorganizowali nam występy w Polsce, a oni próbowali to załatwić przez co najmniej ostatnie dziesięć lat. Jednak zawsze, gdy zbliżali się do celu, coś szło nie tak.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Dwa lata temu organizator zgodził się na nasze warunki, wszystko było dopięte na ostatni guzik. Jednak kilka tygodni przed naszym wyjazdem w trasę dostaliśmy od niego e-mail: sorry chłopaki, klub zamknięto, nie da rady.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **To zabawne, gdyż Bart Gabriel… Znacie go, prawda?**

Bryan "Hellroadie" Patrick: Tak. To nasz przyjaciel.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Gość kreuje się na wielkiego fana undergroundowego metalu - jego wytwórnia wydaje old-schoolowy materiał, jego żona ze swoim zespołem przygotowała cover "Flaming Metal Systems", w przeszłości zorganizował w Polsce show Omen - i nawet nie spróbował podjąć się znalezienia wam tutaj klubu?**

Mark Shelton: Rozmawialiśmy z nim na ten temat w zeszłym roku, a on zdecydowanie uważał, że nie jest to dobry pomysł. Nie sądził, że koncert **Manilla Road** w Polsce okaże się sukcesem.

Bryan "Hellroadie" Patrick: I dlatego, że jest naszym przyjacielem uznaliśmy, że jego słowa i rady mają sens.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Tak, to brzmi jak coś, co by powiedział. Sądzę, że nie jest zainteresowany organizowaniem koncertów w Polsce ze względu na to, że wciąż doskwierają mu jego doświadczenia z przeszłości.**

Bryan "Hellroadie" Patrick: I to jest w porządku, to nie jego wina.

Mark Shelton: Zapewniam cię, że jest to dla niego tak samo wielkim zaskoczeniem jak dla wielu innych ludzi.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Owszem, ale wciąż jednak postrzega on polską publiczność przez pryzmat swoich doświadczeń z 2007 i 2008 roku, gdy starał się zorganizować występy Omen, Tygers of Pan-Tang, Lonewolf. Było to jeszcze przed czasami Facebooka i mediów społecznościowych, które są świetnym narzędziem służącym promocji undergroundowych koncertów. Niewielu ludzi wiedziało o tych występach. Ja sam dowiedziałem się o tym, że Omen gra w Polsce już kilka miesięcy po czasie. Promocja była fatal-**

**na.**

Bryan "Hellroadie" Patrick: Jeśli nie ma lokalnego radia z muzyką metalową z prawdziwego zdarzenia, które mogłoby wypromować takie wydarzenie, to ludzie nie będą nic wiedzieć.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Metalowe radio z prawdziwego zdarzenia w Polsce? Nie. (śmiech)**

Bryan "Hellroadie" Patrick: Brak zaangażowania stacji radiowych w reklamowanie lokalnych koncertów bywa problematyczny dla lokalnej sceny.

Mark Shelton: Cóż, w pewnym momencie dowiedzieliśmy się, że coraz większą popularność zdobywa w Polsce klasyczny metal. W końcu znaleźliśmy organizatora w osobie **Michała Sabatowskiego**. Postanowił dać nam szansę.

Bryan "Hellroadie" Patrick: To zabawne, że chciał, byśmy grali tutaj w tym małym klubie (Beerokracja - przyp. red.).

Mark Shelton: No, on też był bardzo ostrożny. Nie oczekiwał tłumów.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Ale doszedł do wniosku, że potrzebna jest większa miejscówka. Serwer obsługujący sprzedaż biletów padł po



*Foto: Manilla Road*

trzech godzinach! **Michał** skontaktował się z nami i powiedział: słuchajcie, trzeba przenieść wasz występ na południe Polski, do Krakowa. A my się nie zgodziliśmy. Powiedzieliśmy, że koncert musi się odbyć w Warszawie, bo tam został ogłoszony i już sprzedano ponad setkę biletów. Żywo dawaliśmy znać, że zależy nam na tym miejscu.

Mark Shelton: A teraz sprawy toczą się tak dobrze. Koncert został wyprzedany i wszyscy są zadowoleni. Być może każdy zrozumiał, że sprowadzenie **Manilla Road** tutaj to dobry pomysł. Mam nadzieję, że wkrótce tu wrócimy - oby jak najszybciej, być może w przyszłym roku.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Pod koniec czerwca Manilla Road wyda nowy album studyjny "To Kill A King". Szkoda, że nie ukazał się choćby kilka dni temu, żebyście mogli przywieźć ze sobą trochę egzemplarzy wraz z merchem dla nas.**

Mark Shelton: Prawda, ale sam jeszcze nawet nie widziałem finalnego produktu. (śmiech)

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Co możecie nam zatem powiedzieć na temat nowego albumu? Jaka historia kryje się za jego tytułem?**

Bryan "Hellroadie" Patrick: Na albumie jest muzyka **Manilla Road**.

Mark Shelton: Co zaskakujące. (śmiech)

Bryan "Hellroadie" Patrick: Całą muzykę napisał **Mark Shelton**... Wszystkie teksty napisał **Mark Shelton**... Wszystkie nagrania zrealizowano w studio nagrań **Marka Sheltona**... Pomyślmy - czy o czymś zapomniałem?

Mark Shelton: Całość była miksowana przez **Marka Sheltona**? (śmiech) Jeśli się wam nie spodoba, możecie za wszystko winić **Marka Sheltona**. Wiecie, zawsze trudno jest mi mówić o tym, co zrobiłem z moją muzyką.

Bryan "Hellroadie" Patrick: To dlatego, że najnowszy album jest zawsze najlepszy. (śmiech)

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Tak! Zauważyłem, że w wywiadach udzielanych po wydaniu "Mysterium" zachwalałeś ten album jako wasze najlepsze dzieło studyjne. Tak samo było z "A Blessed Curse".**

Mark Shelton: Człowieka zawsze rozpiera duma z tego, czego dokonał.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Ale w przypadku tego albumu nowością jest to, że tytułowy kawałek otwiera płytę i stanowi najdłuższy epicki utwór.

Mark Shelton: Jego tytuł stanowi luźne nawiązanie do "**Hamleta**" **Szekspira**. To wspaniały utwór, uwielbiam go. Niektóre z osób, z którymi rozmawialiśmy uważają wręcz, że tym albumem wróciliśmy do swoich korzeni. Myślę, że w obecnej sytuacji, w której zajmuję się projektem **Hellwell**, album ten w pewnym sensie mnie wyzwolił i pozwolił skoncentrować się na graniu z **Manilla Road** w bardziej klasycznym metalowym stylu. Zawsze inspiruje mnie wiele różnych stylów muzycznych. Na albumach takich jak "**Playground of the Damned**" czy "**Voyager**" - tego typu rzeczach - wyszła nam wielka mieszanka super ciężkich motywów z odrobiną thrashu. Jasne, dalej robimy różne kombinacje na nowym albumie, ale ze względu na to, że zajmuję się Hellwell, gdzie znajdują ujście wychodzące ze mnie złowieszcze dźwięki, **Manilla Road** obecnie ciąży w stronę klasycznego epic metalu.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Jednak Manilla Road od zawsze stanowiło swego rodzaju portret, który łączy w sobie różnego rodzaju muzyczne pomysły. Thrashowe riffy były dużą jego częścią.**

Mark Shelton: I wciąż je robimy.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czy możemy więc liczyć na to, że trochę thrashowych riffów będzie przebijać się w muzyce z nowego albumu?**

Mark Shelton: Będzie kilka szybkich i wściekłych momentów na krążku, a na pewno znajdziecie na nim epickie motywy. Wydaje mi się, że jest na nim nieco więcej epickich pieśni w power balladowym stylu niż zwykle.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Dlaczego sięgnąłeś po Szekspira?**

Mark Shelton: Wysoko sobie cenię dwie napisane przez **Szekspira** opowieści. Pierwszą jest "**Hamlet**", a drugą - "**Makbet**".

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **W obu mowa o zamordowaniu króla.**

Mark Shelton: Lubię mordować króli. (śmiech)

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czy wszystkie utwory podążają za tą koncepcją? Wydaje mi się, że przynajmniej jeden z nich mógł zostać zainspirowany napisaną przez Howarda historią Solomona Kane'a - "Castle of the Devil".**

Mark Shelton: Nie, tak naprawdę nie opiera się on na tej historii, choć rozumiem, skąd mogło ci to przyjść do głowy. To dlatego, że bardzo lubię pisać o rzeczach, które stworzył **Howard**. W rzeczywistości na nowym albumie brak wpływów **Howarda**. "***Castle of the Devil***" zainspirowała nasza zeszłoroczna trasa po Hiszpanii i Malcie. Widzieliśmy tam mnóstwo wspaniałych zamków. "***Never Again***" to utwór o swoistej atomowej apatii. Jest w nim nieco współczesnego filozofowania. "***In The Wake***" można postrzegać jako pozostałość po poprzednim albumie. W nim wciąż narzekam na religię.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **A co z Poem albo Lovecraftem?**

Mark Shelton: Z **Poem** w sumie nic. Jest troszkę wątków historycznych, coś na temat walk gladiatorów na arenie, coś o **Aleksandrze Wielkim**. "***Ghost Warriors***" jest o germańskich wojownikach walczących z Rzymianami. "***Blood Island***" z kolei jest o starym gore-festowym filmie, taki ukłon w stronę kina klasy B. W sumie można powiedzieć, że wciąż jesteśmy pod wpływem rzeczy w stylu **Poego**. Nie chcę tego całkowicie pomijać w twórczości **Manilla Road**. Możecie mieć pewność, że nie będzie happy endów. (śmiech)

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Tak jak u Lovecrafta - żadnych szczęśliych zakończeń. Wszyscy kończą martwi albo szaleni.**

Jakub "Ostry" Ostromięcki: **W rzeczywistości w opowiadaniu pod tytułem "Koty Ulthar" mamy szczęśliwe zakończenie.**

Mark Shelton: Tak, to prawda. Jednak w ramach **Hellwell** postanowiliśmy czerpać inspiracje z tych opowieści, w których nie ma szczęśliwych zakończeń. Wszyscy bohaterowie muszą umrzeć. (śmiech)

Bryan "Hellroadie" Patrick: **Hellwell** to sposób **Marka** na to, by pławić się w naprawdę okropnych tematach...

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Ostatnie pytanie dotyczące Howarda. W wielu tekstach Manilla Road przewijają się inspiracje Kullem i Conanem, ale co z innymi opowieściami napisanymi przez Howarda? Chodzi mi o teksty historyczne, albo o El Boraku.**
Mark Shelton: Lubię **El Boraka**. Przeczytałem wszystkie nowe wydania **Howarda** przygotowane przez **Del Rey**. Mam wszystkie te książki.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Jeden z naszych wydawców wydał w języku polskim tylko pięć książek opublikowanych przez Del Rey: trzy o Conanie, jedną o Kullu i Bran Mak Mornie oraz jedną o Solomonie Kane'ie.**
**Mark Shelton:** Och, a co się stało z pozostałymi?

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Nie wiem. Skontaktowałem się z tą firmą, ale dostałem odpowiedź, że nie są zainteresowani wydaniem pozostałych książek, więc wciąż wiele powieści Howorda pozostaje nieprzetłumaczone - na przykład te o El Boraku.**
Mark Shelton: To fatalnie.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Tak, ale to często spotykany problem. Czy znasz twórczość Michaela Moorcocka?**
Mark Shelton: Naturalnie, **Elric** z **Melnibone**.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **O ile się nie mylę, tylko sześć pierwszych tomów sagi doczekało się oficjalnego przekładu na język polski. Zatem… jesteśmy w czarnej dupie.**
Jakub "Ostry" Ostromięcki: **Utwory z "Open the Gates" dotyczące Piktów być może zostały zainspirowane powieściami o Branie Mak Mornie…**
Mark Shelton: Bazują one raczej na wielu różnych wersjach legend arturiańskich, nie tylko na tych bardziej znanych, ale też na tych zebranych w niemieckich kronikach i tym podobnych źródłach. Podchodziliśmy do tematu na wiele różnych sposobów, trochę tak, jak wtedy, gdy pracowaliśmy nad "**Gates of Fire**". Napisaliśmy trylogię o upadku **Ilionu**, upadku **Troi**. Uwzględniliśmy nieco tematów w stylu homeryckim, głównie czerpiąc z dzieł **Wergiliusza**, rzymskiego poety. Zawsze staramy się znaleźć coś, co nam pomoże i uczyni muzykę niezwykłą. Coś, co ukaże dany temat w innej odsłonie niż był prezentowany dotychczas.
Bryan "Hellroadie" Patrick: A **Mark** bardzo lubi się wgryzać w temat.
Mark Shelton: Przykładowo, przeczytałem całą "**Eneidę**".
Bryan "Hellroadie" Patrick: Nie chcemy mówić czegoś tylko dla samego mówienia. Pragniemy dogłębnie zrozumieć to, co się za tym wszystkim kryje.
Mark Shelton: Przynajmniej postarać się zrozumieć.
Bryan "Hellroadie" Patrick: Możemy nie być za mądrzy. (śmiech)
Mark Shelton: Możliwe, że nasze zrozumienie może odbiegać od tego, jakie mogą mieć inni, ale nadal chcemy czerpać z tego przyjemność. Uwielbiam historię, uwielbiam starożytne dzieje i mitologie. Nawet jeżeli nie wierzę w bogów, to uwielbiam czytać historie, które ich opisują. To tacy dawni protoplaści science fiction.
Bryan "Hellroadie" Patrick: Kiedyś naprawdę wierzono w te historie. I w sumie nie ma w tym nic złego. Jest jak jest.

Jakub "Ostry" Ostromięcki: **Czy w Wichita lub w Kansas są jakieś pozostałości po starych indiańskich świętych miejscach lub innych rzeczach z dawnych czasów?**


Foto: Manilla Road

Mark Shelton: Cóż, mamy wzgórze, na którym Coronado zaniechał poszukiwań złotego miasta Eldorado. Dotarł niedaleko na północ od miejsca, gdzie mieszkamy. Stoi tam teraz pomnik i tyle. Godzinę drogi na południe od nas powstały nowe archeologiczne wykopaliska. Znaleziono tam pozostałości po starym indiańskim plemieniu, które walczyło z Hiszpanami. Są kule armatnie i takie tam. Im dalej na południe, tym więcej można spotkać kultur, które istniały sporo przed Północno-Amerykańskimi Indianami: Pueblo, Aztekowie, Inkowie, Majowie, Olmekowie. Na terenie Północnej i Południowej Dakoty można natrafić na bardziej nowożytnie plemiona jak Czirokezi, których historia sięga raptem kilku stuleci wstecz.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Wracając do "Castle of the Devil" - nie jest niczym nowy, że bierzesz tytuł do utworu z literatury Roberta E. Howarda, lecz tekst tworzysz już o czymś zupełnie innym. Tak jest w "Hour of the Dragon", "Dig Me No Grave", "Road of Kings" - te utwory odnoszą się do twórczości Howarda jedynie poprzez swe tytuły.**
Mark Shelton: "***Hour of the Dragon***" dotyczy **Pendragona** z legend arturiańskich. Cóż, tytuły nie są czymś tworzonym na wyłączność. Każdy moze ich użyć. Wygląda na to, że po prostu bardzo mi się podobały. Gdy po raz pierwszy czytałem **Conana**, opowiadania o nim były wydawane w miękkich oprawach. Opowiadanie "**Godzina Smoka**" wyszło w Ameryce pod tytułem "**Conan Niszczyciel**". Wtedy nie byłem jeszcze tego świadom, ale już "***Road of Kings***" rzeczywiście zostało zaczerpnięte z twórczości **Howarda**. Zdecydowaliśmy, że tekst będzie odnosił się do nas i do heavy metalu, ale nadal poniekąd można wyczuć jego powiązanie z tym, co znajduje się w poemacie "**Droga Królów**" (nie mylić z "Conan i Droga Królów" Karla Wagnera - przyp.red). Wiesz, "***What do you see inside your mind?***". A w **Howardowskiej** "**Drodze Królów**" **Conan** sam stał na takiej drodze, starając się na niej odnaleźć. Przy "***Dig Me No Grave***" po prostu podobało mi się jak ten tytuł brzmi. Dzieki niemu możemy powiedzieć, że nie poddamy się dopóki sami nie będziemy gotowi odejść.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Mam też kilka pytań dotyczących nowego wydawnictwa Hellwell. W wywiadzie, który był przeprowadzony w kwietniu ubiegłego roku, powiedziałeś, że nowa płyta Manilla Road jest już właściwie ukończona, że pozostał jedynie miks i mastering. Jednak album ukaże się dopiero w czerwcu bieżącego roku, a w międzyczasie światło dziennie ujrzał nowy Hellwell. Pracowałeś nad tymi płytami równocześnie?**
Mark Shelton: W pewnym sensie. Nad materiałem na nowy krążek **Hellwell** pracowałem ze dwa czy trzy lata. Nad nową **Manillą** siedziałem od września 2015.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Zwykle komponujesz riffy i melodie mając w głowie konkretny projekt, czy już potem decydujesz co idzie gdzie?**
Mark Shelton: Przez większość czasu, zwłaszcza w przypadku **Hellwell**, mam już w głowie projekt, do którego trafi dana partia. Z **Manilla Road** jest już różnie. Zacząłem niedawno nowy projekt z **Rickiem Fisherem**: **Mark Shelton and Rick Fisher's Riddlemaster**, dla którego niedawno skończyliśmy nagrywki. Efekt będzie można podziwiać jeszcze w tym roku. Ten album uderzy prawdziwą magią, brzmi jak bardziej psychodeliczna, old-schoolowa **Manilla Road**.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Era "Metal" i "Invasion"?**
Bryan "Hellroadie" Patrick: O, stary - dokładnie tak, lecz jeszcze lepiej. Z tą produkcją

muzyka zabija. Gdy usłyszał ją Neudi podczas sesji nagraniowej do "**To Kill A King**", stwierdził, że chciałby, żeby to była nowa **Manilla**. Dlatego ściągnęliśmy "***In The Wake***" na nową płytę **Manilla Road**. Pierwotnie ten utwór miał wyjść pod szyldem **Riddlemaster**.

Mark Shelton: **Neudiemu** tak bardzo się spodobał, że błagał mnie, bym umieścił ten utwór na albumie **Manilla Road**. Pogadałem z **Rickiem**, a ten stwierdził "***Spoko, i tak mam kłopot z wykminieniem partii perkusyjnej do tego wałka***". (śmiech) Kilka lat temu, gdy robiliśmy "**Playground of the Damned**", napisałem utwór zatytułowany "***Deadly Nightshade***". Miał się znaleźć na ówczesnym wydawnictwie, ale **Cory** naprawdę nie miał żadnego pomysłu, co zrobić w tym utworze, więc kompozycja wyleciała z nagrań. Gdy zaczynaliśmy z **Hellwell**, słuchaliśmy moich nagranych riffów. Puściłem wówczas "***Deadly Nightshade***", a **Johnny Benson** powiedział "***O, mam na to bębny!***". W trzy godziny było wszystko gotowe, dodaliśmy jeszcze odpowiednie klawisze i zanim się obejrzałeś, już mieliśmy kolejny utwór na pierwszą płytę. Sam widzisz jak to u nas jest. Pozostajemy naprawdę otwarci na bycie spontanicznymi i na to, co uważamy za słuszne. Nie planujemy wszystkiego na wskroś.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Z wyjątkiem "**Atlantis Rising**" i "**Gates of Fire**". Tutaj naprawdę wszystko było dobrze rozplanowane.


Foto: Manilla Road

**Mark Shelton:** No tak, ale album koncepcyjny to zupełnie inna sprawa. Koncentrujemy się na tym, by utwory brzmiały jak to, o czym chcemy opowiedzieć. Czasem sam album jest bardzo konceptualny w sferze tematyki i muzyki. Najpierw rozmyślam nad tym, jak wygląda muzyka i dopiero potem biorę się za tworzenie tekstów. Gdy piszę riffy, zawsze mam z tyłu głowy melodie, lecz niekoniecznie słowa czy tematykę. Czasami to ukończona muzyka narzuca to, o czym będzie tekst czy koncept. W gruncie rzeczy chodzi o to, że nie posługujemy się żadnym stałym równaniem. Nie robimy tak, że najpierw bierzemy riff A, potem riff B, przejście, pierwszy refren, przejście, refren i mamy skończony utwór. Tak nie robimy.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Mamy kawałek na nowym albumie, który wchodzi - boom! - solo! Prosto w ryj.

Mark Shelton: Jeden z utworów, "***The Conqueror***", w ogóle nie ma refrenu, lecz bardzo długą sekcję z gitarowymi solówkami.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Wróciliśmy do "To Kill A King". I bardzo dobrze, gdyż chciałem jeszcze zapytać o "Book of Skelos"…**

Mark Shelton: Będzie wyłącznie na winylu. To jedynie pierwsza część, pierwsza księga. **Gianluca Silvi** z **Battle Ram**, **Baphomet's Blood**, **Jotenheim** i **Doomsword** to nasz dobry przyjaciel i prawidzwy wirtuoz gitary klasycznej. Jeżeli kiedykolwiek bym poprosił kogoś o granie na gitarze w **Manilla Road**, to byłby to on. Siedział z nami w studio pewnego razu, sporo razem nagrywaliśmy. Wtedy nagrał gitarę klasyczną do "***In Search For The Lost Chord***" na "**The Blessed Curse**". Nagraliśmy także wówczas pierwszą "***Book of Skelos***". Gdy kompletowaliśmy ścieżki na wydanie winylowe, zdecydowaliśmy, że wrzucimy jeszcze jeden numer, by powstało z tego podwójne wydawnictwo.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Graliśmy również ten utwór z **Gianluką** na żywo w Wichicie i w Mannheim. Znał więc tę kompozycję. Na DVD z Mannheim to chyba w końcu nie trafiło, ale zostało wówczas zarejestrowane.

Mark Shelton: To, co nagraliśmy w studio dodaliśmy jako bonusowy kawałek do LP.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Gdy słuchałem nowego wydawnictwa Hellwell, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że perkusista ciągle stara się zniszczyć swoje bębny…**

Mark Shelton: Bo to **Randy Foxe**.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **…bo to Randy Foxe. Dlaczego to Randy wspierał cię na tym albumie, a nie Johnny?**

Bryan "Hellroadie" Patrick: **Johnny** nie był dostępny. Przeniósł się do innego stanu i zajmuje się już zupełnie czym innym. Dmucha szkło i jest w tym naprawdę niezły. Ma prawdziwy talent.

Mark Shelton: Prawdę powiedziawszy to jest właśnie coś, co chce teraz robić w swoim życiu. Naprawdę chciał nam pomóc, ale nie był w stanie dostosować się do naszego grafiku. Powiedział nam, że może minąć cały rok zanim będzie w okolicy, więc powinniśmy znaleźć kogoś innego.

Bryan "Hellroadie" Patrick: Graliśmy już koncert z **Randy Foxe'em** w Atenach, więc była to idealna sytuacja. Powiedziałem więc "***Hej, weź go spytaj czy nie chciałby grać w Hellwell***". Okazało się, że bardzo tego pragnął.

Mark Shelton: Już wcześniej mi powiedział, że gdybym robił kolejny album **Hellwell**, to chciałby się na nim znaleźć. I nadal gra jak szalony. Nie może jedynie jeździć trasy, gdyż są dla niego zbyt męczące z powodu jego wieku i dolegliwości związanych z plecami.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Wygląda na to, że na nowym nagraniu jest mniej syntezatorów i klawiszy niż na poprzednim albumie. Miałem silne wrażenie, że jest to bardziej album gitarowy i perkusyjny. Paradoksalnie, gdyż jest na nim przecież trzyminutowe solo na organach w "To Serve a Man".**

Mark Shelton: Tak. Jest jeszcze motyw fortepianowy na początku "***The Last Rites of Edward Hawthorn***". Jest tu więcej gitar, gdyż to ja napisałem całą muzykę. **Ernie** za wiele się nie udzielał przy komponowaniu utworów.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **A jakie są jego odczucia?**

Mark Shelton: A, niewiele go to obchodzi. Zajmuje się teraz pisaniem swoich opowiadań i takich tam. Nie chce jeździć w trasy, bo to nieśmiały i stremowany człowiek.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Pisze także do antologii Swords of Steel.**

Mark Shelton: Tak, i prawdę powiedziawszy nowe **Swords of Steel** niedługo zostanie wydane. Jest w nim jego opowiadanie. Mam kilka pomysłów, którymi chciałbym, żeby się zajął, ale to dziwny człowiek. Mógłbyś rzec: mój zły brat bliźniak…

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czy miał jakiś wpływ na muzykę lub teksty Manilla Road przed "Playground of the Damned"?**

Mark Shelton: Nieszczególnie. Może z wyjątkiem niektórych wersów, które mogły zawierać coś z jego opowiadań.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czy utwory z nowego Hellwell nawiązują do niektórych pomysłów poruszonych na pierwszym albumie? Mamy tutaj gdzieś jakąś kontynuację Acheronomiconu?**

Mark Shelton: To zupełnie nowy zestaw utworów. Jeden z nich, "***To Serve A Man***", dotyczy prawdziwej historii z czasów tuż po I wojnie światowej. Mówi o **Karlu Denke**, kanibalu z pruskiego miasteczka, które teraz leży w Polsce... Seibrick? Coś w tym stylu. To na południe od Warszawy.

Jakub "Ostry" Ostromięcki: **Wygląda na to, że chodzi o Ziębice. Rzeczywiście, jest to polskie miasto na Śląsku, ale to trzysta kilometrów od Warszawy.**

Mark Shelton: Cóż, w każdym razie to tam popełnił swoje zbrodnie.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **A reszta tekstów z pozostałych utworów?**

Mark Shelton: "***Lightwave***" jest swego rodzaju konceptem science fiction o tym, skąd pochodzi Lucyfer. Jest obcą istotą, która przybyła na Ziemię na falach świetlnych, by zbierać dusze, a ludzkość postrzega go jako demona. O "***To Serve a Man***" już gadaliśmy. "***It's Alive***" jest o doktorze **Frankensteine** z jego punktu widzenia. To taki mój zamysł o tym, co **Wiktor** mógł wówczas myśleć. "***The Last Rites of Edward Hawthorn***" jest w gruncie rzeczy elementem trzyczęściowej historii, która pojawia się w trzech utworach na trzech różnych albumach nagranych przez trzy różne zespoły. Pierwszy

utwór, który zaczyna tę trylogię nie został nawet jeszcze wydany. Znajdzie się na albumie **Riddlemaster**, który nagrałem z **Rickiem**. "***The Rites of Blood***" z "**Out of the Abyss**" jest jego drugą częścią.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Nie mów, że to wszystko wymyśliłeś na przestrzeni tych wszystkich lat!**
Mark Shelton: Cóż, wraz z biegiem czasu to się samo jakoś ułożyło.
Bryan "Hellroadie" Patrick: Rozumiesz, tak jak "**Gwiezdne Wojny**".
Mark Shelton: Tak, w końcu to jakoś poskładałem. No dobra… "***The Galaxy Being***" opiera się na pierwszym odcinku serialu "**The Outer Limits**". "***Necromantio***" dotyczy greckiego **Nekromanteionu**. Było to miejsce, w którym za sowitą opłatą mogłeś ucztować i pić wino, a opium unosiło się w powietrzu. Gdy byłeś już pod wpływem narkotyków, zabierano cię przez podziemnie groty do trzech bram. Przy trzeciej bramie byłeś już tak sponiewierany, że każdy wówczas wierzył, że stoi u bramy prowadzącej do Hadesu, gdzie można było odwiedzić zmarłych. "***Necromantio***" opowiada historię z punktu widzenia żołnierza poległego podczas bitwy pod **Maratonem**, który został przyzwany do bramy, by rozmawiać z ludźmi, którzy nadal żyją.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Masz Manilla Road, Hellwell i Riddlemaster. Jesteś niezwykle twórczym człowiekiem. Czy kiedykolwiek doświadczyłeś blokady twórczej?**
Mark Shelton: Nie, nigdy. Jeszcze jej nie miałem.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **A liczyłem na to, że podzielisz się z nami jakimiś radami jak ją pokonać.**
Mark Shelton: Wszystko, co mogę na ten temat powiedzieć to: nie przestawajcie czytać. Wszystko, co wydaje się waszemu umysłowi fajne - bierzcie się za to, czytajcie i o tym, i o rzeczach powiązanych, wgryzajcie się w temat. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o rzeczy, o których jeszcze niewiele wiecie. Gdy już coś znajdziecie, aż się sami zdziwicie jak ekscytujace może być zgłębianie ciekawego tematu. Wtedy nadchodzi czas, że chcecie coś napisać. Mi nie potrzeba wiele czasu, by coś stworzyć. Przy "**Gates of Fire**" poświęciłem dwa miesiące na czytanie "**Eneidy**" i dochodzenie do tego, co się za nią kryje, ponieważ nawet w tłumaczeniu były momenty, w których nic nie rozumiałem. Na przykład wtedy, gdy **Wergiliusz** ciągle pisał o "topieli"… O jakiej topieli, do kurwy nędzy? W końcu doszedłem do tego, że "topielą" określano w starożytności Morze Śródziemne. Do takich rzeczy musisz sam dochodzić, gdy czytasz taką poezję, a całość składa się z cholernych dwunastu ksiąg! Dwa miesiące czytania, a po tym wszystkim to się ze mnie po prostu wylało. Bez trudności.



Foto: Manilla Road

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Jednak pisanie tekstów to jedna strona medalu. Druga to tworzenie muzyki.**
Mark Shelton: Pisanie muzyki? Z tym także nie mam zbytnich trudności. Podczas naszej ostatniej trasy po Ameryce w 2015 roku zorientowaliśmy się, że **Neudi** będzie w naszym rodzinnym mieście przez jakieś cztery dni i nie będzie miał wystarczająco dużo czasu, by nagrać wszystkie ścieżki. Przysiadłem więc w studio i w dwa miesiące napisałem utwory i riffy na "**To Kill A King**". Większości czasu nie poświęciliśmy na komponowanie tego albumu, lecz na jego nagrywanie. Część z tego spożytkowaliśmy na czekanie, by **Josh** skończył te ścieżki, z którymi miał problem. W końcu zdecydował, że musi od nas odejść. Gdy pojawił się **Phil Ross**, chciałem, by to on nagrał nowy materiał. Mogłem poprosić **Erniego**, by zarejestrował bas, ale nie uważałem tego za dobry pomysł. Mieliśmy nowego basistę w zespole, a **Ernie** i tak jest zajęty swoimi sprawami.
Bryan "Hellroadie" Patrick: To dupek.



Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **W tym roku mamy czterdziestolecie powstania Manilla Road i trzydziestolecie wydania "Mystification". Strona A pierwszego wydania była w całości swoistym hołdem dla twórczości Edgara Allana Poe. Co sprawiło, że postanowiłeś stworzyć taki hołd dla Poego, a nie dla jakiegokolwiek innego pisarza, choćby dla Howarda czy Lovecrafta?**
Mark Shelton: Czytałem **Poego** na długo przed tym jak zaznajomiłem się z **Howardem**. **Poe** jest obowiązkową lekturą szkolną. W Ameryce, jak jesteś w pierwszej klasie szkoły średniej, musisz go przeczytać. Przynajmniej tak było za moich czasów. Zawsze mnie fascynował i to z wielu różnych powodów. Jednym z nich jest to, że był to pierwszy pisarz, który tworzył prawdziwe opowieści detektywistyczne jak "**Zabójstwo przy Rue Morgue**". Z tego, co się orientuję, to on zapoczątkował gatunek.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Uważa się, że twórca postaci Sherlocka Holmesa inspirował się opowiadaniami Poego, w których główny bohater używał zdolności dedukcji.**
Mark Shelton: Dokładnie. Jestem wielkim fanem **Sherlocka Holmesa**, a sam **Sir Arthur Conan Doyle** był wspaniałym autorem powieści detektywistycznych. Innym powodem, dla którego podziwiam **Edgara Allana Poe** jest to, że był pierwszym pisarzem w Ameryce, który postulował, by rząd skupił się na problemie praw autorskich. Wówczas było tak, że jeżeli pisałeś coś dla gazety lub magazynu, to oni stawali się właścicielami publikowanego tekstu. Jeżeli nie wygrałeś ich konkursu, nie musieli ci płacić żadnych pieniędzy, a nadal mogli wykorzystywać twój tekst.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Zabawne, że to mi przypomina bieżącą sytuacje na rynku wydawniczym dla nowych autorów w Polsce...**
Mark Shelton: **Poe** naprawdę wspomógł tworzenie praw autorskich i standardów wydawniczych w USA. Autorzy mogli zacząć w końcu żyć z pisania, zamiast traktować je jedynie jako hobby. Był istotny pod wieloma względami. Naturalnie, napisał jedne z najdziwniejszych pierwszoosobowych szaleńczych



Foto: Manilla Road

opowiadań jak "**Serce Oskarżycielem**" czy "**Beczka Amontillado**" i oczywiście jedno z moich ulubionych: "**Maska Czerwonego Moru**". W wielu jego opowiadaniach nie pojawiały się wątki nadnaturalne. Opierały się one raczej na ludziach mordujących innych ludzi oraz na dziwnych zdarzeniach. "**Maska Czerwonego Moru**" miała nadnaturalny zwrot akcji w końcówce, więc była w tym względzie trochę inna. Moją ulubioną opowieścią o talencie jest jednak "**Mystification**". Uważam, że inni pisarze w dużej mierze podążali wytyczoną przez **Poego** ścieżką.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Widziałeś film "Maska Czerwonego Moru" z Vincentem Price'em?**
Mark Shelton: Widziałem, podobnie jak i pozostałe stare ekranizacje **Poego** w reżyserii **Rogera Cormana**. (śmiech) **Vincent Price** to mój ulubiony aktor.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Która okładka "Mystification" ci się najbardziej podoba? Ta ze wznowienia Sentinel Steel czy z oryginalnego wydawnictwa?**
Mark Shelton: **L. Ryan Hendricks** stworzył tę oryginalną, a **Sentinel Steel Records** wykorzystało grafikę braci **Hildebrandt**. Obie mi się podobają. Uważam, że obie wyglądają świetnie. Ta braci **Hildebrandt** jest narysowana bardziej realistyczną kreską i jest też bardziej kolorowa. Nadal jednak pierwsza okładka jest mi bliska. Została stworzona według mojego projektu. Powiedziałem **Ryanowi**, co chcemy na niej osiągnąć. Był wówczas nauczycielem rysunku w Kansas. Powiedziałem mu, że chcę stary zegar dziadka, ale to już jego pomysłem było umieszczenie tych wszystkich fajnych elementów. Sprawił, że z tego wszystkiego bije zło, z tą całą twarzą na dole i czaszkami w zegarze. Powiedziałem mu, że to jest ta siódma komnata i że właśnie tak ją widzę. To był mój pomysł, by na zegar wskazywał środkowy palec - "***Masz przejebane! Jest już północ i masz przejebane!***". (śmiech) Jeżeli przyjrzysz się dokładniej, dostrzeżesz pierścień na palcu, na którym jest napis **Miskatonic U.**

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **A co z ręką Prospera?**
Mark Shelton: Nic z nią, jest po prostu wykrzywiona. Umiera i jego ręka staje się bezwładna. Jest tutaj nawiązanie do **Lovecrafta** poprzez **Uniwersytet Miskatonic**. Musicie mieć jednak na uwadze, że pomysły na uśmiechniętą czaszkę **Manilla Road** i nasz sztylet wywodzą się z **Conana** stworzonego przez **Howarda**. **Lovecraft** i **Howard** byli silnie zainspirowani **Poem**. Stosowali nawet podobne koncepcje, jak w przypadku czarnej księgi **Barona Von Junga**. **Lovecraft** także użył w swych opowiadaniach motywu fikcyjnej księgi w postaci **Necronomiconu**.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czytałem, że mieliście jakieś problemy ze wznowieniami z powodu tantiemów za artwork z Black Dragon. To nadal stanowi kłopot?**
Mark Shelton: Problemem jest fakt, iż **Black Dragon** uważali, że są właścicielami praw do okładek, ponieważ pierwotnie zapłacili za ich wykorzystanie **Ericowi Larnoy**. Eric już nie żyje i to właśnie jego rodzina powinna posiadać prawa autorskie, nikt inny. Staraliśmy się przez wiele lat skontaktować z kimkolwiek z jego rodziny, aby nabyć obrazy. Jednak chyba nawet oni nie wiedzą, gdzie one się znajdują. Jeżeli nikt nimi nie dysponuje fizycznie, to nikt nie może rościć sobie do nich praw. Powinny stać się elementem domeny publicznej. **Black Dragon** nam powiedziało, że jeżeli chcemy wykorzystać te prace jako okładki, to musimy im zapłacić. Odparłem, że tymi, którzy powinni dostać za to pieniądze są członkowie rodziny **Erica**. Mamy nawet znajomą we Francji, która stara się dla nas je namierzyć i porozmawiać z jego rodziną. **Black Dragon** ich nie ma. Wiem to, ponieważ gdy byłem w warsztacie **Erica** w 86-tym, chciałem go namówić na sprzedaż tych obrazów. Widziałem oryginalny artwork do "**Open The Gates**", który był namalowany na drewnie. Nie chciał mi ich sprzedać. Nie chciał ich także sprzedać **Black Dragonowi**. I oni, i ja oferowaliśmy wiele, wiele tysięcy dolarów, jednak nie chciał się ich pozbywać, gdyż uważał je za jedne ze swoich najlepszych prac. Poprosiłem go, że gdy już się zdecyduje je sprzedać, to chciałbym być pierwszym, do którego uderzy, a on odparł, że nie ma problemu. Stąd wiem, że **Black Dragon** nie ma oryginalnych prac. Myślę, że jak **Eric** zmarł... Cóż, jego warsztat był w fabryce mebli. Podejrzewam, że jego malowidła zostały zniszczone, co by było naprawdę niefortunnym splotem okoliczności. Jeżeli nadal by istniały, ktoś już by podniósł rękę, mówiąc "***Ja je mam!***". (śmiech) Zmiana okładek byłaby ujmą dla legendy **Erica**. Nie zamierzamy zmieniać okładek. On uważał, że te albumy potrzebują takiej, a nie innej oprawy. Tak też będzie.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czego możemy się spodziewać po jutrzejszym koncercie? Przygotowaliście coś specjalnego?**
Bryan "Hellroadie" Patrick: Utwory **Manilla Road**. (śmiech)

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Nic Strypera?**
Bryan "Hellroadie" Patrick: Nie, tego byśmy nie chcieli, ponieważ ostatni raz jak **Manilla Road** i **Stryper** grail razem w 1982... albo 1983...

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Czyli ta słynna historia jest prawdziwa?**
Bryan "Hellroadie" Patrick: Tak, to się wydarzyło naprawdę. Jak tylko zaczął się "***Cage of Mirrors***", wszyscy fani **Strypera** zaczęli buczeć. Wiesz, wtedy gdy wchodzi tekst "***I summon Lucifer***". W tamtym czasie naszymi fanami byli bikerzy i zagorzali radykalni metalowcy. Koncert był w Wichita.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Manilla Road supportowała Strypera, czy na odwrót?**
Mark Shelton: **Manilla Road** była supportem.
Bryan "Hellroadie" Patrick: I nagle wybuchła wielka bójka. Ci wszyscy bikerzy skopali dupska fanom Strypera. Miałeś barową burdę do "***Cage of Mirrors***". Było super.
Mark Shelton: To była największa bójka jaką widziałem w całym moim życiu. Widziałem ze sceny jak wszyscy moi przyjaciele i fani wygrywali, a ja krzyczałem: dalej, jazda! (śmiech) Wiesz, gdyby ci idioci od **Strypera** wysłuchali tekstu utworu, może by się zczaili, że na końcu jest morał tej historii, który brzmi: nie zadzieraj z tym całym okultystycznym gównem, jeżeli nie masz bladego pojęcia co robisz.

Aleksander "Sterviss" Trojanowski: **Z naszej strony to już wszystko. Wielkie dzięki, to był prawdziwy zaszczyt i przyjemność.**
Bryan "Hellroadie" Patrick: To był zaszczyt, bracia.
Mark Shelton: Chciałbym powiedzieć jeszcze jedną rzecz do fanów, jeżeli mogę. Chcielibyśmy podziękować wszystkim w Polsce za wasze wsparcie i nieśmiertelną wiarę w **Manilla Road** na przestrzeni tych czterdziestu lat. Zdaję sobie sprawę, że to jest miejsce, w którym narodziła się nasza popularność w Europie. Jesteśmy zaszczyceni, że możemy się tu znaleźć i że będziemy tu jutro grali. Gdyby nie fani z Polski, moglibyśmy nigdy nie mieć dobrego startu w Europie, także naprawdę zawdzięczamy wam wiele.

Wywiad przygotowali i przeprowadzili **Aleksander "Sterviss" Trojanowski** i **Jakub "Ostry" Ostromięcki**
Tłumaczenie i korekta: **Katarzyna Świrska** i **Aleksander "Sterviss" Trojanowski**

# WRETCH

## Jesteśmy i próbujemy stworzyć metal pierwszej próby!

**Miałem przyjemność z gitarzystą power/thrash metalowego zespołu Wretch, który jest obecnie najstarszym stażem członkiem zespołu. Wretch powstał w roku 1983 jako MX, niestety nie miał okazji zadebiutować w latach osiemdziesiątych. Na pierwszy studyjny album musieliśmy poczekać aż do 2006 roku. Następnie zespół wydaje kompilację i EPkę, by po nich wypuszcza drugiego długograja "Warriors" w 2014r. Po trzech latach przerwy wychodzi kolejny album. Tak dochodzimy do najnowszego albumu, "The Hunt", o którym więcej w wywiadzie.**

HMP: **Cześć, możecie krótko opisać wasz najnowszy album?**
Nick Giannakos: Jest szybki, agresywny i o mocnym kopnięciu!

**Jaka jest różnica pomiędzy "The Hunt" a waszymi poprzednimi albumami?**
No cóż, Myślę, że teksty oraz wokal są lepsze. Poza tym również produkcja zmieniła się zdecydowanie na plus!

**Jak długo pracowaliście nad waszym najnowszym albumie? Gdzie go nagraliście?**
Pracowaliśmy nad naszym najnowszym albumem przez około rok. Zaczęliśmy nagrywać z naszym starym wokalistą, **Ron'em Emig'iem**, który zdecydował się odejść w połowie procesu nagrywania. Tak więc przedłużyło to powstanie albumu. Nagrywaliśmy w moim studiu, które zbudowałem w moim domu. Myślę, że wyszło to całkiem dobrze, jak na naszą pierwszą próbę.

**Co chcecie powiedzieć waszym najnowszym albumem?**
Że tu jesteśmy i próbujemy stworzyć metal pierwszej próby! Mamy nadzieję, że to się udało!

**"They Riding Across The Sky", "The Hunt" zostało zainspirowane przez mitologie nordycką? Co o niej sądzicie?**
Bardzo fajny materiał, idealnie nadający się na teksty metalowe.

**"Throne Of Poseidon" jest zainspirowana Grecką Mitologią, która w pewnym sensie jest już strasznie oklepanym tematem, nie sądzisz?**
No nie wiem czy aż tak jest zużyty. Na pewno jest to fajny temat, więc czemu nie napisać o tym utworu?

**Tim "Ripper" Owens udzielał się wokalnie na "Straight To Hell". Jak się poznaliście z Timem? Co sądzisz o nim?**
Znamy się od trzydziestu lat. Żyje blisko mnie, jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Zapytałem się go, czy byłby zainteresowany nagraniem chórków na jeden z utworów - nie miał żadnych problemów z tym. Myślę, że jest jednym z lepszych wokalistów w metalu.

**Jaka jest różnica pomiędzy waszym starym a obecnym wokalistą (Juan Ricardo)? Możecie powiedzieć coś o współpracy pomiędzy członkami zespołu?**
Myślę że Juan ma bardziej typowy power metalowy wokal, który całkiem dobrze współgra z naszym muzycznym stylem. Co do współpracy w zespole: jesteśmy przyjaciółmi od długiego czasu. Łatwo się pracuje nad utworami z nimi, wszyscy wkładają coś od siebie i po prostu to działa!

**Jaka cecha jest ważna dla wokalisty? Czy możesz wymienić paru wokalistów, którzy posiadają owe cechy?**
Myślę, że w tym gatunku muzyku ważnym jest posiadanie wysokiego, czystego głosu. Moim ulubionym wokalistą jest **Michael Kriske**, który ma najlepszy głos na tej planecie!

**Myślę, że byliście zainspirowani Liege Lord, kiedy nagrywaliście "Straight To Hell". Powiedzcie więcej o waszych inspiracjach. Jakie inne zespoły z lat 80. was zainspirowały?**
Nie miałem okazji przesłuchać **Liege Lord**. Masa moich kompozycji wyszła przypadkiem, podczas ćwiczeń i eksperymentów na riffach i progresjach akordów. Jestem mocno zainspirowany starym **Helloween'em**, **Iron Maiden**, **Judas Priest** oraz **Yngwie Malmsteen**.


Foto: Wretch

**A co jest inspiracją waszych tekstów?**
**Mike** i **Juan** napisali teksty do wszystkiego. Myślę, że większość powstało z inspiracji motywami fantastycznymi.

**Jeśli miałbyś porównać swój album do jakiegokolwiek innego, to co to za album będzie?**
Nie jestem pewien. Nie sadzę, że brzmimy dokładnie tak samo, jak ktokolwiek inny.

**Co sądzisz o opiniach recenzentów na temat waszego najnowszego albumu.**
Były one bardzo pozytywne. Sprawia nam to przyjemność, że społeczność metalowa polubiła nasz album.

**Co zainspirowało okładkę waszego albumu? Kto ją stworzył?**
Pomysł powstał dość dawno, został zainspirowany paroma starymi obrazami przedstawiających polowanie. **Timo Wuerz** stworzył okładkę tego albumu.

**Co sądzisz o współpracy z Pure Steel Records?**
Są wspaniali! **Andreas** i **Markus**, to najfajniejsi faceci z którymi można współpracować!

**Co sądzicie o zespole Destructor? Możecie coś powiedzieć o relacjach z tym zespołem?**
Ahhh... nasi bracia metalowi w **Destructor'ze** to świetni goście!!! Pracujemy nad nowym CD, które zostanie wydane wkrótce za pośrednictwem wcześniej wymienionego **Pure Steel**!!! Przygotuj się na zmiażdżenie waszych czaszek zajebistością albumu!

**Co możecie powiedzieć o waszej trasie z Split Heaven? Co sądzisz o tym zespole?**
Trasa z **Split Heaven** była świetna!!!! Ci goście to świetny zespół i jeszcze lepsi ludzie. Mamy nadzieje mieć z nimi jeszcze trasę! Wspaniali!!!

**Co zamierzacie robić przez kolejne dziewięć miesięcy?**
Będziemy pracować nad nowym materiałem na następne CD. To jest to na czym się skupimy w tym roku.

**Dziękuje za wywiad. Proszę o parę słów na koniec dla waszych fanów.**
Chcę tylko powiedzieć dziękuje do wszystkich naszych fanów, którzy nas wspierali przez te lata. Mam nadzieje że zobaczymy się na trasie wkrótce!!

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**

# WARBRINGER

## Chciałem epickiego miażdżyciela dusz

**Warbringer był jedną z najmocniejszych nazw wśród nowej fali thrashu. Z całego barachła i miernego tałatajstwa, ci goście wychodzili z płonącą pochodnią i skrwawionym mieczem, w ogóle nie przystając do tej całej średniawki. Wydawałoby się, że czas tej kapeli się skończył, i to dosłownie, gdyż po premierze swego czwartego albumu "Empire Collapse" zespół po prostu przestał istnieć. Wieka trumny jednak nie dało się domknąć, a sam Warbringer, kopiąc i gryząc, wyrywa się na wolność z odbudowanym składem i nową płytą. Zachęcam do przeczytania jej recenzji, gdyż nie jest to dzieło jednoznaczne, a tymczasem zobaczmy co wokalista John Kevill ma do powiedzenia...**

**HMP: Ostatnim razem, gdy miałem przyjemność rozmawiać z tobą w 2014 roku, niedługo po premierze czwartego albumu, Warbringer był w stanie rozkładu. Wygląda jednak na to, że stawiłeś czoła wszystkim przeciwnością losu i dzięki temu Warbringer nadal trwa i w dodatku stworzył kolejną płytę. W jaki sposób udało ci się poskładać z powrotem do kupy całą kapelę? Na bank wymagało to ogromnej siły woli...**

John Kevill: Oj tak, była to prawdziwa przeprawa przez męki. Musiałem efektywnie przebudować zespół już dwukrotnie. Miałem naprawdę tonę wątpliwości przed pisaniem materiału na ten album, ale zdawałem sobie sprawę, że pragnę go ukończyć. Miałem to irytujące poczucie niedokończonej sprawy, które pchało mnie naprzód. Jestem przeszczęśliwy, że mam już ten okres za sobą. Był to naprawdę bardzo przygnębiający czas, gdy moja życiowa pasja, czyli zespół, nie była w aktywnej formie. Naprawdę, totalnie siła woli.



*Foto: Napalm*

**Czym jeszcze się zajmowałeś od czasu wydania "Empires Collapse"? Jakieś ciekawe wydarzenia w życiu, które odbiły się na Warbringerze?**

Głównie dwa - pierwsze z nich to to, że na poważnie zająłem się studiami historycznymi. Zdobyłem mój pierwszy dyplom i jestem w trakcie kończenia drugiego. Nauczyłem się wielu rzeczy i zyskałem nowe perspektywy, które znalazły swoje odzwierciedlenie w nowych tekstach **Warbringera**. Drugie z nich - spotkałem swoją dziewczynę, która teraz jest moją narzeczoną. Zamierzamy wziąć ślub w te wakacje. Bez jej pomocy skończyłbym z muzyką, bo nie udałoby mi się wyrobić finansowo. Oba te zdarzenia miały duży wpływ na **Warbringer**.

**Carloz Cruz odszedł z kapeli tuż po wydaniu "Empires Collapse", lecz jak widać znowu wrócił do składu. Dlaczego postanowił zmienić zdanie?**

Myślę, że jak dał sobie trochę czasu, to lepiej zrozumiał czym dla niego jest kapela. Bez jego powrotu (jak i chęci do grania ze strony Adama Carrolla) nowe nagranie by nie powstało. **Carlos** jest niezbędną składową zespołu, zarówno jako perkusista jak i twórca muzyki i aranży.

**W poprzednim wywiadzie roztoczyłeś bardzo pesymistyczną wizję na temat przyszłości Warbringera. Wygląda na to, że jednak nastały dobre czasy. Jak się czujesz po ukończeniu prac nad najnowszym albumem?**

Cóż, przez cztery lata w gruncie rzeczy nic się nie działo, po tym jak zespół rozpadł się po wydaniu ostatniej płyty. Moje przewidywania się sprawdziły, przynajmniej na jakiś czas. Po tej płycie czuję się o wiele lepiej. Mam dogłębne poczucie, że **Warbringer** brzmi mocniej i dojrzalej niż dotychczas i uważam, że jest to nasze najlepsze nagranie.

**Okej, o historii zespołu rozmawialiśmy poprzednim razem, więc teraz chciałbym się skupić bardziej na nowej płycie Warbringera - "Woe To The Vanquished". Zacznijmy może od tytułu - czy stoi za nim jakiś konkretny zamysł czy idea? Czy utwory w zamierzeniu miały także do tego nawiązywać?**

Tytuł pochodzi z historii starożytnego Rzymu - **Vae Victis**, co po łacinie znaczy, że ten, kto jest silniejszy i kto wygrywa, zgarnia całą stawkę, a przegrany nie dostaje nic, niezależnie od tego czy racja była po jego stronie czy też nie. Teksty na tym albumie dotykają tej tematyki, ale są zorientowane wokół występnych działań ludzi, tego jak ludzie sami tworzą olbrzymie problemy, z których rodzą się straszliwe konsekwencje. Użyłem różnych teł historycznych, by to przedstawić - czasów współczesnych, I Wojny, starożytnego Rzymu, ale to jest właśnie główna tematyka albumu.

**Czy możesz nam nieco powiedzieć o graficznym aspekcie wydawnictwa?**

Okładka została stworzona przez wspaniałego **Andreasa Marschalla** i nawiązuje do pomnika celebrującego zwycięstwo w I Wojnie Światowej. Pomnik był niezwykle ponury - była to piramida usypana z 12 tysięcy niemieckich pikielhaub. Zamysłem było użycie pseudofaszystowskiej scenerii dookoła tego, by nadać całości wydźwięk monumentalnego, monolitycznego zła.

**Howie Weinberg został wybrany jako spec do masteringu. Gość stoi za brzmieniem takich klasyków jak "Reign in Blood", "Epidemic of Violence", "Spreading the Disease", "Arise", "Kill To Survive" i wielu, wielu innych. Sami do niego uderzyliście czy wytwórnia was razem skontaktowała?**

Producent nagrania, **Mike Plotnikoff**, to zrobił! **Howie** odwalił kawał dobrej roboty i płyta brzmi zabójczo. Jestem w pełni zadowolony z rezultatu. **Howie** cieszy się niezwykła reputacją i pracował nad toną nagrań studyjnych, więc to była czysta przyjemność móc z nim współpracować.

**Jessie Sanchez z Bonded By Blood i Chase Becker są nowymi świeżynkami w waszej załodze. Czy wpłynęli jakoś na wygląd materiału? Nie wiem jak teraz wygląda wasza praktyka tworzenia nowego materiału, czy wszyscy dorzucacie pomysły na riffy i patenty czy to "stara gwardia" trzyma piecze nad procesem twórczym?**

Nowa płyta została stworzona w gruncie rzeczy przeze mnie **Adama** i **Carlosa**, czyli "starą gwardię". Chcieliśmy mieć pewność, że - skoro to jest taki nasz comeback album - to musi on brzmieć jak Warbringer, a gwarancją tego był fakt, że muzyka zostanie napisana przez ludzi, którzy są od dawna związani z kapelą. Mimo to, **Chase** i **Jessie**, mieli swój duży wkład w rezultat końcowy. Jessie za sprawą swoich niezwykłych basowych linii i niezwykłej przeciwwagi w swych ścieżkach czy breakpointach (tappingowa paria w "When the Guns Fell Silent"), a **Chase Becker** wbił się idealnie ze swymi solówkami w każdym z utworów. Prawdziwy shredder.

**Czy dużo się przygotowywaliście przed wejściem do studio? Przykładowo, czy nagrywaliście jakieś demo wcześniej? Uważasz, że taki zabieg powinien zawsze towarzyszyć kapeli przed tym głównym czasem w studio czy też może postrzegasz to jako opcję, która często jest stratą cennego czasu i pieniędzy?**

Cały album nagraliśmy w gruncie rzeczy sami u Carlosa, który robił za inżyniera dźwięku. Było warto. Nie mieliśmy za bardzo czasu, by się spotykać tak często jak byśmy chcieli, a bez mo-

żliwości szybkiego zarejestrowania poszczególnych pomysłów, by do nich wrócić później, zwyczajnie nie udałoby nam się ukończyć tego nagrania tak jak byśmy chcieli.

**Nie będziemy udawali, że tego tematu nie ma i nie zamkniemy się w safe zone'ie płaczliwych mimoz - czy ostatnie wydarzenia w USA i Europie Zachodniej też miały wpływ na twoje teksty? Patrzę tutaj na "Remain Violent", ale nie tylko.**
Cóż, "*Remain Violent*" jest dość jasnym nawiązaniem do najświeższych przypadków policyjnej brutalności w USA. Jest to w gruncie rzeczy wyrażenie uczucia, które mi towarzyszy. "*Silhouettes*" dotyczy ciągłego poczucia zagrożenia nuklearną anihilacją - w rzeczywistości, a nie w wyobraźni. Jeżeli przywódcy świata popełnią błędy, taka będzie ich konsekwencja, a do tego nie wolno dopuścić. Teksty w zamyśle miały odzwierciedlać rzeczywistość i nawet te, które dotyczą wydarzeń historycznych można według mnie spokojnie odnieść do bieżącej sytuacji.

**Jakość dźwięku na waszym nowym wydawnictwie jest wspaniała - nikt tutaj tego nie zaneguje. Tak samo solówki gitarowe są naprawdę wielką zaletą i czymś, co mi się strasznie podobało na "Woe To The Vanquished". Warbringer jest również znany z tego, że na każdej płycie robi coś nowego, w porównaniu z poprzednimi wydawnictwami, co nie jest wcale tak często spotykane w heavy metalu. Bez wstydu jednak przyznaje, że "Woe..." jest póki co moim najmniej ulubionym albumem Warbringer. Nie to, że jest to zła czy przeciętna płyta - jest to dobry album, w którym znalazły się też perełki (jak np. "Shellfire"). Odniosłem jednak wrażenie, że na poprzednich płytach było więcej mięsa i lepiej udało wam się połączyć agresję z melodią. Spotkaliście się już z taką opinią czy póki co samo klepanie po pleckach?**
W gruncie rzeczy, samo klepanie po pleckach! Ten album jest szybszy i bardziej dziki, niż jakikolwiek poprzedni, ma lepsze teksty, aranżacje, warsztat.... myślę, że mogła cię trochę zaślepić nostalgia. Nie ma takiej opcji, by "**War Without End**" miał jakikolwiek start do "**Woe To The Vanquished**" w jakości. Tutaj czuć różnicę między amatorami, którzy poszukują swojego brzmienia, a zespołem, który je w pełni odnalazł. Nowy album jest bardziej spójny, przemyślany i najlepiej się go słucha jako całości, zwłaszcza w porównaniu z poprzednimi. Na twoim miejscu dałbym mu jeszcze kilka przesłuchań!

**Exmortus i Havok (i nowsza twarz Kreatora) są tymi zespołami, które forsują nową drogę dla nowoczesnego melodyjnego, lecz ciągle agresywnego thrashu. Myślę, że mieliśmy już kiedyś do czynienia z takim obrotem spraw - nazywało się to metalcore (chodzi bardziej o szwedzki niż te gangsta wytatuowane podsakujki czy jakieś screamo). Nie obawiasz się, że modne zespoły, które twierdzą, że poszerzają granice gatunku, w końcu z niego wypadną, stając się bardziej melodyjnymi niż thrashowymi? Nie zrozum mnie źle, sam bardzo cenię ciekawe i świeże dodatki do stylu, który znam od dawna (tak jak to robi np. Immaculate czy Vektor), miałem po prostu takie przemyślenie i jestem ciekaw co ty o tym sądzisz?**
Cóż, **Exmortus** według mnie w ogóle nie jest zespołem thrash metalowym, lepiej go określa przymiotnik "neoklasyczny"! A **Kreator** idzie w kierunku bardziej melodic deathu. Myślę, że styl melodii na "**Woe...**" jest całkiem inny, gdyż w większości jest oszałamiająco szybki i mroczny, nie ma tutaj słodzenia. Nie, nie obawiam się. Część naszego materiału może być melodyczna, ale większość jest jak cegła prosto w ryj.

**Finiszer z "Woe To The Vanquished" - "When The Guns Fell Silent" - trwa 11 minut. Czy mógłbyś nam nieco powiedzieć o tym hymnie? Dlaczego zdecydowaliście się zakończyć album w taki sposób? Jak wyglądało tworzenie tej kompozycji?**
Zawsze chciałem stworzyć epicki utwór, a wrzucenie takiego na sam koniec płyty wygląda na najlepsze miejsce. Idea pochodzi z zakończenia I Wojny Światowej (który określano terminem "gdy umilkły ostatnie strzały"). Chciałem by kompozycja oddała to, jak się czułem po przeczytaniu tej historii. Konsultowałem się z dużą ilością literatury i dzięki temu w tekście znalazły się dwa poematy, które o tym opowiadały. Chciałem epickiego miażdżyciela dusz, który będzie wybrzmiewał ponuro, a przy tym z patosem. W ten sposób chciałem domknąć szaleństwo, które rozpętuje się wcześniej na płycie.


*Foto: Napalm*

**Nagraliście dwa klipy, do "Silhouettes" i "Remain Violent". Dlaczego akurat wybraliście te dwa utwory do tego?**
Cóż, "*Silhouettes*" jest otwieraczem i w gruncie rzeczy prezentuje to, o czym jest reszta albumu. "*Remain Violent*" ma naturę hymnu, który jest chwytliwy i kontrowersyjny, a przy tym stawia niezwykle ważne przesłanie.

**Skąd pomysł na te załamania rytmu na początku "Silhouettes"? Pojawiają się też później w utworze, ale serio - kto wpadł na to, że synkopy tutaj to dobry pomysł? (śmiech) A może chodziło to by wstawić jakiś kontrast do utworu, który będzie uwypuklał inne pomysły w utworze?**
Początek? To nie jest breakdown... bardziej mały patent, który prowadzi do głównego riffu. Album miał się zaczynać jak cios w ryj. Werbel pod tym jest takim ciągłym szybkim batożeniem. Środkowa część (po "burnt into the stone") już bardziej odpowiada terminowi breakdown, gdyż wtedy spada tempo i zwalnia werbel. Przecież takie motywy są niemal w każdym thrash metalowym utworze, to taki "thrash break".

**Pomysł na "Silhouettes" powstał ponoć jako pierwszy. Czy mógłbyś nam nieco opowiedzieć o tym utworze i dlaczego to on pojawia się jako pierwszy, otwierając płytę?**
Tekst jest rzeczywiście najstarszy, ale muzyka już nie. Muzycznie najpierw powstał utwór tytułowy i "*Descending Blade*". "*Silhouettes*" ma bardzo cwaną i skomplikowaną strukturę i całkiem spore zmiany tempa. Jest przy tym naprawdę niezwykłą kompozycją, która w dodatku trzepie prosto po mordzie. Jeżeli chodzi o to, co się kryje w tekście, to idea naprawdę mrozi krew w żyłach. Ci, którzy zginą w nadchodzącej wojnie nuklearnej, swoje dusze zostawią w cieniach, które pozostawi po sobie wybuch. Patrzą na nas teraz i oskarżają nas o przyczynienie się do ich losu.

**Jak się czujecie jako część Napalm Records? Century nie było zainteresowane wydaniem waszego albumu czy też to wy nie byliście zainteresowani Century?**
Mieliśmy deal na cztery wydawnictwa z **Century Media**, z którego wywiązaliśmy się wraz z wydaniem "**Empires...**". Mieliśmy opcję odnowienia kontraktu, ale nie skorzystaliśmy z tej możliwości, gdyż wówczas nie istniał zespół, który mógłby podpisać nową umowę. Kilka lat zajęło podnoszenie **Warbringera** z martwych. **Napalm** się nami zainteresowało i było naprawdę wspierające w trakcie tworzenia nowego nagrania, więc jesteśmy bardzo zadowoleni ze wspólnej pracy.

**Jakieś plany na trasę po Europie Centralnej? Trochę czasu już minęło. Wiem, że wystartowaliście dzisiaj w trasę z Gorod, Exmortus i Havokiem, więc przejrzałem zbliżające się koncerty. Niemcy, Niemcy, Niemcy... no bez jaj, mamy tanie piwo, niemal darmowe żarcie i żadnych rozruchów społecznych, naprawdę chcecie nam powiedzieć, że żaden promotor z Polski się do was nie odezwał?**
Nie zajmuje się bookowaniem koncertów! Ludzie zawsze do mnie z tym uderzają, a ja w ogóle nie mam na to wpływu. Zwłaszcza, gdy jesteśmy częścią trasy, której nie headlinujemy. Dosłownie, nie mam tutaj nic do gadania. Albo się zgadzamy być jej częścią albo nie. Z chęcią bym znowu zagrał w Polsce, mam nadzieję, że to się jeszcze stanie w tym roku. Spędziliśmy w Polsce naprawdę zajebiste chwile.

**To na tyle. Dostarczyliście naprawdę dobrej jakości nagranie, na którym popisaliście się swoim talentem i kunsztem. Przykro mi, że może nie byłem tam pochlebny jak zapewne inni dziennikarze, ale doceniam wasz talent i ciężką pracę, którą włożyliście w powstanie "Woe To The Vanquished". Masz może jakieś ostatnie słowa dla polskich metalowych maniaków lub jakieś przemyślenia, którymi chciałbyś się z nami podzielić?**
Nie ma problemu, wiemy co udało nam się stworzyć i to już samo odpowie za siebie, jak każda inna forma sztuki. Mam nadzieję, że wrócimy do Polski w trakcie promocji tego krążka. Jesteśmy z niego niezwykle dumni! Pamiętajcie by go obadać i puścić go ogłuszająco głośno!

**Aleksander "Sterviss" Trojanowski**

# Warlord

## Polując na Damiena

**Nie jest wielką tajemnicą, że umysłem stojącym za magią i muzyką Warlord jest Bill Tsamis. To dla niego były głównie przygotowane nasze pytania i miałem wielką nadzieję, że mimo ostatnich sporych przeciwności losu, zarówno zdrowotnych jak i rodzinnych, Bill będzie w stanie nam na nie odpowiedzieć. W końcu nie co dzień ma się okazję poznać nieco wiadomości z obozu kapeli, która stanowiła jedną z poważniejszych opok dla amerykańskiej sceny power metalowej i epickiego heavy. Niestety, Bill koniec końców nie dał rady, jednak zastąpił go legendarny perkusista Mark Zonder, który trwa przy projektach Billa od samego zarania kariery muzycznej. Choć nie był w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania, to jednak podzielił się z nami bardzo ciekawymi spostrzeżeniami na bieżącą sytuację w Warlord jak i na temat historii zespołu.**

**HMP:** *Wielkie dzięki za to, że zgodziliście się odpisać na nasze pytania. Mam nadzieję, że będziemy w stanie razem dać polskim fanom Warlord nieco świeżych wieści oraz interesujących faktów z przeszłości zespołu. Także zacznijmy od najbardziej palącej kwestii - jak wygląda aktualny plan dla Warlord? Kilka lat temu przeczytałem, że planujecie wydanie nowego albumu z kompletnie nowym materiałem. Czy to jest nadal aktualne info?*

**Mark Zonder:** Na razie przygotowujemy się na nasz występ na **Chania Festival**, który odbędzie się 1 lipca na Krecie. Headlinujemy drugi dzień. Pierwszego dnia headlinerem będzie **Blind Guardian**.



Foto: Warlord

*Co do kwestii nowego albumu - Mark Briody z Jag Panzer opublikował na swym Facebookowym profilu krótki filmik z miksowania nowego materiału Jag Panzer ze studia. Czy zamierzacie sprezentować fanom Warlord podobny przedsmak waszego owocu pracy?*

Prawdę powiedziawszy to nie pracujemy teraz nad nową płytą, a raczej szukamy ciekawych ofert koncertowych. Wygląda na to, że stworzenie nowego nagrania jest bardzo ciężkim kawałkiem chleba, a ponieważ **Warlord** nigdy nie grał zbyt wiele tras, zamierzamy teraz szerzyć naszą muzykę bardziej przez granie koncertów na żywo.

*W 2013 roku dołączył do was nowy wokalista: Nicholas Leptos. Czy mógłbyś nam powiedzieć w jaki sposób trafił w wasze szeregi?*

Gość jest wokalistą jakiego **Bill** zawsze chciał u siebie. Aż do teraz nie było to wcześniej możliwe z kilku różnych powodów. To do **Billa** należy ostateczna decyzja, ponieważ potrzebuje wokalisty, który spełni jego wymagania, by móc z nim pracować. To **Bill** zawsze tworzy wszystkie teksty i linie wokalne, więc współpraca musi zawsze jemu pasować.

*Myślisz, że Leptos spodoba się fanom? Co takiego ma czego nie miał Giles Lavery lub Richard Anderson?*

Wiem, że sobie dobrze radzi. Grałem z nim już kilka koncertów. Nic ma tę umiejętność, że potrafi zaśpiewać każdy nasz utwór, niezależnie od tego, który wokalista go pierwotnie wykonywał. Bez wchodzenia w zbędne szczegóły, nasz wokalista musi oddać w pełni materiał, który w praktyce był przygotowany dla pięciu różnych frontmanów. Niektórzy z nich potrafili się nieźle odnaleźć w części tego całego, ale nigdy w całości. Nie chcielibyśmy wyrzucać utworów z setlisty dlatego, że nasz wokalista nie może ich dobrze oddać na żywo.

*Bill tworzy całość tekstów czy jednak daje Nicholasowi szansę się wykazać także na tym polu? Czy Bill dopuszcza kogokolwiek, prócz ciebie, do dodawania czegokolwiek do swojej wizji artystycznej?*

Tak jak już wspomniałem: teksty i linie melodyczne tworzy wyłącznie **Bill**. Jest jednym z niewielu kompozytorów, którzy patrzą na głos jak na kolejny instrument i to on kształtuje go w swych utworach. Wydaję mi się, że perkusja jest tak inna od instrumentów tworzących melodie, że wpasowuję się idealnie obok wizji **Billa**. On zajmuje się tamtą stroną kompozycji, a ja tą. Wygląda na to, że taki układ działa.

*W 2015 roku Warlord wypuścił "The Hunt For Damien", kompilację 9 hitów nagranych ponownie z wokalami Nicholasa Leptosa. Muszę przyznać, że miałem bardzo, ale to bardzo mieszane odczucia podczas słuchania tej płyty. Jako współtwórca, który stoi za stworzeniem tego dzieła, proszę powiedz nam jaki był cel, który mieliście w głowach, gdy planowaliście wydanie tego nagrania? Czy było to popełnione jedynie w celu zaprezentowania nowego wokalisty w klasycznym repertuarze Warlord? Czy było to w takim razie konieczne, by w tym celu tworzyć kolejne studyjne re-recordingi waszych klasyków? Niektóre z tych utworów były nagrywane ponownie całkiem niedawno, więc klasyczny już scenariusz "nagrywanie z lepszą technologią" nie był tutaj grany?*

Skontaktowała się z nami pewna niewielka wytwórnia, więc stwierdziliśmy, że wykorzystamy nadarzającą się sposobność. Był to prosty sposób na to, by utrzymać naszą nazwę na wierzchu z kolejnym nowym produktem. Branża jest teraz bardzo, ale to bardzo inna. Jeżeli się rozejrzysz, to dostrzeżesz, że każdy stara się publikować naprawdę rozmaite nagrania, by osiągnąć jakikolwiek dochód. Ile nagrań ma teraz bonus tracki, unreleased tracki, akustyczne wersje i tak dalej? Zespoły zostały zmuszone do takiej strategii, gdyż w biznesie nie ma praktycznie pieniędzy, a produkcja nowych albumów kosztuje całkiem sporo. Wszystkie te reedycje... alternatywą jest siedzenie na tyłku w oczekiwaniu na koniec. Serio, jak wiele razy możesz coś ciągle remasterować? Tyle razy ile ludzie to kupią.

*No cóż fani tradycyjnego metalu raczej nie są zbyt ukontentowani jak kapele wydają kolejne nagrania swych klasycznych utworów. I to z wielu różnych powodów. Naturalnie, nie oznacza to automatycznie, ze każdy utwór nagrany na nowo jest czymś złym. Jak myślisz, co sprawia, że wasze ponowne nagrywki wybijają się nad te dokonywane przez inne zespoły?*

Tak naprawdę to nic, to było bardziej posunięcie biznesowe niż cokolwiek innego. W tych czasach nie możesz sobie pozwolić na niewykorzystanie nadarzających się sposobności, gdy się pojawiają.

*"The Hunt For Damien" ma bardzo symboliczny tytuł. Przez szeregi Warlord przewinęło się naprawdę wielu wokalistów. Myślisz, że udało wam się dorwać tego idealnego Damiena w postaci Nicholasa Leptosa? Czy myślisz, że jego umiejętności przewyższają te Ricka Cunninghama i Jacka Ruckera z EPki "Deliver Us" i "And The Cannons of Destru-*

**ction Have Begun…"?**
Myślę, że na razie to wszystko działa. Choć fakt faktem, nie nagraliśmy jeszcze nic nowego, więc ciężko powiedzieć. Ale powiem, co sądzę o naszych dotychczasowych wokalistach. **Jack Rucker:** wspaniały technicznie wokalista, ale ani krztyny rockowego czy metalowego zacięcia w sobie. Jego głos był jedynie wektorem dla wizji **Billa**. **Bill** siedział z nim w studio i dobierał mu rejestr wers za wersem. Nie było prób, lecz wszystko było robione na żywioł. Gość był takim bardziej wokalistą sesyjnym i był niesamowicie koszmarny na żywo. **Rick Cunningham:** miły gość z dobrym warsztatem. Miał dużo problemów w pracowaniu z **Billem**, ponieważ się często gubił. Pamiętam jak **Bill** rwał sobie włosy z głowy jak **Rick** nie potrafił się odnaleźć w prostych motywach. Za bardzo też gwiazdorzył i nie był tak oddanym wokalistą jakiego potrzebowaliśmy.**Joacim Cans:** Prawdziwy wokalista **Warlord**. To było to. Podziwiałem jego umiejętności zarówno w studio jak i na scenie. Szkoda, że jego druga kapela odniosła sukces. Świetny frontman, który doskonale chwytał **Warlord**. Jak myślisz, dlaczego coverowali "**Child of the Damned**" i nazwali swoją kapelę od naszego utworu? **Rick Anderson:** Nigdy nie byłem fanem niskich tonów, gdyż uważałem, że wokalista w **Warlord** powinien potrafić eksplodować wokalnie. Zrobił dobrą robotę na "**The Holy Empire**", ale miał swoje ograniczenia i to by nie wyszło dobrze na żywo. **Giles Lavery:** Świetny przy śpiewaniu "***Kill Zone***". To zdecydowanie była jego specjalność. Miał świetny zakres oktaw i naprawdę rozumiał metal. Biorąc pod uwagę sytuację w jakiej się u nas znalazł, naprawdę odwalił kawał dobrej roboty na żywo.

**Jakie są wasze dalsze plany koncertowe w tym roku? Kontaktowali się z wami jacyś europejscy promotorzy?**
Tak jak wspomniałem, festiwal w Chanii. I zawsze jesteśmy otwarci na oferty.

**Miałem przyjemność podziwiać wasze występy na Keep It True i Headbangers Open Air. Oba były niezwykłymi i cudownymi przeżyciami, zwłaszcza ten na KIT. Jak wspominasz oba te wieczory?**
**KIT** było świetne. **HOA** za to było strasznym niewypałem. **KIT** jest profesjonalnym festiwalem od początku do końca. **HOA** to jakiś piknik na zadupiu, gdzie gówno ich obchodzą zespoły. Do tego dochodzi fatalne nagłośnienie i oświetlenie. Może to fajna impreza, ale nie są to komfortowe warunki do grania dla zespołu.

**Zahaczmy na chwilę o przeszłość. Który z utwór Warlord jest najstarszy?**
Nie jestem do końca pewien, ale "***Black Mass***" został stworzony przez **Billa**, gdy ten miał 17 lat.

**Która z solówek gitarowych Billa jest według ciebie najbardziej magiczna?**
Uwielbiam je wszystkie. Zawsze powtarzam, że **Bill** po prostu zwyczajnie gra odpowiednie dźwięki, w momencie, w którym powinny się pojawić.

**Co się takiego wydarzyło, że Jack Rucker, wokalista z klasycznej EP "Deliver Us", w następnych latach nie był już członkiem zespołu.**
Zniknął, gdyż był tylko zainteresowany śpiewaniem, jeżeli była szansa na dużą kasę. Jak już wspomniałem, gość był bardziej studyjnym wokalistą. Podobała nam się barwa jego głosu, ale nie czuł się w ogóle częścią kapeli.


Fot. Warlord

**Nie będę ukrywał, że "Deliver Us" dla mnie jest idealnym nagraniem Warlord. Jest surowe, ale jest przy tym niezwykle wysycone energią i kwintesencją ducha kapeli. Jak postrzegasz to nagranie teraz, z perspektywy tych wszystkich lat? Zauważyłem, że wielu starych (sorry!) artystów heavy metalowych nie przepada za brzmieniem swych dzieł z początku lat 80otych, a mimo to fani za nimi szaleją. Jak myślisz, dlaczego tak jest?**
Bez dwóch zdań ta płyta to klasyk. 8-ścieżkowiec z podwójną centralą i linią basową nagranymi na jednej ścieżce. Zdecydowanie znak swoich czasów. Niezbyt fajny, ale kosztowało nas to 800 dolarów i masę ciężkiej pracy. Każdy z tych utworów jest perfekcyjny. Może nie za wiele się tutaj wypowiedziałem, ale jak porównamy **Warlord** do innych kapel, to zauważymy, że każdy utwór **Warlord** ma swoje specyficzne brzmienie. Każdy numer jest indywidualną kompozycją i nie brzmi podobnie do jakiegokolwiek innego. Niewiele zespołów może się poszczycić czymś takim.

**Trzeci album Lordian Guard pojawił się koniec końców pod szyldem Warlord. Czy są może jakieś plany na nagranie lub wydanie czegokolwiek jeszcze jako Lordian Guard w przyszłości?**
To kwestia do przemyślenia. Sporo utworów **Lordian Guard** było w gruncie rzeczy kompozycjami budowanymi dla Warlord które nie zostały nagrane na żadnym z albumów **Warlord**. Dlatego wróciliśmy do kilku z nich, by nagrać je na nowo, tak by prezentowały się w sposób, jaki zamierzaliśmy, w stylu **Warlordowym**.

**Technicznie "And The Cannons of Destruction Have Begun…" było soundtrackiem do wideo waszego "koncertu". Sfinansowaliście je w całości, co nie było wówczas rzeczą często spotykaną. Jak wspominasz tworzenie albumu i wideoklipu?**
Sesja nagraniowa była straszna. Zrobiliśmy ją w jakimś tanim i koszmarnym studio w Los Angeles. Efekt braku kasy, na co już zwróciłeś uwagę. Pracowaliśmy najlepiej jak umiemy i na tyle, na ile pozwalał nam bardzo mały budżet. Przy takich środkach nie mieliśmy czasu, by zarejestrować także dźwięk przy nagrywaniu wideoklipu. Mało znanym faktem jest to, że rozstawiliśmy się wcześnie rano, by mieć możliwość zarejestrowania całości show kilka razy. Planowaliśmy uzyskać ujęcia z kilku różnych miejsc, by potem je zmontować w interesującą całość. Niestety udało nam się całość zarejestrować tylko raz, zanim skończył nam się czas wynajęcia.

**"1984, the beginning of the end. A world at war. The decline of individuality and the fall of originality. As we seek our immortality, the crusade has just begun. In 1984, the foundation will be built... for a kingdom, that will come." - Fraza, która rozpoczyna "And The Cannons…" wydaje się nadal aktualna. Nawet nie tyle wydaje się, co jest. Wydawałoby się, że można tu wstawić dowolny rok.**
Klasyczny **Bill Tsamis**. Ma talent do takich spostrzeżeń.

**Jesteś jego wspólnikiem na dobre i na złe we wszystkim, co jest choć trochę Warlordowskie. Od samego początku. Myślisz, że bez twojego wsparcia jest możliwe istnienie tego zespołu?**
Uważam, że **Warlord** to **Bill** i ja. Gdyby któryś z nas potrafił śpiewać, nie potrzebowalibyśmy nikogo innego. Po trzydziestu latach wytworzyła się między nami więź, która jest owocem magii i wspólnego szacunku. Nikomu nie udało się jej przerwać.

**Nietrudno zauważyć, że używasz dość szczególnej techniki perkusyjnej. Jedną z pałeczek trzymasz inaczej niż zdecydowana większość perkusistów metalowych: tradycyjnie, a nie symetrycznie, podobnie do perkusistów jazzowych czy wojskowych doboszy. Dlaczego ci tak wygodniej bębnić?**
Tak mnie już nauczono i podoba mi się stosowanie tej techniki. Umiem grać w obu stylach, jednak tradycyjny chwyt bardziej do mnie przemawia.

**Czy jest jakiś młody zespół metalowy, który przykuł ostatnio twoja uwagę?**
Nie, żaden.

**Wielkie dzięki za wywiad, poświęcony nam czas i za odpowiedzi. Ostatnie słowa dla heavy metalowych fanów należą do ciebie:**
Przybywajcie na koncerty, usłyszycie wszystkie ikonicznie klasyki **Warlord** na żywo!

**Aleksander "Sterviss" Trojanowski**

# ATLANTEAN KODEX

**Atlantean Kodex to fenomen ostatnich lat. Znakomity zespół, który łączy rewelacyjną muzykę, doskonały wokal z ciekawym przekazem, piękną oprawą graficzną i do tego dba o to, żeby każdy koncert udekorowany był własnymi grafikami.**

## Biała Bogini motywuje nas do tworzenia wielkich rzeczy

**HMP: Bardzo się cieszę, że znów mogę przeprowadzić z Wami wywiad, bo dla mnie Atlantean Kodex jest jednym z lepszych zespołów ostatnich lat. Muszę przyznać, że martwił mnie brak nowej płyty. Miałam nawet takie przypuszczenie, że zespół Septagon może okazać się przeszkodą w kontynuowaniu działalności Atlantean Kodex. Jednak koncertówka "The Annihilation of Bavaria" jest dla mnie jasnym znakiem, że Kodex cały czas działa. Uff! Dla Was też "The Annihilation of Bavaria" pełni rolę "znaku"?**

Manuel Trummer: Pojęcie "znak" byłoby tu jednak za mocne. Mimo to, ta płyta koncertowa z wielu powodów coś dla nas znaczy. Po pierwsze podkreśla dziesięciolecie istnienia nas, jako zespołu. Po drugie, był to nasz pierwszy występ w naszej ojczyźnie, w Górnym Palatynacie. Po trzecie, rzecz jasna przypomina nam dwa magiczne wieczory spędzone z wieloma naszymi przyjaciółmi z całej Europy, którzy odwiedzili nasz region specjalnie z okazji koncertu.



*Foto: Atlantean Kodex*

**Właśnie, jeśli chodzi o Waszą ojczyznę... Już tytuł krążka zapowiada, że wszystkie kawałki nagraliście w Bawarii. Zaskoczyło mnie, że konferansjerka jest w języku angielskim. Zrobiliście to celowo na album koncertowy czy od początku spodziewaliście się publiczności z całej Europy?**

Kiedy występujemy w Niemczech, zapowiedzi są zazwyczaj po niemiecku. W tym wypadku było jednak tak, że prawie połowa publiki pochodziła zza granicy. Dlatego, żeby wszyscy rozumieli, **Markus** zdecydował, żeby zapowiedzi były po angielsku. I tak, to, co się właśnie dzieje na scenie rozumieli wszyscy, zarówno Niemcy jak i międzynarodowi goście.

**Na początku płyty Markus Becker zapowiada też, że "White Goddess" odegra dużą rolę na tym koncercie. Rzeczywiście, można usłyszeć, że gracie cały materiał w takiej samej kolejności jak na płycie. To znaczy, że układ kawałków na tej albumie jest tak istotny, że nie powinno się go rozdzielać?**

Dokładnie tak. Żeby koncert był czymś wyjątkowym też muzycznie, zdecydowaliśmy zagrać cały materiał z "**The White Goddess**". Kolejność utworów z płyty naturalnie nie jest przypadkiem, dlatego chcieliśmy, żeby ludzie słuchali naszych płyt w jednym kawałku. To jest jak posiadająca swój początek i koniec podróż przez różnorakie uczucia i stany ducha.

**Jedynie deklamacja z "Enthroned in Clouds and Fire" przeskoczyła do "Der Untergang der Stadt Passau". Skąd taki pomysł? Słyszałam, że osoba czytająca przepowiednię to ojciec Mario Weissa.**

Tak, to prawda. Pomysł wyklarował się z tekstu utworu. "***Enthroned in Clouds and Fire***" traktuje o "leśnym prororku Mühlhiaslu". Przepowiadał on różnego rodzaju wizje końca świata. Tekst kawałka sięga do opowieści **Mühlhiasla**. Deklamowana część jest dosłownym cytatem z jego przepowiedni. Ojciec **Mario**, **Karl**, nagrał na płycie cały ten tekst, a w trakcie koncertu wystąpił razem z nami, żeby odczytać go na żywo. Niestety krótko po tym występie umarł. Dlatego chcieliśmy ten koncertowy album poświęcić także jemu.

**Kawałek "Kodex Battalions" nie był wcześniej publikowany. To nowy numer, który trafi na nową płytę czy coś wykopanego z przeszłości?**

Utwór pochodzi z sesji nagraniowej do "**The White Goddess**". Nie umieściliśmy go na płycie, ponieważ nie pasował do pozostałej części albumu. Prawdę mówiąc osobiście uważam, że to zły utwór jak na **Atlantean Kodex**, ale granie go na żywo jest dla mnie w porządku.

**Stylistyka "Kodex Battalions" jest bardzo klasyczna. Dotąd taką dynamiczną stronę Atlantean Kodex reprezentował tylko "Sol Invictus" czy numer "Atlantean Kodex". Czy to zapowiedź kierunku nowej płyty?**

Nie, w żadnym wypadku. Następny album będzie jeszcze bardziej pesymistyczny i cięższy niż "**The White Goddess**".

**W utworze "Twelve Stars and an Azure Gown" żeńską wypowiedź zastąpił deklamujący Markus. Wiele kapel puściłoby taką wstawkę na koncercie z nagrania...**

Tą część na płycie nagrała nasza koleżanka z Irlandii. Niestety nie mogliśmy się na każdym koncercie spotkać. Dlatego właśnie **Markus** wypowiada jej kwestię na żywo.

**"Enthroned in Clouds and Fire" z "Annihilation of Bavaria" to prawdziwy majstersztyk. Skąd pomysł na zaśpiewanie początkowej gitarowej melodii przez Markusa?**

Problemem z początkiem "***Enthroned...***" jest koncertowa sytuacja, podczas której nie możemy zagrać wszystkich ścieżek gitarowych na raz. Na płycie nałożonych jest pięć ścieżek, czego nie da się niestety przełożyć na koncert. Dlatego **Markus** przejął część harmonii własnym głosem.

**Mając to na uwadze podejrzewam, że "The Annihilation of Bavaria" to dosłowne nagranie koncertu. Poprawiliście coś studio? Głośność publiczności?**

Dokładnie tak! W studiu nie dograliśmy absolutnie niczego nowego. Wszystko na krążku jest w 100% na żywo. Jedynie w miksie w drobnym stopniu zostały użyte niektóre efekty takie jak hall, equalizer i kompresor. Technicznie nie było żadnej interwencji w studio. Poziom głośności publiczności musieliśmy nieco obniżyć - była za głośno.

**Okładka płyty ukazuje trzy postacie z dyskiem z Nebry. Czy środkowa postać to Biała Bogini? Jak tę okładkę interpretować?**

Jest możliwość, żeby widzieć w tej kobiecie **Białą Boginię**. Dysk z Nebry jest odniesieniem do początków zespołu, do okładki "**Pnakotic Demos**". Obie diabelskie postacie po bokach to perchty, bawarskie czarty. Pochodzą z naszej ojczyzny, w której odbył się koncert.

**Ostatnio przeprowadzałam wywiad z Davidem DeFeisem odnośnie reedycji "Visions of Eden". Ten krążek także porusza temat "bogini" w komparatywnym ujęciu. David jest totalnie oczarowany teorią "bogini" od Lilith, przez Izydę do Maryi. Ponieważ poruszacie podobne tematy, chciałabym zapytać - co sądzisz na temat tego krążka Virgin Steele?**

Jestem wielkim fanem **Virgin Steele**, zwłaszcza starszych płyt. **David DeFeis** jest wciąż znakomity tekściarzem z głęboką wiedzą o mitologii. Przede wszystkim tematykę z "**Visions of Eden**" uważam za fascynującą. Jest bardzo podobna do tego, co zrobiliśmy my w utworach "***Sol Invictus***" czy "***Twelve Stars***": poprowadziliśmy pewną linię tradycji od najdawniejszych czasów do chrześcijaństwa.

**Zanim poznałam Twój zespół uważałam, że tego typu mądre teksty wykorzystujące porównywanie mitów i historii można spotkać chyba tylko w Virgin Steele. Jak sądzisz, dla-**

**czego dla wielu zespołów teksty są w ogóle nieistotne?**
Nie wiem, czy rzeczywiście tak jest, że dla wielu kapel ich teksty są nieistotne. Myślę, że powinno być jedno i drugie. Nie trzeba zawsze myśleć o ciężkich, głębokich tekstach, od czasu do czasu potrzebne jest coś lżejszego. Byłoby dziwaczne, gdyby **Guns'n'Roses** śpiewało o mezopotamskich mitach stworzenia. Byłoby też nudne, gdyby wszystkie zespoły miały inteligentne teksty. Heavy metal nie zawsze musi być inteligentny, heavy metal musi obdzielać nas energią i przekorą. A to funkcjonuje zarówno w głębokich tekstach jak i prostych sloganach.

**Dużo później przeczytałam, że zawodowo zajmujesz się tematyką taką, jaką poruszasz na swoich płytach. Praca pomaga Ci w pisaniu dla zespołu?**
Wiedza z mojej pracy z pewnością przez niego przepływa. Ale różnica jest taka, że w **Atlantean Kodex** mogę też ciekawie opowiadać fikcyjne opowieści, podczas gdy w mojej pracy musze się trzymać faktów.

**Trudno nie zauważyć, że wiele pomysłów na Twoje teksty pochodzi z książek. Fani czytają "Białą Boginię" lub "Złotą Gałąź" pod wpływem Waszych płyt?**
Tak, tak rzeczywiście zrobiła większość.

**Otrzymaliście jakiś feedback? Na przykład, że "Biała Bogini" może wydawać się niezrozumiała?**
Dokładnie tak. Taki był też feedback, który otrzymaliśmy od niektórych ludzi.

**Na Tobie musiała jednak zrobić wielkie wrażenie. Możesz nam zdradzić, które aspekty szczególnie?**
Mnie szczególnie fascynuje rola wiecznej bogini jako źródła inspiracji. Ona przypomina nam o naszej śmierci i naszej śmiertelności. Ale właśnie przez to motywuje nas, póki żyjemy, do stworzenia czegoś wielkiego i czegoś, co pozostaje.

**W przeciwieństwie do "Białej Bogini", "Złota Gałąź" jest, przynajmniej dla mnie, dużo bardziej zrozumiała, mniej poetycka, bardziej fachowa. Które konkretnie motywy ze "Złotej Gałęzi" Jamesa Frazera możemy znaleźć na płycie "Golden Bough"?**
Znajdują się na niej różne rzeczy. Myślę, że dosłowne nawiązanie znajduje się w utworze "*Pilgrim*". Tutaj pojawia się motyw powracającego króla, którego można dostrzec we wszystkich europejskich mitologiach. **Frazer** opisuje to w swojej interpretacji królewskiego kapłana bogini **Nemi**, który jest składany w ofierze, ale powraca, żeby przynieść nowe życie. Ten motyw przewija się przez wszystkie czasy i regiony - **Jezus Chrystus**, król **Artur**, cesarz **Barbarossa**, **Mitra**, **Ozyrys**...


Foto: Atlantean Kodex

**Okładka "The Golden Bough" też jest bardzo ciekawa. Podejrzewam, że "Die Toteninsel" pasuje przede wszystkim do utworu "Pilgrim"?**
Płyta "**The Golden Bough**" opisuje przede wszystkim podróż. Otwieracz "***Fountain of Nepenthe***" pokazuje to już w swoim tekście. Chcieliśmy, żeby wraz z ta płytą słuchacz na godzinę odrzucił więzy dnia codziennego i, niczym w antycznym podaniu, z "**The Golden Bough**" jako kluczem, mógł się przenieść do innego świata. Obraz w bardzo nastrojowy sposób ukazuje tą podróż z jednego świata do drugiego.

**Muszę się przyznać, że pod Waszym wpływem sama szukałam w galerii "Waszych" obrazów. Myślisz, że te obrazy mogą stać się tak kultowe jak "Pogrzeb Vikinga", który zdobi okładkę Bathory?**
Tak, sądzę, że mocne okładki rzeczywiście mogą wśród sceny otrzymać tego rodzaju jakość. Wiele osób szuka w Berlinie naszych obrazów. Jest to naturalnie szalenie przejmujące, kiedy nagle widzi się oryginał w całej okazałości na własne oczy. Aura oryginału, historia i doskonałość są wtedy dosłownie namacalne.


Foto: Atlantean Kodex

**Zostając w temacie Bathory. Jak tylko Was usłyszałam miałam skojarzenie z "Hammerheart"- epickie utwory, nastrój i oczywiście obraz na okładce. Rzeczywiście projekt Quorthona miał na Was wpływ?**
Tak, **Bathory** jest od początku centralnym wpływem dla **Atlantean Kodex**, a przede wszystkim płyta "**Twilight of the Gods**".

**W przeciwieństwie do Bathory, Waszą wielką zaletą jest wokal. Markus jest po jakiejś szkole muzycznej?**
Nie, **Becker** nie ukończył żadnej szkoły muzycznej. Sam nauczył się swojego śpiewu. Znaliśmy **Markusa Beckera** już dłużej, ponieważ śpiewaliśmy na tym samym koncercie, na przykład na **Keep it True**. Jednak do tego czasu nie wiedzieliśmy, że potrafi on tak dobrze śpiewać.

**Na różne wydarzenia przygotowujecie osobne grafiki, t-shirty. To bardzo fajna, naturalna reklama dla Was i jednocześnie zachęta dla fanów, żeby kupować Wasze gadżety.**
Z jednej strony pomysł jest taki, żeby mieć dla fanów drobne gadżety z koncertu, który gramy. Do pewnego stopnia są to takie pamiątki z pojedynczych koncertów. Z drugiej strony, jest po prostu fajnie, kiedy tylu ludzi nosi twoje koszulki. Poza tym, dzięki nim można także finansować zespół. Mamy przecież bieżące koszta związane z naszą salką prób, sprzętem i oczywiście koszta związane z podróżowaniem na koncerty. Koszulki mogą zapewnić, że na końcu nie będzie strat.

**Naturalnie czekamy niecierpliwie na nową płytę Atlantean Kodex. Macie już ją przygotowaną?**
Tak, właśnie pracujemy nad nowym materiałem. Jeśli wszystko gładko pójdzie, ukaże się jeszcze w 2017 roku. Winter is coming!

**Planujecie znów użyć obrazu i książki? Może tym razem coś z Mircea Eliadego? (śmiech)**
Tak, okładka ponownie jest obrazem. Wszystko inne: pozwól dać się zaskoczyć!

**Katarzyna "Strati" Mikosz**

# Blind Guardian

## Styl zdefiniowany przez "Imaginations From The Other Side"

**Blind Guardian to wyjątkowy zespół wśród starej, niemieckiej ekipy. Podczas gdy większość kapel z mniejszym lub większym powodzeniem odtwarza to, co grała 30 lat temu, Blind Guardian wciąż się rozwija. O relacji starych i nowych kawałków, i przede wszystkim perfekcyjnym podejściu do tworzenia płyty koncertowej, rozmawialiśmy z Marcusem Siepenem.**

**HMP:** Po raz drugi wydajecie płytę koncertową zawierającą utwory zarejestrowane na różnych koncertach. Taka koncepcja płyty wynika z Waszego perfekcjonizmu? Możliwość wyboru wersji utworu daje możliwość skonstruowania doskonalszej płyty?

**Marcus Siepen:** Tak, to jeden z powodów. Jeśli nagrywasz tylko jeden koncert, to wybór jest mały. Typowy koncert na poprzedniej trasie zawierał około 18 utworów. Jeśli więc nagralibyśmy tylko jeden koncert, mielibyśmy do umieszczenia na albumie ograniczoną ilość tylko tych 18 kawałków. Jeśli coś poszłoby źle - zawsze mogą wystąpić problemy techniczne, może pęknąć struna, mikrofon może się zepsuć, czy cokolwiek - wtedy tracisz część utworów z tych pierwotnych 18. Może zostać ich na przykład 16. Jeśli nie gralibyśmy tego dnia w szczycie naszych możliwości, ktoś z nas byłby chory, stracilibyśmy więcej wałków. Wolimy mieć więcej opcji do wyboru, dlatego nagraliśmy prawie każdy występ z tej trasy. Drugi powód jest taki, że zmieniamy codziennie set listę, w choćby najmniejszym stopniu. Z tego powodu zagraliśmy więcej niż te 18 kawałków, które zostałyby nagrane na jednym koncercie. Dlatego mieliśmy możliwość umieszczenia jakichś 22 wałków na płycie. Myślę, że dla nas to najlepszy sposób działania, bo daje nam on wiele możliwości - więcej kawałków i występów do wyboru, dzięki czemu możemy wybrać te najlepsze. Unikamy też dzięki temu problemów technicznych, które zawsze mogą wystąpić. Zwłaszcza na żywo wszystko ma w zwyczaju się psuć. Ale przez to możemy uniknąć takich problemów.


Foto: Blind Guardian

Czy dzięki wybraniu tej jednej, najlepszej wersji kawałka udało się uniknąć poprawek w studio?

Dokładnie, udało nam się tego uniknąć. Wiele wersji do wyboru to właśnie jeden z wyborów. Wszyscy jesteśmy ludźmi i może trafić się nam zły dzień, kiedy nie gramy na naszym standardowym poziomie. Jeśli nagrywasz tylko jeden występ i masz wtedy zły dzień, to szkoda. Ale, że my nagraliśmy tyle koncertów, że mogliśmy wybrać te dobre wykonania. Nie ma więc na albumie żadnych poprawek, wszystko jest nagrane na żywo.

A nagranie tak wielu koncertów wiązało się z technicznymi trudnościami? Wydaje mi się, że obecnie nie jest to tak duży problem jak w 2002 roku, kiedy rejestrowaliście materiał na "Live".

Nie, nie mieliśmy żadnych trudności. Finalnie skoncentrowaliśmy się na pierwszym bloku europejskim z poprzedniej trasy, która obejmowała jakieś 40 koncertów. Mieliśmy wtedy ze sobą ten sam system nagrywania, więc jakość nagrania była taka sama, a na późniejszych koncertach, między innymi w Australii, musieliśmy wypożyczać sprzęt do nagrywania. Dlatego skupiliśmy się na tym pierwszym bloku - dla technicznej jednolitości nagrań. I nie było problemów. Nagrywamy na twarde dyski, których mamy kopie zapasowe. Jeśli więc któryś z tych dysków by padł, zawsze mamy kopię zapasową. Po prostu staramy się być ostrożni i unikać utraty któregokolwiek z nagrań. I to zadziałało - obyło się bez problemów.

Podejrzewam, że dużo większe trudności wiązały się z ujednoliceniem brzmienia wszystkich utworów na jednej płycie?

To oczywiste, że będą pewne rozbieżności, kiedy ma się kawałki z różnych koncertów. Powodem tego jest różnica w akustyce poszczególnych miejsc. Były takie miejsca, jak występ w Düsseldorfie (Mitsubishi Electric Hall - jeden z naszych największych koncertów na trasie) dla siedmiu tysięcy ludzi, ale były też mniejsze, dla, powiedzmy, dwóch tysięcy ludzi - akustyka w tych miejscach jest oczywiście różna. Można jednak spróbować nieco pozmieniać pewne rzeczy w studio podczas miksowania, żeby brzmienie było bardziej jednolite. Tak naprawdę, jeśli są jakieś różnice pomiędzy utworami, to nie są aż tak wielkie, żeby kłuły w uszy. Nie grało to wielkiej roli. Dla nas najważniejsze było wybranie najlepszego wykonania.

Przypomina mi się za to Wasz "problem" z dopasowaniem brzmienia wszystkich utworów na jednej płycie studyjnej, co wynika ze złożoności i wielościeżkowości Waszych utworów.

Prawdę mówiąc, nie przejmuję się takimi sprawami. Jeśli mówimy o albumach studyjnych, to, biorąc pod uwagę nasz ostatni album, na przykład kawałek "***The Ninth Wave***" brzmi inaczej w porównaniu do prostszego wałka typu "***Sacred Mind***". W "***The Ninth Wave***" dzieje się znacznie więcej: chórki, orkiestra, więcej ścieżek gitarowych i wokalnych, oraz efekty - i to oczywiście determinuje brzmienie tego utworu. Jeśli następny kawałek idzie w zupełnie inną stronę: jest prostszy, szybszy, bez orkiestry i chórków - to brzmi inaczej. Ale to część klimatu albumu. Nie każda kompozycja musi brzmieć dokładnie tak samo. Czasem przestawiasz brzmienie gitar dla konkretnego utworu, jeśli uważasz, że potrzebuje on specjalnego wydźwięku gitar czy innych instrumentów - wtedy po prostu to robisz. Jeśli zaś uważasz, że inne kawałki potrzebują odmiennego brzmienia, to je przestawiasz. Nie należy zatem czuć się zmuszonym do tworzenia każdego kawałka w taki sam sposób. Staramy się ustalić, czego każda kompozycja potrzebuje w kwestii dźwięków i jej to zapewnić.

Zdecydowaliście, że na "Live Beyond the Spheres" trafią wszystkie tytuły, które zagraliście na koncertach?

Nie, oczywiście, że nie wiedzieliśmy tego zawczasu. Jak wspominałem, zwykle gramy około 18 kawałków jednego wieczoru, a przy tym zmieniamy nieco setlistę codziennie. Finalnie gramy 40 do 45 utworów podczas całej trasy. Nie mogliśmy więc wiedzieć, które z tych 45 wałków, które graliśmy przez dwa lata trafią na album. To zależało oczywiście od tego, jak dobrze je zagraliśmy. Musieliśmy przesłuchać tych nagrań i wybrać te, które najbardziej przypadły nam do gustu. Wybór miał odzwierciedlać to, co robiliśmy na trasie. Próbowaliśmy odtworzyć typowy występ **Blind Guardian** poprzez listę utworów na albumie. Jest więc sporo nowych utworów, których nigdy dotąd nie wypuściliśmy w formie live. Są tam klasyki, które muszą znaleźć się na występie, jak i parę zapomnianych perełek, których nie graliśmy od dłuższego czasu. Taki mieliśmy cel - stworzyć typową setlistę z koncertu **Blind Guardian** i zamieścić ją na CD.

Hansi na koncertach w ojczystym kraju mówi zawsze po niemiecku, nawet na Wacken. Nie przejmowaliście się tym, że na "Live Beyond the Spheres" trafią zapowiedzi zarówno po angielsku jak i niemiecku? ("And then there Was Silence" i "Imaginations from the other side" Hansi zapowiada po niemiecku.)

Tak już po prostu jest. Tak naprawdę nam to nie przeszkadzało. Oczywiście, kiedy jesteśmy w Niemczech i gramy dla całkowicie niemieckiej publiczności, nie ma, moim zdaniem, sen-

su mówić po angielsku. Jeśli nagralibyśmy tylko jeden koncert, i ten koncert odbyłby się w Niemczech, to nie wydaje mi się, żebyśmy przeszli na zapowiadanie kawałków po angielsku, tylko po to, żeby w tym języku były one na albumie. Nie przywiązywaliśmy wagi do nagrań, kiedy graliśmy - byliśmy skupieni na graniu w tamtym momencie, dla tamtej publiczności. Jeśli gramy dla Niemców, **Hansi** będzie mówił po niemiecku, a jeśli gramy dla ludzi spoza Niemiec, to oczywiście będzie on mówił po angielsku, bo oczywistym jest, że nie zna on wszystkich języków krajów, w których gramy. Jeśli mamy mieszankę angielskich i niemieckich zapowiedzi, to niech tak będzie, nie przeszkadza nam to. W końcu jesteśmy niemieckim zespołem, więc jeśli jeden kawałek byłby wzięty z niemieckiego koncertu - gadanie będzie po niemiecku.

**W zapowiedzi płyty były informacje, że początkowo mieliście wrażenie, że macie masę materiału, ponieważ niemal każdy koncert tej trasy był znakomity. Dopiero po wsłuchaniu się, okazało się, że nie wszystkie są perfekcyjne i zostaliście z kilkoma wersjami. Na którym etapie udało Wam się to wychwycić? Przy pierwszych przesłuchaniach, czy dopiero po wnikliwej analizie?**

To słychać już kiedy zaczynasz słuchać nagrania. Kiedy grasz na scenie, nie zdajesz sobie sprawy, jak dokładnie wypada twoje granie, bo jesteś pełen adrenaliny, żyjesz chwilą i czujesz, w jakim amoku jest publiczność - nie wiesz jak dobrze czy źle grasz w takim momencie. Oczywiście to inna sprawa, kiedy siedzisz w domu ze słuchawkami, słuchając nagrań i nie czujesz tej adrenaliny, i energii od publiki - wtedy skupiasz się na tym, co słyszysz i wiesz od razu, jeśli któryś z nas grał tego dnia dobrze. Takie rzeczy się zdarzają, jak mówiłem jesteśmy tylko ludźmi i podczas trasy mamy swoje wzloty i upadki. Niektóre koncerty są na naprawdę wysokim poziomie, a inne są na niższym, a czasami zdarza się, że część z nas gra wspaniale, a jedna osoba ma zły dzień - jeśli tak się dzieje, to nie możemy przyjąć takiego nagrania, bo jeden z nas zjebał tego dnia. To mogę być ja, **Hansi**, ktokolwiek, tak to już jest. Ale to nie stanowiło problemu z racji tego, że mieliśmy tak dużo nagrań, że mogliśmy wybrać te najlepsze w naszej opinii. Przepraszam za tę dygresję, ale skoro już mówimy o adrenalinie na występach - kiedyś na koncercie doznałem małego wstrząsu mózgu. Wszystko mnie bolało i prawie zemdlałem. A zauważyłem to dopiero, kiedy zespół skończył grać.

**Mówisz poważnie?! Wstrząs to poważna sprawa! Następnym razem lepiej załóż kask! Mówisz o energii od publiki…. Sądząc po częstych i głośnych odgłosach publiczności, które słychać na "Live Beyond the Spheres" , niektóre utwory na płytę wybieraliście opierając się także na tym, jak entuzjastycznie wypada publika.**

Oczywiście, że ma to znaczenie. To część koncertu. Fajną sprawą jest to, że mamy oddaną publikę, która zawsze daje czadu, śpiewa z nami i wrzeszczy. To typowe dla słuchaczy **Blind Guardian**, żeby śpiewać każde słowo w tekście. Kiedy docieramy do refrenu na przykład w "***Nightfall***", tysiące ludzi śpiewa z nami jako wokal wspierający. Jeśli uda się coś takiego zarejestrować na albumie live, to jest znakomicie. Jak już mówiłem, to typowe zachowanie fana **Blind Guardian** - musi śpiewać. A my naprawdę się z tego cieszymy, bo bardzo ułatwia to nagrania na żywo (śmiech). Ludzie biorą udział w śpiewaniu stając się naszym chórkiem. A to ma znaczenie, z całą pewnością. To szczypta magii w występie **Blind Guardian**. Gra zespołu to tylko 50% tego, co składa się na całość występu. Jeśli gramy dobrze, to jest to dobry koncert, ale niekoniecznie jest to specjalny występ. Jest specjalny, kiedy istnieje kontakt między zespołem, a publiką. Kiedy fani reagują na to, co gramy, zaczynają szaleć i oddają energię zespołowi, który z kolei bierze tę energię i oddaje ją publice. Wtedy tej energii jest coraz więcej. To sprawia, że występ na koncercie jest wyjątkowy. Oczywiście staramy się uchwycić to na nagraniach. Jeśli ludzie krzyczą i robią za chórek - chcemy to mieć na płycie. Więc tak, to jest właśnie szczypta magii koncertów **Blind Guardian**.

**Jednym z fenomenów Waszych koncertów jest "Bard's Song", podczas którego w zasadzie utwór śpiewa publiczność. Czy w tym wypadku kierowaliście się jakością wykonania tego utworu przez publikę?**

Tylko w jakichś 50%… Wiesz, nadal musimy dobrze zagrać. To nie pomaga, kiedy ludzie śpiewają, a my odjebiemy coś z gitarami (śmiech), więc musimy też dobrze grać. "***Bard's Song***" jest jednym z tych magicznych momentów na koncercie, bo **Hansi** tak naprawdę nie musi niczego śpiewać. Moglibyśmy zagrać ten utwór jako instrumental, a wokale i tak byłyby obecne, bo publika śpiewa każde słowo. To wciąż jeden z ważniejszych momentów każdego show **Blind Guardian**. Za każdym razem, kiedy gramy ten utwór, bez znaczenia gdzie to robimy - w Europie, Azji czy Australii - reakcje są zawsze takie same. To naprawdę wyjątkowy moment, kiedy każdy dołącza do nas w śpiewaniu. Nadal dostajemy ciarek każdego wieczoru.

**Wydaje mi się, że to wykonanie jest jeszcze lepsze niż to z płyty koncertowej z 2003 roku. Też macie takie odczucie?**

Myślę, że całokształt poziomu naszej gry podczas tej trasy i wszystko, co można usłyszeć na tym albumie przewyższa wszystko, co można było usłyszeć na poprzednich płytach. Moim, wciąż bardzo skromnym, zdaniem zagraliśmy lepiej niż kiedykolwiek. Mieliśmy szczęście mogąc uchwycić to wszystko na nagraniach. Więc - tak, myślę, że to nasz najlepszy jak dotąd album na żywo.

**Trasa wiązała się z promocją Waszej ostatniej studyjnej płyty "Beyond the Red Mirror". Na płytę koncertową trafiły jednak tylko trzy kawałki z tej płyty. Pamiętam z koncertu w Warszawie wspaniałe wykonanie "Miracle Machine". Nie mieliście dobrego Waszym zdaniem nagrania tej ballady czy po prostu nie mieliście w planach umieszczania jej na "Beyond the Spheres"?**

Dwie rzeczy odgrywają tutaj rolę. Po pierwsze, musimy mieć odpowiednie nagranie, a z tym numerem związanych jest parę skomplikowanych rzeczy, co jest jednym z powodów, dla których nie znalazł się on na albumie. Kolejnym przykładem byłby utwór "***The Holy Grail***", który graliśmy na późniejszym etapie trasy, a jak mówiłem, skupiliśmy się na pierwszym europejskim bloku, kiedy nie był jeszcze grany. Pod koniec trasy graliśmy pięć kawałków z najnowszego albumu, ale z tych powodów tylko trzy trafiły na nasz krążek na żywo. Kolejnym powodem jest to, że chcemy utrzymać płynność każdego z występów **Blind Guardian**. Dlatego robię gra także kolejność każdego utworu. Także typy utworów, które wstawiane są na album są istotne. Jeśli gramy cztery czy pięć ballad podczas całej tej trasy, to nie ma sensu umieszczać ich w takiej ilości na płycie. Wtedy byłoby zbyt dużo ballad jak na jeden album **Blind Guardian**. Trzeba więc zbadać, co najlepiej sprawdza się w kontekście albumu. Finalnie zdecydowaliśmy się nie wstawiać "***Miracle Machine***" na tę płytę. Może kiedyś wydamy go jako singiel, utwór do pobrania, czy coś takiego.



*Foto: Blind Guardian*

**Hansi nie raz opowiadał nam w wywiadach, że nie wszystkie utwory dobrze wypadają na żywo. Niektóre wręcz się nie nadają, choć na płycie brzmią obiecująco, jeśli chodzi o występy live. Od początku stawialiśmy na utwór "The Holy Grail", który wydawał się najbardziej trafionym, koncertowym hitem. Tymczasem jednak, nie pojawił się na tej trasie, tylko rok później. Dlaczego dopiero rok po premierze płyty udało Wam się dostosować ten kawałek do wersji live?**

To dlatego, że zaczęliśmy dość późno grać go na próbach. Na początku, kiedy przygotowywaliśmy się do trasy, po wydaniu albumu, siedzieliśmy sobie i omawialiśmy, które kawałki chcielibyśmy zagrać. Oczywiście mówiliśmy zarówno o starszych numerach, jak i tych z nowego albumu. Na początku wybraliśmy czery utwory: "***The Ninth Wave***", "***Twilight Of The Gods***", "***The***



Foto: Blind Guardian

*Miracle Machine*" i "*Prophecies*". Ćwiczyliśmy właśnie te cztery utwory i przygotowywaliśmy inne. Wiesz, czasami, po dziesięcioletniej przerwie od grania niektórych utworów, trzeba ogarnąć je od nowa, bo po prostu się je zapomina. Musimy przearanżować nowe kawałki tak, aby pasowały do wersji na żywo, bo na albumie może się pojawić więcej niż dwie gitary naraz, a na scenie jest tylko **Andréi** ja - więc musimy przerobić te kawałki. Z początku skupiliśmy się tylko na tych czterech nowych utworach, a dopiero później, kiedy mieliśmy przerwę, zdecydowaliśmy, że zagramy również "*The Holy Grail*". Powtarzam, musieliśmy go przerobić tak, by pasował do warunków koncertowych. Dopiero wtedy mogliśmy dodać ją do setlisty. Czasem tak właśnie jest. Nie wszystkie utwory już na początku trafiają do koncertowego kanonu. Czasem trzeba trochę poczekać, dopiero potem dodać więcej wałków. Jak wspomniałeś, albo jak **Hansi** wspomniał we wcześniejszych wywiadach, są kawałki, które naprawdę trudno przełożyć na granie koncertowe. Niestety, nie każda kompozycja nadaje się do grania na żywo. Niekiedy utwory potrzebują lepszej orkiestracji czy większej ilości harmonii gitarowych. Jeśli czujemy, że nie jesteśmy w stanie przedstawić odpowiedniej wersji na żywo, to wolimy po prostu jej nie grać.

**"Beyond the Spheres" zawiera także trzy utwory z poprzedniej płyty. "Tanelorn" wszedł na stałe do Waszego koncertowego kanonu? Czy może ten kawałek i dwa pozostałe załapały się na koncertówkę "siłą rozpędu" po promocji poprzedniej płyty?**

"*Tanelorn*" był grany na prawie każdym koncercie, "*Sacred Worlds*" był grany na większości występów, "*Wheel of Time*" był grany wiele, wiele razy. Ale nie było go na każdym show, z tego względu, że trzeba znaleźć jakąś równowagę. "*Sacred Worlds*" to długi wałek, "*Wheel of Time*" to bardzo długi kawałek, "*Ninth Wave*" też jest bardzo długie. Nie możemy grać tych wszystkich długich kawałków na jednym występie, to byłaby przesada. Trzeba znaleźć punkt równowagi. Utwory z albumu "*The Edge of Time*" stały się klasykami koncertowymi. Jak mówiłem, "*Tanelorn*" jest grany chyba na każdym show, a pozostałe dwa były granie w większości przypadków. Sprawdzały się doskonale w okrasie koncertowej, reakcje publiczności były świetne, definitywnie uważane są za klasyki koncertowe.

**Słuchając wykonań live utworów z ostatnich płyt, daje się słyszeć, że Hansi na koncercie śpiewa mocniej i agresywniej niż na płycie studyjnej. W przypadku wielu innych muzyków jest odwrotnie, w studio mają oni więcej szans do kilku podejść i mogą dać odpocząć gardłu. Skąd ten fenomen u Hansiego?**

Wszyscy idziemy na żywioł. To typowe że, kiedy gramy na żywo, utwory okazują się cięższe i agresywniejsze w porównaniu z ich wersjami studyjnymi. "**The Ninth Wave**" jest tego idealnym przykładem - zawsze uwielbiałem wersję studyjną, ale wersja live to zupełnie inny numer. Jest cięższy… Kiedy wychodzi się na scenę, już jest się napełnionym adrenaliną. A kiedy ludzie szaleją, rozbudzasz się jeszcze bardziej, aż do uczucia szału i po prostu dajesz czadu. **Hansi** jest bardzo zdyscyplinowany jeśli chodzi o jego głos. Zawsze robi ćwiczenia na rozśpiewanie przez jakieś trzy lub cztery godziny każdego dnia. Do tego dochodzi godzina uspokajania głosu przez kolejna godzinę po występie. Tylko dzięki tym ćwiczeniom jest w stanie utrzymać swój głos w formie przy takim stylu śpiewania podczas długiego czasu trwania trasy koncertowej. Byliśmy w trasie przez 21 miesięcy, jeśli więc nie dbałby o swój głos, nie byłby w stanie tak śpiewać. Jako, że jest bardzo zdyscyplinowany, jesteśmy w stanie to robić. To część stylu życia **Blind Guardian**. Kiedy gramy, jesteśmy całkiem ciężką i agresywną bandą.

**Jakie cechy "Fly" sprawiły, że jako jedyny z "A Twist in the Myth" wszedł do Waszego koncertowego kanonu?**

Lubimy go grać. Po pierwsze, moim zdaniem "*Fly*" jest bardzo mocną i dobrą kompozycją. Myślę też, że reakcja publiki jest bardzo dobra. Mówiliśmy o innych wałkach z tego albumu granych na tej trasie… "*Fly*" był grany prawie za każdym razem. Był stałą częścią setlisty, lubiliśmy go grać, odbiór przez ludzi był dobry, więc czemu nie mieliśmy dodać go do albumu?

**Myślę, że to chyba najważniejsze - że wy się dobrze bawicie.**

Ta! Jesteśmy bardzo samolubni jeśli o to chodzi. (śmiech)

**Czy to jedyny kawałek z "Live Beyond the Spheres" zarejestrowany w Polsce?**

Szczerze mówiąc, nie pamiętam, gdzie te wszystkie kawałki były nagrane. W pewnym momencie nie skupiałem się już na miastach, a na tym, co słyszę, słuchając nagrań. Kiedy myśli się o miastach, własne wspomnienia z występów wywierają wpływ. Czasem najlepsze wspomnienia masz, kiedy myślisz o tym, jaki wydawał ci się tamten dzień. Ale jak wcześniej mówiliśmy, nie znaczy to, że twoja gra była tego dnia najlepsza. Jeśli skupiasz się na dobrych wspomnieniach, możesz nie zwracać uwagi na to, jak ci poszło. Starałem się więc ignorować to, gdzie graliśmy, czy czego dokładnie słuchałem, żeby móc ocenić, czy poszło dobrze czy też niedobrze. Muszę przyznać, że musiałbym sprawdzić, co jest z jakiego miasta, bo teraz nie wiem.

**Nie raz w rozmowie z HMP deklarowaliście, że jesteście już nieco zmęczeni graniem setki razy "Valhalla" czy "Majesty". Tymczasem nadal je gracie na prawie każdym występie, znalazły się także na płycie koncertowej. Robicie to tylko dla nas, dla fanów?**

Tak, czasem jestem po prostu zmęczony graniem niektórych kawałków. To nie to, że ich nie lubię - nadal je lubię, obydwa. Po prostu np. "*Majesty*" gramy od 1986, więc to dość długi szmat czasu. Wiesz, to po prostu fajne uczucie nie grać go każdego wieczoru. Nie przeszkadza mi granie go czasami, wtedy, kiedy ludzie domagają się tego utworu, a kiedy pierwotnie nie było go w planie. Czasem mimo to jest grany. Jeśli narzekamy na to na scenie. To nie tak, że przeklinam każdą chwilę, kiedy muszę grać "*Majesty*". Nadal lubię to grać - po prostu nie muszę go grać każdego dnia. Chciałbym też zagrać inne kawałki. To może się całkowicie zmienić, jeśli na przykład nie gralibyśmy "*Valhalla*" i "*Majesty*" na następnej trasie wcale i dalibyśmy im odpocząć na jeden sezon. Powrót do nich na następnej trasie mógłby zmienić wszystko. Były też takie występy na poprzedniej trasie, gdzie nie graliśmy wcale "*Majesty*" albo "*Valhalla*" - dla nas nie robiło to problemu. Wiemy, że to klasyki i ludzie uwielbiają ich słuchać. Problemem jest to, że wraz z każdym wydanym przez nas albumem przychodzi cała masa nowych klasyków, które ludzie chcą usłyszeć. W celu zadowolenia fanów musimy zagrać pięć takich podczas jednego koncertu, żeby zmieścić na nim wszystkie kawałki. W pewnym momencie musimy skracać. Musimy powiedzieć "*Ok, na tej trasie czy koncercie skupimy się na tym kawałku i pominiemy inny*". Jeśli pominiemy "*Majesty*" czy "*Valhalla*", to właśnie z tego powodu. Nie przeszkadza nam granie ich, bo jak widać nadal to robimy, wstawiamy je na albumy live. I oczywistym jest, że podoba nam się, kiedy ludzie szaleją, gdy je gramy. Po prostu nie mamy ochoty na granie ich każdego dnia.

**Mam wrażenie, że "Imaginations from the other side" jest jednym z tych starych kawałków, który na koncercie w obecnym wykonaniu brzmi jak "współczesny Blind Guardian". Mógłby się znaleźć na Waszych dwóch ostatnich krążkach. Chodzi mi o sposób jego grania i przede wszystkim sposób śpiewania Hansiego. Też macie podobne wrażenie?**

Tak, to klasyczna sprawa. W tym sensie, że "*Imaginations...*" jest moim zdaniem jednym naszych najlepszych albumów. To zdecydowanie jeden z klasyków wśród albumów Blind Guardian. On definiuje nasz styl. "*Imaginations...*" zdefiniowało w dużej mierze to, jak **Blind Guardian** dzisiaj brzmi. Więc tak - zgadzam się. To definitywnie jeden z klasyków, który zdefiniował nasze brzmienie na długie lata po wydaniu.

**Karol Gospodarek,**
**Katarzyna "Strati" Mikosz**

# Edguy

## Seks z tysiącem kobiet? Nie, to nie to...

**Edguy to zespół utrzymujący się na power metalowej scenie już od ćwierćwiecza. Z okazji wydania składanki "Monuments" celebrującej ten jubileusz przeprowadziłem rozmowę z jednym z członków ekipy. Bez wątpienia Edguy to zespół o sporym doświadczeniu, mogący pochwalić się nadzwyczaj bogatą historią - niecodziennie przecież słyszy się o zespołach, które zostały założone jeszcze w czasach szkolnych i swą działalnością cieszą słuchaczy po dziś dzień. Tobias Exxel świetnie przybliżył nam, jak wyglądały początki bandu oraz na czym polegała praca nad wspomnianą kompilacją. Zapraszam na wywiad z niezwykle sympatycznym gościem. Na pewno szybko skradnie wasze serca.**

**HMP:** *Czy za nazwą waszego zespołu kryje się jakaś historia? Co ona oznacza?*
**Tobias Exxel:** Ach tak, nazwa zespołu, to oczywiście bardzo ciekawy sekret. Czasem mówimy, że musisz przeczytać nazwę "**Edguy**" od tyłu. Będzie to brzmieć jak "**Yokte**", czyli nazwa z greckiej mitologii oznaczająca seks z tysiącem kobiet równocześnie (śmiech ). Ale tak szczerze, to nie to, co oznacza ta nazwa. No ale brzmi ciekawie, no nie? Prawda jest taka, że to była ksywka nauczyciela **Tobiego**, **Jensa** i **Dirka**. Mówili na niego jakoś podobnie: "**Edgar**", "**Edguy**", coś takiego. Jakiś czas później **Jens**, **Tobi** i **Dirk** próbowali wymyślić nazwę dla zespołu, a z jakiegoś powodu nie mieli żadnych pomysłów, więc po prostu użyli ksywki ich nauczyciela ze szkoły. To chyba trochę dziwne, co? Muszę przyznać, że to naprawdę dziwna nazwa, ale z jakiegoś powodu się sprawdza. Może tutaj jest ta różnica, bo bardzo się ona wyróżnia. Nie ma w niej nic ze "**Steel**" czy "**Dragon**", czy "**Death**" i tym podobnymi. **Edguy** jest kompletnie inne od wszelkich nazw.

*Na początku głównie coverowaliście wiele popularnych utworów, choćby tych pochodzących z repertuaru AC/DC czy też Kiss. Wszyscy byliście wtedy młodzi i stawialiście pierwsze kroki w świecie metalu. Jak wspominacie tamten okres, początki nigdy nie są przecież łatwe?*
Tak, początki nigdy nie są łatwe, to na pewno. Najpierw muszę ci powiedzieć, że gram w zespole tylko 20 lat, a nie 25. Przybyłem do zespołu nieco później. Wtedy w końcu zaczęliśmy pisać własne utwory i jeździć wspólnie w trasy w małym vanie. Nie mieliśmy wtedy autobusu na trasy. Ale mieliśmy małego sleeper vana, w którym nie było wiele miejsca w środku. A musieliśmy tam trzymać cały nasz sprzęt i techniczne rzeczy: gitary, piece, głośniki i wzmacniacze, no i oczywiście perkusję - wszystko, czego potrzeba na trasę koncertową. I nie było dla nas dużo miejsca na spanie, czy nawet siedzenie w środku tego vana. Poza oczywiście kierowcą, on zawsze miał najlepsze miejsce w aucie. I, jak mówiłeś wcześniej, początek nigdy nie jest prosty. Podróżowaliśmy wspólnie po całej Europie w tym małym sleeper vanie. I było super. Oczywiście, czasem się zdarzają małe kłótnie w trasie, ale jeśli musisz mieszkać wspólnie na tak małej powierzchni w vanie, to się dogadujecie, bo macie poczucie, że ten zespół to dużo więcej. Pasujecie do siebie, pracujecie razem, często pod presją. No, a potem zyskaliśmy na popularności i dostaliśmy własnego busa. Wspięliśmy się na szczyt od zespołu robiącego covery do zespołu robiącego własne kawałki i oczywiście chcącego grać na żywo na scenie w miarę możliwości na całym świecie, zaczynając od Niemiec, Włoch i Francji. Szczerze, to bardzo smutne, że chyba tylko raz byliśmy w Polsce, i to już jakiś czas temu. Pamiętam, jak w moim poprzednim zespole **Squealer** w końcu dostaliśmy możliwość grania w Polsce, więc pojechaliśmy do Wrocławia. Niestety, kiedy dojechaliśmy tam naszym busem, powiedziano nam, że koncert jest odwołany. Więc w Polsce zagrałem tylko raz i naprawdę mam nadzieję, że odbędzie się też drugie show w najbliższym czasie.

*Publiczność w Polsce jest świetna!*
Ta, bo wtedy... Nie pamiętam, gdzie graliśmy. To był super festiwal, jakieś 6 czy 7 lat temu, w Polsce (pewnie chodzi o Płock Cover Festival z 2010r. - przyp. red.). Było naprawdę fajnie.


Foto: Edguy

*Zespół założony przez czterech przyjaciół ze szkoły. Takie historie stają się dziś rzadkością, w świecie tak komercjalnym i nastawionym wyłącznie na zyski, czerpanie pieniądza z odbiorców. Jak się wam współpracuje? Bez wątpienia łatwiej wam współpracować, a niżeli przypadkowo zebranym osobom...*
To oczywiście prawda. Granie w przypadkowo zebranym zespole moim zdaniem nie ma sensu. Ale też opuszczenie szkoły ułatwia wiele rzeczy. Oczywiście, że ludzie nie zakładają zespołów ot, tak. Musisz kogoś poznać, musisz pogadać z ludźmi, wtedy okazuje się, że to może się udać, jeśli gracie dobrze na swoim instrumencie, macie takie samo podejście, jeśli jesteście gotowi poświęcić swój czas zespołowi i muzyce - to bardzo ważne. Zwykle dowiadujesz się tego, jeśli rozmawiacie. Najważniejsze jest to, jak sobie radzicie pracując pod presją. Właśnie tak zrobiliśmy. Stwierdziliśmy, że chcemy mieć gotowy album w sześć miesięcy. Wtedy zaczęliśmy pracować pełną parą, mieliśmy wielkie ambicje i byliśmy bardzo skupieni. I w końcu się udało, więc to był dla nas dobry znak. I nawet wtedy, pamiętam, nie wyobrażaliśmy sobie nawet, że nasz zespół będzie istniał za 25 lat. To bardzo, bardzo długi szmat czasu. I zawsze podziwiałem na przykład **Aerosmith**, bo oni grają razem od ponad 40 lat w takim samym składzie, to niezły wynik. To więcej, niż połowa twojego życia. Zobaczymy, czy za kolejne 25 lat też będziemy mogli porozmawiać. Opowiem ci wtedy o 50 latach **Edguy**.

*W Niemczech power metal jest dość silną domeną. Dlaczego zdecydowaliście się akurat na ten podgatunek heavy metalu?*
O tym się nie decyduje, to się czuje. Zaczynasz tworzyć muzykę i wtedy odkrywasz zespoły typu **Helloween**, **Iron Maiden**, **Gamma Ray** i tak dalej. Jeśli czujesz się swobodnie, jak w domu w takim stylu muzycznym, to nie decydujesz się na granie go, po prostu to robisz. To twoja decyzja - od serca, ze środka. I w tym gatunku zawsze czuliśmy się świetnie. Osobiście, zawsze bardzo lubiłem robić szybkie kawałki, czy też coś melodyjnego albo bardziej heavy czy evil. I chyba mamy mieszankę tego wszystkiego w **Edguy**.

*Przed debiutanckim krążkiem ukazały się wasze trzy demówki. Z tego co wiem, to początkowo wydawnictwa muzyczne nie były zainteresowane ich produkcją. Jak sądzicie, przy obecnej popularności te płyty ukazałyby się dziś bez najmniejszego problemu?*
Masz na myśli stare demówki? Tak, część z nich nagraliśmy jeszcze raz. To było w czasach, kiedy członkowie **Edguy** mieli po 17 lat. Potem oczywiście dorastasz, zdobywasz większe doświadczenie w pisaniu kawałków. Myślę, że jest parę dobrych starych kawałków **Edguy**, ale dziś skupiamy się na robieniu nowego materiału. Nawet

na naszym albumie best of "**Monuments**" mamy kilka całkiem nowych numerów. Będzie też jedna bardzo, bardzo stara demówka, która nigdy wcześniej nie była wypuszczona. To będzie ciekawa mieszanka, bo będzie można posłuchać zupełnie nowych rzeczy, jak i demo, co brzmi... Wyobraź sobie 16- czy 17-nastolatków ze szkoły, co chyba brzmi dość śmiesznie. Ale zdecydowaliśmy się wykonać je w wersji oryginalnej, która powstała jakieś 25 lat temu.

**Wasz pierwszy pełnoprawny album noszący tytuł "Kingdom of Madness" nie zyskał większego rozgłosu. Co wy o nim sądzicie? Czyż nie zasłużył na więcej, na znacznie cieplejsze przyjęcie?**

Ach, nigdy nie wiadomo. Wiadomo, to były nasze początki, a gdzieś trzeba zacząć. Robiąc pierwszy album musisz oczywiście zdobyć więcej fanów gotowych do kupna tego albumu, czasem trzeba pogadać z ich przyjaciółmi, żeby go kupili... Szczerze, powiedziałbym, że album pod pewnym względem był udany, bo był świetną bazą dla kolejnego albumu i wzrostu popularności. Niektórym przecież album się spodobał - mamy recenzje w magazynach, a ludzie mieli nadzieje na nowe, lepsze albumy **Edguy**. Oczywiście dzisiaj, skoro zespół jest sławny przez albumy typu "**Age of the Joker**" czy "**Space Police**", to wielu ludzi zainteresowanych jest naszymi poprzednimi wydawnictwami. Szukają albumów typu "**Theatre of Salvation**" albo "**Vain Glory Opera**" i "**Kingdom of Madness**". Więc z mojego punktu widzenia wszystko jest w porządku i nie chcemy nagrywać czy miksować od nowa "**Kingdom of Madness**", tylko zostawić go, jak jest. Nawet jeśli ludzie dzisiaj usłyszą o **Edguy** po raz pierwszy, to jestem pewien, że wielu ludzi przesłucha starszych albumów. Więc, jak dla mnie, wszystko jest okej w kwestii "**Kingdom of Madness**".



Foto:Edguy

**Z waszego drugiego krążka pochodzi utwór tytułowy - "Vain Glory Opera" - który jest chyba taką waszą wizytówką. Jak wyglądała praca nad tym osiągnięciem?**

Tak, masz rację, "***Vain Glory Opera***" to świetny kawałek. Zawsze musimy go zagrać na żywo, razem z szybkimi kawałkami, jak "***Babylon***". Takiego sukcesu nie da się zaplanować. To super utwór. Jestem pewien, że zespół nie przeznaczył na ten kawałek więcej czasu niż na inne. Czasem tak się dzieje. Ma super melodię, klawisze w nim brzmią trochę jak **Europe** - "***The Final Countdown***". Czasem nas to śmieszy. Czasami nie powinno się myśleć o tym, dlaczego kompozycja jest tak udana. Jak widzisz, po "***Vain Opera***" mieliśmy też wiele udanych wałków, ale nigdy nie były podobne. Nigdy nie staraliśmy się kopiować "***Vain Glory Opera***".




**Uważa się, że momentem przełomowym w waszej karierze było wydanie płyty o tytule "Mandrake". Album ten zawiera esencję power metalu. Chyba zasłużenie dzięki niemu zdołaliście się przebić na power metalowe salony? Czy też uważacie, że inne wydarzenie na to wpłynęło?**

Myślę, że to za sprawą wielu wydarzeń, ale masz całkowitą rację, bo "**Mandrake**" był bardzo ważnym momentem w karierze zespołu. Kiedy go wypuściliśmy, mogliśmy pojechać pierwszy raz w trasę (po Europie) jako headliner. Pierwszy raz pojechaliśmy do Japonii i Ameryki Południowej. Tak, "**Mandrake**" to super album, z wieloma dobrymi kawałkami. Oczywiście, przybyło wtedy mnóstwo festiwali, na których zagraliśmy. Festiwale to zawsze dobry sposób na zdobycie nowych fanów, którzy czekają na, no nie wiem, **Slayera**, czy **Megadeth**. Wtedy słuchają wesołego power metalowego zespołu jak **Edguy** i myślą "***O, to nie takie złe, też jest spoko***". Myślę, że lata 2001 i 2002 były bardzo ważne dla zespołu. Ale każdy rok jest bardzo ważny dla naszej kariery. Kiedy mówię o "**Hellfire Club**", który pojawił się 2,5 roku później, również był bardzo ważny, bo był jeszcze większy. Pamiętam, kiedy wydaliśmy "**Rocket Ride**". Uplasowaliśmy się wtedy na pozycji nr.8. na niemieckiej liście typu "**Top 10 Germany**". To nas kompletnie zaszokowało. Nie wiem, jak mogę to opisać. Byliśmy naprawdę zdziwieni, że trafiliśmy na listę, gdzie jest każdy rodzaj muzyki: pop, techno gówno... A byliśmy tam my, z heavy metalowymi słuchaczami. Jesteśmy z tego naprawdę dumni.

**Na "Space Police" znajduje się cover utworu autorstwa Falco "Rock me Amadeus". Co skłoniło was do nagrania go?**

Szczerze, nie mam pojęcia, bo cały czas zastanawialiśmy się, czy to dobry pomysł. Ale dobrze się przy tym bawiliśmy i było to też coś kompletnie innego. **Tobi** musiał nie tylko śpiewać po niemiecku, co w sumie nie jest takie trudne, skoro jesteśmy Niemcami, ale musiał śpiewać ze specjalnym Austriackim akcentem, jakim posługuje się **Falco**. To było super doświadczenie i myślę, że zwłaszcza Tobi świetnie się czuł móc go zaśpiewać na płycie.

**Wasze utwory są nadzwyczaj różnorodne. Ale czy macie jakiś sprawdzony środek na hit?**

Nie, już to wcześnie tłumaczyłem przy okazji "***Vain Glory Opera***" i tak dalej. Nie ma żadnych zasad i nie ma konkretnego planu, którego mógłbyś się trzymać. Czasem wystarczy mieć pewien pomysł - wers, melodię, konkretny charakter utworu. Im bardziej starasz się stworzyć hit, tym większa jest, moim zdaniem, szansa na niepowodzenie. Nie można zrobić tego celowo. Czasem się udaje, a czasem nie. Więc nie chcemy o tym myśleć.

**Ponadto, czy można powiedzieć, że dorobiliście się typowych dla siebie kompozycji?**

Ach, one wszystkie są dość typowe. Jak wiesz, **Tobi** napisał większość materiału dla **Edguy**. A zwłaszcza teraz, w ramach albumu the best of "**Monuments**", każdy członek zespołu napisał trochę więcej. Więc jest kawałek napisany przeze mnie, przez **Dirka** i **Jensa**. I oczywiście one brzmią nieco inaczej. Ale to drobne różnice. Zawsze muszą być małe zmiany pomiędzy albumami, to ważne. Mimo to, nadal słychać, że to typowy **Edguy**.

**Jestem fanatykiem odnośnie książek. Jako że prezentujecie power metal, który jest kojarzony z fantasy i ściśle związany z literaturą chciałbym spytać, jakie książki się wam podobają, czy macie jakieś ulubione, możecie je wymienić i co wniosły one do waszego życia?**

Po pierwsze, muszę przyznać, że naprawdę lubię czytać. Czytam sporo gazet i tak dalej (śmiech). Ale z jakiegoś powodu, zawsze wolę spędzić mój czas grając na basie albo gitarze. Nie za bardzo mam czas na dłuższe czytanie. Czasami może, kiedy mam urlop. Ostatnia książka, jaką przeczytałem, to biografia **Raya Charlsa**, świetnego muzyka jazzowego. Była naprawdę ciekawa. Ale oczywiście nie o to ci chodziło, to nie fantastyka, to prawdziwa historia (śmiech). Jestem też fanem typowych powieści fantasy, które zna każdy, typu **Harry Potter** i oczywiście **Star Wars**, choć to raczej film - bardzo chcę zobaczyć ósmą część w grudniu. Ale masz rację, czasem powinienem poczytać trochę więcej, na urlopie czy w trasie.

**Obchodzicie 25-lecie swojej kariery. Z tej okazji wydajecie kompilację "Monuments". Promuje ją nowy utwór "Ravenblack". Dlaczego wybraliście akurat ten utwór?**

Bo to dobry utwór! (śmiech). Znaczy, bo to dobry utwór jako pierwszy z pozostałej piątki. Niedługo, może za kilka dni wydamy kolejny

kawałek, "***Wrestle the Devil***", który został napisany przeze mnie, mamy chyba też do tego lyric video. Dość odbiega od fantasy, to nieco inny gatunek, ale nie chcę o nim mówić zbyt wiele - chcę was zaskoczyć.

**Oprócz "Ravenblack" są jeszcze cztery nowe utwory, czego możemy spodziewać się po nich?**

Tak jak mówiłem, "***Wrestle the Devil***", który powinien was zaskoczyć, następnie "***Landmarks***", szybki kawałek, potem power metalowa kompozycja. Czyli pięć różnych utworów. Myślę, że się wam spodobają, bo to typowy **Edguy**. I, jak mówiłem wcześniej, te wałki nie są napisane tylko przez **Tobiego Sammeta**, ale też przez **Dirka**, **Jensa** i mnie. Zauważysz tam drobne różnice. To super kawałki z super produkcją, za którą stoi **Sascha Paeth**. Po raz kolejny wszystko miksował, jak przez ostatnie 10, czy 15 lat - tyle z nim współpracujemy. To zawsze super doświadczenie. Pomyśleliśmy, że to niezłe połączenie - całkiem nowe kawałki jako dodatek do the best of. To będzie mega wielki, super zestaw dla was.

**Jak dobieraliście utwory na składankę, były jakieś kłótnie przy okazji doboru kawałów?**

Tak, to oczywiście zawsze bardzo trudne. Jest po prostu tyle dobrych kawałków. Ale co do większości byliśmy zgodni. Zawsze miło mi jest słuchać utworów, jak "***The Piper Never Dies***" - jeden z moich ulubionych z "**Hellfire Club**". Nigdy nie da się tego zrobić poprawnie. No bo jeśli masz tak wielki katalog utworów, dajmy na to 100 kawałków **Edguya**, to naprawdę trudno jest wybrać to, na co mówi się the best of. Myślę, że "**Monuments**" to super nazwa, ale chyba jest też tak wiele kawałków, które nadawałyby się na ten album. W każdym razie, to super mikstura super utworów i nada się dla ludzi, którzy nigdy nie słyszeli wcześniej o **Edguy**. W najlepszym wypadku zawsze cieszę się, że ludzie mają ochotę posłuchać wałków z innych albumów. W tym kontekście dokonaliśmy odpowiedniego wyboru dla "**Monuments**".

**Na DVD znalazł się koncert z 2004 roku kiedy to promowaliście album "Hellfire Club". Gdzie konkretnie nagraliście ten koncert i dlaczego zdecydowaliście się na opublikowanie właśnie tego a nie innego? Mogę się założyć, że w waszych archiwach takich koncertów jest całe mnóstwo...**


Foto:Edguy

Nie, nie mamy mnóstwa takich występów, bo nie zawsze możemy wszystko nagrywać wieloma kamerami, itd. Tym bardziej nie było to możliwe 13 lat temu, w 2004r. Było to nakręcone w Sao Paulo w Brazylii i nazywało się, jeśli dobrze pamiętam, "***The Credit Card Hall Center***". To był świetny koncert ze świetna publiką. Mieliśmy wtedy jakieś techniczne problemy i nie mogliśmy wydać go w 2004r. Ale bardzo się cieszę, że mogliśmy to wszystko odzyskać. Nawet teraz, patrząc na ten występ 13 lat później, dostaję ciarek na rękach, bo to super show. I możemy nadal to robić, nawet po tych 13 latach. Skoro wydajemy nasz best of i zestaw na 25-cio lecie, myślę że spoko jest wydać też nieco starczych rzeczy, nie tylko to zupełnie nowe DVD. Super mieć coś z ery "**Hellfire Club**" i jesteśmy z tego naprawdę dumni, bo wygląda super i ogląda się dobrze.

**Jestem pewien że jesteście dumni z tego co do tej pory osiągnęliście. Czy rozmawiacie w swoim gronie na temat minionych 25 lat? Pojawiają się jakieś głębokie refleksje, czy raczej całą sytuację puentujecie żartem?**

Jasne, ze czasem rozmawiamy. Od czasu do czasu fajnie jest odkopać nieco starych wspomnień, zwłaszcza pracując nad nowym materiałem, kiedy musicie być takim samym nastroju. Oczywiście też czasem w trasie można porozmawiać o jakichś fajnych i dziwnych historiach z przeszłości i to oczywiście bardzo ważne. Kiedy jesteś częścią jedności typu **Edguy**, to musisz o takich rzeczach rozmawiać bez przerwy, moim zdaniem to naprawdę ważne.


Foto:Edguy

**Na koniec pragnę zapytać was o plany na przyszłość. Zamierzacie nadal zajmować się muzyką, czy może nadejdzie w końcu moment, by przerzucić się na inną dziedzinę? Kim chcielibyście być, gdybyście nie byli muzykami?**

O, to trudne pytanie, bo, jak się orientujesz, robimy to od 25 lat i każdy członek zespołu zajmował się muzyką jeszcze przed **Edguy**. Uczyli się grać, itp. Z tego punktu widzenia nie ma powodu, by myśleć o robieniu innych rzeczy. Czasem fajnie jest brać udział w innych projekcie czy coś... Parę lat temu grałem z **Blind Guardian** na basie na pewnym koncercie. Więc małe projekty wchodzą tutaj w grę, bo np. basista **Blind Guardian** był wtedy chyba chory, więc musiałem go zastąpić. To zawsze fajne doświadczenie. Ale generalnie, oczywiście, wolimy nadal być muzykami, to według mnie najważniejsza rzecz. Co więcej, na pewno zawszę będę słuchał i grał heavy metal, tego jestem pewien (śmiech).

**Właściwie to rozmawiałem nawet z gitarzystą Blind Guardian, naprawdę spoko koleś.**

O, to super. Chyba za kilka miesięcy będzie w Polsce festiwal, na którym zagrają, no nie? Zawsze ciężko mi zapamiętać wszystkie nasze terminy, ale chyba też gramy w Polsce? Nie przepadam za Facebookiem i tym wszystkim, więc może tam muszę poszukać.

**Z tego, co widzę, gracie na Czad Festiwal.**

O, tam też gra **Blind Guardian**, no nie? Super, nie widziałem się już długo z ludźmi z **Blind Guardian**, świetnie będzie móc znowu się z nimi zobaczyć. Tak przy okazji, mówiłem ci wcześniej o tym, że wypuszczamy nowy wałek "***Wrestle the Devil***". A teraz mogę ci powiedzieć, że został w końcu wydany, kilka minut temu. Sprawdź sobie po wywiadzie, jeśli jesteś zainteresowany, (śmiech).

**Ok, dziękuję ci serdecznie za rozmowę!**

To ja dziękuję tobie, bo fajnie się rozmawiało. Do zobaczenia na festiwalu!

**Remigiusz Hanczewski, Karol Gospodarek**

# Skyclad

## Brzmieć jak Skyclad

**Legenda folk metalu wystawiła cierpliwość swych fanów na sporą próbę, bowiem poprzedni album Skyclad ukazał się niemal osiem lat temu. Grupa zdołała jednak przełamać kryzys, powrócił do niej Dave Pugh, tak więc w niespełna rok muzycy przygotowali i nagrali materiał na "Forward Into The Past". Ucieszy on fanów dawnego oblicza Skyclad, potwierdzając zarazem, że ta brytyjska grupa w żadnym razie nie zamierza tylko odcinać kuponów od chwalebnej przeszłości:**

**HMP: Czytałem gdzieś, że do prac nad następcą "In The... All Together" przystąpiliście jeszcze w 2011 roku, tak więc trochę na "Forward Into The Past" musieliśmy poczekać?**

Kevin Ridley: Tak, mieliśmy wtedy kilka prób, a ja przygotowałem plan albumu zawierającego trzynaście utworów (w co wliczało się dziesięć kawałków plus intro, outro i instrumentalny przerywnik), ponieważ jest to nasz trzynasty album studyjny. Jednak potem wydarzyły się różne rzeczy: dobre, jak inne projekty muzyczne i złe, takie jak problemy zdrowotne), które weszły nam w drogę przy pracy nad nowym materiałem **Skyclad**. Na początku ubiegłego roku wreszcie zdecydowaliśmy, że musimy zrobić nowy album, a wtedy już wrócił do nas **Dave Pugh**, więc wszystko wydawało się o wiele bardziej pozytywne.




**Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo skoro powrócił, to poprawiło to wasze morale i zdopingowało do podjęcia przerwanych prac?**

Jednym z powodów tego opóźnienia było granie wielu rocznicowych koncertów, gdzie proszono nas o granie konkretnych utworów z wybranych albumów. Poprosiliśmy **Dave'a**, aby dołączył do nas na jeden taki występ i wypadło to tak dobrze, że zapytaliśmy go, czy nie chciałby wrócić do zespołu. Na szczęście zgodził się i przyjemnie było znowu być zespołem składającym się z sześciu ludzi Wtedy wznowiliśmy prace nad kilkoma kawałkami, które zaczęliśmy wcześniej, ale kiedy weszliśmy do studia, żeby nagrać album, nie mieliśmy tak naprawdę żadnych skończonych kompozycji - ten album był napisany głównie w studiu.

**Brak wydawcy też pewnie nie zachęcał do jakiegoś wytężonego wysiłku, ale po jednorazowej przygodzie z włoską Scarlet Records znowu macie spokojną przystań, tym razem niemal po sąsiedzku, bo po drugiej stronie kanału La Manche, w Listenable Records?**

Byliśmy nieco rozczarowani promocją ostatniego albumu. Szczerze mówiąc, prawdopodobnie moglibyśmy zrobić coś więcej jako zespół w kwestii jego promocji, bo nagraliśmy go z myślą o wykonywaniu go na żywo. Sytuacja z **Listenable** pojawiła się poprzez **Steve'a** i **Graeme'a**, którzy robili z nimi coś związanego z **Satan**. Spodobało im się, jak sprawy są tam załatwiane i zasugerowali, że **Listenable** mógłby być dobrym rozwiązaniem również dla **Skyclad**. Na szczęście wytwórnia się zgodziła i złożyła nam ofertę, a wszystko naprawdę udało się.

**W obecnych czasach chyba coraz trudniej o podpisanie kontraktu, nawet, paradoksalnie, zespołowi z takim dorobkiem i pozycją jak Skyclad?**

Nigdy nie było łatwo dostać dobrą ofertę, ale prawdą jest, że mniejsze czy niezależne wytwórnie naprawdę męczą się obecnie z powodu Internetu. Wszyscy wciąż oczekują wspaniałych albumów, ale już mniej osób gotowych jest za nie zapłacić, musimy więc robić więcej za mniej. Mówi się, że granie na żywo jest obecnie głównym źródłem przychodów dla artystów, ale nie jestem pewien, czy to sprawdza się to również w wypadku młodych, obiecujących zespołów.

**Pewnie gdyby nie zamknięcie Demolition Records, to w tej właśnie firmie bylibyście do dziś, gdyż to po Noise druga, w której spędziliście tak dużo czasu?**

Nie bardzo. Po wydaniu pięciu albumów dla **Noise Records**, **Skyclad** podpisał kontrakt z **Massacre Records** i wyprodukowaliśmy z nimi cztery albumy. Dziesiąty album został zrobiony z **Nuclear Blast**, po czym zespół się rozpadł. **Demolition Records** pomógł z albumem unplugged "**No Daylights Not Heeltaps**" i częścią naszych poprzednich dokonań przed wydaniem jedenastego albumu studyjnego "**A Semblance Of Normality**". Jednakże była tutaj zamieszana inna firma zajmująca się dystrybucją, co nie skończyło się dobrze; dlatego więc nie było już następnego albumu z **Demolition**.

**Czyli uwarunkowana rygorystycznymi kontraktami stabilność ma też drugie dno, a baczne zwracanie uwagi na to, co i z kim się podpisuje, wciąż nie straciło na aktualności?**

Tak, to nadal istotne, a kontrakty zawsze były rygorystyczne, być może w przeszłości nawet jeszcze bardziej. Muzycy muszą zdawać sobie sprawę z tego, co podpisują i uzyskać poradę prawną, jeśli nie wiedzą; proste. Trudno jest jednak prowadzić zespół bez żadnych ofert. Jeśli nie dostajesz zaliczek i wsparcia od wytwórni czy wydawnictw, to zagraża to stabilności, bo trzeba robić inne rzeczy, żeby łączyć koniec z końcem, a wtedy mamy konflikt interesów.

**Mając na koncie tyle albumów studyjnych nie odczuwacie czasem znużenia powtarzalnością związaną z pracami nad kolejnym wydawnictwem, czy też ta dłuższa przerwa przed "Forward Into The Past" pozwoliła złapać wam drugi oddech?**

Myślę, że w przeszłości, **Skyclad** i innym zespołom, potrzebna była coroczna publikacja nowej płyty, aby zdobyć zaliczki od wytwórni i wsparcie tras koncertowych, żeby móc dalej grać. Może to prowadzić do uczucia powtarzalności tego, co zrobiłeś lub odczucia znużenia i powstawania mizernych wypełniaczy, żeby tylko spełnić wymagania kontraktu (szczególnie blisko końca umowy). Ale branża muzyczna zmieniła się wraz z Internetem, a zespoły mają teraz dłuższe okresy przerw pomiędzy albumami i nie ma już takiego wsparcia dla tras koncertowych. Oznacza to, że w ciągu ostatnich piętnastu lat wydaliśmy tylko kilka albumów, ponieważ kontrakty są na ogół znacznie krótsze, a my mamy spory dorobek muzyczny, na który możemy się powołać. Dłuższa przerwa pomiędzy nagraniami tak naprawdę nie pomogła, ponieważ nowy album został w zasadzie napisany i nagrany w mniej niż rok.

**Tytuł tego wydawnictwa można interpretować bardzo różnie: od powrotu do muzycznych korzeni zespołu, poprzez odniesienia do obecnej sytuacji przemysłu muzycznego - spadek sprzedaży płyt CD, renesans popularności analogowych nośników, tj. płyty i kaset, czy nawet w kontekście Brexitu?**

Tak, wszystkie te rzeczy, o których mówisz są ujęte w tytule. Chciałem jeszcze raz zerknąć na niektóre z motywów z lat 80. i 90. i sprawdzić, jak można je uaktualnić. Utwory o charakterze politycznym, utwory o środowisku i biznesie muzycznym, itd. wszystkie zostały włączone, a dodatkowo także niektóre tradycyjne lub folkowe kawałki.

**Co ciekawe nigdy nie ograniczaliście się do "typowych" dla zespołów folkmetalowych tematów tekstów, co ma też pewnie związek z waszymi początkami w zespołach NWOB HM czy thrashowych?**

Myślę, że ważne jest, aby pamiętać, że termin folk-metal nie był właściwie używany zbyt czę-

sto przed **Skyclad** i masz rację w tym, że na pierwszych albumach był jakiś rodzaj kontynuacji rzeczy, które chłopaki zrobili wcześniej, ale z kilkoma różnicami. **Skyclad** nie był więc od początku zespołem folkmetalowym i zawsze starał się podążać swoją własną drogą. Wlicza się w to pisanie utworów o tym, co nas interesuje i nie podejmowanie prób wpasowania się w żaden trend.

**"A Storytellers' Moon" na początku i końcu płyty, jako intro i outro, mają zaakcentować zwartą formę warstwy tekstowej tego albumu?**
Jak wspomniałem wcześniej, miałem plan na album zawierający intro i outro. Zrobiliśmy coś podobnego na **"A Semblance Of Normality"**, gdzie ponownie wykorzystaliśmy jedną z kompozycji ("Parliament Of Fools") i dokonaliśmy akustycznej powtórki tego motywu w zmienionym tempie. Chciałem bazować na tym podejściu i zrobić coś w rodzaju mistrza ceremonii, aby wprowadzić słuchacza w album i czymś podobnym go pożegnać. Wszystko oparte jest na **"Dekameronie" Boccaccia**.

**Muzycznie też zdajecie się podążać ku swym klasycznym dokonaniom z połowy lat 90., co jest też pewnie możliwe dzięki dość stabilnemu składowi zespołu?**
Oprócz **Dave'a**, który wrócił do zespołu, skład zespołu jest niezmienny już od piętnastu lat - dłużej niż jakikolwiek inny skład - ale nie sądzę, aby to wpłynęło na sposób, w jaki ten album został nagrany. Nie próbowaliśmy celowo sprawić, aby brzmiał jak z połowy lat 90. Po prostu nagraliśmy te kawałki tak, jak nam się podobało, używając naszego własnego sprzętu i, choć brzmi to dziwnie, okazał się brzmieć zupełnie jak my; jak **Skyclad**.

**Jesteście w dodatku takim folkmetalowym odpowiednikiem Iron Maiden, a kiedy Graeme też sięgnie po gitarę, to nawet lepszym? (śmiech)**
Nie jestem pewien, jak bardzo jesteśmy jak **Iron Maiden**, na pewno nie w kwestii komercyjnego sukcesu. Graeme rzeczywiście lubi majstrować przy gitarze, ale od jakiegoś czasu nie wymyślił żadnych kawałków. Może zrobi to na następnym albumie?

**Płyta taka jak "Forward Into The Past" zdaje się też dobrym pretekstem do odświeżenia wielu dawnych, ale już od lat nie granych przez was na koncertach kompozycji, które będą idealnie pasować stylistycznie do nowego, promowanego właśnie materiału?**
Rozważamy właśnie przeglądanie setlisty, oczywiście w celu wprowadzenia na nią nowych kawałków, ale również po to, żeby zrobić mały remanent. Powiedziałem wcześniej, że zostaliśmy poproszeni o wykonanie specjalnych lub "rocznicowych" koncertów. Mając tak wiele albumów w zanadrzu zawsze można świętować jakąś rocznicę czegoś, ale myślimy raczej, że otwieramy ze **Skyclad** nowy rozdział. Jesteśmy zapatrzeni w przyszłość, bo zdajemy sobie sprawę, że musimy zagrać parę klasyków, ale chcemy, żeby nasza setlista odzwierciedlała to, czym obecnie zajmuje się zespół.

**To chyba też jednocześnie dobra chwila do rozważenia wydania wznowień wielu waszych, już niedostępnych w sprzedaży, płyt, tym bardziej, że nie wszystkie ukazały się przecież na winylu?**
Część z naszych płyt została wznowiona na winylu przez ostatnie lata i planujemy robić to dalej; zależnie od popytu. Zanotowałem sobie ostatnio w zapiskach dotyczących nowego albumu, że wydania winylowe są na powrót opcją do rozważenia dla zespołów i wytwórni. Osobiście lubię format około 45 minut rozmieszczonych na dwóch stronach. To według mnie bardziej pogłębia wrażenie doświadczenia muzycznego, a nie tylko zbyt długiej listy utworów, co może mieć miejsce w przypadku płyt CD.

**Jednocześnie jednak nie lekceważycie Internetu, bo całą płytę udostępniliście na Bandcampie - wychodzicie z założenia, że kto ma ją ściągnąć, to i tak to zrobi, ale będzie też sporo ludzi którzy jej posłuchają i zechcą mieć płytę czy CD?**
Dokładnie tak. Ważne w marketingu i promocji jest to, że nie można sobie pozwolić na ignorowanie jakiegokolwiek kanału. Internet to tylko


Foto: Skyclad

kolejne narzędzie ze swoimi własnymi możliwościami. Streaming jest świetny w kwestii niektórych rzeczy (przenośność, taniość itp.), ale również winyl jest (jest to prawdziwy, namacalny produkt itp.). Może to kwestia wieku, ale niektórzy lubią zbierać realne rzeczy, mieć coś do postawienia na półce za swoje pieniądze. Jeśli usunąłbyś swoje konto streamingowe, co by ci zostało? Pamięć? Lubię czasem wziąć do ręki album, który kupiłem w latach 70. i go włączyć. Istnieje szansa, że nie jest on legalnie dostępny online.

**Prorokowano wam, że po rozstaniu z Martinem dalsze losy zespołu są bardzo niepewne, tymczasem działacie od tamtej chwili już ponad 15 lat, co jest chyba ostatecznym potwierdzeniem, że nie ma ludzi niezastąpionych?**
Zgadza się. To jest tak, jak mówią w piłce nożnej, "nikt nie jest ważniejszy niż klub".

**Pojawiają się pewnie jednak pytania co do jego powrotu, czy też choćby chwilowego, okolicznościowego reunion, tym bardziej, że niebawem, bo za trzy lata, będziecie obchodzić nie byle jaki jubileusz, bo 30-lecia istnienia?**
To prawda, za trzy lata będziemy świętować nasze trzydziestolecie , na które czekamy w obecnym składzie z niecierpliwością, ale do tego czasu chcielibyśmy wydać przynajmniej jeszcze jeden album.

**Pewnie zakładając zespół nie myśli się nawet o czymś takim jak tak długie istnienie, to wszystko pojawia się stopniowo i ani się człowiek obejrzy, gra już 10, 15 czy 25 lat?**
Tak, myślę, że większość zespołów (i trendów muzycznych) nie utrzymuje się dłużej niż pięć lat. Właściwie, kiedyś nazwanie kogoś karierowiczem było uznawane za zniewagę, ale teraz, biorąc pod uwagę stan branży muzycznej, ludzie są chyba bardziej zadowoleni z robienia czegoś swojego na małą skalę i lubienia tego; bardziej, niż bycie następną "gwiazdą" i dostanie swoich pięciu minut.

**W waszym przypadku jest to tym bardziej widoczne, że Skyclad dla wielu z was nie jest pierwszym i jedynym zespołem i, choćby taki Satan, może pochwalić się jeszcze bardziej imponującym, sięgającym nawet lat 70. ubiegłego wieku, rodowodem?**
Myślę, że **Satan** może być dobrym przykładem myślenia typu **"Forward Into The Past"** (naprzód w przeszłość), ponieważ istnieje segment rynku przychylny dla takich zespołów. Są festiwale tematyczne, gdzie ludzie o podobnych zainteresowaniach mogą uciec od większych i być może bardziej korporacyjnych spraw, aby cieszyć się bardziej spokojnymi, ale osobistymi doświadczeniami. Nagle pojawia się wiele zespołów, które reformują się, by grać na takich imprezach, a które w latach 80. wydały tylko jeden album i tak dalej. I znowu, Internet pomógł w tej sytuacji, przez stacje radiowe, strony internetowe, blogi i tak dalej, w sprzyjaniu rozwoju tych społeczności.

**Skoro ukazała się właśnie nowa płyta Skyclad, to może po promującej ją trasie koncertowej będzie szansa na to, że Satan przystąpi do prac nad następcą "Atom By Atom", bo pewnie nie będziecie aż tak spieszyć się z pracami nad kolejną pozycją w dyskografii po "Forward Into The Past"?**
Raczej odwrotnie. Jesteśmy entuzjastycznie nastawieni do możliwości obecnego składu, w kwestii pisania, nagrywania i grania na żywo, zresztą już mamy pomysły na kolejny album. Na pewno nie chcemy czekać kolejnych ośmiu lat na nowy album. Chłopaki z **Satan** pracują teraz nad własnym materiałem i zdarzało się, że grali jednego wieczoru na festiwalu, a **Skyclad** grał następnego. To tylko kwestia koordynacji naszych wysiłków.

**Wojciech Chamryk, Karol Gospodarek**

# Kat & Roman Kostrzewski

## Łatwo nie jest i nigdy nie będzie

**Kat to jeden z najważniejszych zespołów w historii polskiego metalu. Dziś po rozłamie w toku 2005, współzałożyciel zespołu koncertuje i nagrywa z legendarnym wokalistą Romanem Kostrzewskim pod własnym szyldem. O przeszłości i przyszłości zespołu opowiedział nam sam Ireneusz Loth.**

**HMP: Jakie mieliście założenia, pierwsze cele przy starcie zespołu? Co było największym pułapem do zdobycia dla debiutującej kapeli w czasach PRL?**

**Ireneusz Loth:** No cóż, widzę, że masz już jakieś lekkie skrzywienie korporacyjne 21-go wieku. Po pierwsze to chcesz grać i znasz kilku wariatów, którzy mają to samo pragnienie. W drugiej korporacyjnej wersji chcesz dać upust swojej próżności, więc wreszcie łapiesz jakiś kontakt z korporacją muzyczną, tam dadzą Ci utwory, które zagrasz, powiedzą jak to masz zagrać, zaśpiewać lub dadzą to firmie, która to zrobi w/g wskazań korporacji. Ustalą stacje radiowe, które to cudo będą "męczyć", zrobią klip, dzięki któremu będą Cię łechtać nawet w przysłowiowym warzywniaku. Następnie wrzucą na sezonowe święta miast, gdzie albo okazuje się, że król jest nagi, albo jedziemy z płytą. Nie ma to znaczenia, bo impreza na pozór darmowa (bo przecież podatnik płaci) okraszona jest stoiskami z napojami, które powodują, że świat zawsze jest piękniejszy itd. Moneta firmie się zgadza, Tobie też coś wpadnie, a jeśli uważasz, że trochę mało to Ci wytłumaczą, że mnóstwo na promocję wydali i w pięknym hotelu spałeś etc. oraz, że kolejka takich jak Ty stoi przed ich biurem itd., itp. Wypiorą Cię, odwirują i po dwóch trzech latach dają Ci "wolną rękę". Dużo by o tym pisać. Wracając, więc do tego co powinno być prawidłowe, to celem było grać, jeszcze raz uczyć się, rozwijać i gonić naszych mistrzów, nagrać, wydać płytę, grać koncerty dla ludzi! Potem oczywiście przychodzą chęci zagrania tam… z tym… ale tu nasze ówczesne państwo cechowało się "nadopiekuńczością". Dbali by nikt nam krzywdy na świecie nie uczynił, wg. zasady "wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Do tego im bardziej wzrastała popularność kapeli w kraju, tym bardziej nas kochało kilku kapitanów i pułkowników WP, co wykluczało uzyskanie paszportu. Tu można by pokusić się o książkę… Ha!



Foto: Katarzyna Loth

***W wywiadach nie raz wspominaliście o inspiracjach Deep Purple, Pink Floydem czy Black Sabbath. Co sprawiło, że zdecydowaliście się grać cięższą, agresywniejszą muzykę niż klasyczny hard rock.***

Zamiłowania i gusta to jedno, a zew krwi to drugie. No i tak to poszło. Świat sunie. Lata 60-te miały **Beatlesów**, **Hendrixa**, 70-te **Purpli**, **Zeppelinów**, **Sabbatów** itp., w 80-tych poszło ostrzej. Logika czasu…

**Kto był odpowiedzialny za Wasz ówczesny wizerunek sceniczny, całą oprawę, ornamentykę, którą można by nazwać satanistyczną?**

Mieliśmy kilka pomysłów i zaprzyjaźnionego aktora, choreografa **Murka**. Z nim zrobiliśmy kilka bardziej spektakularnych koncertów: Jarocin dwa razy, Spodek w Katowicach, Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu (Ha!) itd. Tylko gdzie Ty tu widzisz satanizm? Jeżeli pięć baletnic, kuso ubranych, powiedzmy czarownic pięknie tańczących na scenie do muzyki **Musorgskiego**, kobiecie w topless wymalowanej na złoto, która podaje **Romanowi** czarę, której kielich jest czaszką jest satanizmem, to co powiesz o bajkach dla dzieci i to wielkich, uznanych pisarzy, co o horrorach masowo prezentowanych przez wszystkie telewizje prócz jednej… o internecie nie wspomnę. Tu przypomina mi się pisanie tzw. dziennikarzy z lat 80-tych, gdzie wystąpiliśmy z tą całą oprawą (a w tamtych czasach to był duży wysiłek), którzy pisali po tym koncercie różne bzdury, a my na 100% wiedzieliśmy, że chlali wtedy wódę w festiwalowej knajpie, niektórzy nawet z ornamentyką "pawia" na sobie…

**Skąd wziął się muzyczny koncept pierwszej płyty. Czy Jos Kloek miał wpływ na jej kształt oprócz nadania tytułu "Metal and Hell"? Nie chcieliście nagrać całej płyty w klimacie pierwszych utworów jak "Zemsta" czy "Skazaniec"?**

No nie. To już był inny czas, mieliśmy inne numery, pomysły inny kierunek. Wpływ **Kloeka** na płytę był taki, że wymyślili nam koncerty na drugim końcu Polski, żebyśmy nie mogli szybko wrócić do studia w trakcie zgrywania płyty. Oczywiście jego podejście realizatorskie do nagrań było zupełnie inne niż wszystkich realizatorów polskich. Z całym szacunkiem dla naszych, ale ówczesna czerwona kurtyna skutecznie blokowała dostęp do nowoczesnego sprzętu studyjnego, wiedzy w tym temacie, więc wówczas nasi młodzi adepci sztuki realizacji dźwięku mieli ograniczone możliwości techniczne i samorozwoju. Pamiętam jak dziś oczy **Piotra Brzezińskiego** (asystenta Kloeka przy tych nagraniach, dziś wziętego realizatora) w reakcji na to, co Jos czynił w studio… wyborne!

**Jak doszło do spotkania z Tomaszem Dziubińskim?**

Nie było to zbyt skomplikowane, gdyż **Tomek** to również Katowiczanin. Przyprowadził go nasz ówczesny menago - **Tomek Pałasz**. **Dziuba** miał być człowiekiem do specjalnych poruczeń, zwłaszcza tych zagranicznych. Później potoczyło się jak potoczyło.

**Czego wówczas nauczyły was koncerty z Hanoi Rocks czy późniejsze z Metalliką?**

Z **Hanoi Rocks** - myślę, że większego spontanu na scenie oraz, że na zachodzie pracuje się inaczej, bo o tym co poza sceną to nie wspomnę… Ha! To było doświadczenie jednorazowe, wyjątkowe. Po ostatnim koncercie w poznańskiej Arenie podszedł do nas manager **Preaty Maids** z propozycją prawie natychmiastowej trasy po Europie. Sukces do połowy, to jak lizanie lizaka przez szybę. Nasze Państwo nie było zainteresowane promocją Polski na zgniłym - jak to wtedy mówili - zachodzie, czyli nie dostaliśmy paszportów ze względu na "nieuregulowany stosunek do służby wojskowej". Domyśl się jakie myśli nam wtedy towarzyszyły. Z **Metalliką** zaś nauka szła taka, że np. takiego nagłośnienia, świateł to my w Polsce nie mieliśmy (choć za mało tego przywieźli, nie spodziewali się, że Spodek jest tak wielki, bo w Europie grali wówczas w mniejszych salach jak nam powiedziano. Stąd też ów zgrzyt na naszym pierwszym koncercie z nimi, usterka techniczna w czasie grania, problemy z nagłośnieniem), na tamte czasy max to była profesjonalnie zorganizowana scena, odsłuchy takie, że myślałem, że spadnę zza bębnów, no i może nieskromnie to zabrzmi, ale to poczucie po pierwszym koncercie, że my Polaczki to wcale takie małe nie jesteśmy, tylko ktoś kurna nam te drzwi na zachód zamurował!!!

**Czy pamiętasz jak doszło do Waszej pełnoprawnej trasy koncertowej i pierwszego koncertu w sali czy też klubie. Czy mieliście trudności aby zagrać gdzieś indziej niż w domach kultury?**

Pewnie, że pamiętam. Mam do dziś piękne zdjęcia z tego wydarzenia. Pałac Młodzieży w Kato-

wicach. Duża, doskonałe brzmiąca sala teatralna. Jeszcze instrumentalnie. W tym też Pałacu mieliśmy próby. O dziwo przyszło mnóstwo ludzi. Wtedy tras się nie grało. Nie istniały prywatne kluby jak dziś, jedynie kluby studenckie, ale to osobna historia. Pierwsza rzeczywiście trasa, to ta z **Hanoi Rocks**.

**Kiedy poczuliście, że wasza muzyka zaczęła pozwalać Wam się utrzymywać wyłącznie z niej? Czy pamiętasz swoją pierwszą wypłatę za koncert?**
Pierwsza wypłata... to w dzisiejszych czasach nie do pomyślenia, dla każdego kto dziś w jakikolwiek sposób zajmuje się show biznesem. Każdy zespół miał na swojej liście kilkunastu technicznych (tzw. martwe dusze), żeby muzyk mógł dostać w miarę godziwą monetę. Czyli **Clapton**, **Ozzy**, **Blackmore**, **McCartney**, **Gilmour**, **Plant**, **Jagger** itd. też mieli by tak samo. Liczył się tylko mgr. sztuki (śmiech!). Sztuki... muzyk po studiach. Wyobrażasz sobie **Dżem**, który już wówczas zapełniał Spodek dostałby do podziału na pięciu muzyków 2000 złotych??? Za pełny Spodek? Dużo by jeszcze mówić/pisać o tym.

**W latach 90. popularne były kolaboracje, wspólne występy polskich zespołów. Dlaczego nigdy jakoś specjalnie nie występowaliście z innymi grupami metalowymi jak TSA (jedyny znany powszechnie przypadek - Jarocin 86) czy Turbo (tutaj koncert sylwestrowy w 1986), zwłaszcza, że nazywano Was Wielką Trójcą Polskiego Metalu?**
To nie tak. Każdy zespół ma jakieś swoje plany, politykę, plany itd. Na jednej scenie nawet zaprzyjaźnione kapele rzadko się spotykają. Z **TSA** zagraliśmy kiedyś w Hali Wisły, w Krakowie i tu się okazała proza życia. Nie wszystkim ze wszystkim jest po drodze. **Turbo** grało z nami wiele koncertów, zwariowane spędy po halach sportowych, zupełnie się do takich imprez nie nadających, ale ludzie dopisywali. Było the best. Ostatni wspólny koncert z **TSA** i **Turbo**: **Rock Metal Fest**, Warszawa, Stodoła 19.12. 2009r.

**Swego czasu wystąpiliście w Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu wykonując "Masz mnie Wampirze" i "Wyrocznie". Jak wspominacie tamten występ? Jak trafiliście na ten festiwal, na którym taka muzyka ani wcześniej ani później nie była szczególnie obecna?**
Ktoś wymyślił dzień rockowy w Opolu no i tak


Foto: Katarzyna Loth

to się stało. Pamiętam fatalną organizację, od rana lało się z nieba i co gorsza nie tylko. Za to "fantastyczny rytualny pofestiwalowy bankiet, gdzie wszystkie chodzące pojemniki na gorzałę były tak zadowolone, jakby to co kilka godzin wcześniej było cudem świata i odbyło się w **Madison "Skwer" Garden**. Taka organizacja, tacy ludzie. Czarę goryczy przelało to, gdy nazajutrz w radio usłyszeliśmy nagrania z tego koncertu. Zespół z jedną gitarą, bo tak wtedy zagraliśmy, a z radia sączy się tylko bas, stuka bęben i wokalizuje wokalista. Widać, że dla realizatorów to była zbyt duża ilość instrumentów do ogarnięcia, albo właśnie wyskoczyli po kolejną partię flaszek, bo tych kilka skrzynek już się skończyło. Z tej imprezy pamiętam również występ **Kazika**, to też wołało o pomstę.

**W 1986 zagraliście na pierwszej Metalmanii, dziś ona powraca po 11 latach niebytu, jak oceniasz pomysł tej reaktywacji i czy takie powroty jak Metalmania czy Jarocin mają rację bytu czy bardziej nadają się już tylko jako forma nostalgii? Zwłaszcza, że pomysłodawcą Metalmanii jest Tomasz Dziuba Dziubiński, którego nie ma już wśród nas...**
No! Z tym pomysłodawcą to byłbym ostrożny. Jest jeszcze ktoś komu się to przypisuje, ale to nie mój plac zabaw. **Metalmania** jak najbardziej tak. Wielokrotnie mówiłem (i pewnie nie tylko ja) o tym **Joli Dziubińskiej**, obecnej prezes **MMP**, by to wznowić. No i chyba się udało, choć imprez i koncertów w Polsce jest tyle jakby Polacy zarabiali krocie. Jarocin, to tylko żal. To był festiwal undergroundowy. Punk, rock, metal, reggae, blues itd. Ale do tego trzeba mieć umysł, chęci i potencjał **Waltera Chełstowskiego**!!! Potem już tylko niżej, niżej. Kapele, które wypełniają dziesiątki klubów w Polsce z tych gatunków nie mają tam miejsca, a "wynalazki" owszem. Póki organizację będzie się dawało w takie łapy jak dotychczas, to lepiej dać sobie spokój. Rozumiem, że kasa musi się zgadzać, ale trzeba mieć wizję imprezy, spowodować u ludzi emocje, wspomnienia, do których będą wracać, a tym samym do Jarocina! A nie podchodzić do tego jak do sprzedaży pomidorów w markecie, między papryką a ogórkiem.

**Na ostatniej płycie koncertowej Kata "Somewhere in Poland" można znaleźć teledyski, które nie zostały nigdy wydane czy też ukończone i nazwano je KATastrofami. Dlaczego nigdy ich nie wydaliście, zwłaszcza fragment nieukończonych "Oczu Słońc" zapowiadał się na bardzo ciekawy teledysk?**
Owe teledyski to części programu zrobionego kiedyś z nami przez firmę **Stuff** dla TVP 2. Wszystko skręcone w TV Katowice i okolicach, a okraszone muzyką z "**Ballad**". Nazywał się "**Kata strofy**". Potem coś się pokręciło itd., itp.

**W ostatnim czasie Metal Mind Production wydał reedycje Waszych starych płyt poza polskimi "Szóstkami". Dlaczego tak długo zajęło ich wydanie, mam tu na myśli, iż jedynymi reedycjami w ostatnich latach był box "Kat 1985-2005", a wcześniej to tylko w latach 90., gdy jeszcze byliście pod skrzydłami Silvertonu. Nie przeszkadzało Wam to, że fani chcieli kupić np. "Bastard" a jedyną opcją były serwisy aukcyjne, w których za Wasze albumy trzeba było płacić horrendalne sumy?**
To niestety efekt ówczesnego rozłamu. Jakiś czas temu przyszedł mi do głowy pomysł na wydanie niepublikowanych naszych nagrań, których dość posiadam w swoim archiwum. No i stało się "**Rarities**" z **MMP**. Potem pomyślałem, że czas skończyć z tymi niesnaskami i jakoś zrobić te wznowienia. No i tak od słowa do słowa z prezes **MMP Jolą Dziubińską** i mamy wznowienia. A to trwało... ale są.

**Zanim ukazały się pełnoprawne "Róże Miłości" wypuściliście singiel (dziś bardzo ciężko dostępny), na którym były zarejestrowane**


Foto: Katarzyna Loth

**Wasze rozmowy i dwa utwory: "Purpurowe Gody" i "Odi Profanum Vulgus". Jak doszło do stworzenia tego singla i skąd pomysł na taki "przegadany" format. Rozważaliście kiedykolwiek by przy wznowieniach płyt zatroszczyć się o niego czy też o singiel "Noce Szatana/Ostatni Tabor" i znów je wydać?**
To singiel ze specjalnym przeznaczeniem dla stacji radiowych. Dlatego też udzielamy się tam słownie. Nigdy nie był w sprzedaży. Pamiętam taką historię, gdy w jednej ze stacji radiowych gdzieś koło godz. 15-tej puszczono "***Purpurowe Gody***". Facet o mało co nie wyleciał z radia. Ha! A to taka balladka przecież…

**Na swym koncie macie również grę planszową, do której dołączony był minialbum "Bądź wariatem - zagraj z Katem", na którym są trzy utwory w wersji skróconej i zdigitalizowanej. Czy możesz zdradzić jak powstała ta gra, płyta i kto odpowiada za te remiksy?**
Grę oczywiście wymyślił **Roman**. Nagrania przerobiono gdzieś pod Rzeszowem. Pamiętam, że zdębiałem jak kilka miesięcy później usłyszałem jak **Metallica** zrobiła kilka swoich numerów w ten sam sposób.


Foto: Katarzyna Loth

**Jako KAT & Roman Kostrzewski zaczęliście bardzo nietypowo. Jako Wasz debiut wypuściliście DVD koncertowe "Życie po życiu". Jak doszło do jego powstania? Dlaczego najpierw wydaliście koncert, a dopiero w 2010r. pełnoprawny krążek "Biało - Czarną"?**
Raz, że nadarzyła się okazja, dwa że w ten sposób zaznaczyliśmy, że jesteśmy. Grając dużo koncertów wciąż nam brakowało czasu na solidną pracę nad nowym materiałem, no i tak to się przesuwało.



**Ostatnio mieliście trasę po Anglii. Czy chciałbyś jeszcze zagrać na jakiś dużych festiwalach typu Wacken? Czy widzisz różnicę w graniu dla naszej publiki, a dla tamtejszej Polonii? Czy taka trasa w pełni rekompensuje Wam brak międzynarodowej sławy?**
Wacken… pewnie, ale oni mają nasze kapele w głębokim poważaniu. Szmal proszę pana, szmal. Dla Polonii fantastycznie się gra. Mieliśmy z fanami spotkania przed każdym koncertem. Oni są głodni i spragnieni, tęskniący mimo wszystko. Fantastyczni ludzie, ciekawi. Spotykaliśmy się wielokrotnie z tym, że rdzenni też się pojawiali na tych koncertach i to z bardzo pozytywnymi reakcjami. Czy to rekompensata? Nie wiem. Nie mam takiego podejścia do tych wydarzeń. Po prostu jedziesz i patrzysz jak to się robi u nich. I skonstatować można, że nie mamy żadnych kompleksów. Wręcz odwrotnie często można spojrzeć na to.

**Do reaktywacji Dragona przyłączył się współpracujący z Wami Krzysztof Oset, który wspierał was kilkukrotnie gościnnymi występami. Czy była szansa, aby zagościł na stałe w Kat&RK zanim wybraliście Michała Laksę lub poszerzyć zespół o drugiego basistę wzorem Alkatraz?**
No powiem krótko. Dla mnie dwa basy to historyczny wynalazek, ha!

**Niedawno dołączył do was znany gitarzysta Jacek Hiro, który przy okazji jest waszym fanem. Jak długo trwały poszukiwania następcy Piotra Radeckiego, czy robiliście jakieś przesłuchania na to stanowisko zanim przyjęliście Jacka. Jak Wam się pracuje z Jackiem, zwłaszcza, że jest Waszym fanem i Wasze utwory nie są mu obce?**
**Jacek** jest fantastycznym facetem i świetnym gitarzystom. Wybraliśmy go spośród kilku. Dla mnie od razu był tym, którego szukaliśmy. Fajnie się z nim pracuje, jest radosny, pracowity, nieprzeciętny, przystojny, w miarę wysoki, ma długie kręcone włosy, no i pochodzi od smoka, no same plusy proszę pana.

**Czy obecność Jacka pomaga Wam jakoś w tworzeniu nowego materiału? Ma on w tym jakiś udział?**
No tak. Zasypał nas swoimi pracami. Są fajne i fajniejsze. Dzieje się. Zrobił kilka rzeczy, które bardzo mi się podobają.

**Kat jest jednym z zespołów, które nie mają spisanej oficjalnie biografii w której znalazłyby się ciekawostki, nieznane fakty itp. Czy kiedykolwiek zastanawialiście się nad tym, aby niczym Dżem, Perfect czy Vader mieć swoją biografię?**
Myślę że czas by coś takiego uczynić. Zebrać w jednym miejscu dane historiograficzne i np. okrasić je różnego rodzaju anegdotami, odkryć może tę drugą stronę medalu. Jeśli byłoby to interesujące.

**Gdy Kat miewał przerwy udzielałeś się m.in u Romana Pazura Wojeciechowskiego. Czy możesz nam przybliżyć jak do niego trafiłeś?**
Znaliśmy się od wielu lat. To fajny facet, choć nerwus okrutny, ha!, ale świetnie śpiewa, no i ma ten głos. Nagraliśmy razem płytę "Cień kapelusza", w której min. udział również wzięli Włodek Krakus na basie i Leszek Cichoński na pięknych gitarach. Nagrywał nas i produkował świętej pamięci Jacek Regulski. Fajnista płyta z tego wyszła, choć Roman tak dociskał, tak dociskał, że ostateczne zgranie wg mnie pogrążyło niestety tę płytę. Zagraliśmy sporo fajnych koncertów w kraju i za zachodnią granicą. Miło wspominam z tego okresu współpracę z super basistą Andrzejem Ruskiem, grać z Nim to bajka!

**Roman Kostrzewski mówił, że twoja gra z początku była inspirowana stylem Iana Paice'a z Deep Purple. Czy dziś jeszcze znajdujesz jakieś inspiracje w obecnych zespołach, motywację do polepszenia własnej gry?**
Paice, Bonham to mistrzowie ponadczasowi. Nieświadomie byli moimi nauczycielami. Są też dla mnie inni Wielcy jak Buddy Rich, Billy Cobham, Jerzy Piotrowski itd. Ważnym jest, by w tym wszystkim odnaleźć siebie, mieć pomysł na swoją grę. Znaleźć coś charakterystycznego. Bowiem w zalewie zdobyczy internetowych dzieje się jakaś masówka, i to dotyczy nie tylko bębnów. Widać tak musi być i już tak będzie.

**W 2014r wyszła płyta "Buk Akustycznie". Na krótko przed nagraniami miałeś problemy zdrowotne, które poskutkowały tym, że nie brałeś jednak udziału w sesji. Czy to był dla Ciebie jak i zespołu sygnał, że powoli trzeba myśleć o emeryturze?**
Kręgosłup to kręgosłup. Bardziej mnie zastanawia przy tej okazji stan naszej medycyny. Bo trzech lekarzy plotło bzdury i to za monetę, a tzw. zwykły kręgarz wyprowadził mnie na prostą, każąc mi zrobić jedno badanie i zmieniając ich zalecenia o 180 stopni. Jak się rozejrzysz po świecie, w tym zawodzie nie ma emerytury i to w sumie jest piękne.

**Każdy z muzyków w Kacie czy to obecny czy były poza zespołem, starał się robić coś swojego, np. Roman wydał "Wodę". W przypadku perkusistów trochę o to trudniej, ale np. Phil Rudd z AC/DC nagrał w 2014 solową płytę. Czy myślałeś kiedyś o oderwaniu się od Katowskich korzeni i nagrania czegoś w pełni swojego, według własnej wizji, może nawet w odmiennym gatunku muzycznym i np. nie pełniłbyś wyłącznie roli perkusisty?**
Ha!!! Co jakiś czas ktoś mnie na taką sytuację namawia. Łącznie ze śpiewem, bo podobno głos mam jakiś taki niezły, ale mam wiele pomysłów pochowanych w tzw. szufladzie. Są też takie,

które niekoniecznie są stricto katowskie. Znam też kilka takich prac innych bębniarzy, ale poza pewnymi wyjątkami solowe projekty różnych muzyków cieszą się średnią popularnością. Według mnie Roman pod tę ogólną kategorię nie podpada bowiem jego solowe projekty, to zupełnie inna bajka, z resztą bardzo fajna. Zobaczymy.

**O rozstaniu Piotra Luczyka z Romanem Kostrzewskim napisano już wiele, ale wciąż nie jest do końca jasne dlaczego z Tobą się rozstał, tym bardziej, że jesteś współzałożycielem obu kapel. Możesz nam to przybliżyć?**
Szczerze mówiąc, pisząc nie chce mi się o tym zamkniętym rozdziale gadać. Nie wiem czy medycyna pomocną by tu była…

**W tym pytaniu chciałbym nawiązać do pytania Magazynu Perkusisty, dla którego jakiś czas temu udzieliłeś wywiadu i je delikatnie rozwinąć. Będąc w zespole PiK poznałeś Henry'ego Becka, który w 2005 r. nagrał płytę z wiadomo kim. Co o nim sądzisz? Macie wciąż kontakt, mimo upływu lat i rozłamu?**
Z **Hańcem** też znaliśmy się już stanowczo wcześniej. Nagrałem z nim dwie płyty. Obie tak odległe stylistycznie, że wierzyć się nie chce, że to ten sam facet. Nie mnie oceniać płytę, którą nagrał "z wiadomo kim". Fani są tu wyrocznią, a tym samym sprzedaż, ilość odtworzeń na Youtube. Brak kontaktu.

**W tymże wywiadzie wyznałeś, że poza graniem na perkusji odpowiadasz za organizowanie koncertów czyli jesteś managerem zespołu. Jak do tego doszło, że objąłeś to stanowisko i czy masz jakieś trudności w pogodzeniu tych dwóch ról - muzyk - manager?**


Foto: Katarzyna Loth

Kiedyś nie było innego wyjścia. Brak było chętnych do organizacji naszych koncertów, jeszcze za czasów **Kata**. Powiedziałem więc dobra, to ja to zrobię. A to w czasach bez internetu, lub w jego początkach. To była mrówcza praca. Odnieśliśmy maksymalny sukces. Nagłośnienie, światło woziliśmy ze sobą tirami. Jak na Polskę to była mega produkcja. No i tak to poszło. Na początku było mi ciężko, bo musiałem sobie w głowie poprzestawiać myślenie z muzyka na kogoś, kto liczy słupki, targuje się, pisze umowy i stara się zapanować nad tym wszystkim, łącznie z charakterami ludzi, które jak wiadomo są różne. Połączenie tych ról, to kwestia organizacji swojego czasu pracy i ułożenie współpracy ze współorganizatorami i z ludźmi, którzy z nami pracują, a przecież z niektórymi czasem nie jest lekko, ech te charaktery. Później odbudowaliśmy naszą sytuację, co kosztowało masę pracy. Teraz gdy sytuacja jest stabilna pojawiają się mistrzowie sztuki managerskiej na tzw. łatwy chlebek. A łatwy nie jest i nigdy nie będzie.

**Grzegorz Cyga**




## Płytowy powrót klasyków polskiego techno thrashu

**Warszawski Pascal jest uznawany za kapelę kultową, ale mało kto, szczególnie z młodszych fanów, słyszał ich nagrania. Powód jest prozaiczny, gdyż w latach 80. i 90. zespół wydawał swe materiały tylko na kasetach magnetofonowych. Dopiero niedawno doczekały się one pierwszej edycji na srebrnych krążkach nakładem Thrashing Madness. O kulisach powstania zespołu, wydaniu "Agonia"/"Bad Omen" i "Collection Of Destroyed Brains"/"Live In Warsaw" oraz planach muzyków związanych z jubileuszem 30-lecia rozmawiamy z gitarzystami Krzysztofem Ostrowskim i Robertem Wieczorkiem:**

HMP: **Okazję do tej rozmowy mamy nie byle jaką, bowiem dzięki Thrashing Madness wszystkie wasze materiały demo ukazały się wreszcie w postaci płyt CD. Jak doszło do współpracy z Leszkiem Wojniczem-Sianożęckim i co przekonało was do tego kroku? Widząc kolejne pozycje z serii "Polish Metal Classic" uznaliście, że najwyższa pora na wznowienie również waszych dokonań, tym bardziej, że wcześniej Pacal nie miał jakoś szczęścia do kompaktowego nośnika?**

Krzysztof Ostrowski: Nie wszystkie, został jeszcze "**About A Man**", był to ostatni nasz materiał zanim **Pacal** przemianował się na **Dive**. O reedycji dowiedziałem się od **Roberta**, więc jego musisz spytać. W czasach kiedy rejestrowaliśmy te materiały mało kto wydawał płyty, oficjalne wydawnictwo kasetowe było odnośnikiem płyty.

Robert Wieczorek: Z **Leszkiem** znamy się od początku lat 90., ale była potem przerwa w kontaktach. Po latach spotkaliśmy się (razem z Krisem Ostrowskim) przy okazji koncertu - chyba **Udo** w warszawskim klubie **Progresja**. Okazało się, że **Leszek** chce wydać reedycje naszych nagrań. Oczywiście zgodziliśmy się bez wahania…

**Owszem, ale "About A Man" nie jest klasyfikowane jako demo, ale wasz długogrający debiut, tak więc Leszek wznowił, póki co, tylko wszystkie materiały demo... Nie widziałem jeszcze finalnego efektu w postaci płyt, domyślam się jednak, że przekopaliście swe archiwa, dzięki czemu szata graficzna oraz książeczki wydawnictw "Agonia"/"Bad Omen" i podwójnego "Collection Of Destroyed Brains"/"Live In Warsaw" będą bardzo bogate, podobnie jak w przypadku innych wydawnictw Thrashing Madness?**

Robert Wieczorek: Tak. Przekopaliśmy, ale i tak chyba wszystkich archiwów nie wykopaliśmy… gdzieś chyba przepadły.

Krzysztof Ostrowski: Tak to prawda, szata graficzna jak i całe wykonanie płyt jest rewelacyjne, myślę, że jest lepsze niż sami moglibyśmy to sobie wyobrazić **Thrashing Madness** odwalił kawał solidnej roboty.

**Nie zabraknie też bonusów audio/video - jesteście w tej dobrej sytuacji, że wiele waszych koncertów na początku lat 90. było rejestrowanych, stąd możliwość wykorzystania tych materiałów na DVD "Live In Warsaw"?**


Foto: Pascal

Robert Wieczorek: Byliśmy wtedy tymi szczęśliwcami, którzy trafili na wspaniałych ludzi z **Anger Promotion** w postaci; **Michała Mazura** i **Dariusza Fedorczyka**. Uwierzyli w nas i dzięki nim pierwszy oficjalny materiał "**Agonia**" został nagrany w jednym z najbardziej profesjonalnych (w tamtym czasie) studiów nagraniowych **CCS Waltera Chełstowskiego**. Organizowali nam (i nie tylko nam) koncerty w całej Polsce. Video z próby w **Elektromontażu** zostało nagrane dzięki kamerze, którą (jako jedyny z nas wtedy) posiadał nasz pałker **Rafał**. Nie pamiętam, kto zarejestrował koncert w klubie **Fugazi**, być może **Rafał Jakubowski** pamięta…

Krzysztof Ostrowski: Nie było tego tak dużo jak byśmy tego chcieli, ale jest trochę materiału i trzeba się z tego cieszyć. Trzeba pamiętać o tym, że jakość dźwiękowa nie jest wybitna, jest to dźwięk rejestrowany z mikrofonu kamery, jak większość w tamtym czasie, te koncerty powinny być traktowane bardziej jako dokument i myślę, że taką rolę świetnie spełniają..

**Szukając tych kaset video, dawnych demówek i nagrań live, zdjęć, starych zinów, etc., etc. mieliście też okazję do takiej sentymentalnej podróży w przeszłość - zakładając zespół w 1988 pewnie żadnemu z was nie przeszło przez myśl, że po blisko 30 latach ktoś będzie pamiętał o Pascalu czy chciał wydać jego nagrania?**

Krzysztof Ostrowski: Myślę, że żaden muzyk grający muzykę undergroundową nie myśli o tym czy ktoś to będzie pamiętał za 30 lat, po prostu chodzisz na próby, grasz koncerty, łoisz browar z kumplami i dobrze się bawisz (śmiech). Wiem, że swoje zrobiliśmy propagując taką muzykę w naszym jeszcze PRL-owskim kraju i dobrze się z tym czuję, oczywiście, że jest to bardzo miłe, że ktoś nadal jest zainteresowany tym co robiliśmy wcześniej...

Robert Wieczorek: Tak… To wspaniałe, że **Leszek** zdecydował się po latach wydać reedycje naszych dokonań w sposób tak profesjonalny… i wielkie dzięki mu za to!!! Wielu ludzi, których spotykam teraz przy okazji bytności na jakiś koncertach dobrze nas wspomina - to miłe… a grzebanie w archiwach było bardzo sentymentalne, owszem.

**Przełom lat 80. i 90. był w Polsce okresem szczególnym, bowiem z jednej strony komunizm chylił się ku upadkowi, szybkimi krokami nadchodziła nowa rzeczywistość niepodległej Polski, z drugiej zaś thrash był wiodącą siłą zarówno na metalowej, jak i mainstreamowej, scenie - tworząc zespół liczyliście pewnie na więcej niż tułanie się po podziemiu?**

Krzysztof Ostrowski: Jak wcześniej powiedziałem nie myśleliśmy o tym, po prostu brałeś wiosło i szedłeś na próbę, graliśmy małe klubowe koncerty, ale też inne większe i było tego naprawdę sporo, byliśmy w małych podziemnych zinach, jak i oficjalnej prasie, ludzie przychodzili i chcieli tego słuchać, to jest najważniejsze. Poza tym, pokaż mi kapelę death - thrash metalową w tamtym czasie, która nie była w podziemiu. Tą thrashową siłę, o której wspominasz tworzył właśnie underground. Kapele, ziny i cała społeczność, a przede wszystkim ludzie, którzy chodzili na koncerty, pisali listy, wysyłali kasety demo, flyersy etc, wielka siła masy spragnionych muzyki ludzi...

Robert Wieczorek: Liczyć na zrobienie kariery - zawsze można, ale realia były takie jakie były. W tym okresie akurat popularność muzyki thrashmetalowej była schyłkowa - niestety. Zaczął rządzić m. in. death i black metal, ale może i dobrze - mam sporo "zacnych" płyt z tych gatunków.

**Początki Pascala przypadły jeszcze na schyłek PRL-u, stąd choćby takie akcje jak nieformalna sesja nagraniowa w studio S7 na Woronicza, bo legalnie w żadnym razie nie moglibyście się tam dostać?**

Krzysztof Ostrowski: Tak mieliśmy tam chyba jakiegoś znajomego czy coś w tym stylu z tego co pamiętam to nagrywał nas jakiś kolo, który tam pilnował albo jakoś tak (śmiech).

Robert Wieczorek: Ktoś z nas ( nie pamiętam kto) nawiązał kontakt z **Robertem Mościckim**, który odpracowywał (obowiązkową wtedy) służbę wojskową jako ochroniarz TVP przy Woronicza… a tak naprawdę był realizatorem dźwięku w tym zakładzie pracy. Później m. in. nagrywał dźwięk do serialu "**M jak miłość**". Wpuścił nas po partyzancku do tego studia i na-

grał z nami w nocy, numer pt.: "*Egzystencja*". W tym samym czasie w studio **S4** nagrywał solo **Grzegorz Skawiński** dla kapeli której nazwy niestety nie pamiętam i w przerwie swoich nagrywek przyszedł do nas - trochę się działo...

**Całość debiutanckiego demo "Bad Omen" nagraliście jednak jesienią 1989 roku na próbach w swej salce w firmie Elektromontaż, w której, zdaje się, wówczas pracowałeś?**

Robert Wieczorek: Tak. Dzięki temu słynnemu wówczas zakładowi pracy, gdzie pracowałem jako kreślarz-referent i rysowałem m. in. na desce kreślarskiej prototyp obudowy sterownika sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniach, które to istnieją do dzisiaj. Nagraliśmy ten materiał w jednej z salek.

Krzysztof Ostrowski: Dzięki temu materiałowi dostaliśmy się do kwalifikacji na **Metalmanię**, gdzie w chacie **Józka Skrzeka** grały wtedy kapele najbardziej liczące się w ówczesnym polskim metalu. Dzięki temu, że **Robert** tam pracował, mieliśmy salę do dyspozycji praktycznie całą dobę, po pracy pracownicy wychodzili, a my łoiliśmy ile fabryka dała (śmiech). Mieliśmy nieograniczony czas na granie...

**Przy obecnym rozwoju techniki nagraniowej wydaje mi się, że warto opowiedzieć młodym czytelnikom jak "partyzanckimi" metodami tego dokonaliście, wykorzystując zwykłego decka i raptem dwa mikrofony?**

Krzysztof Ostrowski: Aż tak to nie, ale podobnie (śmiech). Mieliśmy jakiś sprzęt, jakieś **Elrony** i inne takie, wszystko było grane na setkę, czyli jakby na żywo bez możliwości poprawienia, ktoś się sypnął i od nowa (śmiech).

Robert Wieczorek: Tak, miałem wtedy dwukasetowy magnetofon typu deck czyli, bez wzmacniacza wewnątrz (marki nie pamiętam), który miał dwa wejścia nagraniowe (left and right) jackowe, pod które można było podłączyć mikrofony. Według mojej koncepcji ustawiliśmy te dwa mikrofony na środku salki, a cały sprzęt grający w około nich ... i jakoś wyszło - i nawet jakaś stereofonia wyszła.

**W studyjnym numerze "Egzystencja" wsparł was Andrzej Kaczmarczyk ze Szklanego Markiza - szukaliście wtedy wokalisty z prawdziwego zdarzenia, tak, abyś mógł skoncentrować się tylko na grze na gitarze?**

Krzysztof Ostrowski: Wokalisty szukaliśmy od kiedy pamiętam, graliśmy dosyć gęstą gitarową muzykę, więc chcieliśmy żeby **Robur** skupił się bardziej na graniu, ale i tak myślę, że dawał radę. A wokalistów, jak to nazwałeś z prawdziwego zdarzenia było niewielu (śmiech). Pamiętam, że wielu z nich nie potrafiło się odnaleźć w takiej gęstej muzie.

Robert Wieczorek: Granie na wiośle i tworzenie muzy było dla mnie najważniejsze. Broniłem się przed wokalizowaniem, ale w któryś momentach musiałem. Szukaliśmy. Pojawił się **Andrzej**, **Artur**, wcześniej i potem ja, a w późniejszym okresie inni. Mieliśmy swój charakter śpiewania - niech słuchacze ocenią...

**Kolejne demo "Agonia" latem 1990 roku nagraliście w składzie poszerzonym o Artura Stępniewskiego, w dodatku w słynnym wówczas studio CCS i Staszkiem Bokowym w roli producenta - czuliście, że otwierają się przed wami nowe możliwości, szliście za ciosem?**

Krzysztof Ostrowski: Byliśmy pierwszą metalową kapelą grającą w **CCS**-ie, potem nagrywali tam **Geisha Goner** i **Violent Dirge**. Może nie czuliśmy, że otwierają się przed nami drzwi sławy (śmiech), ale na pewno wtedy praca w takim studio była dla nas mocno zjawiskowa. **Staszek Bokowy** po raz pierwszy realizował taką muzykę i chyba dał radę.

Robert Wieczorek: Początkowo byliśmy w szoku, że trafiliśmy tak szybko do tak profesjonalnego studia. **Staszek** (jak się okazało) nigdy wcześniej nie nagrywał tego typu muzy Realizował dotychczas nagrania m. in: **Prońko**, **Bartosiewicz** i innych. Przed pierwszymi nagrywkami wpiął moją gitarę do jednego z gniazd umieszczonych na ścianie, czyli sygnał miał być przesłany bezpośrednio na konsolę - po odsłuchaniu stwierdziłem: k... ale tektura dźwiękowa... Podłączyłem swoje combo legendarnej już firmy **LDM**, **Staszek** ustawił pod nim w odpowiednim miejscu mikrofon i pojechało... W większości przypadków my ustawialiśmy heble na konsoli...


Foto: Pascal

**Pamiętam swoje zdziwienie kiedy okazało się, że oficjalną edycję "Agonii" firmuje wydawnictwo powszechnie wówczas kojarzone z książkami nagrywanymi na kasety dla osób niewidomych, to jest Polski Związek Niewidomych - wiele było wówczas takich dziwnych sytuacji na rynku wydawniczym, wiem, że ta firma próbowała wydawać też inne kapele rockowe i metalowe, ale była to jednak dość niecodzienna współpraca?**

Krzysztof Ostrowski: Tak śmialiśmy się często z tego, że okładkę pewnie nam wydrukują alfabetem Braille'a (śmiech).

Robert Wieczorek: W tamtym czasie nie było dużego wyboru wśród wydawców...

**Milionów na tej kasecie chyba nie zarobili, a niekiedy w bibliotekach można jeszcze trafić na egzemplarze tej demówki - czasem nawet nieużywane (śmiech). Nie szukaliście wtedy dojść do większych firm jak Metal Mind czy Polskie Nagrania? Załapując się do ich serii "Metal Muza" mielibyście w dyskografii nie tylko kasety, ale i LP...**

Krzysztof Ostrowski: **Metal Mind** nie był wtedy preferowanym kierunkiem przez niektóre kapele (śmiech). W **Polskich Nagraniach** byłem chyba ze dwa razy, ale ich interesowała wtedy inna muza i zlewali kapele metalowe, zresztą wtedy było nam dobrze w **Anger Promotion** (śmiech).

Robert Wieczorek: My nie chcieliśmy rozpychać się w ówczesnej oficjalnej branży metalowej, lansowanowej przede wszystkim przez **Metal Mind** (Polskie Nagrania upadały...) W **Metal Mind** były układy - o czym przekonaliśmy się na drugim etapie eliminacji do **Metalmanii** w 1989 roku - pierwsza piątka kapel, przechodząca dalej, była ustalona przed... My i inne kapele byliśmy tylko dodatkiem do tego "tortu". Najbardziej szkoda mi wtedy było **Vadera** - zajęli 6 miejsce (my 8 - a był to nasz pierwszy koncert). Generalnie, zrobiliśmy swoje...

**Mieliście jednak spore wsparcie ze strony Anger Promotion, pisała o was oficjalna prasa muzyczna, pojawialiście się w zinach, sporo też koncertowaliście?**

Krzysztof Ostrowski: Masz rację **Michał** z **Darkiem** robili to z serduchem i dało się to odczuć oprócz tego sami też sporo zajmowaliśmy się swoją promocją..

**W 1991 trafiliście w końcu do firmy idealnej dla takiego zespołu jak Pascal, to jest Carnage Mariusza Kmiołka. Dlatego właśnie "Collection Of Destroyed Brains" nagrywaliście w olsztyńskim Pro-Studio?**

Robert Wieczorek: Sytuacja była podobna jak z **Anger Promotion** - **Carnage** również uwierzył w nasze dalsze możliwości twórcze i załatwił dobre studio.

Krzysztof Ostrowski: Z tego co pamiętam taki wybór był właśnie ze strony **Carnage**...

**Carnage wymagało wtedy od swoich zespo-**



**łów dość krótkich materiałów, dlatego właśnie nagraliście tylko 29 minut muzyki?**

Krzysztof Ostrowski: Chyba nie, ostatni numer na "**Collection...**", "***He Is Born To Be Unwanted***" robiliśmy na ostatnią chwilę, bo brakowało nam materiału, a była to niecodzienna dla nas sytuacja, nasze wcześniejsze numery powstawały mozolnie dźwięk po dźwięku, był to czasochłonny etap tworzenia. Numery powstawały u mnie albo u **Roberta** w domu, składaliśmy to do kupy i zanosiliśmy na próbę..

Robert Wieczorek: Nie. Z tego co pamiętam, nie mieliśmy żadnych wytycznych ze strony **Carnage Records**. Stworzyliśmy i nagraliśmy tyle, ile uważaliśmy.

**Za to okładka trafiła wam się efektowna, bo to fragment obrazu Hieronima Boscha. Zawsze jednak zastanawiałem się czemu wybraliście część tryptyku "Kuszenie świętego Antoniego", a nie chociażby z "Piekła muzykantów"?**



Foto: Pascal

Robert Wieczorek: Nie byłem i nie jestem znawcą klasycznego (historycznego) malarstwa. Wybraliśmy obraz, który wydawał nam się najbardziej odpowiedni. Wtedy nie było wszechobecnego internetu... jak teraz... i można wybierać w obrazkach do woli...

Krzysztof Ostrowski: Kwestia gustu, a o tym podobno się nie rozmawia (śmiech). Ta okładka po prostu pasowała do tej pokręconej muzyki, ciekawe czy **Hieronim** byłby zadowolony (śmiech).

**Piekła jak piekła, ale pokus, choćby szybkiej kariery, też w tych ciężkich czasach nie brakowało, więc "Collection Of..." nagraliście w zreformowanym składzie, który też rozpadł się krótko po premierze tej kasety?**

Robert Wieczorek: Jaką szybka karierę masz na myśli, z tego typu "klimatami" w tym kraju w tamtym czasie? **Vader** budował jeszcze wtedy z mozołem swoją karierę, a **Behemoth** raczkował. My się cieszyliśmy przede wszystkim z tego, że wielu ludzi pozytywnie odbiera naszą muzę z nagrań i na live'ach... a jeżeli chodzi o skład - no cóż, składy się zmieniają i rozpadają w wielu kapelach, z jakiś powodów.

Krzysztof Ostrowski: I według mnie był to najlepszy skład **Pascala**, dlaczego tak się stało? Nie będę przywoływał starych duchów, tak się stało i tyle...

**Mieliście wtedy poczucie straconej szansy, tym bardziej, że z każdym miesiącem coraz popularniejsze stawały się death i black metal, a na thrash spoglądano coraz mniej przychylnie?**

Robert Wieczorek: Uważam, że nie. Zrobiliśmy tyle ile zrobiliśmy, a rzeczywistość zmieniała się dynamicznie... I tyle.

Krzysztof Ostrowski: Pozostał niedosyt, do dzisiaj myślę o następnym materiale, który mógłby powstać po "**Collection...**" i jaki by był, jak moglibyśmy się dalej rozwinąć, tym bardziej, że mieliśmy sporo planów i wsparcie **Carnage**...

**Wszystko przyszło więc za późno - gdybyście wydali pierwszą płytę choćby w 1990 roku, wasza sytuacja wyglądałaby pewnie inaczej i zdołalibyście przetrwać?**

Krzysztof Ostrowski: Mówisz to każdej kapeli, która nie wydała płyty w 1990 roku? (śmiech)

Robert Wieczorek: Właśnie akurat pierwszy oficjalny materiał pt. "**Agonia**" wydaliśmy w 1990 roku no i co z tego... Nic się nie poradzi (niestety) na pier..... trendy i mody w muzyce. Ich pojawienie się jest nieprzewidywalne. Na szczęście przetrwała nasza nagrana muza i to jest dla nas najważniejsze!!!

**Udało wam się jednak nagrać jeszcze jeden materiał, firmowaną przez Mega Czad kasetę "About A Man" z Grzegorzem Petaszem za mikrofonem i ponownie zreformowanym składem?**

Robert Wieczorek: To pytanie proszę skierować do **Krisa**... mnie już nie było w kapeli.

Krzysztof Ostrowski: Ze starego składu zostałem ja i basista **Rafał Jakubowski**. **Grzegosz Petasz** grał z nami o wiele później, najpierw śpiewał **Daniel Pepla**, a skład uzupełnili **Kazik Piotr Jagielski** i **Przemek Kalicki**...

**Muzycznie też zaszły zmiany, bo był to już przecież rok 1995, stąd odejście od ostrego, technicznego thrashu w bardziej rockowym kierunku?**

Krzysztof Ostrowski: "**About A Man**" został podzielony na dwie strony kasety "**Angel side**" i "**Devil side**", na "**About...**" śpiewa aż trzech wokalistów i myślę, że dlatego jest to materiał bardzo zróżnicowany. **Grześ Petasz** śpiewał lżej, na szybko musieliśmy znaleźć wokalistę, to świetny wokalista, ale do takiej muzyki raczej za lekki, **Danek Pepla** - thrashowo, a **Robert "Trombek" Trębicki** to deathowe klimaty. Riffy po za numerem "***Ludzie bez rąk***" i numeru, **Kaliego**, to nadal są okolice thrashu, oczywiście muzyka nie jest tak aranżacyjnie zakręcona, ale nadal jest to thrash.

**Próbowaliście wtedy przebić się, graliście na festiwalu w Jarocinie czy braliście udział w konkursach Marlboro Rock Festival miesięcznika "Tylko Rock", jednak nie zdołaliście jakoś szerzej zaistnieć. "About A Man" też nie stał się hitem, mimo ówczesnego boomu na polskiego rocka - po 1996 roku uznaliście, że najwyższa pora dać sobie spokój z Pascalem, bo i tak w tych realiach kariery nie zrobicie?**

Krzysztof Ostrowski: Nie przebijaliśmy się? Jeszcze raz powtarzam, dobrze się bawiliśmy, graliśmy trzeci raz w **Jarocinie**, zagraliśmy dwa razy na **Marlboro Rock**. O jakim boomie polskiego rocka mówisz w latach 90.? Mam go w dupie! I jakiej kariery, podkreślam chodziło o dobra zabawę. (śmiech)

**Staliście się jednak zespołem kultowym wśród fanów i kolekcjonerów, wasze stare kasety były poszukiwane - w tej sytuacji wznowienie ich na CD wydaje się idealnym rozwiązaniem, tym bardziej, że w przyszłym roku minie 30-lecie powstania Pascala?**

Krzysztof Ostrowski: Tak to bardzo miłe, te płyty są zwieńczeniem większości okresu **Pascal**, jeszcze raz wielkie dzięki dla ludzi, którzy wskrzesili trupa za ich pracę i profesjonalizm...

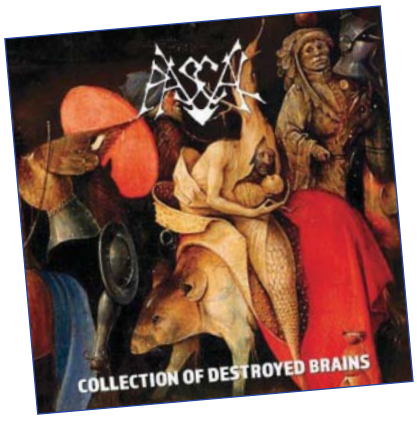
Robert Wieczorek: To, że wielu ludzi pamięta jeszcze o nas i naszych dokonaniach jest wspaniałe, a 30-lecie właściwie już możemy obchodzić, bo pomysł o stworzeniu tej kapeli powstał w mojej głowie już w 1987 roku w **Elektromontażu**...

**Nie myśleliście w związku z tym o choćby jednym, rocznicowym koncercie? Co prawda kilku muzyków grupy nie ma już między nami, ale w razie potrzeby kumple z Testora czy Exorcist pewnie nie odmówiliby pomocy, tym bardziej, że takie jubileuszowe wydarzenie można by zarejestrować i wydać na DVD z prawdziwego zdarzenia?**

Krzysztof Ostrowski: U mnie ta muzyka nigdy nie umarła, cały czas gra u mnie w serduchu, zresztą część materiału gram czasami z synem. Chęci na pewno są, myślę, że musi nastąpić impuls i da się to zrobić...

Robert Wieczorek: Jeżeli znajdą się hojni sponsorzy do zainwestowania w zorganizowanie takiego przedsięwzięcia... to się zastanowimy.

**Wojciech Chamryk**



## Polscy mistrzowie technicznego thrashu

**- Chcieliśmy aby nazwa, obrazy i muza intrygowały. I chyba w jakimś stopniu nam to wtedy wyszło - mówi perkusista Paweł Gawrychowski. Potwierdzają to do dziś oba albumy tej warszawskiej formacji, podchodzącej do thrashu w bardzo nieszablonowy sposób, co dawało efekt jedyny w swoim rodzaju. Odpalcie więc "Catching Broadness" albo "Hunting For The Human" i wróćcie do czasów, kiedy polski metal jeszcze nie podbijał zagranicznych rynków, ale był już czymś wyjątkowym:**

HMP: **To w sumie ciekawa sprawa: zespół Geisha Goner rozpadł się ponad 20 lat temu, a wasze dokonania wciąż budzą zainteresowanie, czego dowodem również ta rozmowa - pewnie w 1990 roku o niczym takim nawet nie myśleliście, istotne było samo granie?**

Paweł Gawrychowski: Oczywiście, że tak. Próby były codziennie w dni powszednie. Każdy wiedział bez telefonu komórkowego i internetu, że ma przyjść na Wydział Architektury przy ul. Koszykowej w Warszawie, gdzie mieliśmy kanciapę. Jeśli ktoś nie dotarł na próbę, nie było jak się zorientować, czemu tak wyszło. Numery robiliśmy razem, bezpośrednio w kanciapie. **Paweł Zakrzewski** i **Marek Szcześniak** przynosili masę tłustych riffów gitarowych. **Marcin Kleiber** dorzucał gęste patenty na basie. Czasem też riffy były tworzone pod moje zagrywki na perkusji. Tak duża ilość pomysłów musiała mieć odzwierciedlenie w esencjonalnych aranżach numerów. Do tej pory nie jestem w stanie zrozumieć, jak **Maciek Taff** mógł się w tym wszystkim połapać z wokalami i śpiewać chwytliwe partie.

**Powstaliście w momencie przełomowym dla Polski, bo w czasie przeobrażania się naszego kraju z socjalistycznego w demokratyczny. To co się wówczas działo miało na was jakikolwiek wpływ, czy też nie interesowaliście się za bardzo polityką, koncentrując się na graniu?**

Paweł Gawrychowski: Protest-songi zostawiliśmy dla innych kapel. My chcieliśmy bawić się graniem i bawić się po graniu (śmiech). Naszą główna troską wtedy były instrumenty. Dużo wysiłku wkładaliśmy w pozyskanie środków na ich zakup. Chcieliśmy grać na jak najlepszych piecach. Ja też musiałem w końcu odstawić zestaw **Szpaderskiego**. Kosztowało mnie to kilka miesięcy pracy za granicą.

**Oryginalna i nośna nazwa to podstawa: w Danii nieco wcześniej istniała Geisha, a jaka jest geneza waszego szyldu? To efekt fascynacji kulturą Orientu czy przypadek?**

Paweł Gawrychowski: Szukałem z **Markiem Szcześniakiem** nazwy. Marek akurat rozstał się ze swoją dziewczyną, która miała przezwisko **Geisha**. Zażartowaliśmy, że mogłaby to być nazwa kapeli. Szybko zorientowaliśmy się, że ten dziwaczny pomysł pasuje do pokręconej naszej muzy. Dorzuciliśmy niegramatyczne **Goner**, i tak już zostało (śmiech).

**Początek lat 90. to zdecydowanie czas dominacji death metalu, tymczasem wy nie dość, że postanowiliście grać thrash, to jeszcze w tej bardziej technicznej, odlotowej odmianie - skąd taki właśnie wybór, bo przecież Astat hołdował bardziej tradycyjnemu graniu? Słuchaliście Mekong Delta, Realm, Voivod, Coroner, etc., etc. i postanowiliście spróbować swych sił również w tak zaawansowanych dźwiękach?**

Paweł Gawrychowski: Wiesz, co - wtedy mieliśmy świadomość, że gramy tzw. thrash. Jednak nie myśleliśmy, że gramy jakoś szczególnie technicznie. Ktoś nam kiedyś wrzucił naklejkę - thrash techniczny i też tak zostało (śmiech). To, że graliśmy w sposób zawiły, wynikało po części z riffów na stół wykładanych, ale i pewnie z mojej zajawki do kombinowania, przyznaję, że często pod górkę (śmiech).


Foto: Geisha Goner

**Dość szybko, bo już po roku grania mieliście przygotowany materiał na debiutancką płytę i weszliście do studia by ją nagrać. Nie da się nie zauważyć, że wybraliście jedno z najlepszych w Polsce, bo Izabelin Studio i Andrzeja Puczyńskiego - pewnie niewąsko was to kosztowało, tym bardziej, że ówczesne złotówki ciągle traciły na wartości? Ale przynajmniej możecie teraz opowiadać, ile to milionów wydaliście na nagranie "Catching Broadness" (śmiech). To ile ostatecznie czasu spędziliście w studio, od marca do maja czy maj-czerwiec 1991?**

Paweł Gawrychowski: Wszystko odbywało się dzięki uprzejmości **Andrzeja Puczyńskiego**, którego serdecznie pozdrawiam (śmiech).

**Warto dodać na potrzeby młodszych i niezorientowanych czytelników, że w studio pracowało się wtedy zupełnie inaczej, a żadne komputery i bajery nie odwalały za was roboty?**

Paweł Gawrychowski: Nagrywanie analogowo było wyzwaniem chyba dla każdego muzyka (śmiech). W przypadku perkusji, w zasadzie można było tylko powtarzać słabo zagrany po całości numer. Jeśli w numerze była solidna pauza, można było się wstrzelić od nowa. Nie było możliwości edycji nagranych ścieżek, w tym wyrównywania, dobarwiania brzmień itd. Do tego dochodziły problemy z jakością sprzętu. Pierwszy materiał nagrywałem na **Szpaderskim** i częściowo **Amati** z poklejonymi naciągami i pożyczonymi blachami. Wyłącznie dzięki profesjonalizmowi **Andrzeja Puczyńskiego**, brzmienie perkusji wyszło wspaniale jak na tamten czas. Kolejne materiały nagrywałem już na **Sonorze**, ale ograniczenia realizacyjne w studio były jeszcze te same. Zrobiłem wam parę fotek z papierowych zdjęć ze studia z 1991 roku. Sami zobaczcie jak to wyglądało (śmiech).

**Z tym świeżutkim materiałem uderzyliście od razu na festiwal w Jarocinie, wzięliście też udział w "S'thrash'ydle", gdzie zdecydowanie bardziej pasowaliście i zostaliście znacznie lepiej przyjęci?**

Paweł Gawrychowski: Nie wiem na czym to polegało, ale z tą naszą pokręconą muzą, wszędzie byliśmy bardzo dobrze przyjmowani.

**Co szczególnego utkwiło ci w pamięci z zagranych w Geishy koncertów?**

Paweł Gawrychowski: O rany, wiele fajnych sytuacji. Na przykład koncert z **Biohazard** i **Flapjack** w Stodole w Warszawie. Każdy z zespołów wjechał na scenę ze swoją perkusją. Miałem wtedy zestaw **Sonora** z miernymi blachami. Po zagranej próbie, tuż koncertem podszedł do mnie bębniarz **Biohazard**. Popatrzył na mój zestaw i zapytał, czy bębny są moje. Klub zapełnił się ludźmi. Siadam do zestawu aby rozpocząć koncert **Geishy**, i co widzę. Mam założone blachy i werbel od **Biohazard**! Na białej membranie werbla napis: "Good luck" i uśmiechnięta buźka. To był taki zupełnie bezinteresowny, miły gest od **Biohazard**. Zerknijcie na fotki z wtedy, 1993 rok. Widać werbel **Biohazard** w moim zestawie i ich czyściutkie blachy (śmiech). Albo inna sytuacja. Koncert na małej scenie w Jarocinie w tym samym roku. Rozpoczynam koncert na wystawionych przez organizatora bębnach. Już w pierwszym numerze zaczyna mi mocno odjeżdżać taktownik. Nikomu wcześniej, tylko mnie. Widzi to **Kuba**

**Sobolewski**, garowy z **Acrimony**. **Kuba** przysiada przy taktowniku i do końca występu **Geishy**, unieruchamia go swoim ciałem. **Kuba**, jeszcze raz dzięki za pomoc wtedy pozdrawiam cię serdecznie (śmiech).

**W obecnych czasach to też może budzić zdziwienie, ale w 1991 roku nie było w tym nic nadzwyczajnego, że metalowy zespół bierze udział w młodzieżowym programie telewizyjnym "Luz", dzięki czemu powstały teledyski do utworów "The Fallen Race" i "D.I.O.W. To S.Y.S" - miało to pewnie spory wpływ na waszą rozpoznawalność?**
Paweł Gawrychowski: Tak, siła tego medium była duża. Wiele osób mówiło nam później, że widziało ten program. Na pewno miał on spory wpływ na pozytywny odbiór nas podczas koncertów.

**Pamiętam, że mieliście wówczas spore problemy ze znalezieniem wydawcy, mimo tego, że uderzaliście do różnych firm, a reakcje branży/fanów na "Promo '91" były bardzo pozytywne?**
Paweł Gawrychowski: Wiesz, co chyba po prostu nie było silnych wydawców, którzy mogliby podjąć ryzyko biznesowe, promując coś, co było poza szablonem lokalnym, czy dźwiękami z MTV (śmiech).

**To który z was wysłał do "Metal Hammera" nieopisaną kasetę, w związku z czym Katarzyna Krakowiak ze znawczyni sceny podziemnej z rubryki "Out Of The Darkness" musiała stać się na chwilę detektywem? (śmiech)**
Paweł Gawrychowski: Głos oddaję Michałowi Mazurowi, naszemu wtedy managerowi.
**Michał Mazur:** O rany, nie pamiętam tej sytuacji. Na pewno zajmowałem się rozsyłaniem kaset. Czy były nieopisane? Raczej były, bo jakoś ze świata przychodziły odpowiedzi, co prawda jedynie z listami grzecznościowymi, że nie podejmą z nami współpracy, ale były, w odróżnieniu do polskich wytwórni płytowych. A czy wysłałem **Kaśce** "list zagadkę"? Jakby nie było, przyniosło to odpowiedni efekt.

**Mieliście już ponoć podpisany kontrakt z Digitonem, czego efektem miało być wydanie "Catching Broadness" na CD, MC i LP? Co poszło nie tak, że ta - znana głównie ze wznowień klasycznych płyt - firma wycofała się z tego interesu?**
Michał Mazur: Nie, to my wycofaliśmy się z tej umowy. Rozmowy w imieniu **Digitonu** prowadził **Krzysztof Domaszczyński**. W sumie dość szybko zostały ustalone szczegóły, ale schody zaczęły się, gdy chodziło o podpisanie i realizację umowy. **Digiton** zwlekał, bo czekał dla siebie dogodnego momentu. Czas mijał, a nam ubywało cierpliwości, aż z konkretami przyszedł **Alf** z **Mariuszem Kmiołkiem**, czyli **Carnage Records**. **Digiton** w tym samym czasie negocjował wydanie albumu **Magnusa**, "**Scarlet Slaughterer**", wydali go kilka miesięcy po "**Catching Broadness**".

**Szczególnie szkoda mi tego LP,, bo to byłaby jedna z winylowych perełek polskiego metalu... Jak trafiliście więc do Carnage? Pewnie bywaliście często na Placu Mirowskim jako fani i tak, od słowa do słowa, dogadaliście się z Mariuszem Kmiołkiem?**
Paweł Gawrychowski: Nie kojarzę tego wątku.


Foto: Geisha Goner

**Carnage wydało wasz debiut najpierw na kasecie, a po kilku miesiącach również na CD. Może wyjaśnijmy młodzieży, dlaczego wówczas równoczesna premiera płyty na obu tych nośnikach była nieopłacalna dla wydawcy i zespołu? Wiele innych polskich zespołów, również metalowych, było piratowanych, ale Geisha Goner chyba nie?**
Paweł Gawrychowski: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

**Jak gejsza, to i orientalny akcent na okładce, w dodatku erotyczny - wtedy to szokowało, dziś nie zwróciłoby pewnie niczyjej uwagi. Były jakieś protesty, oburzeni handlowcy odmawiali wystawiania "Catching Broadness" na sklepowe półki? (śmiech)**
Paweł Gawrychowski: Nie słyszałem wtedy o żadnych protestach, czy manifestacjach z tego powodu (śmiech). Chcieliśmy aby nazwa, obrazy i muza intrygowały. I chyba w jakimś stopniu nam to wtedy wyszło (śmiech)

**Kto jest autorem tej okładki, bo kasetowa wkładka nie zawiera takiej informacji?**
Paweł Gawrychowski: Och, to już zaprzeszłe sprawy. Okładki były dwie, a ich autorzy nadal pozostaną anonimowi (śmiech)

**Do prac nad kolejnym albumem przystąpiliście w zmienionym składzie, chociaż grę Marka Szcześniaka słychać jeszcze na "Hunting For The Human" również z nowym basistą - niezależnej, mocno grającej kapeli trudno było utrzymać skład?**
Paweł Gawrychowski: Wiesz, wtedy mieliśmy po dwadzieścia parę lat. Nie każdy mógł sobie materialnie pozwolić na intensywne zaangażowanie w kapeli. **Robert Żurek** wycofał się z grania na basie po pierwszym nagranym albumie "**Catching Broadness**". W miejsce **Roberta**, na bas wszedł na stałe **Marcin Kleiber**. **Marek Szcześniak** nagrał gitarę jeszcze na albumie "**Hunting For The Human**". Natomiast już wcześniej zapowiedział, że kończy z graniem. W miejsce **Marka**, na gitarę wszedł **Romek Batyra**. Od początku zespołu do jego końca, stołek perkusyjny należał do mnie, gitara do **Pawła Zakrzewskiego**, a wokal do **Maćka Taffa**.

**Nagrywaliście znowu w Izabelinie zimą/wiosną i słychać, że mieliśmy już rok 1994, bo punkt ciężkości waszej muzyki przesunął się z techno thrashu w kierunku bardziej nowoczesnego, opartego na wyrazistym groove, thrashu, a momentami nawet hunk metalu?**
Paweł Gawrychowski: **Geisha** była zespołem muzycznie poszukującym. Nowe klimaty wniósł głównie **Marcin Kleiber**. Jego zagrywki na basie były inspirujące dla wszystkich. Sporo motywów wyszło z pomysłów basowych.

**"Hunting..." to również orientalne, chociaż nie tak erotyczne jak na debiucie, akcenty na okładce. Akt ukryliście wstydliwie w środku książeczki - i to taki, że po jego ujrzeniu nawet Doda krzyknęła do Kleibera: "nie wiedziałam, że grałeś w takim fajnym zespole!"? (śmiech)**
Paweł Gawrychowski: Tak? Nie wiedziałem (śmiech). Zaskakujące zdjęcia przyniósł chyba **Marcin Kleiber**. Miały relacjonować z pierwszym wydawnictwem i chyba relacjonowały (śmiech).
Michał Mazur: Grafiki na okładkę odebrał bodajże **Alfred Sosgórnik**, szef **Stuff Records**. Z tego, co później mi powiedział, nie zaglądał do tych materiałów tylko oddał je bezpośrednio do drukarni. Współpracował z nią od dłuższego czasu i miał do niej pełne zaufanie. Na drugi dzień otrzymał z drukarni telefon aby pilnie stawił się u nich na miejscu. Tam szefowa drukarni oddała mu wszystkie materiały z prośbą aby więcej takich niespodzianek im nie dostarczał. **Alfred** jak niepyszny wrócił do biura, przejrzał grafiki i zrozumiał dlaczego doszło do takiej sytuacji. Szkopuł w tym, że drukarnię prowadził zakon sióstr.

**Prezentowaliście ten materiał na festiwalach w Jarocinie w latach 1993 i 1994. Ten drugi koncert został nagrany w całości, pierwszy pewnie też, skoro na składance "Jarocin '93" mamy wasz numer "Will Be Together", obok kompozycji Pascala, Alastora czy Ghost?**
Paweł Gawrychowski: Pojawiło się coś na składance, ale realizacja nagrania była co najmniej mierna.

**"Wąbąęhy beąthian" to po prostu tradycyjna melodia "Siała baba mak", mamy też w openerze "Hanko" nawiązania do tej równie znanej piosenki, jest też jeszcze krótszy, żartobliwy "Galapagos (Leave Me Alone)" - chcieliście pokazać, że poczucie humoru też nie jest wam obce?**
Paweł Gawrychowski: Uwielbialiśmy bawić się

graniem. Mieliśmy do niego duży dystans. Robienie jaj ze wszystkiego było naszą specjalnością (śmiech). Tytuł "***Wąbąchy bęąthian***" wziął się ze ściany w studio Izabelin. Był tam napis: **Napalm Death**. Przerobiliśmy literki na ścianie i nazwa numeru - gotowa (śmiech). Podczas jednego z naszych koncertów, ktoś z publiki, nie wiedzieć czemu krzyknął: siała baba mak! **Maciek Taff** to podchwycił i przez chwilę spontanicznie, na scenie pograliśmy - siała baba mak. Później już bardzo się przyzwyczailiśmy do tego dziwactwa (śmiech). "***Galapagos***" - to spontanicznie zaimprowizowane w studio krzyki. Były zabawne w kontekście całości materiału, więc je zostawiliśmy. (śmiech)

**Można było wtedy odnieść wrażenie, że Geisha Goner jest na fali: o wasze koncerty dbała agencja Odyssey, mieliście fan club "Brodacz", a koniec końców "Hunting For The Human" wydała niezbyt duża firma Stuff - owszem, ówczesny wydawca choćby Kata, ale jednak nie mogąca równać się co do możliwości ze światowymi gigantami wchodzącymi wówczas na polski rynek po zlikwidowaniu kasetowego piractwa? Efekt był taki, że skończyło się tylko na kasecie, a po kilku miesiącach zespołu już nie było - byliście już tak wypaleni/rozgoryczeni, że nie było szans na ciąg dalszy, mimo tego, że nagraliście przecież kolejne demo "M.A.V.O."?**

Paweł Gawrychowski: No, nie mieliśmy szczęścia do wydawców. Może było to wtedy dla nich za bardzo nietypowe i ryzykowne biznesowo. Nagrane przez nas kolejne demo nie zyskało zainteresowania wydawniczego, a w 1996 roku Internet jeszcze nie istniał. Wobec czego nie mieliśmy medium do dotarcia z naszą muzą. Dodatkowo, ja i **Paweł Zakrzewski** musieliśmy zająć się pracą zarobkową. W efekcie, w 1996 roku zdecydowaliśmy, że Geishę rozwiązujemy.

**W sumie na gruzach Geisha Goner powstał Low, co oznacza, że w żadnym razie nie mieliście dość grania jako takiego? Mamy tu w sumie analogię z Death Angel i ich kolejnym wcieleniem, The Organization. Jednak im powiodło się nieco lepiej, bo w przypadku Low skończyło się na jednym demo i supporcie przed Iron Maiden? Wtedy też już trzeba było za coś takiego płacić, czy też wystarczyły znajomości bądź przyjacielskie układy?**

Paweł Gawrychowski: Nie grałem w **Low**. Na perkusji w **Low** grał **Marcin "Iron" Nawrocki**, a na gitarze **Piotr "Wino" Winnicki**. Fajna to była muza.



*Foto: Geisha Goner*

**Po rozpadzie Geisha Goner graliście w wielu zespołach, współpracowaliście z różnymi wykonawcami - wymienianie ich wszystkich mija się z celem w dobie wujka Google, ale zapytam tak: ten jeden z waszych pierwszych, a dla części z was na pewno pierwszy, ważny zespół był chyba najbardziej znaczącym, muzycznym doświadczeniem, bez którego pewnie nie bylibyście zawodowymi muzykami do dnia dzisiejszego?**

Paweł Gawrychowski: Po rozwiązaniu **Geishy**, ja i **Paweł Zakrzewski** przestaliśmy grać na instrumentach. **Maciek Taff** rzeczywiście grał w **Low**. Następnie **Maciek** rozwinął dwa prężnie działające zespoły: **Rootwater** i **Black River**. **Romek Batyra** do dzisiaj udziela się w wielu znanych zespołach. A **Marcin Kleiber** od lat gra z **Dodą**. Także częściowo rozwinęli się z tego tzw. zawodowi muzycy (śmiech). Przy tej okazji chciałbym przekazać podziękowania dla naszych kumpli, którzy często pomagali nam podczas koncertów: **Piotr Rosa**, **Tomasz Potocki**, **Maciej Jaskulski**, **Ryszard Nowakowski**, **Łukasz Łukasik** (na zdjęciu podczas koncertu z Biohazard). No i specjalne podziękowania za prowadzenie fanklubu **Geishy** - dla **Darka "Brodacza" Dąbrowskiego**.

**Nigdy w tej sytuacji nie planowaliście reaktywacji Geishy? Oczywiście wiem, że po problemach zdrowotnych Maciej Taff zrezygnował ze śpiewania, ale było to przecież siedem lat temu, może więc jego powrót na scenę byłby obecnie możliwy?**

Paweł Gawrychowski: Wg mnie reaktywacja **Geishy** w oryginalnej formie nie jest możliwa z wielu powodów. Po pierwsze obszar muzy zagmatwanej jest zapełniony przez wiele dobrych kapel. Po drugie, gusty muzyczne się zmieniają. Po trzecie, nie wszyscy muzycy **Geishy** są pod instrumentami. Poniekąd wskrzeszenie **Geishy** nastąpiło pod nazwą **No More Jokes**. Formuła jest teraz inna, ale za perkusją jestem nadal ja, a na gitce jest nadal **Paweł Zakrzewski**. Do tego barwa wokalna **Maćka Brożnego**, często jest kojarzona z barwą **Maćka Taffa** (śmiech).



*Foto: Geisha Goner*

**Może warto w tej sytuacji pomyśleć o wznowieniach waszych płyt? Co prawda 15 lat temu debiut ukazał się na CD i MC dzięki Dywizji Kot Tomasza Ryłko, ale nakład owego wydania jest również od dawna wyczerpany, w związku z czym pojawia się na serwisach aukcyjnych np. za 499 złotych w opcji kup teraz, a "Hunting For The Human" jak dotąd nie ukazał się na CD. Jeśli nie zajmiecie się tym sami, to może Thrashing Madness Leszka Wojnicza-Sianożęckiego, bo to jednak biała plama w historii polskiego metalu? Są przecież niewydane materiały studyjne i koncertowe, bo przecież wznowienie "Catching Broadness" zawierało trzy numery z demo "M.A.V.O." - może na 30-lecie powstania grupy warto pomyśleć o takich okolicznościowych reedycjach, bądź łącznym wydaniu 2CD?**

Paweł Gawrychowski: Na pewno było by bardzo miło (śmiech). Czekamy na propozycje od wydawców (śmiech)

**Wojciech Chamryk**

# Tak swoją drogą, to nagraliśmy to dwa razy

Tak o albumie "Last Offering Before The Chopping Block", wypowiedział się gitarzysta zespołu, Adam Tranquilli, dając do zrozumienia, że tak naprawdę ten album jest ich drugim w kolejności, zamiast "Chopping Block Blues", którego on nie darzy estymą. Zresztą więcej o tym, jak i o ogólnej historii zespołu opowie nam Adam oraz CJ Scioscia.

**HMP: Ostatni raz mieliśmy okazję rozmawiać z wami jakieś 3-4 lata temu. Wywiad ten był o ówczesnej sytuacji w Blood Feast. Dlatego, chciałbym się spytać, co się zmieniło od tamtego czasu?**
**Adam Tranquilli:** Najbardziej oczywistą zmianą jest to, że mamy nowych członków zespołu, świeżą krew. Mieliśmy również okazję zagrać w Japonii, Peru oraz paru innych miejscach w Stanach Zjednoczonych, w sumie 26 występów. Myślę, że zespół jest już zaprawiony w boju. Poza tym, jak z pewnością wiecie, mamy nowy album, "**The Future State of Wicked**". Masa świetnych rzeczy teraz się dzieje, czego powodem jest to, że znowu jesteśmy zespołem, a nie tylko ludźmi grającymi stare rzeczy. Nowy album nam wyszedł, tak więc jestem zadowolony.

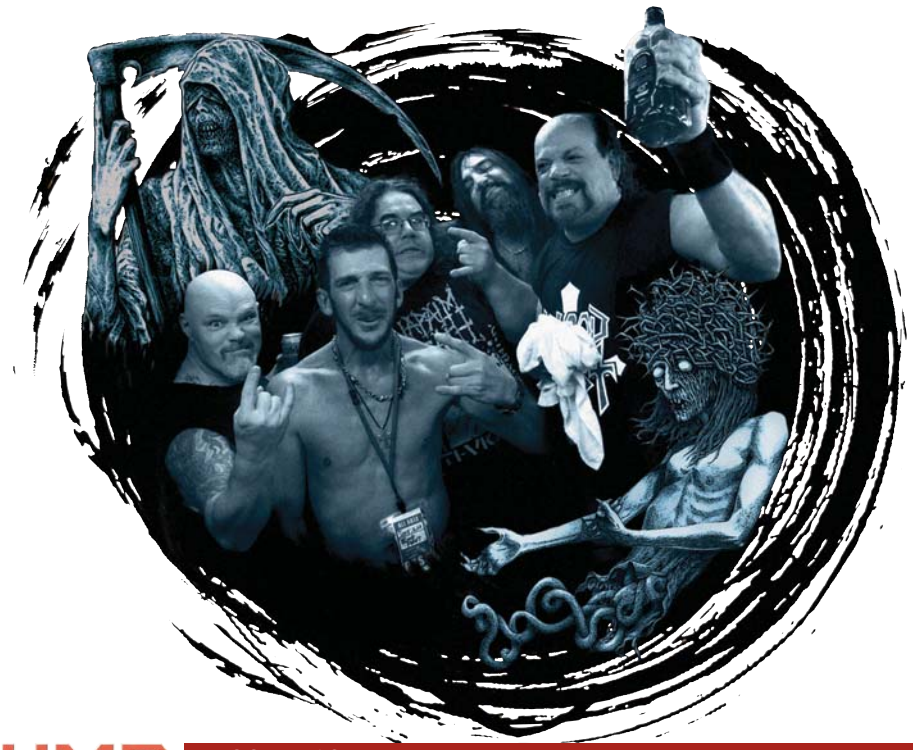
**W porządku, przejdźmy teraz do początku waszego zespołu. Jak zaczęliście?**
**Adam Tranquilli:** Byłem nastolatkiem, tak 17 - 18 lat, rozpowszechniałem ogłoszenie o treści: "gitarzysta rytmiczny grający thrash metal szuka zespołu". No i tak uformował się skład kapeli zawierający **Kevina** (Kuzma, perkusja) i **Louiego** (Starita, bas), no i był jeszcze inny gitarzysta, **Kevin Fisher**. Pierwszy koncert, w **YMCA** w Bayonne (New Jersey) był z **Kevinem** na gitarze. Gdy zamierzaliśmy jednak rozpocząć nagrania dema, to wtedy on postanowił odejść. Co do dema, to było to demo "**The Suicidal Missions**" zawierające cztery utwory.

**Kto zainspirował waszą muzykę we wczesnych latach waszego zespołu?**
**Adam Tranquilli:** **Venom** oraz **Slayer** oraz oczywiście **Black Sabbath**. Również trochę inspirowaliśmy się zespołami takimi jak **Overkill**, **Exodus**, **Megadeth**.

**Wasze pierwsze demo nagraliście jako Blood Lust, posiadało ono utwory takie jak "The Evil", "Menacing Thunder" oraz "Blood Lust". Wydaliście je w roku 1986, w złotym roku dla thrash metalu. Co wasza lokalna scena muzyczna sądziła o tym demie?**
**Adam Tranquilli:** Przez krótki czas był to bestseller w **Rock'n'Roll Heaven** (legendarny sklep z nagraniami prowadzony przez Johnny Z. z Megaforce Records w Clark, New Jersey). Zrobiliśmy jedynie 100 kopii, które ręcznie pokolorowaliśmy. Sprzedawaliśmy je także w **Bleeker Bob's** w NYC, no i potem poszły dalej w świat.

**Ile koncertów zagraliście jako Blood Lust?**
**Adam Tranquilli:** Był tylko ten wcześniej wymieniony. Nie graliśmy aż do czasu, w którym dołączył **Mike Basden** (gitara).
**CJ Scioscia:** Czyli nie mieliście występów jako kwartet?
**Adam Tranquilli:** Wątpię. Jednak wtedy, gdy **Mike** dołączył, zagraliśmy tylko parę koncertów jako **Blood Lust**. Ten, który się wyróżnił, to ten z **Nuclear Assault**.

**Kto stworzył logo zespołu? Prawdę powiedziawszy, pomimo upływu lat, to wciąż bardzo pasuje do waszej muzyki.**
**Adam Tranquilli:** Przyjaciel wokalisty (Gary Markovitch'a), **Dave Cann**, który niedawno odszedł, narysował to. Tak było. Dobry chłop z niego był. Był z nami w trasie. Tak, wciąż pasuje do zespołu. Definitywnie.



**Zmieniliście swoją nazwę z Blood Lust na Blood Feast ponieważ chcieliście ubić targu z Metal Blade Records na wydanie waszego debiutanckiego LP. Jednak w momencie, w którym zmieniliście nazwę, zdecydowaliście się na innego wydawcę, czyli Renaissance Records. Co możecie powiedzieć o współpracy z tym wydawnictwem?**
**Adam Tranquilli:** Tak, **Metal Blade** chciał z nami współpracować. Jednak musieliśmy zmienić swoją nazwę. No i byliśmy wtedy w nastawieniu, że "nie zmieniamy za cholerę nazwy". Jednak inny **Blood Lust** miał już album wydany za pośrednictwem **Metal Blade**. Tak więc wyszło jak wyszło. Co do **New Renaissance**, to spoko ludzie. Dzięki nim nasze wydawnictwa ujrzały światło dzienne.

**Czy widziałeś film "Blood Feast" zanim zmieniliście nazwę?**
**Adam Tranquilli:** Nie. Możliwe że **Mike Basden** tak, gdyż to on zaproponował nazwę **Blood Feast**.

**Co chcieliście powiedzieć po przez album "Kill For Pleasure"?**
**Adam Tranquilli:** Hmm, nie był to ustalony motyw. Raczej próbowaliśmy doprowadzić proces twórczy do końca. Należy zauważyć, że to się wszystko wydarzyło się w przeciągu jednego roku. Bardzo szybko. Mieliśmy demo, podpisaliśmy umowę, trasa, boom! Kupili nam busa, wyprawili do Chicago. Gary i Ja mieliśmy powrócić z Eglin, IL w szkolnym busie. Ja byłem jedynym kierowcą! Więc zgadnijcie, kto był za kółkiem?

**Co zainspirowało "R.I.P"? Adam Tranquilli: Nie pamiętam. Gary napisał tekst, Mike natomiast skomponował utwór. Czy "Cannibal Holocaust" było inspiracją dla utworu "Cannibal"?**
**Adam Tranquilli:** Znowu tekst Gare'go, więc nie potwierdzę.

**Co fani sądzili o debiucie? Ile mieliście wywiadów w tamtym czasie?**
**Adam Tranquilli:** Większość wywiadów była robiona przez **Kevina**, ponieważ to on zajmował się korespondencją.

**Czy postać Vlada Palownika była inspiracją na okładkę debiutu? Gdyż kojarzy mi się z jego postacią. Co sądzicie o okładce?**
**Adam Tranquilli:** Powiedziałbym że nie, prawdopodobnie to złe skojarzenie. Nie wiemy czym była inspirowana. Ale spodobało nam się.

**Możecie powiedzieć więcej o występach po "Kill for Pleasure"? Kojarzę, że mieliście trasę z Death Angel, czy mam rację?**
**Adam Tranquilli:** Tak, mieliśmy trasę z **Death Angel**. Opowiem Ci anegdotę z ostatniego koncertu tej trasy. Graliśmy wtedy w **Metroplex**, Atlanta, GA (najpewniej już nie istnieje). Najprawdopodobniej był to stary burdel. Scena, nad nią balkon. Goście z **Death Angel** każdy możliwy kawałek papieru, który znaleźli, pocięli na konfetti. No i zrzucili je na nas, kiedy graliśmy. Był to zabawny występ. Cała trasa to było jakieś około trzynaście występów, wszystkie w Stanach Zjednoczonych. Oryginalne **Blood Feast** nie miało okazji wyjść poza Stany Zjednoczone. Nawet nie mieliśmy okazji zagrać (w starym składzie) w Kalifornii. Trochę później po trasie z **Death Angel** mieliśmy trasę z **Death**.

**Wydaliście EP "Face Fate" w 1987r. Jeden nowy utwór, reszta to nowe interpretacje utworów z debiutu. Co możecie więcej o tej EPce powiedzieć?**

**Adam Tranquilli:** "***Face Fate***" jest świetnym, posiadającym pokłady energii utworem. Był to zwiastun drugiego albumu, który nagraliśmy dopiero, gdy wróciłem do zespołu. Następny album nie został wydany aż do roku 2013, gdy ukazała się kompilacja "**Last Offering Before The Chopping Block**". Naprawdę byłem podekscytowany kolejnym albumem.

**Na "Kill For Pleasure" oraz "Face Fate" posiadacie tą postać jednookiego potwora, który jest waszą maskotką. Kto stworzył jego koncept. Jak go nazwaliście?**
**Adam Tranquilli:** **Drew Elliott** stworzył koncept. Nazywamy go **Freddy**.

**Po "Face Fate" opuściłeś zespół. Możesz powiedzieć więcej o tym co robiłeś w muzyce, po 1988?**
**Adam Tranquilli:** Wtedy jedynym co grałem był thrash metal, tak więc uznałem, że chcę spróbować czegoś innego. **Blood Feast** to był mój pierwszy zespół. Kolejnym był **The Headlock**, którego album wyszedł w 1994r. Mieliśmy wtedy trasę z **M.O.D**. Po tym jak to się skończyło, odłożyłem na jakiś czas gitarę, by zająć się biznesem i rodziną. W 1999r. zagraliśmy jeden koncert jako **Blood Feast**, po którym zacząłem grać w **Without End**. Nagraliśmy dwa albumy. Miał elementy thrashu, jednak nie był to **Blood Feast**.

**Wróćmy teraz do zespołu. "Chopping Block Blues" zostaje wydany w 1989r. Co fani myśleli o tym albumie? Jednak najważniejszym pytaniem jest, co Ty sądzisz o tym albumie obecnie?**
**Adam Tranquilli:** Opuściłem zespół po wcześniej wspomnianym "**Last Offering...**", które miało zostać nazwane "**The Last Remains**". Tak swoją drogą, to nagraliśmy to dwa razy. Jak odszedłem, to oni nagrali to po raz trzeci, pod tytułem "**Chopping Block Blues**". Próbowali to napisać na nowo. Wiele fanów nie polubiło tego, to nie był ten **Blood Feast**, który znali. Głównym powodem narzekań był wokal **Gary'ego**, który się zmienił. Oczywiście są ludzie, którzy to lubią, chociaż nie tak bardzo jak "**Kill For Pleasure**" czy EPkę.

**Jaka jest największa różnica pomiędzy "Chopping Block Blues" a "Kill For Pleasure" w Twojej opinii?**
**Adam Tranquilli:** Różnica jest jedna i zasadnicza - nie byłem na tym albumie. Poza tym, jeszcze został zmieniony styl wokalisty.

**"Chopping Block Blues" w mojej opinii ma bardziej złożoną kompozycję, czego potwierdzeniem może być pierwszy i ostatni utwór drugiego LP. Naprawdę uwielbiam ten wstęp oraz "Hunted Stalked and Slain" Wydaje mi się, że ten album był cholernie niedoceniony (jak zresztą pozostałe wasze albumy). Co sądzicie o popularności waszego drugiego albumu?**
**CJ Scioscia:** Może to nie rozwieje twoich wątpliwości, jednak pomimo tego, że **Adam** nie był na tym albumie, to jednak go nie ignorujemy. Napisał kilka utworów, które zostały tam zamieszczone. Wciąż gramy utwory takie jak "***Hunted Stalked And Slain***" oraz "***Chopping Block Blues***". Jednak opieramy się o ich wersje z "**Last Offering...**".

**Trochę szkoda że nie gracie "Dropping Like Flies", który jest bardzo dobrym utworem w mojej skromnej opinii. Uniwersalny, posiada wiele odniesień (bieda w Afryce, Hołodomor). Wydaje mi się, że jest to najdoroślejszy kawałek z waszego drugiego albumu. Co o nim sądzisz?**
**Adam Tranquilli:** Ponownie, tekst **Garego**, więc ciężko będzie mi się odnieść do tego utworu od kuchnii. **Louie** skomponował kawałek.

**Wasze drugie LP nie miało maskotki znanej z wcześniejszych waszych dokonań. Co jest całkiem uzasadnione. Jednak uwielbiam ten cover, jest straszny i mroczny. Powiesz coś więcej o okładce?**
**Adam Tranquilli:** To akurat był mój pomysł, jednak miała to być wkładka, a nie cover albumu. Mieliśmy inną grafikę kiedy byłem w zespole. Widziałem ją wtedy, jednak nie widziałem jej po opuszczeniu zespołu. Przepadła na zawsze.

**W 1989 był również split waszego debiutu z albumem Kublai Khan wydany przez Shark Records. Co możecie powiedzieć o tym zespole?**
**Adam Tranquilli:** Słyszałem o nich, ale nie znam osobiście.

**Wiesz może dlaczego Blood Feast się rozpadło po drugim LP w roku 1991?**
**Adam Tranquilli:** Nie wiem... może stracili zainteresowanie?




**Blood Feast powrócił w roku 2007. Co możecie powiedzieć więcej o okresie po 2007r.?**
**Adam Tranquilli:** Warto jeszcze wspomnieć o koncercie **Blood Feast** z roku 1999 na **March Metal Meltdown**. **Kevin** skontaktował się ze wszystkimi i przygotował wszystko. Mieliśmy dwie próby, zrobiliśmy występ i w sumie tyle. Wszyscy się zmyli, a ja od tego momentu nie mam żadnych informacji od **Louie** i **Mike'a**. I teraz możemy przejść do tego co się działo w 2007r. Wtedy to byliśmy ja, **Kevin** oraz goście z jego, **Annunaki**. Mieliśmy koncert w klubie Europa w Brooklyn wraz z **Possessed** oraz **At War**. W 2010 basista i wokalista opuścili zespół, wtedy też pojawią się na horyzoncie postacie **Toma Lorenzo** i **Chrisa Natalini'ego**. **Tom** był ze mną w **Without End**, więc sprawa była prosta. Natomiast **Chris** skontaktował się z nami za pośrednictwem naszego przyjaciela, **Traceya**. Zagraliśmy próbę, było w porządku. Polecieliśmy do Niemiec. Tam **Chris** po raz pierwszy zagrał z **Blood Feast**, na **Headbangers Open Air 2010**.

**Jakbyś podsumował wasze poszukiwania członków zespołu?**
**Adam Tranquilli:** Hmm, właściwy człowiek na właściwym miejscu, o właściwym czasie.

**Maskotka powróciła w 2013 roku, na albumie "The Last Offering Before Chopping Block Blues". Co sądzicie o popularności tego albumu? I co sądzicie również o "Remnants: The Last Remains"?**
**Adam Tranquilli:** Jak już wspomniałem wcze-

PURE STEEL RECORDS PRESENTS




CHASTAIN -
"We Bleed Metal 17"
US-Metal
songs are new recorded,
new Cover
available as CD and Vinyl




ALLTHENIKO -
"Italian History VI"
Italian heavy Metal, Scream
or Metal! Two, three, four,
die!




AVENGER-
"Depraved To Black
German Power/Speed Metal
lim. Vinyl Edition, with 4
Bonustracks




BLAZING RUST -
"Armed To Exist"
The album is a mixture
between fast and british
influenced songs with a
perfect melodic impact

www.puresteel-records.com
PURE STEEL RECORDS
www.puresteel-shop.com

śniej "**Last Offering...**" był naszym drugim albumem, wyłączając cover "***Black Diamond***", na którym chórki zrobił **Lenny Kravitz**. "**Remnants: The Last Remains**" było kompilacją dem stworzoną i wydaną przez **Kevina** w 2003 roku. Oba wydawnictwa spełniły swój cel, jakim było zainteresowanie szerszą grupę ludzi.

**Co sądzicie o Headbangers Open Air z 2013?**
**Adam Tranquilli:** Świetny festiwal, masa zabawy. Mieliśmy okazję spędzić trochę czasu z **Mantas'em** i **Tony'm** z **Venom Inc.**, świetni goście z nich.

**Dlaczego Kevin i John odeszli z Blood Feast w 2014r.?**
**Adam Tranquilli:** **John** (Blicharz, gitara) zmył się trzy tygodnie przed festiwalem w Puerto Rico. Miałem jednak szczęście najpierw grając w **Retaliation** (trybucie Carnivore), a później coverbandzie **Metalliki** prowadzonym przez **CJ'a**. Dowiedział się co się stało i natychmiast zaproponował nam współpracę.


Foto: Blood Feast

**CJ Scioscia:** Znamy się z **Adamem** od czasów kiedy **Without End** oraz **Skullshifter** (mój zespół wtedy) grały razem parę koncertów w roku 2009. Trzy lata potem, **Adam** jest w moim studiu, gdzie pracujemy nad masteringiem dla "**Last Offering...**". Potem, na **Retaliation**/**Death Metallic** show, kiedy usłyszałem co się stało z **Johnem**, uznałem, że warto dodać swoje trzy grosze. Z tego co wiem, to raczej nie szukali kogoś więcej - i tak wszedłem do zespołu.
**Adam Tranquilli:** Co do **Kevina**... do mojej muzyki potrzebuje jednak dużo perkusji. Więcej, niż on był w stanie zapewnić. Żyje daleko i nie ćwiczy.
**CJ Scioscia:** Kiedy **Adam** mi powiedział, że rozstają się z **Kevinem**, to pozwoliłem sobie przedstawić mojego przyjaciela, **Joe'go Moore**. **Joe** również jest weteranem, jak reszta z nas i z pewnością wie o co chodzi w thrash metalu. Po jednej próbie wszystko pykło i mieliśmy nowego pałkarza. **Blood Feast** znowu był w pełnym składzie!

**Co możecie powiedzieć o zespole i o występach po odejściu Kevina?**
**Adam Tranquilli:** Myślę, że zespół poszedł naprzód. **Kevin** nas trzymał w tyle. Wszyscy lubią **Joe'go**, nikt nie zajmuje się **Kevinem**. Oni czterej stanowią świetne uzupełnienie zespołu. Jest masa energii na scenie - zresztą tak jak masa pozytywnej energii w zespole, tak ogólnie. Wróciliśmy to staroszkolnego, prawdziwego, tradycyjnego thrash metalu.

**Jak długo pracowaliście nad waszym najnowszym albumem? Kojarzę że pierwsze wersje "INRI" oraz "Off With Their Heads" zostały nagrane w latach 2014/2015.**
**CJ Scioscia:** Zaczęliśmy nagrywać materiał na nowy album 12 kwietnia 2015 roku. To był długi proces, ze względu na to, że wszyscy pracujemy. Poza tym, występy, które też nas spowalniały. Miks był w czerwcu roku 2016, potem **Joel Grind** (Toxic Holocaust) zmasterował to. Nawet to zabrało trochę czasu, gdyż on miał parę koncertów w Europie do zagrania. Co do dem, to "**Off With Their Heads**" zostało nagrane w sierpniu 2014 roku. Nasza piątka wtedy miała za sobą jedynie sześć-siedem tygodni spędzonych w sali prób. Co do "**INRI**", to nie robiliśmy dema. Wersja albumowa była jedyną, którą nagraliśmy.

**Jak przebiegały prace nad trzecim LP? Gdzie nagraliście album?**
**CJ Scioscia:** Był on nagrany w moim studio, **LCBW Recording**. Byłem inżynierem dźwięku przez wiele lat, tak więc uznałem, że sensownym będzie zrobić ten album w moim studio. Pomimo tego, że sam proces trwał długo, to tak sesje były szybkie, gdyż wszyscy byli przygotowani.
**Adam Tranquilli:** **CJ** i ja pracowaliśmy nad produkcją dźwięku. Poza tym, **CJ** zmiksował to.

**"The Future State of Wicked" ma wiele muzycznych, brzmieniowych i tekstowych odniesień do waszych poprzednich albumów. Na przykład: "By The Slice" odnoszące się do "Chopping Block Blues", czy "The Underling" odnoszące się do debiutu i "Face Fate". Chcieliście połączyć zalety waszych dwóch albumów w jeden, najlepszy?**
**CJ Scioscia:** **Adam** napisał to, co było dla niego naturalne. Te odniesienia do starych utworów **Blood Feast** to seria szczęśliwych wypadków. Tak sadzę. Poza tym, podoba mi się ten album.

**Co zainspirowało wasze "Off With Their Heads?". Myślę, że odnosiliście się do drugiego albumu oraz do cytatu z dzieła Levisa Carolla, "Off With Her Head". Czy mam rację?**
**Adam Tranquilli:** Tak. To było prawie moje "**Menacing Thunder**". To miażdżyło wszystko.

**Co sądzicie o współpracy z High Roller Records?**
**Adam Tranquilli:** Myślę że jest wspaniała. **Steffen** to nasz przyjaciel. Stworzył parę świetnych rzeczy. Czapki z głów za remaster "**Kill For Pleasure/Face Fate**". Jest to najlepsze brzmienie, jakie słyszałem na tych albumach. **Steffen** włożył w te albumy sporo zaangażowania.

**Zamierzacie ponownie nagrać kawałki takie jak "Holocaust" czy "Curse of the Womb" na kolejnego długograja?**
**CJ Scioscia:** **Adam** i ja piszemy materiał już na czwarty LP. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tych dwóch utworach, ale ja raczej wątpię.

**Jaki utwór Blood Feast jest waszym ulubionym utworem koncertowym?**
**CJ Scioscia:** Wszystkie. Nie da się zaprzeczyć, że są klasyki takie jak "***Kill For Pleasure***", "***Menacing Thunder***" oraz "***Face Fate***", które gramy na prawie każdym koncercie. Poza tym również "***INRI***", "***Off With Their Heads***" oraz "***The Burn***" sprawdzają się równie doskonale.

**Co zamierzacie robić w roku 2017?**
**CJ Scioscia:** Myślę, że będziemy pracować nad nowym albumem. Oraz liczymy w przyszłość na występ na **H.O.A** w Niemczech.

**Co sądzicie o Rigor Mortis i Demolition Hammer? Jaki album obu zespołów może być przyrównany do waszej muzyki?**
**CJ Scioscia:** Niestety nie miałem okazji w tamtym czasie się spotkać się z tymi zespołami. Jednak, teraz mieliśmy okazję zagrać z **Demolition Hammer** (18 czerwca 2016 w St. Vitus Bar w Brooklyn, NY). Myślę, że **Blood Feast** i **Demolition Hammer** pasują do siebie.

**Mieliście okazję posłuchać nowych albumów niemieckich zespołów, takich jak Darkness czy Poltergeist?**
**CJ Scioscia:** Nie, nie mieliśmy jeszcze okazji.

**Co myślisz o roli internetu w powrocie takich zespołów jak wcześniej wymienione?**
**CJ Scioscia:** Wiem tyle, że nam zdecydowanie pomógł.

**Co sądzisz o filmie "Blood Feast" z roku 2016?**
**CJ Scioscia:** Nie wiedziałem, że jest jego remake. Muszę się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

**Miałeś okazję zagrać w gry komputerowe. Pytam, gdyż widzę tytuły growe, które oddają klimat waszej muzyki, chociażby takie jak Killing Floor 2. Poza tym pewnie kojarzycie Dooma oraz Quake'a. Co sądzicie na temat gier komputerowych?**
**CJ Scioscia:** Pomijając to, że za dzieciaka chodziłem do salonów gier to raczej nie jestem fanem gier komputerowych.

**Dziękuje za wywiad. Proszę o ostatnie słowa dla fanów! CJ Scioscia: Dzięki wszystkim! Nam nadzieje, że docenicie "The Future State Of Wicked".**
**Adam Tranquilli:** Dzięki i pijcie krew z każdych zwłok (drink the blood of every corpse)!!!

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




## Blood Feast - Kill For Pleasure

1987 New Renaissance

I znów zacznę od lekcji historii, którą często lubię przypominać młodym, jak i starym thrashers. Debiutancki album Amerykanów wyszedł w tym samym roku co słynne debiuty z tzw. drugiej fali thrashu tj. **Testament**, **Death Angel** czy **Sacred Reich**, nie wspominając już o pionierze death metalu, czyli **Death**. Tym bardziej ekipie z New Jersey, z którego pochodzili ich ziomale z **Overkill** czy **Whiplash** i którzy mieli już na koncie po dwa albumy (podobnie jak takie tuzy z Megadeth, Dark Angel czy Exodus), to **Blood Feast** było trudno zaistnieć choćby w Stanach, nie licząc Europy. Szalał wtedy też **Anthrax** ze swoim "**Among The Living**", a **Metallica** i **Slayer** także byli juz po wydaniu swoich kultowych "trójek" więc rok 1987 postawił bardzo wysoką poprzeczkę dla wszystkich spóźnialskich debiutantów! A "**Kill For Pleasure**" "wyróżnia" się z pośród wszystkich tu wymienionych kapel fatalną produkcją. Zresztą, jak wtedy większość zespołów ze stajni **New Renaissance Records** (At War, Executioner, Indestroy, Wehrmacht etc.) brzmiała podobnie. Co do albumu, zaczyna się wściekłym i szybkim "***Meancing Thunder***" z morderczym darciem ryja **Gary'ego Markovitch'a**. Jest tu szybko, wściekle i prymitywnie, bez odrobiny finezji i melodii. Jest i w tym moc i agresja, bo już wtedy thrash był podzielony na ten melodyjny metallikowy i ten brutalny w stylu **Slayer**, **Dark Angel** i przede wszystkim **Possessed**. Wracając do płyty - kolejny tytułowy, wolno zaczynający się numer, to też kawał brutalnego, brudnego thrashu z wieloma zmianami tempa i nagłymi zrywami. Zaś "***The Evil***" to typowo slayer'owski numer pasujący do "**Hell Awaits**", choć te slayer'owskie zagrywki są tu wszędobylskie, podobnie jak solówki duetu **Tranquilli/Basden**. Wielki podziw dla wrzeszczącego tu wokalisty **Markovitcha** - wyśpiewuje tu niesamowite ilości tekstu w super szybkich tempach i o barwie chropowatej, rozjuszonej do granic wytrzymałości, podobnej do tembru **Petrozzy**, czy **Urbinati'ego**, jak w słodko brzmiących "***Cannibal***" czy "***Vampires***". W "***Suicidal Mission***" gitarzyści pokusili się nawet o super długie solówki, co przy solówkach np. duetu **Skolnick/Peterson** z albumu "**The Legacy**" wypadają co najmniej garażowo. Ale to też i nie ten styl grania. Za to ostatni "***R.I.P.***", to super szybka petarda, która nie zabiera jeńców. Album "**Kill For Pleasure**" jest też bardzo podobny do pełnego zrywów debiutu **Sacrifice** "**Torment In Fire**", tyle, że Kanadyjczycy mieli bardziej urozmaiconą tę sieczkę. Tak czy siak, warto się z kapelą zapoznać a ich debiut to kawał przenikliwie rozwścieczonego thrash metalu granego na szybszych obrotach...




## Blood Feast - Face Fate

1987 New Renaissance

Od wydania debiutu w lutym minęło zaledwie 10 miesięcy, gdy w grudniu pojawiła się na rynku EPka Amerykanów "**Face Fate**". W sumie to tylko jeden nowy tytułowy utwór bo pozostałą trójkę znamy z "**Kill For Pleasure**" ale za to jaki! Bardzo szybki z ciekawym środkiem i można śmiało go umieścić na jakimś albumie **Slayer** czy **Dark Angel** z tamtych lat! Kolejne kawałki dobrane zostały tak by EPka była jednolitą rzeźnią, czyli szybkie "***Bloodlust***", "***R.I.P.***" czy "***Vampire***" nie odstają tu ani na krok od tytułowej piosenki. Może w ostatnim jest więcej tekstu i więcej zwolnień to i tak ta "czwórka" mocno wali po mordzie i miło przelatuje przez mózg czyszcząc wszystkie szare komórki pozostałe wewnątrz czaszki. Bardzo udana wizytówka zespołu - krótko i na temat! Szybki, wściekły, surowy, nasycony agresją mini album, który należy mieć w swojej kolekcji obok takich EPek, jak "**The Eyes Of Horror**" **Possessed** czy "**Hunting The Chapel**" **Slayer**, mimo że brzmieniowo odstaje od w/w szatańskich zabójców.




## Blood Feast - Chopping Block Blues

1989 Collosal

Po dwóch latach od wydania wściekłej EPki "**Face Fate**" przyszedł czas na zmiany. Pierwszą było odejście gitarzysty/lidera **Adam'a Tranquilli'ego**, drugą to zmiana wytwórni z metalowej **New Renaissance Records** (At War, Hellion, Wehrmacht etc...) na nieznaną małą **Collosal Records**. Zmiany bardzo widoczne, na dobre i na złe (jak w znanym każdemu metalowcowi polskim serialu). Na dobre - to przede wszystkim świetne przejrzyste brzmienie gitar, perkusji, wokalu - wszystkiego! Głos **Gary'ego Markovitch'a** czysty, słyszalny i... melodyjny, ale nie pozbawiony zadziorności. Kawałki są tu także bardziej zróżnicowane i bogatsze w aranżacje. Nie tak proste i do bólu prymitywne jak wcześniej. Więc troglodytom ten album na pewno nie spodoba się. Na złe - przede wszystkim brak starego logo zespołu z krzyżykiem i maskotką rozdziawionej gęby czachy. Niepotrzebne, choć pomocne nastrojowe klimatyczne klawisze (wprawdzie nie jest tu ich aż tak dużo) i zupełnie niepotrzebny z dupy wyjęty apokaliptyczny cover mało znanej grupy **Mighty Sphincer** - "***Hitler Painted Roses***". **Markovitch** śpiewa tu jakby ciągle opłakiwał wujka Sam'a i ta przeróbka w ogóle nie pasuje do **Blood Feast**. Ale po kolei... album zaczyna się instrumentalnym klimatycznym "***The Last Remains***". Taki jakby 3 minutowe intro do głównego dania w postaci świetnego szybkiego "***Hunted, Stalked And Slain***", z gęstymi death metalowymi riffami. Następny - tytułowy - jak i kolejne "***Dropping Like Flies***" czy "***Spasmodic***" zajeżdżają tu crossover'em typu **M.O.D.** czy **D.R.I.** Za to długaśne "***Born Innocent***" i mój ulubiony "***Turn To Dust***" to dawka thrash metalowego podrasowanego łomotu z wieloma zmianami tempa i łamańcami. Album kończy outro "***Remnants***" kontynuacja intra z początku płyty, co świetnie spaja album, który kompletnie nie nuży, a daję świetnego kopa. Nasuwa mi się tylko pytanie, dlaczego z tak świetnym albumem, **Blood Feast** nie zrobił komercyjnego sukcesu??? Równolegle w tym samym roku w Stanach płyty wydali **Overkill**, **Testament**, **Nuclear Assault**, **Dark Angel**, **Exodus**, **D.R.I.**, i death metalowe stwory jak **Obituary** czy **Morbid Angel**. Wielkim odkryciem stały się kanadyjski, **Annihilator**, Brazylijczycy z **Sepultury** i Angole z **Xentrix**. W Europie coraz wściekliej atakowali wyjadacze z **Kreator**, **Coroner** i **Artillery** - wszystkie one zdobyły sukces. A muzycy **Blood Feast** dwa lata po wydaniu płyty rozpadli się. Może bali się zmian, thrash był u schyłku, trzeba było grać albo czysty death metal, albo grunge, lub wymyśleć coś nowatorskiego jak **Pantera** czy **Machine Head**. Być może ze względu, że na "**Chopping Block Blues**" jest za dużo melodii czy kombinowania, ale z takim potencjałem mogli iść tropem **Sadus**, **Devastation** czy nawet **Pestilence**. Wytwórnia też nieudolnie promowała kapele, a dzika furia z debiutu i EPki odeszła wraz z gitarzystą, jej jedynym oryginalnym członkiem z przed "**Chopping...**", wracając dopiero w tym roku, z nic nie wnoszącym prymitywnym "**The Future State Of Wicked**". Więc z całej dyskografii Amerykanów i tak polecałbym przede wszystkim "**Chopping Block Blues**" przewijając szybko felerny nie trafiony cover...




## Blood Feast - The Future State Of Wicked

2017 Hells Headbangers

Nie wiem czy mamy tu do czynienia z wielkim "reunion band", czy kolejną próbą, wskrzeszenia trupa za wszelką cenę, jak to często miało miejsce i wciąż ma z tzw. "kultowymi" zespołami z lat 80-tych. Skąd to stwierdzenie? Ano stąd, że gra tu tylko jeden oryginalny członek zespołu, czyli gitarzysta **Adam Tranquilli**, który nagrał z **Blood Feast** debiut "**Kill For Pleasure**" oraz EPkę "**Face Fate**". Po czym opuścił on kapele przed nagraniem, jak dla mnie, najlepszej dwójki "**Chopping Block Blues**" z 1989 roku, pozostawiając na pokładzie tylko jednego gitarzystę **Mike'a Basden'a**. W 2005 roku **Adam** odwiedził nasz kraj ze swoim bandem **Without End**, stamtąd też zwerbował basistę **Tom'a Lorenzo** wskrzeszając na nowo **Blood Feast**. Na stanowisku wokalisty jest obecnie **Chris Natalini** z mniej znanego **Seeds Of Perdtion**, garowy **Joe Moore** i drugi wiosłarz **CJ Sciocia** to w ogóle nieznani mi muzykanci. To tyle tytułem przydługiego wstępu. Logo kapeli i ta sama czacha pozostała, a muzyka? Jest jak z debiutu, szybka, wściekła, prymitywna, z jednostajnym wysokim darciem ryja wokalisty **Chrisa**, męczącym od początku do końca. Mamy tu death metalowe gitary, szybkie tempa, zmiany rytmów, nie melodyjne solówki, brakuje tylko ciężkości i zróżnicowanych kawałków. Lubię takie granie, bo przypomina mi to trochę wściekły kanadyjski **Sacrifice**, ale nie potrafię wskazać na żaden wyróżniający się numer, bo wszystkie są takie same. 30 lat temu na 15-le-tnim szczawiu jak ja, taki album zrobiłby wrażenie, teraz nie! Kto z tamtych lat jeszcze spróbuje się reanimować z tak marnym skutkiem? W tamtych latach **Blood Feast** wraz z **At War** i **Blessed Death** wydawały świetne płyty, dlatego po starej znajomości stawiam im ocenę dostateczną...

**Mariusz "Zarek" Kozar**

# Tokyo Blade

## Powrót samurajów NWOBHM

**Wśród naszych czytelników interesujących się tradycyjnym metalem lat 80. nie ma pewnie takich, którzy nie znają Tokyo Blade. Ta legenda nowej fali brytyjskiego metalu częściej miała jednak pod górkę niż kosztowała sławy, mimo nagrywania w początkach kariery świetnych płyt. Te dawne czasy przypomina box "Knights Of The Blade" wydany na 35-lecie grupy, a jej lider Andy Boulton zapowiada już nowy album studyjny, nagrany - uwaga - z najlepszym wokalistą blade, Alanem Marshem:**

**HMP: Początki Tokyo Blade sięgają jeszcze końca lat 70. ubiegłego wieku, kiedy to zaczynaliście pod inną nazwą. Oficjalnie zespół powstał jednak w 1982 roku, dlatego na to 35-lecie przygotowaliście okolicznościowe wydawnictwo "Knights Of The Blade"?**

Andy Boulton: Tak, nasza wytwórnia płytowa sądziła, że to jest dobry pomysł, aby wydać ten box teraz, a my zgodziliśmy się na to.

**Artyści podchodzą dwojako do takich jubileuszowych boxów: decydują się zwykle na przekrojową kompilację, bądź przypominają swoje najciekawsze czy najbardziej przełomowe albumy. Wy wybraliście to drugie rozwiązanie - składanek Tokyo Blade ukazywało się sporo, uznaliście więc pewnie, że to wydawnictwo musi być czymś wyjątkowym w waszej dyskografii?**

Cóż, szczerze mówiąc to nasza wytwórnia przygotowała tę składankę i wysłała jej program, abym go zaakceptował. Podobało mi się to co zrobili i wydaje się, że fanom również, więc jesteśmy bardzo z tego zadowoleni.

**Fakt, że uwzględniliście albumy "Tokyo Blade" oraz "Night Of The Blade" nie jest w sumie niczym zaskakującym, bo to przecież kamienie milowe NWOBHM, płyty, które świetnie zniosły próbę czasu. Jesteś pewnie wciąż bardzo dumny z tych wydawnictw?**

Tak, jesteśmy bardzo dumni z tych dwóch albumów, które były nagrane w bardzo trudnych okolicznościach. Zawsze byliśmy zespołem występującym na żywo i nawet w studio w naszym przypadku wszystko dzieje się mniej lub bardziej na żywo, w przeciwnym razie traci to energię.

**Jak wspominasz ich powstawanie? To były zupełnie inne czasy, studia były całkowicie analogowe, trzeba było nagrywać na taśmę i - przede wszystkim, nie tak jak teraz - umieć grać?**

Zgadza się! Edycja w tamtych czasach była formą sztuki wymagającą wysokich umiejętności i oczywiście pochłaniającą dużo czasu. Biorąc pod uwagę ograniczony czas studyjny, który mieliśmy, musieliśmy być skupieni jak gramy, ponieważ nie mieliśmy czasu i pieniędzy, aby spędzać godziny na ciągłym nagrywaniu. **Alan** i ja napisaliśmy cały materiał z okazjonalnym wkładem **Johna Wigginsa**, nagrywaliśmy wszystkie pomysły na starym odtwarzaczu kasetowym i nie mieliśmy nawet perkusji elektronicznej. Ja nagrywałem riffy i sekwencje akordów i później próbowaliśmy poskładać to razem, aby stworzyć kawałki. Czasami odtwarzacz kasetowy psuł się - **Alan** i ja ciągle się z tego śmiejemy jak o tym myślimy - musieliśmy trzymać odtwarzacz w pewnej pozycji, ponieważ kabel zasilacza był zbyt luźny. Obecnie, oczywiście mam swoje studio w domu i używam Logic Pro, więc rzeczywiście możemy dobrze zrealizować swoje pomysły i wychodzą z tego naprawdę dobre dema. **John** i ja sam właśnie zaczęliśmy testować Taurus Amp z waszego kraju, po prostu wkładamy wtyczkę prosto do A.I. i do DAW i mamy zabójczy dźwięk. Używamy ich też na wszystkich naszych koncertach, w minionych latach moglibyśmy zabić, aby osiągnąć takie brzmienie, ale były to czasy kiedy osiągnięcie takiego gitarowego soundu było trudne do zrealizowania.



Foto: Tokyo Blade

**Co istotne w trakcie nagrywania "Night Of The Blade" mieliście problemy personalne, kiedy wokalistę Alana Marsha zastąpił Vicki James Wright, ale w żadnym razie nie wpłynęło to na efekt końcowy?**

Tak, to miało duży wpływ pod wieloma względami. **Alan** był i nadal jest moim bliskim przyjacielem. Razem napisaliśmy dwa pierwsze albumy. Szczerze mówiąc, w tamtym czasie nasza wytwórnia naprawdę nie chciała, aby Alan był w zespole i doprowadzili do sytuacji, w której nie chcieli zobowiązać się do współpracy z nami, o ile nie zmienimy wokalisty. Byłem wtedy przekonany, że to nie był dobry pomysł i nadal sądzę, że przyniosło to zespołowi więcej szkody niż pożytku. **Vick** był całkiem inny od **Alana** i praca z nim nad trzecim wydawnictwem "**Blackhearts And Jaded Spades**" poprowadziła zespół w innym kierunku muzycznym, a to nie spodobało się fanom.

**Zarejestrowaliście tę płytę pierwotnie z Marshem i jakiś czas temu została nawet wydana, jako "Night Of The Blade... The Night Before". Dlaczego na "Knights Of The Blade" trafiła więc tylko druga wersja z 1984 roku - nie warto było dopełnić ją tą alternatywną, tym bardziej, że dawno zakopaliście topór wojenny z Alanem Marshem i czasem nawet współpracujecie?**

Nie sądzę, że wytwórnia miała dostęp do wersji "**Night Of The Blade**" z wokalem **Alana**. To na pewno nie była świadoma decyzja. Bardzo rzadko słucham naszego starego materiału, ale jeśli już to wolę wersję z głosem **Alana**. Cieszymy się, że **Alan** wrócił do **Tokyo Blade** i wydaje się, że fani też są z tego zadowoleni.

**Kolejnym dyskiem boxu jest trzeci album "Blackhearts & Jaded Spades", który w momencie premiery nie spotkał się chyba z takim przyjęciem, na jakie zasługiwał?**

Uważam, że "**Blackhearts**" było inne, ponieważ inspiracje **Vica** bardzo różniły się od co słuchał **Alan**. **Vic** był bardziej pod wpływem **Aerosmith** i **Van Halen**. Ja też byłem dużym fanem **Van Halen**, dlatego nasza współpraca przy pisaniu muzyki spowodowała zmianę kierunku zespołu. Bycie muzykiem jest bardzo trudne, twoi fani chcą słyszeć ten sam typ utworów na każdym albumie i jeżeli zmienisz je zawsze jest ryzyko utraty fanów, więc eksperymentowanie z kompozycjami jest ryzykowne i może spowodować, że fani będą niezadowoleni. Tylko bardzo niewiele zespołów grało różne style na swoich albumach i odniosło sukces. Zespół jak **Queen**, po prostu robił co chciał i szczęśliwie dla nich, fanom się to podobało.

**Wygląda więc na to, że muzyczne mody i trendy skutecznie odstraszały część tzw. niedzielnych fanów, którzy błyskawicznie zmieniali wtedy obiekty swych zainteresowań, kierując się tym, co akurat było na listach przebojów? NWOBHM była już wtedy niemodna, tak więc pozostali przy was tylko najwytrwalsi?**

Tak, tylko nasi najbardziej wytrwali fani zostali z nami, był to bardzo ciężki okres. **Tokyo Blade** prawie się rozpadło i jeśli miałem utrzymać zespół, musiałem zatrudniać muzyków jakich tylko mogłem. "**Ain't Misbehavin**" i "**No Remorse**" nie były naprawdę albumami **Tokyo Blade**, ale w tamtym czasie moja wytwórnia próbowała zwiększyć sprzedaż nakłaniając mnie do używania nazwy zespołu **Tokyo Blade**. Tak, jestem założycielem **Tokyo Blade** i jestem dumny z tego, co zespół osiągnął oraz z tego, że mamy tylu fanów na całym świecie, ale uważam, że tamte dwa albumy nie były naprawdę albu-

mami **Tokyo Blade**.

**Nie był to zbyt przychylny dla was okres, dlatego też zrezygnowaliście z wydania na "Knights Of The Blade" późniejszych płyt, np. "Ain't Misbehavin'.." czy "No Remorse"? Box miał ukazać Tokyo Blade w najwyższej formie?**
Przypuszczam, że właśnie tak myślała nasza wytwórnia kiedy wybierała utwory.

**Nie da się jednak nie zauważyć, że są one dość trudno dostępne - wychodzicie jednak pewnie z założenia, że kto zechce, zdoła je zdobyć?**
Chyba tak... Szczerze mówiąc, nie poświęcam dużo czasu na refleksje nad złymi, smutnymi i ciemnymi czasami w moim życiu. Mój pogląd na życie jest bardzo prosty, przeszłość jest przeszłością, nie można jej zmienić ani przeżyć na nowo, przyszłość jeszcze nie istnieje, więc my istniejemy w teraźniejszości, w danej chwili. Oczywiście, planuję przyszłość jak wszyscy, ale jak **John Lennon** niegdyś powiedział: "Życie to jest to co się przydarza, kiedy jesteś zajęty robieniem innych planów".

**Czwarta płyta jubileuszowego zestawu to nie lada prezent dla kolekcjonerów, zebraliście na niej bowiem utwory z singli i EP-ek z lat 1983 - 85. Był to wasz pomysł czy wydawcy?**
Pomysł na zawartość składanki w większości wyszedł z naszej wytwórni.

**Chyba z premedytacją zrezygnowaliście z numerów z singli "2nd Set" oraz "If Heaven Is Hell", bo tak naprawdę były to numery Genghis Khan z podwójnej EP-ki "Double Dealin'"?**
Nie, nie były celowo opuszczone.

**Dla części z tych singlowych utworów, np. z EP-ki "The Cave Sessions" jest to pewnie kompaktowa premiera, co ucieszy szczególnie tych waszych fanów, którzy przestawili się na płyty CD i nie mają już gramofonów?**
Tak sądzę, miło jest uszczęśliwić swoich fanów, jako że są oni ludźmi, którzy odpowiadają za twój sukces, bez nich **Tokyo Blade** by nie istniało.

**Pamiętacie też jednak i o tych drugich słuchaczach, stąd choćby niedawne wznowienia dwóch pierwszych LP's nakładem High Roller Records?**
Tak, **High Roller Records** chciało wydać jakieś nasze płyty winylowe i sądziliśmy, że to będzie dobrym pomysłem. Nadal słucham dużo płyt winylowych i jest miło zarówno dla nas, jak i dla fanów, mieć nasze utwory na winylu.

**Po tylu latach kariery to pewnie bardzo przyjemne uczucie - świadomość, że wciąż jest zapotrzebowanie na wasze płyty, że ludzie chcą je kupować? Pewnie zakładając zespół nawet w najśmielszych snach nie przypuszczaliście, że w drugiej dekadzie następnego wieku coś takiego będzie miało miejsce?**
Zadziwia mnie to, że ludzie nadal kupują nasze albumy i że mamy tak wielu lojalnych i wspaniałych fanów. To zaszczyt mieć takich fanów i czuję się pełen pokory. Kiedy byłem młodym facetem, nigdy nie wyobrażałem sobie, że nadal będę jeździł na koncerty i grał z **Tokyo Blade**, szczególnie w oryginalnym składzie. Sądziłem, że te dni bezpowrotnie minęły, ale oczywiście cieszę się, że jestem z powrotem w tej sytuacji.

**A co z następcą "Thousand Men Strong"? Od jej premiery minęło już sześć lat - pracujecie nad kolejnym wydawnictwem?**
Tak, kolejny album jest napisany i gotowy do nagrywania, nie powiem nic więcej na ten temat, jeśli nie masz nic przeciwko (śmiech)


*Foto: Tokyo Blade*

**Był to pierwszy efekt współpracy 4/5 klasycznego składu zespołu z lat 80. - Boulton, Wiggins, Wrighton, Pierce - oraz Nicolaja Ruhnowa. Nie ma go już w zespole, ale wrócił do was Chris Gillen, też niezgorszy wokalista, też jednak na krótko?**
**Nicolaj** był dobrym wokalistą, tak samo jak **Chris**, sądzę, że mają bardzo różne style. Bardzo podoba mi się jak **Chris** śpiewa, nadal utrzymujemy często kontakt jest dla mnie jak brat. Kocham tego faceta i moim zdaniem powinien zarabiać tysiące funtów w zespole metalowym, który osiągnął sukces. Nie tylko ma świetny głos, ale śpiewa tak samo każdej nocy, nigdy nie narzeka, świetnie się z nim pracuje.

**Roger Daltrey z The Who powiedział jakiś czas temu, że nagrywanie nowej płyty jest dla jego zespołu całkowicie nieopłacalne, bo będą musieli dołożyć do takiego interesu. Skoro dotyka to nawet tak znane, wręcz legendarne zespoły, to pewnie sytuacja Tokyo Blade jest jeszcze gorsza i dlatego nie spieszycie się z wydaniem kolejnego albumu studyjnego?**
(Śmiech) On się martwi o zysk? Jaki to ma sens? On już jest wielokrotnym milionerem? Być może nowym album nie przyniesie zysku **The Who**, ale może fani usłyszeliby ich nowy materiał? A może zapomniał o nich? Nie ma wątpliwości, że kolejny album **Tokyo Blade** będzie kosztował więcej niż my kiedykolwiek na nim zarobimy, ale jeśli jesteś prawdziwym muzykiem lub artystą, pieniądze nie są głównym wyznacznikiem. Najważniejsze, moim skromnym zdaniem, jest pragnienie tworzenia, ciągłego tworzenia. Z pewnością, jest to racją twórczego bytu artysty. Kocham tworzyć nowy materiał, nagrywać go. Będę to robił tak długo, jak tylko będę w stanie. Jeśli fanów uszczęśliwia słuchanie naszego nowego materiału, to dla nas wszystkich jest to ogromny bonus.

**Sporo za to koncertujecie, tym bardziej, że okazji nie brakuje - pewnie ciepło wspominacie chociażby niedawny występ na festiwalu Bro Fest 2017?**
Tak, podobał nam się **Brofest**. **Alan Marsh** jest teraz na stałe wokalistą w **Tokyo Blade** i jest z nami od czasu festiwalu **Keep It True**. Jesteśmy szczęśliwi, że **Alan** jest znowu w zespole. On ciężko pracuje i dzięki niemu **Tokyo Blade** znalazło się na scenie, to się wydaje słuszne i sprawiedliwe, że jest z powrotem tam gdzie zaczynał.

**Ponoć wznowiliście też współpracę z Vickim Jamesem Wrightem, grając trasę przypominającą płytę "Night Of The Blade", tak więc w pewnym sensie macie obecnie dwóch wokalistów, stałego i gościnnego?**
Powtórne spotkanie z **Vicem** nigdy nie miało miejsca i nie widziałem go od kiedy opuścił **Blade** w latach 85-86! **Alan** od czasu festiwalu **Keep It True** jest naszym jedynym wokalistą.

**Żeby daleko nie szukać Helloween też ostatnio zdecydowali się na taki zabieg, co z jednej strony oznacza, że fani chcą słuchać swych ulubionych zespołów w najlepszych składach, a z drugiej, że obecny stan muzycznego biznesu wręcz wymusza takie działania, bo sytuacja jest po prostu ciężka?**
Nie powiedziałbym, że jesteśmy zmuszeni aby robić cokolwiek, spójrzmy prawdzie w oczy, nie dostajemy pieniędzy za to co robimy. Sytuacja z **Chrisem** była niemożliwa do rozwiązania, głównie z powodu dzielącej nas odległości i wydawało się logiczne, poprosić **Alana** aby na nowo dołączył do **Tokyo Blade**. Jedno co mogę powiedzieć - szczególnie dla nowych fanów - że zobaczenie teraz **Tokyo Blade** na żywo ma sens, ponieważ słyszą utwory tak jak były one nagrane w pierwotnym składzie. Przemysł muzyczny był zawsze trudnym przemysłem. Spotkaliśmy tysiące dupków w tym biznesie, większość z nich to muzycy, którym nie wyszło i kretyni, którzy tylko chcą wykorzystać zespół i jego nazwę, aby szybko zarobić kasę! Oczywiście, media cyfrowe i nielegalne pobieranie muzyki z Internetu, z powodu braku dochodu, zmusiło wiele zespołów to przerwania kariery. Oprócz tej wytwórni, którą mamy teraz, żadna inna praktycznie nam nie płaciła, ale robimy to z miłości do muzyki i fanów. Kiedy ludzie przestaną przychodzić na nasze koncerty być może przerwiemy naszą karierę, ale dopóki ludzie chcą nas widzieć i słuchać będziemy robić to nadal.

**Czego mogę więc ci życzyć na zakończenie tej rozmowy? Zdrowia, determinacji, etc., etc.?**
Dzięki za czas który poświęciłeś na wywiad ze mną oraz kończąc również podziękuję tobie i wielu fanom **Tokyo Blade** rozsianym na całym świecie. Bez twojego wsparcia i fanów nie moglibyśmy dalej robić tego, co robimy. Mimo że nie mam dużo pieniędzy z grania, kochamy to robić i nasi fani właśnie to nam umożliwiają. Niech was Bóg błogosławi, na razie!

**Wojciech Chamryk, Magda Kowalska, Piotr Szablewski**

# Zagubiony element układanki

**- To najlepsze Cloven Hoof w historii! - deklaruje Lee Payne i trudno nie dziwić się jego entuzjazmowi, gdyż kiedy szeregi jego zespołu zasilił wyśmienity wokalista George Call wszystko zmieiło się na lepsze. Najnowszy album "Who Mourns For The Morning Star" trzyma więc poziom klasycznych wydawnictw legendy NWOBHM i kto wie, może faktycznie będzie nowym początkiem dla tej zasłużonej grupy. Kto jak kto, ale jej lider jest o tym przekonany:**

**HMP: Po wydaniu udanego albumu "Resist Or Serve" mogło wydawać się, że Cloven Hoof wyszedł na prostą, tymczasem znowu mieliście problemy personalne i w ich następstwie zostałeś na placu boju tylko z gitarzystą Chrisem Crossem - co tym razem poszło nie tak, że ten skład rozpadł się tylko po wydaniu jednej płyty, skoro miał taki potencjał?**

**Lee Payne:** Mieliśmy świetne recenzje, a fani pokochali "**Resist Of Serve**", ale wydaje mi się, że staliśmy się ofiarami własnego sukcesu. Bez wiedzy reszty zespołu **Joe**, nasz świetny wokalista, wziął udział w przesłuchaniach do **X-Factor** i doradzono mu, że powinien rozpocząć solową karierę i trzymać się z dala od heavy metalu. Nie mogłem zrozumieć tej decyzji, bo **Joe** był metalem od wieków, ale inni przekonali go tym, że będzie zarabiał więcej pieniędzy. Jak był w zespole graliśmy świetne koncerty, np. **Sweden Rock**, ale pod naciskiem dużej wytwórni zdecydował się na mainstreamowy rynek, razem z naszym byłym perkusistą **Jakiem**. **Luke**, **Chris** i ja życzymy im oczywiście jak najlepiej, ale my graliśmy heavy metal i **Cloven Hoof** był na pierwszym planie… zawsze! Żeby spróbować utrzymać zespół razem, graliśmy nawet jako jego support, ale to była przegrana walka. **Joe** był świetnym gitarzystą i nigdy nie chciał być wokalistą, ale genialnie zmienił rolę. Osiągnął szczyt wokalny na "**Resist Or Serve**" i tylko **Matt** zbliżył się do jego poziomu na płycie. "***Deliverence***" i "***Brimstorne And Fire***" były genialne. Szkoda, że **Joe** zakwalifikował się do tego programu i ludzie zaczęli mówić mu, co ma robić. Nawet jeśli straciliśmy dwóch świetnych muzyków przez różne grafiki nadal pozostaliśmy świetnymi kumplami. **Joe** nadal kontynuuje swoją solową karierę, podczas gdy **Jake** koncertuje po Europie i Ameryce, na ten moment w alternatywnym zespole rockowym **Milestones UK**.

**Odnoszę jednak wrażenie, że im gorsza jest sytuacja, to mobilizuje cię ona jeszcze bardziej i w rezultacie zespół znowu się odradza?**

Odradzamy się niczym feniks z popiołu, poprzez te wszystkie próby i trudności, jakie musieliśmy przejść jako zespół z blisko 40-letnią historią. Ale trzeba naprawdę kochać to, co się robi! W końcu, to wszystko i tak sprowadza się do twojej wiary w muzykę i gatunek, po prostu trzeba mieć żelazną wolę i serce wojownika. Publiczność w końcu cię znajdzie, jeśli utrzymasz się wystarczająco długo.

**Joe Wheelan to dobry wokalista, świetnie pasujący do stylu Cloven Hoof, jednak udało wam się znaleźć kogoś jeszcze lepszego jak George Call?**

Zgodzę się **Joe** jest fantastycznym wokalistą, na "**Resist Or Serve**" spisał się idealnie, jego głos zostanie na zawsze w mojej pamięci. Zacząłem pisać materiał na nowy album **Cloven Hoof** i chociaż na pewno mieliśmy w przeszłości świetnych wokalistów, to tęskniłem za kimś jak **Halford** czy **Dio** dla **Cloven Hoof**, więc wyobraź sobie, jak mi się podobało, że wylądowałem z **George'm** na scenie. Zagubiony element układanki w końcu się odnalazł.



Foto: Cloven Hoof

**Od czasów Davida Pottera czy Russa Northa nie mieliście w składzie tak charyzmatycznego śpiewaka - czujesz, że z nim możecie wznieść się na dotąd nieosiągalny dla was poziom?**

Myślę, że to uszeregowanie przez "**Who Mourns For The Morning Star**" już doszło do odpowiedniego punktu, który wcześniej był nieosiągalny. Myślę, że będziemy wznosić się dalej, na trasie koncertowej i na naszym kolejnym albumie. To najlepsze **Cloven Hoof** w historii.

**Pierwszy trafił do was George i ściągnął do was perkusistę znanego mu z zespołu Aska, Danny'ego White'a, czy też był odwrotnie, to drummer zaprotegował swego kumpla?**

Pierwszy raz spotkałem chłopaków kiedy byliśmy na jednym afiszu festiwalu **Keep In True** w Niemczech. **George** i Danny byli w świetnym zespole **Aska** i grali przed nami. Udzielałem cały ranek wtedy wywiadów, więc pomyślałem, że będzie świetnie posłuchać tego zespołu. Gdy usłyszałem wokal byłem pod ogromnym wrażeniem! Całe życie miałem w głowie wizję tego jak ma brzmieć **Cloven Hoof**. Wyobraź sobie ten szok, gdy usłyszałem **George'a**, jego głos… i rewelacyjną grę na gitarze! Perkusista był świetny i czasowo wyrabiał się tak jak ludzki metronom, czyli też rozwiązywał problem, który mieliśmy przez lata. Ta dwójka była brakującymi elementami do piły mechanicznej, w której byłem przez całą moją karierę, ale... jak mógłbym ich zwabić do grania w moim zespole? Po tym jak zobaczyłem pana **Calla** i pana **White'a** nigdy nie mógłbym być usatysfakcjonowany z muzyków jakich miałem w tamtym czasie. Oni z pewnością brzmieli poniżej standardu porównując do muzyków z **Aska**. Jakim więc przypadkiem było, gdy podczas tego jak się przebierałem, jakiś gość przyszedł do naszej garderoby i zapytał czy może rozmawiać z **Lee Paynem**? Powiedział, że jest naszym wielkim fanem i chce autografy na płytach. To był nikt inny jak ten zabójczy wokalista, którego właśnie oglądałem! Dogadaliśmy się od razu! Pod koniec festiwalu zgodziliśmy się, że pewnego dnia będziemy pracować razem, kiedy będzie odpowiedni moment. Cóż, teraz nadszedł ten czas i mamy zamiar skorzystać z tego jak najlepiej.

**George jest dość zapracowanym człowiekiem, udziela się w wielu innych zespołach - nie będzie to sprawiało wam problemów, szczególnie kiedy będziecie chcieli intensywniej koncertować i terminy mogą się nakładać?**

**George** jest oddany **Cloven Hoof**, kocha muzykę, ekipę z którą grywa na koncertach. Sprawimy więc, że jego harmonogram będzie współgrał z naszymi wszystkimi zobowiązaniami. Świat jest teraz dużo mniejszym miejscem niż twierdzono to dziesięć lat temu.

**To chyba pierwsza taka sytuacja, że macie w zespole Amerykanów. Owszem, wcześniej grali już z wami muzycy z Ukrainy czy Bułgarii, ale Jankesi, i to od razu dwóch - można z nimi wytrzymać? (śmiech)**

(Śmiech) Oni na pewno są z innej kultury niż my, ale obaj goście - **Danny** i **George** - są świetni. Dużo się przekomarzają, ale dodają kapeli dynamiki i trzymają za nas kciuki.

**Macie też od jakiegoś czasu nowego gitarzystę, zaledwie 23-letniego Luke'a Hattona, polecenego wam przez Simona Leesa z Budgie. Nie żebym wypominał ci wiek, ale śmiało mógłbyś być jego ojcem - pewnie dopiero w takich sytuacjach uzmysławiasz sobie ile lat jesteś już obecny na scenie i jak wielu młodych ludzi zainspirowałeś do sięgnięcia po gitarę czy inny instrument?**

(Śmiech) Mam nadzieję, że jestem inspiracją dla młodych muzyków i będę to kontynuować przez wiele, wiele lat! Tak **Luke** jest młodszy od reszty z nas, ale jego talent i zaangażowanie przeczą jego wiekowi, w kapeli nie odczuwasz tego, że jest o wiele młodszy od nas, więc nie myślimy o tym. Nasze doświadczenie, które zgromadziliśmy jest dla **Luka** bardzo korzystne, ale szczerze mówiąc, pomimo swojego wieku, już pokazuje dojrzałość.

**Czyli takie połączenie doświadczenia z mło-**

**dością jest idealnym rozwiązaniem, które w waszym przypadku sprawdza się doskonale?**
To z pewnością zaowocowało przy współpracy nad "**Who Mourns For The Morning Star**". Ale idealnym rozwiązaniem jest jednostka, która działa i posiada niezbędne talenty oraz cechuje się oddaniem, co jest ważne dla **Cloven Hoof**.

**Potwierdza to płyta "Who Mourns For The Morning Star", będąca jednym z waszych najciekawszych dokonań - może nawet najlepszym od wczesnych lat 80.? Jak to jest, że jedni wciąż mogą być w formie i wydawać świetne płyty, gdy inni nie zdają się dostrzegać faktu, że wybranie emerytury jest już dla nich jedynym rozwiązaniem?**
My również uważamy, że "**Who Mourns For The Morning Star**" jest naszym najlepszym dokonaniem do teraz, ale nie mogę mówić za tych, co wybrali "emeryturę" (śmiech). **Cloven Hoof** zawsze próbuje iść naprzód, być świeżym, z nowym wachlarzem utworów, gdzie każdy z nich wzbudza inne odczucia. Wszystko to, aby utrzymać zainteresowanie na wysokim poziomie, gdyż nie chcemy w nieskończoność tworzyć ciągle tego samego; poza tym to dla nas coś więcej niż nostalgiczna podróż w przeszłość, to dlatego nadal tworzymy. To jest dobry sprawdzian dla muzyki, jeśli przetrzyma próbę czasu, wtedy wiemy ile naprawdę jest warta. Muzyka heavy metalowa jest naszym gatunkiem i postępuje w kierunku jakości, do której ludzie zawsze będą chcieli wracać. Ktoś powiedział, że **NWO BHM** jest doświadczeniem odrodzenia, które może być rozłożone na wiele czynników, media, modę, może młodsi fani heavy metalu odkryją **NWOBHM**: jakiekolwiek są powody, to będziemy kontynuować, nie ma niczego lepszego od gry dla wiernych fanów metalu!

**Może coś do nich dotrze gdy posłuchają "Who Mourns For The Morning Star" (śmiech). Domyślam się, że to najnowsze utwory, a z tego jak brzmią wnoszę, że przy ich komponowaniu i nagrywaniu byliście w świetnych humorach, a energia wręcz was rozpierała?**
Może (śmiech), jeśli dodamy **George'a** i **Danny'ego**, to nieuchronnie zmieniamy odczucia związane z naszym nowym albumem, różnice te będą odczuwalne od momentu jego wydania. Epickie utwory obok cięższych, a do tego całe spektrum mrocznego nastroju i atmosfery są od lat znakiem rozpoznawczym brzmienia **Cloven Hoof**, ale teraz są grane z precyzją, pasją i z wokalem wykraczającym poza jakąkolwiek skalę.

**Co istotne nie ma na tej płycie tzw. wypełniaczy, od pierwszego do ostatniego utworu jej poziom jest wyrównany, ciągle coś się dzieje - to chyba już obecnie konieczność, kiedy ludzie wolą pojedyncze utwory od albumów, żeby zainteresować ich płytą jako całością?**
Powód, dla którego ludzie słuchają muzyki ogólnie się zmienia, ale jeśli chodzi o heavy metal, a szczególnie fanów **NWOBHM**, oni ciągle trzymają na półkach stare albumy swoich ukochanych zespołów. W pewnym stopniu **NWO BHM** cierpi najmniej na pobieraniu i streamingu i przez epokę cyfrową. Każda kawałek jest inny, a albumy sprawdzają się lepiej jako całość, niż jako pojedyncze utwory. Chcemy pokazać skąd pochodzą nasze gusta muzyczne i w jaką stronę się wybieramy. To bardzo ekscytujące wydawnictwo i jestem pewien, że fani zgodzą się z tym, że to nasz najlepszy album. Sądzę, że nowy album odwołuje się nie tylko do fanów **NWOBHM**, ale i do europejskiej oraz amerykańskiej widowni. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, przynajmniej taki jest plan (śmiech).


Fot. Cloven Hoof

**Więcej na tej płycie dłuższych, wielowątkowych, wręcz epickich kompozycji jak: "Go Tell The Spartans", "Bannockburn" czy moja ulubiona, niesiona fenomenalną partią basu, "Morning Star" - opowiesz nam jak powstawały, co sprawia, że rodzi się kompozycja dłuższa niż te standardowe 3-4 minuty?**
"***Go Tell The Spartans***" odnosi się do nieśmiertelnej Grecji, tak jak i do mojej fascynacji grecką mitologią. Dla mnie jest bliski wczesnemu, klasycznemu **Cloven Hoof**, tak jak ten cały album otrzymał wiele zmian czasowych i klasycznych riffów. "***Bannockburn***" odnosi się do Szkocji i jej historii oraz trwa ponad 7 minut, w tym potężnym nagraniu zamknęliśmy nasz epicki styl. Kocham szkockich fanów i napisałem go dla nich. **Jamie Bruce** z załogą zagorzałych metali stałą się dużym wsparciem dla nas pewnej nocy. Powiedział, że kawałek "***Road Of Eagles***" byłą epicką opowieścią o wojnie, więc czemu nie napiszemy o kimś tak potężnym jak **Robert Bruce**, który był jednym z największych szkockich bohaterów. Pokonał angielskiego króla **Edwarda II** w sławnej bitwie pod **Bannockburn**. Chciałem, żeby był to hymn dla Szkocji i wolności. Mam nadzieję, że fani polubią tę kompozycję, chociaż w połowie tak bardzo, jak nasz perkusista **Danny**. Lżejsze przejścia mogą pomóc w utworzeniu atmosfery i sprawić, że mocne fragmenty wydają się bardziej dramatyczne i cięższe. Kocham to robić, tak jak w "***Mistress Of The Forest***" by udowodnić, że odpowiednia dynamika może polepszyć odbiór kawałka. "***Morning Star***" to historia z początkiem, środkiem i końcem, staraliśmy się to odzwierciedlić przejściami i pewnymi zmianami, tym bardziej, że to historia ucieczki Lucyfera, najsilniejszego z aniołów, którego Bóg Ojciec pokarał wygraniem z nieba na zawsze. Był trochę surowy, nie sądzisz? Żadnego przebaczenia dla ukochanego, adorowanego i najpiękniejszego anioła? Czy próżność jest największą istniejącą zbrodnią? Niewątpliwie najwyższa istota powinna okazać miłosierdzie w pewnym momencie... Widzę jak diabeł jest w tym wszystkim skazańcem, który musi odbyć swoją karę, nic więcej. Jest coś bohaterskiego w jego nieszczęśliwym losie, cały czas próbuję opowiedzieć historię z perspektywy diabła, że on chce rozgrzeszenia i powrotu do nieba, aby zająć słuszne miejsce. Niestety nie otrzymuje tego od mściwego Boga, który rzuca na niego klątwę.

**Pewnie macie sporo frajdy grając na żywo te utwory, zresztą nie sądzę, byście ograniczali się tylko do kilku z "Who Mourns For The Morning Star"?**
To jest trudne, wszystko zależy od tego jak wiele czasu dostajemy na występ. Na pewno będziemy promować nowy album i grać z niego kilka wybranych kawałków, jednak jak zawsze, fani oczekują również klasyków!

**Właśnie z "The Gates Of Gehenna", "Stormrider" czy choćby "Nova Battlestar" zrezygnować nie możecie, zresztą pewnie nawet nie macie zamiaru?**
Są takie utwory, których nie możemy nie grać, ale niezależnie co gramy zawsze znajdzie się ktoś, kto podejdzie po koncercie i powie: dlaczego nie gracie "***Forgotten Heroes***" czy "***The Fugitive***" lub "***Misstress***", albo po prostu czemu czegoś nie zagraliśmy. To świetny komplement dla nas, ponieważ świadczy to o tym, że fani mają wiele ukochanych przez siebie naszych kawałków. Chcielibyśmy móc zagrać je wszystkie!

**Nie ma większej satysfakcji dla artysty jak konkluzja, że jego nowe dokonania sprawdzają się w konfrontacji z klasycznymi utworami z lat 80.?**
Absolutnie, sposób w jaki został przyjęty ten album zdecydowanie podniósł nam poprzeczkę. Muzyka zawarta na nim nawiązuje do klasycznego **NWOBHM** z lat 80., lecz naturalnie ewoluuje w cięższych numerach do bardziej nowoczesnych brzmień na pełnej głośności.

**Za dwa lata będziecie świętować oficjalne 40-lecie zespołu. Poświęciłeś mu naprawdę wiele czasu i zdrowia, bo przecież grałeś koncerty ze złamaną ręką czy nogą w gipsie, ale pewnie nie żałujesz żadnej z chwil poświęconych Cloven Hoof - szczególnie w momencie premiery takiej płyty jak "Who Mourns For The Morning Star"?**
Tak jak powiedziałem wcześniej, ten album jest naszym najlepszym i czyni nas szczęśliwymi, bez względu na to, czy odbiór będzie pozytywny czy negatywny, do oceny na pewno przyczyni się krew, pot i łzy, które straciliśmy przez lata, ale było warto! Dało nam to kopa do dalszej działalności, do grania większej liczby koncertów oraz planowania kolejnego albumu!

**Wojciech Chamryk & Filip Wołek**

# Mythra

## Metal mamy we krwi

**Cloven Hoof nie jest jednynym reprezentantem NWOBHM wracającym ze świetną płytą. Również Mythra potwierdza, że mogła stać się jedną z legend gatunku na początku lat 80., gdyby tylko w ówczesnym otoczeniu zespołu znalazł się ktoś na miarę Roda Smallwooda... Świeżutki CD "Still Burning" potwierdza jednak, że czasem warto być cierpliwym, a wokalista Vince High nie wyklucza, że nie skończy się tylko na tej płycie:**

HMP: **Wygląda to tak, jakbyście blisko 40 lat po wydaniu legendarnej "Death And Destiny EP" ponownie debiutowali, bo tak na dobrą sprawę "Still Burning" jest waszym pierwszym, regularnym i szeroko dostępnym albumem?**

Vince High: Dokładnie tak, to nasz pierwszy album studyjny. Trochę nam zajęło wydanie go! (śmiech)

**To chyba świetne uczucie mieć świadomość, że nie dość, że efekty waszej pracy są powalające i śmiało można je porównać z waszymi pierwszymi, kultowymi już osiągnięciami, to jeszcze będą one powszechnie dostępne, nie tak, jak wydany samodzielnie i w minimalnym nakładzie CD "The Darkener"?**



Foto: Marta Gabriel

"**The Darkener**" nie był projektem całego zespołu, była to jedynie kolekcja demówek napisanych i nagranych przeze mnie i **Johna Roacha** w 2002 roku. Nasz nowy album, "**Still Burning**" jest dostępny na całym świecie dzięki naszemu świetnemu wydawnictwu **High Roller Records**.

**Przymierzaliście się do nagrania kolejnej płyty chyba już od jakiegoś czasu, skoro na kompilacji "Warriors Of Time: The Anthology", poza utworami z lat 1979-81 znalazło się też kilka nowych, zarejestrowanych w 2015 roku?**

Tak, nasza antologia ma pięć dodatkowych nagrań z 2015 roku, zarejestrowanych po występie na **Brofest UK**. Są to bardzo popularne kawałki, które gramy na naszych koncertach.

**Poczuliście wtedy, że wciąż stać was na wiele i będzie to powrót ze wszech miar spektakularny?**

Jesteśmy bardzo zadowoleni z nowego albumu. Recenzje i reakcje na nasze kawałki, które do nas docierają są niesamowite. Jesteśmy na pewno u szczytu naszej formy, zarówno w kwestii pisania, nagrywania, jak i samego grania.

**Wiele dawnych zespołów ma często problemy ze składem, ale u was trzon grupy od 1979 roku jest stabilny, a do tego zwerbowaliście dwóch nowych muzyków: gitarzystę Alexa Perry'ego i perkusistę Phila Daviesa. Wnieśli chyba do zespołu sporo świeżej krwi i pomysłów?**

**Alex** należał też wcześniej do zespołu. Nie grał w tym samym czasie co nasz inny gitarzysta, **John**, który odszedł po nagraniu naszej pierwszej EP-ki. Uznajemy naszą czwórkę jako oryginalny skład zespołu. **Phil** był z nami od czasu naszego powrotu na scenę w 2015 roku. Jest on świetnym muzykiem i kumplem. Każdy z nas zajmuje się pisaniem, dzięki czemu mamy dużo pomysłów do przetestowania na próbach.

**Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że dobrze dogadujecie się poza płaszczyzną muzyczną, bo jednak przyjacielsko-kumpelskie relacje mają ogromny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie każdego zespołu?**

Tak, dobre relacje są ważne. Wszyscy jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi, jest to widoczne w naszej muzyce i występach na żywo.

**Czy "Still Burning" powstałaby i zostałaby wydana, gdyby waszym menadżerem nie został Bart Gabriel? Wydaje mi się, że miał on znaczny wpływ na ten cały proces i zdołał zmotywować was do podjęcia tego sporego wysiłku?**

**Bart** bardzo pomógł naszemu zespołowi. Jest on świetnym gościem, producentem i wielkim fanem metalu, wszystkie te cechy są dla nas ważne. Załatwił nam kontrakt z **Skol Records** w którym wydaliśmy naszą antologię w 2015 roku. Dogadał się też z **High Roller Records** w którym wydamy nasz nowy album. Praca z nim, to wielki zaszczyt, jest świetny!

**Teraz jednak na pewno zgodzicie się ze mną, że było warto podjąć ten wysiłek? Macie w dyskografii świetną, zbierającą doskonałe recenzje płytę, przeżywacie drugą, a może nawet i trzecią, młodość - żyć, nie umierać? (śmiech)**

Obecnie świetnie się bawimy. Album wyszedł nam wyśmienicie, gramy na świetnych festiwalach w całej Europie. Mieliśmy też nasze pierwsze występy w USA w październiku na **Frost & Fire Festival** w Kalifornii.

**Kurczę, gdyby ktoś taki pojawił się w waszym zasięgu na początku lat 80., przed rozpadem zespołu, to pewnie wasz dorobek i dyskografia prezentowałyby się znacznie okazalej... Nic to, życie toczy się dalej - "Still Burning" to w dodatku wasza pierwsza sesja nagraniowa poza rodzimą Anglią. Jak trafiliście do Polski, do częstochowskiego MP Studio?**

Powiedziałem **Bartowi**, że patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, fajnie było by mieć go jako managera w 1980 roku, wtedy na pewno rzeczy potoczyłyby się inaczej. Opiekuje się on zespołami, jest bardzo szczerym gościem. Tego nam brakowało na początku naszej kariery. Nagrywanie w Polsce w **MP Studio** z **Bartem** pełniącym funkcje naszego managera było dla nas świetnym doświadczeniem. Miało to też sens, gdyż mieszka w Katowicach.

**Mariusz Piętka to jeden z najlepszych polskich producentów i realizatorów, tak więc pewnie pracowało się wam z nim i z Bartem Gabrielem, świetnie?**

**Bart** jest doskonałym producentem i atmosfera w **MP Studio** podczas nagrywania naszego albumu była świetna. **Mariusz** zajmował się oprawą techniczną i miksowaniem albumu. Znakomicie pracowało się z nimi.

**Przybyliście do Polski już z dopracowanymi, kompletnymi utworami, ale z tego co słyszałem wprowadzaliście jeszcze jakieś poprawki na miejscu?**

Teksty do utworów były napisane przed tym jak weszliśmy do studia. Mimo to, staraliśmy się dopracować każdą kompozycję do perfekcji. Był to bardzo dynamiczny proces i nie brakowało nam pomysłów.

**To wszystko najnowsze kompozycje, czy też wykorzystaliście jakieś utwory, riffy czy pomysły z przeszłości?**

Nagraliśmy 12 utworów, z czego 10 było napisanych latem podczas przygotowań do nagrań, które miały odbyć się w październiku. Pozostałe dwa kawałki "***Fundamental Extreme***" i "***Dreaming The Dream***" były napisane i nagrane w formie dema dużo wcześniej, musieliśmy je jednak przerobić przed wrzuceniem ich na album.

**Wiele zespołów próbuje często naśladować określoną stylistykę, co brzmi zwykle jak jakaś parodia. U was sytuacja wygląda inaczej, bo kontynuujecie to, co zapoczątkowaliście jeszcze w drugiej połowie lat 70.?**

Po prostu piszemy i nagrywamy to co nam się podoba, zawsze tak robiliśmy. Nie staramy się imitować innych, gdyż jest to bardzo ograniczające, robimy po prostu to, co wydaje się być naturalnym dla nas.

**Jak sądzisz, co sprawia, że NWOBHM wciąż jest tak lubiana i ceniona przez fanów metalu, również tych młodszych, urodzonych już w obecnym stuleciu?**
Muzyka NWOBHM zawiera bardzo dużo energii i czystej mocy. Takie brzmienie bardzo pasuje każdemu fanowi metalu, niezależnie od stażu czy wieku.

**Pewnie najbardziej widoczne jest to na koncertach, gdzie pod sceną jednoczycie kilka pokoleń fanów, od kilkunastolatków do swych rówieśników, czy nawet starszych?**
Definitywnie... Świetnie jest wiedzieć, że każdemu, niezależnie od wieku, podoba się nasza muzyka. Ich lojalność i entuzjazm są naprawdę niesamowite. Wielu z naszych fanów podróżuje daleko aby usłyszeć nas na żywo.

**Pojawiają się też pewnie ludzie pamiętający was z dawnych lat, przynoszący stare płyty, które przechowywali przez te wszystkie lata. etc.?**
Cały czas gramy na koncertach nasze dawne kawałki. Świetnie jest słyszeć, że nasi fani nadal bardzo lubią nasze wczesne nagrania.

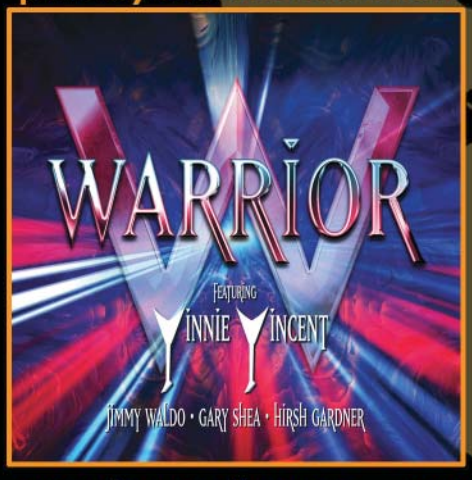
**Czujecie wtedy, że nawet pomimo faktu, że nie udało wam się przebić, czy zrobić spektakularnej kariery na miarę Iron Maiden, Saxon czy Def Leppard, to jednak Mythra zdołała zaznaczyć swą obecność na brytyjskiej scenie i jest jednym z fundamentów nurtu NWOBHM?**
Graliśmy już w 1979 roku, gdy NWOBHM miało swoje początki. Graliśmy w tych samych czasach co zespoły, które wspomniałeś w swoim pytaniu. Niestety, nie udało nam się wtedy wybić, i nie mamy o to do nikogo żalu. Jesteśmy zarówno fanami, jak i muzykami i uwielbiamy to co robimy. Nasz wpływ na metalową muzykę został dowiedziony i jesteśmy z tego zadowoleni. Jesteśmy wdzięczni za wszystko, za wsparcie naszych fanów również.


Foto: Marta Gabriel

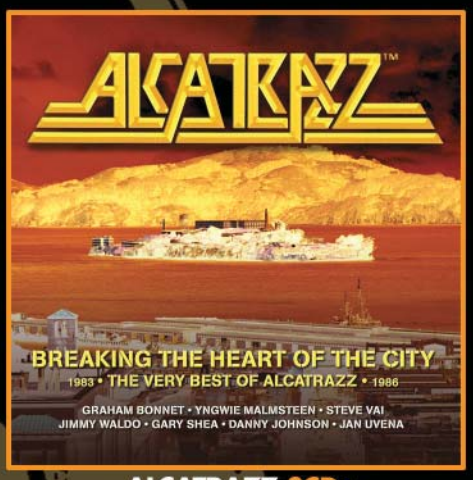
**Co istotne nie powiedzieliście przy tym ostatniego słowa, jesteście wciąż aktywni, tak więc kolejne wydawnictwa to pewnie tylko kwestia czasu, bo poczuwszy krew tak łatwo nie odpuścicie?**
Tworzenie nowego albumu było dla nas świetnym doświadczeniem. Nasza muzyka miała bardzo pozytywny odbiór wśród słuchaczy. Występowanie na festiwalach jest też świetne. Na pewno można od nas oczekiwać więcej, musi się tylko nadarzyć odpowiednia okazja. Metal mamy we krwi i jesteśmy nim otoczeni (śmiech). Dzięki za wszystko i życzymy wam wszystkiego dobrego!

**Wojciech Chamryk & Karol Gospodarek**




YNGWIE MALMSTEEN "Fire & Ice"
+ 2 bonus tracks
WARRIOR featuring Vinnie Vincent
previously unreleased 1982 album




RIOT
"The Official Bootleg Box Set
Volume 1: 1976-1980"
6 CD SET • PREVIOUSLY UNRELEASED
HNE RECORDINGS LTD


ALCATRAZZ 3CDs
THE VERY BEST OF... 1983-86
RICK DERRINGER 4CDs
"JOY RIDE: Solo Albums 1973-1980"


www.hnerecordings.com
www.facebook.com/HearNoEvilRecordingsLtd
Order from: www.cherryred.co.uk

# Night Demon

## Pojętni uczniowie dawnych mistrzów

**Kiedy legendy sprzed lat, zamiast wygrzewać się przed kominkiem na dawno zasłużonej emeryturze profanują nazwy swych dawnych zespołów, nagrywając nudne i wtórne płyty, pojawianie się takich grup jak Night Demon jest prawdziwym objawieniem. Amerykanie na swym drugim albumie grają bowiem tradycyjny heavy tak, że aż skry, wióry i co tam jeszcze lecą we wszystkich możliwych kierunkach. Śpiewający basista Jarvis Leatherby zdradza garść szczegółów nie tylko na temat "Darkness Remains":**

**HMP: Przyznajcie się, w jakim archiwum odnaleźliście tę, nagraną we wczesnych latach 80. płytę "Darkness Remains" i jakim cudem była ona dotąd nieznana, nie przynosząc swym twórcom sławy i fortuny? (śmiech)**
**Jarvis Leatherby:** (Śmiech)! Wow! Dzięki za komplement. Dorastaliśmy słuchając świetnego metalu i rocka, byliśmy w pewnym sensie adeptami takiego grania. Właściwie jest to już w naszym DNA. To bardzo naturalna sprawa. Po prostu lubimy taką wspaniałą muzykę!

**To w sumie dziwna sprawa: wiele, wówczas świetnych, zespołów z tamtych lat nie jest obecnie w stanie stworzyć niczego ciekawego, brzmiąc niczym parodia samych siebie, a tymczasem trzech młodych gości z Kalifornii nagrywa porywającą, kipiącą energią i klasyczną w każdym calu płytę - jaka jest więc wasza recepta na sukces?**
Trudno jest osobom, które nie grały razem od dłuższego czasu, wrócić do grania i brzmieć tak samo, jak lata temu. Wraz z wiekiem ludzie, ich gusta i styl gry zmieniają się. Dobrze, jeśli w takim wypadku rozwijasz się jako muzyk i autor tekstów, i piszesz jeszcze lepszy materiał. Sądzę, że nie powinno się próbować odtworzyć swojej młodości w taki sposób. Nasz przepis na sukces jest prosty: Konsekwencja i postęp. Codziennie coś jest robione dla zespołu, przez większość czasu wiele rzeczy jest robionych na rzecz zespołu przez muzyków. Musisz brać to na poważnie, w taki sposób, abyś mógł nabrać energii, wtedy nie mają znaczenia przeszkody, nie możesz poddać się normalnemu stylowi życia i lenistwu. Zawsze mamy plan tego, co robimy, i tego co będziemy robić w przyszłości. Mówimy o tych planach codziennie i ciągle wprowadzamy poprawki, aby uczynić każdą rzecz lepszą niż poprzednia.

**Nie bez znaczenia jest tu też chyba twoje udzielanie się w składach ówczesnych legend Cirith Ungol i Jaguar, a do tego byliście chyba od zawsze fanami takiej właśnie muzyki, co też miało ogromny wpływ na to co i jak gracie?**
Tak, zwłaszcza z **Jaguar**. **Paul Merill** jest jednym z moich największych inspiracji, więc śpiewanie z nimi to dla mnie naprawdę zaszczyt... Muszę radzić sobie z dużymi występami, i to dla mnie, bez dwóch zdań, wymarzona sytuacja i bardzo lubię to robić. Jeśli chodzi o **Cirith Ungol**, to chyba największe osiągnięcie mojego życia. Ci kolesie są dla **Night Demon** jak rodzina. Jesteśmy jak gang. Wspieramy się pod każdym względem i podróżujemy wspólnie po świecie. Jesteśmy jedynymi dwoma metalowymi zespołami, które kiedykolwiek wybiły się z Ventury, w Kalifornii, więc również to nas łączy.


Foto: Night Demon

**To pewnie dla ciebie ogromne przeżycie, współpraca z takimi legendami, stawanie na jednej scenie z mistrzami pokroju Tima Bakera czy Garry'ego Pepperda?**
Jak o tym myślę, to naprawdę tak było. Obaj są moimi bliskimi przyjaciółmi, więc czasami ciężko mi o tym myśleć w ten sposób, ponieważ razem pracujemy. Ale kiedy leżę nocy i tak o tym myślę, to faktycznie jest to coś, o czym zawsze marzyłem w mojej heavy metalowej młodości.




**W dodatku to nie jest tak, że wyskoczyliście niczym ten przysłowiowy diabeł z pudełka, bo już od demówki sprzed pięciu lat, poprzez debiutancki album "Curse of The Damned" konsekwentnie robiliście swoje, dumnie dzierżąc sztandar tradycyjnego metalu?**
Zgadzam się. Najbardziej dumny jestem z tego, że to **Night Demon** sprawił, że mogłem współpracować z moimi bohaterami, a nie vice versa. Czuję, że zapracowałem sobie na możliwość współpracy z tymi legendami i możliwość wzbogacenia ich kariery w pozytywny sposób.

**Długo pracowaliście nad utworami które złożyły się na płytę "Darkness Remains"?**
Spędziliśmy sporo czasu podczas samego pisania, ale to było głównie ze względu na nasz gorączkowy harmonogram trasy koncertowej. Bardzo trudno jest pisać w podróży, więc skupiliśmy się podczas krótkich przerwach w domu, składając wtedy to wydawnictwo. Uważam, że to idealny moment na wydanie tego albumu. Tak, minęło trochę czasu od wydania "**Curse Of The Damned**", ale naprawdę chcieliśmy się uwinąć z trasą, ponieważ album radził sobie tak dobrze, a fani i prasa zareagowali znacznie lepiej, niż się kiedykolwiek spodziewaliśmy.

**Komponowanie to dla ciebie naturalny, szybki proces, wiążący się ze swego rodzaju łatwością tworzenia, czy też poszczególne utwory powstają dłużej, dopracowujesz je tygodniami czy miesiącami, aż efekty są dla ciebie satysfakcjonujące?**
Wszystko zależy od utworu. Niektóre przychodzą naprawdę szybko i wychodzą naturalnie, a skończenie innych może zająć dużo czasu. Czasami trzeba poczekać, aż magia pojawi się dopiero w studiu. Zdarzało się kiedyś, że zupełnie na końcu dodawałem do utworu coś, co kompletnie zmieniało klimat tego kawałka na zdecydowanie lepszy. Czasem jest to coś tak prostego, jak dodanie chórków, które mogą zmienić wszystko.

**Łatwiej pisze ci się muzykę czy teksty? Zważywszy pewną hermetyczność gatunku jako takiego, pewnie gorzej jest z tym drugim, mimo tego, że inspiracji do tekstów dobrych dla metalowej kapeli dookoła nie brakuje?**
Zawsze łatwiej było mi pisać muzykę niż teksty. Głównie dlatego, że jestem bardzo krytyczny wobec siebie w sprawie tekstów. Jednak odkryłem, że da się wymusić kreatywność, gdy się nad czymś nieustannie pracuje. Dziewięćdziesiąt procent zadania to właśnie ta praca. Nawet jeśli piszesz coś słabego, wciąż piszesz, i to właśnie stąd przychodzi inspiracja, gdy szukasz żyły złota.

**Czyli "Flight Of The Manticore" od początku miał być utworem instrumentalnym, to nie tak, że nie udało się stworzyć do tego numeru**

**odpowiedniego tekstu?**
Właściwie to nie miał nim być. Eksperymentowałem z różnymi liniami wokalnymi, ale one cały czas źle nachodziły na melodię gitary, więc stwierdziliśmy, że ten kawałek sam w sobie daje radę jako instrumental. Zawsze lubiłem instrumentalne kawałki **Metalliki** i **Maiden**, i cieszę się, że wreszcie też taki mamy.

**Nieprzypadkowo chyba też "Welcome To The Night" otwiera płytę i nagraliście do niego teledysk, bo to nie tylko świetny opener, ale też wizytówka całego albumu?**
Tak, to pierwsza część opowieści, która obejmuje trylogię kompozycji na płycie. "***Welcome To The Night***", "***Life On The Run***" i "***Darkness Remains***" opowiadają tę historię.

**Macie też jednak w zanadrzu inne, niezgorsze utwory, jak choćby "Maiden Hell" czy "Dawn Rider" - może warto pomyśleć o kolejnym singlu?**
Wydaliśmy "***Hallowed Ground***" jako drugi singiel wraz tekstowym wideo, wydaliśmy też "***Maiden Hell***" jako singiel radiowy w Europie, ale mamy plany na wiele kolejnych singli z tego albumu.

**Szkoda tylko, że wasze wersje "We Will Rock You" Queen i "Turn Up The Night" Black Sabbath są bonusami tylko w cyfrowej wersji "Darkness Remains" - może to jest właśnie pomysł na 7" singel?**
Tak, mieliśmy pomysł, aby wydać single na 7" krążkach z "***Welcome To The Night***" i "***Hallowed Ground***", a wspomniane bonusy umieścić na B-stronie tych singli. Kto wie? To może nadal się stać. Naprawdę mam taką nadzieję.

**Będzie też LP, tak jak w przypadku pierwszej płyty? Drugi album jest nawet krótszy od "Curse of The Damned", tak więc pewnie podczas nagrań też braliście to pod uwagę?**
Tak, będzie LP. Celowo stworzyliśmy album trwający 38 minut. Wydaje nam się, że w ten sposób dociera do słuchacza i nie go nudzi. Jakość ponad ilość.

**Teraz to już chyba zresztą standard, nie tylko w przypadku metalowych kapel, ale dla was nie ma to w żadnym razie nic wspólnego z aktualną modą na takie płyty i renesansem popularności winylu?**


*Foto: Night Demon*

Chcemy, aby nasza muzyka była dostępna w każdym możliwym formacie. Winyl, CD, kaseta, streaming, MP3, jakiekolwiek preferencje ma odbiorca.

**Jak duża jest twoja kolekcja i czy masz w niej coś szczególnie cennego, czego zazdroszczą ci kumple i inni kolekcjonerzy?**
Mam skromną kolekcję czarnych krążków, ale mam kilka fantastycznych płyt i przy tym parę naprawdę cennych. W głównej mierze mam dużą kolekcję oryginalnych LP's **Misfits** i kilka rzadkich klejnotów z nurtu NWOBHM.

**Czyli mając do wyboru wydanie ostatnich pieniędzy np. na coś do jedzenia bądź ciekawą, od dawna poszukiwaną płytę, pewnie nie zastanawiałbyś się jak postąpić? (śmiech)**
Żarcie!

**Ja wybrałbym płytę, dzień czy dwa bez obiadu to żadne wyrzeczenie... (śmiech). Jak na metalowy i jeszcze nie cieszący się jakąś wielką popularnością zespół naprawdę dużo koncertujecie. Jak wam się grało ostatnio w Meksyku czy Brazylii? Dziesięć koncertów tylko w tym kraju naprawdę robi wrażenie, nawet jeśli nie graliście na Maracanie...**
Ameryka Łacińska jest naprawdę świetna dla **Night Demon**. Liczba naszych fanów wciąż tam rośnie, a my uwielbiamy dla nich grać. Są jednymi z najbardziej szalonych fanów muzyki na świecie.

**Macie też za sobą trasę z Anvil, a pod koniec kwietnia zaczęliście kolejne europejskie tournée, które potrwa aż do końca lipca - nie możecie usiedzieć w miejscu, wasze zalecenie dla menadżera brzmi: koncerty, koncerty i jeszcze więcej koncertów? (śmiech)**
Ha! Tak, to w zasadzie prawda i będziemy to kontynuować przez następne kilka lat, jestem tego pewien. W metalu naprawdę trzeba wyjść i grać dla swoich fanów. To jedyny sposób, żeby zarobić na życie i w końcu przecież koncerty heavy metalowe są najlepszą rzeczą na świecie, więc dlaczego ktoś miałby nie chcieć brać w nich udziału każdej nocy swojego życia!

**Fakt, że na niektórych z nich będziecie dzielić scenę z Angel Witch też ma pewnie dla was spore znaczenie, to w końcu, było nie było, jedna z legend NWOBHM?**
Oczywiście. Gdyby nie **Angel Witch**, **Night Demon** nie brzmiałby dokładnie tak, jak brzmi. Są dla nas ogromną inspiracją muzyczną, a jeszcze lepsi jako ludzie. To dla nas prawdziwy zaszczyt.

**W maju zagracie też w Warszawie - czego możemy spodziewać się po tym koncercie? Jesteście wszak znani z tego, że spontanicznie potraficie zagrać coś znanego, ostatnio sięgacie np. po covery Kiss czy Iron Maiden?**
Możecie spodziewać się naładowanego energią show z mnóstwem dymu, świateł i potu. Nie możemy doczekać się powrotu do Polski i zagrania naszego pierwszego koncertu w Warszawie. Tak, na pewno zagramy jakiś niecodzienny cover.

**Wojciech Chamryk & Karol Gospodarek**


*Foto: Night Demon*

# Majestatyczność i wzniosłe melodie

**Dość nieoczekiwanie drugi album Włochów z Crimson Dawn stał się głównym kandydatem do miana epic doomowej płyty roku. Znakomite wyważenie epickości, melodii i ciężaru tworzy bardzo smakowitą całość, która pod tytułem "Chronicles of an Undead Hunter" została wydana przez wytwórnię Punishment 18. Fani Black Sabbath, Candlemass czy Solitude Aeturnus nie powinni się zastanawiać ani chwili dłużej czy sprawdzać ten materiał. Zresztą nie tylko oni. Myślę, że każdy siedzący w klimatach klasycznego heavy również doceni najnowsze dzieło Crimson Dawn. Na moje pytania odpowiadali obaj gitarzyści, czyli Dario Beretta i Marco Rusconi oraz wokalista Antonio Pecere.**

**HMP:** Crimson Dawn został założony w 2005 roku przez Dario Berette i Eamanuele Rastelli. Czemu postanowiliście wspólnie stworzyć doomowy zespół?

**Dario Beretta:** Z początku nie planowaliśmy grać jako zespół doom metalowy, chcieliśmy grać tradycyjny/epic metal wpuszczając jedynie elementy doom metalu do naszej muzyki. Byliśmy już przyjaciółmi i bardzo lubiliśmy wzajemnie swoją muzykę, współpraca przyszła prawie naturalnie (Emanuele grał już dla nas w trakcie nagrywania albumu Dakkar).

Na waszym pierwszym i jedynym nagranym z Emanuele demie "A Dawn in Crimson", graliście już doom metal w stylu jakim gracie teraz czy może było to jednak inna muzyka?

**Dario Beretta:** Jak już wspominałem, nie planowaliśmy grać dokładnie doom metalu, chcieliśmy grać bardziej tradycyjnie z odrobiną brzmień doom metalowych. Zdecydowaliśmy, aby **Crimson Dawn** było zespołem doom metalowym kilka lat później, kiedy to postanowiliśmy odkurzyć ten projekt i wystawić go na scenę.

Czemu doszło do końca waszej współpracy? Dlaczego wasz debiutancki album "In Strange Aeons..." ukazał się dopiero w 2013 roku? Co spowodowało tak długi zastój?

**Dario Beretta:** Odpowiem na obydwa pytania, będzie łatwiej. Kiedy nagraliśmy nasze pierwsze demo, zakładaliśmy, że nagramy tylko jeden album razem. Miał to być projekt studyjny i nic więcej. Wysłaliśmy demo do kilku wydawnictw, żadne z nich nie miało "poważnych" ofert na nagranie pełnego albumu. Żadna z wytwórni nie była zainteresowana projektem studyjnym, szukali jedynie "prawdziwych" zespołów, które grałyby koncerty na żywo i aktywnie promowały swoje materiały. Przez to odstawiliśmy ten projekt na bok pod koniec 2008 roku. Zdecydowałem się na sformowanie doom metalowego zespołu, ponieważ to była właśnie muzyka, którą chciałem grać. Bardzo podobały mi się stare pomysły, które opracowaliśmy z **Emanuele** dla projektu **Crimson Dawn**, mieliśmy bardzo fajne gotowe logo i nazwę, było to prostsze niż zaczynanie od zera. Zapytałem **Emanuele** czy byłby zainteresowany wskrzeszeniem projektu. Niestety musiał on odmówić z racji braku czasu, mimo to życzył mi dużo szczęścia w kontynuacji pracy nad projektem, który razem zapoczątkowaliśmy. Będąc pewien, że **Emanuele** nie będzie miał problemu z tym, że używam naszych wspólnych pomysłów zacząłem szukać muzyków, którzy by ze mną grali. Skompletowanie zespołu zajęło mi sporo czasu, aż do wczesnego 2011 roku. W międzyczasie zajęliśmy się planowaniem materiału na nasz pierwszy album. Udało się nam zebrać całkiem dobry line-up, który nie uległ zmianie do dzisiaj.



*Foto: Crimson Dawn*

Album ten wydaliście poprzez My Graveyard. Czemu nie kontynuowaliście z nimi współpracy przy kolejnym krążku? Nie byliście z nich wystarczająco zadowoleni? Tematycznie wydają się bardziej do was pasować niż wasz obecny label.

**Dario Beretta:** Dobrze się nam pracowało z **My Graveyard**, doceniamy ich wsparcie i pracę jaką włożyli w wydanie naszego pierwszego albumu. Jednak przestali oni produkować albumy po wydaniu naszej debiutanckiej płyty. Wydawnictwo nie zostało zamknięte, po prostu obecnie jest w stanie zawieszenia.

Jesteście chyba jedyną doomową kapelą w waszej stajni Punishment 18, która kojarzona jest przede wszystkim z thrashem. Jak doszło do tej współpracy i czy w pełni spełniają wasze oczekiwania?

**Dario Beretta:** Grając od dłuższego czasu na włoskiej scenie metalowej miałem okazję poznać **Corrado**, właściciela, wpadliśmy na siebie kilka razy przez lata. Zawsze dobrze się z nim dogadywałem, więc gdy skończyliśmy prace nad następnym, albumem i chcieliśmy go wydać, skontaktowałem się z **Corrado** i zapytałem się, czy byłby zainteresowany, zgodził się. Parę dni później skontaktował się ze mną i wyjaśnił dokładnie warunki naszej współpracy. Oczywiście, wiedziałem, że **Punishment 18** zajmowało się głównie thrash metalem, ale **Corrado** zapewnił mnie, że jego wydawnictwo planowało poszerzyć swoje horyzonty i nasz zespół był świetną do tego okazją. Jesteśmy bardzo zadowoleni z ich wkładu w wydawanie i promocję naszej muzyki. Jeśli wszystko nadal będzie szło dobrze to przewiduję, że zostaniemy z **Punishment 18** na dłużej.

Przerwa między "In Strange Aeons..." a "Chronicles..." trwała cztery lata. W międzyczasie wypuściliście jednak epkę "At the Cemetary Gates". Pojawiła się dlatego, że nie chcieliście wypaść z obiegu i by fani o was pamiętali, czy może z jakiegoś jeszcze innego powodu?

**Marco Rusconi:** Mała poprawka "***At Cemetery Gates***" jest tytułowym utworem EPki, nie wydaliśmy pojedynczej kompozycji a cztero utworowy minialbum. Wydaliśmy tą EPkę bo chcieliśmy, aby fani o nas nie zapomnieli i żeby wiedzieli, że nadal wydajemy. Wiedzieliśmy, że nie upchniemy wszystkich utworów na nowym albumie, więc zdecydowaliśmy wydać kilka z nich w formach mini albumów ("Agarthi i utwór tytułowy). Pozostałe dwa utwory na EPce miały służyć jako zapowiedź dla naszego drugiego albumu: "***The Suffering***" była też zawarta w "**Chronicles**" z nowym mixem i dodanymi refrenami, gdzie "***Checkmate in Red***" było nagraniem z występu na żywo dla jednej kompozycji, która miała się znaleźć na albumie.

**Dario Beretta:** Jeśli chodzi o "***Checkmate in Red***" , muszę przyznać, że pomysł na wydanie nagrania koncertowego był całkiem śmieszny, taka praktyka wydawnicza występowała w latach osiemdziesiątych, gdzie zespoły umieszcza-

ły nagrania z koncertów na stronie B płyt winylowych. Jest to całkiem fajne odniesienie do tamtych czasów.

**Kiedy zaczęliście komponować materiał na " Chronicles..."? Ile czasu zajęło wam napisanie całości?**

**Marco Rusconi:** Zaczęliśmy pracę krótko po wydaniu "**In Strange Aeons**". Tym razem, we wczesnej fazie prac, każdy pracował nad utworami samemu, podczas gdy poprzednio pracowaliśmy dłużej w trakcie prób. Tak czy inaczej, ta metoda znacznie przyspieszyła proces twórczy w porównaniu do naszego pierwszego albumu. Zakończyliśmy nagrywanie we wczesnym 2016 roku. Niestety album został wydany dopiero rok później przez to, że niestety musieliśmy szukać nowego wydawnictwa.

**Wszystkie kawałki weszły na płytę, czy może macie jeszcze jakiś nie wykorzystany materiał?**

**Dario Beretta:** Jak już **Marco** wspomniał, wypuściliśmy tę EPkę ponieważ mieliśmy zbyt dużo materiału, aby upchnąć wszystko na jednym albumie. Było go tak dużo, że niektóre utwory nie ujrzały światła dziennego! Są to dobre nagrania, więc jestem całkiem pewien, że użyjemy ich w przyszłości.

**Marco Rusconi:** Może tym razem wydamy album w dwa lata zamiast czterech! Zastanawiamy się też nad wydaniem winyla… zobaczymy.

**Nagrywaliście album w tym samym studio i z tym samym producentem co debiut, czy może tym razem jednak zmieniliście coś w tej kwestii?**

**Marco Rusconi:** To samo studio i producent: **Alnor Studio** i **Mattia Stancioiu**, który jest zarazem naszym bliskim przyjacielem jak i producentem. Jesteśmy zadowoleni z jakości produkcji "**In Strange Aeons**..." jak i EPki, nie mamy powodu aby zmieniać producenta!

**Dario Beretta:** Dokładnie, **Mat** jest świetnym profesjonalistą i współpracownikiem. Jego wkład jest zawsze dla nas ważny, nie tylko jeśli chodzi o techniczną stronę naszego brzmienia, ale też jeśli chodzi o kreatywną. **Mat** ma świetne pomysły jeśli chodzi o detale, które wzbogacają nasze brzmienie.

**Pomimo tego, że jest to w dużej mierze doomowy krążek to trwa on zaledwie 47 minut. Utwory nie są rozwleczone i nawet na sekundę nie wkrada się uczucie nudy. Czy to było jedno z waszych założeń czy może nie zastanawialiście się nad tym?**

**Marco Rusconi:** Szczerze, nie zwracaliśmy na to uwagi. Napisaliśmy utwory, które trwają po dziesięć minut (jak na przykład "Siege At The Golden Citadel" z pierwszego albumu), ale też inne, które trwają tylko cztery minuty… Jest to po prostu naturalny proces. Nigdy nie zakładamy ile ma trwać dana kompozycja... Najważniejsze jest to, że niektóre utwory są długie nie bez powodu, w ten sposób nie są one nudne.

**Dario Beretta:** Wiele doom metalowych zespołów ma tendencję do przesadnego rozciągania swoich riffów lub i przedłużania całych kompozycji, w niektórych wypadkach to jest część ich uroku. Jako fan doom metalu nie odrzuca mnie "obsesyjność" niektórych zespołów. Jeśli jestem w dobrym humorze to mogę czerpać z tego przyjemność. Ale jako kompozytor, nie jestem w stanie tak działać. Gdy pisze muzykę staram się "uderzyć w sedno", lubię gdy moje utwory są bardzo dynamiczne. Jeśli kawałek jest długi, oznacza to, że ma wiele sekcji, gdzie każda z nich jest potrzebna, niezbędna do opowiedzenia historii, którą chcemy przedstawić. Jeśli nie ma powodu, aby dopisać wers, nie będę próbował napisać go na siłę. Nie przeszkadza mi pisanie trzy i pół minutowych wałków.

**Możecie w kilku słowach przedstawić warstwę liryczną płyty? O czym opowiadacie w swoich utworach?**

**Marco Rusconi:** Najprościej ujmując, lubimy opowiadać historie. Teksty naszych piosenek mogą być zarówno epicką opowieścią jak i horrorem z czystymi odniesieniami do **H.P. Lovecrafta** (oczywiście!). W naszych tekstach zawsze jest jakiś mroczny podtekst… Ale to typowe dla tej odmiany metalu!

**Dario Beretta:** Lubimy zagłębiać się w mroczne elementy fantasy i science-fiction. **H.P. Lovecraft** był oczywistym źródłem inspiracji w tym wypadku, ale oczywiście nie był on jedynym! Jedną z naszych ulubionych postaci **Lovecrafta** jest... "**Plaga Śmierci**", która jako tako operuje jako nasz własny "**Eddie**". Ta postać jest "**Nieumarłym Łowcą**" ("Undead Hunter") z tytułu naszego albumu, pojawia się w naszych klipach i jest dobrą główną postacią dla naszych tekstów. Jest on trochę podobny do wiedźmina, jest typem wojownika z późnego średniowiecza, który ma łowić i tępić nieumarłe stworzenia w imieniu Stolicy Apostolskiej. To zadanie wymaga delikatnego balansowania na granicy szaleństwa… Czyni to z niego tragiczną figurę, która pasuje do teatralnej atmosfery naszych utworów.

**Co was najbardziej inspiruje podczas pisania muzyki? Jacy są według was najwięksi muzyczni herosi?**

**Dario Beretta:** Każdy z nas odpowiedziałaby na to inaczej. Każdy członek zespołu ma inne gusta, które wpływają inaczej na jego twórczość. Uznaję to za naszą silną stronę, różnorodne preferencje muzyczne pozwalają nam na miksowanie ich w nasz własny, unikalny styl. Ogólnie, moimi inspiracjami są zespoły jak **Candlemass**, **Dio**, **While Heaven Wept** i oczywiście **Black Sabbath**, jesteśmy przecież zespołem doom metalowym. Jak już powiedziałem, jest wiele rzeczy, które lubimy i potrafimy, które nas inspirują w naszej pracy. Przede wszystkim jesteśmy fanami dobrej muzyki.

**Antonio Pecere:** Jak już **Dario** zdążył powiedzieć, każdy członek zespołu ma swoje własne gusta. Na przykład, gdy dołączyłem do zespołu, nie byłem zbytnio zainteresowany doom metalem, mimo to szybko zakochałem się w tym brzmieniu ponieważ jestem fanem powolnego, tradycyjnego metalu. Jestem wielkim fanem **Loudness** i **Symphony X**, ich wpływ jest bardzo przejrzysty jeśli wsłuchać się w mój wokal wiedząc, że uwielbiam prace **Mike'a Vescery** czy **Russela Allena**.

**Słychać, że staracie się urozmaicać swoją muzykę. Oprócz wpływów klasyków epickiego doom metalu w rodzaju Candlemass, da się usłyszeć też np. Blind Guardian w "The Skeleton Key", prawda?**

**Dario Beretta:** Jak już wspomniałem wcześniej, mamy wiele inspiracji co pomaga nadać naszej muzyce różnorodności. Czasami trudno jest opanować te wspomniane inspiracje przy tworzeniu kompozycji, aby nie brzmiała ona jak kompletny bałagan. Będę szczery i stwierdzę, że udało się nam uniknąć tego problemu. Jeśli chodzi o **Blind Guardian**, to zawsze byłem ich wielkim fanem, więc na pewno można ich uznać za inspirację. Mimo to, w folkowej części "***The Skeleton Key***" większy wpływ miała muzyka formacji **Angelo**.

**W tym numerze użyliście też we fragmencie swojego ojczystego języka, włoskiego. Skąd taki pomysł? Czemu akurat ten fragment w tym utworze?**

**Dario Beretta:** Jak już miałem okazję wspomnieć, włoski folk miał spory wpływ, według mnie ten utwór aż prosił się o kilka włoskich słów. Od kiedy napisałem ten tekst, wiedziałem, że będzie to tam pasować. Oczywiście użyliśmy starożytnego włoskiego języka i stylu aby zachować styl naszej muzyki.

**Antonio Pecere:** Dokładnie, **Branduardi** robi to samo w swoich kawałkach. Idzie on nawet o krok dalej i używa starożytnych instrumentów w swoich albumach, a bycie kolekcjonerem tych instrumentów na pewno mu to bardzo ułatwia. W innym wywiadzie zasugerowałem wysłuchanie "**Futuro Antico**" (co znaczy "starożytną przyszłość"); ludziom, którzy doceniają takie folkowe brzmienia bardzo odbiegające od metalu. To nagranie może być całkiem sporym miksem pozytywnych emocji, idealnym na start.

**Udało wam się nie wpaść w pułapkę, w którą wpada wiele doomowych bandów, a mianowicie "Chronicles..." nie nuży, a każdy z utworów ma swój własny charakter. Długo pracujecie by osiągnąć ten efekt, a może jest to dla was zupełnie naturalne?**

**Antonio Pecere:** Nie zakładamy z góry, że nasze kawałki będą różnorodne. Każdy utwór naturalnie rodzi się z inspiracji i ma już swój własny styl. Tak czy inaczej, w ostatnich etapach pisania naszej muzyki musieliśmy wybrać, które utwory znajdą się na albumie, a które nie. Staraliśmy się wybierać różnorodnie brzmiące kompozycje, ale nie robiliśmy tego na siłę. Staraliśmy się dobrać wałki, które by różniły się od siebie na tyle, aby nie znudzić potencjalnego słuchacza. Nie planujemy tego, ale zwracamy na to uwagę.

**Potraficie też tworzyć mnóstwo znakomitych melodii co też nie wszystkim w tym gatunku się udaje. Czy melodia jest podstawą w waszej muzyce czy może bardziej nastawiacie się na atmosferę, ciężar, albo riff?**

**Antonio Pecere:** Powiedziałbym, że wszystko co wymieniłeś jest ważne. **Dario** skupia się na melodii i ciężkich riffach, przy czym dobrze pojmuje strukturę utworu, co dobrze wpływa na ogólną atmosferę, którą wzbogaca brzmienie keyboardu. Ja i nasz producent, **Mattia**, zawsze mówimy, że **Dario** ma ,,czarny pas" (tak jak w sztukach walki) w refrenach, (śmiech!) Jeśli chodzi o mnie, to bardzo lubię mieć swój wkład jeśli chodzi o melodie lub jakieś okazjonalne zmiany jeśli czuję taką potrzebę.

**Dario Beretta:** Osobiście uważam, że dobra melodia, to najważniejszy element w kompozycji. Nigdy nie słyszałem utworu, który uważałbym za świetny, który nie miałby ostrych, unoszących melodii. Myślę, że jest to jeszcze ważniejsze w doom metalu, ponieważ w tej odmianie staramy się najczęściej przekazać poczucie dramaturgii, straty i melancholii, które tworzą urzekającą atmosferę. Nie byłoby to możliwe bez właściwych melodii. Oczywiście, nie oznacza to, że obejdziemy się bez dobrych riffów, przyciągają one uwagę widowni i kierują ją na melodię, która potem prowadzi tę uwagę i ją utrzymuje.

**Oprócz typowo doomowych elementów wasza muzyka jest bardzo epicka i ma też sporo z heavy metalu. Dzięki temu wychodzi bardzo udane połączenie ciężkości, podniosłej atmosfery i melodii. Czy te trzy elementy (ciężar, epickość, melodia) są dla was najważniejszymi składowymi waszej twórczości, czy może jest coś jeszcze?**

**Dario Beretta:** Osobiście uważam że element epicki znajduje się w każdym utworze, który piszę. Nie planuję tego, przychodzi to samo z siebie w trakcie pisania. Uwielbiam wzniosłe melodie, uczucie majestatyczności, wzniosłości. Poad wszystko lubię opowieści, więc staram się kształtować moją muzykę jako takie. Nie ważne jaka, byle była to powieść, im bardziej wzniosła tym lepsza. Już mówiliśmy o melodii, więc zostawia nas to tylko z "ciężarem". Myślę, że ciężar kompozycji jest ważny, przeciągnięte riffy i odczucie szarżującego słonia są prawie, że wymagane.

**Antonio Pecere:** Czy jest coś innego? Dla mnie jest! Tym czymś jest miłość! Tak, kochamy to co robimy. Kochamy muzykę, którą komponujemy jak i muzykę i artystów, którzy nas inspirują. Oczywiście nie należy zapomnieć o osobistych gustach, umiejętnościach czy podejściu do jakości, ale wolę myśleć że chodzi też o coś więcej. W innym wypadku już dawno poddalibyśmy się z tworzeniem muzyki, czego nie zrobiliśmy, pomimo trudności jakie napotkaliśmy. Jesteśmy wytrzymali; rozczarowania, upadki, koszta finansowe, nic nie było w stanie nas powstrzymać jak dotąd. Cała ta energia i emocje lądują prosto w naszej muzyce.

**Krążek jest naprawdę znakomity i moim zdaniem lepszy od bardzo dobrego debiutu, zgodzicie się z taką opinią? W jakich elementach wasza muzyka jest teraz lepsza niż cztery lata temu?**

**Antonio Pecere:** Niech się zastanowię... hmm... Zgadzam się! (Śmiech!) Poważnie, "**Chronicles...**" ma dużo lepiej napisane teksty. Samo brzmienie jest też bardziej spójne pod każdym względem. Przy tworzeniu pierwszego albumu byliśmy zespołem uformowanym z ludzi z różnymi wizjami i oczekiwaniami wobec tego projektu. Teraz wiemy czego chcemy, i szybciej orientujemy się czego zespół oczekuje od nas, co jest potrzebne w piosenkach, aby brzmiały jak "***Crimson Dawn***". Wydaje mi się, że jest to naturalna kolej rzeczy, która nadal trwa.

**Dario Beretta:** Również zgadzam się, że ten album jest lepszy od naszego debiutanckiego. Nadal bardzo lubię "**In Strange Aeons**", nie zrozum mnie źle, ale jak już **Antonio** powiedział, ten nowy album zrodził się z zespołu, który dopiero zaczął dorastać. Znajdziesz tam synergię, którą można tylko spotkać w niezmienionym składzie, którego członkowie znają się coraz lepiej. Poza tym, mamy teraz bardziej przejrzysty cel jeśli chodzi o naszą muzykę. Na pierwszym albumie nadal musieliśmy się zorientować kim jesteśmy i jakie jest nasze miejsce w świecie. To nowe wydawnictwo jest bardziej skondensowane, podejmujemy w nim więcej ryzykownych ruchów, wszystko jest bardziej epickie i doomowe. Poprzedni album mógł być "nierówny", ale teraz mamy przejrzystą wizję tego, jak chcemy grać. Podjęliśmy ryzyko i teraz zbieramy żniwa tego co w naszej opinii jest naprawdę świetnym albumem.

**Macie już jakiś plan na promocję "Chronicles of an Undead Hunter", czy może całkowicie zostawiacie tę kwestię wytwórni?**

**Antonio Pecere:** **Punishment 18** robi kawał dobrej roboty. Nie spotkałem się jeszcze w mojej karierze z wytwórnią, która by sobie tak dobrze radziła. Nasz album otrzymał sporo recenzji, odpowiadamy na wiele pisemnych wywiadów, mamy nawet umówione kilka radiowych wywiadów. Dzięki temu możemy skupić się na wydawaniu klipów i graniu koncertów, ale o tym opowiem przy okazji następnego pytania.

**Pojedziecie w trasę czy raczej będziecie dawać tylko pojedyncze koncerty?**

**Antonio Pecere:** Pojedyncze koncerty. Obecnie nie planujemy trasy koncertowej, aktualnie nie mamy takiej możliwości. Mimo to rozważamy trasę jako opcje na przyszłość jeśli znajdziemy na nią jakiś sposób, może z innym zespołem? Właśnie wróciliśmy ze Szwecji gdzie graliśmy podczas **Doom Over Scania**, było to świetne doświadczenie z wielu powodów. Planujemy teraz kilka następnych koncertów. Będziemy grać w okolicach Mediolanu w czerwcu na imprezie z okazji wydania "**Chronicles...**", mamy następny występ planowany na lato, którego jeszcze nie możemy ogłosić. Może zagramy coś jesienią, nie jestem pewien.

**Dario Beretta:** Jak już **Tony** miał okazję powiedzieć, chętnie pojechalibyśmy na trasę koncertową i jest to coś co zamierzamy zrobić, prędzej czy później. Dla małego zespołu jak nasz nie jest to łatwe zadanie. Zobaczymy co się stanie, jeśli album dobrze się przyjmie, to na pewno będzie nam łatwiej rezerwować więcej występów.

**Na razie w ramach promocji wypuściliście "lyric video" do "The Suffering" oraz klip do "The Skeleton Key". Możecie powiedzieć coś na jego temat? Miejsce kręcenia, fabuła, pomysł etc.?**

**Dario Beretta:** Obydwa klipy były nagrane przez naszych dobrych znajomych z **Action! Studio**. Współpracowali oni z nami też przy tworzeniu nagrania do "**Crimson Dawn**" z naszego pierwszego albumu. Bardzo nam się podoba ich interpretacja "świata" **Crimson Dawn**, będziemy z nimi pracować tak długo jak będą na to chętni, są naprawdę świetni. Nie lubię tłumaczyć fabuły, wolę gdy nasi słuchacze wyciągną z klipu lub tekstu swoją własną interpretację. Aczkolwiek, tekst w "***Skeleton Key***" dokładnie opowiada to, co dzieje się w klipie, robi to tylko w formie metafory. Tyle mogę powiedzieć, reszta zależy od twojej interpretacji!

**Antonio Pecere:** Dodam tylko że 40 tysięcy wyświetleń "***The Skeleton Key***" w jednym miesiącu było dla nas wielkim zaskoczeniem.

**Czemu zdecydowaliście się akurat na te utwory? Czy uważacie je za najlepsze, a może najbardziej reprezentatywne?**

**Antonio Pecere:** Najprościej ujmując, tak. "***The Suffering***" przedstawia doomową stronę zespołu, a "***The Skeleton Key***" epicką. Oba utwory mają przeplatające się elementy jak Yin i Yang. Doomowy kawałek z epickim elementem i epicki utwór z elementami doom metalu. Myśle, że te dwa wałki były naszą najlepszą opcją.

**Dario Beretta:** To, że oba kawałki mają sensowną długość też nie szkodzi! Trudno jest utrzymać uwagę publiczności przy dłuższych klipach, a niektóre z naszych kompozycji są naprawdę długie.

**Macie teraz okazję zareklamować "Chronicles of an Undead Hunter" polskim maniakom. Jakbyście ich zachęcili do kupna tego krążka?**

**Antonio Pecere:** Nie będę przesadnie kombinował i po prostu polecam odwiedzenie naszych materiałów na YouTube. Przekonajcie się sami, czy odpowiada wam nasza muzyka. Polecam też śledzenie naszego Facebooka, gdzie dowiecie się o naszej działalności i nadchodzących koncertach. Jeśli spodoba się wam to co usłyszycie i zobaczycie, to kupcie nasze albumy! A może nawet i koszulkę! Jest to najlepszy sposób na wsparcie zespołu i zapewnienie nam możliwości na dalsze funkcjonowanie i tworzenie muzyki którą lubicie. (śmiech)

**Ok, to już wszystkie pytania z mojej strony, dzięki za wywiad.**

**Antonio Pecere:** Dziękuje za wywiad i dziękuję wszystkim waszym czytelnikom.

**Marco Rusconi:** Dzięki!

**Dario Beretta:** Doom on!

**Maciej Osipiak**

**Tłumaczenie: Piotr Szablewski, Krzysztof Pigoń**



*Foto: Crimson Dawn*

# Od Gamma Ray do Thunder And Lightning

**Niemcy znani są z pracowitości, systematyczności i wielu innych zbliżonych cech, co znajduje też odbicie w twórczości tamtejszych zespołów. Nie dziwi więc, że Thunder And Lightning w osiem lat wydali cztery albumy, zapełniając je klasycznym hard 'n' heavy z elementami power metalu lat 80. Lider i gitarzysta grupy Marc Wüstenhagen opowiada o najnowszym z nich "The Ages Will Turn", zapowiadając też koncert w Polsce i... rozpoczęcie prac nad kolejną płytą:**

**HMP: Już wasza nazwa nastawia do was optymistycznie, bo kojarzy mi się bardzo dobrze z tytułem świetnej płyty Thin Lizzy - to dobry trop?**
**Marc Wüstenhagen:** Szczerze mówiąc, zdaliśmy sobie sprawę dopiero po tym, jak nazwaliśmy się **Thunder And Lightning**, że **Thin Lizzy** ma płytę o tym tytule. Nazwa pochodzi z utworu **Gamma Ray** "***Beyond The Black Hole***". Druga zwrotka zaczyna się w nim od wersu "Thunder and lightning and fire, are guiding the trip of my life".

**Gamma Ray to też świetny zespół, tak więc żaden problem (śmiech). Generalnie jesteście chyba zwolennikami hard rocka oraz tradycyjnego i power metalu, co przekłada się też na wasze kompozycje, bo jakże by inaczej?**
Tak, oczywiście że jesteśmy. **Blind Guardian**, **Iced Earth**, **Iron Maiden** to jedni z naszych ulubieńców.

**Brzmicie jednak dość nowocześnie - fakt, że mamy XXI wiek do czegoś zobowiązuje, nie ma co powielać starych patentów sprzed lat?**
Nie opłaca się nam brzmieć tak jak inny zespół. Świadomie łączymy klasyczne i nowoczesne elementy, w celu znalezienia naszego własnego wyrazu w tworzeniu muzyki.

**Cztery albumy w osiem lat to niezły wynik - nie lubicie siedzieć bezczynnie, nie grać prób, nie komponować?**
Zawsze w jakimś stopniu komponuję, to przychodzi mi naturalnie.

**Najnowszy "The Ages Will Turn" różni się od swego poprzednika "In Charge Of The Scythe" tym, że nie jest klasycznym konceptem - uznaliście, że nie będziecie znowu powtarzać tej formuły, czy też mieliście problemy z wymyśleniem kolejnej ciekawej historii?**
Nie było żadnych problemów. Po prostu stwierdziliśmy, że nie musi być jakiejś rozbudowanej historii na każdej płycie. Choć tak naprawdę wszystkie te kawałki mają wspólny temat. Każda kompozycja opowiada historię o miejskiej legendzie - takiej współczesnej bajce, że tak powiem.

**Niejako głównym utworem na "The Ages Will Turn" jest finałowy, najdłuższy na płycie "Mary Celeste" - to nie aż tak epicki numer, ale brzmi tak, jakby zamarzył wam się własny "The Rime Of The Ancient Mariner"?**
Nie zabiegaliśmy świadomie o tak długi kawałek. Po prostu stał się tym, czym jest. Najzwyczajniej dodawaliśmy część za częścią, aż w końcu otrzymaliśmy ponad siedmiominutowy utwór. Oczywiście, że jest epicki, nie wiem o co ci chodzi.

**Jest epicki, ale znacznie krótszy... Historia tajemniczego zaginięcia załogi tego żaglowca nie została wyjaśniona do dziś, ale powstało sporo hipotez na ten temat - do której wy się przychylacie?**
Raczej do tej, według której wszyscy oszaleli i wyskoczyli za burtę.

**Takie tematy świetnie pasują do mrocznego, metalowego stylu jaki prezentuje Thunder And Lightning, bo np. utwór "Columbia" zainspirowała gra "Bioshock Infinite"?**
Dokładnie tak, to ona zainspirowała ten kawałek. Doskonała gra i niesamowita historia.

**Czyli punktem wyjścia do powstania wartego nagrania tekstu może być praktycznie wszystko, wystarczy mieć szeroko otwarte oczy?**
Tak, nigdy nie wiadomo, kiedy spłynie na ciebie inspiracja.

**Znowu też nie odmówiliście sobie przyjemności zaproszenia do studia gości: w "One Blood" gitarowe solo należy do Máté Bodora z Alestorm, z kolei w "Mary Celeste" udziela się wokalnie Der Schulz z Unzucht - uznaliście, że bez ich udziału te utwory nie zabrzmią odpowiednio dobrze?**
Zaprosiliśmy ich po napisaniu tych numerów. Nasz wokalista **Diddi** nawet zaśpiewał wszystkie wersy, a ja nagrałem solówkę do "***One Blood***", po prostu postanowiliśmy później, że mogłoby być fajnie mieć jakichś gości. Oczywiście te utwory brzmiałyby świetnie i bez nich, ale to dodaje dodatkowej pikanterii.

**Znaliście się i współpracowaliście już wcześniej, co pewnie ułatwiło ten gościnny udział?**
Współtworzyłem ostatni album **Unzucht** w moim studiu, więc skorzystaliśmy z okazji i nagraliśmy jego wokal do naszego kawałka podczas produkcji ich albumu. **Máté'a** z kolei zagadałem po nagraniu perkusji do jego pobocznego projektu **All But One** w moim studiu z perkusistą **Heaven Shall Burn**, **Christianem Bassem**.

**Posiadanie w szeregach zespołu producenta to niezaprzeczalna wygoda, ale też spory wysiłek, bo trzeba jednocześnie ogarniać kilka spraw. Masz już chyba jednak spore doświadczenie w tej kwestii i obyło się bez problemów?**
Nie miałem żadnych problemów, lubię mieć pełną kontrolę nad moją własną muzyką. (śmiech)

**Udało wam się też znaleźć wydawcę - Phonector - co też chyba nie jest oczywistością w dzisiejszych czasach?**
Myślę, że pójście tą drogą jest bardzo oczywiste. Większość labeli, jeśli nie wspiera was finansowo albo nie ma znajomości dużych szych, nie jest nic warta dla małego zespołu, ponieważ w dzisiejszych czasach dystrybucja jest bardzo tania. Więc wzięliśmy sprawy w swoje ręce.

**Na wsparcie firmy co do jakiejś większej promocji pewnie nie możecie liczyć, ale zdaje się, że sami też nieźle sobie tym radzicie, grając sporo koncertów i szerząc wieści o "The Ages Will Turn"?**
To jest trafne spostrzeżenie. Właściwie, to jest szansa, że zagramy w Polsce 10. czerwca w Goleniowie w Teatrze Brama.

**O proszę! Czyli za dwa lata będzie okazja do rozmowy na temat piątej płyty, czy jednak zwolnicie trochę tempo?**
To brzmi jak plan (śmiech).



*Foto: Thunder And Lightning*

**Wojciech Chamryk & Karol Gospodarek**

# Punkt zwrotny

**Jeszcze dwa lata temu to niemieckie trio nawet nie marzyło o takim rozwoju sytuacji, zadowalając się podziemnym statusem jedego z wielu doomowych zespołów. Wystarczyło jednak udane demo "Under Carpathian Sun" i wszystko zmieniło się na lepsze, a dzięki kontraktowi z No Remorse Records światło dzienne ujrzało niedawno kolejne wydawnictwo Lord Vigo. O "Blackborne Souls" rozmawiamy z gitarzystą i śpiewającym perkusistą grupy:**

**HMP: Sukces waszego pierwszego demo "Under Carpathian Sun", które doczekało się też oficjalnego wydania na LP/CD, pewnie utwierdził was w przekonaniu, że to co robicie jest dobre i nie pozostaje nic innego, jak zabrać się do prac nad debiutanckim albumem?**

Volguus Zildrohar: Racja, ale "**Blackborne Souls**" to nasz drugi album. Może to trochę dziwne, ponieważ nasz debiutancki album ma ten sam tytuł co kaseta demo. Nagraliśmy demo, aby promować zespół, a dzięki pewnym szczęśliwym zbiegom okoliczności **No Remorse Records** usłyszało to demo i chciała wydać pełen album, na którym miałyby znaleźć się pięć utworów z demo + dwa nowe kawałki. Dołączyliśmy dwa utwory, które napisaliśmy po opublikowaniu naszego demo i w ten sposób powstał nasz debiutancki album. Tak więc "**Under Carpathian Sun**" jest naszym oficjalnym debiutem.



Foto: Lord Vigo

**Odczuwaliście jakąś presję, czy też przeciwnie, świadomość oczekiwań fanów i mediów mobilizowała was do jeszcze bardziej wytężonej pracy?**

Volguus Zildrohar: W ogóle nie było presji, ponieważ w tamtym czasie "**Under Carpathian Sun**" było wydane na płytach CD i winylu, a napisanie tekstów na "**Blackborne Souls**" było prawie skończone. Prace nad muzyką były bardzo zaawansowane. Z tego powodu mieliśmy dużo czasu, aby dokończyć drugi album i go dopieszczać. Ale masz rację, wspaniała reakcja fanów i mediów spowodowała, że naszej motywacji nie było końca. Myślę, że bez tego nieoczekiwanego odzewu wszystko na "**Blackborne Souls**" brzmiałoby inaczej.

**Mieliście o tyle komfortową sytuację, że nie musieliście już szukać wydawcy, bo No Remorse Records wyraziła również zainteresowanie tym albumem - to też wszystko ułatwiało, wystarczyło "tylko" napisać jak najlepsze utwory i je nagrać?**

Volguus Zildrohar: Tak, nasza sytuacja jest bardzo komfortowa. Możemy skoncentrować się na pisaniu muzyki i jej nagrywaniu. Również nasza sala prób to studio, w której nagraliśmy obie płyty. To najlepsza sytuacja, jaką możesz mieć jako zespół. Minęło dużo czasu, aby **Vinz** założył to studio, ale było warto. W studio nie mieliśmy więc presji czasu, zwłaszcza, że jest wiele innych rzeczy, którymi musisz się zająć. Chcemy robić tyle, ile możemy na własną rękę. Wszystkie gadżety i wzory na koszulki, kręcenie wideo, sprawdzenie projektantów i wiele innych rzeczy zrobiliśmy przez samych siebie. To się nam nie nudzi. (śmiech)

**Są dwie szkoły: przygotowanie znacznej ilości pomysłów/utworów bądź wybranie z nich od razu tych, które warto dopracować i nagrać - z której z tych metod skorzystaliście, szykując tych osiem numerów na "Blackborne Souls"?**

Volguus Zildrohar: Przeważnie robimy riffową burzę mózgów, a te riffy i pomysły łączymy w kompozycję. **Vinz** dokłada na to śpiew i po pewnym czasie, kiedy mamy wystarczający dystans do tego, analizujemy utwór, aranżujemy ponownie, wykonujemy poprawki lub dopieszczamy niektóre partie solowe. Każdy z trzech głównych członków zespołu jest zainteresowany tworzeniem kawałków, wiec zawsze jest wystarczająco pomysłów. Są też utwory, które są całkiem dobre, pomimo odejścia od ogólnej koncepcji. Może kiedyś zostaną przez nas wydane.

**Nie poszliście też na łatwiznę, unikając pokusy zamieszczenia na płycie już opublikowanych utworów - "Under Carpathian Sun" to już przeszłość, "Blackborne Souls" ma pokazać wyłącznie najnowsze kompozycje Lord Vigo?**

Volguus Zildrohar: Każda kompozycja z "**Blackborne Souls**" została napisana po "**Under Carpathian Sun**". To pokazuje, że zespół jeszcze bardziej dorósł. Znaleźliśmy nasz styl i słuchacze powinni się w tym odnaleźć. Na "**Blackborne Souls**" nie ma starych rzeczy. Kontynuujemy ten proces, ponieważ trzeci album jest teraz w produkcji i zawierać będzie tylko nowe utwory.

**"Ishtar II - Hail Me, Fire In The Night" to kontynuacja historii z utworu "Ishtar- Queen Of The Night"?**

Volguus Zildrohar: Tak, jest środkową część trylogii o tej starej demonicznej bogini wojny. Mitologie babilońskie są całkiem interesującym materiałem i możemy mieszać je z naszą pasją do oldschoolowych horrorów i seriali. Trzecia i ostatnia część będzie na naszym następnym oficjalnym albumie. Jesteśmy w środku produkcji, więc jego wydanie nie powinno zabrać wiele czasu. W tej chwili jesteśmy bardzo produktywni.

**Wasze utwory są długie, wielowątkowe, ale nagraliście też jedną krótszą kompozycję "When The Bloodlust Draws On Me". Od razu było postanowione, że właśnie do tego utworu powstanie teledysk?**

Volguus Zildrohar: Kiedy pisaliśmy i przygotowaliśmy kawałek, naszą pierwsza myślą było: to powinno mieć teledysk. Po pewnym czasie nie byliśmy tego tak pewni, (śmiech). Zrobiliśmy pewne korekty, żeby utwór był bardziej zwarty. Wiesz, aby promować album filmem, utwór powinien być krótszy, ponieważ ludzie nie znają żadnej muzyki z albumu i nie mają cierpliwości na dziesięciominutowe wideo. Z drugiej strony nie jesteśmy komercyjnym zespołem, więc nie ma to takiego znaczenia (śmiech). Ale kompozycja jest chwytliwa i przeznaczona do filmu. Mamy teraz drugi teledysk na ścieżkę tytułową, trwający dziewięć minut. To działa, ale ludzie już go znają.

**Jego czołówka jest stylizowana na stary horror, dalej też jest dość mrocznie - zdaje się, że lubicie takie klimaty i to nie tylko dlatego, że pasują do waszej muzyki?**

Volguus Zildrohar: Mroczne rzeczy są naszą, a zwłaszcza moją pasją. Od dziecka byłem zafascynowany ciemnym światem **Edgara Allana Poe**, **Stephena Kinga**, a zwłaszcza **H.P. Lovecrafta**, tak jak pozostali członkowie zespołu. Dorastanie w latach osiemdziesiątych oznacza dorastanie z najlepszymi horrorami, które wpłynęły na nas, na wiele sposobów i wciąż nas inspirują. Nasz styl jest idealny do przetworzenia tego rodzaju wpływów. Użyliśmy niektórych sampli, aby zintensyfikować tę atmosferę i łączyć "**Blackborne Souls**" z "**Under Carpathian Sun**".

**Lord Vigo to formalnie trio, ale na teledysku mamy sekstet: towarzyszą wam zamaskowany klawiszowiec, basista i perkusista, którego twarz też jest ukryta w cieniu. Domyślam się, że owa sekcja dopełniła wasz skład, bo na zdjęciach zespół jest pięcioosobowy, ale perkusista chce zachować anonimowość?**

Volguus Zildrohar: (Śmiech), "klawiszowcem" jest po prostu **Vinz** w przebraniu. **Tony**, **Vinz** i ja jesteśmy fundamentem zespołu. Piszemy, produkujemy i nagrywamy muzykę. **Zuul** i **Murray** to muzycy sesyjni grający na żywo na

basie i bębnach. To jest to. Nie ma szóstego (śmiech). Ukryta twarz naszego perkusisty, to tylko resztka naszego pierwszego filmu, gdzie perkusista również miał ukrytą twarz (oczywiście jest to Vince w filmie "Vigo von Homburg-Deutschendorf"). Lubi ten pomysł i po prostu zakłada maskę.

**Czyli granie na perkusji i jednoczesne śpiewanie podczas koncertu jest dla ciebie zbyt ciężkie do pogodzenia, wolałeś skoncentrować się na roli frontmana?**

Vinz Clortho: Nie powiedziałbym, że to zbyt trudne, chciałbym grać, ale wtedy nie mielibyśmy frontmana. Dla publiczności jest lepiej gdy do sprawy podchodzimy w tradycyjny sposób. Jednocześnie muszę powiedzieć, że gdybym jednocześnie nie grał na perkusji mógłbym śpiewać lepiej.

**Sporo ostatnio koncertowaliście, w tym na festiwalach, dzieląc sceniczne deski choćby z takimi legendami doom/epic metalu jak: Manilla Road, Candlemass czy Pentagram - to było dla was pewnie spore przeżycie, mimo tego, że nie jesteście przecież jakimiś nieopierzonymi debiutantami?**

Volguus Zildrohar: Tak, oczywiście. Dzielenie się sceną z tymi legendami było dla nas zaszczytem i nadal nim pozostaje. Te zespoły wpływały na tak wiele innych kapel i oczywiście na nas. To niesamowite uczucie spotkać się z tymi facetami i prowadzić normalną rozmowę z ludźmi, których czciłeś będąc dzieckiem. Będziemy grać na festiwalu **Up the Hammers Festival** w Grecji z legendarnymi **Cirith Ungol**. Nie wiem, co zrobię, kiedy spotkam się z jednym z nich. Może po prostu zemdleje, (śmiech).

**Skorzystaliście z okazji by zrobić sobie fotki czy wziąć autografy choćby od Marka Sheltona czy Leifa Edlinga, czy też nie kręcą was takie rzeczy?**

Volguus Zildrohar: Nie jestem kolekcjonerem autografów, ale zawsze staram się zrobić zdjęcie. Pod warunkiem, że nie jestem zbyt pijany, żeby obsłużyć się moim cholernym telefonem, (śmiech). Ale jestem bardziej zainteresowany rozmową z nimi. Niestety, **Leifa Edlinga** nie było w tym czasie w **Candlemass**.

**Zwracacie jednak uwagę na potrzeby kolekcjonerów, bo "Blackborne Souls" ukaże się też na winylu jako limit w 300 egzemplarzach - to dla was podstawowy nośnik i nie było innej opcji?**

Volguus Zildrohar: Muzyka, a szczególnie heavy metal jest przeznaczona na winyl. Jest to rytuał i część magii. CD są praktyczne, ale to nie to samo. Duża okładka, dźwięk, gdy igła uderza w ścieżkę. To pasja, a płyty LP są najlepszym medium do muzyki i zawsze będą. Nie ma innych opcji, (śmiech). Cieszę się, że **No Remorse** wydało to na winylu. Ale najgorsza zmora to pliki do pobrania. To naprawdę zabija ducha muzyki, nienawidzę tego.





Foto: Lord Vigo

**Płyta trwa 56 minut, więc w trosce o jakość dźwięku wyjdzie jako 2LP i dlatego na każdej stronie będą tylko dwa utwory, żeby ich dynamika nie ucierpiała?**

Volguus Zildrohar: Będzie jedna płyta CD i podwójna winylowa. Dwa utwory z każdej strony. Niestety, z powodu czterech stron musieliśmy edytować dwa przejścia dla wersji LP. Więc wersja LP jest trochę inna.

**Chyba nie jesteście przesądni, skoro płyta ukazała się w piątek 13 stycznia? Swoją drogą gdybyście poczekali jeszcze miesiąc ukazałaby się w 47 rocznicę premiery debiutu Black Sabbath, ale to byłby poniedziałek, nie piątek. (śmiech)**

Volguus Zildrohar: Nie mieliśmy na uwadze **Black Sabbath**, (śmiech). Więc nie jesteśmy przesądni, ale data była idealna. Ta data zawsze miała szczególny, mistyczny klimat. Tak jak Halloween. Szczególnie, gdy jesteś zainteresowany oldschoolowymi horrorami. Pamiętasz Camp Crystal Lake? W tym dniu zawsze gdzieś jest wielka impreza. (śmiech)

**"Blackborne Souls" już zbiera świetne recenzje, wygląda więc na to, że nie pozostaje wam nic innego jak maksymalnie przyłożyć się do promocji tego wydawnictwa?**

Volguus Zildrohar: Dokładnie. Robimy co w naszej mocy i oczywiście **No Remorse** robi też dużo w kwestii promocji. Jesteśmy małym zespołem, wszyscy mamy rodziny i prace, do których chodzimy na co dzień. Ale każda sekunda naszego ograniczonego wolnego czasu należy do zespołu, więc zobaczymy, co przyniesie przyszłość. Osiągnęliśmy wiele w ciągu dwóch i pół roku od założenia zespołu. Znacznie więcej niż się spodziewaliśmy.

**Macie już jakieś plany co do większej liczby koncertów, etc., myślicie o innych możliwościach które sprawią, że nazwa i muzyka Lord Vigo dotrą do jak największej liczby słuchaczy?**

Volguus Zildrohar: W tym roku robimy kilka festiwali i kilka mniejszych koncertów, ale obecnie nie mamy innych planów. To trudny czas dla małych zespołów koncertujących na całym świecie. Musimy za to zapłacić, więc większe zespoły mogą sfinansować swoją trasę. To nie jest nasz cel. Staramy się zagrać w każdym miejscu, ale nie chcemy za to płacić, bo to nie jest dobre.

**Czujecie więc, że jesteście w przełomowym momencie i naprawdę niewiele dzieli was od odniesienia największego sukcesu w waszej dotychczasowej karierze?**

Volguus Zildrohar: Osiągnęliśmy znacznie więcej niż się spodziewaliśmy w przeciągu ostatnich lat. To jest punkt zwrotny. Jestem wdzięczny za to, ale jeśli można uzyskać więcej, to dlaczego nie skorzystać? Ale nie spodziewamy się tego. Na pewno jest to nasza ostatnia szansa, aby przenieść coś poza granice naszego rodzinnego miasta. Nie jesteśmy tak młodzi, na jakich wyglądamy. (śmiech)

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Krzysztof Pigoń**

## Nie jesteśmy zbyt poważni

**Widniejąca nieco wyżej deklaracja gitarzysty Stiana Fossuma pewnie zaskoczy co niektórych, śmiertelnie poważnych zwolenników doom metalu, jednak norweski Devil śmiało zrywa z konwenansami czy schematami. Grają dla frajdy i przyjemności, nie marzy im się kariera, a płyty nagrywają wtedy, kiedy mają natchnienie i taką potrzebę. Najnowsza, już trzecia w dyskografii "To The Gallows" potwierdza, że to dobra metoda:**

**HMP: Pewnie większość słuchaczy widzących po raz pierwszy nazwę waszego zespołu może na jej podstawie sądzić, że ma do czynienia z jakąś blackową hordą, tymczasem gracie starego, dobrego heavy rocka/heavy/doom metal z przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku - potrzebny wam taki, w sumie dość kontrowersyjny, szyld?**

**Stian Fossum:** W Norwegii **Devil** nie jest zbyt kontrowersyjną nazwą. Jednak wydaje mi się, że to dobra sceniczna nazwa, w końcu słowo diabeł może nakierować myśli na stare horrory typu "**The Devil Rides Out**", myślę więc, że to do nas pasuje. Są też takie zespoły jak **Satan**, **Hell**, **Lucifer's Friend**, itd., które obracają się wokół tego samego tematu i nie mają nic wspólnego z black metalem. Gdybyśmy nazywali się **Pax Vobiscum Infernus Magicus**, byłoby się nam trudniej bronić...



Foto: Devil

**Dokładnie. W sumie to nazwa nieodległa też od tych, pod którymi graliście wcześniej bardziej ekstremalne odmiany metalu, tak więc można rzec, że jesteście konsekwentni?**

Nigdy nie byłem uparty, jestem pragmatyczny do szpiku kości. Bycie konsekwentnym dla samej zasady jest raczej zwrotem ku fanatyzmowi, a ja nie lubię fanatyków.

**Nie obawiacie się, że może to skończyć się odwoływanymi koncertami czy koniecznością występowania pod zmienioną nazwą, wszak różnych oszołomów nie mających pojęcia o tym, że nawiązujcie tu do starej szkoły NWO BHM i zespołów zwących się np. Satan, niestety nie brakuje?**

(Śmiech), nigdy o tym nie myślałem. Ludzie, jak wspomniałeś, pewnie bywają na tyle głupi, ale myślę, że łatwo dać do zrozumienia, iż nie jesteśmy ani satanicznym ani politycznym zespołem, co może być kolejną kością niezgody. Możemy profanować, a nawet bluźnić, ale nie sądzę, by ktokolwiek o zdrowych zmysłach uznałby **Devil** za coś bardzo obrazoburczego w 2017 roku.

**Dobre przyjęcie wcześniejszych płyt sprawiło, że pracowało wam się łatwiej, bo w końcu wasz styl jest już dość wyrazisty i jasno określony, czy też przeciwnie, było trudniej, bo odczuwaliście presję czy chęć, żeby coś w nim zmienić, nie skostnieć w ramach jednej stylistyki?**

Myślę, że dobry odbiór poprzednich wydawnictw, szczególnie dema, ułatwił nam sprawę. Nigdy nie musieliśmy się zatrzymywać i myśleć, czy robiliśmy coś bez powodu, czy piszemy rzeczy, które docenią tylko nasi przyjaciele. Oczywiście zawsze jest trudno podjąć decyzję, co robić dalej, ale zawsze widziałem te pierwsze trzy albumy jako trylogię, co oznaczało, że mogliśmy pozwolić sobie na jakiś czas na zastój w naszej karierze. Ale to otwiera teraz więcej drzwi, kiedy snujemy plany na przyszłość, bo podczas naszej pierwszej dekady działalności tworzyliśmy to, czego od nas oczekiwano. Jesteśmy teraz poniekąd w punkcie wyjścia, a nawet jeśli zrobilibyśmy ambientowy album tylko z klawiszami, to ludzie lubiący nasze poprzednie dokonania nadal mogliby cieszyć się tymi trzema albumami i kilkoma innymi kawałkami. Więc teraz moglibyśmy zrobić cokolwiek, po prostu pójść własną drogą.

**To w sumie ciekawa sprawa, że przecież hard rock/heavy metal powstał kilkadziesiąt lat temu i choć teoretycznie wymyślenie w nim czegoś nowego graniczy z cudem, to wciąż powstają płyty porywające i warte poznania?**

Sztuka nigdy nie jest kompletna. To jak malarstwo. Mimo, że wszystkie kolory zostały użyte, nie wszystkie motywy zostały namalowane. Wiedząc, że czas jest nieskończony, najlepsze albumy mogły nawet nie zostać jeszcze nagrane. Pożyjemy, zobaczymy. Uwielbiam zarówno starą, jak i nową, albo nową muzykę brzmiącą staro.

**"To The Gallows" też można śmiało do nich zaliczyć, chociaż chyba nie zamierzacie ukrywać, że gdyby nie dokonania Black Sabbath, Pentagram czy Witchfinder General to ta płyta brzmiałaby zupełnie inaczej?**

Całkowicie się zgadzam. Sporo nauczyliśmy się od mistrzów, ale na przykład geniusz **Black Sabbath** jest dość unikatowy. Mówiąc inaczej byłbym jak **Vim Fuego**. Mówił: "Potrafiłem zagrać "Stairway To Heaven" mając 12 lat. Jimmy Page napisał to dopiero mając 22 lata. Myślę, że to całkiem sporo." (śmiech!)

**(Śmiech). Co ciekawe w znacznej części nagraliście tę płytę w sali prób i warunkach domowych, tylko sekcja została zarejestrowana w Black Dimensions Studios - brzmienie bębnów musiało być potężne i klarowne, tak jak kiedyś?**

Tak. Bębny są podstawą ciężkiej muzyki. Trzeba się natrudzić, żeby osiągnąć w tej kwestii doskonałość. To tworzy klimat w takim samym stopniu, co brzmienie gitar, ale znacznie łatwiej jest pracować nad brzmieniem gitar. Dlatego też nagrywanie sekcji rytmicznej w studiu w naszym wypadku bardzo dobrze się sprawdza.

**Wciąż lubicie łączyć surowe, majestatyczne brzmienie z wyrazistymi melodiami - sam hałas, jako swoiście pojmowana sztuka dla sztuki, już was nie kręci?**

Zawsze lubiłem sztukę dla sztuki, ale jako artysta musisz też się rozwijać. Musisz próbować nowych rzeczy. Ale zawsze też stawialiśmy na melodie. Nie jesteśmy zbyt poważni, a jedno z najlepszych uczuć, jakich można doznać jako muzyk rockowy, to kiedy publiczność śpiewa razem z tobą twoje kawałki. To nigdy nie jest sztuczne, to nigdy nie jest płytkie, to są ci, którzy poświęcili swój czas, aby posłuchać twoich utworów i nauczyć się trochę tekstów. To prawie jak... nie wiem... jeśli będąc politykiem czy kimś sławnym, ludzie się pod ciebie podszywają, to podobno najwyższy zaszczyt. Tak się czuję, gdy widzę, że ludzie znają nasze kawałki.

**"David & Goliath" to wymarzony utwór na singla, może więc pora pomyśleć o kolejnej 7" w waszej dyskografii?**

Dzięki! Właściwie ten kawałek był przeznaczony na split EP-kę, więc prawie trafiłeś. Myślę też, że riffy gitarowe w tej kompozycji są przesympatyczne. W zasadzie to jedna z naszych




najśmieszniejszych rzeczy. Jeśli chodzi o 7", mamy dwa kawałki, które musieliśmy usunąć z albumu ze względu na długość, więc może wydamy singla, ale bez "*David & Goliath*".

**Mamy więcej takich zwartych numerów, dzięki czemu "To The Gallows" jest krótsza od poprzedniego albumu, a przy okazji znowu idealnie pasująca czasowo do formatu winylowej płyty?**
Tak, ostatni album był tylko trochę za długi na nasz gust, ale długością LP właściwie nigdy się nie przejmujemy. Myślę, że chociaż LP's są świetne, album należy uznawać za oddzielny byt, a muzyka musi być najważniejsza. Ważne jest, aby utrzymać flow, wiedzieć, gdzie umieścić kolejne numery i takie tam. Przecież dzisiaj ludzie mogą wyłączyć muzykę po 15 sekundach, jeśli nie podoba im się to, co słyszą. To musi być wzięte pod uwagę.

**"Peasants & Pitchforks" wzbogaciliście partiami organowymi, dzięki czemu utwór ten brzmi niczym połączenie mocy Black Sabbath z progresywnymi wpływami - pewnie sporo słuchaliście LP "Sabbath Bloody Sabbath" z gościnnym udziałem Ricka Wakemana i też marzyło wam się coś takiego?**
Oczywiście, słuchaliśmy "**Sabbath Bloody Sabbath**" milion razy, ale jeśli chodzi o części klawiszowe, to były one czymś, czego pragnęliśmy od lat, próbując tego z **Espenem Sannerudem**, przyjacielem zespołu. Jeśli chodzi o bohaterów klawiszowych, myślę, że **Purple** i wcale nie gorszy **Heep** mają większy wpływ na kilku z nas niż **Sabbath**.

**Mroczna muzyka, takież teksty, inspirowane horrorami, historiami biblijnymi czy tematyką wojenną i okładka - "To The Gallows" jest dopracowaną pod każdym względem całością, zresztą już od pierwszej płyty zwracaliście baczną uwagę na każdy z aspektów waszej muzyki?**
To było naturalne. Nie kalkulujemy zbyt wiele, ale wiemy, czego chcemy. Zawsze byłem fanem wspaniałych okładek. Weźmy na przykład "**Powerslave**" i "**Hot In The Shade**", a zauważymy, jak bardzo może się różnić ta sama idea. Który album wolałbyś sprawdzić? Wielmożny **Eddie** jako **Sfinks**, czy głupi *Sfinks* z głupkowatymi okularami przeciwsłonecznymi? Całkiem łatwy wybór.

**Owszem, ale ja lubię i Kiss, i Maiden. (śmiech). Słuchanie takich dźwięków z MP3 to jak dla mnie nie do końca to samo co z płyty. Godzicie się z taką koniecznością i akceptujecie fakt, że coraz mniej ludzi kupuje płyty?**
Oczywiście. Nie jesteśmy purystami, chociaż osobiście preferujemy formaty istniejące fizycznie. Nie możemy mówić dzieciakom, co robić czy jakimi konsumentami mają być. Jesteśmy zespołem, a nie nauczycielami (chociaż dwaj z nas nimi są - śmiech). Szkoda, że przemysł i również zespoły, znalazły sposób na całkiem niezłe zarobki z rzeczy typu Spotify. Jednak najbardziej inspirująca muzyka będzie istnieć bez tych pieniędzy.

**Takie akcje jak choćby Record Store Day mają szansę coś tu zmienić? Jest jeszcze ten cały winylowy trend, ale on też jest w sumie dziwnym zjawiskiem, skoro sporo ludzi kupuje płyty jako gadżety, nie mając nawet gramofonów?**
**Record Store Day** to najgłupsza rzecz w całym tym cyrku (śmiech). Chodzi w tym tylko o ponowne tłoczenie starych albumów z największych wytwórni, albo o przepłacone wersje gównianych nagrań, którymi w dniu ich premiery nikt się nie przejmował. Gdyby **Record Store Day** pomagałby małym i niezależnym współtwórcom i sklepom, całkowicie bym to popierał. Teraz to jest jakiś żart.

**Za to na koncertach jest chyba znacznie lepiej, tym bardziej, kiedy promuje się tak udaną płytę jak "To The Gallows"?**
W tym przemyśle zespół ze statusem podobnym do naszego nie ma szans na zarobek. Nie mamy ani czasu, ani ambicji, aby dbać o naszą pozycję, tak jak mogą to robić inne i młodsze zespoły, więc po prostu cieszymy się, że możemy od czasu do czasu dać koncert, poznać nowych znajomych w trasie i upić się w nowych miejscach.

**Nie gracie chyba jednak tyle, jakbyście chcieli - mimo tego, że Soulseller Records jest wymarzoną dla was wytwórnią, to jednak nie możecie liczyć na jej wsparcie pod tym względem?**
**Soulseller** naprawdę nas wspiera, a przy tym daje nam wolną rękę. Żaden label nie współpracowałby z zespołem, który potrzebuje cztery lat na wydanie albumu, który sprzeda się w trzech tysiącach kopii i nie zagra żadnego promującego go koncertu. Ale odnosząc się do tego co mówisz, to małe wytwórnie i nie mają środków na wykupienie miejsca na koncercie dla nas, czy cokolwiek innego co robi się w dzisiejszych czasach. Nie żebyśmy im na to pozwolili. Rozumiem wartość promocyjną, ale płacenie na przykład **Iron Maiden** czy **Vital Remains** w tym celu tysięcy euro, żeby móc zagrać, to szaleństwo. Jebać to.

**Dokładnie, to chora sytuacja! Pytanie też, czy warto walczyć o kontrakt z większą firmą, która zagwarantuje wam lepszą promocję, etc., ale z drugiej strony może próbować ingerować w muzykę, co zwykle kończy się niezbyt szczęśliwie dla zespołów narażonych na coś takiego?**
To kompletnie nie wchodzi w grę. Teraz robimy, co nam się żywnie podoba. Jedyną rzeczą, na jaką liczymy, jeśli już mamy coś zmieniać, jest nieco lepsza promocja naszej ojczyźnie. Ale to drobny szczegół i absolutnie nie zagrażający kontraktowi z **Soulseller**. Właściwie, to chyba dopełniliśmy już jego warunków wraz z trzecim albumem, ale z nikim się nie kontaktowaliśmy ani niczego nie próbowaliśmy. I raczej tego nie zrobimy. Gdybyśmy mieli współpracować z kimś innym, to może nawet pozwoliłbym **Unborn Productions**, prowadzonemu przez naszego kumpla, wypuścić kolejną EP-kę albo coś, ponieważ on nas bardzo wspierał na początku, zresztą zawsze to robił.


*Foto: Devil*

**Póki co nie macie chyba jednak takich dylematów, chociaż jakby co rozważycie pewnie każdą ofertę, jeśli tylko będzie korzystna dla zespołu?**
Posłuchalibyśmy, ale nie mogę obiecać, że odpowiedzielibyśmy (śmiech). Jesteśmy w dobrym miejscu jeśli chodzi o wytwórnię, a jak sam zauważyłeś, nie jesteśmy za bardzo zainteresowani ingerencją w naszą twórczość czy jakimiś zobowiązaniami.

**Wojciech Chamryk & Karol Gospodarek**




## NWOBHM i amerykański heavy metal

**Są z Detroit, są młodzi i w roku ubiegłym zadebiutowali longplayem "Hellfriends", który od razu stał się łakomym kaskiem dla zwolenników tradycyjnego US power metalu w stylu lat 80. Zanim zaczniecie szukać CD bądź LP z logo Skol Records i High Roller Records (dla totalnych oldschoolwców jest też kaseta!), warto przeczytać co miał do powiedzenia wokalista grupy:**

**HMP: Założyliście Demon Bitch przed pięciu laty: pomimo tego, że graliście i nadal zresztą to czynicie, w wielu innych zespołach, brakowało wam wśród nich takiego właśnie, parającego się klasycznym heavy/US power metalem?**

**Logon Saton:** Czas leci! To prawda, nagraliśmy nasze pierwsze demo pięć lat temu, ale istniejemy przynajmniej od dziesięciu lub jedenastu lat, choć zajęło nam trochę czasu, zanim stanęliśmy na nogach. Pracujemy też nad innymi projektami, ale **Demon Bitch** jest jedynym, który zajmuje się amerykańskim power metalem. **White Magician** jest często wspominany w naszych rozmowach i wprowadza małe zamieszanie wśród fanów, którzy nie znają tego projektu, bo składa się z tym samych członków co **Demon Bitch**, z tą różnicą, że głównym kompozytorem jest w nim **Solon**, podczas gdy w **Demon Bitch** jest nim **Mars**, a ja gram na basie zamiast śpiewać. **Solon** ma również **Isenblast**, który gra black/death metal, no a my też próbowaliśmy naszych sił w kilku innych zespołach tu i tam. Wpływa na nas wiele inspiracji, naturalną rzeczą jest więc, że potrzebujemy wielu ujść. Lubimy skupiać się na naszych wizjach dla każdego z projektów, więc granie w więcej niż jednym wydaje się być dla nas odpowiednie.

**Dużym ułatwieniem był tu pewnie fakt, że świetnie się znaliście, byliście wręcz kumplami?**

O, absolutnie. Kolegowaliśmy na wiele lat przed założeniem zespołu. To była najważniejsza rzecz w tej kapeli od kiedy ją założyliśmy. Wszyscy dorastaliśmy razem, poszedłem do szkoły z **Marsem** i **Samuelem**, a **Solona** znałem od kiedy miał 16 czy 17 lat i wyciągał mnie z domu moich rodziców na nocne balangi. Kiedy założyliśmy **Demon Bitch**, zamieszkaliśmy pod jednym dachem tylko po to, żeby mieć bezpieczne miejsce do prób. Jakieś siedem lat później nadal mieszkamy razem, poza **Marsem** - on się wyprowadził, ale jego duch wciąż mieszka z nami. W każdym razie, tytuł "**Hellfriends**" powinien wszystko wyjaśniać.

**Detroit może poszczycić się nieźle rozwiniętą podziemną sceną metalową, a członkowie Demon Bitch zdają się być jej wyjątkowo aktywnymi przedstawicielami?**

Zawsze odnosiłem wrażenie, że Europa tak jakby wiedziała nieco lepiej co z nami zrobić, niż nasze rodzinne miasto. Ale to tylko osobista obserwacja. Może to fakt, że my wszyscy, jako ludzie, polegamy na sobie samych i nie całujemy nikogo w tyłek, żeby dostać koncerty czy zaprzyjaźnić się z kimś, żeby nasi znajomi mogli lubić nasz zespół. Mamy tu bardzo ciasny krąg znajomych i chyba to odpowiada nam najbardziej. Powiedziałbym, że jesteśmy ekstremalnie aktywnymi reprezentantami tego ciasnego kręgu. Ale szczerze, w Detroit nadal są niezłe undergroundowe zespoły, niektóre z są moimi ulubionymi (z wyjątkiem tych, w których gramy) to: **Sauron**, **Harbringer** i legendarny **Coven 13**, który nadal działa i wymiata jak zawsze.

**Nie jest to zbyt popularna, szczególnie wśród młodych ludzi, postawa - wielu innym osobom, nawet tym określającym się mianem fanów, wystarczy komputer, internet i koncerty na YouTube - nie wiedzą co tracą, co ich omija na koncercie czy podczas szukania czegoś ciekawego do posłuchania w lokalnym sklepie płytowym czy antykwariacie?**

Łatwo odwrócić naszą uwagę, bo w życiu wydaje się być mnóstwo innych fajnie wyglądających rzeczy do obejrzenia i nawet dotknięcia, ale to wszystko jedna wielka farsa. Wszystko co jest związane z heavy metalem i hard rockiem, to tak naprawdę jedyne rzeczy, na które powinniśmy patrzeć czy dotykać, i ważne jest, aby sobie o tym przypominać od czasu do czasu.

**Demon Bitch to bardzo nośna i zapadająca w pamięć nazwa - aż dziwne, że nikt na to nie wpadł przed wami, prawda? (śmiech)**

Chyba dość blisko byli **Angel Witch**, ale po prostu nie udało im się osiągnąć sukcesu.

**Jest też ciekawa o tyle, że to w sumie połączenie nazw dwóch świetnych kapel, Demon i Bitch, tak jakbyście manifestowali w niej przy okazji swe przywiązanie do NWOBHM i sceny amerykańskiej?**

To nie tylko dwa świetne zespoły, ale też dwa świetne słowa. Manifestujemy i NWOBHM, i amerykański heavy metal, ale też trochę naszego najwykwintniejszego słownictwa, które można znaleźć w Merriam-Webster's Dictionary of American English.

**Jag Panzer, Liege Lord, Omen, Angel Witch, Mercyful Fate - pewnie można by wymienić więcej zespołów, które miały na was ogromny wpływ i przyczyniły się do tego, że Demon Bitch gra właśnie tak, a nie inaczej?**

Czcimy wszystkie z tych wspomnianych zespołów, każdy definitywnie miał ogromny wpływ na kształtowanie naszej muzyki, ale oczywiście jest tego więcej. Kolejnym czynnikiem mającym duży wpływ na nasze brzmienie jest to, że nie ograniczamy się tylko do tradycyjnego metalu, jesteśmy też wielkimi fanami bardziej ekstremalnego metalu, ale nie próbujemy grać takich rzeczy z **Demon Bitch**, jego inspiracje zdecydowanie odciskają na nas swoje piętno. Ale przede wszystkim to chyba **Mercyful Fate** i **King Diamond** zachęciły nas do założenia zespołu.

**Już wasze debiutanckie demo potwierdziło, że nie zamierzacie być tylko statystami i imitatorami, wkrótce po nim wydaliście EP-kę "Death Is Hanging...", która też zebrała świetne recenzje - byliście na fali i nie było siły zdolnej was zatrzymać?**

Tak naprawdę nigdy nie zamierzaliśmy zakładać zespołu, który brzmi jak jakiś inny zespół, czy nawet pasuje do konkretnego gatunku. Zawsze graliśmy tylko to, co samo przyszło, prościej mówiąc: "Jeśli brzmi fajnie, to pewnie jest fajne". Jako fana heavy metalu i kogoś, kto aktywnie stara się słuchać nowszych zespołów frustruje mnie to, jakie wszystko stało się nudne. Są takie zespoły (w celu uratowania resztek poczucia taktu nie wymienię nazw), które praktycznie stały się powszechnie znanymi nazwami w undergroundzie, a które moim zdaniem nawet nie słuchają heavy metalu w wolnym czasie, kiedy go nie grają. Wytwórnie wciskają ludziom gówno, a jeśli zespół chce być 24/7 w trasie i udawać, że ziszczają nastoletnie marzenie o karierze muzycznej będąc za obiektywem kamery, to masz wszystko, czego potrzebujesz - treść w muzyce już się nie liczy. Nie jesteśmy jednym z tych zespołów - zawsze podejmowaliśmy świa-



Foto: Demon Bitch

domy wysiłek, aby uniknąć bycia jednym z nich.

**Byliście chyba bardzo zdeterminowani, by doprowadzić do nagrania i wydania "Hellfriends", tym bardziej, że wiele waszych wcześniejszych zespołów nie wyszło poza etap demo/EP?**

Było kilka rzeczy, które osiągnęły punkt kulminacyjny podczas nagrywania "**Hellfriends**". Minęła wtedy już dłuższa chwila od wydania naszej EP, a my mieliśmy kilka nowych kompozycji, ale nie odbyliśmy żadnej poważnej dyskusji o tym, co z nimi zrobić. I było tak, aż nasz gitarzysta, **Mars**, oznajmił nam, że dostał pracę w Kalifornii (to jakieś 3000 mil od Detroit) i będzie tam mieszkał przez jakiś czas. Wtedy już wiedzieliśmy, że musimy to zrobić. Wiesz, to coś w rodzaju tej mentalności, kiedy zapładniasz swoją żonę, żeby nie wzięła z tobą rozwodu, czy coś takiego. Ogarnęliśmy się, napisaliśmy jeszcze kilka utworów i zaczęliśmy nagrywać album jeszcze zanim **Mars** zdążył wyjechać. Kawałek "***The Microdome***" był ostatnim dodatkiem do albumu, który tak właściwie został napisany tydzień przed rozpoczęciem nagrań. Cały ten schemat w gruncie rzeczy udał się znakomicie - **Mars** napisał zabójczy album i teraz nie może od nas uciec!

**Z Mattem Prestonem znaliście się jeszcze z czasów Borrowed Time - od razu uznaliście, że będzie najlepszym producentem dla Demon Bitch?**

**Matt Prestone** zagrał swój pierwszy występ z **Borrowed Time** na debiutanckim koncercie **Demon Bitch**, więc chyba trzymał się z nami od początku. Tak naprawdę nie było nikogo, z kim wolelibyśmy nagrywać, mówiąc szczerze. Jest jednym z najbardziej analitycznych ludzi, z jakimi kiedykolwiek się spotkałem, zwłaszcza w sensie muzycznym - wszystko musi być w sam raz - i na wszystkie odpowiednie sposoby, oczywiście, całkowicie niewłaściwe! Wszyscy mamy obsesję na punkcie jego wkładu w **Ghost Tower**, bardziej ufam uszom tego faceta, niż moim własnym oczom, więc to była dla nas dość naturalna decyzja. Kiedy po raz pierwszy do niego zadzwoniłem i zaproponowałem mu ten pomysł, ostrzegł mnie, że nie może obiecać niczego więcej, niż produkcji porównywalnej do dema czy albumu z późnych lat 80. I wtedy już wiedziałem, że dzwonienie do niego nie było błędem.

**No i był też bonus, bo dwukrotnie zagrał też solo - uparł się i nie wypadało wam odmówić, czy też było to ustalone wcześniej?**

Jeśli znana jest ci jego gra na gitarze w **Borrowed Time**, **Ghost Tower**, czy **Dungeon Beast**, wiesz, że ma wyraziste brzmienie jako gitarzysta. Kiedy tylko potwierdził, że nagra dla nas ten album, wiedzieliśmy, że musimy wrobić go w zagranie na kawałku czy dwóch. Prestone zagrał gościnne solówki na dwóch utworach, "***Beneath The Ice Caves***" i "***Hellfriends***" - obydwie moim zdaniem wtopiły się idealnie w ten album.

**A co to za akcja z basistą, bo Brian Buckmaster wsparł was gościnnie na gitarze, a partie basu nagrał z kolei sesyjnie Navin R. Drebinson?**

Grał z nami inny basista, kiedy przygotowywaliśmy się do nagrań, ale kiedy nadszedł czas, żeby nagrać jego partie, to koleś po prostu zniknął, naprawdę - przepadł. To nadal pozostaje dla nas dość zagadkowe. **Brian** jest i zawsze był basistą **Demon Bitch** - po prostu czasami nie jest - to wszystko. Więc nie mogliśmy go sprowadzić na nagrania basu do "***Hellfriends***", bo był zajętym facetem z pracą i jego inną kapelą, **Isenblast**.


*Foto: Demon Bitch*

**Szukacie więc stałego basisty? Mając w składzie dwóch gitarzystów możecie co prawda awaryjnie poradzić sobie na koncertach, ale to jednak nie to samo, jak granie na dwie gitary?**

Myślę, że wszyscy możemy uznać **Briana Beastmastera** za naszego stałego basistę, nawet jeśli nie nagrał z nami albumu "**Hellfriends**". Zwolniliśmy go z jego obowiązków jedynie na krótki okres czasu tylko po to, żeby mógł od nas odpocząć, ale kiedy zdecyduje się na powrót, to zawsze będzie mile widziany. Obecnie jest z nami.

**Nagrać płytę to jedno, ale wydać ją to zupełnie inna, znacznie bardziej skomplikowana sprawa. Zdaje się jednak, że z Bartem Gabrielem ze Skol Records znaliście się wcześniej dzięki jego współpracy z Borrowed Time, dlatego zwróciliście się do niego?**

Cóż, właściwie to nie znałem **Barta** z czasów **Borrowed Time**, bo nigdy nie widziałem ani nie obchodziło mnie sprawdzenie, co działo się z zespołem w kwestii biznesowej. Zawsze byłem tylko fanem i przyjacielem. Znałem jednak **Skol** z kilku jego wydawnictw i pomyślałem, że wyślę mu promo albumu. Posłuchał tego albumu i powiedział coś w stylu: "Będę z tobą szczery, uwielbiam ten album - ale nie mam pojęcia co zrobią z nim inni...". Oczywiście wiecie, co sobie wtedy pomyślałem - ale wtedy powiedział coś takiego: "Wydajmy ten album i się przekonajmy".

**W XXI wieku nikogo nie dziwi już fakt, że amerykański zespół wydaje płyty w polskiej wytwórni?**

Ha! Amerykanie dobrze wiedzą, że lepiej nas nie ruszać!

**Zresztą skoro wcześniej współpracowaliście z wydawcą z Indonezji, to nie może tu być mowy o zaskoczeniu (śmiech). Dla wielu zespołów, np. Savage Master, Skol Records stała się swoistą trampoliną do dalszej kariery - u was jest chyba podobnie, skoro "Hellfriends" ukazał się na winylu nakładem High Roller Records?**

**Skol Records** bardzo nam pomogło w dotarciu z tym albumem do większego audytorium, a współpraca z **High Roller Records** nie mogła wypaść lepiej. Raczej nie porównywałbym jednak **Demon Bitch** do zespołów, do jakich się odnosisz - mamy kompletnie inne poglądy niż duża część naszych rówieśników. Nie zrozum mnie źle, jesteśmy całkowicie oddani **Demon Bitch** i traktujemy to poważnie, ale też mamy inne kariery, pracę i hobby, których nie możemy bagatelizować. Uniemożliwia to nam zajęcie się zespołem przez całą dobę, zaplanowaniu tygodniowych wyjazdów w trasę czy traktowania **Demon Bitch** jak pełnoetatowej pracy. Jest kilka współczesnych grup, które traktują swoje granie jak pracę w firmie. Wiesz, były takie dni, kiedy metal był naprawdę popularny, ale teraz już tak nie jest. W czasach, kiedy tworzenie wartościowego metalu nie jest gwarantem stabilnej pracy, wystarcza nam zwykła pełnoetatowa praca dla utrzymania. Jest to też impuls do ucieczki przed szarością prawdziwego życia poprzez naszą muzykę, czasem sztukę i sprawia, że nasza muzyka jest bardziej szczera.

**Wybierasz krążek zielony czy czarny, czy też z satysfakcją i dumą postawisz na półce obie wersje?**

Cóż, mam obydwie. Ale uwielbiam czarną. Mimo wszystko kolor nie jest dla mnie najważniejszy.

**Wygląda na to, że to dopiero obiecujący początek czegoś znacznie większego, co czeka Demon Bitch - macie poczucie, że najbliższe miesiące zadecydują o waszej przyszłości, a jeśli wszystko ułoży się jak należy, to przed wami może nie jakaś wielka kariera, ale na pewno wejście na wyższy poziom niż ten dotychczasowy?**

Nadchodzące miesiące będą przyszłością! Jakiś czas temu, gdy spisywaliście pytania do tego wywiadu, prawdopodobnie mieliście na myśli czas obecny. W pewnym sensie - teraz - piszę do was z przyszłości. Odpowiadając na twoje pytanie, mamy nadzieję, że będziemy robić kolejny krok do przodu w stosunku do naszej obecnej pozycji, która jest zdecydowanie mniej dołująca niż przed wydaniem albumu. "**Hellfriends**", został dobrze przyjęty i jesteśmy w zupełności usatysfakcjonowani tym, jak wszystko się potoczyło. Zdecydowanie jeszcze nie skończyliśmy i czujemy się zobowiązani do kontynuowania tego co zaczęliśmy. Czas przyniesie nam odpowiedź, jest zarówno naszym sprzymierzeńcem i wrogiem... Cóż, do następnego razu, mój przyjacielu.

**Wojciech Chamryk, Karol Gospodarek, Ewa Lis**

# Wytch Hazel

## Metal, folk i klasyka

**Ojczyzna hard 'n' heavy w ostatnich latach nie jest już bastionem takiego grania, nie znaczy to jednak, że w Anglii nie powstają już tak grające młode zespoły. Wytch Hazel wpisuje się w ten nurt doskonale, czerpiąc przede wszystkim z NWOBHM. Gitarzysta i wokalista Colin Hendera opowiada nam o swej miłości do takiego grania, ale też hard rocka, folku i muzyki klasycznej, czasie spędzonym w Angel Witch, debiutanckim albumie "Prelude" oraz, już powstającym, jego następcy:**

HMP: **Gracie dość nietypowo jak na metalowe standardy, łącząc w swoich utworach wpływy hard rocka, NWOBHM, folku czy muzyki staroangielskiej - skąd takie właśnie inspiracje?**

Colin Hendera: Muzyka staroangielska i folk pojawiły się, kiedy zacząłem studiować te style w liceum. Stworzyliśmy wtedy dwa moduły "Religijna muzyka wokalna" i "Muzyka dawna", które okazały się powiązane ze sobą: istnieją na przykład dzieła renesansowej muzyki kościelnej, które można umieścić w obu tych kategoriach. Ta muzyka była wtedy dla mnie czymś naprawdę orzeźwiającym, bo do tamtej pory dostrzegałem tylko muzykę klasyczną. Orzeźwiający to dla mnie ważne słowo. Gdy dłuższy czas słucham bowiem jednego stylu, na przykład dużej ilości muzyki pop (Fleetwood Mac, Abba, Elton John, etc.) i słyszę wiele takich samych dźwięków i akordów, to staje się to dla mnie męczące. Natomiast jeśli przejdę do czegoś bardziej odmiennego, jak muzyka dawna (staroangielska), natychmiast jestem "odświeżony" - oczywiście jeśli ma ona sens!


Foto: Wytch Hazel

**Pewnie kiedy odkrywałeś te dźwięki nie były one zbyt modne wśród twoich rówieśników, którzy słuchali raczej modnego popu, rocka czy czegoś bardziej ekstremalnego?**

Nigdy nie dbałem o utrzymanie jakiegoś status quo, nie starałem się być "na bieżąco", bo uważam, że warto po prostu być sobą i słuchać tego, co lubię i chcę słuchać. Jednak w liceum słuchałem muzyki, której teraz nie chciałbym słuchać np. **Guns N' Roses**, a bywało znacznie gorzej! Chciałbym również powiedzieć, że muzyka, o której uczyłem się w szkole nie "chwyciła" mnie wtedy. Jeśli chodzi o moich rówieśników, to nie należałem do ludzi popularnych w szkole, więc nie miałem pojęcia, czego wtedy się słuchało. Byłem tym dziwnym facetem, który słuchał **Iron Maiden**, **Thin Lizzy** i **Palestrina**!

**Nie zwracacie więc uwagi na jakieś szyldy czy szufladki, starając być się jak najbardziej kreatywnymi muzykami, podążającymi drogą swych mistrzów: Jethro Tull, Wishbone Ash, Thin Lizzy, Black Sabbath czy Angel Witch, w którym zresztą grałeś?**

Nie oglądamy się za innymi, mamy kilku muzyków z bardzo eklektycznym gustem, a to odpowiada **Wytch Hazel**, bycie otwartym i eklektycznym. Te wymienione zespoły: **Jethro Tull**, **Wishbone Ash**, **Thin Lizzy**, **Black Sabbath** i **Angel Witch** są dobrymi przykładami, tak jak mówiłem wszystkie mają swoje własne brzmienie i sądzę, że jest to najważniejsze. Trzeba też docenić, że spełniają się w tym co robią i nie są odświeżoną wersją kogoś innego. **Angel Witch** są świetni i całkowicie niedocenieni - moim zdaniem - słysząc ich na żywo można dostrzec, że jest w nich dużo energii i mają świetny warsztat!

**Tony Iommi miał krótki epizod w Jethro Tull, może ty po latach, już jako uznany gitarzysta też będziesz podobnie wspominać ten czas w Angel Witch? (śmiech)**

Może (śmiech). Nie sądzę, żebym był szanowanym gitarzystą, nie uważam się za tak dobrego, jeśli mam być szczery! Jednak czuję dumę, że mogłem grać z **Angel Witch**, był to dla mnie wielki skok jeśli chodzi o publikę, która przychodziła na koncerty, kochałem każdą minutę spędzoną z nimi i twierdzę, że było to dużo bardziej miłe niż myślałem. Jak patrzy się wstecz, są to zdecydowanie te szczęśliwe momenty.

**"Songs From The Wood", "Argus", "Black Rose" oraz oczywiście debiuty Sabbath i Witch to moje ulubione płyty tych zespołów, jeśli już musiałbym się ograniczać tylko do jednego krążka z ich obszernych dyskografii - wybrałbyś te same, czy jednak inne płyty do swego prywatnego Top 5 tych kapel?**

Wybrałbym: "**Heavy Horses**", "**Argus**" (a jakże!), "**Chinatown**", "**Heaven And Hell**" i debiut **Angel Witch**.

**Ale to chyba nie jedyne źródła waszych inspiracji, bo muzyka Wytch Hazel jest zbyt urozmaicona, momentami nawet progresywna w duchu lat 70., bo np. "Psalm" kojarzy mi się momentami z Genesis?**

Tak, nasz perkusista Jack powiedział, że podczas grania "***Psalm***" miał skojarzenia związane z **Genesis**, chociaż tak naprawdę nie jestem pewien, czy był szczery. Jestem wybredny jeśli chodzi o **Genesis**. Lubię ich z lat 80. albumy "**Invisible Touch**" i "**Duke**" oraz wszystko, co brzmi bardziej lub mniej, jak **Phil Collins** i **Genesis**! (przepraszam!). Lubię też dużo klasycznego rocka z lat 70., zespoły takie jak **Argent**, **Free**, **Deep Purple**, itp, a niektóre z nich są bardziej progresywne, szczególnie **Argent**, ale nie jestem wielkim fanem progresu - może takim średnim. Szczególnie lubię słuchać **Gentle Giant** (w małych dawkach) i oczywiście **Jethro Tull**. Jeśli chodzi o moje wpływy, to trzeba pójść dalej, bo nie zabrzmisz progresywnie tylko przez słuchanie muzyki progresywnej. Lepiej słuchać tego, co słuchały zespoły progresywne czyli z tego co czytałem trochę muzyki klasycznej. Może to właśnie ludzie słyszą w **Wytch Hazel**, trochę poczciwej muzyki klasycznej. Tak jak już powiedziałem, nigdy nie chciałem pisać progresywnych kompozycji, nasza muzyka jest chyba bliżej pop niż prog!

**Supportowanie Manilla Road było też dla was sporym przeżyciem? Był to, jak do tej pory, największy zespół który mieliście okazję poprzedzać?**

Tak, oni są największą ekipą jaką wpieraliśmy, chociaż na festiwalach takich jak **Muskelrock**, były zespoły typu **Diamond Head**, nie zapominając o **Angel Witch**, z którym zagrałem "***The Darkness***"! Ale najbardziej zapamiętałem występ z **Manilla Road**, która dała niezły show, ale z niewielką publiką, było może 200-300 osób? To było pięć lat temu, więc nie pamiętam dokładnie wszystkich szczegółów. Niestety wtedy nie zagraliśmy jakiegoś specjalnego show, jeśli mam być szczery. Dostaliśmy również złą recenzję w jednym z magazynów! Myślę, że to cenne doświadczenie, które wiele mnie nauczyło.

**Trudno powiedzieć, że mieliście łatwy start: raczej mozolnie pokonywaliście kolejne etapy, nagrywając pierwsze materiały, wydając splity i koncertując, a debiutancki album "Prelude" jest swoistym ukoronowaniem tego sześcioletniego okresu?**

Myślę, że z "**Prelude**" jest inaczej. Nasze pierwsze wydawnictwa są zdecydowanie w stylu tego, co ludzie nazywają NWOBHM, chociaż uważam, że bardziej powinna nosić nazwę OW OBHM (stara fala brytyjskiego heavy metalu!). Mają one wiele wspólnego z oryginalnymi wydaniami NWOBHM, chociażby to, że wiele z nich brzmi dość amatorsko, nasze nagrania z demo EP-ki prawdopodobnie również brzmią amatorsko, więc jest to jedna z rzeczy, która

wpłynęły na naszą klasyfikację. "**Preludium**" jest bardzo dobrze wyprodukowana, ale nie w dopieszczony czy nowoczesny sposób, tylko bardziej hi-fi, ale nadal bardzo naturalnie brzmiąca - myślę, że **Ed Turner** świetnie sobie poradził z tym albumem. Być może moje pisanie tekstów zmieniło się od czasu dema, ale trudno analizować i porównywać swoją własną twórczość, to wszystko to dla mnie **Wytch Hazel**!

**To chyba lepsze rozwiązanie niż błyskawiczny debiut bez jakiejkolwiek bazy w postaci dobrych utworów, umiejętności czy koncertowego przetarcia, bo takie zespoły jednego sezonu/płyty rozpadają się zwykle bardzo szybko?**
Nie mogę powiedzieć, że znam tak osobiście takie zespoły, chociaż słyszałem o kapelach osiągających sukces zbyt szybko. Myślę, że to bardzo ważne, aby doskonalić swoje rzemiosło w tych obszarach, o których mówiłeś, rozwijanie pisania tekstów i muzyki, doskonalenie gry na instrumentach oraz nabieranie doświadczenia koncertowego. Często jestem rozczarowany, gdy widzę zespoły, które wydają się nie wkładać w to wszystko wysiłku. Nie ma możliwości, że się utrzymasz jeśli się nie postarasz. Mieliśmy kilka zmian składu w **Wytch Hazel** i myślę, że teraz mamy właściwych ludzi.

**Mamy obecnie coś na kształt powrotu klasycznego rocka, określanego mianem retro rocka - sądzisz, że ten trend przetrwa dłużej, czy już za dwa-trzy lata nie będzie po nim śladu i pozostaną tylko najlepsze/najbardziej zainteresowane takim graniem zespoły, a inne wykruszą się gdy moda minie?**
Jeśli zaczynają karierę muzyczną bo taki jest trend, to prawdopodobnie zmienią go jak nadejdzie kolejny. Myślę, że klasyczny rock i heavy metal zawsze będzie się "kręcił", więc zawsze będzie dobrze! Obecny trend kieruje nas w styl "klasyczny" i myślę, że to w porządku, ale to, że oryginalne kapele są "klasyczne" i "ponadczasowe" to fakt, one były oryginalne i twórcze. Często festiwale wyglądają jak "festiwal pastiszu", ten zespół brzmi jak **Mercyful Fate**, ten jak **AC/DC**, a ten jak **Judas Priest** itp. Chciałbym, żeby bardziej starali się być sobą, żeby wkładali cząstkę siebie w to co robią.

**Nie da się jednak nie zauważyć, że macie w Anglii sporo grających podobnie zespołów, można więc mówić o powstaniu takiej sceny, skupiającej nie tylko was, ale też np. Dark Forest, Seven Sisters czy Lethean?**
Tak istnieje kilka dobrych zespołów, szczególnie **Seven Sisters**. Jest też **Amulet**, **Toledo Steel**, **Eliminator**, **Ascalon** i inne zespoły, o którym zapomniałem! Miło jest nie być jedyną osobą rozumiejącą ten typ muzyki, oraz to, co znaczy współtworzyć ekipę grającą w tym stylu. Myślę, że to ważne, aby w Wielkiej Brytanii istniały dobre zespoły heavymetalowe, ponieważ jest ona miejscem narodzin tego stylu. Tutaj nie było tak wielu brytyjskich kapel rockowych, hardrockowych i zespołów metalowych, musimy więc to kontynuować! Muzyka grana na żywo w Wielkiej Brytanii jest wręcz zwalczana, puby mają trudny czas, w ciągu ostatnich dwóch lat nie było tak wiele imprez muzycznych, a było tak przez wieki.




**Z większością tych zespołów znacie się pewnie doskonale, a Josh Winnard z Dark Forest czy kiedyś z Seven Sisters, grał nawet z wami przez kilka lat?**


*Foto: Wytch Hazel*

Tak **Josh** był naszym gitarzystą plus robił chórki (które zawsze były świetne). Zrobił demo na **Seven Sisters**, więc można powiedzieć, że jest częścią trzech zespołów, a on nawet nie mieszka w Wielkiej Brytanii! Znamy **Seven Sisters** dobrze: są świetnymi facetami z dobrym poczuciem humoru, można się z nimi świetnie dogadać. To uczucie pokroju, że każdy zna każdego, mamy coś wspólnego ze sobą, tak przynajmniej przypuszczamy!

**Gracie dzięki temu więcej koncertów, staracie się współpracować, wzajemnie promować, na zasadzie: OK, zagramy u was, ale jeśli chcielibyście support to znamy taką dobrą kapelę...? Przypomina to w sumie początki nurtu NWOBHM, kiedy to zespoły też wspierały się wzajemnie - czyli historia zatacza koło również pod tym względem?**
Podoba mi się idea, że historia powtarza się i jest ekscytującym ruchem, jak w wypadku NW OBHM. Tak, pomagamy sobie nawzajem i wspólnie gramy koncerty, jeżeli jesteśmy w okolicy. Kalendarz **Wytch Hazel** zależy od tego, co się dzieje w zespole - w zeszłym roku graliśmy dużo koncertów, w tym roku mniej, gdyż pracujemy nad nowymi kawałkami, ale ogólnie jesteśmy mniej aktywni niż inne zespoły na scenie.

**"Prelude" ukazał się prawie rok temu. Pewnie wciąż promujecie tę płytę, która chyba w dodatku, jak na niezależne wydawnictwo, nieźle się też sprzedaje, szczególnie na winylu, ale myślicie też pewnie o kolejnym materiale?**
Tak nadal chcemy promować "**Prelude**", choć to już pierwsza rocznica jej wydania (wow poszło szybko!) Winyl jest idealnym nośnikiem dla naszej muzyki,to naprawdę dobry format, ludzie wolą muzykę na płytach. Obecnie pracujemy nad drugim albumem, ja osobiście mam wiele frajdy przy tworzeniu oraz pisaniu tekstów, to wspaniale grać nowe utwory - to o to w tym wszystkim chodzi.

**Stylistycznie nie ma się co pewnie spodziewać wielkich niespodzianek, nie pójdziecie nagle w kierunku black czy death metalu? (śmiech)**
No nie. Na tym etapie trudno powiedzieć, czy styl w ogóle się zmieni. Jeśli skończymy w innym studio, ludzie prawdopodobnie powiedzą o innym brzmieniu, tylko ze względu na sposób, w jaki nowy materiał zostanie nagrany i wyprodukowany. Myślę, że najlepiej dla mnie będzie, aby zbytnio nie martwić się, bo albo zachowam to samo brzmienie co przedtem lub zmienię je na inne. Chcę utworów wypływających z naturalnego podejścia, a potem będę się martwić o wszystko inne!

**Kiedy więc możemy spodziewać się premiery tego wydawnictwa? Pewnie jak najszybciej, w myśl zasady, że warto kuć żelazo, póki gorące?**
Ahh... ludzie zawsze pytają, a ja nie mam pojęcia! To wszystko zależy od wielu czynników. Przygotowywanie nowego materiału jest na właściwej drodze, dużo wolnego czasu spędzam na pisaniu i rozmyślaniu nad tą płytą, więc to powinno dać ludziom pewien komfort w kwestii czasu jej wydania: nie jest taki odległy.

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Bartosz Hryszkiewicz**

# STEEL INFERNO

**Sórowy, szorstki i melodyjny - to definicja tradycyjnego heavy metalu według Larsa Lyndorffa Krelskova. Gitarzysta tego międzynarodowego, ale bazującego w Danii zespołu okazał się wielkim zwolennikiem tradycyjnego grania z lat 80., czego dowodów na debiucie "Aesthetic Of Decay" Steel Inferno nie brakuje:**

## Duńsko-polsko-francuska metalowa przyjaźń




**HMP: Steel Inferno istnieje od czterech lat, ale nie wydaje mi się, by - przynajmniej dla większości z was - był to pierwszy zespół?**

Lars Lyndorff Krelskov: Zespół powstał po rozpadzie formacji **Ukrudt**. Był to zespół, do którego należałem z **Krzysztofem**. Wszyscy w zespole grają już od dłuższego czasu, ale nikt z pozostałych muzyków nie wydał niczego z poprzednimi zespołami.

**Międzynarodowe zespoły nie są obecnie niczym szokującym, jednak wasz skład złożony z Duńczyków, Francuza i Polaka jest naprawdę dość zróżnicowany pod tym względem. Jak się poznaliście i jak doszło do założenia zespołu?**

Poznaliśmy naszego basistę **Therry'ego** w trakcie prób. Zapytaliśmy go czy chciałby grać heavy metal, na co on po prostu odpowiedział "oui". **Karen** została naszą wokalistką po tym, jak odpowiedziała na nasze ogłoszenie. **Karen** znała **Patricka**, który grał na gitarze gdy nagrywaliśmy album, a w zeszłym roku został zastąpiony przez **Jensa**.



*Foto: Steel Inferno*

**Każde z was wywodzi się z odmiennej muzyki, wniosło do grupy różne spojrzenia na nią i odmienne wpływy - nie obawialiście się, że może to nie wypalić?**

Mimo, że gramy bardzo oldschoolowy metal, czerpiemy z wielu inspiracji. Uważam to za naszą silną stronę. Nie spodziewam się wielkiego komercyjnego sukcesu. Jesteśmy zadowoleni z zagrania koncertu raz na miesiąc lub dwa.

**Z drugiej strony jednak taki międzynarodowy konglomerat daje nieograniczone wręcz możliwości, bo możecie wzajemnie inspirować się, podsuwać sobie zespoły ze swoich krajów nieznane pozostałym członkom zespołu, bo wątpię np. by Karen i Lars znali polskie Turbo czy Kat, a Krzysztof mógł nie słyszeć o takich duńskich grupach jak chociażby Geisha czy Maltese Falcon?**

Tak, tak to wielki dar poznać francuskie zespoły jak **Sortilége** i **Blaspheme** oraz polskie **Turbo** i **Kat** (mimo, że Krzysztof puszczał mi głównie Post Regiment). Ja też puszczałem reszcie sporo duńskiego metalu.

**Internet obecnie bardzo ułatwia poznawanie takich perełek sprzed lat, ale wy poszliście dalej, decydując się też wskrzesić echa starego, tradycyjnego heavy metalu z wczesnych lat 80. - uwielbiacie takie granie i nie było możliwości, żebyście mieli grać coś innego?**

Staram się pisać kawałki, których sam chciałbym słuchać. Tak, Internet pomógł mi odkryć zespoły, których w żadnym innym wypadku mógłbym nie usłyszeć.

**Wyróżnia was również to, że macie wokalistkę - oczywiście obecnie sporo mamy zespołów z kobietą za mikrofonem, kiedyś jednak nie było to tak oczywiste, bo Szwecja miała Crystal Pride, Niemcy Warlock, USA Hellion czy Bitch, ale nie było tych grup tak wiele jak kiedyś - czasy zmieniły się i pod tym względem?**

Nie szukaliśmy celowo wokalistki, tak po prostu wyszło i jestem z tego zadowolony. Nie znałem zespołów jak **Chastian**, **Znowhite**, **Hellion** kiedy tworzyłem **Steel Inferno**. Współczesne wokalistki głownie są podobne do frontwoman **Nightwish**, jest to słabe. Sam wolę bardziej rockowe brzmienie.

**Jedno jest na szczęście niezmienne: szczera, prawdziwa i bezkompromisowa muzyka, czyli to, co również wy proponujecie, jest zawsze na topie. Może nie w sensie komercyjnym, ale na pewno doceniana przez fanów, co wydaje się mieć dla was bardzo duże znaczenie?**

Gramy bo sprawia nam to przyjemność. Tak, zespoły schodzą na psy kiedy zaczynają skupiać się na biznesie. Uważam, że większość kapel wypuszcza swoje najlepsze albumy na początku kariery. Prawdopodobnie dlatego, że brzmią wtedy najbardziej szczerze. Mam nadzieję, że będziemy w stanie długo zachować szczerość tego co robimy.

**Rozwijacie się stopniowo, powiedziałbym, że metodą małych kroków: najpierw debiutanckie demo, później winylowy singel z dwoma nowymi utworami, po dwóch kolejnych latach pierwszy album - uznaliście, że wszystko musi być dopracowane, nie ma co debiutować z hukiem, kiedy nie ma się tak na dobrą sprawę nic do powiedzenia?**

Album przygotowaliśmy w ponad rok. Nagraliśmy go wiosną 2015 roku. Wydanie opóźniło się z powodu wielu różnych problemów. Album został wydany na płytach CD w październiku 2016 roku i na winylu w styczniu tego roku. Opóźnienie nie wynikało w żadnym razie z tego że musieliśmy włożyć w ten projekt więcej pracy.

**Z demówki ostał się i wszedł do programu płyty tylko "Merciful Slayer" - nowsze utwory były zdecydowanie lepsze, nie było sensu wracać do staroci sprzed kilku lat?**

Dziękuję! Cieszy nas to, że uważasz, iż nasze piosenki są coraz lepsze. My też uznaliśmy, że nasze kawałki stały się bardziej interesujące. Nie wykluczam możliwości ponownego nagrania "***Red Sabbath***", może wykorzystamy go jako bonus na japońskie wydanie?

**Ponoć nad debiutancką płytą pracuje się najłatwiej o tyle, że każdy zespół ma najwięcej materiału do wyboru w czasie jej nagrywania, często z wielu lat i pozostaje tylko właściwie je wytypować, jednak wy zdajecie się nie być zwolennikami tej teorii?**

Możemy zdecydować się na wrzucenie na album czegoś z naszego dema lub jednego z singli, jednak wolimy nagrać świeżą muzykę. Nawet jeśli niektóre utwory z albumu są starsze od naszych singli, ale nam pasuje to bardziej. Obecnie pracujemy nad naszym drugim albumem i chcemy móc wybierać pomiędzy wieloma kompozycjami.

**Komponujecie wspólnie w czasie prób, czy też każdy z kompozytorów pracuje w domowym zaciszu, a wspólnie tylko aranżujecie te utwory bądź tylko dokonujecie poprawek?**

Zajmuję się komponowaniem większości naszej muzyki, czasami nawet zajmuję się wokalem, ale to jest głównie działka **Karen**. Zazwyczaj je-

dnak zmieniamy w czasie prób tylko drobiazgi. Prawdopodobnie zmienimy nieco podejście do nagrywania w przyszłości, bo zamierzam bardziej nastawić się na pracę zespołową podczas prób i robić to wcześniej.

**Rejestracja "Aesthetic Of Decay" nastręczyła wam jakichś problemów, czy też byliście na tyle dobrze przygotowani, że wszystko poszło jak z płatka?**
Byliśmy zaskoczeni ile czasu mija od nagrania do wydania albumu. Ostatnie poprawki dołożyliśmy w sierpniu 2015 roku, a sama płyta została wydana w październiku 2016 roku, winyl na początku 2017 roku. Jesteśmy zespołem podziemnym i pracujemy z undergroundowymi wydawnictwami, czyli jednoosobowymi firmami. Duże pieniądze nie wchodzą tu w grę, wpływy z pierwszego wydawnictwa pomogą opłacić następne.

**Uderza surowe brzmienie tego materiału: oczywiście na podstawie plików MP3 trudno mi ostatecznie wyrokować w tej kwestii, bowiem dopiero odsłuchanie płyty bądź CD może być tu miarodajne, ale wydaje mi się, że owa surowość była w pełni zamierzona?**
Z pewnością skupiliśmy się na surowym i szorstkim brzmieniu. Osobiście nie jestem fanem zbyt dopracowanych brzmień, odbierają one sporo muzycznego ducha.

**Nie unikacie też zarazem melodii - jednak nie słodkich, cukierkowych, ale takich, powiedziałbym, trademarkowych dla tradycyjnego metalu lat 80.?**
Uwielbiam mocne refreny! Dobre melodie też są ważne. Uważam, że połączenie szczerej muzyki z dobra melodią tworzy idealną mieszankę. Staramy się jak najlepiej uchwycić właśnie tę mieszankę, tak jak to robiło wiele zespołów z lat osiemdziesiątych.

**Wielu metalowców zdaje się zapominać, że bez tego każdy utwór bardzo traci i dlatego nie warto epatować tylko brutalnością czy wręcz ekstremalną jazdą na najwyższych obrotach?**
Dokładnie! Mam dość tych wszystkich nowych zespołów z krzykliwym wokalem, zbyt wielkim skupieniem na technicznej grze. Lubię dobre, chwytliwe brzmienia. Może się po prostu starzeję. Chętniej posłucham **Journey** niż **Lamb Of God**.

**Ja też, czyli jestem już najwidoczniej stary (śmiech). Pewnie nie odkryję Ameryki stwierdzeniem, że wasze utwory muszą być świetnie przyjmowane na koncertach?**
Po kilku ostatnich koncertach widać, że ludziom podoba się nasze granie. Czasami nawet zdarza się, że publika przyśpiewuje do niektórych kawałków. Jest to jedno z najlepszych doświadczeń dla zespołu, jak i dla artysty.



*Foto: Steel Inferno*

**Są jakieś różnice w ich odbiorze wśród starszych i młodszych fanów, czy też wszyscy szaleją zgodnie przy "City Lights", "Infernal Steel Brigade" czy "Of Desire And Woe"?**
"***Infernal Steel Brigade***" jest definitywnie jednym z naszych najnowszych "hitów", stare utwory jak "***Red Sabbath***" i "***Merciful***" też nadal robią furorę na koncertach. Przed nami jeszcze trochę koncertowania zanim staniemy się klasykiem.

**Chyba sporo koncertujecie jak na podziemny zespół z jedną płytą na koncie?**
Obecnie jesteśmy bardzo zadowoleni. Naszym celem jest zagranie koncertu raz na miesiąc lub dwa. Każdy z nas ma normalną pracę i rodzinę, więc nasz wolny czas też ma swoje limity. Zdarzył nam się rok bez koncertów, było wtedy do bani. Nie mieliśmy wtedy drugiego gitarzysty przez co nie mogliśmy grać koncertów. Na szczęście wszystko się ustatkowało i wróciliśmy do koncertowania. Mamy zabukowane występy z **Ranger**, **Witch Cross** i na najlepszym festiwalu w Danii - **Metal Magic**.

**Limitowane nakłady "Aesthetic Of Decay" na LP, CD i MC zdają się potwierdzać, że nie nastawiacie się na jakąś masową popularność - zależało wam na tym, by płyta była dostępna dla tych, którzy zechcą ją kupić i to wystarczy?**
Staramy się rozprowadzać naszą muzykę na platformach cyfrowych jak Spotify, Itunes, Google Play, Youtube i Bandcamp. Mamy nadzieję, że ludzie nadal będą chętnie kupować nasze albumy.

**W latach 80. było jednak pod tym względem znacznie lepiej, bo można podać przykłady oszałamiających wręcz karier metalowych kapel, które 500 egzemplarzy płyty sprzedawały w ciągu jednego dnia czy przez tydzień, podbijając angielskie czy niemieckie listy przebojów - jednak mimo tego, że teraz wygląda to inaczej nie zamierzacie składać broni, Steel Inferno uderzy ponownie już niebawem?**
Właśnie piszemy nowe kompozycje, jak dotąd napisaliśmy pierwsze siedem kawałków. Zaczynamy wszystko powoli dopracowywać. Chciałbym móc wybierać z większej puli utworów. Nasz następny album najpewniej ukaże się w 2018 roku.

**Wojciech Chamryk, Piotr Szablewski, Bartosz Hryszkiewicz**


*Foto: Steel Inferno*

# TRIAL

## Ziarno nadzmysłowego podróżowania

**Szwedzki Trial z każdą kolejną płytą wchodzi na wyższy poziom, czego najlepszym potwierdzeniem jest firmowana przez Metal Blade Records "Motherless". Klasyczny hard 'n' heavy w ich wydaniu brzmi naprawdę porywająco, warto więc poczytać co miał do powiedzenia, nieco filozoficznie nastawiony do życia i nie tylko, gitarzysta Alexander Ellström:**

**HMP: Jesteście klasycznym przykładem zespołu, który przez lata ma pod górkę, ale determinacja i praca przynoszą mu w końcu efekty - nie potrafiliście odpuścić, czując, że stać was na wiele i szkoda byłoby zaprzepaścić lata starań?**

Alexander Ellström: Nie powiedziałbym, że było nam trudno. Tak naprawdę wszystko chyba się udało. Zawsze wkładamy wiele wysiłku w to, co robimy, więc oczywiście było dużo pracy z utworami i wszystkim, co dotyczy zespołu. Ale tak, świetnie jest dostać taką zapłatę.

**Wielu muzyków nie potrafi jednak aż tak wytrwale dążyć do upragnionego celu, w końcu rezygnują, nawet nierzadko wtedy, kiedy sukces, to jest kontrakt, jakaś znacząca trasa, etc., jest już na wyciągnięcie ręki?**

Istnienie **Trial** zależy od innych czynników niż te wymienione powyżej. Naszym celem nie jest sława ani sukces w szerszym zakresie, ale tylko możliwość nagrywania płyt i wykorzystywania ich jako kreatywnej platformy do dalszego działania. W tym, co robimy jest dużo zapału, a jeśli ugasi się te płomienie, **Trial** przestanie istnieć w obecnej formie.

**Pewnie teraz, słuchając najnowszej płyty "Motherless", uśmiechacie się z pobłażaniem na wspomnienie swych pierwszych, niedoskonałych prób kompozytorskich, ale nie da się nie zauważyć, że bez tych wprawek nie doszlibyście do obecnego poziomu i znacznie wyższych umiejętności?**

Absolutnie. Obecnie jesteśmy w ruchu i będziemy nadal sprawdzać wszystko, co przyjdzie nam do głowy. Nasze poprzednie nagrania są śladem tamtego czasu - gdzie wtedy byliśmy wraz z naszymi możliwościami. Nie żałujemy niczego, co zrobiliśmy, ale uważam, że dobrze jest zostawić przeszłość taką, jaka jest. Nasze nowe utwory powinny być lepsze, choćby nie dla słuchaczy, ale dla nas samych. Nie musimy kształtować naszego brzmienia w taki sposób, aby podobało się ono zwykłemu człowiekowi. Nic się w ten sposób nie wskóra.

**Czyli nie ma co rzucać się na głęboką wodę, lepiej zaczynać stopniowo, tak jak wy: próby, próby i próby, pierwsze demo, dopiero po kilku latach debiutancki album, etc.?**

Niekoniecznie, ale trzeba być ostrożnym. Wykonywanie zbyt dużych kroków może wskazywać na utratę kontaktu ze źródłem tego, o co chodzi w twoim zespole. Jeśli robi się to stopniowo, znajdujesz przestrzeń, aby określić, które intencje są prawdziwe, a które nie. Mając na uwadze powyższe, ludzie nadal mogą twierdzić, że rzuciliśmy się na głęboką wodę i odeszliśmy od naszego pierwotnego brzmienia.



Foto: Trial

**Kolejny krążek "Vessel" był dla was przełomem, bo to dzięki tej płycie podpisaliście kontrakt z Metal Blade Records. Wiele zespołów byłoby już pewnie usatysfakcjonowanych współpracą z High Roller Reccords, wy jednak konsekwentnie dążyliście do czegoś większego?**

Możliwość podpisania kontraktu z tak znaczącą wytwórnią to nic innego, jak tylko czysta przyjemność. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, co **High Roller** dla nas zrobił i możliwości, które przed nami odkrył, ale podpisanie kontraktu z **Metal Blade** jest czymś, o czym można tylko marzyć. Ostatecznie to wcale nie była trudna decyzja.

**Hucznie świętowaliście ten sukces, czy raczej podeszliście do tego spokojnie, wiedząc, że za sprawą tej umowy poprzeczka oczekiwań - was samych i fanów - została zawieszona jeszcze wyżej?**

Nie rozmyślaliśmy wcale nad tym sukcesem. Każdy z nas ma, do pewnego stopnia, takie same cechy osobowości, tak więc naprawdę nie dajemy się ponieść emocjom. Jeśli ludzie nie lubią "**Motherless**", to raczej nie rozumieją stojącej za nim idei. A ta idea to tylko projekcja uczuć moich i zespołu. Nie oczekuję, że wszyscy pokochają "**Motherless**", ponieważ nie jest on dla wszystkich. Niektórzy ludzie mają trudności z odczuwaniem tak głębokich i złożonych uczuć, przez co nigdy tego nie doświadczą. Ale dla ludzi, którzy mają w sobie ziarno nadzmysłowego podróżowania, "**Motherless**" otworzy swe łono i obejmie prawdziwą miłością.

**Z jakim nastawieniem przystąpiliście więc do prac nad "Motherless"? Odczuwaliście jakąś większą presję, czy przeciwnie, sukces was uskrzydlił?**

Nie czuję presji w tym sensie. Polegam tylko na mojej własnej muzykalności i zapiskach. Zdajemy sobie sprawę, że jeśli ludzie nie lubią tego, co robimy, dalsze publikowanie wydawnictw może okazać się trudne. Ale jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, z radością bezzwłocznie zakończyłbym działalność **Trial**. To miłe, ale nie zrozumiem się z ludźmi, którzy lubią naszą muzykę, ponieważ są oddzieleni od procesu twórczego. Czuję, że tylko ja sam potrafię interpretować sztukę, którą tworzę.

**Nie bez znaczenia był tu chyba ten cały renesans popularności tzw. retro rocka, w co wasz klasycznie pojmowany hard 'n' heavy wpisuje się bardzo dobrze?**

Jeśli każdy tak uważa, to może być prawdą w ich własnej interpretacji rzeczywistości. Ale ja widzę to tak. Zdaje się, że w ogóle nie podzielamy tej samej rzeczywistości.

**Nie czujecie się w pewnym sensie niewolnikami tego trendu, tym bardziej, że muzyczne mody mijają zwykle bardzo szybko? Weźmy choćby NWOBHM: na przełomie 1979/1980 roku było to zjawisko ekscytujące również dla szerszej publiczności, a w połowie roku 1982 już mało kto, poza najwierniejszymi fanami, o nim pamiętał...**

Nie podlegamy żadnemu trendowi. To jedna z najważniejszych rzeczy dla nas. Trend wywodzi się od kogoś innego, dlatego też twoje prawdziwe uczucia i myśli nie pochodzą od ciebie. Nie odnosimy się do żadnego trendu odrodzenia, ani niczego takiego. Jeśli zbadasz naszą muzykę, przekonasz się, że w naszej muzyce istnieją elementy, które wykraczają poza coś takiego.

**Dlatego właśnie staracie się nadać swej muzyce taki trochę bardziej uniwersalny, wręcz ponadczasowy wymiar, żeby po latach nie być kojarzonym z jakimś chwilowym trendem?**

Nasz muzyczny kierunek nie jest celowo nastawiony na ucieczkę przed trendami. Uniwersalne i ponadczasowe aspekty tego są czymś, czego nie rozważamy. Tworzymy muzykę, którą lubimy i która nas inspiruje. Niemal wszędzie znajduję inspirację, a w większości nie pochodzi ona w ogóle z muzyki. Jeśli jesteśmy wiązani z jakimkolwiek trendem, jest to czysto przypadkowe.

**To przypadek czy celowy zabieg, że pierwsze utwory są krótsze, a cztery kolejne znacznie dłuższe, trwające od sześciu do nawet ponad dziewięciu minut, z czego trzy ostatnie składają się na epicką kompozycję "Still The Stars**

**Dismembers The Void"?**
Zdaliśmy sobie sprawę, że ta trylogia zapełniłaby całą stronę winylu, więc wiedzieliśmy, że nie możemy zrobić długiej płyty. Nie skróciliśmy żadnego kawałka z tego albumu, bo na szczęście nie było takiej potrzeby. Wyłączyliśmy jednak jeden utworów przeznaczonych na ten album. Przez niego album byłby nieco za długi, poza tym nie pasował do ogólnego rytmu albumu.

**Mimo tego, że wcześniej też nie stroniliście od dłuższych utworów, to jest to pierwszy tak długi i epicki utwór w waszym dorobku. Od początku powstawał jako taka dłuższa, rozbudowana forma, zajmująca prawie całą stronę winylowej płyty, czy też połączyliście w nim pomysły z różnych utworów?**
Głównym założeniem było utworzenie kompozycji składającej się z trzech utworów i przebadanie tematów tych utworów. Trylogia została ukończona zanim "**Vessel**" został w ogóle wydany, więc kierunek wałków jest czymś, co od dłuższego czasu było jasne.

**Komponowanie dostarcza więc wam wciąż mnóstwa frajdy, nie jest to coś nużącego, tym bardziej, ze nie narzekacie na brak pomysłów?**
Nie powiedziałbym, że komponowanie jest przyjemnością, a raczej obowiązkiem. To pragnienie i potrzeba wydobycia ze mnie pewnych rzeczy, więc tak naprawdę jest to bolesne doświadczenie. Ale potem wiele na tym zyskuję. Zabijam się w kółko, muszę to robić, ponieważ dzięki temu jestem w stanie odnajdować się na nowo.

**Zachowaliście więc coś w zapasie już na kolejną płytę, czy też niewykorzystane utwory/pomysły powędrowały do kosza, bo stawiacie tylko na nowe utwory, nie lubicie grzebać się w przeszłości?**
Mamy jeden kawałek, który nie pojawił się na płycie. Może znajdzie się na następnym albumie, ale jest za wcześnie, żeby to stwierdzić. Dopóki jest według nas świeża, możemy ją nagrać. Ale pomyślimy co z nią zrobić dopiero kiedy powstanie dość utworów na tę płytę. Nie da się kontrolować własnej kreatywności.

**Jesteście teraz w kluczowym momencie dla zespołu: albo się uda zdobyć większą popularność i utrzymać w tej wyższej lidze, albo też będziecie musieli powrócić do niezależnego statusu, mniejszych wytwórni, bądź nawet samodzielnego wydawania płyt?**
Nie wiemy, co się stanie. Oczywiście jest jeszcze wiele rzeczy, których nie zrobiliśmy, i uwierz mi, jest mnóstwo rzeczy, które chcielibyśmy zrobić. Kluczowym momentem byłoby raczej, kiedy stracilibyśmy natchnienie do tego stopnia, że byłoby to większym problemem niż powrót do bycia niezależnym zespołem.

**Czyli granie jest dla was najważniejsze, a cała reszta to tylko dodatek? Sukces cieszy, bo ułatwia wiele spraw i czyni muzykowanie łatwiejszym, ale to nie on jest najważniejszy?**
Moim zdaniem sukces prawie nigdy nie jest rozkoszą. Przynajmniej nie moim zdaniem, ale z drugiej strony sukces pewnie umożliwiłby spełnienie wszelkich pragnień. Ale tak, wszystko jest dodatkiem, jeśli to przemyśleć. Skupiamy się wyłącznie na naszej muzyce, to w końcu wszystko, co możemy zrobić.

**Wojciech Chamryk & Karol Gospodarek**

# BLACK HAWK

## Teutoński metal dawniej i dziś

**Nie da się nie zauważyć, że Black Hawk mieli okres pewnego zastoju, co odbiło się na jakości poprzedniej płyty. Na kolejną, z różnych przyczyn, trzeba było poczekać nieco dłużej niż zwykle, ale "The End Of The World" zaciera niekorzystne wrażenie po "A Mighty Metal Axe", prezentując niemiecką ekipę w pełni formy - tak, jakby muzycznie czas zatrzymał się dla niej jakieś 30 lat temu:**

**HMP: Od momentu wznowienia działalności nie mieliście jeszcze tak długiej przerwy pomiędzy płytami, bo "A Mighty Metal Axe" ukazał się jesienią 2013 roku - uznaliście, że następnemu wydawnictwu warto poświęcić więcej uwagi, czy też były inne przyczyny tej dłuższej niż zwykle przerwy?**
Udo Bethke: Cóż, przed rozpoczęciem pracy nad nowymi utworami musieliśmy walczyć z pewnymi problemami. Przede wszystkim dotknął nas straszny pożar w listopadzie 2013 roku, który zniszczył naszą salę prób i studio znajdujące się obok niego. Straciliśmy też wiele naszego sprzętu. Trochę czasu zajęło nam znalezienie nowej sali i musieliśmy nabyć nowe wzmacniacze i instrumenty. Krótko po wznowieniu prób nasz perkusista **Dan** opuścił zespół z przyczyn osobistych. Znów trzeba było znaleźć nowego perkusistę, który pasowałby do zespołu. Na koniec znaleźliśmy **Matta Billa**, który jest naprawdę dobrym perkusistą i dobrym przyjacielem.

**Losy Black Hawk potoczyły się tak, że w zespole nie ma już żadnego muzyka oryginalnego składu z lat 80. Wykruszali się stopniowo, bo muzyka zeszła w ich życiu na plan dalszy, kolidowała z pracą czy innymi obowiązkami, a może nie mogli kontynuować kariery ze względu na stan zdrowia?**
**Black Hawk** został założony 35 lat temu i to normalne, że były pewne zmiany w zespole. Teraz ja jestem tym, który jest w zespole dłużej niż inni. Ostatnim oryginalnym członkiem grupy był **Norbert Wieczorek**, zanim zdecydował się opuścić **Black Hawk** - chciał po prostu spędzać więcej czasu z rodziną.

**Zawsze jednak znajdowaliście na ich miejsce równie doświadczonych muzyków, tak jak choćby ostatnio perkusistę Matthiasa Messfeldta, znanego z Not Fragile i wielu innych zespołów - nieopierzony małolat w waszym składzie nie sprawdziłby się?**
Za każdym razem, kiedy kolejny muzyk decydował się odejść, szukaliśmy kogoś w tym samym wieku. Przez przypadek zdarzyło się, że każdy nowy członek zespołu, którego znaleźliśmy, miał ten sam wiek co członkowie zespołu, którzy zdecydowali się na odejście. Oczywiście moglibyśmy grać z młodszymi muzykami, ale teraz wszyscy mamy tą samą bazę, dorastaliśmy w latach 80. i cokolwiek mówimy, wszyscy wiedzą o co chodzi. Wreszcie myślę, że wszyscy mamy inne priorytety w życiu niż młodsi muzycy i jesteśmy trochę bardziej zrelaksowani.

**Wielu muzyków podkreśla jednak, że taka mieszanka doświadczenia i młodości potrafi dać piorunujące efekty - nie chcielibyście sprawdzić kiedyś jak to działa? (śmiech)**
To prawda, że wszyscy mamy około 50. lat, ale wciąż czujemy się młodo i mamy wiele doświadczenia...

**Może faktycznie nie ma co eksperymentować, skoro "The End Of The World" to jedno z waszych najlepszych osiągnięć. Rozumiem, że to wszystko najświeższe utwory, napisane w ostatnich latach?**
Cóż, po wszystkich złych rzeczach, które miały miejsce w ostatnich latach "**The End Of The World**" to nasz nowy początek. W obecnym czasie pisanie utworów jest procesem ciągłym i wszyscy jesteśmy nastawieni bardzo entuzjastycznie.

**Dlaczego więc odświeżyliście tytułowy utwór drugiego albumu sprzed dziesięciu lat, jako "Dragonride '17" - byliście niezadowoleni z jego oryginalnej wersji?**
Nie, nadal lubimy starą wersję "***Dragonride***", ale teraz gramy bardziej nowocześnie. Chcieliśmy mieć więc jego nowoczesną wersję na nowym albumie.

**Wielu artystów odczuwa po latach potrzebę dokonywania zmian w nagranych dawniej płytach, albo uważa, że ich brzmienie nie jest takie, jakie powinno być - macie podobnie, bo przecież na debiutanckim albumie przerobili-**


*Foto: Black Hawk*

Foto: Black Hawk



**ście przecież dwa utwory z MLP "First Attack", może więc nowa wersja "Dragonride" jest niejako zapowiedzią kolejnych takich działań?**
Nie, lubimy stare kawałki i nadal je gramy. Od czasu do czasu bierzemy jednak jakiś stary utwór i szykujemy go w nowocześniejszej wersji. Jest to również hołd dla założycieli **Black Hawk**.

**Zawartość "The End Of The World" potwierdza, że wciąż jesteście piewcami tradycyjnego, teutońskiego heavy metalu w najczystszej postaci - od korzeni z lat 80. nie można się odciąć, to wasza muzyka i tak już pozostanie?**
Może nasza muzyka będzie trochę dziksza i głośniejsza, ale nadal jest metalem z lat 80. i to jest właśnie **Black Hawk**.

**Nigdy nie rozważacie tego, co wydarzyłoby się w sytuacji, gdybyście zadebiutowali nieco wcześniej, tak w 1984-86 roku? Może wtedy nazwa Black Hawk byłaby wymieniana jednym tchem obok innych, również zaczynających w tym samym czasie zespołów jak: Running Wild, Grave Digger czy Sinner, które stały się dzięki temu znacznie bardziej znane, nagrały więcej płyt i są kultowymi ikonami niemieckiego metalu?**
Nie, nie myśleliśmy o przeszłości. Właśnie wydaliśmy naprawdę dobry album i ciągle patrzymy w przód. To dla nas ważne.

**Nie ma więc co wspominać przeszłości, ważne jest to, co tu i teraz, a forma Black Hawk potwierdza, że to słuszne rozwiązanie?**
Masz rację ...

**Muzycznie płyta jest bardzo tradycyjna, ale jej warstwa tekstowa już bardzo aktualna - to co dzieje się na naszych oczach musiało znaleźć odzwierciedlenie w twoich tekstach?**
Tak zgadzam się z tym. Kiedy się rozglądasz i poznajesz to, co dzieje się na świecie, musisz sobie z tym poradzić. To wydaje się normalne, że nasza muzyka i utwory są pod wpływem tych rzeczy.

**Mölln to niezbyt duże miasto - też odczuwacie w nim skutki tej sytuacji, napływ uchodźców, etc.?**
W dzisiejszych czasach nie można ukryć przed tymi wszystkimi problemami. Więc nie ma znaczenia czy mieszkasz w dużym mieście czy w małej wiosce. Złe rzeczy zdarzają się wszędzie. To co dzieje się na świecie jest naprawdę smutne.

**Jak więc podchodzą do tego obywatele Niemiec? Dystansują się od decyzji waszego rządu, czy też dostrzegają również ludzki wymiar tej tragedii i starają się nieść pomoc tym naprawdę jej potrzebującym, szczególnie dzieciom?**
Ludzie i opinie są różne. Często widzę, że osoby które są w potrzebie są wspierane, a to jest ważne. Najsłabsze są dzieci. Powinniśmy je absolutnie wspierać, bo to nasza nadzieja i przyszłość. Świat powinien być dla nich życzliwy.

**Wymowa utworu tytułowego "The End Of The World" jest bardzo pesymistyczna - czyżbyś zgadzał się z twierdzeniami, że świat kultury zachodniej chyli się ku upadkowi, czy też jesteś zdania, że nieodwołanie zbliża się koniec wszystkiego?**
Jest to rodzaj strachu związany z tym, co teraz ludzie robią na świecie.

**Czyli w tezie, że największym wrogiem człowieka jest on sam jest sporo prawdy i jeśli nie opamiętamy się na czas, efekty mogą być naprawdę tragiczne?**
Tak, to okropne co robimy z naszą planetą, niszczymy środowisko, nie myśląc o przyszłości i kolejnych pokoleniach ...

**Nie widzę jednak większych szans na racjonalny dialog z fanatycznymi islamskimi ekstremi-stami, tak więc co czeka nas w przyszłości, trudno odgadnąć?**
Myślę, że rozmawianie o pokoju z ekstremistami jest niemożliwe.

**Pewne jest za to, że będziecie promować "The End Of The World" na koncertach i nie tylko - co planujecie na najbliższe miesiące i jak zamierzacie zaakcentować fakt, że ta płyta ukazała się?**
Tak, w najbliższej przyszłości, będziemy mieć wiele koncertów, a także będziemy grać w klubach, na niektórych festiwalach, a nawet w Hiszpanii. Korzystanie z mediów społecznościowych zawsze pomaga rozpowszechniać informacje...

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Piotr Szablewski**




**HMP: Mimo, że Emerald istnieje od ponad dwadzieścia lat i ma na koncie siedem płyt, nie jest zespołem bardzo rozpoznawalnym. Niezbyt często gracie na wielkich europejskich festiwalach. Nie zależy Wam na większej popularności czy po prostu nie macie możliwości na np. częste koncertowanie?**
**Al Spicher:** Nie jest tak łatwo zyskać sławę. W 2012 roku graliśmy koncerty w całej Europie promując wydany wtedy album "**Unleashed**". Był to dobry start i staliśmy się rozpoznawalni. Następnym krokiem powinno być wydanie kolejnego albumu i ruszenie w kolejną trasę koncertową, bowiem w dzisiejszych czasach, gdy zespół nie wydaje nowej płyty co dwa lata, zostaje zapomniany. Niestety nie było nam to dane, ciągłe problemy ze składem spowodowały, że nie byliśmy w stanie grać przez ponad trzy lata. Mimo to, nie przestaliśmy pisać kawałków i prowadzić prób. Niestety publiczność o nas po prostu zapomniała. Wracamy teraz z nowym albumem i składem i mamy nadzieję, że od teraz wszystko pójdzie lepiej!

**W grupie jest obecnie sześć osób, na metal-archives widnieje informacja o siedmiu. Był taki moment, że śpiewało dwóch wokalistów. Mam rozumieć, że Mitchell zastąpił Calla?**
Tak, jest to pomyłka ze strony metal-archives. Nigdy nie graliśmy w siedmioosobowym składzie. **George Call** był naszym wokalistą w latach 2014 - 2016, do czasu aż został zastąpiony przez **Mace'a Mitchella**.

**Patrząc na skład, wydajecie się być młodym zespołem. Jak bracia Vaucher czują się w takim odmłodzonym zespole? Czy to nie jest trochę tak, że wciąż możecie czuć taką ekscy-**

Foto: Emerald



# Emerald

## Powrót z nowym składem

**Zespół istnieje już ponad 20 lat, ma na koncie sześć pełnych płyt, Thomasa Winklera na kilku z nich... i wciąż brakuje mu popularności. Teraz, po pięciu latach przerwy, powraca odmieniony z nowym składem i nowym krążkiem! Wywiadu udzielił nam perkusista grający w zespole od drugiej płyty, Alexander Spicher.**

**tację, jakbyście wciąż zaczynali przygodę z muzyką?**
Tylko dwóch członków zespołu odstaje wiekowo od reszty, 24 letni gitarzysta **Julien Menth** i basista **Vania Truttmann**, który ma tyle samo lat co sam zespół (śmiech!). Ta dwójka z pewnością wprowadziła dużo świeżości i dynamiki do zespołu, tak samo jak **Mace Mitchell**, który jest w tym samym wieku co ja i bracia **Vaucher**. Nie sądzę, że chodzi tu tylko o wiek, to że **Emerald** wydaje się odmłodzony czy odnowiony, ale bardziej o zgranie różnych osobowości w zespole. To świetne uczucie, gdy cały zespół ze sobą idealnie się zgrywa, czy to pod względem muzyki czy osobowości. Po wielu latach pełnych nerwów i trudności, fajnie jest mieć nowy skład, który przywraca w nas energię i radość, której nam przez tak długi czas brakowało.

**Od dziesięciu lat jesteście nieustannie wspierani przez Pure Steel Records. Czujecie się trochę jak "dziecko" tej wytwórni?**
Można tak powiedzieć! Byliśmy jednym z pierwszych zespołów, który dołączył do rodziny **Pure Steel**. Wspierają nas bez przerwy. Są świetni i nie traktują nas jako kolejnej pozycji w swoim katalogu.

**Większość Waszej muzyki można określić jako nieco podobną do Domain, Axla Rudi'ego Pella czy Gamma Ray. Tymczasem w "Reign of Steel" słychać inspiracje Iced Earth (np. "gitarowa tarka" w 01:40). Muszę przyznać, że takie motywy świetnie Wam wychodzą. Nie kusiło Was, żeby rozciągnąć ten temat też na inne kawałki?**
Nigdy niczego nie planujemy. Każdy członek zespołu ma swój wkład w tworzenie muzyki, każdy ma swoje preferencje, przez co osiągamy sporą różnorodność w naszych brzmieniach. Nigdy nie zdarzyło się abyśmy usiedli i powiedzieli "*teraz nagramy kawałek w stylu Iced Earth lub Gamma Ray*", to się po prostu zdarza. Czasami nawet nie zauważamy podobieństw, chociaż do czasu aż ktoś ich nam nie wytknie (śmiech!).

**Wasza pierwsza płyta nosi tytuł "Rebels of Our Time". Teraz taki tytuł niemiecki Majesty nadał jednemu z utworów na nowej płycie o tytule... "Rebels". Jak Wam się wydaje, to przypadek?**
Z pewnością wiedzą kim jesteśmy. Lider zespołu **Majesty**, **Tarek Maghary**, wystąpił gościnnie w naszym albumie "**Forces of Doom**". Nie sądzę aby zdawał sobie sprawę, że tytuł tego utworu jest podobny do tytułu naszego pierwszego albumu. Może inspiracja była podświadoma, po tym jak gdzieś usłyszał ten tytuł. Może to też być śmieszny zbieg okoliczności.

**Oglądałam trailer Waszej nowej płyty. Dobrym pomysłem było zaprezentowanie zespołu. Przez pryzmat tego trailera nowi słuchacze będą postrzegać muzykę i wizerunek Emerald. Długo zastanawialiście się jaką konwencję obrać, czy konwencja żartobliwa była wzięta pod uwagę od razu?**
Luźne podejście było naszym pierwszym pomysłem. Od początku wiedzieliśmy, że chcemy zrobić coś, co odróżniało by się od każdej standardowej zapowiedzi albumu. Chcieliśmy zrobić coś, co odzwierciedla obecną dynamikę zespołu, coś radosnego i zabawnego. Mając na uwadze, że na tym albumie prezentuje się całkiem nowy skład, chcieliśmy się skupić na prezentacji każdego z członków zespołu. Napisałem prosty scenariusz z kilkoma pomysłami, a duża część śmiesznych rzeczy w trailerze powstała wskutek improwizacji. Cała frajda z nagrywania tej zapowiedzi była uchwycona na wideo z naszymi wpadkami. Znajdziecie go na stronie YouTube.

**Przez pewien czas śpiewał u Was Thoman Winkler. Obecnie Gloryhammer jest bardzo popularny (ostatnio widziałam jak supportował Hammerfall i zgromadził pod sceną tyle samo publiki, co Szwedzi). W Polsce ostatnio jeden z zespołów zmienił nazwę i zaczął grać żartobliwą, dowcipną wersję heavy metalu, zyskując tym wielką popularność. Jesteście w sercu wydarzeń, znacie Winklera, na pewno macie inne spojrzenie niż, my, słuchacze. Skąd, Waszym zdaniem, taka popularność żartobliwego heavy metalu?**
Większość fanów metalu zawsze była bardzo otwarta na comedy metal, nawet w latach osiemdziesiątych, kiedy fikcyjne zespoły jak **Spinal Tap** i **Bad News** zapoczątkowały ten trend. Czasami każdy z nas musi posłuchać czegoś śmiesznego jako kontrastu do wielu mrocznych i melancholijnych brzmień. Uważam, że ten rodzaj grania zyskał na popularności dzięki zespołom, jak **Tenacious D** czy **Steel Panther**, którzy podwyższyli poprzeczkę dla comedy metalu. Chociaż, szczerze powiedziawszy, uważam, że większość tego typu muzyki nudzi się w miarę szybko. Pierwsze albumy kabaretowych zespołów są zazwyczaj świetne, następne już niekoniecznie. Jest to jak powtarzanie tego samego żartu w kółko. Nie jestem w stanie powiedzieć zbyt wiele o **Gloryhammer**, nie interesuje mnie specjalnie ich styl. Dzieciakom wydaje się podobać i cieszę się, że **Thomas** w końcu znalazł zespół w którym czuje się dobrze...

**Na końcu trailera pokazujecie piwo. Obecnie wiele zespołów posiada własne piwo lub inny trunek. Skąd pomysł na własne? Co daje lepszą promocję, piwo zespołowi czy zespół piwu?**
Mój kolega **Iwan Egger**, który posiada browar **Fleisch und Brau AG** podsunął nam ten pomysł. Zwrócił uwagę na to, że zespoły jak **Iron Maiden** czy **AC/DC** mają swoje piwa i zaoferował, że stworzy specjalne piwo dla nas. Jesteśmy bardzo zadowoleni, a piwo smakuje naprawdę dobrze! Wydaje mi się, że promujemy się wzajemnie, po równo.

**Boom na muzykę jaką gracie był pod koniec lat 90. i na początku XXI wieku. Wasze dwie pierwsze płyty były wydane w tym czasie. Jakie macie odczucie jeśli chodzi o nagrywanie tego gatunku wtedy i teraz? Z jednej strony boom jest mniejszy, ale są lepsze możliwości. Jak porównacie te dwie "epoki"?**


Foto: Emerald

Wygląda na to, że u was było i jest trochę inaczej. W Szwajcarii zapotrzebowanie na old-schoolowy heavy metal wygasło w środku lat 90. **Emerald** był praktycznie jedynym zespołem, który nadal grał w tym stylu. Publiczność z Niemiec i Grecji bardzo nas ceniła, gdy tu w Szwajcarii scena metalowa praktycznie nie istniała. Tylko kilka klubów w ogóle przyjmowało zespoły metalowe. Dzisiaj jest całkiem inaczej, szwajcarska scena tętni życiem i co roku pojawiają się nowe zespoły i festiwale. Zyskaliśmy największą popularność od czasów założenia zespołu, miejmy nadzieje że tak pozostanie! (śmiech).

**Dziękujemy za poświęcony nam czas, wszystkiego dobrego!**
Dziękuje bardzo za okazję podzielenia się z wami moimi przemyśleniami jak i za wasze zainteresowanie naszym zespołem! Chciałbym podziękować wszystkim fanom **Emerald** na całym świecie za ich nieustanne wsparcie! Let's raise our horns up high!!!

**Katarzyna "Strati" Mikosz**
**Tłumaczenie: Piotr Szablewski**

# BATTERY

**Trochę czasu już minęło od premiery drugiego krążka duńskich thrasherów, czyli "Martial Law", ale teraz nadrabiamy zaległości. Płyta jakoś specjalnie mnie nie powaliła, ale myślę, że jeśli ktoś gustuje w ostrym staroszkolnym thrashu opartym przede wszystkim na scenie amerykańskiej I ubranym w surowe brzmienie to zdecydowanie powinien zapoznać się z twórczością Battery. Przed wami teraz rozmowa z dwoma gitarzystami w tym jednym śpiewającym, czyli Jeppe Campradtem oraz Chrisem Steel.**

## Rasa ludzka jest bardziej zepsuta niż kiedykolwiek

**HMP: Premiera waszego drugiego krążka "Martial Law" miała miejsce już kilka miesięcy temu. Jak teraz, gdy opadły pierwsze emocje oceniacie ten album? Jest w nim coś co byście chcieli poprawić?**
Jeppe Campradt: Nadal jesteśmy bardzo zadowoleni z tego albumu. Naszym celem było staroszkolne nagranie z jak najmniejszą dozą studyjnej magii, i chyba nam to nieźle wyszło.

**Ile czasu powstawał ten materiał? Wszystkie napisane utwory weszły na krążek czy może pozostały jakieś kawałki, które wykorzystacie w przyszłości?**
Jeppe Campradt: Napisaliśmy już część materiału kiedy byliśmy w studio nagrywając "**Armed With Rage**", a potem spędziliśmy prawie rok na kończeniu kawałków do "**Martial Law**". Po nagraniach nie mieliśmy już żadnego materiału, ostatni utwór na krążku został napisany w studiu. Napisałem do niego gitary już wcześniej, ale reszta nie była zrobiona do czasu, kiedy byliśmy w trakcie nagrań.


Foto: Battery

**W jaki sposób piszecie swoje numery? Kto odpowiada za komponowanie?**
Jeppe Campradt: Wszyscy komponujemy kawałki, czasami jeden z nas ma ukończony utwór, a innym razem mamy tylko kilka części, do których wymyśla resztę ktoś inny z zespołu.

**Na płycie słychać jeszcze grę waszego byłego bębniarza Andreasa Joena. Czemu to on, a nie jego następca Jonas Thygesen nagrał partię bębnów?**
Jeppe Campradt: **Andreas Joen** był istotnym elementem podczas pisania kawałków do "**Martial Law**", więc poprosiliśmy go także o nagranie perki. Wydawało się naturalną koleją rzeczy, żeby zajął się perkusją na tym albumie, tym samym zamykając rozdział w najlepszy możliwy sposób.

**Czemu odszedł od was gitarzysta Jokull Johannesson? Macie już na oku jakiegoś zastępcę?**
Jeppe Campradt: **Jökull** odszedł, ponieważ ma teraz rodzinę, co zabiera mu dużo czasu, a my w pełni wspieramy jego decyzję. Mamy pewne pomysły na to, co zrobimy w przyszłości, ale nic jeszcze nie zostało ustalone. W najbliższej przyszłości pojawią się wiadomości w tej sprawie.

**Jesteście zadowoleni z brzmienia "Martial Law"? Ja powiem szczerze, że nie do końca, choć źle nie jest (śmiech).**
Jeppe Campradt: (Śmiech), cóż... nie jesteśmy w stanie zadowolić każdego. Celowo postanowiliśmy nagrywać album jak najbardziej oldschoolowo. Jedna ścieżka gitarowa dla każdej gitary puszczona przez Marshalla 1986, prosty, ale mocny dźwięk basu, napierdzielające bębny i trochę delayu i reverbu na wokalu. Bardzo prosta konfiguracja, ale naszym zdaniem najlepiej pasująca do muzyki. Chcieliśmy zrobić sucho brzmiące nagranie i właśnie tak zrobiliśmy.

**Wasza okładka jest typowo thrashowa i bardzo dobrze koresponduje z tytułem. Jej twórcą jest Białorusin Andrei Bouzikov, który ma na swoim koncie już całe multum innych coverów. Jak na niego trafiliście? Które jego prace zrobiły na was największe wrażenie?**
Jeppe Campradt: **Andrei** został nam zasugerowany przez **Punishment18** na płytę "**Armed With Rage**". Bardzo spodobały nam się jego prace, dlatego wybraliśmy go także do zrobienia nowej okładki. Zadecydował również fakt, że jest niezwykle profesjonalny i otwarty na sugestie. Spośród naszych ulubionych wykonanych przez niego prac wymienić można zdecydowanie projekty graficzne **Cannabis Corpse**, są świetne!

**Możecie powiedzieć kilka zdań na temat tekstów znajdujących się na "Martial Law"? Widać, ze poruszacie różne tematy, wystarczy spojrzeć choćby na "Kukulkan", "2083" czy "Evoke the Morbid".**
Chris Steel: Na albumie są trzy główne motywy liryczne; Religia/mitologia/okultyzm. "***The Rapture***", "***Evoke the Morbid***", "***Kukulkan***" (bóstwo Majów, Quetzalcoatl po Aztecku), "***Evil Offspring***" (na podstawie przypowieści z Księgi Rodzaju 6:4 i "Księgi Enocha"); Historyczne/bieżące wydarzenia: "***Downfall of an Age***" (o "upadku epoki brązu" w starożytnym bliskim wschodzie), "***Proxy Warfare***" (zimna wojna, Ameryka Południowa, Ukraina, Syria), "2083" (wydarzenia na Utoya), a wreszcie bardziej perspektywiczne wydarzenia: "***Battery by Authority***" (oparta na temacie "Stanu Wojennego", i w końcu powód, żeby użyć "Battery" w tytule utworu - śmiech) i tytułowy wałek "***Martial Law***".

**Jakie jest wasze zdanie na temat obecnej kondycji rodzaju ludzkiego i świata, w którym nam przyszło teraz żyć? Widzicie jakąś nadzieję czy raczej jesteście pesymistami?**
Chris Steel: Kurna, to głębokie, stary (śmiech). Cóż, jako gatunek myślę, że rasa ludzka jest bardziej zepsuta niż kiedykolwiek. Ale pewnie, obecne wydarzenia geopolityczne i nieuchronna zmiana globalnych struktur władzy z całą pewnością wpłyną na nasze życie w ciągu kilku dziesięcioleci. Osobiście myślę, że bardziej satysfakcjonujące jest podejście nihilistyczne, niż optymistyczne czy pesymistyczne (śmiech).

**W waszej muzyce słychać chyba najwięcej inspiracji sceną amerykańską, zgodzicie się ze mną? Jakie bandy są waszymi muzycznymi wzorami?**
Jeppe Campradt: Inspiruje nas wiele różnych scen z całego świata, ale najbardziej skandynawska, kanadyjska i amerykańska. Często słuchamy zespołów, jak: **Razor**, **Gorguts**, **Invocator**, **Iniquity**, **Vio-lence**, **Nuclear Assault**, **Death**, **Morbid Angel**. Paleta różnych gatunków. Jesteśmy też ogromnymi fanami rocka progresywnego.

**Uważacie, że da się usłyszeć w waszej muzyce charakterystyczny sznyt, właściwy tylko Battery, czy może cały czas poszukujecie swojej muzycznej tożsamości?**
Jeppe Campradt: Tak, sądzę, że w naszej muzyce przeplata się pewne charakterystyczne brzmienie. Ze względu na fakt, że czerpiemy inspiracje z różnych gatunków, jak i to, że sporo improwizujemy, wyróżnia nas na tle innych bandów.

**Ponownie wydaliście swój album w barwach włoskiej Punishment 18, która ma w swoich szeregach mnóstwo znakomitych młodych thrashowych załóg. Ten label wydaje się chyba idealny dla takiej kapeli jak wasza, prawda?**
Jeppe Campradt: Z przyjemnością współpracujemy z **Corrado** i **Punishment 18**, sprawiają, że cały proces wspólpracy jest prosty i komunikujemy się ze sobą bardzo dobrze.

**Jak wygląda wasza działalność koncertowa? Często można was zobaczyć na żywo? Jakaś trasa promująca "Martial Law"?**
Jeppe Campradt: Jeszcze nie zaplanowano ża-

dnych tras, ale na pewno zajmiemy się tym w przyszłości. Teraz koncentrujemy się na tworzeniu nowego materiału, ale oczywiście dajemy też koncerty od czasu do czasu. Jesienią skupimy się bardziej na gigowaniu.

**Z jakim wymarzonym zespołem chcielibyście pojechać w trasę, albo chociaż zagrać wspólny gig? Może graliście już z jakimiś wielkimi bandami?**
Jeppe Campradt: Trasa **Nuclear Assault** / **Battery** mogłaby być całkiem fajna! Oni też wydają się być spoko gośćmi. Zagraliśmy niemało koncertów razem z **Artillery**, który jest jednym z moich ulubionych zespołów trashowych.
Chris Steel: Co!

**Wasz zespół powstał w 2008 roku prawda? W jakich okolicznościach do tego doszło?**
Chris Steel: Miałem death metalowy zespół z **Andreasem** i facetem zwanym **Jonas** (nie naszym perkusistą). Rozpadliśmy się, a **Andreas** i ja postanowiliśmy grać w thrash, pod nazwą **Battery**.

**Zanim powstał debiut "Armed with Rage" przez pierwsze sześć lat nagraliście kilka demówek i ep. Czy nie byliście jeszcze na tyle wtedy pewni swojego materiału i dlatego debiut pojawił się dopiero w 2014?**
Chris Steel: Byliśmy absolutnie pewni materiału z EPki "**Mental Pollution**". Osobiście uważam te cztery kawałki za definiujące wszystko, co zrobiliśmy potem.

**Jak porównalibyście dzisiaj obie wasze płyty? Czy uważacie "Martial Law" za krok do przodu w waszej muzyce w porównaniu z "Armed with Rage"?**
Chris Steel: W kwestii komponowania, nie wydaje mi się, aby coś się zmieniło (bo nadal to jest niesamowite - śmiech) - ale w zakresie produkcji i brzmienia "**Martial Law**" jest o krok dalej.

**Twierdzicie, że wasza nazwa nie wzięła się od klasyka Metalliki "Battery". Aż trudno uwierzyć, że thrashowa załoga wybierając taki szyld nie sugerowała się tym numerem? Skąd w takim razie wzięliście to miano?**
Chris Steel: Z języka angielskiego. Termin "bateria" ma wiele znaczeń, a wszystkie były nam wtedy znane. Ale pewnie, kawałek **Metalliki** też był nam znany, ale o słowie "Battery" myśleliśmy od początku w sensie prawnym: "naruszenie nietykalności cielesnej". Nasz utwór "***Battery by Authority***" powinien to wyjaśnić.

**W jakim kierunku chcielibyście, żeby poszła wasza muzyka? Co chcielibyście poprawić, ulepszyć, zmienić?**
Chris Steel: Więcej koncertów za granicą.

**Czego możemy się spodziewać z obozu Battery w najbliższej przyszłości?**
Chris Steel: Więcej gigów i mam nadzieję, że wydanie EPki.

**Jak obecnie wygląda duńska scena thrashowa? Jakie są oprócz was zespoły godne uwagi? Oczywiście pomijając takie załogi jak Artillery, Invocator czy nie istniejący już chyba Victimizer.**
Chris Steel: **Mental Coma**, **Poisoner**, **Impalers**.

**Jakie ostatnio wydane, thrashowe i nie tylko, płyty zrobiły na was największe wrażenie**




Jeppe Campradt: Album "**Starspawn**" autorstwa **Blood Incantation** zrobił na mnie ogromne wrażenie, poziom kompozycji na tym albumie jest doskonały. Mogę również polecić "**Penalty by Perception** " **Artillery**.

**To już wszystkie pytania, dzięki za wywiad.**
Jeppe Campradt: Dziękuję również! Najlepszego.

**Maciej Osipiak**
**Tłumaczenie: Karol Gospodarek**







# FABULOUS DESASTER

## Thrashowa erupcja!

**- Nie chcemy zmienić świata, chcemy po prostu, by ludzie chcieli napić się piwa i dobrze się bawić słuchając metalu - deklarują muzycy Fabulous Desaster. Niemiecki thrash zawsze przodował w świecie, tak więc mają ku temu spore szanse, tym bardziej, że na swym debiutanckim albumie "Hang 'Em High" śmiało podążają śladami nie tylko Exodus, ale też innych wielkich metalu, od Raven do Metalliki:**

HMP: **Kogóż to chcecie powywieszać? Czyżby na początek tych, którzy nie poznali się na waszej debiutanckiej płycie, w związku z czym musieliście ją wydać samodzielnie? (śmiech)**

Matthes Terstegge: Do nikogo nie mamy urazy. Nie staraliśmy się specjalnie aby znaleźć wydawcę dla "**Hang 'Em High**". Planowaliśmy wydać ten album niezależnie od samego początku.

Jan Niederstein: Dlaczego mielibyśmy mieć komuś za złe? Nie mogę winić kogokolwiek za posiadanie swojej własnej opinii. Musimy po prostu pracować ciężej i dłużej, aby dosięgnąć każdego fana metalu.

**Nie ma chyba jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo "Hang 'Em High" zbiera świetne recenzje, pokusiliście się też o wydanie musieliście założyć zespół, spędzić sporo czasu w sali prób, nagrać kolejne demo, potem następne, i tak minęło, nie wiadomo kiedy, sześć lat?**

Luke Terstegge: Na pomysł założenia zespołu thrashmetalowego wpadliśmy w 2010 roku. Od tamtego czasu mieliśmy sporo krótkich przerw ze względu na zmiany w składzie kapeli. Dopiero w roku 2014 udało nam się uformować nasz idealny line-up. Od tamtego czasu zespół funkcjonuje do dzisiaj na pełnych obrotach.

Jan Niederstein: Od początku mieliśmy kilka problemów. Mimo to, dotarliśmy do naszego celu. Ciężka praca daje efekty i mamy nadzieję, że nie znikniemy zbyt szybko ze sceny!

**Mieliście też, zdaje się, dłuższą przerwę w działalności?**



Foto: Fabulous Desaster

**nie jej na winylu, co jest dla mnie ostatecznym potwierdzeniem, że słuchacze interesują się waszym debiutanckim albumem?**

Matthes Terstegge: Oczywiście, że wierzyliśmy w nasz album, uwielbiamy go! Początkowo nie planowaliśmy wydania winylu od razu po wypuszczeniu płyty CD. Jednakże zapotrzebowanie na nasze albumy nadal rosło. Aby zaspokoić to zapotrzebowanie stworzyliśmy w studio dopracowaną i zoptymalizowaną wersję naszego albumu i wrzuciliśmy ją na płytę winylową. Poza tym, czy okładka wykonana przez **Mario Lopeza** nie wygląda lepiej w formacie winylowym?

Jan Niederstein: Każdy zespół ma wiarę w to co nagrywa. Po co wydawać album który nam się nie podoba? Robimy to wszystko tylko dla zabawy i mamy nadzieję, że nasi fani też będą się dobrze bawić przy naszej muzyce. Nie chcemy zmienić świata, chcemy po prostu, by ludzie chcieli napić się piwa i dobrze się bawić słuchając metalu.

**Zanim jednak doszło do jego nagrania i wydania musieliście założyć zespół, spędzić sporo czasu w sali prób, nagrać kolejne demo, potem następne, i tak minęło, nie wiadomo kiedy, sześć lat?**

Luke Terstegge: Na pomysł założenia zespołu thrashmetalowego wpadliśmy w 2010 roku. Od tamtego czasu mieliśmy sporo krótkich przerw ze względu na zmiany w składzie kapeli. Dopiero w roku 2014 udało nam się uformować nasz idealny line-up. Od tamtego czasu zespół funkcjonuje do dzisiaj na pełnych obrotach.

Jan Niederstein: Od początku mieliśmy kilka problemów. Mimo to, dotarliśmy do naszego celu. Ciężka praca daje efekty i mamy nadzieję, że nie znikniemy zbyt szybko ze sceny!

**Mieliście też, zdaje się, dłuższą przerwę w działalności?**

Matthes Terstegge: **Joerg** (gitara rytmiczna) opuścił zespół po wydaniu naszego pierwszego dema "**When The Silence's So Loud**". Nie był zainteresowany formą thrashu jaki chcieliśmy grać. Nadal myślę, że wtedy byliśmy trochę wypaleni. Na pewno to się nie powtórzy! W latach 2013/2014 powróciliśmy z nową energią i idealnym składem. Jesteśmy przyjaciółmi, nie tylko znajomymi z zespołu. Spotykamy się prawie w każdy weekend, czy to w pubie, na imprezie lub na festiwalu. Wszyscy dzielimy taką samą wizję thrash metalu!

**Posiadanie wytyczonego celu i konsekwentne dążenie do jego realizacji wydaje się świetnym patentem - podobnie było też w waszym przypadku, debiutancka płyta miała być ukoronowaniem pierwszego etapu waszej działalności?**

Jan Niederstein: Jest to najlepsza rzecz jaka nas dotychczas spotkała. Kto wie co nas czeka w przyszłości? Wydaje mi się, że każdy zespół nie może się doczekać, aby wypuścić swój pierwszy album. Szczególnie jeśli zajmuje to kilka lat.

Matthes Terstegge: Jesteśmy pod wrażeniem naszego albumu i jesteśmy z niego dumni! Nigdy nie interesowała nas opinia innych na temat naszej płyty. Wymyśliliśmy utwory i nagraliśmy te, które nam się spodobały, stworzyliśmy coś co sami chcielibyśmy usłyszeć. Fajnie, że na świecie jest tylu fanów thrash metalu, którzy dzielą nasz gust.

Luke Terstegge: Tak. Wszyscy uwielbiamy thrash metal. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy wydać album samodzielnie, mając pełną kontrolę nad tym co znajdzie się na krążku.

**Macie w Niemczech przebogate tradycje jeśli chodzi o thrash, właściwie jednym tchem można wymienić kilkanaście zespołów, które od wczesnych lat 80. kładły podwaliny pod jego rozwój, a część z nich ma się świetnie do dziś. Jednak wy zdajecie się mieć zupełnie innych idoli, zapytam więc wprost: jaki jest wasz ulubiony zespół i dlaczego właśnie Exodus?**

Luke Terstegge: Nie jest to do końca prawdą. Pewnie, istnieje sporo niemieckich zespołów thrashmetalowych, które lubimy. Niektóre z lat 80., a inne nowsze. **Exodus** jest świetnym zespołem ale nie jest naszym jedynym faworytem!

Jan Niederstein: Nigdy świadomie nie staraliśmy się brzmieć jak **Exodus**. Jasne, jest to jeden z najlepszych zespołów na planecie, owszem odrobinę się na nich wzorowaliśmy, stąd te podobieństwa. Nigdy nie planowaliśmy grać jako cover band **Exodus**. W 2010 po prostu stwierdziliśmy, że **Fabulous Desaster** byłoby fajną nazwą dla zespołu. Podobieństwa do kogokolwiek w kwestii wokalu są tylko przypadkiem. Nigdy nie starałem się brzmieć jak **Zetro**, po prostu tak śpiewam. Brzmiałbym tak nawet w zespole jazzowym!

Matthes Terstegge: Powiązanie z **Exodusem** nie jest czymś co zrobiliśmy świadomie, nawet jeśli nasza nazwa tak może sugerować. Mimo to, "**Bonded By Blood**" jest jednym z moich ulubionych albumów. Warto też zaznaczyć, że w naszej muzyce można usłyszeć duże wpływy "**Kill 'Em All**", jak i **Raven**. Ściągaliśmy też od **Razor**, **Heathen**, czerpaliśmy inspiracje z **Anvil** i **Riot**, można to usłyszeć w kilku kawałkach. Czy znajdzie się ktoś, kto dzieli naszą pasję do albumu zespołu **Artillery** „By Inheritance"?

**Pewnie wielu, bo choćby ja też lubię tę płytę! Powrót Steve'a "Zetro" Souzy do Exodus pewnie was więc ucieszył? Niczego nie ujmuję jego poprzednikowi, ale jednak Rob Dukes nie pasował mi jakoś nigdy do tego zespołu...**

Matthes Terstegge: Zgadzam się. Widzieliśmy ich właśnie na **Rock Hard Festival**. Zagrali świetny koncert.

Luke Terstegge: Lubię każdego wokalistę, który śpiewał w **Exodus** na przestrzeni lat. Epoka **Roba Dukesa** może jednak być zaliczona do tych słabszych. Cieszę się, że **Exodus** wciąż gra swoje stare kawałki na koncertach.

**Zetro czy nieodżałowany Paul Baloff? "Bonded By Blood" czy "Fabulous Disaster" jest waszym ulubionym krążkiem zespołu z Frisco?**

Matthes Terstegge: Lubię **Zetro** i "**Fabulous Disaster**", mimo to moimi ulubieńcem jest **Paul Baloff** i "**Bonded By Blood**".

Luke Terstegge: Bardzo lubię obydwa albumy, ale "**Bonded By Blood**" nadal jest tym albumem, który jest najbardziej kojarzony z **Exodusem**. Wybraliśmy "**Hang 'Em High**" jako tytuł naszego albumu, gdyż staraliśmy zachować formę trzech krótkich słów jak w przypadku "**Kill 'Em All**", "**Show No Mercy**" czy też "**Bonded By Blood**".

**Złapałem się nawet na tym, że pisząc waszą**

**nazwę raz czy drugi odruchowo nadawałem jej brzmienie Fabulous Disaster, czyli takie, jak był zatytułowany trzeci LP Exodus z roku 1989 - dlatego zmieniliście w niej tę jedną literkę, żeby nie było to aż tak oczywiste?**

Jan Niederstein: Zmieniliśmy „I" na „E" w naszej nazwy aby ludzie nie mylili nas z punkrockowym, kobiecym zespołem z USA. Gdybym powiedział znajomym, że gram w **Fabulous Disaster**, wygooglowaliby tylko punkowe dziewczyny, a nie nas.

Luke Terstegge: Odniesienie jest oczywiste, czyż nie? Zmieniliśmy nazwę celowo, aby było nas łatwiej znaleźć w internecie. Gdybyś teraz poszukał "**Fabulous Disaster**", wyskoczyłby ci album **Exodusa** i zespół punkowy o tej samej nazwie. Nazwaliśmy się podobnie do albumu **Exodus** nie dlatego, że chcieliśmy złożyć im hołd. Wybraliśmy tę nazwę bo zdaliśmy sobie sprawę, że jeśli ktoś lubi album "**Fabulous Disaster**", to polubi też nasz zespół! Poza tym ta nazwa jest bardzo śmieszna!

**Jednak na "Hang 'Em High" Exodus wyłazi praktycznie z każdej kompozycji, nie uda wam się temu zaprzeczyć (śmiech). Przyznam jednak od razu, że w żadnym razie nie jest to żaden zarzut, bo naprawdę gracie tak, jakbyście zaczynali w tych samych czasach co Exodus, Metallica czy Slayer?**

Luke Terstegge: Dziękuję! Mogę to tylko odebrać jako komplement!

Matthes Terstegge: Jak już wspominałem, czerpaliśmy wiele inspiracji nagrywając "**Hang 'Em High**". Masz mimo to rację, czerpaliśmy dużo inspiracji z materiałów pierwszej fali thrash/speed metalu. Są one szalone i pełne energii! Poza tym, inspirujemy się zespołami, które wpłynęły na powstanie thrash metalu, takimi jak **Raven**, **Motörhead**, **Anvil**, **Venom**, **Exciter**, **Judas Priest** itd. Nie jest to więc dla nas zaskoczeniem, że brzmimy podobnie do tych zespołów.

**Nigdy nie korciło was nagranie jakiegoś numeru Exodus? Nagrywając "Whiplash" chcieliście pokazać, że wasz muzyczny świat nie jest jednowymiarowy, nie ogranicza się tylko do jednego zespołu?**

Luke Terstegge: Nawet sobie nie wyobrażasz do ilu kawałków bylibyśmy chętni nagrać własną wersję! Wiele zespołów nadaje się na cover! Za każdym razem, gdy spotkamy się na jakiejś imprezie wpadają nam nowe pomysły na kolejne! Staramy się coverować tylko utwory, które naprawdę lubimy. Staramy się też nie ograniczać tylko do **Exodus**. Na większości naszych występów gramy głównie thrashmetalową wersję "***Hard Ride***" zespołu **Raven**.

Matthes Terstegge: Bycie porównywanym do **Exodus** nie jest złe! Nie staramy się aby stało się to jednak częścią naszego wizerunku. Wolimy nagrywać covery, które dają nam więcej opcji na wrzucenie czegoś od siebie. Często gramy thrashmetalową wersję "***Hard Ride***" zespołu **Raven**. Już dyskutujemy jaki cover nagrać następny. **Deep Purple** czy **Dio**? Moglibyśmy zabrać się za **Van Halen**... Tak czy siak zagramy to w naszym stylu!

**Macie też jakichś muzycznych faworytów spoza metalu, co pozwala uniknąć schematów, etc.? Efektowne współbrzmienia gitar i basu w "Thrash Bang Wallop" utwierdzają mnie w tym przekonaniu.**

Matthes Terstegge: Tak, myślę, że mamy niektóre schematy, których się trzymamy. Gramy w granicach (które sami sobie nałożyliśmy) thrash/speed metalu, w których mamy nadal sporo miejsca na innowacje. Bardzo lubię brać pomysły z innych gatunków muzycznych, rozkładać je na czynniki pierwsze i potem składać je w całość w stylu **Fabulous Desaster**. Można usłyszeć efekty tej metody w "**Hang 'Em High**".

**Mierzycie się też z powodzeniem z czymś nieco bardziej rozbudowanym, jeśli chodzi o formę kompozycji, to jest "Thrash Metal Symphony" - samo łojenie na najwyższych obrotach przez ponad 40 minut byłoby zbyt jednostronne?**

Matthes Terstegge: Granie "**Thrash Metal Symphony**" nie jest trudnym wyczynem. Większą trudność sprawia mi wymyślenie oryginalnych riffów i elementów utworu, które są trudne do wykonania, ale w odbiorze wydają się nie zbyt skomplikowanymi. Wiele takich zabiegów już można znaleźć w naszej muzyce, wymagają one wiele praktyki, aby brzmiały i wyglądały jakby nie wymagały zbyt dużo wysiłku. Szczególnie jeśli szalejemy na scenie!

Jan Niederstein: (Śmiech) **Matthes** ma rację. "**Thrash Metal Symphony**" jest jedną z naszych łatwiejszych kompozycji. Jest to pierwszy utwór jaki nagraliśmy. Jest nawet starszy od "***Toxic Nuclear War***" i "***Midnight Fistfight***" które można znaleźć na naszym demie "**Chaos. Torture. Terror. Violence.**"! Kiedy pisaliśmy ten kawałek był jak każdy inny thrashowy wałek. Nawet tekst jest o thrashu niszczącym wszystko!

**Czyli coś jeszcze bardziej odjechanego, tak jak np. LP "Beethoven On Speed" The Great Kat, jeszcze przed wami? (śmiech)**

Matthes Terstegge: Kto wie? Może jeśli uda nam się wcisnąć **Andiego** do apartamentu **Kat**.

**Ciekawe czy Andi byłby zainteresowany (śmiech). Wiele lat temu David Bowie nagrał utwór "Warszawa", zainspirowany krótkim pobytem w stolicy naszego kraju. Wam Polskę było odwiedzić znacznie łatwiej, ale skąd, u licha, dowiedzieliście się o tej legendzie, że po naszych miastach za czasów komuny krążyła czarna Wołga, a porwane do niej dzieci przepadały bez wieści, co opisaliście w utworze "Warsaw"?**

Jan Niederstein: **David Bowie** opowiedział mi o tym jednej nocy, gdy jeździliśmy po mieście naszą czarną Wołgą. (śmiech). Tak naprawdę uznaliśmy, że "***Warsaw***" byłoby fajną nazwą dla thrashowego wałka. Łączy ona słowa "war" (wojna) i "saw" (widziałem). Nie chciałem kolejnej kompozycji o tytule "Przyszliśmy rozpieprzyć wam twarze i zabić waszą rodzinę oraz zjeść wasze zwierzaki". Wymyślanie takiej fajnej historii dla tego utworu wymagało dużej ilości badań i spożycia dużej ilości piwa.

**Zdecydowanie preferujecie więc takie historie z życia wzięte, nawet jeśli nie do końca opierają się na faktach?**

Jan Niederstein: Oczywiście. W każdej plotce jest ziarno prawdy. Nawet jeśli wiesz, że sama plotka nie jest prawdziwa. Bez tych miejskich legend nie powstałoby wiele filmów. Każdy boi się tych historii, które babcia, znajomego kuzyna twojego chomika opowiedziała 200 lat temu.

**Sami na to wpadliście, czy też skorzystaliście z podpowiedzi Armina Rave'a, żeby zrobić oddzielny mastering albumu na potrzeby wydania winylowego? Bo zbyt często niestety dzieje się tak, że nikt o czymś takim nie myśli, a gdy kupi się taki LP, to brzmi on sterylnie i sztucznie, jak CD, pomimo szumów i trzasków samego nośnika?**

Matthes Terstegge: **Armin** wpadł na ten pomysł (zanim jeszcze zdecydowaliśmy się na wypuszczenie winylu). Jest on bardzo oldschoolowym gościem i pasjonatem metalu. Co ciekawe, użył wersji masteringu pod płytę winylową jako wzorca dla finałowej wersji naszego nagrania na płyty CD. Oczywiście mógł stworzyć nowoczesną produkcję w stylu ściany dźwięku. Jednak zgodziliśmy się, że nie pasowałoby to do naszej muzyki. Świetnie nam się pracowało z **Arminem** i na pewno zgłosimy się do niego kiedy zabierzemy się za następny krążek.

**Edycja winylowa ma też inny, niezaprzeczalny plus: grafika w takim formacie wygląda znacznie lepiej, tak więc wszystkie szczegóły pracy Mario Lopeza można docenić dopiero w tym 12" rozmiarze?**

Matthes Terstegge: Absolutnie! **Mario** jest niesamowity! Kiedy po raz pierwszy skontaktowaliśmy się z nim nie mieliśmy pomysłu na oprawę graficzną. Wysłaliśmy mu kilka próbek naszych nagrań i parę tekstów. Krótko po tym wymyślił tę okładkę, która wyglądała jak energetyczna, thrashowa erupcja! Jego okładka stała się kolejnym powodem, dla którego wydaliśmy nasz album na winylu.

Luke Terstegge: **Mario Lopez** jest niesamowity, a jego prace są bardzo szczegółowe! Cieszę się, że mogliśmy zaprezentować jego twórczość w dużym formacie.

**Wydanie i pewien szum wokół "Hang 'Em High" sprawiły, że przyciągnęliście potencjalnych wydawców, zainteresowanych nie tylko waszym kolejnym albumem, ale też wznowieniem debiutu i jego szeroką dystrybucją?**

Matthes Terstegge: Tak, już o tym myśleliśmy. Ale z racji, że już pracujemy nad nowym albumem, to staramy się w pierwszej kolejności o kontrakt dystrybucyjny właśnie dla nowego krążka. Planujemy wydać go w przyszłym roku. Oczywiście jesteśmy również otwarci na każdą dobrą ofertę dla "**Hang 'Em High**"!

**Nie czekacie więc z założonymi rękami na uśmiech od losu, cały czas działacie, a to co się wydarzy i tak jest w sumie nieuchronne, więc póki co, nie ma co nad tym gdybać - czas pokaże, jak potoczą się losy Fabulous Desaster?**

Matthes Terstegge: O tak, w przyszłości możecie spodziewać się sporo po **Fabulous Desaster**. "**Hang 'Em High**" jest tylko początkiem. Jak już wspominaliśmy, występujemy bardzo często na żywo i pracujemy już nad nowym albumem. Zajebista sprawa! Mimo to, ostrzegamy: jeśli nie spodobało się wam "**Hang 'Em High**", to nie spodobają się wam i nasze przyszłe produkcje. Nie mamy zamiaru zmienić naszego stylu!

Jan Niederstein: Koncert trwa, dopóki kapela gra!

**Wojciech Chamryk & Piotr Szablewski**



# Brutalny thrash nowej fali

**- Jest to nasz najlepszy album jak do tej pory! Czas pokaże, czy ludzie go polubią, ale faktem jest, że przygotowaliśmy najlepszą muzykę, jaką byliśmy w stanie - mówi o trzecim albumie "The Celestial Dictator" śpiewający gitarzysta duńskiego Impalers, Soren Crawack. Zanim jednak album ten ujrzy światło dzienne przyjrzeliśmy się wnikliwiej udanej EP-ce "Styx Demon: The Master of Death", zawierającej dwa premierowe utwory autorskie i dwa zaskakujące covery:**

HMP: **Kiedy przychodziliście na świat thrash był w apogeum swego rozkwitu - co sprawiło, że akurat on po wielu latach zainspirował was do grania?**

Soren Crawack: Thrash ma energię i agresję, której nie mogłem się doszukać w żadnym innym typie muzyki, może z wyjątkiem hardcorowego punka i właśnie dlatego go kocham. Będąc nastolatkiem próbowałem wszystkich rodzajów heavy metalu, jednak zawsze wracałem do thrashu. Wydawało mi się, że jest to najczystsza forma skrajnego metalu, w pewnym sensie to właśnie za nim przemawiało.

**Pewnie cieszycie się z jego ponownej popularności, tym bardziej, że sami też dokładacie do tego całkiem sporą cegiełkę w postaci dwóch albumów i kilku pomniejszych wydawnictw?**

Tak, zdecydowanie, ale ta fala, o której mówisz, trochę zmalała, w porównaniu do tego co działo się pod koniec roku 2000, gdy wszystko aż się kotłowało. Nawet niewielka część tego ruchu była fajna. Ponownie pojawiło się forum dyskusyjne zwane "**Thrash Unlimited**", na którym wszyscy się zebrali, prawie wszystkie zespoły, które wyłoniły się z tego ruchu: **Warbringer**, **Havok**, **Bonded By Blood**, **Evile**, **Lich King**, **Tormenter** i my. Nawet **Gary Holt** przyłączył się na chwilę. Było to wspaniałe miejsce, inspirowało, aż się chciało thrashmetalowej muzyki.

**Najnowszym z waszych dokonań jest EP-ka "Styx Demon: The Master of Death" - mieliście nowe utwory i uznaliście, że warto o sobie przypomnieć przed premierą trzeciego albumu?**

Tak, to był jeden z powodów. Zrobiliśmy coś podobnego przy poprzedniej płycie, "**God From The Machine**". Chcieliśmy kontynuować wydawanie krótszych krążków między albumami. EP-ka to świetna zabawa, a my chcemy mieć jej jak najwięcej, co jest całkiem oczywiste, gdy spojrzysz na okładki albumów.

**Thrash w Danii nie jest chyba najpopularniejszy, zresztą niemal od zawsze wiodły u was prym zespoły grające tradycyjny metal, by wymienić tylko Mercyful Fate czy Pretty Maids?**

(Śmiech!) Nie nie! Myślę, że mamy z pięć thrashowych kapel - i to łącznie z **Artillery**! Ale tak, **Pretty Maids** są powodem, dla którego w ogóle słucham metalu. **Mercyful Fate**, nie aż tak. Wiem jednak, że inni muzycy **Impalers** są wielkimi fanami **Kinga Diamonda**.



Foto: Impalers

**Duńczycy grający teutoński thrash - skoro tak się sami określacie, to pewnym jest, że to właśnie niemiecka scena thrashowa z lat 80. wywarła na was największy wpływ?**

Oczywiście to drobne oszustwo, ponieważ z definicji musisz być wtedy Niemcem. Ale nasz styl bardzo przypomina ten niemiecki styl grania thrash metalu, więc pozwalamy sobie na ten tag. I tak, **Kreator** i **Sodom** są prawdopodobnie naszymi największymi inspiracjami. Początku **Impalers** można doszukiwać się, w czasie koncertu **Sodom** na **Wacken** w 2007 roku. To była decydująca chwila, już wiedziałem, jaki rodzaj muzyki chciałbym grać w Impalers.

**Podzielisz się z nami swym Top 5 ulubionych thrashowych krążków niemieckich kapel?**

Och, nie słucham niczego poza kilkoma zespołami. To jest moja ulubiona piątka!

1. **Kreator** "**Extreme Aggression**"
2. **Sodom** "**M-16**"
3. **Kreator** "**Phantom Antichrist**"
4. **Sodom** "**Agent Orange**"
5. **Sodom** "**Better Off Dead**"

W rezerwie zaś: **Destruction** "**The Antichrist**", **Tankard** "**Zombie Attack**" i **Kreator** "**Coma Of Souls**".

**Niezły to wybór, choć momentami nieco dyskusyjny (śmiech). Ale z czterech nagranych dotąd coverów tylko jeden był niemieckiego zespołu, to jest Sodom?**

Tak, to prawda. To był "***Napalm In The Morning***" na EP-ce "**Prepare For War**". Ale od zawsze kochamy covery i gramy znane kawałki niemieckich zespołów. Graliśmy więc "***Ausgebombt***" **Sodom**, "***Pleasure to Kill***" i "***People Of The Lie***" **Kreator**, "***(Empty) Tankard***" **Tankard**, a także "***Possessed By Fire***" **Exumer**. Obecnie nie mamy planów nagrywania ani grani żadnych z tych kawałków. Marzę jednak, by zrobić coś takiego jak "***Nailed To The Cross***" z repertuaru **Destruction**.

**Unikacie aż tak bezpośrednich nawiązań, wolicie mniej oczywiste utwory, jak choćby Motörhead?**

Nie powiedziałbym, że to jakiś świadomy wybór, ale nieco inny, aby wybrać coś na cover, co jest trochę poza gatunkiem. W ten sposób można zaznaczyć w nim coś swojego. Jeśli coverowany kawałek jest już thrashem, to trochę trudniej jest uczynić go lepszym. Ale przy wolniejszym utworze typu "***Napalm In The Morning***" czuliśmy, że mamy pewne pomysły, które wzbogacą ten utwór.

**Na nowej EP-ce też mamy dwa covery: "Death Comes Ripping" The Misfits i "Prowler" Iron Maiden - to ciekawe zestawienie, zwłaszcza ten drugi utwór w waszym wykonaniu bardzo pozytywnie mnie zaskoczył. Skąd ten właśnie wybór?**

Wybraliśmy go przede wszystkim dlatego, że chcieliśmy zobaczyć, czy **Impalers** mógłby porwać się na kawałek **Iron Maiden**. W pewnym sensie był to eksperyment. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że "***Prowler***" jest jednym z ich bardziej thrashowych kawałków. Cała energia utworu jest trochę jak w thrashu, więc był to oczywisty wybór. Wszyscy uwielbiamy kawałki **Di'Anno**, za to nie ma szans, żebyśmy mogli wziąć się za kawałek z **Dickinsonem** na wokalu (śmiech!). Cieszę się, że nasz "***Prowler***" spodobał ci się!

**Czyli nie da się być fanem metalu bez znajomości dokonań Maiden, to jedna z tych ikon gatunku, którą każdy szanujący się muzyk powinien znać?**

Już wiele na ten temat powiedziałem, więc tak! Myślę, że są tej samej kategorii co **Judas Priest** i kilku innych zespołów, po prostu tworzyli genialne albumy jeden po drugim. Od samego początku są świetni i ciągle trzymają poziom, chociaż z pojedynczymi spadkami formy tu i tam.

**Nie unikacie też jednak wpływów speed metalu czy nawet punka - nie da się nie zauważyć, że miał on spory wpływ na pierwsze zespoły grające thrash?**

Osobiście uwielbiam punk. Szczególnie hardcore. Jeśli nie słucham thrashu czy heavy metalu,




prawie na pewno słucham punka. Jednym z najlepszych zespołów w Danii jest obecnie zespół **Night Fever**. Każdy powinien sprawdzić tych facetów. Speed metalu jest tak samo dużo, co thrashu. Uwielbiam wyszukiwanie nowych punkowych zespołów, chociaż często jest tam dużo śmiecia.

**Okładka "Styx Demon: The Master of Death" to dzieło Mario Lopeza i aż prosi się o wydanie w większym formacie, to jest na winylu - są szanse na taką wersję?**
Nie ma szans, aby jakikolwiek z naszych EP-ek wyszła na winylu. Sorry! To jest po prostu zbyt drogie. Musielibyśmy albo zrobić małą ilość kopii, które kosztowałby nas dużo pieniędzy, albo musielibyśmy brać sporą cenę za każdy egzemplarz. Oba rozwiązania są złe. Grafika jest świetna! Mamy to w rozmiarze, trzy metry na trzy metry i wygląda wspaniale.

**"God From The Machine" ukazał się prawie dwa lata temu, więc pewnie pracujecie już nad jego następcą?**
Jest już gotowy! Nagrany, zmiksowany i dopieszczony w zeszłym roku. Zostanie wydany w połowie sierpnia, i to wszystko, co mogę powiedzieć w tej chwili. Wkrótce rozpoczniemy promocję, więc śledź naszą stronę na Facebooku.

**Jak zaawansowane są te prace i czy ustaliliście już termin premiery waszego trzeciego albumu?**
To zdecydowanie ewolucja pomysłów i stylu z "**God From The Machine**". Są tam rzeczy, niedostrzegalne na pierwszy rzut oka. Niektóre zmiany chcieliśmy już wdrożyć od dłuższego czasu, ale nie zrozum mnie źle - to nadal ekstremalny thrash metal!

**Ponoć trzecia płyta dla każdego zespołu jest tą przełomową - czy w takim razie będzie to wasze "Master Of Puppets"?**
Jest to nasz najlepszy album jak do tej pory! Czas pokaże, czy ludzie go polubią, ale faktem jest, że przygotowaliśmy najlepszą muzykę, jaką byliśmy w stanie. To nam wystarczy.

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Bartosz Hryszkiewicz**

# INFECTED

## Pierwszy krok i ważny początek

**Może i obecne czasy nie są zbyt przychylne dla młodych zespołów, tym bardziej, że istnieje ich mnóstwo, a konkurencja wśród nich jest naprawdę ogromna. Włosi z Infected zdołali jednak przyciągnąć uwagę wydawcy, dzięki czemu ich pierwszy album "Judgment Day" jest dostępny łatwiej niż wydawnictwa innych debiutantów. Czas pokaże czy to coś więcej niż tylko sezonowa efemeryda, ale fakt faktem, że chłopaki łoją death/thrash z klasą i czadem:**

HMP: **Było to pewnie nie tak dawno, tak więc musicie doskonale pamiętać wszystko co sprawiło, że zainfekował was heavy metal?**
Infected: Nasz projekt powstał w grudniu 2013 roku, kiedy byliśmy w drugiej klasie szkoły średniej. Tak jak wiele innych zespołów chcieliśmy grać metal i zaczęliśmy od coverów **Metalliki** i **Pantery**, ale w naszych umysłach siedziała wizja tworzenia własnych kawałków. I tak zaczęliśmy próbować kilka riffów, a we wrześniu 2014 roku przygotowaliśmy pierwsze demo i zagraliśmy po raz pierwszy na lokalnym festiwalu.

**Dlaczego wybraliście akurat death/thrash? Takie dźwięki są wam najbliższe, najbardziej do was przemawiają?**
Wybraliśmy thrash/death, ponieważ lubimy grać ten typ metalu, a ta mieszanka pasuje idealnie do naszych indywidualnych usposobień. W rzeczywistości każdy ma inny ulubiony gatunek metalu: **Gianmarco** i **Samuele** kochają thrash, **Marco** preferuje nowoczesny i melodyjny metal, a Michele lubi techniczny death metal, więc staramy się zachowywać wszystkie te wpływy w naszych utworach, aby stworzyć nasze własne brzmienie.

**Łoicie ostro, ale nie unikacie też melodii, jak choćby w "W.W.S." czy "Death Inside", pojawiają się też nowocześniejsze akcenty muzyczne, albo zestawienie kontrastujących ze sobą wokali, czystego i podszytego growlingiem ryku w "Infected" - staracie się, oczywiście na miarę możliwości i umiejętności, urozmaicać wasze utwory?**
Jak powiedziałem wcześniej, mamy różne naleciałości, a jedną z najważniejszych jest różnorodność. Dlatego w każdym utworze można znaleźć starą szkołę thrashu, ale także melodie z nowoczesnymi akcentami. Nie chcemy tworzyć albumów "płytkich" i nudzić słuchaczy, chcemy tworzyć różne klimaty i generować emocje. Zależy nam też na tym, aby każdy, kto nas słucha przeżywał każdy utwór.

**Utwory o których rozmawiamy pochodzą z waszego debiutanckiego albumu "Judgment Day", wydanego wiosną tego roku przez Earthquake Terror Noise/Punishment 18 Records. Fakt, że znaleźliście wydawcę już na tak wczesnym etapie kariery pewnie wiele dla was znaczy, tym bardziej, że przez kilka lat, bardzo konsekwentnie dążyliście do tego celu?**
Podpisanie naszego pierwszego kontraktu w wieku 18-19 lat było bardzo ważne. Kiedy wydaliśmy pierwsze demo, nie znaleźliśmy nikogo, kto chciałby je wyprodukować, więc wydaliśmy je samodzielnie i z determinacją kontynuowaliśmy pisanie naszej muzyki, starając się znaleźć to, co nie zainteresowało innych (teraz możemy powiedzieć, że demo było zbyt szorstkie), aż wreszcie po trzech latach osiągnęliśmy swój cel. Cieszymy się, bo dzisiaj trudno znaleźć kogoś, kto naprawdę chce promować muzykę i popierać czyjś projekt, dając wsparcie dla zespołu rozpoczynającego karierę muzyczną. Dziękujemy naszemu labelowi i życzymy sobie, aby był to dla nas punkt startu.

**Właśnie, macie w większości 18-19 lat, tak więc nie mogę nie skorzystać z okazji i nie zapytać przedstawicieli tak młodego pokolenia, czy fizycznie wydawane płyty CD mają dla was jeszcze jakiekolwiek znaczenie? Zbieracie takie wydawnictwa, zależało wam, żeby wasza muzyka też była dostępna realnie, nie tylko w streamingu czy na YouTube?**
Oczywiście żyjemy w erze, która różni się od lat 80. i może wydawać się dziwne, że w 2017 roku w wirtualej erze, ktoś mówi o wydawaniu płyt CD. Ale w rzeczywistości muzyka jest przede wszystkim pasją i nie ma streamowania lub



*Foto: Infected*



Foto: Infected

YouTube, które mogłyby zastąpić stare, dobre CD. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że internet jest potężnym narzędziem do transmisji live i chcemy go wykorzystać na wielka skalę, bo przecież jeszcze kilka lat temu wydawało się to nieosiągalne.

**Okładka też lepiej wygląda na płycie, nawet CD, niż tylko w sieci, szczególnie, że autorem w waszym przypadku jest przecież Mario Lopez...**

Tak, okładka została wykonana przez **Mario Lopeza**, wielkiego artystę, który współpracował z wieloma undergroundowymi metalowymi zespołami. Okładka CD to pierwsza rzecz, którą każdy widzi, a zwłaszcza dla zespołów początkujących, jest jednym z głównych czynników wpływających na odbiór, więc dla nas musi być czytelna w odbiorze i musi przekazać słuchaczowi przesłanie albumu, zanim usłyszy pierwszy kawałek.

**Czyli najlepszym rozwiązaniem jest zasada złotego środka, dlatego singlowy numer "Judgment Day" wrzuciliście latem ubiegłego roku do sieci, ale z radością odebraliście kompakty przysłane z wytwórni?**

Już wspominaliśmy, że YouTube jest potężnym środkiem przekazu, więc zdecydowaliśmy się umieścić utwór tytułowy w internecie, ponieważ w ten sposób każdy może mieć przedsmak tego co zespoł prezentuje na albumie. W ten sposób może zorientować się czy jesteśmy w czyjeś sferze zainteresowania, czy też nie.

**Przyznasz jednak, że jest to coraz rzadsza postawa wśród młodzieży, chociaż z drugiej strony wielu młodych ludzi łyknęło winylowego bakcyla, tak więc może CD zostaną zastąpione przez analogi, tak jak na przełomie lat 80. i 90. kompakty wyparły winylowe longplaye?**

Może to być jedna z  możliwości, ale myślimy, że ludzie zawsze wypracują pewną równowagę. Nie każdy ma czas i chęć aby usiąść na sofie, słuchając winyli. Żyjemy w społeczeństwie, w którym wszyscy są zawsze zabiegani, więc ludzie wolą słuchać muzyki za pomocą smartfonów lub płyt CD jadąc samochodem.

**Po koncertach sprzedajecie więc więcej płyt czy koszulek, naszywek i innego merchu? Jak znam życie, to te pierwsze kupują raczej starsi fani, o ile oczywiście już takich macie?**

Na szczęście sprzedajemy zarówno płyty CD, jak i koszulki, ale musimy przyznać, że koszulki są łatwiej sprzedawane ze względu na ich grafikę. W rzeczywistości sprzedaliśmy nasze koszulki nawet tym, którzy nas nie znali, ale odkryli zespół, ponieważ widzieli koszulkę noszoną przez jednego z nas lub naszych przyjaciół i podobała się im ta grafika.

**Metal jest chyba o tyle uniwersalną muzyką, że na koncertach czy festiwalach nie szokują 50 czy 60-latkowie wśród nastolatków - może dlatego jest wciąż żywy, bo następuje ta wymiana pokoleń, czego w muzyce pop raczej nie ma?**

Uważamy, że metal jest jednym z gatunków muzyki, który towarzyszy ci przez całe życie, jako że niezbyt często można znalezienie ojców z ich synami, połączonych taką silna więzią, która powstaje i pozwala na międzypokoleniowe wymiany. Inną ważną rzeczą jest cel, bo metal jest dla każdego, od nastolatków po dorosłych. Dowodem na to są metalowe zespoły, których kariery trwają więcej lat niż mają ich najmłodsi fani oraz współcześni popowi artyści, których publiczność to wyłącznie nastolatkowie.

**Jak więc widzicie przyszłość Infected powiedzmy za pięć czy 10 lat? Liczycie na coś więcej, czy też jesteście realistami i niczego nie planujecie, czekając na rozwój sytuacji?**

Mamy nadzieję, że zrobimy dobrą karierę (każdy ma taką nadzieję) i naprawdę chcielibyśmy trafić na dużą scenę, więc zrobimy wszystko, co tylko można zrobić, aby osiągnąć taki cel, ponieważ wszyscy wiemy, że poświęcenie i oddanie jest kluczem do sukcesu.

**Wydanie "Judgment Day" jest więc dla was pierwszym krokiem, a kolejne to tylko kwestia czasu?**

Oczywiście to był ważny początek. Nie przestajemy pisać nowych kawałków, ponieważ każdego dnia należy stawiać sobie wyzwanie, tworząc nowe rzeczy i eksperymentując z nowymi dźwiękami, uwierz w to lub nie, ale napisaliśmy juz dwa nowe kawałki. Przy okazji planujemy trasę, a potem zaczniemy pisać kolejne utwory, które będą grane w przyszłości.

**Życzę wam więc powodzenia w realizacji tych planów i dziękuję za rozmowę!**

Dzięki za poświęcony czas, mamy nadzieję, że przyjedziemy i zagramy wam "***Spread The Infection***"!

**Wojciech Chamryk & Filip Wołek**

**HMP: Pomysł zrealizowania EP-ki mieliście już jakiś czas temu, ale nie da się nie zauważyć, że trochę wam zeszło z jego realizacją?**

Bartas: Musieliśmy skompletować stabilny skład i dokończyć materiał, jednak udało się nam zachować pewną regularność, co uznaję za mały sukces. Od 2015 roku, czyli od czasu początków kapeli, właściwie w każdym roku udało nam się wypuścić kolejne nagrania. Co prawda, ledwo zdążyliśmy z publikacją pierwszego kawałka z "**Pit Philosophy**" w 2016 roku, ale było to spowodowane długim oczekiwaniem na finalne miksy od **Pawła** z **Sonic Loft Studio**, gdyż jest on dość zajętym realizatorem. Mam nadzieję, że 2017 rok nie będzie gorszy i również przyniesie kolejne wydawnictwo podtrzymujące ten cykl.

**Publikowaliście wcześniej kolejne utwory planowane na to wydawnictwo, jak choćby "Raping Time" czy "Sunday Party", ale ostatecznie ich nie nagraliście - okazały się słabsze w porównaniu z najnowszymi kompozycjami?**

Bartas: Stwierdziliśmy, że nie ma sensu nagrywać ponownie tych samych kawałków, tym bardziej, że na swoją kolej czekały już takie utwory jak "***Explorers...***" czy "***Stormtrooper Of Hell***". Inaczej sprawa miała się z "***Bitchless***", gdyż po dołączeniu do składu, **Ziołło** wzbogacił numer paroma harmoniami i dość fajnym motywem w środku kawałka. Co do starych numerów, "***Raping Time***" powoli odchodzi w zapomnienie, natomiast "***Sunday***" trzyma się jeszcze na naszej setliście.

**EP-ka jest więc zapowiedzią albumu, a fakt, że nagraliście tylko cztery utwory był podyktowany tym, że łatwiej, no i taniej, zacząć od krótszego materiału?**

Bartas: Kawałki z "**Pit Philosophy**" stanowiły wtedy większość naszego materiału. Wewnątrz zespołu zapadła wtedy decyzja o nagraniu 4-utworowej EP-ki. Chodziło głównie o coś w rodzaju odpowiednio zrealizowanego "promo materiału", który zbuduje odpowiedni grunt pod jakieś tam poważniejsze rzeczy w przyszłości. Nie chcieliśmy polegać w tej kwestii na naszym demo z 2015 roku (śmiech).

**Szybko uwinęliście się z nagraniami "Pit Philosophy": byliście tak dobrze przygotowani, czy też atmosfera w Sonic Loft Studio była tak sprzyjająca?**

Bartas: Przed wejściem do studia zależało nam aby każdy był przygotowany na maksimum. Nie mogliśmy pozwolić sobie na wymyślanie na miejscu jakiejś partii czy tego ty-



# MosherZ

## Ostro i melodyjnie!

**Wrocławski MosherZ publikacją EP-ki "Pit Philosophy" dobitnie zaakcentował swą obecność na thrashowej scenie, prezentując ostry, piekielnie intensywny i zarazem melodyjny materiał w amerykańskim stylu. Bartas i Damian zdradzają garść szczegółów co do dalszych losów tego materiału, który ma ukazać się na CD już niebawem i zapowiadają jego kontynuację w długogrającej postaci:**

pu głupie sytuacje przy tym budżecie. Szczerze mówiąc, nie spodziewaliśmy się, że pójdzie nam tak szybko. Uwinęliśmy się chyba w pięć dni, prawie każdy z nas nagrywał swoje partie około trzech godzin. Więcej czasu zeszło **Ziołłowi**, ale rzeczy które nagrywał po prostu wymagały paru godzin pracy więcej. Jeśli pytasz o atmosferę w **Sonic Loft Studio**, **Paweł Jakubowski** to bardzo spoko gość, z pewnością niczego nie utrudniał, a finalne brzmienie, z którego jesteśmy całkiem zadowoleni to przecież jego robota.

**Swoją drogą dostrzegacie pewnie, że teraz pod wieloma względami łatwiej jest zaczynać niż w latach 80., kiedy to polski thrash dopiero raczkował, bo to i instrumenty do wyboru i do koloru, strun nie trzeba gotować, studia nagraniowe to żaden rarytas, etc., etc. - jedynym minusem jest chyba to, że metalowych zespołów jest znacznie więcej i trzeba naprawdę postarać się, by w tej masie czymś się wyróżnić?**

Bartas: Zaczynać z pewnością jest łatwiej, tak jak wspomniałeś, sama dostępność instrumentów w porównaniu do tamtych czasów to przepaść. Moim zdaniem duża ilość kapel to lepsza kondycja sceny a odrobina dobrej rywalizacji między nimi pomaga ci się rozwijać. Pytasz, jak się wyróżnić. Moim zdaniem odpowiednio zrealizowany, dobry materiał bardzo często sam potrafi się obronić co pozwala kapeli wspiąć się mały stopień wyżej. Jeśli dodasz do tego ludzi aktywnie wspierających scenę, którzy kupują merch i przychodzą na koncerty, to na serio może coś z tego być. Poza tym mozolny, wieloletni zapierdol.

**Dlatego zadbaliście o przyciągającą wzrok okładkę w komiksowej stylistyce, dzieło Pana Kulki?**

Bartas: Okładka swoją drogą, jej temat to po prostu coś co odzwierciedla teksty kawałków na EP, głównie pomysł byłego perkusisty. Oczywiście nie zdecydowalibyśmy się na autora, gdyby nie przykłady innych zajebistych prac jego autorstwa. Mieliśmy jeszcze plan współpracy z innym, dość znanym w środowisku grafikiem, ale po wymianie kilku korespondencji daliśmy sobie spokój.

**Łoicie konkretny i dość zaawansowany technicznie thrash, bliższy amerykańskiej szkole gatunku - surowość niemieckich kapel zza miedzy jakoś was nie pociągała, ma być ostro, ale i melodyjnie?**

Damian: Tak, dokładnie! Ostro i melodyjnie! Dla mojej osoby fajne melodie to podstawa, żebym miał fun z grania. Kiedy dołączyłem do zespołu jako starszy pan, musiałem w każdym kawałku dołożyć swoje trzy grosze. Granie na dwa wiosła, gdzie obie gity łoją cały czas to samo jest bez sensu.

Bartas: Podczas pisania riffów na "**Pit Philosophy**" rzeczywiście siedziały mi w głowie głównie amerykańskie tuzy gatunku, co pewnie nietrudno usłyszeć. Na przyszłym LP chciałbym natomiast, żeby wyczuwalna była w pewnym stopniu mała różnorodność. Nie chodzi mi koniecznie o sam thrash.



Foto: Monika Wawrzyniak

**Teksty "Explorers Of The Liquor Store" i "Pit Philosophy" dowodzą, że klimaty dobrej zabawy nie są wam obce?**

Bartas: Autorami tych tekstów są kolejno **Wojtas** i **Patryk**, obaj już nieobecni w szeregach kapeli. Myślę, że te teksty są idealnym odzwierciedleniem ich buntowniczego, pełnego adrenaliny stylu życia (śmiech).

**Ale filozofowanie w picie nie jest chyba zbyt fortunnym pomysłem, szczególnie po kilku piwach czy kolejkach? (śmiech)**

Bartas: Z tego co się orientuję chodzi tu bardziej o nastawienie. Na rozmowy na tematy takie jak filozofia nie jesteśmy póki co zbyt kompetentni. W sumie to jesteśmy debilami.

Damian: Po kilku kolejkach każdy jest zajebistym filozofem! O dobrej zabawie przy okazji chyba nie trzeba wspominać, jednak materiał zazwyczaj tworzymy na trzeźwo.

**EP-ka pojawiła się pod koniec roku na zespołowym Bandcampie, nie był to jednak szczyt waszych marzeń, stąd usilne poszukiwania wydawcy, niedawno zwieńczone sukcesem?**

Bartas: Nie wiem czy były to usilne poszukiwania, po prostu uważaliśmy, że warto spróbować rozesłać te kawałki do kilku wytwórni. Moim zdaniem jest to solidny materiał i fakt, że **Goressimo** zdecydowało się wydać "**Pit Philosophy**" na CD jest dla mnie małym zaskoczeniem, ale wyłącznie takiego względu iż jest to płyta EP.

**Goressimo Records specjalizowała się dotąd w bardziej ekstremalnych klimatach - liczycie, że zdoła wypromować "Pit Philosophy" w wystarczającym stopniu, że fani grind czy death metalu też sięgną po to wydawnictwo?**

Bartas: Nie liczymy na jakąś mega promocję ze strony **Goressimo**, bo zdajemy sobie sprawę z ograniczeń i możliwości jakie posiadają w tym zakresie. Z pewnością założycielowi tej firmy należy się szacun za wsparcie młodego zespołu z lokalnej sceny.

**Premiera tego wydawnictwa jest przewidziana na wrzesień - zamierzacie w związku z tym dograć jeszcze utwór czy dwa, czy też "Pit Philosophy" jest już zwartą całością i ukaże się bez żadnych dodatków, a kolejne numery rezerwujecie już na debiutancki album?**

Bartas: "**Pit Philosophy**" pozostanie w niezmienionej formie. Ten rozdział w historii kapeli uważamy już za zamknięty. Następny cel to nagranie LP, na który gromadzimy materiał.

Damian: Szkoda czasu na uzupełnianie "**Pit Philosophy**". Ciężko by było zachować spójność brzmienia i stylu z uwagi na zmianę na garach i przede wszystkim na wokalu. Musimy zrobić coś nowego w obecnym składzie i to musi zniszczyć poprzednie EP.

**Wojciech Chamryk**

# COMANIAC

## Jestem dumny, kiedy widzę rozwój naszego zespołu

**Ostatnio miałem okazję przeprowadzić wywiad z Szwajcarskim Comaniac, który gra thrash metal. Na chwilę obecną posiada on dwa dema oraz dwa albumy długogrające, to jest "Return To The Wasteland" oraz "Instruction For Destruction". Obecnie już przeszli jedną zmianę składu oraz mieli okazję grywać wraz z Exodus i Kreator. Na moje pytania odpowiedzi udzielił basista zespołu, Raymond Weibel.**

HMP: **Co możesz powiedzieć o twoim poprzednim zespole, tj. Suborned? Czy doświadczenie z tego zespołu wpłynęło na muzykę Comaniac?**

Raymond Weibell: 3/4 naszego składu grała wcześniej w **Suborned**, tak więc z pewnością to wpłynęło na naszą muzykę. Jednak są również pewne różnice. Inny styl wokalu, mamy dwie gitary, poza tym proces aranżacji i pisania jest odmienny od naszych wcześniejszych doświadczeń. Dlatego nie mogę zdecydowanie powiedzieć, że nowy album brzmi bardziej jak **Comaniac** niż **Suborned**.

**Gdybyście mieli porównać swoją muzykę do innych wykonawców tego gatunku, to do których?**

Oczywiście będzie tutaj masa inspiracji i warto wspomnieć, że każdy członek zespołu ma swoje własne, ale powiedziałbym że "**Return to the Wasteland**" brzmiało bardziej jak **Exodus** czy **Overkill**, kiedy nasz najnowszy album "**Instruction For Destruction**" brzmi trochę bardziej jak **Metallica** czy **Death Angel**.



Foto: Comaniac

**Możesz nam powiedzieć jak to drzewiej bywało z Comaniac? Jak się zaczęła wasza muzyczna przygoda?**

**Jonas**, obecny gitarzysta i wokalista oraz **Cedric** (były perkusista) chodzili razem do szkoły i zdecydowali się założyć zespół, który będzie aranżował cudze utwory jak i pisał własne. Mieli jeden lub dwa koncerty jako duet i stworzyli pierwsze demo. Po tym zaczęli szukać ludzi i tak znaleźli **Dominica** (były gitarzysta) i mnie, basistę.

**Co sądzisz dzisiaj na temat waszych demówek, "Cowshed Demo" i "Demo 2013"?**

Nie byłem w zespole kiedy powstało pierwsze demo. Myślę, że pozwoliło im łatwiej znaleźć kolejnych członków zespołu. Drugie demo powstało kiedy byliśmy już kompletnym zespołem i pomogło nam zorganizować pierwsze koncerty i wszystko inne. Oczywiście nie słucham ich zbyt często, jednak jestem z tego zadowolony i dumny, kiedy widzę rozwój naszego zespołu.

**Jak długo nagrywaliście wasz debiut? Gdzie został on nagrany? Jak przebiegały nad nim prace?**

Myślę, że prace nad "**Return To The Wasteland**" były naturalnym procesem. Utwory w większości zostały napisane przez **Jonasa**, poza paroma nutami dodanymi przez innych członków zespołu. Album nagraliśmy w studiu nagraniowym **KHE** w Sursee (Szwajcaria), przy pomocy **Markusa Hospenthala**, tak jak nasz najnowszy album. Znałem go z innych prac i poleciłem reszcie zespołu, żeby nagrywali z nim. No cóż, nagrywanie to przygoda i ponoszenie dużych kosztów, jednak kiedy jesteś zadowolony z nagrań to z pewnością jest warte tego całego kosztu.

**Czym się różnią wasze longplaye od demówek?**

Myślę, że produkcja jest z pewnością lepsza, a członkowie zespołu rozwinęli swoje umiejętności jako muzycy. Poza tym utwory są lepiej zaaranżowane, co sprawia, że brzmi to, jak pełnowymiarowy album, a nie demówka, co w mojej opinii jest ważną cechą tych albumów.

**"Return To The Wasteland" było całkiem dobrze przyjęte przez ziny internetowe oraz magazyny. Które z nich wspierały was najmocniej?**

Tak, opinie na temat tego albumu były głównie pozytywne, co było dla nas wspaniałe. Pierwsza rzecz jaka mi przychodzi na myśl, to taka, że serwis powermetal.de dał nam notę 9.5 na 10 z dopiskiem "Thrash Highlight Of 2015". Poza tym dostaliśmy wiele innych pochlebnych nam recenzji.

**Graliście jako support dla Exodusa i Kreatora, co możesz powiedzieć o tych koncertach?**

No cóż, to były raczej koncerty festiwalowe niż pełnowymiarowe trasy. Aczkolwiek jest oczywiście bardzo duży krok do produ dla zespołu, jeśli na sam start dzielisz deski sceny ze swoimi idolami i masz okazję ich poznać.

**Czego fani thrash metal mogą oczekiwać od waszych koncertów?**

Powiedziałbym, że jest to esencja mocnego kopnięcia grania na żywo, jednak poza tym staramy się dodać bardziej złożone motywy. Ta muzyka powinna być interesująca do słuchania.

**Jakie wydarzenia zainspirowały wasz drugi album?**

Główną inspiracją był rozpad pierwszego składu, gdzie **Cedric** i **Dominic** uznali, że opuszczą zespół.

**Jak długo pracowaliście nad "Instruction For Destruction"? Jak przebiegał proces pisania tekstów i nagrywania?**

Ciężko powiedzieć kiedy zaczęliśmy, kiedy było wystarczająco dużo pomysłów w naszym zespole. Wiem, że ostateczny proces to była kwestia pół roku. Większość głównych konceptów była inicjatywą **Jonasa** i **Valentina**, kiedy mieli pierwszą wersję utworu, to pokazywali reszcie zespołu i każdy się wypowiadał na ten temat, mówił co chce dodać do tego utwór. Nagrywanie zajęło nam trzy tygodnie, i znowu było w tym samym studiu, co nasz pierwszy album.

**"Coal" to zarówno utwór otwierający wasz drugi album jak i singiel promocyjny. Dlaczego akurat ten utwór wybraliście na singla?**

Jest chwytliwy i ma odpowiednią długość. Pokazuje czego się spodziewać po albumie, miksu thrashu, groove imelodii.

**Naprawdę lubię ten pomysł minimalistycznego motywu opuszczenia oraz samej produkcji tego teledysku. Co możesz o nim więcej powiedzieć?**

Dzięki! Jesteśmy również zadowoleni z osiągniętego wyniku i uważamy, że ten teledysk perfekcyjnie złapał tą mroczną atmosferę utworu. Materiał został nakręcony przez gościa o imieniu **Patrik Häberli**, w dwóch częściach. W pierwszej został nakręcony zespół, natomiast potem została dokręcona fabuła.

**Co zainspirowało wasze "Self Control", czy było to doświadczenie z autopsji?**

Zawsze będzie jakaś część dotykająca rzeczywistości, jednak nie zawsze konkretna rzecz jest doświadczeniem. Tak więc, jest to jakiś motyw zainspirowany życiem, rozwinięty przez nas w tekście utworu.

**Możesz nam opowiedzieć więcej o okładce waszego "Instruction For Destruction"?**

To jest nawiązanie do naszego debiutu, gdzie dziewczyna uwolniwszy się z więzów, które ją trzymały, ucieka na wolność. Na okładce drugiego albumu też ją mamy. Próbuje ona żyć tą wolnością, jednak przegrywa, próbując zbudować swój boski posąg zgodnie z instrukcją (tytułowej destrukcji - przyp. red.). To ostatecznie prowadzi ją do upadku, co jest pokazane


Foto: Comaniac

na okładce. Może nie jest to typowy obraz dla thrashowej płyty, jednak to wciąż mocny towar, możesz zobaczyć części ciała i takie tam.

**Powiedz proszę trochę więcej teraz o waszych nadciągających koncertach. Na przykład o tym z Metal Church, Overkill, Death Angel oraz Insanity Alert.**
Tak więc, mieliśmy trzy koncerty z **Insanity Alert** w Czechach, następnie dołączyliśmy do **Metal Church** w ich trasie po Europie. Poważnie, to było świetne doświadczenie i nie możemy się doczekać kolejnych koncertów! W lipcu będziemy grać parę festiwali, jak i również będziemy supportem dla **Death Angel**. W Sierpniu będziemy wspierać **Overkilla** na dwóch koncertach w Niemczech, poza tym zamierzamy zagrać parę koncertów jako headliner.

**Co sądzisz o wydawnictwie SAOL?**
Bardzo interesująca opcja na start.

**Co możesz powiedzieć o obecnej szwajcarskiej scenie metalowej?**
Obecna szwajcarska scena jest bardzo żywotna. Masa aktywnych zespołów, wiele się dzieje. Powiedziałbym, że jest w całkiem dobrym stanie jak na ten moment.

**Powiedz więcej o waszych planach na przyszłość.**
Chcemy grać jak najwięcej koncertów, mamy nadzieje odwiedzić wiele nowych miejsc, powrócić do tych, w których już mieliśmy okazję być. Poza tym, zaczęliśmy pracę nad trzecim albumem. Nie mamy jednak jeszcze ustalonego harmonogramu.

**Dziękuje za wywiad, masz okazję powiedzieć parę ostatnich słów do swoich fanów?**
Również dziękuję! Sprawdźcie nas na Youtube! Mamy nadzieję, że wkrótce wpadniemy do Polski by poznać nowych ludzi i przynieść wam porządną dawkę thrashu. Stay metal!

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**

# Umrzeć na scenie

**Kariera Stagewar rozwija się wręcz podręcznikowo: kilka demówek, pierwszy kontrakt i debiutancki album, a po pewnej przerwie kolejny, już znacznie lepszy. "Killing Fast" na pewno nie trafi do annałówmetalu jako dzieło w jakimkolwiek stopniu rewolucyjne czy przełomowe, ale to dobry przykład germańskiego thrashu ze znakiem jakości, przepytaliśmy więc na okoliczność jego wydania jednego z gitarzystów:**

**HMP: "Killing Fast" z tytułu waszej najnowszej płyty można interpretować bardzo rozmaicie: akurat ja odbieram go jako rychłą zapowiedź naszej samozagłady, do której rodzaj ludzki dąży bardzo konsekwentnie?**
**Kimon Roggenbuck:** Po pierwsze, dzięki za zainteresowanie naszą pracą. Wybraliśmy tytuł "**Killing Fast**", myśląc ogólnie o naszej muzyce. Zadaliśmy sobie pytanie, jak opisać nasz zespół w jednym zdaniu i stwierdziliśmy, że "Stagewar od 2003 roku ciągle zabija szybko". To hasło bardzo do nas pasuje, więc wybraliśmy je jako tytuł albumu.

**Macie poczucie, że rozwinęliście się nie tylko jako kompozytorzy, ale też od strony tekstowej, co ma wpływ na jakość nowych utworów?**
Wszystko co robimy lub doświadczamy wpływa na naszą muzykę, lepiej czy gorzej. Piszemy muzykę razem, a większość tekstów jest napisana przez więcej niż jednego z nas. Od debiutanckiego albumu zmieniliśmy skład, więc teksty i muzyka musiały się zmienić. Ten album jest lepszy pod wieloma względami: produkcja, wytwórnia, z którą pracujemy, itd. Płytę wydaliśmy na winylu i kasecie, oczywiście także na krążkach CD i jest w dystrybucji sieciowej, której nie mieliśmy wcześniej. Jestem więc przekonany, że kompozycje jak i teksty, zdecydowanie poprawiły się.

**Thrash od początku stawiał na równowagę pomiędzy warstwą muzyczną a tekstową, a przywiązywanie tak dużego znaczenia do słów wiąże z tym, że narodził się jako swoista hybryda tradycyjnego metalu, punka i hardcore, gdzie zaangażowane teksty były podstawą, nierzadko spychając muzykę na plan dalszy?**
Myślę, że thrash metal miał robić to, co uważał za słuszne, miał głównie kopać w klejnoty wszystkich, którzy spróbują cię sprowadzić na dół. Jeśli znalazłeś sposób na to, aby to wyrazić tylko muzyką, to super, ale jeśli znajdziesz dobry tekst, aby podkreślić tę muzykę, nie wahaj się, zrób to!

**Zdecydowanie nie należycie więc do zespołów, które miesiącami starają się napisać jak najlepsze utwory, po czym na chybcika dopełniają je sztampowymi tekstami, aby tylko pasującymi do metalu - im więcej smoków, fantasy i tym podobnych klimatów, tym lepiej, a jeśli już poruszają poważniejsze tematy, to też tylko się po nich prześlizgują?**
Dobre teksty niekoniecznie muszą być skomplikowane. Widzę teksty, takie jak historia czy myśli filozoficzne: jeśli możesz to powiedzieć w prosty sposób, zrób to! To jak rozmowa ze starym przyjacielem, gdzie czasami jedno słowo wystarczy, aby wyrazić to, co myślisz. Jeśli znajdzie się wspólne podłoże ze słuchaczami, można powiedzieć wiele za pomocą kilku słów. Niektóre zespoły chcą przekazać konkretne tematy określonym odbiorcom i robią to. To przychodzi z artystyczną wolnością, kiedy artysta tworzy sztukę wtedy, gdy czuje się dobrze lub przynajmniej, gdy ma tylko lekki dyskomfort. Jeśli dostarczanie prostych myśli za pomocą prostych powtarzalnych tekstów sprawia, że czujesz się jako twórca szczęśliwy, korzystaj z tego jak najczęściej. Jeśli robisz to na sprzedaż, jesteś zdzirą.

**Jednak z drugiej strony takie Obituary przez wiele lat obywało się bez słów utworów, John Tardy coś ryczał, mamrotał pod nosem i jakoś to wystarczało? (śmiech)**
Musiałbyś zapytać **Obituary**, aby się upewnić. Wydaje się, że na początku tak właśnie działali, ale nie na zawsze, teraz mają więcej płyt z tekstami niż bez.

**Teraz tak (śmiech). Generalnie sytuacja w Europie nie jest najlepsza, w Niemczech też nie dzieje się najlepiej - wojny, zagrożenie terroryzmem, problem uchodźców, kwestie ekonomi-**


Foto: Stagewar

**czne - mamy jakieś szanse wyjść z tego obronną ręką? Jak to oceniasz jako reprezentant młodego pokolenia?**
Sytuacja w Niemczech w porównaniu z przeszłością nie jest tak zła. Niemcy miały na przykład do 1989 roku mur berliński ze "strefą śmierci", w latach 70.-90., mieliśmy terrorystów z RAF (Frakcja Czerwonej Armii), młodych Niemców, którzy wysadzali, porywali oraz przeprowadzali egzekucje na ludziach. Ledwo minął też wiek jak Niemcy walczyły i przegrały dwie wojny światowe. Większość Niemców nigdy nie widziała wojny, nie mamy powołań do wojska, edukacja i opieka zdrowotna są darmowe, a sklepy nigdy nie są puste. Zresztą w historii Ziemi populacje zawsze przemieszczały się do miejsc, gdzie życie było w jakiś sposób obiecujące, więc to też nic nowego.

**Wiadomo, że terroryści nie zdołają zabić swych wszystkich "wrogów", ale tymi aktami terroru chcą doprowadzić do sytuacji, że obywateli zachodniego świata ogarnie strach, będą bali się wyjść choćby na koncert, bo będzie to wiązało się z potencjalnym niebezpieczeństwem. Po zamachu w Bataclan czy choćby niedawnym w Manchesterze wyobrażasz sobie taką sytuację, że nie będziecie mogli grać, bo koncerty będą wiązały się z dużym ryzykiem, nawet tych mniejszych, szczególnie metalowych, zespołów?**
Oczywiście są koncerty, których nie można zagrać ze względu na niebezpieczeństwo, ale nie przez prawdopodobieństwo terrorystycznego ataku tylko przez zagrożenie pożarowe lub niewystarczającą ilość wyjść ewakuacyjnych. Wyobraź sobie **Rammstein** grających w stodole krytej strzechą.

**Islamscy ekstremiści zdają się nie przepadać za metalem, czy generalnie muzyką rockową, słyszy się i czyta o problemach z prawem czy wręcz zagrożeniu życia muzyków choćby w Arabii Saudyjskiej, tak więc tym bardziej warto się im przeciwstawiać?**
Myślę, że istotnym jest sprzeciwianie się wszelkiemu typowi nacisku, religijnemu czy jakiemukolwiek. Tak właśnie powstają subkultury, a zwłaszcza muzyka undergroundowa. Niesamowicie ciężkie musi być bycie muzykiem metalowym lub fanem tej muzyki w kraju z prawem, które karze za to, jaka forma sztuki ci się podoba. Mamy szacunek do każdego, kto ma jaja by to robić.

**Jesteście zdaje się nieodrodnymi dziećmi swej epoki, co objawia się mnogością wpływów w muzyce Stagewar - interesuje was przecież nie tylko thrash, ale też crossover, słyszę w kilku utworach odległe echa Motörhead, podszyta tradycyjnym heavy melodyka solówek też zdaje się potwierdzać, że nie interesuje was tylko samo naparznie na jak najwyższych obrotach?**
Kochamy wszystkie rodzaje muzyki i cała nasza czwórka ma różne ulubione zespoły, których słucha, ale zjednała nas miłość do thrashu i rock 'n'rolla, więc to jest to co gramy. Jeśli jesteś muzykiem, to trochę głupie, gdy słuchasz tylko jednego typu muzyki, to tak jakby kucharz jadł tylko ziemniaki i nigdy nie próbował makaronu.

**Nie zamierzacie jednak iść w stronę jeszcze większych eksperymentów, zacząć grać ambientu, albo śladem Zeal And Ardor, łączyć metalu z negro spiritulas? Thrash jest estetyką wymarzoną dla Stagewar, to w niej czujecie się i realizujecie najpełniej?**
Styl trash'n'roll jaki gramy najbardziej pasuje do **Stagewar**. To muzyka, której słuchalibyśmy, gdybyśmy nie tworzyli zespołu. Właśnie jesteśmy w trakcie pisania naszego nowego albumu i już eksperymentujemy. Jeśli eksperymenty okażą się udane, to usłyszycie je na nowej płycie.

**Na drugą płytą pracowało wam się łatwiej czy trudniej? Nie spieszyliście się z wydaniem następcy "Living On Trash", tak więc mieliście sporo czasu na dopracowanie nowego materiału?**
Wybraliśmy się w dwie trasy po Europie i zagraliśmy wiele koncertów promujących nasz debiutancki album. W tamtym czasie dwaj muzycy opuścili zespół, w zamian powitaliśmy w nim nowych członków, a jak każdy wie ponowne zgranie zajmuje trochę czasu. Po tym wszystkim byliśmy gotowi do nagrania nowego albumu, więc go napisaliśmy i nagraliśmy. Niestety mieliśmy pecha, bo nasz twardy dysk, na którym były oryginalne nagrania zgubił się na sześć tygodni, nasz wokalista musiał poddać się operacji gardła i wiele więcej pomniejszych przypadków. To wszystko spowodowało opóźnienie, ale zrobiliśmy co w naszej mocy aby przetrwać, pracowaliśmy nad naszymi kawałkami i występowaliśmy.

**Czasy, kiedy zespoły wydawały płytę co rok, a czasem nawet dwie w ciągu 12 miesięcy to też już zdaje się przeszłość, bo zmiany w muzycznym biznesie wymuszają wręcz bycie coraz bardziej elastycznym, a reagowanie na nowości staje się po prostu nieodzowne?**
Ludzie mówią, że płyty o pełnej długości są już przeżytkiem i przemysł muzyczny powinien skupić się na singlach, by dostosować się do rynku, ale my w to nie wierzymy. Album jest ukończonym dziełem sztuki i liczy się tak samo jak zawsze. Czasami po prostu ciężej na niego zdobyć pieniądze, więc wydając album każdego roku narażasz się na pokusę, by zrobić to taniej, ale to wiązałoby się, w większości przypadków, z pogorszeniem jakości. A to nie byłoby dobre dla nikogo.

**Jednocześnie mamy prawdziwy powrót do, wydawałoby się skazanych na wymarcie, nośników sami też jesteście tego dowodem, skoro "Killing Fast" ukazał się nie tylko na winylu, ale też na kasecie, wydanej przez firmę z Malezji?**
Nie musieliśmy tego robić, zrobiliśmy to, bo tego chcieliśmy. Byłoby dużo taniej wydać go tylko na CD, ale dorastaliśmy przy płytach winylowych i kasetach. Mamy stary gramofon i stary odtwarzacz kasetowy w naszej sali prób i cały czas słuchamy na nich muzyki. Jeszcze trzy miesiące temu nawet nie mieliśmy tam laptopa.

**W takiej sytuacji widzicie się na muzycznej scenie za 10, 15 czy więcej lat? Metallica czy inne zespoły zaczynając we wczesnych latach 80. raczej nie brały pod uwagę tego, że ich kariera potrwa tak długo, jednak obecne zespoły metalowe mają znacznie trudniej, bo już kilkunastoletni staż jest prawdziwym wyczynem?**
Stagewar powstał w 2003 roku, więc teraz jest nasz czternasty rok egzystencji. Myślę, że będziemy tworzyć muzykę za piętnaście lat, a nawet więcej. Wiele zespołów, które mają krótką karierę rozpadają się przez osobiste lub artystyczne różnice, ale my jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Ja osobiście planuję umrzeć na scenie, więc myślę, że będziemy na scenie do tego czasu.

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Piotr Szablewski**


*Foto: My Funeral*

HMP: **Zakładając zespół w 2005 roku graliście death metal, ale stopniowo przeszliście swego rodzaju ewolucję, coraz bardziej ciążąc w stronę thrashu - to była muzyka wam najbliższa, dźwięki, na których wychowaliście się i stąd ten wybór?**
Ilkka Sepponen: Zgadza się, tworzyliśmy grupę grającą melodyjny death, ale mogłeś znaleźć tam także partie thrashowe. Tyle samo czasu zajęło nam nauczenie się dobrego thrashowania.

**Zmiany składu potrafią być deprymujące i nieźle namieszać w każdej kapeli, ale u was wszystko odbywało się chyba bez większych wstrząsów - odpadali ci najmniej zainteresowani graniem bądź z którymi nie mogliście się dogadać, aż powstał obecny, czteroosobowy skład?**
Zgadza się były muzyczne różnice, próby sił, dziewczyny, inne ważniejsze projekty na boku, alkohol, brak prób itp. Ale najważniejsze było to, że chcieliśmy, aby ten zespół rozwijał się i odnosił sukcesy, a czasami po prostu trzeba było iść do przodu. Trudno powiedzieć swoim najbliższym znajomym, że nie są już członkiem tego zespołu. Czy jestem wystarczająco twardy? Taki właśnie jestem...

**To chyba optymalny line-up dla thrashowej kapeli? Dwie gitary i sekcja, niczego więcej nie**





# Nie chcemy być jak Kreator, chcemy być więksi i lepsi od Kreatora!

**Powyższa deklaracja brzmi buńczucznie, ale My Funeral konsekwentnie podążają śladami największych tuzów thrash i death metalu, więc kto wie, co czeka ich za kilka czy kilkanaście lat, skoro w początkach Tormentor mało kto wieszczył temu zespołowi jakąkolwiek karierę? Finowie po trzech albumach przestawili się na tańsze EP-ki. Obecne promują jeszcze ubiegłoroczną "Harder Than This Life", ale nagrywają już kolejną, tak więc tematów do rozmowy z basistą i wokalistą grupy nie zabrakło:**

**trzeba?**
Tak, dzięki temu dzisiaj mamy wiele pomysłów na główne muzyczne tematy i melodie. Lubię też brzmienie dwóch gitar rytmicznych. Chociaż myśleliśmy także o kazoo, trąbach, saksofonach itp. (śmiech). To jest żart, ale i fakt!

**Jesteście zespołem typowo podziemnym, jednak bez trudu znaleźliście wydawców dla swych trzech albumów - najpierw w Finlandii, a po problemach Violent Journey Records w Austrii. Nie trzeba więc grać symfonicznego czy bardziej przystępnego dla szerszej publiczności metalu, by cieszyć się ze swych wydawnictw w fizycznej postaci?**
Wszyscy byli więcej niż dystrybutorami czy też prawdziwymi wytwórniami płytowymi. Choć płaciliśmy sami za płyty. Austriacka wytwórnia okazała się oszustem, ale przynajmniej dostaliśmy od niej naszywki z logo **My Funeral**. Staramy się tworzyć coś nowego w gatunku thrash metalu. Nie chcemy tylko kopiować utworów z wczesnego **Slayera** lub innych klasycznych kapel. Owszem inspiruje nas także stara szkoła thrash metalu, ale nie chcemy być jak inni. Nie chcemy być jak **Kreator**, chcemy być więksi i lepsi od **Kreatora**. Nie zamierzamy tworzyć i grać metalowej symfonii... chyba...

**Najnowszą EP-kę "Harder Than This Life" firmuje z kolei polska wytwórnia Via Nocturna - jak doszło do waszej współpracy, bo to przecież firma specjalizująca się raczej w blackowych produkcjach?**
Tak wydali naszą EP-kę, ale później już w ogóle nie odezwali się. Wysłałem kilka zapytań, ale nie dostałem żadnych odpowiedzi... więc nic więcej nie powiem.

**Domyślam się, że to wasze najnowsze utwory, powstałe już po wydaniu CD "Violence Academy"? Uznaliście, że nie ma co marnować ich w szufladzie przez rok, dwa czy trzy, aż ukaże się kolejny album, stąd pomysł wydania kolejnej EP-ki w waszej dyskografii?**
Myśleliśmy o czwartej studyjnej płycie, ale studio kosztuje dość dużo pieniędzy, a ja miałem już te kawałki i chciałem je zarejestrować, więc zdecydowaliśmy się na EP-kę.

**Takie wydawnictwa mają jeszcze sens przy masowej dostępności muzyki w sieci, szczególnie gdy fani/słuchacze często sami układają swoje prywatne playlisty, zwykle nie sugerując się doborem utworów na płytach?**
Tylko kolekcjonerzy kupują płyty CD, a dla mnie jest OK, jeśli ktoś ściągnie nasze EP-kę. Właściwie nasze utwory można pobrać z naszej strony, ale jest też możliwość, aby przekazać nam finansowe wsparcie. Byłoby super gdybyśmy mieli wystarczająco dużo preorderów, aby dzięki temu wydać czwarty album. Staramy się wydawać coś co roku: album, EP-kę czy jakieś single.

**Kiedyś nagrywało się samemu kasety z ulubionymi utworami, teraz są różne serwisy, streaming - też umieściliście "Harder Than This Life" w Spotify, bo trzeba iść z duchem czasu?**
Ja też tak robiłem. Nie obchodzi mnie to, czy ktoś pobiera naszą muzykę z torrentów, dzielimy się tym za darmo. Używam dużo Spotify i YouTube ale kupuję tylko nowe albumy. Myślę, że lepiej jest wspierać scenę muzyczną. Czasy się zmieniły, teraz jest rok 2017, a nie 1987 i CD nie sprzedają się, rozumiem to! Polubienie naszej strony na Facebooku pokazuje, że ktoś nas lubi, udostępnia lub pisze opinię.

**Może dla jakiejś równowagi pomyślałbyś o kasetach lub winylu, aby powrócić do korzeni? (śmiech)**
Tak, te obie opcje byłyby niesamowite. Uwielbiam winyle i zbieram je z powodu okładek. Głownie takie z muzyką do filmów, jak "**Rocky**", "**Rambo**", "**Terminator**" itd... Może później zaczniemy crowdfunding lub coś takiego.

**Wspomniałem o tym nie bez przyczyny, bowiem pięć utworów składających się na "Harder Than This Life" to surowy, totalnie oldschoolowy materiał, typowy dla przełomu lat 80. i 90. - w takich dźwiękach czujecie się i wyrażacie najlepiej?**
Tak, jesteśmy perspektywicznym zespołem grającym retro thrash, a ja jako autor muzyki jestem zainspirowany filmami z lat 80., muzyką z gier komputerowych i innych takich rzeczy z mojego dzieciństwa i właśnie takie wpływy staramy się łączyć w naszej muzyce. W naszych melodiach można odnaleźć muzykę z gier, a w tekstach można odnaleźć motywy bazujące na filmach akcji. Dla przykładu w "***Future Violence***" tekst oparty jest o film sci-fi, a w muzyce znajdziesz inspiracje skate punkiem z lat 90., **Iron Maiden** oraz oldschoolowym thrash metalem. Brzmi naprawdę szalenie, ale za to jest zaje... fajne!

**Umieszczenie na początku trzech znacznie krótszych, szaleńczych utworów, a dopiero po nich dłuższych i nie tak ekstremalnych "Seek The Truth" i tytułowego to nie przypadek?**
Myślę, że ludzie, którzy lubią bardziej nasze szybkie kawałki, uzyskują to czego chcą, a potem jest jakby progresywna część, w której możemy spróbować czegoś nowego, np. "***Seek The Truth***" to wspaniała historia. Za nim jest "***Harder Than Life***", który kończy EP-kę.

**Które z nich można więc uznać za reprezentatywne dla kierunku, który obierzecie na kolejnym albumie?**
Następna będzie też EP-ka, którą właśnie nagrywamy. Kawałki są bardziej punkowe i w stylu hardcore, jednocześnie bardziej melodyjne i agresywne.

**Zabraliście się więc już za komponowanie i nagrywanie nowych numerów? Zważywszy na wasze tempo pracy i cykl wydawniczy, to czwarty album ukaże się pewnie w przyszłym roku, po tej wspomnianej kolejnej EP-ce?**
Tak jak już wspomniałem następna będzie EP-ka. Nagrywanie pełnego albumu zbyt dużo kosztuje, w tym wypadku internet jest lepszy... Ale myślę, że zaczynamy robić utwory na album właśnie po tej EP-ce. Być może będą go poprzedzały single - co by się nie wydarzyło, musi to być naprawdę ciężki thrash!

**Wojciech Chamryk, Karol Gospodarek, Filip Wołek**


Foto: My Funeral

# Critical Solution

## Horror thrash z inkwizycją w tle

**Norwescy thrashersi z Critical Solution popełnili kolejną płytę. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo każdego miesiąca ukazują się tysiące nowych krążków z szeroko rozumianym metalem, ale tym razem Christer Slettebo z kumplami porwali się z album koncepcyjny, wykorzystując przy tym mroczną historię z XVII wieku ze swej rodzinnej miejscowości. Wokalista i gitarzysta w jednym opowiada nam o kulisach powstania "Barbara The Witch" oraz o zacnych, niekiedy wręcz legendarnych gościach, których zespołowi udało się zaprosić do studia:**

HMP: **"Barbara The Witch" to trzeci i zarazem najambitniejszy album w waszym dorobku. . Mówi się często, że trzecie pełnowymiarowe wydawnictwo jest dla każdego zespołu ostatecznym sprawdzianem, ale chyba nie dlatego zabraliście się za ten koncept, w dodatku oparty na autentycznej historii?**

Christer Slettebo: "**Barbara The Witch**" to z pewnością nasz najlepszy album jak dotychczas, zresztą naszym celem jest, aby każdy nowy album brzmiał jeszcze lepiej. Tak, teksty bazują na prawdziwej opowieści. Zapisy z procesu są dostępne dla każdego, do wglądu w bibliotece publicznej. Wybraliśmy tę historię dlatego, że pochodzi ona z naszego miasta i bardzo dobrze



Foto: Critical Solution

się nam przy niej pracowało.

**Interesujecie się przeszłością Helleland i żyjących w nim przed wiekami ludzi, czy też historia siedemnastowiecznej czarownicy Barbary jest w waszych okolicach powszechnie znana?**

Z pewnością jesteśmy zainteresowani naszymi lokalnymi dziejami. Jeśli chodzi o historię **Barbary** to nie jest ona specjalnie znana, z pewnością nie wśród naszego pokolenia. Nasi dziadkowie, gdy byliśmy młodzi, często używali tej opowieści jako straszaka, to właśnie dzięki naszym dziadkom w ogóle wiemy o tej opowieści.

**To wymarzony temat na warstwę liryczną płyty, ale też dużo pracy, bo jednak cała opowieść musi być zwarta i nie rozłazić się w szwach?**

Ja zajmuję się tylko oprawą muzyczną, Tekstami zajmuje się **Egil** i zawsze świetnie sobie z nimi radzi. Wiem ile wkłada w to pracy, więc ograniczam się do okazjonalnego podrzucania mu pomysłów, które przetwarza w świetne opowieści. Dla **Egila** pisanie tekstów to łatwizna.

**Mistrzów do naśladowania w sumie wam nie brakowało - tym, który formę takiego muzycznego horroru w metalowym wydaniu doprowadził do perfekcji był King Diamond i jesteście pewnie pod jego wpływem?**

**King Diamond** jest jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym, twórcą muzyki w stylu horror rocka, ale **Arthur Brown** jest naszym ojcem chrzestnym i nasz album dużo mu zawdzięcza. Inspirowaliśmy się także **Alice Cooperem** i **Stephenem Kingiem**, jak również innymi podobnymi autorami.

**Udział Michaela Dennera i Hanka Shermanna w utworze "Back From The Grave" z poprzedniej płyty był więc pewnie dla was spełnieniem jednego z marzeń?**

Tak! Granie razem z naszymi idolami jest najlepszym elementem tej pracy. **Michael** i **Hank** są bardzo skromnymi i uprzejmymi facetami, dzięki nim całe to przedsięwzięcie się odbyło. Brzmienie **Michaela** jest w moim osobistym Top 3 najlepszych gitarowych brzmień. Mieliśmy okazję zagrać z najlepszym duetem na świecie. Okazało się, że najlepsi muzycy są też całkiem miłymi i skromnymi ludźmi i wcale nie gwiazdorzą!

**Na "Barbara The Witch" też mamy związki z mrocznym stylem Mercyful Fate/King Diamond Band, ponieważ producentem waszej płyty był ponownie sam Andy La Rocque. Odcisnął swoje piętno na tej produkcji, zaproponował jakieś ciekawe pomysły czy rozwiązania?**

Mógłbym tu siedzieć i wymieniać jego zasługi do jutra. Będziemy współpracować do czasu, aż któryś z nas odejdzie na emeryturę albo umrze. Jego studio jest znakomite i świetnie się nam współpracuje. Praca z nimi to świetna zabawa! **Andy** na pewno wie jak nadać muzyce to nikczemne brzmienie, przy czym nie próbuje z nas zrobić drugiego **Kinga Diamonda**. Jest też świetny jeśli chodzi o kreowanie atmosfery, co z resztą słychać na tym albumie. Jest to efekt ciężkiej pracy, przyjaźni i zgrania.

**Ale o gościnne solo go nie poprosiliście - nie chcieliście przesadzać, tym bardziej, że wykorzystaliście "Killed By Death" Motörhead z jego udziałem, pochodzący z debiutu?**

Andy gra solo w naszych coverach "***Seek And Destroy***" i "***Killed By Death***". W wypadku "***Seek And Destroy***" to my poprosiliśmy **Andy'ego** o wkład w nasze nagrania. Przecież to **Andy La Rocque**! Jeśli chodzi o "***Killed By Death***" poprosiliśmy **Andy'ego** za sugestią **Crane'a**. Obaj zagrali ten kawałek z **Motörhead** rok wcześniej na festiwalu **Sweden Rock**.

**Mamy też gościa nie byle jakiego, bo narratorem całej opowieści uczyniliście Arthura Browna, jednego z pionierów horror rocka, naśladowanego przez Alice'a Coopera i wielu innych artystów. Jak doszło do tej współpracy? Jesteście fanami słynnego "Boga piekielnych ogni", uwielbiacie jego klasyczny album "The Crazy World of Arthur Brown" i dał się przekonać?**

Odkryłem **Arthura Browna** zanim zacząłem się interesować heavy metalem i rockiem. Moja babcia jest z Anglii i oczywiście za każdym razem kiedy ją odwiedzałem, w jej domu grało angielskie radio. Z jej odbiornika po raz pierwszy zabrzmiało intro do "***Fire***". Sam nie mogłem uwierzyć co usłyszałem. Od tamtego momentu wciągnąłem się i kupiłem debiutancką płytę **Browna** i do dziś jest to jeden z moich ulubionych albumów. Jego pozostałe krążki - jak "**Kingdom Come**" - także są świetne. Arthur Brown to prawdziwy innowator, trudno mi jest to ująć w słowach. Razem z **Egilem** poznaliśmy go w Norwegii w 2015 roku, wtedy też zaczęliśmy rozmawiać o "***Barbarze***" i **Arthur** podłapał temat od samego początku! Utrzymaliśmy kontakt wysyłając parę próbek dźwiękowych w tę i z powrotem, aż w styczniu ubiegłego roku przyleciał do Gothenburga i zaczęliśmy tworzyć. Udało się nam nawet połączyć historię opisaną w albumie z debiutanckim albumem **Arthura**. Tą współpracę można uznać z najbardziej pamiętny moment w mojej karierze. Brown jest także jedną z najmilszych osób jaką miałem okazję poznać, niesamowicie jest słuchać jego opowieści o **Hendrixie** i pozostałych wielkich muzykach z dawnych lat.

**W "The Burning Pyre" cytujecie nawet fragment jego nieśmiertelnego "Fire" - to zamierzony ukłon w stronę mistrza, czy pasował wam muzycznie akurat do tej kompozycji?**

Sam mistrz zaśpiewał tę partię! Jest to część opowieści w trakcie palenia wiedźmy i to kto podpalił stos jest oczywiste. Patrzenie jak **Arthur** śpiewa w studio część naszego utworu było jednym z najbardziej pamiętnych momen-

tów w moim życiu.

**Urozmaicacie solidne, thrashowe łojenie nie tylko doom czy klasycznie metalowymi, ale też hard rockowymi patentami, stosując przy tym instrumenty klawiszowe o organowym brzmieniu, czego efektem jest swoisty horror thrash - będziecie kontynuować tę stylistykę również na kolejnych płytach?**

Pisanie następnego albumu jest już w 70% skończone. Od strony muzycznej zachowaliśmy ten sam styl, lecz spróbowaliśmy wiele nowych rozwiązań. Nigdy nie zrobimy dwa razy takiego samego albumu. Następny krążek będzie zawierał mieszankę mniej i bardziej agresywnych utworów. Nie chcę zdradzić zbyt wiele, ale myślę, że będziesz pozytywnie zaskoczony! Organy i instrumenty strunowe zawsze brzmią świetnie razem więc na pewno można się spodziewać, że użyjemy ich ponownie, co więcej, będą bardzo dobrze pasować do stylu naszej następnej opowieści.

**Była już o tym pośrednio mowa przy okazji Andy'ego La Rocque: lubujecie się w nagrywaniu coverów i zawartość konceptu "Barbara The Witch" dopełnia bonusowa płyta "Covers From Hell". Poza znanymi z debiutanckiego "Evil Never Dies" przeróbkami: "Killed By Death", w którym udziela się też, wspomniany już, Whitfield Crane oraz "Speed King" Deep Purple nagraliście jeszcze cztery kolejne numery. Od Kinga Diamonda już chyba nie możecie, ani nie chcecie się uwolnić, stąd wasze wersje "Locked Up In Snow" Black Rose i "Gypsy" Uriah Heep z udziałem Snowy'ego Shawa?**

Nagrywanie coverów to zawsze świetna zabawa! "**Locked Up...**" jest jednym z naszych ulubionych kawałków, chcieliśmy trochę go odświeżyć jako podziękowanie dla jego autorów. **Uriah Heep** to mistrzowie atmosfery i zawsze chcieliśmy nagrać "***Gypsy***". Wystarczyło zadzwonić do **Snowy'ego**, który jest wielkim fanem **Byrona**. Świetnie wpasował się do tego kawałka. Nie zdążyliśmy się rozłączyć, a już był w studio! Praca z nim była szybka i łatwa.

**Połączenie tego utworu z numerem Notre Dame to wasz ukłon w jego stronę czy pomysł waszego gościa?**

Połączenie "***Gypsy***" z "***Sabbat***" wydarzyło się na jednym z naszych występów na żywo. Zasugerowałem to z racji, że solo w "***Gypsy***" jest całkiem długie, za długie, publiczność nie doczekałby jego końca. "***Sabbat***" to świetny kawałek, więc zdecydowaliśmy się odpowiednio skompilować oba utwory W ten sposób kolejny z naszych snów się ziścił, zagranie jednej z kompozycji **Snowy'ego** z nim samym!


Foto: Critical Solution

**Black Sabbath miał, i ma zresztą nadal, ogromny wpływ na muzyczną scenę, stąd pewnie wasz hołd w postaci "Iron Man", z kolei solowy numer Ozzy'ego wybraliście mniej popularny, bo "Let It Die" pochodzi z nowszego albumu "Scream"?**

Tak, "***Let it Die***" jest z albumu "Scream". Te utwory nagraliśmy na tribute album w 2012 roku. Nie będę wskazywał dokładnie na winowajców, ale daliśmy się wmieszać w kontrakt, który jest pułapką dla wielu młodych zespołów. W tym układzie każdy kawałek został skrócony do czterech minut, po prostu kończąc się wyciszeniem... Nagraliśmy je ponownie jako symboliczny środkowy palec (ktoś inny wtedy wybierał te utwory). Nawet udało się nam dorwać naszego oryginalnego gitarzystę rytmicznego do zagrania intra w "***Iron Man***"!

**W sumie większość zespołów woli umieszczać przeróbki na singlach czy EP-kach, wy zamieszczacie ich więcej na albumach - skąd takie podejście? W kultowym polskim filmie "Rejs" jeden z bohaterów wypowiada kwestię: "mnie się podobają melodie, które już raz słyszałem" - uważacie, że większość słuchaczy ma podobnie?**

Wtedy była to w pewnym sensie bonusowa EP-ka, ale na naszym pierwszym albumie covery ruszały od razu po głównej treści. Teraz staramy się unikać zakłócania wymowy albumu. Zakończenie powieści czymś mrocznym, a potem wrzucenie coveru "***Speed King***" brzmiałoby dziwnie. I fakt, zawsze jest fajnie usłyszeć jaką znajomą melodię.

**Jednak reakcje na "Barbara The Witch" zdają się dowodzić, że wasza autorska twórczość też zdobywa coraz więcej zwolenników - było więc warto przez kilkanaście lat szlifować formę w podziemiu, wydawać samodzielnie płyty, etc.?**

Jak dla mnie to już nam się udało! Jednak mamy nadal chęć osiągnąć więcej, co jest ważne w tym biznesie. Uwielbiamy naszych fanów, wiele z ich gestów potrafi być wręcz wzruszających. Wydaje mi się, że dobrze jest pozostać chociaż trochę w undergroundzie. Zespoły, które skaczą prosto do sukcesu, wydają się szybko znikać po jego osiągnięciu. Nie chodzi o sam sukces i to za co go uznajesz, ważne jest też doświadczenie jakie zdobywamy.

**Koncertów też gracie coraz więcej, czasem nawet z gośćmi, jak np. Snowy Shaw, prezentując przy tym znaczną część utworów z nowej płyty, wzbogacając setlistę starszymi utworami i coverami właśnie - wykonanie całości "Barbara The Witch" zostawiacie sobie na specjalne okazje?**

Uwielbiamy grać na żywo i mamy nadzieje, że będziemy mieli coraz więcej okazji. Nie jest łatwo zagrać cały album na żywo, gdy suportujemy większe zespoły, najzwyczajniej brakuje nam czasu. Niekiedy jednak uda nam się upchnąć cały repertuar w czasie koncertu i wtedy wychodzi niesamowity występ. Zapewniam, że mamy naprawdę niesamowite pomysły! Kwietniowa impreza z okazji wydania naszego nowego albumu była super. Snowy wpadł zagrać "***Gypsy***"/"***Sabbat***", **Matii** z **Revengia** zagrał w "***Killed By Death***". Gramy kawałki z każdego albumu i staramy się nie powtarzać setów w naszych koncertach. Będziemy grać na **Hammerfest 10** w Walii w marcu przyszłego roku z **Sepulturą** jako headlinerem. Będzie to świetny występ i publika będzie mogła posmakować pełnego przekroju naszej muzyki.

**Wojciech Chamryk, Piotr Szablewski, Karol Gospodarek**


Foto: Critical Solution

# Thrashowa wolność

**- Thrash jest czymś, co zawsze chcieliśmy grać! - deklaruje Laurens Houvast i rzeczywiście jego Distillator łoi niczym Slayer czy Destruction za najlepszych lat. W dodatku najnowszy album Holendrów "Summoning The Malicious" to druga część trylogii poświęconej szeroko rozumianej wolności i temu wszystkiemu, co dzieje się w obecnych, niezbyt wesołych czasach, tak więc grupa wpisuje się w klasyczne thrashowe tematy również pod względem warstwy słownej:**

HMP: **Macie fajne hasło reklamowe: "formed in 2013, but sounding like 1986" - rzeczywiście po tym roku w thrashu nie powstało już nic interesującego i jedyne, do czego mogą dążyć młode zespoły to nawiązywanie do tych, już dość odległych czasów?**

Laurens "Desecrator" Houvast: Wiele nowych zespołów zabiera się za thrash metal, który w ich wykonaniu brzmi bardzo nowocześnie. My preferujemy styl lat 80. Jest on bardziej surowy i bardziej kojarzy się z metalem. Nie próbujemy być oryginalni, mimo to staramy się mieć swoją wersję thrashu sprzed lat. Gramy muzykę, której sami byśmy chętnie słuchali.

**Nie było was jeszcze na świecie, kiedy thrash święcił swe największe triumfy, zastanawiam się więc, czemu zapragnęliście grać akurat takie dźwięki, a nie np. tradycyjny metal, death czy black?**

Nasz pierwszy kontakt z rockiem i metalem nastąpił dzięki takim zespołom jak **Metallica** i **Slayer**. Lubimy brzmienie i styl tej muzyki. Każdy z nas udzielał się też w jakiejś kapeli grającej różnorodne gatunki muzyczne. Thrash jest jednak czymś, co chcieliśmy zawsze grać.

**Wśród swych największych idoli i źródeł inspiracji wymieniacie nie tylko Slayer czy Metallikę, ale też Destruction, Megadeth, Sodom i Motörhead - bez ich dokonań trudno sobie wyobrazić powstanie i istnienien Distillator w takiej właśnie formie?**

Trudno powiedzieć. Oczywiście, te zespoły mają wpływ na każdą kapele metalową powstałą po latach 80., więc można śmiało powiedzieć, że mają wpływ również na **Distillator**.

**Nie da się nie zauważyć, że z tych zespołów tylko nieliczne utrzymują obecnie wysoką formę z lat 80. i 90. - właściwie tylko Sodom uniknął jakichś rażących wpadek przez ponad 30 lat istnienia. Motörów nie liczę, bo to już historia po odejściu Lemmy'ego, a poza tym oni nawet na słabszych płytach byli wiarygodni i przekonywujący. Zmierzam do tego, czy inspirują was tylko wybrane/najlpsze płyty tych zespołów, czy też bezkrytycznie wielbicie ich wszystkie płyty?**

Z pewnością czerpiemy inspiracje z najlepszych albumów **Slayera**, **Metalliki**, **Sodom** i innych zespołów. Najczęściej wpływają one na pisanie naszych tekstów, czy to nam się podoba, czy nie. Nie sądzę też, że ślepe, fanatyczne uwielbianie tylko jednego albumu lub zespołu jest czymś normalnym.



Foto: Distillator

**Wiele zespołów sili się na oryginalność, udając, że wymyśliły proch czy koło po raz drugi i są nowatorami, mimo ewidentnie pobrzmiewających w ich muzyce zapożyczeń. Wasze podejście jest odmienne, nie ukrywacie, kto był dla was wzorem, bo to przecież bez sensu?**

Reforma metalu jest praktycznie niemożliwa, bo nie ma już chyba nieodkrytych stylów w tym gatunku. Wiele zespołów próbuje być oryginalnymi za wszelką cenę, nie zawsze im to wychodzi. My lubimy grać oldschoolowy thrash metal, jest to rodzaj muzyki, którą lubimy najbardziej. Chcemy też zainspirować młodsze pokolenia, aby posłuchały trochę staromodnego metalu.

**"Summoning The Malicious" to druga część trylogii z ambitnym konceptem tekstowym, dotyczącym szeroki rozumianej wolności i jej ograniczeń we współczesnym świecie. Jesteście młodzi, widzicie co dzieje się dookoła i nie mogliście się powstrzymać przed wyrażeniem swego sprzeciwu przeciwko temu wszystkiemu?**

Zauważyliśmy, że świat wszedł w nową epokę. Ludzie jednak nie zdają sobie jeszcze w pełni z tego sprawy. Piszemy utwory o wydarzeniach, o których przeciętny człowiek może by nawet nie pomyślał. Ludzie często odbierają świat tak jak go widzą na pierwszy rzut oka. Poprzez naszą muzykę chcemy zainspirować naszych słuchaczy do rozważenia wielu trudniejszych tematów, o których nie mówi się na co dzień. Na przykład, "***The King Of Kings***" opowiada o tym, jak to Zachód manipulował polityką w Iranie w ostatnim stuleciu. Jeśli wygooglujecie "***Operację Ajax***" to dowiecie się więcej w tym temacie. Aktualna ilość zużycia ropy na świecie jest rezultatem tych wszystkich manipulacji. Zamysłem tej trylogii jest zwrócenie uwagi na wszystko co się dzieje w dzisiejszych czasach. Tematyka jest bardzo rozległa, przez co zdecydowaliśmy się poświęcić jej trzy albumy. Pierwszy album odnosi się do wydarzeń wpływających na wolność i jej ograniczanie przez ostatnie sto lat. Najnowszy album opowiada o tym samym, tylko, że w odniesieniu do dnia dzisiejszego i z kilkoma spekulacjami na temat przyszłości. Możecie się domyślić co znajdzie się w trzecim albumie.

**Już pracując nad debiutanckim albumem "Revolutionary Cells" mieliście więc świadomość, że to będzie tak ambitny projekt, czy też dopiero po nagraniu tej płyty okazało się, że tematów i pomysłów jest znacznie więcej i będzie to płytowa trylogia?**

Z początku uznaliśmy, że nagramy tylko ten album i zobaczymy gdzie z nim zajdziemy. Na szczęście wypadł on dobrze i zdobyliśmy wielu fanów. Wtedy też zdecydowaliśmy, że chcemy wydać coś więcej. Jak już wspomniałem, tematyka naszej muzyki jest bardzo obszerna i dlatego zdecydowaliśmy się na nagranie tej trylogii.

**W sumie pewnie wolelibyście nie mieć tak nośnych i poruszających tematów do tekstów, ale niestety nic nie wskazuje na to, żeby ta sytuacja miała się zmienić na korzyść?**

Zmianę należy zacząć od samego siebie. Gdyby każdy zaczął myśleć więcej o swoim otoczeniu, a mniej o swoich dobrach materialnych, dużo mogłoby się zmienić. Wiedza historyczna jest bardzo ważna. Dzięki niej można lepiej zrozumieć jak działa społeczeństwo, polityka, ekonomia i tym podobne.

**Liczycie, że uda wam się dotrzeć ze swym przekazem chociaż do części zainteresowanych tymi problemami ludzi i sprawić, że spojrzą inaczej na tę całą sytuację? Zadając bowiem w swych tekstach pytania czym jest wolność, czy czujemy się obecnie wolni, albo czy mamy wolność wyboru swej życiowej drogi, niejako prowokujecie też do rozmyślań nad kolejnymi, powiązanymi mniej lub bardziej z tematem wolności, sprawami?**

Wolność ma duże znaczenie. Z drugiej strony, jest to coś, co jest częścią naszego społeczeństwa. Jest czymś co niełatwo zmienić. Nadal można mieć całkiem sporo do powiedzenia odnośnie czego chcemy robić w życiu. Każdy powinien mieć swoją własną koncepcję znaczenia

życia. Tego czego chcą robić i osiągnąć, bez skupiania się na zarabianiu i wydawaniu pieniędzy. Jest z pewnością coś co każdy chce osiągnąć, prawda? Każdy powinien coś takiego znaleźć i do tego dążyć.

**Zastanawiałem się nad tym już niejednokrotnie i nie za bardzo potrafię ogarnąć, czemu odkąd pamiętam, to jest od przełomu lat 70. i 80. prasa, radio i telewizja alarmują o wielu niepokojących sprawach, jak np. klęski głodu w Afryce i przez tak długi czas nic się nie zmienia: tam ludzie umierają z braku żywności czy wody, a jednocześnie w zachodnim świecie jest ona regularnie marnowana, nie tylko przez firmy czy korporacje, ale też przeciętnych obywateli - jesteśmy już totalnie zobojętniali i nawet największa tragedia nie jest nas w stanie poruszyć? Uspokajamy swe sumienia wpłacając jakiś datek, bądź biorąc udział w takim Live Aid i to wszystko?**
Osobiście uważam, że jest to całkiem tragiczne, że ludzie na Zachodzie decydują się świadomie ignorować te tematy. Wiele osób spogląda na te tragedie z obojętnością, nie interesują się nimi, bo uznają je za zbyt odległe. Bez biednych nie byłoby bogatych. Jeśli poruszymy kogoś do zastanowienia się nad tymi problemami w odniesieniu do ich życia, oznacza to, że już odnieśliśmy sukces.

**Dochodzą do tego terroryzm, wojny religijne i konflikty etniczne, a to wszystko sprawia, że współczesny świat jawi się niczym beczka prochu, gdzie kwestią jest nie to, kto podpali lont, ale kiedy to nastąpi - bo prawdopodobieństwo tego jest ogromne?**
Wojny istnieją tak długo jak istnieje ludzkość. Różnica jest taka, że teraz walki odbywają się w oddali, a nie na naszych własnych granicach. Jedynymi zwycięzcami w tych konfliktach są firmy produkujące sprzęt wojskowy, karabiny, czołgi itp. Zarabiają one wielkie pieniądze na każdym konflikcie. Wojny wybuchają też jedynie w krajach, które mają cenne zasoby, czy to diamenty, czy to ropę lub inne zasoby naturalne.

**W Holandii zdaje się też macie coraz większe problemy z uchodźcami czy ogólnym bezpieczeństwem, zresztą zamachy zagrażają praktycznie wszędzie i na dobrą sprawę nikt nie może czuć się bezpieczny - to w pewnym sensie też dotyka naszej wolności, bo co to za wolny i demokratyczny kraj, w którym nie można na przykład wybrać się do klubu bądź na koncert, gdyż można stracić życie w zamachu terrorystycznym?**
Jest to oczywiście dobry argument. Należy jednak pamiętać, że duża ilość uchodźców to normalni ludzie, ofiary wojny. Są wśród nich też ludzie, którzy starają się wykorzystać tę sytuację dla własnych korzyści, oczywiście. Trudno jest się zorientować kto w tej sytuacji mówi prawdę. Ma to też duży związek z wolnością. Tak jak w Niemczech, mamy sporo imigrantów z wschodnich krajów. Od wielu lat nie jest to niczym dla nas nowym. Liczba ludzi migrujących do naszego kraju po prostu wzrosła ze względu na konflikt w Syrii. Można usłyszeć różne opinie na temat tego czy powinniśmy udzielić schronienia każdemu, czy powinien odbyć się jakiś dobór. Odbyło się wiele demonstracji za i przeciw uchodźcom. Wiele osób obawia się ekstremistów i bojowników państwa islamskiego. Inni nie boją się wcale. Jak wiadomo, sąsiednie kraje jak Belgia, Francja, Niemcy i Anglia były ofiarami ataków terrorystycznych. Te ataki ominęły jednak, póki co, Holandię. Naukowcy zwracają uwagę, że Holandia miała mały wpływ na Bliski Wschód pod kątem akcji militarnych w porównaniu do naszych sąsiadów. Niektórzy uważają, że jest to powód, przez który nie byliśmy jeszcze zaatakowani.

**Inteligentnych i tych o otwartych umysłach można próbować przekonać, ale przecież dialog z szowinistą, fanatykiem religijnym czy terrorystą nie ma żadnych szans, jak więc widzicie, jako młodzi ludzie, dalsze perspektywy nie tylko zachodniego świata jako takiego, ale wręcz dalsze losy ludzkości?**
Jest to bardzo trudne pytanie. Wiele będzie zależeć od mainstreamowych mediów. Spora ilość osób uważa, że historie prezentowane przez media dobrze odzwierciedlają prawdziwy świat. Napędza to ich akcje odnośnie zaprezentowanych problemów. Ludzie wolą żeby ktoś im powiedział jak opinia względem danej sytuacji jest prawidłowa. Nasze pokolenie, na szczęście, jest bardziej otwarte na krytyczne myślenie. Mamy nadzieję, że ta otwartość nie będzie zmarnowana. Jeśli obecni ludzie u władzy niczego nie spieprzą do czasu aż nadejdzie nasz kolej, to będziemy w stanie zrobić dużo dobrego.

**Wróćmy może do muzyki: sami nagraliście "Summoning The Malicious" w domowym studio, tylko miks i mastering ponownie powierzyliście Dennisowi Köhne - fakt, że pracował wcześniej z Sodom, był jego dodatkowym atutem?**
Tak, nagraliśmy wszystko sami. Jest to bardzo przyjemna metoda nagrywania, gdyż podczas pracy jesteś otoczony przez znajomych ludzi z zespołu. Poza tym, nie ma żadnego obcego typa z firmy nagraniowej, z którym musielibyśmy pracować. Do obecności takiej osoby trzeba się przyzwyczaić. Oszczędzamy dzięki temu trochę pieniędzy na nagrywaniu. Jest nam też łatwiej, gdyż możemy nagrywać, kiedy tylko chcemy. Patrząc na to jak świetną robotę **Denis Köhne** wykonał z zespołami jak **Sodom**, **Caliban** i **Lacuna Coil**, byliśmy całkiem pewni, że to jest ta osoba, z którą chcemy pracować, pracował też przy naszym debiucie "**Revolutionary Cells**". Dobrze się z nim pracowało, a rezultaty jego pracy brzmią świetnie. Dlatego też skontaktowaliśmy się ponownie aby pomógł nam przy naszych najnowszych produkcjach.

**Czyli obecny świat ma sporo minusów, ale zarazem niewyobrażalny rozwój technologii jest jednocześnie czymś bardzo dobrym, dzięki czemu młody zespół może nagrać dobrze brzmiącą płytę bez konieczności inwestowania kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu tysięcy euro?**
Tak, jest to na pewno możliwe. Ale muszę zwrócić uwagę, że istnieje różnica między "nagrywaniem" a "dobrze brzmiącym albumem". Nagranie gitary i basu jest w dzisiejszych czasach bardzo łatwe, wystarczy solidny sprzęt i dobre oprogramowanie. Dla wokalu potrzebny jest dobry mikrofon i pomieszczenie z odpowiednią akustyką (które najczęściej trzeba wynająć). Najtrudniejsza jest perkusja. Dlatego większość z nowych zespołów korzysta z ułatwienia w formie samplowanych lub programowanych perkusji. W dzisiejszych czasach można dużo zrobić poprzez edycję ścieżek. Nagraliśmy perkusję w naszym własnym studio, gdy szukaliśmy właściwego brzmienia dla zespołu. Lubimy akustyczne brzmienie bębnów i jest ono na pewno integralną częścią naszej muzyki. Po nagraniu wszystkich instrumentów, utwory muszą być odpowiednio zmiksowane i dopracowane. Do tego polecamy zatrudnić profesjonalne studio jeśli chcecie aby wszystko brzmiało świetnie. Jeśli nagrywaliście wszystko sami, jak my, wtedy jest to najdroższa część całej produkcji.

**Postawiliście tym razem na swoistą dwubiegunowość, bowiem ostre, thrashowe łojenie wzbogaca, uwypuklona bardziej niż na debiucie, spora doza melodii, a poza tym postawiliście też na bardziej urozmaicone aranżacje - wciąż rozwijacie się jako muzycy, co słychać w kolejnych utworach?**
Z pewnością cały czas rozwijamy się jako muzycy. Nie słuchamy jedynie thrashu. Interesujemy się wieloma stylami, takimi jak progressive (Opeth, Symphony X), nordic (Wardruna), blues (Joe Bonamassa), doom (Electric Wizzard) i wieloma innymi. To co słuchamy wpływa na wiele sposobów na nas i na to co tworzymy. Wiedzieliśmy, że nasz nowy album będzie inny od naszych pierwszych nagrań. Nasze pierwsze utwory były zarejestrowane z **Angel Eaterem** na perkusji, a teraz gary obsadza **Marco**. Miał on wiele oryginalnych pomysłów, które wkomponowaliśmy w naszą muzykę.

**To pewnie spora frajda grać te nowe utwory na**


*Foto: Distillator*

**żywo, tym bardziej, że na scenie czujecie się doskonale?**

Jest to świetne uczucie. Nasze debiutanckie utwory zagraliśmy na około stu pięćdziesięciu występach na żywo. Przydadzą się nam świeże brzmienia, które będziemy mogli zaprezentować publice. Nasze nowe utwory są świetnym dodatkiem do naszego repertuaru, tym bardziej, że mamy teraz z czego wybierać jeśli chodzi o komponowanie setów na koncerty!

**Nie doskwiera wam na koncertach brak drugiego gitarzysty, formuła tria jest dla Distillator najlepszą opcją?**

Pytano nas o to bardzo często, odpowiedź jest zawsze ta sama. Granie jako trio w zespole było najlepszą decyzją, którą podjęliśmy. Ma to wiele zalet, jest nam łatwiej podróżować, synchronizować nasz wolny czas.... mamy też więcej miejsca, aby szaleć na scenie! Mamy też takie same cele jeśli chodzi o zespół, jest to bardzo ważne. Jedno tarcie w kapeli może ją zrujnować. Poza tym, zatrudnianie drugiego gitarzysty, aby dodać dwudziestosekundowe solo do utwory nie jest warte zachodu. Dużo ostatnio eksperymentowaliśmy z brzmieniem naszej muzyki. Nasz basista używa ustawienia stereo, w którego skład wchodzi wzmacniacz gitarowy i wzmacniacz basowy, obydwa są podłączone do dwóch różnych rozdzielników głośników. Jeśli słyszysz solo gitarowe to słyszysz gitarę na początku, linie basu, i znowu gitarę emulowaną z sygnału basu. Można to usłyszeć w muzyce zespołu **Royal Blood**. Umożliwia nam to dużą większą wolność twórczą przy tworzeniu naszego trzeciego albumu.

**Sporo już koncertowaliście w znaczących miejscach, jak np. festiwal 70.000 Tons Of Metal, macie za sobą trasy czy występy z Metal Church, Testament czy Anthrax, z którymi zresztą już niedługo będziecie mieli okazję zagrać ponownie. Wygląda więc na to, że wasza kariera rozwija się bardzo dynamicznie i w raptem cztery lata osiągnęliście już naprawdę sporo - teraz przed wami kolejne cele i wyzwania?**

Ciężko pracowaliśmy przez ostatnie cztery lata aby osiągnąć to co osiągnęliśmy. Dużo w tym wszystkim szczęścia, bycia we właściwym miejscu we właściwym czasie. Nie jest to coś nad czym mamy kontrolę. Naszym następnym celem jest zagranie jak największej ilości koncertów aby wypromować nasze albumy. Może przyjdzie nam jechać w trasę jako support dla jakiś większych zespołów. W międzyczasie zaczniemy pracować nad naszym trzecim albumem. Dziękujemy za wywiad! Mamy nadzieję że przyjdzie nam odwiedzić Polskę i napić się z wami piwa!

**Wojciech Chamryk, Piotr Szablewski, Karol Gospodarek**







**HMP: Siema! Zanim zaczniemy, to moglibyście przedstawić w paru zdaniach wasz zespół? A konkretniej jego początki, jak to się zaczęło i tak dalej.**

Kacper Tyloch: Siemano, wszystko zaczęło się na początku 2014 roku, gdy ja (Kacper) i **Felix** zaczęliśmy pogrywać razem covery **Metalliki**. Graliśmy wtedy w zespole o nazwie tak głupiej, że nie będę jej tu przytaczał. Tam zgraliśmy się z naszym perkusistą - **Jasiem**, który wówczas pogrywał na basie. W grudniu 2014r., **Jasiu** wsiadł za gary, a dzięki ogłoszeniu w internecie poznaliśmy **Kamila**, który dzierży basówkę. Wtedy zaczęliśmy funkcjonować jako **Exist**. Początkowo graliśmy dużo **Megadeth**, **Metalliki** i tym podobnych kapel, zagraliśmy parę koncertów w szkole, aż w październiku 2015 roku dostaliśmy okazję by zagrać przed **Deathinition** w klubie **Dwa Światy** w Toruniu. Po tym koncercie dostawaliśmy coraz więcej propozycji grania, wszystko zaczęło się powoli rozwijać. Doszło w tym czasie do paru perturbacji w składzie - **Kamil** odszedł na pół roku, został zastąpiony przez **Marcina** ale we wrześniu 2016r. wrócił i od tego czasu skład pozostaje bez zmian. Przełomowym momentem w naszej karierze jest oczywiście nagranie pierwszego materiału studyjnego, EPki "**Get Your Own**". Od tego czasu wszystko nabiera tempa, gramy coraz więcej koncertów w różnych miejscach i przede wszystkim docieramy do nowej publiczności.

**Dobra, do jakich zespołów moglibyście się porównać? Do jakich jest wam najbliżej?**

Nie mogę stwierdzić, że cały **Exist** jest do czegoś porównywalny, ponieważ moim zdaniem każdy utwór jest ukłonem w stronę innego stylu. Nasze pierwsze utwory są bliskie stylowi **Slayera**, tytułowy "***Get Your Own***" przynosi mi na myśl **Megadeth** mieszane z **Warbringerem**, kawałek o nas czyli ostatni na EPce "***Exist***" według mnie jest porównywalny do stylu **Skull Fist** albo **Enforcer**. Chodzi mi o to, że nasza twórczość, mimo że to nadal jest thrash, nie jest jednolita i nie da się jej przyrównać do jakiegoś konkretnego zespołu.

**Czy jakbym powiedział, że trochę mi przypominacie Iron Maiden i Helstar to co byście stwierdzili?**

W ostatnim czasie słyszałem dużo porównań do **Iron Maiden**, z pewnością dlatego, że idziemy w stronę bardzo melodyjnego gitarowego grania. A co do **Helstar**, to nie znam za dobrze tej kapeli, lecz z tego co udało mi się przesłuchać, mogę stwierdzić, że nasza muzyka jest zbyt agresywna by nas do nich przyrównać.

**Czym inspirowaliście się tworząc waszą EPkę "Get Your Own"? Co możecie powiedzieć więcej na jej temat?**

EPka zdecydowanie nie była tworzona jako całość, pisaliśmy te utwory w dość długim odstępie czasowym (przykładowo "Lawlessness" zaczęliśmy tworzyć w marcu, a "Exist" w listopadzie). Cały tytuł EPki czyli od utworu "***Get Your Own***", wziął się zupełnie przypadkowo, po prostu nie mieliśmy pomysłu na kozacki tytuł, a nazwa utworu otwierającego wydała nam się na tyle dobra, że została wzięta na okładkę. Jeśli chodzi o inspiracje to przede wszystkim ciśnie mi się na myśl "**Worlds Torn Asunder**", ponieważ brzmienie tej płyty obraliśmy za wzorzec podczas miksowania brzmienia całości.

**Opiszesz mi proces nagrywania waszej EPki? Gdzie ją nagraliście, z kim, jak długo zajęły wam nagrania?**

Nagrania bębnów zaczęliśmy 29 grudnia 2016 roku w studiu **Invent Sound** w Bydgoszczy, a całą resztę nagraliśmy u **Korasa** z **Over The Under**, również w Bydgoszczy. Sesje nagraniowe zakończyliśmy 9 lutego bieżącego roku, a miks i mastering dwa tygodnie później.

**Widzę całki duży nacisk na "jednostkę" i częste użycie pierwszej osoby w tekstach na waszej płytce. Poza tym, są one źdźbebko, niepoważne w pewnych momentach ("Get Your Own" przykładem). Chcieliście stworzyć album, który będzie bliski słuchaczowi,**

# Sobie swój własny koc weź

**Exist to młody zespół, dosłownie i w przenośni zarazem: został założony przez czwórkę nastolatków trzy lata temu. Obecnie istnieje, mając na koncie nie dawno wydany mini album, "Get Your Own". O historii albumu, o procesie nagrań i o całej reszcie opowie nam gitarzysta oraz wokalista Kacper Tyloch.**

**na poły taką trochę parodią, trochę na poważnie? Opowiedz więcej na ten temat.**

W sumie to ponownie zależy od utworu, gdyż EPka nie była tworzona jako zbita całość. Każdy utwór ma tekst o czymś innym, a jego treść zależy od tego co osobie piszącej tekst chodzi po głowie (W 90% jestem to ja, ponieważ tekst od "Lawlessness" napisał Marcin gdy u nas grał). Przykładowo tekst tytułowego "***Get Your Own***", o którym wspomniałeś, wywodzi się z kompletnie idiotycznej rozmowy przed próbą. Spytałem **Jasia** czy pożyczy mi koc do zakrycia wzmacniacza, a ten odpowiedział: "*To jest mój koc, teraz se załatw swój*". Następnie **Marcin** dodał do tego "*Ukradłeś wibrator mojej dziewczynie, teraz se załatw swój*" czy coś takiego i uznaliśmy, że jest to tak głupie, że aż dobre. Chłopaki powiedzieli żebym napisał na tej podstawie tekst, no i w ten sposób powstał "***Get Your Own***". Wiesz, jesteśmy bardzo młodzi i nie wszystkie teksty powinny być śmiertelnie poważne. Moim zdaniem na płycie powinno być miejsce na parodię oraz na powagę, co się nam - mam nadzieję - udało. Jeśli chodzi o pisanie tekstów w pierwszej osobie, to po prostu łatwiej mi się utożsamiać z tym co opisuję w utworze, gdy mówię o tym jako osoba, o której jest tekst.

**"On Your Own Accord" opowiada o uzależnieniach, jeśli dobrze odczytałem tekst - czy ten utwór był zainspirowany jakiś wydarzeniem, którego byliście bliskimi świadkami?**

Zdecydowanie tak. Utwór opowiada o uzależnieniu od siania nienawiści wokół siebie, zwłaszcza w internecie. Postanowiłem napisać o tym tekst z perspektywy sumienia osoby, która opisana jest w tekście. Do zrobienia tego zainspirowało mnie to, co widziałem przez lata na portalach społecznościowych, szykanowanie się nawzajem przez kompletne pierdoły, uprzedzenia i tak dalej.

**Jeśli wasz album miałby być ścieżką dźwiękową do filmu, to jaki film by pasował do waszej muzyki?**

**Felix** podpowiada mi, że nasza muzyka pasuje do filmu "**Auta 2**" ale nie wiem czy się z tym zgodzę. Moim zdaniem bardziej pasuje do pierwszej części "**Aut**"...

**Przejdę do strony graficznej waszego albumu: Na niebieskim tle sobie stoi szarawy bus z sprzedawcą, do którego ciągnie się kolejka. Możecie mi powiedzieć, co było inspiracją tego motywu? Kto stworzył tę grafikę?**

Cała okładka nawiązuje do nazw roboczych naszych utworów, które można znaleźć przy post scriptum pod tekstami na YouTube. Tytułowy utwór nazywa się "***Krupnik***", a krupnik to jak wiadomo wódka. Szary bus ze sprzedawcą to nic innego jak ruchomy sklep monopolowy, który sprzedaje krupnik. To wyjaśnia dlaczego parę osób leży przed furgonetką. Kolejka nawiązuje do tytułu "***Get Your Own***", co po prostu oznacza "*Weź se swój*". Ludzie czekają by wziąć swoją wódkę. Jeśli chodzi o motyw kolorystyczny, to jest on inspirowany "***Spiritual Healing***". Cały projekt okładki wykonała **Monika Szpadkiewicz**.

**Możecie mi opisać swój najlepszy koncert do tej pory?**

To trudne pytanie, ponieważ zagraliśmy wiele świetnych koncertów. Ale zdecydowanie największą publikę mieliśmy supportując **Nocnego Kochanka** w Inowrocławiu. Mimo, że było parę niedociągnięć w nagłośnieniu oraz w tym jak zagraliśmy, to radocha na widok ludzi bawiących się pod sceną to zrekompensowała.

**Z tego co kojarzę to gitarzysta Deathinition, Igor miał całkiem pozytywne zdanie o was, jak przyszło mi z nim przeprowadzać wywiad. Znacie się bliżej?**

Tak, dobrze się znamy z **Igorem** i **Deathinition**. W końcu to dzięki nim zagraliśmy pierwszy koncert w klubie oraz pierwszy poza Toruniem.

**Jest część zespołów średnio lubiana w polskim "poważnym" środowisku metalowym, jak chociażby Nocny Kochanek oraz Scream Maker. Co o tych zespołach sądzicie? Czy zasłużyły sobie na te szpile, które są wbijane im przez tą część środowiska metalowego?**

Wypowiem się tu w moim imieniu, ponieważ nie wiem jakie jest dokładne stanowisko chłopaków w tej sprawie. O **Scream Maker** nie mam wyrobionego zdania, nie znam tego zespołu i tych wszystkich historii z nim związanych. Jeśli chodzi o **Nocnego Kochanka** i gadanie, że jest to muzyka dla pozeriady itp. bardzo mnie wnerwia. Chłopaki są na scenie od lat, ciężko pracowali na popularność jako **Night Mistress**, a to, że w Polsce zyskali taką sławę przez bekowe teksty, to według mnie przypadek. Znam historię z **Kapitanem Bombą** i **Minerałem Fiutta** i uważam, że jeśli ludzie to lubią, słuchają ich, to co w tym złego? Nic do nich nie mam. Muzycznie **Nocny Kochanek** to profesjonalizm, teksty nie do końca mi podchodzą ale łapię się czasem na nuceniu "***Karate***" albo "***Zaplątanego***". Cóż, każdy może myśleć co chce ale moim zdaniem jechanie po nich tylko dlatego, że ludzie tego słuchają to gruba przesada.

**Tak mnie zastanawia jedna kwestia, czy z tym opisem na waszej stronie na portalu społecznościowym zgrywacie się czy naprawdę nie pijecie tego piwa? Czy piwo korzenne lub bezalkoholowe też się wlicza w tą surową restrykcję? Co z innymi trunkami?**

Nie no. Zdarza się ale nie mów rodzicom. Ja nie przepadam zbyt za piwem, wolę coś mocniejszego ale chłopaki lubują się w browarach.

**Ostatnie pytanie ode mnie: jakie macie plany na przyszłość?**

Stworzenie jak największej ilości materiału na pełny album i jak najwięcej koncertować. Być może w przyszłym roku zaczniemy myśleć o wstępnych nagraniach ale zależy to od tego jak pójdzie nam z materiałem.

**Dzięki za wywiad! Teraz proszę o parę słów dla obecnych i przyszłych waszych fanów.**

Najważniejsze - wbijajcie na koncerty i wspierajcie nas słuchając naszej muzyki. Nic tak nie cieszy muzyka, jak to, że ktoś docenia jego twórczość.

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**



*Foto: Exist*

# PANIKK

## Nie powinniśmy żyć w personalnych utopiach

**Na wstępie muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem gitarzystów, którzy udzielali odpowiedzi na zadane pytania. Zwykle wywiady, które tłumaczyłem, były kwestią 2000 słów. W tym przypadku dostałem wywiad, w którym każde pytanie zostało potraktowane bardzo szczegółowo i dostało rozbudowaną odpowiedź. Co do samego zespołu: Panikk jest kwartetem złożonym z wcześniej wspomnianych dwóch gitarzystów (w tym jeden jest również wokalistą), basisty i perkusisty. Niedawno wydali swój najnowszy album, "Discarded Existence". Jeśli jest ktoś fanem zespołu, lub lubi zespoły tworzące muzykę i teksty dotyczące polityki, społeczeństwa to mam tylko jedno do napisania: zapraszam do lektury!**

**HMP: Co chcieliście osiągnąć waszym "Discarded Existence" i czy osiągnęliście to?**

**Jaka Cresnar:** Chcieliśmy dostarczy trochę dojrzalszy album, który pokaże, jak zespół ewoluował przez te cztery lata, przy pewnych zmianach w jego składzie (ja i Crt doszliśmy do Panikk). Nie byłem częścią tego zespołu, kiedy pierwszy album został wydany, jednak słuchałem go i uznałem, że jest intrygujący. Wziąłem udział w paru występach, zakupiłem EPkę "**Pass The Time**" na parę miesięcy przed tym, jak doszedłem do zespołu. Pamiętam jak myślałem "*chcę aby ich kolejny album brzmiał bardziej jak ta EPka, mroczniej, bardziej agresywnie, krytyczniej*" i byłem szczęśliwy, kiedy dowiedziałem się, że zespół miał podobne plany, kiedy dołączyłem do nich jesienią roku 2015. Cała nasza czwórka chciała stworzyć album celny, zawiły i bezwzględny, album, który by zajął swoje miejsce na dzisiejszym poletku thrash metalowym. Myślę, że nam się to udało. Nie jest to wcale coś oddalonego od wcześniejszego stylu Panikk, jednak zawiera wystarczająco dużo nowych elementów i przyciągających słuch pasaży, które sprawiają, że wszystko brzmi świeżo, energicznie i z mocą.



*Foto: Panikk*

**Jakie emocje chciałeś przekazać i wzbudzić w słuchaczach tym albumem?**

**Jaka Cresnar:** To może zabrzmieć jak jakaś dziwna analogia, jednak za każdym razem kiedy słucham tego albumu, to czuję się jakbym czytał świetnie napisany newspaper. Każdy utwór jest przebojowy, każdy koncept przyciąga uwagę - myślę, że teksty naszych utworów są na tyle zrozumiałe, że nie muszę tłumaczyć każdego utworu, o czym on jest. Kompozycja wspiera ten koncept, w sensie natężenie tematu odpowiada natężeniu brzmienia - chcemy przekazać pewne ekstremalne obrazy w sposób, w który słuchacz będzie mógł je sobie wyobrazić. Możesz powiedzieć, że próbujemy sprawić, żebyś pomyślał i zrobił coś ze swoim życiem, przestał je marnować: jeśli tylko coś sprawia, że nie czujesz się z tym dobrze czy wprost przeciwnie, pomyśl! Czy to jest naprawdę takie złe? Czy jest to na pewno dobre? Czy sprawia to, że Twoje życie, lub kogoś innego jest lepsze bądź gorsze? Myślę, że to jest nasza główna wiadomość. Intensywne, melancholijne stadium refleksji, jeśli wolisz tak to nazwać.

**Możesz opisać proces nagrywania, mixu i masteringu na waszym najnowszym albumie?**

**Jaka Cresnar:** Stary, to była niezła jazda. Zdecydowaliśmy we wczesnym miesiącach 2016 roku, że chcemy nagrać perkusję w **Negligence Studios** w sierpniu, natomiast resztę w **Demon Studio**. Mieliśmy wtedy dwa utwory z EPki ("Rotten Cells" oraz "Under Pretence") oraz praktycznie nic więcej, co mogło później stać się naszym drugim albumem. Inspiracje nadchodziły małymi dawkami i w moment przed tym, jak znaliśmy ostateczny koncept, był czas pójść do studia. I był mały problem - właściciel **Negligence Studios** chciał wziąć urlop z sobie znanych personalnych powodów. Było nam smutno to słyszeć i całkowicie rozumieliśmy jego decyzje. Jednak nie mieliśmy już pomysłów, spytaliśmy się go czy moglibyśmy nagrać w jego studiu, bez jego udziału przy miksie i masteringu. Zgodził się, tak więc poprosiliśmy **Andreja Cuk** by nagrał nam perkusję. To był oczywisty wybór, znaliśmy go już jakiś czas, poza tym to on pracował nad EPką. Nagrania perkusji przebiegły gładko, **Crt** był w szczytowej formie i skończyliśmy to w ciągu trzech-czterech dni, jeśli się nie mylę. Resztę zdecydowaliśmy się nagrać w **Demon Studio**, które było zarządzane przez członka zespołu **Thraw**, **Domena Hudrapa**, z którym **Rok** (Vrckovnik - przyp. red.) grał, zanim przeszedł do **Panikk**. Osobiście byłem sceptyczny w pierwszym momencie, gdyż nie znałem jego pracy. Potem poznaliśmy się, wymieniliśmy parę zdań i już wiedziałem, że jesteśmy we właściwych rękach. Jego nastawienie jest wspaniałe, jest opanowany, jednak nie powściąga się w krytyce, jeśli potrzeba. Jego studio było w mieście **Roka**, tak więc **Gapa** i Ja wpadliśmy do domu **Roka** na dwa tygodnie by dograć wszystkie partie gitarowe w środku sierpnia (tutaj chcę podziękować ponownie rodzicom Roka za utrzymywanie dwóch wygłodniałych metali przez dwa tygodnie). Zaczynaliśmy nagrania około 9:30 rano i nie opuszczaliśmy studia do późnego wieczora, czasami dobrze po 11:00 w nocy. To była ciężka robota, jednak było to satysfakcjonujące słyszeć, jak powoli, ale pewnie nasze nagrania nabierają kształtu. Pamiętam, że przy "***Rotten Cells***" zajęło cały dzień nagranie wszystkich motywów akustycznych, solówek i wstawek. Był tam przejście za pomocą gitarowego dive-bomb (efekt uzyskiwany poprzez użycie wajchy przy mostku - przyp. red.), zaraz przed zwolnieniem w środku utworu, nad którym się męczyłem przez cały dzień (był ostatni na liście) i chwila, w którym udało wreszcie mi się to nagrać była cholernie satysfakcjonująca. Czułem się niczym **Bruce Dickinson** nagrywający swój sławny krzyk na "**Number of The Beast**". Nienawidziłem tego utworu przez miesiąc, co jest całkiem zabawne, gdyż teraz jest to mój ulubiony utwór z całego albumu. Następnie był bas. **Rok** zakasał swoje rękawy i nagrał wszystkie ścieżki w ciągu paru dni. Nie mogę w to uwierzyć, będąc z wami szczery. Byliśmy bardzo zadowoleni gdyż pozwoliło nam to powrócić nam do pierwotnego harmonogramu, po ostatnich opóźnieniach. Wokale były interesującym procesem, ze względu na sam proces nagrywania. **Gapa** chciał włożyć więcej emocji w wokal i tekst. Tutaj wspomnę, że jestem również głównym wokalistą zespołu **BattleX**, tak więc podzieliłem się moimi przemyśleniami, pomogłem przy tekstach, artykulacji i rytmie. Jestem pewien, że w pewnym momencie **Gapa** chciał nas zabić obu za ten dość bolesny proces - chcieliśmy być pewni, że wszystkie będzie świetne, co oznacza masę powtórek, poprawek i ponownych nagrań; pamiętam, że pewien motyw zajął nam całe 45 minut, zanim nie nagraliśmy go dokładnie tak, jak chcieliśmy. Jednak bitwa została wygrana i rezultat był warty tych trudności. Ostatni (i najbardziej radosny jak dla mnie) fragment to outro i masa efektów specjalnych i wstawek mówionych. To jest moja ulubiona część procesu, gdyż pozwala ona wyzwolić niekończący się potok idei i jest to całkiem przyjemne, gdy sobie po prostu siedzisz nad tym i bez końców to edytujesz i poprawiasz, to co wcześniej stworzyłeś. Na przykład, **Domen** zapytał "*jak pokażemy śmierć w końcu utworu tytułowego?*" i po burzy mózgów uznaliśmy, że oddamy to za pomocą symulowanego bicia serca

EKG i ciągłej linii przy użyciu edytowanych flażoletów gitarowych z solo. Myślę, że takie szczególiki dają słuchaczowi więcej powodów do wracania do albumu - nie wiesz nigdy co możesz znaleźć, przysłuchując się uważnie tłu kompozycji. Miks i mastering już nie był tak bogaty w wydarzenia; daliśmy **Domenowi** działać i dostaliśmy gotowy efekt. Jesteśmy zadowoleni z brzmienia brutalnego, klarownego i walącego prosto w Twoją twarz.

**Co jest twoim głównym źródłem inspiracji? Jeśli miałbyś porównać siebie do innego zespołu, to jaki to by był zespół?**

**Gasper "Gapa" Flere:** Jestem zainspirowany tym co widzę: przemoc, ataki terrorystyczne, masowe ucieczki ludzi z ich krajów, ISIS, okrucieństwo wobec zwierząt, korupcja, śmierć niewinnych ludzi... tyle grozy, którą słowami ciężko opisać. Co jest smutne, żyjemy w czasie gdzie wiele osób żyje w swojej "bańce", gdzie jest bezpiecznie. Im więcej używamy technologii, tym bardziej stajemy się samolubni, co nie jest idealne. Powinniśmy stanąć razem i zrobić coś innego - dla lepszego rzeczywistego świata, a nie żyć w personalnych utopiach. Ciężko mi porównać nas do innych zespołów. To nie jest nasz cel, by brzmieć jak ktokolwiek inny. Chcemy pokazać błędy świata i zrobić to w nowy, świeży sposób. Jednak powiem: **Sean Killian** i reszta zespołu, **Vio-Lence** wpłynęła na sposób, w jaki tworzę i odczuwam muzykę.

**Czytaliście "Utopia" Tomasza Morusa? Jakie inne książki znacie, które dotyczą/odbywają się w Utopii/Dystopii?**

**Jaka Cresnar:** Słyszałem, ale nie miałem okazji jej czytać. Jedyną książką, którą czytałem dotyczącą tego zagadnienia jest "**Folwark Zwierzęcy**" **Orwella**. Troszkę wstyd, aczkolwiek nie czytam zbyt dużo i nie jestem najlepszą osobą do odpowiadania na pytania związane z książkami. Raczej jestem fanatykiem gier wideo (jak i dziennikarz/tłumacz zresztą - przy. red.) i jeśli miałbym powiedzieć o odzwierciedleniu Utopii i Dystopii to jest trochę tego: **System Shock 2**, **BioShock** (krytykujący prace Ayn Rand), seria **Fallout**, **Red Faction**, **Half Life 2** i można by tak dalej kontynuować (to ja od siebie dodam jeszcze serię Deus Ex, czy najnowszy Prey - przyp red.). **Half Life 2** z szczególności zainspirował sposób w jaki postrzegam zmiany społeczne i dystopijne teorie. "*The right man in the wrong place can make all the difference in the world*"*, bardzo lubię ten cytat, ponieważ on ilustruje, jak małe zmiany mogą niczym kula śniegowa zwiększyć do dużych rozmiarów.

**skutki działań głównego protagonisty (Half Life) zostają ukazane już na samym początku akcji Half Life 2.*

**Jaki system społeczny preferujesz?**

**Jaka Cresnar:** Nie jestem fanem rozmawiania na temat polityki w wywiadach. Jeśli miałbym to zaznaczyć swoją opinie, to powiedziałbym, że żaden system, który ani nie represjonuje indywiduów, ani nie wywyższa żadnego z nich. Jestem ostrożny celowo, gdyż żyjemy w świecie gdzie "socjalizm", "demokracja", "komunizm" i "faszyzm" używane tak często, straciły już swe całe znaczenie. Myślę, że wszyscy z zespole są przeciwko dyskryminacji, przemocy, którą ona przynosi oraz elitymzowi - gdzie nas to stawia w naszych poglądach politycznych, tego do końca nie wiem.

**Wydaje mi się, że coś koło libertarianizmu. Zatem czas na zmianę tematu: jak wam się współpracowało z Mario E. López M.?**

**Jaka Cresnar:** Jak po maśle i najlepiej od nie pamiętam kiedy. Mario jest naprawdę świetnym gościem i naprawdę dobrze się z nim współpracuje. Nie zastanawialiśmy się ani przez chwilę kto będzie robił nam okładkę, ponieważ znaliśmy **Maria** i wiedzieliśmy, że to będzie właściwa osoba. Wysłaliśmy mu potężny(!) dokument Wordowski z dokładnymi instrukcjami czego chcemy, a on nam odesłał pierwszy szkic, który potrzebował jednego lub dwóch poprawek, i to było dokładnie to. Pracuje z zespołami takimi jak my i rozumiemy sposób w jaki on odzwierciedla pewne idee: myślę, że to obustronne zrozumienie sprawia, że nasza współpraca daje taki sukces.

**Jak długo pracowałeś nad debiutem, "Unbearable Conditions"? Gdzie nagrywaliście LP? Jak wam szedł proces pisania utworów i nagrań?**

**Gasper "Gapa" Flere:** Było to dawno, więc zobaczmy czy to pamiętam. Zaczęło się w roku 2011, kiedy zdecydowaliśmy się, że jesteśmy gotowi na album długogrający. To był nieprawdopodobnie ciężki rok, chcieliśmy stworzyć coś, co jest unikatowe, mocno uderzające i posiada pokłady energii. W roku 2012 weszliśmy do



*Foto: Panikk*

studia **Dyz** w **Sonic Temple Studios** w Jenesice, by wszystko złożyć do kupy. Napisałem wszystkie utwory i teksty (z wyłączeniem "Panic Attack" i "Messiah of Decay", które zostały napisane przez byłego gitarzystę Nejca Nardina). Proces nagraniowy był opanowany, spokojny i to było całkiem nowe doświadczenie dla nas.

**"Unbearable Conditions" został wydany przez Metal Tank Records w roku 2013. Co możesz powiedzieć o tym wydawnictwie?**

**Gasper "Gapa" Flere:** **Metal Tank** był wtedy całkiem nowym wydawnictwem z klarowną wizją na ich sukces. Byliśmy jednym z pierwszym zespołów tej wytwórni, wraz z **Vigilance** i **Thraw**. Było to pozytywne doświadczenie i zostaliśmy po raz pierwszy wprowadzeni w ogólnokrajowy obieg. Wydawnictwo pracowało z paroma agencjami pijarowymi, co skutkowało wywiadami i recenzjami, co oznaczało, że debiut sprzedał się dobrze. Jak na nowe wydawnictwo i nowe zespół, przebyliśmy długą drogę.

**Myślę, że nie jesteście na nich źli, jednak wydaje mi się, że dystrybucja na szerszą skale była dla nich zbyt ciężka. Dlatego w roku 2014 wydaliście ponownie "Unbearable Conditions" za pośrednictwem Xtreem Music. Mam rację? Możecie mi pokazać jakieś różnice pomiędzy wydaniem Xtreem a Metal Tank?**

**Gasper "Gapa" Flere:** Nie, nie byliśmy na nich źli - w swoim czasie byli naprawdę wielką pomocą, szczególnie, że my nie mieliśmy doświadczenia w tym biznesie. Jak powiedziałem, album był dystrybuowany (w małej ilości) poza Słowenią, jednak **Metal Tank** nie jest tak dużym wydawnictwem jak **Xtreem Music**, tu nie ma porównania. Skontaktowałem się z **Daveem Rottenem** z **Xtreem Music** w 2014r. i zdecydowaliśmy się wypuścić trzecie wydanie debiutu z dodatkowym utworem. Wielkich różnic w samych wydaniach nie było, jednak zmieniło się znacząco w zakresie naszej rozpoznawalności: znacznie więcej osób zaczęło dodawać do swoich playlist **Panikk**, szczególnie ludzie z Stanów Zjednoczonych.

**EPka "Pass The Time" została wydana przez Xtreem Music w roku 2015, zawierała dwa utwory, które później znalazły się na "Discarded Existence" oraz utwór "Messiah Of Decay". Została wydana w nakładzie 150 kopii... całkiem mało, czyż nie? Czy było to warte zachodu w Twojej opinii?**

**Gasper "Gapa" Flere:** Może na to nie wygląda, ale było to totalnie tego warte. "**Pass the Time**" był takim mały przypomnieniem, że wciąż tu jesteśmy i że wciąż działamy! To był mały przedsmak tego, co miało nadejść. Po prostu chcieliśmy uchylić rąbka tajemnicy, że nasz kolejny materiał będzie trochę inny, bardziej dojrzalszy, bardziej dopracowany niż nasz debiut. EPka miała także inny cel: graliśmy na **MetalDays** w 2015r. i to był efektywny sposób na promocję zespołu (sprzedawaliśmy to w pakiecie z biletem na festiwal), poza tym umieściliśmy to na bandcampie i na prośbę fanów stworzyliśmy dodatkowe 70 kopii. EPka została dobrze odebrana i to było wspaniałe wsparcie dla nas. Wiedzieliśmy, że jesteśmy na właściwej trasie.

**Jaka Cresnar:** Pamiętam ten występ, ale z pozycji widza. Gorąco jak w dupie, a **Crt** miał tego samego dnia koncert z zespołem **Mephistophelian**. Pamiętam, że myślałem wtedy o tym, jak on do cholery wciąż żyje? Przepraszam za to zejście z tematu, ale naprawdę chciałem się tym

podzielić.

**Myślę, że "Discarded Existence" na winylu to jeden z wielkich momentów w twojej karierze. Co sądzisz na temat winyli? Czy kolekcjonujesz je?**

**Jaka Cresnar:** Nie mam tego jeszcze, ale jest już na mojej liście zakupów. Pewne nagrania brzmią lepiej na winylu, więc z pewnością będę chciał mieć taką kolekcje w pewnym momencie mojego życia. Wiem, że **Gapa** ma parę z nich, więc pewnie będzie osobą, która nadaje się lepiej do odpowiedzi na to pytanie. Słyszałem ten album wiele razy przez wszystkie iteracje procesu produkcji, więc nie mogę mieć już realistycznego podejścia do tego, czy to nagranie brzmi lepiej na winylu czy na CD, niech już zdecydują fani. Wiem jedno: brzmi zajebiście niezależnie od medium, przez które zostanie odtworzony!

**Gasper "Gapa" Flere:** Jest to z pewnością świetna rzecz aby widzieć swoją muzykę na winylu. Wydawanie płyty winylowej posiada swoje specjalne, intymne uczucie, to jest swego rodzaju rytuał (śmiech). Winyl powraca do łask i myślę, że dzisiaj jest o wiele bardziej doceniany niż kiedyś. Uważam, że dokonaliśmy właściwego wyboru, dając nasz album na ten winyl, to pokazuje pewien szacunek do fanów, którzy słuchają naszej muzyki i myślę, że fani oddadzą ten szacunek z powrotem. Ja zacząłem kolekcjonować winyle całkiem niedawno, jednak kolekcja rośnie i rośnie. To jest strasznie uzależniające.



Foto: Panikk

**Co sądzicie o współpracy z Xtreem Music?**

**Gasper "Gapa" Flere:** Obecnie jest całkiem dobrze, pomogli nam z promocją oraz z wydawnictwami CD i winylowym. Raczej dość spontanicznie i gładko i oby tak szło dalej.

**Jak dużo koncertów mieliście już okazję zagrać? Czy mieliście jakieś problemy z organizacją występów? Proszę, powiedzcie więcej na temat słoweńskiej sceny.**

**Jaka Cresnar:** Nie byłem dość długo w zespole, więc w moim przypadku niezbyt wiele. Z tego co pamiętam, to przed moim dojściem, kiedy pierwszy album był wydany, **Panikk** grał całkiem dużo, jak już mówiłem, brałem udział w paru koncertach. Doszedłem w czasie, w którym tworzenie muzyki było priorytetem, więc musieliśmy odrzucić parę ofert, by mieć dość czasu na dopracowanie nagrania. Nie mieliśmy nigdy kłopotów z organizatorami, myślę, że to kwestia tego, że jesteśmy mało wymagającym zespołem, to wiele zrobiło. Mamy całkiem prosty, ale efektywny sceniczny set up, tak więc praktycznie zawsze jesteśmy gotowi do drogi. Ogólnie problemem jest samo dostawanie ofert, gdyż samo napisanie e-maila do danego organizatora i powiedzenie "cześć, chcemy tu zagrać" nic nie da, gdyż przed Tobą pewnie już zrobiło to z 99 innych zespołów. Myślę, że zagranie koncertu obecnie, to kombinacja szczęścia, determinacji i posiadania znajomości. W Słowenii to jest o wiele cięższe, gdyż widownia jest mniejsza, pole do popisu jest mniejsze i tak poza tym jest już trochę zespołów. W naszym kraju jest dwa miliony ludzi, z czego większość nawet nie słucha metalu. Mamy lojalnych fanów niezaprzeczalnie, pokażą się na pewno przed sceną. Myślę, że nasza scena miałaby się lepiej, gdy organizatorzy komunikowali się częściej, często jest tak, że nie ma nic przez miesiące, a potem nagle pięć wydarzeń metalowych w całym kraju, podczas jednego dnia; myślę, że to daje przeciwny skutek do zamierzonego, gdyż widownia jest podzielona, a powinna się łączyć. Poza tym, nie możemy naprawdę narzekać, w tak małym słowiańskim kraju, jakim jest Słowenia, mamy masę metalowych zespołów i parę dobrych, regularnie odbywających się wydarzeń.

**Powiesz mi jakie zespoły powinniśmy znać ze Słowenii?**

**Jaka Cresnar:** Myślę że power/thrashowy **Eruption**, speed-metalowy **Hellsword** i **Vigilance** oraz jeden z moich ulubionych, traktujący o scifi z elementami black metalu **Teleport**. Wiem, że wtryniam się z własnymi rzeczami, ale tak poza tym to **BattleX**. Poza tym jeszcze jest **Jegulja**, instrumentalny stoner, który mi się całkiem podoba. Na ostatek jeszcze bym powiedział o laskach* z doom metalowego **Mist**, choć nie jest to moja działka, jednak sądzę część osób z pewnością polubi ten zespół. To parę zespołów, które przyszły mi do głowy, myślę, że jest ich całkiem sporo dla fanów wszystkich gatunków.

**Gasper "Gapa" Flere:** Zgadzam się z **Jaką** i chcę dodać jeszcze parę innych. **Extreme Smoke 57**, pionierów death/grindu w Słowenii. Poza tym **Ðornata**, świetny zespół crust/hardcore punk. Jest jeszcze **Britof** (słowo oznaczające cmentarz), zespół death'n'roll, inny świeży zespół **Morbid Creation**, który gra surowy, staroszkolny death metal oraz oczywiście **Black Reaper**, kolejny świetny (i młody!) thrash metalowy zespół, który niedawno wydał swój pierwszy album. Obecnie Słowacka scena jest całkiem aktywna, jednak chciałbym zobaczyć więcej nowych zespołów.

** i facecie, z tego co widzę z Metallum.*

**Co możesz powiedzieć o wrzucaniu pełnych albumów na Youtube oraz o ludziach, którzy próbują wyplenić każdy "piracki" materiał z Youtube?**

**Jaka Cresnar:** Jeśli ludzie coś lubią, to na pewno będą to wspierać. Jeśli mamy gadać od strony czysto finansowej, do sprzedaż albumów jest ostatnią rzeczą, która jest źródłem dochodów w tych dniach. Z mojego doświadczenia zarówno z **Panikk** jak i z **BattleX** to merch pokrywa większość kosztów. Naprawdę nie obchodzi mnie czy ludzie wrzucają kawałki z naszych albumów do sieci, do czasu aż filmiki czy sama muzyka nie jest ich źródłem zarobku - to jest to miejsce, w którym ja rysuję linie. My spędziliśmy miesiące tworząc ten album i nie ma mowy żeby ktoś dostawał pieniądze tylko za to, że wcisnął "upload" i siedział na swej dupie, nic innego nie robiąc. Wiem, że nasze filmiki nie są popularne na tyle, by ktoś mógł na nich zarabiać pieniądze, jednak tu chodzi o zasady. Rozpowszechnianie muzyki jest spoko. Ale żerowanie na czyjejś pracy? Nie do końca. Suma summarum, jeśli więcej osób usłyszy naszą muzykę, to świetnie. W momencie, w którym to piszę, nasz drugi pełny album ma czternaście tysięcy wyświetleń: to oznacza że 14,000 ludzi już to słyszało*, co jest wspaniałe i jeśli chociaż parę osób z nich zdecydowało się wydać swoje ciężko zarobione pieniądze na nasze dzieła by okazać wsparcie temu co robimy, to tym lepiej!

**nie do końca, gdyż statystyki wyświetleń nie liczą konkretnych osób, a jedynie wejścia.*

**Czego oczekujecie od 2017 roku?**

**Jaka Cresnar:** Okazji do trasy i promocji albumu, tak jak możliwości występów na żywo. Więcej występów, więcej fanów, więcej wszystkiego; stworzyliśmy album zawierający świetną muzykę i chcemy ją dostarczyć na żywo i z bezlitosną energię do tylu ludzi, ilu jest to tylko możliwe. Myślimy nad teledyskiem, ale nie mieliśmy jeszcze na ten temat szerszej dyskusji. Jest to interesujące przedsięwzięcie; jednak promocja na żywo jest naszym obecnym priorytetem. Jeśli chcesz wiedzieć co się dzieje wokół nas, to najlepszym rozwiązaniem jest śledzenie naszej facebookowej strony lub bandcampa.

**Dziękuje za wywiad, mogę prosić o ostatnie słowa dla fanów?**

**Jaka Cresnar:** Dziękujemy Heavy Metal Pages! Wspierajcie swoje ulubione zespoły, duże lub małe, kupujcie nasz towar, jeśli lubicie to co robimy, chodźcie na nasze koncerty, na jakiekolwiek występy, trzymajcie metal przy życiu żyjąc nim. Co mogę więcej rzec?

**Gasper "Gapa" Flere:** Dziękuję za te wszystkie wspaniałe pytania, to był zaszczyt! Wspierajcie waszą lokalną scenę, ponieważ nie będzie nic bez was! Chodźcie na koncerty i żyjcie metalem. Pozdrowienia!

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**

# HATEWORLD

## Thrash podopiecznych mister Paina

**Ostatnimi czasy włoska scena thrashowa przeżywa prawdziwy rozkwit. Obok zespołów działających z powodzeniem od lat pojawiają się też kolejne, jak choćby Hateworld. "Mass Deception" jest debiutanckim albumem kwintetu z Turynu, a basista i jeden z założycieli formacji, Alberto Castelli opowiada dlaczego trzeba było czekać na tę płytę tak długo i co we współczesnym świecie niepokoi go najbardziej:**

**HMP: Przygotowanie debiutanckiego albumu zajęło wam prawie dziesięć lat. Albo jesteście więc opętanymi manią dokładności perfekcjonistami, albo leniuchami co się zowie? (śmiech). Biorę też po uwagę trzecią możliwość, że najpierw musieliście nauczyć się grać, komponować własne utwory, etc.?**

**Alberto Castelli:** Żadna z tych trzech opcji nie jest prawdziwa. Tworzenie "**Mass Deception**" zajęło nam dziesięć lat, ponieważ mieliśmy problemy z zachowaniem stałego składu zespołu. Same kompozycje były już napisane lata temu.

**Właśnie, zmiany składu, szczególnie wokalistów, też was nie oszczędzały?**

Nie było łatwo znaleźć dobrego wokalistę, tym bardziej, że szukaliśmy konkretnego głosu, który pasowałby do oldschoolowego thrash metalu.

**To dlatego na "Mass Deception" nagraliście ponownie "Behind The Mask" i "Another Holocaust", bo uznaliście, że szkoda, żeby zmarnowały się na nieoficjalnym wydawnictwie, a po sześciu latach byliście w stanie wyciągnąć z nich o wiele więcej niż w 2010 roku?**

Przearanżowaliśmy i nagraliśmy "***Behind The Mask***" i "***Another Holocaust***", po czym zdaliśmy sobie sprawę, że to brzmienie jest bardziej efektywne.

**Wykazaliście się w sumie sporą dojrzałością, bo młode zespoły zwykle dążą do tego, by jak najszybciej nagrać płytę, co często kończy się falstartem - chcieliście uniknąć tej sytuacji?**

Z naszego punktu widzenia odwaliliśmy kawał dobrej roboty. Jak już wspomniałem, te kompozycje był gotowe do nagrania lata temu, produkcja była świetna i staraliśmy się nad wszystkim cierpliwie pracować. Sam rezultat naszej pracy był dla nas satysfakcjonujący.

**Zdajecie się być w równym stopniu zainspirowani amerykańskim, jak i europejskim thrashem lat 80., ale nie unikacie też nawiązań do tradycyjnego, czy też nawet ekstremalnego me-talu, choćby za sprawą partii perkusji ocierających się o blasty - to, co złożyło się na "Mass Deception" jest wypadkową tych wszystkich wpływów i fascynacji?**

Byliśmy i nadal jesteśmy inspirowani przez zespoły z Bay Area oraz amerykański thrash metal (Megadeth, Metallica, Slayer, Exodus, Nuclear Assault, Anthrax, Overkill, etc.). Jeśli chodzi o europejski thrash, słuchamy takich zespołów, jak **Kreator**, **Tankard**, **Sodom**, a także klasycznie metalowych zespołów, jak **Iron Maiden** czy **Judas Priest**.

**Momentami, gdyby nie to współczesne, syntetyczne brzmienie bębnów, mógłbym się nawet zastanawiać, że to może materiał sprzed lat, z czasów największej świetności thrashu - pewnie poczytacie to za komplement?**

Tak naprawdę, chętnie nagrywalibyśmy analogowo… Epoka cyfrowa "zmusiła" nas jednak do nagrywania w ten, a nie inny sposób… Tak czy siak, udało się zbliżyć nasze brzmienie do oldschoolu najbardziej jak to tylko było możliwe, a wszystko to zostało połączone z nutą nowoczesności.

**Zdarzały wam się w recenzjach czy w rozmowach po koncertach z fanami jakieś inne ciekawe opinie na temat waszej twórczości?**

Jasne, nasi fani często wyrażają swoje opinie o naszych występach na żywo, często z nimi rozmawiamy i czasami zdarzy się, że nas skrytykują. Poza tym, recenzje są ważne dla naszego rozwoju.



*Foto: Hateworld*

**Wielu muzyków twierdzi, że nie gra dla fanów, ale przede wszystkim dla siebie, ale to chyba nieco błędne podejście do sprawy, szczególnie jeśli jest się w zespole metalowym?**

Gramy przede wszystkim dla naszych fanów i miłośników metalu. Dobrze się bawimy grając koncerty, wkładamy w nie wiele pasji.

**Dlaczego tylko jeden utwór trafił na płytę w waszym ojczystym języku włoskim i padło akurat na "Cospirazione"?**

"***Cospirazione***" jest zainspirowana sceną undergroundową, gdzie hipokryzja i fałsz wpływają negatywnie na czystość muzyki. Włoski tekst ma na celu przekazanie tego w bardzo przejrzystej formie.

**Ale na singla wybraliście "They Live...We Sleep" - nie chcecie być popularni w ojczyźnie? (śmiech)**

Wybór "***They Live...We Sleep***" (zainspirowanego kultowym filmem mistrza Johna Carpentera) nie jest przypadkiem. W społeczności, gdzie ludzie przechodzą przez codzienne pranie mózgu, przez technologie i małe "prezenciki" - wszyscy śpimy. Dzięki temu kawałkowi mamy nadzieję, że wszyscy pewnego dnia się przebudzą...

**Tytuł płyty brzmi dość złowieszczo - kto jest tym oszustem mas, bo tropów jest tu wiele?**

Widzę że dobrze to rozumiesz. Tak, wstawiliśmy wiele poszlak. "**Mass Deception**" odnosi się do nas wszystkich. Jesteśmy ciągle oszukiwani przez istniejące instytucje i monarchów. **Mister Pain** (maskotka Hateworld i posłaniec matki ziemi) zaprasza psy sikające na pałace tych monarchów. Psy oczywiście symbolizują aktualną kondycję ludzkości.

**Pewnie nie wyobrażacie sobie swych utworów z tekstami o niczym, a jeśli już, to ewentualnie o imprezowaniu, w ramach swoistego oderwania się od poważnej tematyki?**

Tematy, które poruszamy są zawsze wyzwaniem dla społeczeństwa, odzwierciedlają obecny dyskomfort. Zwracamy też szczególną uwagę na naturę, która często jest wyniszczana. Każdy nasz występ to impreza!

**"Mass Deception" ukazała się kilka miesięcy temu, tak więc możecie już chyba spojrzeć na ten materiał z pewnej perspektywy, spróbować podsumować z jakim spotkał się odzewem we Włoszech i na świecie, etc.?**

Jak na razie wyniki wyglądają dobrze. Wytwórnie **Earthquake Terror Noise** i **Punishment 18 Records** bardzo w tym pomogły, umożliwiły nam międzynarodową dystrybucję.

**Nie zdziwiłbym się, gdybyście mieli już jakieś pomysły na kolejną płytę, bo jednak cykl wydawniczy debiutu mieliście naprawdę konkretny i pewnie na wasze kolejne wydawnictwo nie trzeba będzie czekać już tak długo?**

Nasz następny album jest w fazie przygotowań, kończymy pisanie utworów i niedługo powinniśmy zabrać się za nagrywanie, które powinno odbyć się gdzieś w pierwszej połowie 2018 roku. Nowy album znowu będzie wyzywający, ale też będzie miał bardziej duchowe oblicze. Dziękujemy za wywiad, nie przestańcie dawać czadu.

**Wojciech Chamryk, Piotr Szablewski, Krzysztof Pigoń**

# EUPHORIA

## Kosmiczny koncept amerykańskich thrashers

**- Gramy thrash metal - mówi najzwyczajniej w świecie perkusista Euphorii Louie Badalament, deklarując przy tym, że nie interesują go szufladki, łatki czy inne etykietki. Dlatego też na swym debiutanckim longu "Operation: Genesis" kwartet z Detroit poczyna sobie nader tradycyjnie i całkiem nieźle, a warstwa tekstowa płyty jest konceptem bazującym na science-fiction. Chłopaki wydali ten CD samodzielnie, liczą jednak, że nagrywaną właśnie EP-ką i przygotowywanym na następny rok kolejnym albumem już ktoś się zainteresuje:**




**HMP: "Operation: Genesis" to wasz pierwszy album, wydany po czterech latach istnienia zespołu. Pewnie liczyliście na mniejszy lub większy sukces czy zainteresowanie, ale taki rozgłos, tyle pozytywnych recenzji, etc. to było dla was zaskoczenie, tym bardziej, że jesteście zespołem niezależnym, wręcz podziemnym, a płytę wydaliście samodzielnie?**

Louie Badalament: Nagraliśmy "**Operation: Genesis**" cztery miesiące po tym, jak założyliśmy zespół, a wypuściliśmy ją po sześciu miesiącach od założenia zespołu. Jesteśmy bardzo zadowoleni z dobrych recenzji jakie otrzymał nasz krążek, szczególnie biorąc pod uwagę, że gramy razem od tak krótkiego czasu.

**Można też w sumie powiedzieć, że te cztery lata były swoistym wstępem do tego, co wydarzyło się w ciągu ostatniego roku, już po premierze tej płyty?**

**Euphoria** przez cztery lata był tylko i jedynie pomysłem. **Justin** marzył o tym aby zespół w końcu w pełni zaistniał. W 2015 roku **Justin** wciągnął w projekt **Bubbę** i **Erica**, ale zespołowi nadal brakowało basisty i perkusisty. W latach 2010-2015 roku grałem na perkusji w **Axe Ripper**, spodobał mi się pomysł **Justina** na **Euphorię** i w styczniu 2016 roku dołączyłem do kapeli, wtedy też mieliśmy swój oficjalny początek. Zwerbowałem do tego basistę **George'a**, który też grał w **Axe Ripper** i dołączył do **Euphorii** od lutego 2016 roku.

**Warto też zauważyć, że nie poszliście na łatwiznę, bo "Operation: Genesis" to album koncepcyjny, wielka opowieść z kosmosem w tle. Skąd pomysł na taką właśnie historię?**

**Justin** wymyślił tematykę tego albumu. Każdy nasz krążek będzie albumem koncepcyjnym. **Justin** czerpie inspiracje z anime, gier video i filmów science-fiction.

**Science-fiction jest więc waszym głównym źródłem inspiracji, jeśli chodzi o teksty?**

Tak, będzie to powtarzający się motyw w naszej muzyce. Oczywiście nie będziemy używać tych samych pomysłów. Wszystko jednak będzie opierać się na science-fiction.


Foto: Euphoria

**Nie obawialiście się trochę, że zaczynając karierę od takiej monumentalnej opowieści możecie nie zyskać przychylności słuchaczy, gdyż w czasach streamingu mało kto słucha już całych płyt?**

Trudno powiedzieć, sam specjalnie nie korzystam z usług serwisów streamingowych, nawet nie posiadam odtwarzacza MP3, pomimo tego, że mój Iphone posiada taką opcję. Wolę muzykę na nośnikach fizycznych, niezależnie czy jest to płyta CD, winyl czy kaseta. Wolę słuchać albumy w całości i nie sądzę, że jestem w tym przekonaniu sam, nawet w epoce streamingu. Jeśli chodzi o ludzi preferujących streaming, uważam, że nasze utwory potrafią obronić się samodzielnie i nie wymagają koniecznie całej reszty albumu.

**Muzycznie też jest ciekawie: nie pomylę się pewnie za bardzo, obstawiając, że musieliście kiedyś często sięgać po płyty Voivod, Death Angel, Death, Pestilence czy Sadus?**

W pewnym sensie, tak. Lubimy te zespoły. Rzekłbym każdy członek zespołu ma inne źródła inspiracji. Jeśli chodzi o samo brzmienie zespołu, największy wpływ na to jak gramy miały zespoły typu **Death**, **Slayer**, **Vektor**, **Megadeth**, **Pantera**, **Metallica**, **Power Trip**, **Anthrax**... Cała masa thrashu z lat 80. jak i thrash wydany po roku dwutysięcznym. Inspirujemy się także wczesnym death metalem, trochę technicznym graniem, jak i punkiem z lat 80., szczególnie z zachodniego wybrzeża Wielkiej Brytanii. Większość punkowych wpływów można usłyszeć w perkusji, jak w szybkim i agresywnym stylu zespołu. Inspirowaliśmy się też w dużej mierze nurtem NWOBHM, tutaj można wymienić **Judas Priest**, **Motörhead**, **Tank**, **Maiden** itp... **George** bardzo lubi black metal. Krótko mówiąc, **Euphoria** ma całkiem sporo inspiracji.

**Zainteresowanie taką nieszablonową, łamiącą bariery muzyką przyszło u was z czasem, czy też od początku istnienia Euphoria wiedzieliście, że interesuje was coś więcej, niż tylko proste łupanie monotonnego thrashu?**

Definitywnie był to nasz cel od samego początku. Nigdy nie chcieliśmy być tak jak każdy inny zespół. Oczywiście różne inspiracje są dostrzegalne w naszej muzyce. Chcieliśmy wziąć muzykę naszych idoli i wynieść ją na nowy poziom.

**Odważne założenie, nie ma co! Nie wkurza was jednak czasem, że określa się was mianem zespołu grającego retro thrash metal? Jak jest klasycznie, oldschoolowo, to zaraz musi być to retro? Trochę to dziwne, nie uważasz?**

Ludzie mogą nas nazywać jak tylko im się podoba. Kiedy myślę o "retro thrashu" przychodzą mi na myśl takie zespoły jak **Havok** czy **Lich King**. Bardzo lubię oba zespoły, bardzo lubię chłopaków z **Lich King**. Mimo to, nie sądzę, że brzmimy jak oni. Jest nam bliżej do zespołu **Vektor**, gdyż gramy bardziej technicznie. Kiedy ktoś mnie zapyta jakim zespołem jest **Euphoria**, odpowiadam, że gramy thrash metal.

**Poza tym nie jesteście zespołem stricte thrashowym, sporo czerpiąc też od zespołów grających nieszablonowy, techniczny death metal, a czasem nawet black, tak więc na dobrą sprawę te etykietki nie są wam do niczego potrzebne?**

Jak już wspomniałem, nie przejmuję się tym jakie łatki przypinają nam ludzie. Jeśli ktoś nazwie nas zespołem deathmetalowym to się nie obrażę, ale też nie zgodzę się tym osądem. Mamy swój własny styl, którego rdzeniem jest

thrash metal. Zdarza się gdy odsłuchamy nasze nagrania, że nagle dociera do nas, że coś może brzmieć jak np. **Dimebag Darrell**, lub też jakiś kawałek może przypominać **English Dogs**. Nie oznacza to, że gramy taką samą muzykę jak te zespoły.

**Nie jest to czasem dodatkowy plus dla zespołów debiutujących obecnie, że możecie inspirować się znacznie bardziej różnorodną muzyką niż wasi thrashowi poprzednicy we wczesnych latach 80., którzy czerpali tylko z klasycznego hard rocka, metalu i punk rocka?**
Szczerze uważam, że cały ten podział na rodzaje i podrodzaje utrudnia wszystko. Moją pracą jest prowadzenie klubu dla słuchaczy punk rocka i metalu. Zauważyłem, że są ludzie, którzy przychodzą tylko na koncerty deathmetalowe lub tylko na występy kapel thrashmetalowych. Znajdą się tacy, co przyjdą posłuchać koncertu niezależnie od rodzaju rocka jaki akurat jest grany danego wieczora. Nudzi mnie słuchanie tego samego typu muzyki cały czas, wolę trochę przemieszać swoje preferencje od czasu do czasu. Dzisiaj może sobie posłucham **Darkthorne**, a jutro już sobie puszczę **Descendents**. Zbyt wiele ludzi stara się na siłę wpasować do rodzajów muzyki, tylko po to aby podeprzeć swoje image.

**To fakt, niestety... Najpierw mieliście całą historię "Operation: Genesis" i gotowe teksty, czy też poszczególne rozdziały tej opowieści powstawały stopniowo, wraz z poszczególnymi kompozycjami?**
**Justin** miał rozrysowany koncept na ten album w swojej głowie i tylko czekał kiedy **Euphoria** będzie kompletna i gotowa do pracy. Kiedy dołączyłem do zespołu zapoznałem się z dwoma kawałkami, które były już napisane. Usiedliśmy potem wszyscy razem i napisaliśmy resztę albumu. Nie zauważyliśmy nawet kiedy zaczęliśmy nagrywać i nasza muzyka już leciała w **WRIF** - radio w Detroit grające rock/metal.

**Prace nad takim konceptem są na pewno trudniejsze od komponowania tradycyjnej płyty, szczególnie jeśli nie chce się, żeby warstwa tekstowa przytłoczyła muzykę, żeby całość była zwarta, na swój sposób przystępna - długo dopracowywaliście aranżacje, dokonywaliście poprawek, etc.**
Pomógł nam całkiem spoko typ, **Vince**. Jego wkład bardzo ułatwił nam pracę. Nagrywanie zajęło nam trzy tygodnie, do tego doszedł jeszcze tydzień na dopracowanie nagrań. Przez te trzy tygodnie nie pracowaliśmy codziennie. Nagrywaliśmy średnio dwa dni w tygodniu po 7-8 godzin.


Foto: Euphoria

**10 utworów i niespełna 46 minut muzyki było zaplanowane od początku, czy też ilość utworów czy ich długość zmieniała się, w zależności od postępów prac?**
Tak to się po prostu ułożyło w wypadku tego krążka. Nie każdy nasz album będzie miał taką samą ilość utworów.

**Bogactwo i wielowymiarowość tej muzyki zniechęciły potencjalnych wydawców? "To się nie sprzeda, jest za trudne?" słyszeliście pewnie dość często?**
Nie posyłałem albumu do zbyt wielu wydawnictw. Sprzedaliśmy prawa do dystrybucji kilku firmom. Ja kontroluję zamówienia. Mimo to, fajnie byłoby podpisać kontrakt z wydawnictwem.

**Żadna z europejskich, np. niemieckich firm też nie była zainteresowana wydaniem tego albumu? Może przy okazji kolejnej płyty powiedzie wam się bardziej, czy też nie zamierzacie iść w tym kierunku, pozostając zespołem z kręgu DIY?**
Co dziwne, żadna firma nie zaoferowała nam sensownego kontraktu jeśli chodzi o ten album. Jest to dziwne gdyż sprzedałem setki płyt w Europie. Setki, jeśli nie tysiące, gdy doliczę do tego pobrania z bandcamp.

**Myślicie już o kolejnej płycie, czy też w obecnych realiach muzycznego biznesu byłoby to zdecydowanie za szybko, więc wciąż koncentrujecie się na promowaniu "Operation: Genesis"?**
Pod koniec lipca będziemy nagrywać naszą EP-kę "**The Omega Void**". Mamy nadzieję, że uda nam się ją wydać w czas na naszą listopadową trasę koncertową po Europie. Projekt okładki jest gotowy, utwory są napisane, cała reszta pracy powinna nam pójść całkiem szybko. Będziemy pracować zw tym samym studio, w którym nagraliśmy "**Operation: Genesis**". Planujemy też napisać, nagrać i wydać nasz nowy album w 2018 roku.

**Wiecie już może, czy będziecie kontynuować pomysły z debiutu, czy też wasz kolejny album nie będzie konceptem, a warstwa tekstowa też będzie odmienna tematycznie?**
Jeśli spodobało ci się "**Operation: Genesis**" to na pewno "**The Omega Void**" też przypadnie ci do gustu. Kompozycje na tej EP-ce są fantastyczne.

**Kiedy zacznie się od tzw. wysokiego C trzeba utrzymać ten poziom, szczególnie jeśli tak udany był już debiutancki album. Mnóstwo więc pracy przed wami, ale lubicie grać, lubicie wyzwania, tak więc za jakiś czas znowu będziemy mieli okazję pogawędzić o waszej kolejnej płycie?**
Nowe informacje o nas pojawią się na początku przyszłego roku. Gramy w Europie w listopadzie i na początku grudnia. Będziemy nagrywać i wydawać naszą EP-kę i zagramy kilka koncertów w Michigan w 2017 roku. Są to nasze plany na najbliższą przyszłość. Zastanawiamy się też nad krótką trasą po środkowym wschodzie Stanów przez trzy lub cztery dni. Wszystko zależy od naszych grafików i dostępnego transportu (mój van padł po jeżdżeniu na trasy koncertowe). Jest to nasz ogólny plan na 2017 rok. Nie chcę zdradzić zbyt wiele. W przyszłym roku będę w stanie powiedzieć więcej o naszym nadchodzącym albumie.

**Wojciech Chamryk & Piotr Szablewski**



Foto: Euphoria

# Reflection

## Biblijny Babylon był centrum handlu, cywilizacji, szeroko pojętej ludzkości...

**-Z okazji wydania przez ten zespół najnowszego album miałem okazje wymienić parę słów z gitarzystą Reflection, Stathisem, na temat ich muzyki, ogólnej działalności zespołu oraz o obecnej sytuacji na greckiej scenie. Nic szczególnego, aczkolwiek wywiad pomimo prostoty jest ciekawy za sprawą wyżej wymienionego pana Stathisa Pavlantisa, który posiada moim zdaniem ciekawe i bezkompromisowe przemyślenia. Czy mam słuszność? Masz okazję teraz to sprawdzić!**

HMP: Cześć! Zacznijmy od początku. Nie mamy dokładnych informacji na temat tego, kiedy utworzyliście swój zespół? Był to rok 1991 czy już 1992?

Stathis Pavlantis: Witaj! Myślę że jednak 1991, nasze chwalebne czasy liceum.

No cóż, to już jakiś kawał czasu, ponad ćwierćwiecze, a posiadacie tylko cztery albumy i zaczynacie ponownie swoją karierę... Co sądzicie o tamtym czasie?

Tak zasadniczo to nie zaczęliśmy żadnej naszej "kariery" ponownie, ponieważ nie traktujemy tego jako karierę. W latach 90. wszystko były inne, a grecka scena heavy metalowa była w powijakach. W roku 1995 wydaliśmy 7" całowy singiel "**Sire of the Storm**" za pośrednictwem **Dark Side Records**, w 1999r. własnym sumptem duży debiut "**The Fire Still Burns**", w 2000r. split "**Realms Of The Night**", w 2001r. ponownie "**The Fire Still Burns**" tym razem za pośrednictwem **Secret Port Records**, po tym jak ponownie to nagraliśmy. Następnie w 2003r wydaliśmy "**Odyssey**" znowu za pośrednictwem **Secret Port Records**. W 2008r. natomiast "**When Shadows Fall**" dzięki **Cruz Del Sur Records** oraz obecny album za pośrednictwem **Pitch Black Records**. Co do przeszłości... Zawsze jest coś w tej przeszłości! Wszystko były, świeże a muzyka nie była zainfekowana przez serwis Youtube i inne tego typu gówna. Handel plakatami, naszywkami oraz kasetami przy nieskończonych dysputach na temat "nowych" zespołów i "nowych" albumów. Krótko mówiąc: Muzyka!



Foto: Hellena Michailidou

Wasz poprzedni album, "When Shadows Fall" stał się dość rozpoznawalny i wyglądało na to, że mieliście jednak szansę na tę karierę. Dlaczego musieliśmy czekać na ten album aż dziewięć lat? Możesz mi więcej powiedzieć na ten temat?

Poza faktem, że część sytuacji naprawdę się zdarzyła, to na wstępie muszę zaznaczyć jedno: nie jesteśmy profesjonalnym zespołem i nie musimy "robić" muzyki. Gramy to co czujemy, nie musimy iść z prawami rynku, nie tworzymy kawałków, z których wybierzemy to, na co będzie popyt. Gramy bo lubimy. Co do tego oczekiwania: nasz wokalista, **Leo Stivala** miał problem z ciągłym przenoszeniem się z Malty do Grecji i uznaliśmy, że najlepiej będzie, jak się rozejdziemy. Było nam ciężko znaleźć kogoś, kto go zastąpi, co poskutkowało tym, że przez to straciliśmy trochę czasu. Następnie po tym jak znaleźliśmy wokalistę, odbyliśmy parę prób i zaczęliśmy nagrywać album. Przed procesem miksu miałem badania, został u mnie zdiagnozowany hodgkins lymphoma (czyli nowotwór układu limfatycznego) i wszystko się zawaliło. Chemioterapia była ciężka, nie mogłem się skupić na zespole, mając raka. Priorytetem dla mnie była moja rodzina: moje dzieci i moja żona. Kolejne półtora roku opóźnienia. Kiedy wyzdrowiałem, to był ten czas, w którym mogliśmy wrócić do gry...

No cóż, niestety to nieszczęście w jakiś sposób potwierdziło tą smutną zależność w waszym zespole: co album to jakiś nowy członek zespołu. Wypracowaliście już jakąś metodę by ograniczyć negatywny wpływ tych zmian?

Nie były to zmiany celowe. Przypominam, nie jesteśmy profesjonalnym zespołem, każdy z nas ma własne priorytety. Tu nie ma metody: jeśli ktoś musi odejść (pamiętaj, że wszyscy "poprzedni" członkowie zespołu byli dla nas jak rodzina), to wiemy, że stoi za tym jakaś przyczyna, którą szanujemy w stu procentach. Uwierz mi, każdy kto odszedł, miał poważne sprawy związane z pracą, rodziną... Nikogo nie wykopaliśmy z zespołu!

Wykorzystaliście już kawałki z demówek na swoim debucie... Chociaż wydaje mi się, że jeszcze posiadacie tam parę utworów, które nie zostały nagrane na żadnym LP. Może użyjecie ich na waszym najnowszym albumie?

To bardzo dobry pomysł! Jak już Ci mówiłem, nie przestrzegamy zasad "rynku muzycznego" i nie jesteśmy do niczego zobligowani. Myślę, że wszystkiego zespoły używają starych kawałków i starych konceptów na swoje albumy... więc dlaczego nie???!!!

Skoro o konceptach mowa, to macie dwa albumy koncepcyjne, "The Fire Still Burns" oraz "Odysseia", natomiast "When Shadows Fall" nie posiada już tak ściśle skonkretyzowanej tematyki. Jednak wszystkie jej teksty mają dość mroczną atmosferę. Opowiesz mi więcej, jak to jest z waszym najnowszym albumem?

Lubimy mroczne motywy. Nie jest to do końca celowe, raczej powiedziałbym, że jest to zrządzenie losu. Sposób w jaki gramy, jakie dźwięki wydobywają się z naszych instrumentów. Wchodzimy do studia, podłączamy sprzęt, gramy i rejestrujemy to brzmienie. "**Bleed Babylon Bleed**" nie jest albumem koncepcyjnym. Jest to album ze zróżnicowaną gamą odczuć i emocji. Od tych mocnych, epickich aż do thrillerów. Dwa ostatnie utwory miały spójny koncept, który dał tytuł temu albumowi. "**Bleed Babylon Bleed**" to stary pomysł. Może bardziej moje osobiste osiągnięcie, bym powiedział. Hołd dla moich dziadków, z obu stron, którym udało się przeżyć ogromne ludobójstwo. W 1922 w Euxine Pontos, które zostało popełnione przez Turków oraz w 1940, w Pireus z rąk Niemców*. Tytuł jest oczywiście metaforą. Biblijny Babylon był centrum handlu, cywilizacji, ludzkości, którą jakaś mityczna siła, przyczyna zwana "Bogiem", po prostu zniszczyła... To samo myślę w wypadku Pontos, to była dokładnie ta sama rzecz! Euxine Pontos było centrum kultury, wszystkiego. I "Bóg" przyszedł, paląc to do gołej ziemi i zabijając ponad pół miliona osób. "Krwaw Babilonie! Krwaw!" to jest jak niebiański rozkaz... odnosi się to zresztą do każdego ludobójstwa...

Dlatego wybraliście epicki metal? Pamiętam, że na początku był raczej kojarzony z mitami greckimi czy fantastyką. Jak na to wpadliście na początku?

A wiesz co, tak naprawdę to nie wiem!!! (śmiech). To się po prostu zdarzyło! Czytam masę książek z obszaru magii i miecza (uwielbiam książki!), uwielbiam historię, mity i uwielbiam teorie spiskowe. Grecja miała świetną historię i za dzieciaka fascynowałem się tymi epickimi bitwami i juchą... jednak podsumowując, to wszystko jest metalowe jak dla mnie.

Grecka mitologia jest inspirująca. Przykładowo te wszystkie uniwersalne motywy,

**motyw podróży - mit o Odyseuszu (o czym jest wasz album z 2003), bądź motyw genezy zła - mit o Pandorze. Podasz więcej przykładów? Co jest zainspirowane greckimi mitami w twojej opinii?**

Mówiłem Ci że Grecja ma świetną historię! Wszystko wokół Ciebie ma historię. Tam gdzie ja żyję leży starożytny cmentarz, poza tym posiadamy wielkie mury Piraeusu. Zaś z mojego balkonu mam doskonały widok na Akropolis. Uwielbiam motywy Wojny Trojańskiej, wojnę Tytanów z Bogami Olimpu, mit o Prometeuszu, o Złotym Runie i oczywiście o Odysei samej w sobie. Są oczywiście tysiące tych mitów i potrzebowałbym przynajmniej dwóch wcieleń by się ich nauczyć.

**Chciałbym teraz porozmawiać o stronie technicznej waszej działalności. Powiedz proszę naszym czytelnikom parę zdań o procesie nagrywania, miksu i masteringu.**

Cała ta procedura nagrywania, miksu, masteringu miała miejsce w studiu nagraniowym **The Music House**, gdzie pracowałem przez ostatnie 21 lat. Doszliśmy prosto do celu, pomimo faktu, że w pewnym sensie zaczynaliśmy od początku. Mieliśmy brzmienie, przegrane parę prób jednak kwestią był wokalista, **George Thomaidis**. To on był tym, czego brakowało w tym wszystkim. Poza tym, nie używaliśmy żadnych dodatkowych urządzeń, po prostu podpięliśmy nasze instrumenty do wzmacniaczy, ustawiliśmy mikrofony i to było to! Nienawidzę cyfrowego brzmienia. Znaczne grono obecnych zespołów nagrywa swoje albumy wspomagając się programowaną/cyfrową sekcją perkusyjną, cyfrowym brzmieniem gitar... a my robimy to całkowicie na odwrót! Poza faktem, że jest u nas ta obróbka cyfrowa, to wszystko żyje i można to usłyszeć. Instrumenty mają swoje miejsce w przestrzeni. Oczywiście to kwestia smaku, lecz nasz smak zatrzymał się w latach 80. i 90.

**Właśnie! Wspomniałeś o nowym wokaliście, czyli George Thomaidis. Możesz opowiedzieć więcej o tym jak sprawił się na waszym najnowszym albumie? Jaka jest różnica pomiędzy nim, a byłymi wokalistami Reflection?**

**George** jest moim dobrym przyjacielem, znaliśmy się od czasów nastoletnich. Pracowaliśmy razem w przeszłości w studiu nad jego poprzednimi projektami. Z nim czujemy się bardzo komfortowo. Jest on bardzo doświadczonym wokalistą, niestety z powodu osobistych zobowiązań nie mógł być w naszym zespole przez te parę lat. Stworzyliśmy parę dem i zagraliśmy kilka prób - **George** miał to czego chcieliśmy. Pracował bardzo ciężko w studiu, przez dwa lata, przynajmniej trzy razy w tygodniu, poza tym jest pierdolonym wojownikiem! (warto wspomnieć że zespół traktuje to jako hobby, wszyscy muzycy posiadają własne posady - przyp. red.). Co do pozostałych to **Leo Stivala** jest bestią mroku, a **Chris Kappas** staroszkolnym zwierzem! George jest bardziej techniczny, ma szeroką skalę, dobry charakter i świetne vibrato! Poza tym, jest bardzo dobrym przyjacielem i lubimy z nim przebywać, tak jak lubiliśmy z pozostałymi gośćmi!!!

**Opowiesz więcej o różnicach i podobieństwach pomiędzy wszystkimi waszymi albumami? Jakie cechy wciąż istnieją w waszych albumach, a jakie zginęły w odmętach czasu? Krótko mówiąc, porównaj proszę wszystkie wasze albumy.**

Oczywiście gdy byliśmy młodzi to wszytko było bardziej spontanicznie, miałeś tą wolność w komponowaniu. Gdy lata zaczęły przemijać, zaczynasz sobie uświadamiać pewne rzeczy. Zaczynasz przywiązywać wagę do detalu. Do swojego brzmienia, tekstu, produkcji i tak dalej. "**The Fire Still Burns**" był surowym epickim heavy metalem. Drugi album stał się bardziej melodyczny, a my bardziej skupiliśmy się na aranżacji. Poprzedni zaś w 90% był mrocznym albumem. Ten był bardziej epicki... może kolejny będzie mocniejszy... zależy od naszego nastroju! Nie mamy żadnych ustalonych reguł. Nagrywamy to co lubimy. Kochamy nasze utwory i to jest to. Próbujemy utrzymać to mroczne brzmienie, jednak nie jest to naszym głównym celem. Ten brak trzymania się reguł jest podobieństwem. To, co odróżnia te albumy to chociażby czas. Kiedyś byliśmy młodzi z bujnymi czuprynami bez zobowiązań, obecnie z siwiejącymi lub zupełnie utraconymi włosami przy własnych rodzinach (śmiech). Obecnie sposób postrzegania rzeczywistości jest inny, aczkolwiek jedno pozostało takie same. Pasja do muzyki! To jest niesamowite - w tej kwestii myślimy dokładnie to samo co te ćwierć wieku temu. Magia...

**Możesz powiedzieć więcej na temat "Ruler Of My Own Land" i dlaczego ten kawałek został wybrany do celów promocyjnych?**

Będąc szczerym, to akurat **Phivos** z naszego wydawnictwa dokonał tego wyboru. Uznał, że ten utwór powinien być sztandarem tego albumu, mając własne powody. Oczywiście uwielbiamy ten utwór... niestety jest on oparty na prawdziwej historii... pamiętasz o tych masakrach Tureckich i Niemieckich? Tak, to jest o historii moich dziadków... historii ludobójstwa... chciałbym żeby to była fantastyka, niestety nią nie jest.

**Każdy muzyk mówi światu, że jego najnowszy album jest tym najlepszym. Powiedz mi zatem, dlaczego sądzicie że "Bleed Babylon Bleed" jest waszym najlepszym albumem?**

Zawsze kiedy przychodzi na świat kolejny nasz twór, to w naszych ustach wybrzmiewaja właśnie sformułowania tego typu (śmiech). Oczywiście do czasu, do póki nie przyjdzie kolejny twór. Ciężko zdecydować co jest najlepsze, myślę, że każde dzieło jest tym najlepszym w swoim czasie. Tak więc zasadniczo wierzę głównie temu, co mogą powiedzieć fani i słuchacze na temat tego albumu!

**Dlaczego wasz najnowszy album nie został wydany za pośrednictwem Cruz Del Sur Records? Rozmawialiście o dalszej współpracy z Enrico?**

(Śmiech) nie rozmawialiśmy z nim. **Enrico** to świetny gość i byliśmy cholernie zadowoleni ze współpracy z jego wydawnictwem. Jednak w 2011 kiedy graliśmy na Cyprze na festiwalu **Power of the Night**, **Phivos** powiedział mi, że chce wydać nasz kolejny album, nie ważne jakim on będzie i kiedy to będzie. Był dla mnie jak brat, więc dokonaliśmy tej dżentelmeńskiej umowy.

**Przez długi czas byliście związani z wydawnictwem Secret Port, do czasu, w którym nie wygasła wasza umowa. Możecie powiedzieć o tym wydawnictwie coś więcej? Dlaczego potem wybraliście Cruz Del Sur Records?**

**Theo**, właściciel wydawnictwa **Secret Port** jest dla mnie jak brat. Pomógł nam mocno, jak nikt inny i za to jestem mu wdzięczny! Podczas nagrywania "**When Shadows Fall**" uznaliśmy, że powinniśmy wysłać parę promówek do kilku wydawnictw i zobaczyć co się stanie. No i kiedy otrzymaliśmy odpowiedź od **Enrico**, to byliśmy zszokowani. My w tak dużym wydawnictwie, jakim było **Cruz Del Sur**!? Uznaliśmy. że to czas, by pójść naprzód - i oczywiście tego nie żałujemy!

**Możesz więcej powiedzieć o grafikach, które zdobiły wasze albumy?**

Wszystkie okładki, wyłączywszy "**When Shadows Fall**", który jest autorstwa **Rainera Kalwitza**, zostały stworzone przez **George Zaharoglou**. Bardzo doświadczony profesjonalista i świetny przyjaciel! Jest on typem człowieka, któremu mówisz co ma narysować, by następnie zobaczyć dokładne odwzorowanie swojej prośby! Zna się na rzeczy, jest gitarzystą **Dream Weaver**, świetnego heavy metalowego zespołu z długą historią. Poprawki których dokonaliśmy były zaskakująco nieliczne, nawet dla niego! Miał koncept od początku i oddał go wyśmienicie!

**Co zamierzacie robić w 2017?**

Mamy nasz pierwszy występ jako headline w Atenach 6 maja wraz z świetnym doom metalowym **Forsaken** z Malty oraz z nowym epic heavy metalowym zespołem Achelous. Poza tym parę dat nadciągających koncertów wkrótce zostanie podana do wiadomości. Koncerty mamy zarówno w Grecji, jak i poza nią! Nasze obecne wydawnictwo zrobiło świetną robotę z promocją - zamierzamy mieć długą trasę!

**Co sądzisz o obecnej greckiej scenie metalowej?**

To naprawdę trudne pytanie... Grecja ma parę znanych (na skalę światową) i szanowanych zespołów, a scena ma swoją duszę. Są to zespoły, które ciężko pracowały i posiadały ustalony tok działania. Wiem to z autopsji, będąc bardzo aktywnym przedstawicielem podziemia od przeszło dwóch dekad aż do dnia dzisiejszego, często wpadając w niezłe gówno, aczkolwiek był to dla mnie zaszczyt, że mogłem być częścią tej sceny i poznać moich braci oraz prawdziwych wojowników podążających tą samą ścieżką!

**Dziękuje za wywiad. Możesz powiedzieć parę słów do swoich fanów?**

Dziękuje wam za olbrzymie wsparcie, za zainteresowanie naszym najnowszym albumem. Do zobaczenia na scenie! Zostańcie z metalem! A jeśli jesteście po trzydziestce, to nie zapomnijcie o robieniu okresowych badań medycznych.

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**



# BLACK PHANTOM

## Metalowi do szpiku kości

**Nie dla nich La Scala czy San Remo. Włoski power metal, symfoniczne czy ekstremalne klimaty również - złożony z doświadczonych muzyków Black Phantom na swym debiutanckim longplayu "Better Beware!" atakuje klasycznym, archetypowym dla lat 80. metalem najwyższej próby. Basista Andrea Tito jest rozmowny i chętnie dzieli się przemyśleniami na temat swego nowego zespołu i jego poczynań :**

HMP: **Czyżbyście nie realizowali się w pełni w Mesmerize i Eruption, stąd pomysł założenia kolejnego zespołu?**

Andrea Tito: Właściwie jestem zadowolony i dumny z osiągnięć **Mesmerize** z ostatnich dwudziestu lat. Wydaliśmy pięć albumów, zachowaliśmy mniej więcej taki sam skład, graliśmy dużo i mieliśmy masę zabawy... Pomysł stworzenia czegoś nowego narodził się zasadniczo z chwilą przerwy, jaką mieliśmy po zakończeniu trasy "**Paintropy**". Zespół potrzebował przerwy po kilku latach intensywnej pracy, część z nas była wyczerpana. Tak czy inaczej, ponieważ nie mogę siedzieć i nic nie robić, skorzystałem z tej okazji, aby coś zrobić z kilkoma mocnymi kawałkami, jakie miałem w mojej szufladzie... więc jesteśmy tutaj! W wypadku ludzi z **Eruption**, musisz zrozumieć jedno: od około dwudziestu lat grali covery, zawsze bardzo profesjonalnie, ale tylko covery. To dlatego wskoczyli na pokład z radością. Idea spróbowania czegoś innego i oryginalnego była dla nich jak odetchnięcie świeżym powietrzem.

**Nie oznacza to więc, że Mesmerize jest już przeszłością, doczekamy się następcy albumu "Paintropy"?**

Dobre pytanie! **Mesmerize** się nie rozpadł, wciąż się spotykamy. Na przykład w ostatni weekend graliśmy w Mediolanie na bardzo fajnym metalowym festiwalu. Jeśli chodzi o nowy album to zupełnie inna historia. Obecnie nie widzę żadnego twórczego pośpiechu, więc myślę, że nowy album nie jest w zasięgu naszego wzroku, przynajmniej w krótkim lub trochę dłuższym okresie czasu. Myślę, że nowy album **Black Phantom** jest bardziej prawdopodobny, dlatego, że w sumie napisałem już kolejne dwanaście kawałków.

**Póki co tematem naszej rozmowy jest jednak debiutancki krążek Black Phantom. Pomysł powrotu do korzeni tradycyjnego metalu musiał już w tobie kiełkować już od jakiegoś czasu, ale potrzeba było na jego realizację czasu i, przede wszystkim, odpowiednich ludzi?**

To naprawdę była okazja, aby pojawić się z nowym zespołem, ponieważ materiał był już gotowy w 90%. Mówimy o całym mnóstwie utworów, które napisałem w **Mesmerize**, ale z jakiegoś powodu nigdy nie zobaczyły światła dziennego. Czasami masz już wystarczająco dużo materiału na album, więc nie rozwijasz dalej utworów, nad którymi zacząłeś pracować na etapie przedprodukcji. Czasami pracujesz nad utworem aż do jego ukończenia, ale tuż przed nagraniem zdajesz sobie sprawę, że kawałków jest za dużo i musisz z czegoś zrezygnować. Czasem też wałki, które napisałeś, nie pasują do gatunku muzycznego zespołu, więc są od razu odrzucane! Mówiłem to, osobiście zawsze pisałem "tradycyjny metal", więc szczerze mówiąc nie mam wielkich pomysłów lub koncepcji, to tylko znalezienie chwili i chęć wydobycia z siebie czegoś więcej.



Foto: Black Phantom

**Nie miałeś więc żadnych problemów ze zwerbowaniem reszty składu, tym bardziej, że znacie się przecież od lat i wiedziałeś, że to również maniacy starego, dobrego grania?**

Tak, to było łatwe. Przez wiele lat grałem w **Mesmerize** z **Andreą** (Garavaglia, perkusja) i **Lucą** (Belbruno, gitara) i wiedziałem, że dobrze się bawią grając luźniejsze kawałki, w porównaniu do najnowszych dokonań naszego zespołu. **Black Phantom** powstał wiosną 2014 roku, a resztę roku spędziliśmy we trzech pracując nad utworami. Pod koniec tego roku dołączył do nas **Manuel** (Malini, wokal) i to był naturalny wybór, oprócz tego, że był szwagrem **Andrei**, od wielu lat znaliśmy go i jego fantastyczny głos, zawsze był bardzo aktywny w coverowym graniu. Covery, które śpiewa były głównie klasykami wielkich tradycyjnych kapel metalowych, takich jak **Iron Maiden**, **Judas Priest**, **Manowar** i **Helloween**, więc był strzałem w dziesiątkę, mając wszystko, czego potrzeba, aby śpiewać kawałki, które napisałem! Ostatni gość, który dołączył do zespołu pod koniec 2015 roku, to **Roberto** (Manfrinato, gitara), który grał już z **Manuelem** w **Eruption**. Jest bardzo utalentowany i dokładny, oraz był brakującym fragmentem naszej układanki przed nagraniem albumu, który powstał w ubiegłym roku. Ogólnie, to od wielu lat znamy się nawzajem i mamy mniej więcej podobny gust muzyczny, bardzo nam to pomogło, jest to coś, co można usłyszeć w **Black Phantom**, zarówno na płycie, jak i na żywo.

**Takie projekty nie zawsze kończą się powodzeniem, bo jednak wielu ludzi zapomina, że mamy już zupełnie inne czasy, więc stać ich tylko na stworzenie jakiejś marnej imitacji, nawet jeśli pamiętają lata 80., a nawet odnosili wtedy sukcesy. W waszym przypadku stało się inaczej, "Better Beware!" faktycznie wskrzesza dni chwały tradycyjnego metalu lat 80. - jak tego dokonaliście?**

Jestem szczery w 100%: właściwie słowo "udane" lub "imitacje" nigdy nie przyszło nam do głowy, na jakimkolwiek etapie tego projektu. Nikt nigdy nie wspomniał: "Przywróćmy dobry stary metal z lat osiemdziesiątych", to nigdy nie był nasz plan. Robimy to tylko po to, aby dobrze się bawić, co naprawdę lubimy i co nas cieszy, a także dlatego, że czuliśmy, że utwory, które mieliśmy były naprawdę mocne i byłoby szkoda, gdyby nie ujrzały światła dziennego. Jestem bardzo szczęśliwy, gdy otrzymuję pozytywne opinie, ponieważ pokazuje to, że na całym świecie jest wielu ludzi, którzy mają takie same gusta jak my, a to oczywiście pokazuje, że odwalamy kawał dobrej roboty, nie mając przy tym za sobą żadnego "wsparcia handlowego"!

**Czyli szczerość, pasja i prawdziwa miłość do tego co się robi to podstawa, wtedy nie ma mowy o jakiejś artystycznej zdradzie czy pójściu na łatwiznę?**

Właśnie o to chodzi. Kiedy słyszysz kim jesteśmy, nie ma żadnych sztuczek. Myślę, że to sposób w jaki słuchacze zwykle rozumieją, wiedzą co jest prawdziwe i pochodzi z serca, czy wręcz przeciwnie, podąża za trendem lub jest skokiem w kierunku stylu konkretnego zespołu. Myślę, że bycie sobą jest ostatecznym sposobem na stworzenie jakiejkolwiek wartościowej sztuki.

**Potwierdza to fakt, że nagrywając cover nie sięgnęliście po "The Number Of The Beast", "Run To The Hills" czy inne utwory Iron Maiden z ich słynnego, trzeciego albumu, ale wybraliście "Total Eclipse", rzecz znaną tylko ze strony B singla najbardziej zagorzałym fanom zespołu?**

Słucham **Iron Maiden** od ponad trzydziestu lat, a **Steve Harris** był (i nadal jest) moim głównym mentorem i inspiracją zarówno muzycznie, jak i mentalnie. Nie ma w tym tajemnicy, ich muzyka i teksty były ścieżką dźwiękową mojej egzystencji, więc nie zaprzeczam, że **Maiden** ma ogromną odpowiedzialność za to, kim jestem dziś! Wybór "***Total Eclipse***" wynika głównie z faktu, że jest to świetna kompozycja, nawet jeśli jest jedną z najbardziej niedocenianych, ponieważ - jak wszyscy teraz wiedzą - nie została ona ujęta na oficjalnej liście utworów albumu "**The Number Of The Beast**". Mimo,

że nie jest to jeden ze znanych utworów, zawsze go kochałem, po prostu potrzebowałem okazji do prawidłowego wykonania coveru. Poza mocną melodią i faktem, że nie był grany na żywo przez autorów od 35 lat, był to dobry wybór... zamiast brać się za popularne utwory, które od dawna były grane i słyszane!

**O ile dobrze pamiętam nie było to wasze pierwsze zetknięcie z muzyką legendy NWOBHM, bo nagrywaliście już utwory Maiden z Mesmerize?**

Masz dobrą pamięć! W 2000 roku z **Mesmerize** nagraliśmy własną wersję "***The Prisoner***" na podwójną płytę tribute, która została wydana później przez włoską wytwórnię. W tamtych czasach, zwykle praca w studio była wyczerpująca lub męcząca, ale wyraźnie pamiętam nagranie tego coveru było lekkie... i sprawiło ogromną radość! Muszę dodać, że zawsze, podczas naszych koncertów pojawiały się ślady **Maidenów**, wspomniał bym takie utwory, jak "***2 Minutes To Midnight***", "***Revelations***", "***Flash Of The Blade***", "***22 Acacia Avenue***", "***Wrathchild***"…. pewnie zapomniałem o niektórych, które graliśmy za zeszłej dekady! Poza tym "***Total Eclipse***", myślę, że teraz dodamy coś jeszcze Maidenów do utworów **Black Phantom** wykonywanych na żywo!

**Jakie jeszcze zespoły miały na was wpływ na początku waszej muzycznej drogi? Zgodzisz się ze mną, że im bardziej wartościowe ma się wzorce na początku, tym większe są szanse takiej osoby na stworzenie czegoś wartościowego?**

Zawsze byłem ostrożny, względem tego co chcę słuchać. Nawet jeśli nie zupełnie obce są mi inne gatunki muzyczne (aby dać tego przykład, to wspomnę dokonania Stinga z całej jego kariery), to jeśli mam szansę wybrać jaką muzykę mogę słuchać, to na pewno będę polegał na zespołach, z którymi dorastałem. Poza **Iron Maiden**, jestem mocno zaangażowany w **Judas Priest**, **Helloween**, **Gamma Ray**, **Megadeth**, **Anthrax**, **Dio**, **Manowar** i inne. Mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że w każdej formie sztuki i ekspresji, posiadamy lepsze umiejętności, co prawdopodobne przyniesie coś dobrego ... oczywiście bez kopiowania lub plagiatu! Myślę, że byłem szczęśliwcem, który urodził się i dorastał w określonym czasie, kiedy wymienione zespoły były w swoim szczytowym momencie, więc naprawdę miałem szansę na bezpośrednie przeżycie i świadectwo historycznych momentów naszego ukochanego heavy metalu!

**Wciąż masz bezkrytyczny stosunek do idoli ze szczenięcych lat, czy też po latach dostrzegasz słabe punkty ich niektórych płyt, czy nawet całych etapów kariery?**

Cóż, jestem pragmatycznym facetem, więc nie mogę zaprzeczyć, że niektóre chwile podczas całej kariery mogą być słabsze od innych: oczywiście niemożliwe jest dawanie całego siebie przez cały czas... i to jest coś, co może dotyczyć każdego zespołu, od największych i najbardziej profesjonalnych do mniejszych i najmniej znanych.




**Fakt, że zawartość "Better Beware!" mogłaby bez problemu stawać w szranki z wydawnictwami pochodzącymi z lat 80. poczytasz pewnie za komplement, bo o taki właśnie efekt wam chodziło?**

Całkowicie traktuję to jako komplement, ponieważ jak wspomniałem, bardzo lubię zespoły lat osiemdziesiątych i tę muzykę. Nie jest to wynik, który chcieliśmy osiągnąć, ponieważ w tym projekcie nic naprawdę nie zostało zaplanowane. Każda pojedyncza nuta, którą graliśmy, przyszła prosto z serca, bez jakichkolwiek myśli brzmiących w ten sposób. To tylko nasze, zupełnie nasze... i nie mogło być inaczej.

**Co ciekawe nie opowiadacie się po stronie żadnego dominującego w latach 80. nurtu, czerpiąc zarówno z NWOBHM, jak i europejskiego heavy, power i speed metalu?**


*Foto: Black Phantom*

O moich ulubionych zespołach już wiesz, wspomniałem je wcześniej, zawsze słuchałem wszelkiego rodzaju heavy metalu, od bardziej tradycyjnych do tych szybkich, bez uszczerbku dla jakichkolwiek trendów. Jeśli naprawdę muszę wspomnieć co mnie drażniło, byłoby to nadmierne wykorzystanie muzyki klasycznej lub symfonicznej w wypadku niektórych zespołów. Nie mówię, że taka mieszanka jest zła, ale to nie jest mój styl, nie mogę tego wytrzymać.

**Czy to jakaś włoska klątwa San Remo, że od początku lat 80. mieliście sporo niezłych zespołów metalowych, ale nie zdołały się one przebić, dlatego włoską muzykę metalową kojarzy się na świecie głównie za sprawą nurtu współczesnego power metalu czy grających bardziej ekstremalnie zespołów?**

Dobre pytanie ... nawet jeśli nie mam na to precyzyjnej odpowiedzi! Pewnie masz rację, to jest jakaś klątwa, którą mamy w słonecznych Włoszech! (śmiech). To prawda, że włoskie metalowe zespoły są lepiej znane z innych podgrup, takich jak symfoniczny lub ekstremalny metal, z ogromną liczbą bardzo dobrych i profesjonalnych zespołów, które machają włoską flagą na całym świecie. Nie nazwałbym jednak tego przekleństwem, ponieważ ważną rzeczą jest rozpowszechnienie pojęcia, że włoscy muzycy metalowi mają odpowiednie umiejętności, środki i postawę, aby przynieść radość wszystkim miłośnikom muzyki. Jeśli zespół jest dobry, jestem pewien, że jego muzyka będzie mile widziana bez względu na twórców czy miejsca ich pochodzenia.

**Chyba jednak nie wszystko w waszej ojczyźnie ma się tak źle, skoro "Better Beware!" ukazała się nakładem rodzimej Punishment 18 Records - ktoś jednak dostrzegł wasz potencjał i umiejętności?**

Cóż, jesteśmy bardzo wdzięczni **Punishment 18 Records**, znamy się od jakiegoś czasu i naprawdę doceniamy ich postawę i uczciwość. Zanim podpisaliśmy umowę, rozmawialiśmy z innymi firmami na całym świecie, które dały nam oznaki szacunku, ale finalne zdecydowaliśmy się na pierwszy wybór. Odwalili kawał dobrej roboty z ostatnim wydaniem **Mesmerize**, więc doskonale wiedzieliśmy, że jesteśmy w dobrych rękach!

**Black Phantom pewnie nie aspiruje już do miana potencjalnej gwiazdy czy wskrzesiciela włoskiej sceny heavy, ale pewnie nie obrazilibyście się , gdyby pojawiły się jakieś konkretne propozycje, np. występów festiwalowych, choćby w Niemczech, gdzie tradycyjny metal wciąż jest niezwykle popularny?**

Dokładnie! To właśnie jeden z naszych krótkoterminowych celów, aby wziąć udział w festiwalach w całej Europie, gdzie tradycyjny metal jest naprawdę ceniony. Mielibyśmy dużo zabawy, przynosząc radochę metalheads z muzyką naszego "**Better Beware!**". Obecnie ustalamy festiwale i koncerty na najbliższe dwanaście miesięcy oraz zaczęliśmy nawiązywać kontakt z niektórymi promotorami, aby zagrać za granicą. W każdym razie, jeśli czytasz ten artykuł i masz zamiar zorganizować koncert, na którym **Black Phantom** może się pojawić, po prostu napisz na naszej stronie Facebook, a my od razu chętnie odpowiemy!

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek**

# Rod Sacred

## Włoska stal z Sardynii

**- Mam nadzieję, że to dla nas początek nowej ery! - mówi basista Rod Sacred Franco Onnis i pewnie nie bez przyczyny jest takim optymistą, deklarując też, że "najlepsza płyta Rod Sacred nie została jeszcze nagrana". Póki co włoska ekipa wydała trzeci album "Submission". Składa się nań siedem premierowych, klasycznych w każdym calu metalowych numerów, a zawartość krążka dopełnia bardzo atrakcyjny bonus, dotąd niewznawiany album "Rod Sacred" z 1989 roku:**

**HMP: Los nie szczędził wam wzlotów i upadków, jednak te ostatnie nie zniechęciły was do grania, a wręcz przeciwnie, mobilizowały?**
Franco Onnis: Zacznę od pozdrowień dla wszystkich naszych fanów, starych i nowych! Ja się nigdy nie poddaję! Jestem wojownikiem i mobilizuje mnie, kiedy ludzie myślą, że granie metalu we Włoszech jest czymś niemożliwym.

**Zaczynaliście w 1983 roku, tak więc w czasach największej popularności tradycyjnego heavy metalu, jednak we Włoszech sytuacja młodych zespołów, grających coś cięższego od italo disco czy szlagierów z festiwalu San Remo, nie była chyba zbyt dobra?**
**Rod Sacred** rzeczywiście zaczął grać w 1983 roku! We Włoszech istniały już wtedy różne zespoły heavy metalowe. Sytuacja takiej muzyki była wystarczająco trudna, a do tego **Rod Sacred** powstał na Sardynii, włoskiej wyspie na Morzu Śródziemnym, w miejscu, w którym słuchało się tylko popu... Zastanawiasz się, jak skomplikowana była nasza sytuacja? Żeby zagrać na Półwyspie Apenińskim, musieliśmy przez kilka dni płynąć statkiem lub lecieć samolotem... Co kosztowało niemało... Bez zasięgu czy internetu w telefonie! Niesamowite, że przeżyliśmy to wszystko!

**Udało wam się jednak wydać po sześciu latach istnienia debiutancką płytę "Rod Sacred" - Metal News to była wasza firma, założona specjalnie w celu wydania waszego materiału na LP i CD, czy filia jakiejś większej wytwórni?**
W ciągu pierwszych sześciu lat **Rod Sacred** wyprodukowaliśmy dwie dobre taśmy demo, które zostały bardzo wysoko ocenione przez kilka magazynów metalowych. To pozwoliło nam podpisać umowę menadżerską z **Music Box Promotion**. Nie najlepiej wywiązywali się ze swoich obowiązków. Pozbawieni dobrej promocji zmuszeni byliśmy podpisać kontakt z najlepszą w latach 80./90. metalową wytwórnią we Włoszech... **Metal Master/Metal News**, która wyprodukowała nasz pierwszy LP!

**Wydaje mi się, że z tym tradycyjnym, wręcz archetypowym dla gatunku stylem w roku 1989 nie trafiliście w swój czas, bo tak cztery-pięć lat wcześniej numery takie jak "Don't Fear The Rain" czy "Crazy For You" odbiłyby się szerszym echem, ale kiedy ukazały się większość osób zainteresowanych metalem słuchała albo czegoś bardziej komercyjnego, albo thrashu?**
Zawsze starałem się tworzyć muzykę, którą kocham, taką która pochodzi z głowy i serca, nigdy nie goniłem za przemijającymi trendami... Po klasycznym metalu i glam metalu przyszedł thrash, a za nim dziesiątki innych stylów muzyki metalowej... Ale my zawsze lubiliśmy świetne, klasyczne grupy z przeszłości... **Judas Priest** czy **Iron Maiden**... **Saxon** etc. Nasi fani mówią nam, że kawałki pokroju "***Don't Fear The Rain***" do dziś są super. Z pewnością słychać w nich ducha lat 90. i wyraźny old school... Ale przyjdź posłuchać ich na żywo, zrozumiesz co mam na myśli!

**Nie bez "winy" było tu również wasze miejsce zamieszkania, bo na Sardynii byliście, i pewnie nadal jesteście, nieco odizolowani, z dala od głównych wydarzeń i muzycznej sceny?**
Jak już wspomniałem we wcześniejszej wypowiedzi, nadal mieszkamy w Sardynii, małej wyspie na Morzu Śródziemnomorskim. Nie jest łatwo utrzymać się na północnoeuropejskiej scenie muzycznej! Ale urodziłem się w Villasor! Widzisz, Sardyńczycy są bardzo przywiązani do swojej ziemi... Pomimo wielu problemów społecznych... Ale to również ma wpływ na moją niezłomność w dążeniu do celu, mimo wielu przeciwności! To mój wybór... moje życie!

**Kolejna dekada też nie była dla was zbyt łaskawa, bo po roku 1991 eksplodował grunge, a metal alternatywny zepchnął bardziej tradycyjne granie do totalnej niszy - czuliście, że poszliście w odstawkę, że walicie głową w ten przysłowiowy mur?**
Mam dobre wspomnienia z lat 90.: dużo muzyki, wiele koncertów, nagrałem kilka płyt z różnymi zespołami, nie waliłem głową w mur, bo nadeszło grunge. Początkowo go nienawidziłem... Potem starałem się zrozumieć, co było w nim tak szczególnego i się dostosowałem! Zacząłem grać bardziej technicznie... To była moja odpowiedź na grunge! Ludzie na koncertach zauważyli różnicę!

**Nagraliście jednak, mimo zmian składu i innych problemów, kolejne demo "Dark Confusion", a w 1997 roku ukazał się wasz drugi album "Sucker Of Souls" - próbowaliście odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości?**
Mimo wszystko dla mnie był to świetny okres, w którym odbyłem wiele tras koncertowych, ale powinienem mieć więcej odwagi i przenieść się do Niemiec czy Anglii! Najważniejsze jest to, że zawsze pozostałem sobą... Nigdy nie odmawiałem sobie muzyki, którą kocham!

**Nie udało się jednak, uznaliście więc, że nie ma sensu ciągnąć tego dalej, bo sytuacja jest po prostu beznadziejna?**
W promocyjnym i fundamentalnym aspekcie, a we Włoszech był wtedy prawdziwy problem, nikt nie miał pieniędzy na inwestowanie w heavy metalowy zespół. To jedyny powód, dla którego nikt w Europie nie wie o "**Sucker Of Souls**"!

**Paradoksalnie, gdybyście wytrwali jeszcze z kilka miesięcy sytuacja mogła ulec zmianie na lepsze, bowiem po spektakularnym debiucie Hammerfall w maju 1997 roku tradycyjny metal odzyskał popularność?**
Kto mógł przewidzieć? Może ty? W tym czasie byłem bardzo zmęczony i chciałem coś zmienić! Zająłem się innym projektem o nazwie **Rolling Gangsters**, wydaliśmy dwa albumy i zagraliśmy kilka tras. A potem wznowiłem działalność **Rod Sacred** i od roku 2014 znowu jesteśmy!

**Obserwowaliście to wszystko, byliście wciąż na bieżąco i dlatego trzy lata temu doszliście do wniosku, że skoro tak, warto spróbować raz jeszcze?**
Tak, nigdy nie straciłem kontaktu z metalowym światem, myślałem o tym przez kilka lat, aż wreszcie trzy lata temu podjąłem decyzję, aby spróbować ponownie. Myślę, że wybrałem właściwy czas, ponieważ na scenie klasycznego metalu widać ożywienie!

**Co istotne wróciliście w znacznej części w oryginalnym składzie, a jako ostatni dołączył wokalista Antonio Deriu - poczuliście wtedy, że "moc jest znowu z wami"? (śmiech)**
Początkowo chciałem cały oryginalny skład zespołu, ale wtedy zdałem sobie sprawę, że w sumie nie jest to ważne... Jedyną ważną rzeczą jest powrót **Antonio Deriu**, głosu **Rod Sacred**. On



*Foto: Rod Sacred*

naprawdę uważa, że jestem siłą napędową **Rod**! Ale ja też tak myślę! (śmiech!)

**Zastanawia mnie jednak dlaczego zdecydowaliście się nagrać i wydać ten nowy/stary album "Submission", bo to kilka nowych kompozycji plus zremasterowany materiał z debiutu - nie lepiej było dorzucić do tych siedmiu pierwszych utworów dwa-trzy kolejne i wypuścić w pełni premierowy album, a "Rod Sacred" wznowić oddzielnie, również na winylu?**
Dobre pytanie, myślę podobnie jak ty, ale to jedna z decyzji **Pure Steel Records**, żeby wrzucić na jedną płytę CD, "**Submission**" i niejako w prezencie stary LP. Może nie chcieli wiele z nami ryzykować, może czekają na następny album! Wersja winylowa wciąż może być kolejnym ruchem!

**Można w sumie potraktować "Submission" jako swoistą składankę, portretującą Rod Sacred w aktualnym oraz wczesnym, tym najciekawszym, wcieleniu, ale też nie do końca, bo jeśli tak, to mogliście dodać drugą płytę z trudno obecnie dostępnym albumem "Sucker Of Souls" czy nagraniami demo z lat 80. - wtedy byłoby to coś, a tak mam uczucie niedosytu?**
Bardzo ciekawie byłoby wznowić "**Sucker Of Souls**", jak i również demo "**Dark Confusion**". Nasi fani zrozumieliby lepiej, czym jest **Sacred Rod**. Wydanie "**Submission**" wzbudziło duże zainteresowanie, ze strony nie tylko fanów, ale również europejskie media zrozumiały, że jesteśmy zespołem, na którym warto się skupić. Mam nadzieję, że to dla nas początek nowej ery!

**Nowe utwory potwierdzają, że jesteście w formie, wciąż inspirując się dokonaniami Iron Maiden czy Scorpions - ciekawi mnie, czy traktujecie "Submission" jako podsumowanie waszej dotychczasowej kariery, czy też jej nowy początek?**
Myślę, że najlepsza płyta **Sacred Rod** nie została jeszcze nagrana! Jestem przekonany, że następny album będzie lepszy od "**Submission**", w końcu mamy stabilny line-up i ogólną zgodę, dużo gramy, a ja muszę koncentrować się tylko na pozytywnych rzeczach, takich jak komponowanie nowych kawałków! Nie rozczarujemy naszych fanów!

**Zaplanowane na początek tego roku koncerty są tego potwierdzeniem, a co z ewentualną, już w pełni premierową, płytą?**
W nadchodzące za kilka miesięcy koncerty wpleciemy utwory, które będą częścią następnego albumu, żeby sprawdzić jak zareagują fani... Tylko kawałki, które przypadną im najbardziej do gustu, pojawią się na albumie, więc wszystko na żywo musi być odegrane perfekcyjnie! To mój sposób na to, żeby podziękować tym, którzy nas zawsze wspierali!

**Jesteście więc dobrej myśli i dacie nam jeszcze o sobie znać?**
Na pewno porozmawiamy o mnie, muzyce i moim życiu, szansie, którą straciłem w 1990 roku, kiedy chciano, żebym podpisał kontrakt z **SPV/Steamhammer**. Nigdy więcej czegoś takiego nie przegapię! I na koniec dziękuję wam, że daliście mi szansę porozmawiać o mnie i **Rod Sacred**, jesteście świetni, równie świetni jak wszyscy wasi czytelnicy!

**Wojciech Chamryk, Karol Gospodarek, Sławomir Pociecha**

# DEBACKLINER

## Z Francji do Polski

**Francja już od dłuższego czasu kojarzy się głównie z zespołami grającymi bardziej ekstremalnie, nie znaczy to jednak, że tradycyjny hard 'n' heavy zszedł tam na psy i do totalnego podziemia. Debackliner jest jednym z tych zespołów, dzięki którym francuska scena metalowa może ponownie przeżywać lata chwały, tak jak w ósmej dekadzie ubiegłego wieku.Muzycy tej grupy liczą też, że po koncertowym, udanym rekonesansie innego zespołu wokalisty Boba Saliby w Polsce również Debackliner zaznaczy swą obecność nad Wisłą:**

**HMP: Dziesięć lat to kawał czasu - co sprawiło, że tak długo zeszło wam z odkryciem własnej tożsamości muzycznej i nagraniem debiutanckiego albumu?**
**Debackliner:** Zespół nie mógł przez dłuższy czas odpowiednio dojrzeć. Najpierw mieliśmy problemy z uformowaniem stabilnego składu, graliśmy heavy metal z ostrym, thrashowym wokalistą. Następnie, mieliśmy growlującego wokalistę i to było całkiem spoko. Przez te wszystkie zmiany nie mogliśmy przez dłuższy czas zabrać się za nagrywanie albumu... aż do roku 2014.

**Nie realizowaliście się więc w pełni jako grający brutalniejszą, nowocześniejszą muzykę The Omega, stąd potrzeba zmian?**
Graliśmy naszą muzykę całkiem archaicznie, bez konkretnego planu, nasze brzmienie przypominało bandę nastolatków która próbuje dać upust swojej złości i energii. Później zdaliśmy sobie sprawę, że ład przy tworzeniu muzyki jest ważny ale też nie jest wszystkim... Z czasem poznaliśmy bardziej doświadczonych muzyków, którzy nami pokierowali.

**Nowa nazwa miała jeszcze dobitniej podkreślić, że to zupełnie odmienne wcielenie zespołu?**
Zgadza się, zmieniliśmy naszą nazwę po tym jak **Eric Luvera** dołączył jako drugi gitarzysta w 2014 roku, zaraz przed dołączeniem **Boba Saliby**. Zdaliśmy sobie sprawę, że nasz styl i skład zespołu uległy drastycznej zmianie w porównaniu do tego jak prezentowaliśmy się na początku. Poza tym, jest zbyt wiele zespołów używających nazwy **Omega**.

**Zmiana wokalisty była pewnie najtrudniejszym elementem tej układanki, bo znacznie łatwiej znaleźć kogoś ryczącego growlingiem niż potrafiącego śpiewać w tradycyjnie metalowej konwencji?**
Dokładnie, obecnie w modzie jest growl i głośne granie. Ciężko jest znaleźć dobrego wokalistę, skupiającego się na bardziej melodycznym, ciężkim stylu, jest to trudne przynajmniej w naszej okolicy. Wszyscy byliśmy bardzo podenerwowani ponieważ żaden z nas nie znał nikogo z pasującym głosem do naszego albumu. Warto dodać, że stworzyliśmy coś oryginalnego z growlem **Remiego Caleca'iego**.

**Jak więc trafiliście na Boba Salibę? To chyba wokalista o bardzo klasycznych/progresywnych inspiracjach, co bardzo wam odpowiada?**
**Tom Tiberi**, nasz producent, zna większość lokalnych muzyków ponieważ prawie każdy zespół nagrywa swoje albumy w jego **Freaky Dog Studio**. **Bob** już przewinął się przez studio nagrywając kilka albumów (Stonecast "Heroikos", Bob, Oliver Lee "Flying Music" i album Quiet Human) **Tom** puścił nam kilka kawałków **Boba** i powiedział "Ten gość powinien do was pasować, jestem pewny że chętnie dołączy jeśli się go o to zapytacie!". No i się zgodził! **Bob** wprowadził nowe, świeże podejście do procesu twórczego w zespole. Ma świetny gust i styl oparty na klasycznym i progresywnym rocku. Można uczciwie powiedzieć, że jako wokalista wzoruje się na takich mocarzach jak **David Coverdale**, **Jeff Scott Sotto** i oczywiście **Jörn Lande**. Nie stronił też, razem z resztą z nas, na wzorowaniu się na takich klasycznych gigantach jak: **Black**



*Foto: Rumain Barrielle*

**Sabbath**, **Iron Maiden** czy **Metallica**...

**Taka zmiana wokalisty w czasie sesji nagraniowej to chyba spore wyzwanie dla każdej ze stron, łącznie z producentem, ale wygląda na to, że daliście radę?**
Nie byliśmy pewni jak to wszystko wypadnie, przez co byliśmy zaniepokojeni. Nasz producent i dźwiękowiec zapewniali nas, że **Bob** nadaje się do tej roboty. **Bob** wszedł do studia nie znając ani nuty z naszych utworów, wraz z **Tomem** na nowo nagrali cały wokal, pozwalając mu wpasować się do naszej muzyki. Robili to każdego ranka, każdego dnia pracowali nad kolejnym kawałkiem. Rezultat tak bardzo nas zachwycił, że zaoferowaliśmy **Bobowi**, aby został w zespole.

**Owa sesja miała miejsce w 2014 roku, jednak "Debackliner" ukazał się dopiero jesienią ubiegłego roku - tak długo dopieszczaliście ten materiał, czy szukaliście wydawcy?**
Postprodukcja została opóźniona ze względu na kilka problemów z naszym grafikiem. Musieliśmy zachować cierpliwość. Każdy z nas ma regularną pracę, w niektórych wypadkach ta praca niesie ze sobą całkiem sporo odpowiedzialności, od której nie można odstąpić.

**Czyli Bob Saliba znowu okazał się kimś opatrznościowym dla Debackliner?**
Absolutnie, **Bob** skontaktował nas z wytwórnią **Pitch Black Records**, z która wcześniej pracował grając w zespole **Stonecast**, który w roku 2013 przez tą wytwórnie wydał swój drugi album, "**Heroikos**".

**Pitch Black Records nie jest wielką firmą, ale zapewnia wam chyba to wszystko, co najważniejsze dla każdego zespołu: sensowną promocję i dystrybucję waszych płyt na całym świecie?**
**Pitch Black Records** to bardzo profesjonalna wytwórnia, dzięki niej mogliśmy rozprowadzić naszą muzykę na całym świecie. Pozytywne recenzje napływają do nas z wielu krajów, jest to dobry znak dla zespołu wydającego swój debiutancki album. Mamy świetny kontakt, co pozwala utrzymać dobre nastroje. Nasi managerowie z **Rock On Agency** z Włoch z kolei sprawiają, że mamy wiele okazji do grania na żywo.

**Obecnie taki tradycyjny heavy metal jaki gracie jest dość modny - przekłada się w jakiś widoczny sposób na waszą szerszą popularność, czy też wciąż jesteście najbardziej znani w okolicach Marsylii czy generalnie we Francji?**
Jesteśmy przekonani, że tradycyjny heavy metal jest bardziej popularny w Niemczech, Polsce, krajach Skandynawii czy Japonii. Francja z pewnością nie jest krajem metalu, ani nawet rocka, lokalne zespoły mają wielkie problemy z osiągnięciem i utrzymaniem popularności. Nawet u naszych sąsiadów, Włochów scena metalowa ma się dużo lepiej niż we Francji. Warto też zwrócić uwagę, że każdy rodzaj muzyki poza metalem ma całkiem spore wsparcie w mediach. Duże, francuskie stacje radiowe skupiają się głównie na rapie i muzyce pop. W telewizji jest jeszcze gorzej... Warto zwrócić uwagę że **Galderia** (jeden z zespołów w których gra Bob) wystąpił w polskiej telewizji i radiu trzy lub cztery razy i nawet nagrali album akustyczny na żywo w Radio Łódź zeszłego lata! W Francji takie coś wydaje się nierealne.

**O proszę! Nie unikacie też wpływów progresywnego rocka, tak jak choćby w "The Omega" - wynika to z faktu, że w latach 70. ciężki i progresywny rock często były ze sobą nierozerwalnie związane?**
Na tym albumie jest to jedyny kawałek bezpośrednio zainspirowany progresywnym rockiem, co nie zmienia faktu, że rock progresywny ma spory wpływ na naszą twórczość. **Tomb Tibari** miał kilka pomysłów odnośnie organizacji tego albumu i wypadły one świetnie w porównaniu do naszego oryginalnego projektu.

**Wygląda na to, że kręci wasz też metal przełomu lat 70. i 80. ("Circle") czy NWOBHM ("Erase The Hordes"), a "Rise Of Angel" dobitnie dowodzi, że jesteście fanami Ronniego Jamesa Dio?**
Faktycznie, bezpośrednio inspirujemy się taką muzyką. Dorastaliśmy słuchając **Iron Maiden**, **Dio** i wiele innych kapel kojarzonych z NWOBHM. Według naszych dwóch "nowych" muzyków, **Eric** sprowadził ze sobą inspiracje **AC/DC**, **Black Sabbath** czy **Metalliki**, a **Bob** wprowadził wpływy progresywnym stylem, takich zespołów jak **Ark**, **Symphony X** czy **Masterplan**.

**Jak sądzisz: macie szansę, że po wielu latach ktoś będzie wymieniał nazwę Debackliner jako zespołu, który zainspirował go tak, jak wymienieni wykonawcy was?**
(Śmiech). Jest za wcześnie aby nawet o tym myśleć, mimo to byłoby to świetne uczucie. Jesteśmy nadal daleko od wielkiej sławy, póki co musimy obronić nasz album na scenie. Planujemy już prace nad następnym krążkiem i staramy się grać jak najwięcej koncertów, przede wszystkim na festiwalach. Bycie inspiracją dla młodszych zespołów było by dla nas powodem do dumy. Uważamy, że jeśli ktoś traktuje muzykę, która gra jako część siebie, to może stać się bardzo łatwo inspiracją dla innych pasjonatów.

**Teraz dołożycie pewnie wszelkich starań, aby mogło się to ziścić: promocja płyty, w tym jak najwięcej koncertów, będzie waszym priorytetem?**
Na pewno chcielibyśmy pojechać na trasę koncertową. Mamy sporo szczęście, że zgłosili się do nas tacy organizatorzy jak **FHMC**. Mieliśmy oferty aby suportować **Blaze'a Bayley'a** i **Absolve**, nawet przed wydaniem naszego albumu. Daje nam to informację , że publiczności podoba się nasza muzyka. Mamy zaplanowanych kilka świetnych występów, bardzo chętnie zagralibyśmy też w Polsce. **Bob** i **JC** grali już jako support **Freedom Call** w pierwszej edycji **City Of Power**. Bob miał też kilka występów w polskiej telewizji i radiu, o których już wspominaliśmy. Mamy więc nadzieję, że będzie nam dane rozpocząć świetną współpracę z polską publicznością.

**Wojciech Chamryk, Piotr Szablewski, Bartosz Hryszkiewicz**







**HMP: Pomimo blisko 10-letniej przerwy w działalności i tak należycie do pionierów tradycyjnego heavy metalu we Włoszech. Pod czyim wpływem założyliście w 1979 roku zespół, zwący się wtedy Vanessa?**
**Silvano Bottari:** Wszystko dzięki wielkiej pasji do muzyki oraz zainteresowanie graniem nowego gatunku muzycznego, który nazywano heavy metal.

**Szybko zmieniliście tę nazwę - Vanexa brzmiała podobnie, ale jednak bardziej metalowo?**
Zmieniliśmy nazwę na **Vanexa** po zdecydowaniu, że będziemy śpiewać w języku angielskim (wcześniej śpiewaliśmy po włosku), dodało to też ostrości nazwie zespołu.

**Początki zawsze są trudne, a już pionierów dotyka to w szczególności - było wam pewnie niełatwo tym bardziej, że w roku 1980 zespół metalowy w okolicy to było coś niespotykanego?**
W tamtych czasach było bardzo ciężko: ci, którzy chcieli zostać zawodowcami, zabierali się za muzykę popową, jednak nam zależało na heavy metalu. Byliśmy pierwsi, którzy wydali płytę z heavy metalem, we Włoszech nikt wtedy nie znał tego brzmienia.

**Mieliście w związku z tym gdzie grać próby czy koncerty, czy też z tym były problemy? A jak wyglądała sytuacja z nagraniami demo - ludzie z którymi pracowaliście umieli sobie poradzić z zarejestrowaniem takiej muzyki? Bo w Polsce bywało wtedy tak, że technik tłumaczył muzykowi, że nie może aż tak przesterować gitary, albo, że zespół gra za głośno i sprzęt tego nie wytrzyma... (śmiech)**
Myśląc o tym teraz to było naprawdę zabawne, technicy nie byli wtedy gotowi na takie brzmienie, nasza kultura muzyczna była nieprzygotowana na coś takiego. Odniesienie sukcesu w wyprodukowaniu heavy metalowego albumu było niesamowite. My muzycy byliśmy prawdziwymi producentami brzmienia naszego zespołu, bowiem to my słuchaliśmy zagranicznej muzyki.

**A jak było z dostępem do metalowych płyt, pewnie przynajmniej tu mogliście na bieżąco kupować nowe wydawnictwa, tym bardziej, że wiele z nich, np. LP's Raven, miały też włoskie wydania?**
Masz rację, byliśmy i jesteśmy kolekcjonerami oraz zawsze kochaliśmy winylowe płyty!

**Pewnie z czasem wszystko zaczęło się normować, a wy już w 1983 roku, czyli w czasach największego artystycznego i komercyjnego rozkwitu heavy metalu, wydaliście debiutancki album - byliście pewnie niesamowicie zadowoleni, mogąc pochwalić się oficjalnym wydawnictwem?**
Tak, byliśmy dumni, teraz również jesteśmy

# VANEXA

## Nikt nie może zatrzymać rock 'n' rolla!

**Kto jak kto, ale perkusista Silvano Bottari wie o tym doskonale, bowiem zespół w którym gra od blisko 40 lat jest jednym z pionierów metalu we Włoszech. I chociaż Vanexa miała problemy, co zakończyło się kilkuletnią przerwą, to od ośmiu lat nieprzerwanie kontynuuje swą, zapoczątkowaną w 1979 roku, misję. Najnowszym dokonaniem zespołu jest płyta "Too Heavy To Fly", nagrana z nowym wokalistą Andreą Rafagni:**

dumni, bo dziennikarze z każdego zakątka świata wiedzą, że jesteśmy pierwszym włoskim zespołem metalowym.

**Była to jedna z pierwszych metalowych płyt włoskiego zespołu, obok choćby "Metal Rock" Vanadium, tym bardziej mogliście więc czuć się swego rodzaju pionierami?**
Pierwszy album był nagrany w roku 1982, a wydany w roku 1983. Być może nie wiesz, ale **Saxon** skopiował nasz utwór i umieścił na albumie "**Denim And Leather**".

**Myślę, że to był raczej przypadek, wszak LP "Denim And Leather" ukazał się jeszcze przed nagraniem waszego albumu.... Metal był wtedy bardzo hermetyczny, wręcz niechętny nowinkom, nawet wykorzystywanie syntezatorów było źle widziane, tymczasem wy pozwoliliście sobie na nielichy eksperyment, bo w "Across The Ruins" gra skrzypek?**
Byliśmy innowacyjni, skrzypce na naszym pierwszym albumie zostały nagrane przez ojca naszego gitarzysty **Roberto**, **Giuseppe Merlone**.

**Odnoszę jednak wrażenie, że nie poszliście wtedy za ciosem - owszem, następną płytę "Back From The Ruins" wydaliście już nakładem znacznie większej i istniejącej do dziś Minotauro Records, ale dopiero w 1988 roku?**
Drugi album został nagrany w roku 1984, niestety mieliśmy trochę problemów i został wydany dopiero w roku 1988. Otrzymaliśmy wielką pomoc od **Minotauro Records** w promocji i "**Back From The Ruins**" bardzo dobrze się rozeszło, choć pierwszy album został sprzedany w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy.

**W latach 90. też nie wiodło wam się najlepiej, szczególnie, że tradycyjny metal zszedł do podziemia. Mimo zmian składu zdołaliście wydać album "Against The Sun", był to jednak tzw. łabędzi śpiew waszej formacji?**
To była nasza pierwsza i jedyna płyta studyjna z **Roberto Tiranti**, który miał wtedy osiemnaście lat. To było miłe doświadczenie.

**Nowy skład rodził się w bólach - wy, starzy wyjadacze stworzyliście sekcję, stopniowo doszli obaj gitarzyści, ale zdaje się, że największe problemy mieliście z wokalistą: zaczęliście z Robem Tyrantem, który śpiewał na trzeciej płycie, potem pojawił się jego poprzednik Marco Spinelli, ale chyba nie mogliście się za bardzo porozumieć?**
**Roberto Tiranti** miał zbyt dużo zespołów, z którymi grał i nie był już dostępny. Jednak napisaliśmy kilka naprawdę dobrych kawałków, a my potrzebowaliśmy nowego wokalisty śpiewającego w stylu klasycznych wokalistów z lat 70. Spotkałem **Ranfa** na jakimś metalowym festiwalu i zaoferowaliśmy mu rolę wokalisty w **Vanexa**.

**Andrea Rafagni zdaje się pasować do was idealnie pod każdym względem - już z nim prace nad "Too Heavy To Fly" poszły jak z płatka?**
Jamowaliśmy wspólnie ze dwa razy, tak na wyczucie. **Ranfa** ma wspaniały głos, jest odpowiednim wokalistą do nowego brzemienia **Vanexa**.

**Zależało wam na tym, by reaktywację zaakcentować albumem studyjnym, pozostawić ten najbardziej namacalny ślad po kolejnym etapie istnienia Vanexa?**
Zaczęliśmy pisać już kolejne utwory.

**Wbrew tytułowi i okładce nie brakuje na tej płycie utworów w których wznosicie się naprawdę wysoko, kultywując tradycje szlachetnego hard 'n' heavy w najlepszym stylu - nie chcieliście tylko nagrać płyty, to miało być coś z najwyższej półki?**
Album sprzedał się dobrze, również dzięki wyśmienitej produkcji w studio nagraniowym **Music Art**, prowadzonym przez **Piera Gonellę**. Również duży wpływ na to miały wytwórnie, które go wydały, **Punishment18 Records** jeśli chodzi o CD i **Black Widow Records**, która wydała LP. Jesteśmy zadowoleni z każdego utworu i z roboty którą wykonaliśmy przy tym albumie.

**Osobiście jednak zestawiłbym trochę inaczej utwory na "Too Heavy To Fly": wydaje mi się na przykład, że "It's Illusion" byłby znacznie lepszym openerem, bo początek płyty nie jest zbyt dynamiczny?**
OK, to twoja opinia.

**Udział legendarnego klawiszowca Uriah Heep Kena Hensleya w "Traveller" był dla was zapewne wyjątkowym przeżyciem, nawet jeśli nie spotkaliście się w studio?**
Zadbamy aby w przyszłości zagrał z nami na żywo.

**Wygląda na to, że lubicie nie tylko klasyczne granie jak czerpiący z bluesa "Kiss In The Dark", bo taki "Paradox" to numer mroczniejszy, dość nowoczesny, wręcz stonerowy?**
Myślę, że wszystkie utwory mają jedną wspólną rzecz, mianowicie korzenie rocka i moc metalu wczesnych lat 70.

**Kwestią otwartą jest pewnie w tej sytuacji pytanie czy teraz zespół uaktywni się, bardzo intensywnie promując "Too Heavy To Fly", czy też codzienne obowiązki nie pozwolą wam na częste koncerty?**
Nie wiem, chcemy grać, aby być zawsze too heavy!

**Tak czy siak jesteście pewnie zadowoleni, że dyskografia grupy nie zamknęła się na "Against The Sun" czy koncertowym "Metal City Live", a co będzie dalej, czas pokaże?**
Racja, nikt nie może zatrzymać rock 'n' rolla!!!

**Wojciech Chamryk, Bartosz Chryszkiewicz, Krzysztof Pigoń**


*Foto: Vanexa*

# IRONBOUND

## Heavy metal mamy we krwi!

**Powyższa deklaracja padała już w przeszłości, również na naszych łamach, na tyle często, by nieco spowszednieć. W przypadku rybnickiego Ironbound faktycznie mamy do czynienia z pasjonatami takiego grania, zdobywającymi przez lata doświadczenie w innych zespołach. Z Ironbound debiutują MCD "She-Devil", materiałem po który muszą sięgnąć wszyscy, zafascynowani Nową Falą Brytyjskiego Metalu, maniacy. W roli rzeczników prasowych zespołu wystąpił jego gitarowy duet, Michał Halamoda i Krzysztof Całka:**

HMP: **Wasz zespół powstał trzy lata temu, ale jest też chyba w pewnym sensie kontynuacją istniejącego przez kilka ładnych lat Goddess Of Sin, w którym grało dwóch z was?**

Michał Halamoda: Na początek chciałem powiedzieć, że bardzo nam miło, że możemy gościć na łamach waszego pisma. Odpowiadając jednak na twoje pytanie. Myślę, że nie do końca tak jest, a w zasadzie Ironbound nie ma prawie nic wspólnego z działalnością **Goddess Of Sin**. Niewątpliwe wspólną rzeczą jest to, że **Zbyszek** i **Krzysztof** byli członkami tego zespołu. Jednak moim zdaniem, muzycznie są to całkowicie odrębne projekty. Każdy z nas wywodzi się z różnych zespołów, do tego długie lata znajomości zaowocowały powstaniem czegoś nowego, czym jest **Ironbound**. Wydaje mi się, że dla każdego z nas jest to całkowicie nowa, odrębna historia, a nie kontynuacja czegoś starego.

Krzysztof Całka: **Goddess Of Sin** to bardzo stare dzieje i jak zdążyłeś zauważyć grałem tam wraz z basistą **Zbyszkiem Bizoniem**, jednak **Ironbound** pod żadnym względem nie jest jego kontynuacją. Plany założenia zespołu grającego heavy metal rodziły się w mojej głowie już dużo wcześniej, ale głównie z uwagi na brak czasu na kolejny zespół do realizacji pomysłu nie dochodziło. Impuls do podjęcia pierwszych, poważnych kroków w tym temacie padł podczas pijackiego powrotu z koncertu **Turbo** (śmiech) pod koniec 2013 roku. Niedługo po tym wraz z moim bratem **Adamem** (perkusja) oraz **Zbyszkiem Bizoniem** spotkaliśmy się, aby rozpocząć prace nad materiałem. Niedługo po tym dołączył do nas **Michał Halamoda** (gitara solowa).

**To stopniowe przechodzenie do tradycyjnego heavy metalu jest pewnie efektem waszych fascynacji muzycznych, wielu lat słuchania takich zespołów jak np. Iron Maiden, Saxon czy Judas Priest?**

Michał Halamoda: Nie ukrywam, że muzyka heavymetalowa zajmuje szczególne miejsce w moim życiu. W zasadzie cała moja historia sprowadza się do momentu pierwszych dźwięków "**Be Quick Or Be Dead**" z "**Live At Donington**". Już wtedy wiedziałem, że jest to coś co będę kochał przez całe życie (śmiech). Z czasem, gdy nie tylko słuchanie muzyki, ale również jej tworzenie, stało się moją pasją, jednym z moich marzeń był udział w projekcie zainspirowanym działalnością przede wszystkim zespołów **NWOBHM**. No i śmiało mogę powiedzieć, że się udało.



*Foto: Ironbound*

Krzysztof Całka: Każdy z nas ma jakieś swoje muzyczne upodobania, które słychać w naszej muzyce, ale heavy metal mamy we krwi! Osobiście uwielbiam klasyczny heavy oraz power metal. Nie ma dnia, aby w odtwarzaczu nie zagościła jakaś płyta **Iron Maiden**, **Helloween**, **Turbo** itp., a to przekłada się na tworzony materiał.

**Nie da się też nie zauważyć, że jest to możliwe dopiero z czasem, bo można łupać prymitywny black praktycznie nie umiejąc grać, ale branie się za bary z klasycznym metalem wymaga już pewnych umiejętności?**

Michał Halamoda: Każdy z nas posiada już spory warsztat umiejętności oraz doświadczenie zarówno sceniczne, jak i studyjne. Jednak myślę, że klasyczne heavy było wyzwaniem dla każdego z nas. Zdecydowanie wykonywanie takiej muzyki nie należy do najłatwiejszych. Szczególnie, jeżeli chcesz zabrzmieć wiarygodnie w tym co robisz. Nawet mało doświadczony słuchacz szybko zorientuje się, że robisz coś nie tak, kiedy coś spartolisz albo nie dajesz rady. Całe szczęście śmiało mogę powiedzieć, że nam udało nam się sprostać zadaniu. Oczywiście jeszcze dużo pracy przed nami ale jesteśmy też świadomi, że nasze pomysły się sprawdzają i przyjmowane są z ogromnym entuzjazmem na żywo, co niewątpliwie ogromnie cieszy.

Krzysztof Całka: Nie znam się na graniu black metalu (śmiech), ale do każdej formy muzyki podchodzę z szacunkiem, bo zdaję sobie sprawę, że zdobycie umiejętności posługiwania się instrumentem nie przychodzi łatwo bez ciężkiej pracy. My kochany grać heavy metal i staramy się to robić najlepiej jak potrafimy. Chyba nie wychodzi to najgorzej skoro jest zainteresowanie naszą muzyką. Oczywiście nie osiadamy na laurach, ponieważ jeszcze dużo ciężkiej pracy przed nami.

**W takiej stylistyce najtrudniej o dobrego wokalistę i losy Ironbound są tego doskonałym przykładem - wielu było kandydatów, zanim trafiliście na tego właściwego człowieka?**

Michał Halamoda: Dokładnie tak. Bardzo długo borykaliśmy się z tym problemem. Całe szczęście w końcu się udało znaleźć odpowiedniego gościa. Z tego co pamiętam, kandydatów nie było za dużo. Chyba dwóch jeżeli się nie mylę. Pierwszy z nich nie traktował tematu naszego grania za poważanie i zwyczajnie nas zlewał, a drugi, o ile posiadał jakiś tam potencjał, to brakowało mu obycia z muzyką, a przede wszystkim odpowiedniego warsztatu i doświadczenia jako wokaliście. Na tym etapie, maks na co mogliśmy sobie z nim pozwolić to "**Sto lat**", a i tak nie było pewności, że będzie czysto (śmiech).

Krzysztof Całka: Wiedzieliśmy od samego początku, że ze znalezieniem wokalisty będzie bardzo ciężko, ale nie spodziewaliśmy się, że poszukiwania zajmą nam niemal dwa lata. Daliśmy ogłoszenie w mediach. Parę osób się zgłosiło, dwie wpadły na próbę. Niejednokrotnie wątpiłem już w to, że znajdziemy kogoś odpowiedniego na to dość wymagające stanowisko.

**Co ciekawe znaliście się z Bartoszem Bieżuńskim już wcześniej - czemu więc jego kandydatura wypłynęła dopiero po jakimś czasie?**

Michał Halamoda: Z **Bartkiem** osobiście znam się długie lata. Chyba w tym roku będziemy mieć okrągłą 20 rocznicę (śmiech). W każdym razie dla mnie wybór początkowo nie był taki oczywisty. Znałem **Bartka** ze śpiewania od czasów **The Crossroads** no i nie oszukujmy się, że jego wokal był bardzo daleki od klasycznego heavy. Nie będę też oszukiwał, że na początku była to trochę decyzja "z braku laku" i byłem pełen obaw, jak sobie z tym wszystkim poradzi. Wiedziałem, że jest ogromnym fanem takiej muzyki. Jednak, żaden z nas nie za bardzo był przekonany, że to się uda. Całe szczęście byliśmy w błędzie. **Bartek** może nie dysponuje super wysokimi rejestrami, ale w mojej opinii wydaje mi się, że radzi sobie całkiem dobrze. Oczywiście początki były trudne, jak dla każdego z nas. Z czasem jednak było coraz lepiej. Bardzo podobają mi się jego pomysły na linie wokalne oraz teksty. Ciągle potrafi mnie jeszcze czymś zaskoczyć co mnie bardzo cieszy.

Krzysztof Całka: Przysłowie mówi: "lepiej późno niż wcale"! (śmiech). A tak na serio, to w życiu nie jest to takie proste jak się wydaje. Każdy z nas miał etap wyjazdów na studia, a później za pracą w różne rejony naszego pięknego kraju. W tym przypadku również tak było i na jakiś czas urwał nam się kontakt z **Bartkiem**. Napisaliśmy do niego co tam u niego słychać i

czy chciałby trochę pośpiewać. Od tego czasu w pełni zaangażowany tworzy z nami historię **Ironbound**.

**Czyli jak zwykle, najciemniej jest pod tą przysłowiową latarnią (śmiech). Nazwy też szukaliście dość długo, aż stanęło na Ironbound - też musiało być klasycznie, jednoznacznie metalowo?**

Michał Halamoda: Z nazwą poszło nam zdecydowanie krócej (śmiech). Oczywiście były różne propozycje. Jednak ciężko było nam znaleźć coś wspólnego. Coś co podobałoby się każdemu z nas i oddawałoby ducha starych czasów. I **Ironbound** w sumie takie trochę jest. W każdym razie nie udało nam się wymyślić nic lepszego (śmiech). Coś w stylu "...wzięliśmy go rok temu dla okupu, rodzice nie chcieli zapłacić no i tak został..."(śmiech).

**Hasło: Ironbound. Odzew: Overkill - to bezpośrednie źródło genezy tego szyldu? W dodatku kiedy szukałem w sieci informacji o waszym zespole z czeluści Google "wyskoczył" mi thrashowy i o kilka lat starszy brazylijski Ironboud, tak więc za jakiś czas ta nazwa może przybrać formę Ironbound PL, czy wręcz wymagać zmiany?**

Michał Halamoda: Bez wątpienia nazwa wywodzi się od **Overkill**. To, że istnieje inny **Ironbound** też jesteśmy świadomi. Grając w **Soul Collector** zauważyłem, że trochę tych **Collectorów** się namnożyło na świecie ale nikt nie robi z tego tytułu za dużego "halo". W każdym razie nikt z nas za innymi nie lata z pozwami, nikt nikogo nie straszy itd. Nie oszukujemy się, że nie zrobimy kariery jak **Iron Maiden** dlatego też nie przejmowałbym się tym, że gdzieś istnieje zespół o takiej samej czy podobnej nazwie.

Krzysztof Całka: Skojarzenie w pełni trafne! **Michał** często przychodził na próby w koszulce **Overkill** - "**Ironbound**". Tak powstała nasza nazwa (śmiech). Co do powtarzających się nazw kapel to nie widzimy w tym problemu. Nawet **Iron Maiden**, kiedy powstawało miało już swojego imiennika, który miał na swoim koncie wydaną płytę "**Iron Maiden - Maiden Voyage**".

**Już w pełnym składzie mogliście zająć się na spokojnie tworzeniem autorskiego materiału, chociaż jego zręby powstawały w trio praktycznie od początku istnienia grupy - zawartość "She-Devil" to wybór z większej całości, wasze najlepsze, jak na tę chwilę numery, co do których nie macie wątpliwości, że zasługują na popularyzację?**

Michał Halamoda: W momencie kiedy zdecydowaliśmy się na nagranie materiału demo, były to na pewno nasze najbardziej spójne, kompletne i chyba też najciekawsze numery na tamten czas. Dalej kopią dupę i pozostają jednymi z najlepszych kompozycji jak stworzyliśmy do tej pory. Oczywiście nowy materiał cały czas powstaje. Czy będzie lepszy, gorszy czy na tym samym poziomie...to już ocenią słuchacze.

Krzysztof Całka: Wybór utworów na demo był trudny. Chciałem w nim pokazać nasz cały potencjał. "***Ironbound***" był pierwszym napisanym przez nas utworem, natomiast "***She-Devil***" ostatnim przed nagraniem demo.

**Wydawanie takiej demówki/EP-ki w dzisiejszych czasach, w dobie dominacji internetowych singli i takich też dłuższych wydawnictw, ma jeszcze sens? Domyślam się, że chcieliście mieć płytę z prawdziwego zdarzenia i stąd pojawienie się "She-Devil" w fizycznej postaci?**

Michał Halamoda: Wydaje mi się, że każdy z nas w kwestii płyt ma dość staromodne podejście. Oczywiście fajne jest to, że możesz dzielić się swoją muzyką poprzez internet, jednak chwila kiedy trzymasz własną płytkę, w którą włożyłeś tyle wysiłku, krwi, potu i łez dalej pozostaje zajebistym uczuciem. Poza tym zawsze lepiej to wygląda na koncertach, gdy masz do zaoferowania słuchaczowi coś więcej niż tylko profil na FB czy YouTube. Ostatnią kwestią jest oczywisty zwrot kosztów. Nigdy nie zakładaliśmy, że będziemy żyli z naszej muzyki ale jednak minimalny zwrot kasy jest zawsze fajny. Kiedy płytki się sprzedają, masz możliwość inwestowania w inne rzeczy takie jak merch itd. To motywuje do dalszej pracy.

Krzysztof Całka: Ja osobiście jestem kolekcjonerem płyt CD. Zdarzają mi się różne wydania tej samej płyty... takie zboczenie (śmiech). W dzisiejszych czasach niewiele osób to potrafi zrozumieć... mówią "przecież możesz sobie włączyć Youtube, Spotify itp.". Ja uwielbiam słuchać muzykę i przeglądać wkładki płyt. Na szczęście moja żona to rozumie i jeszcze mnie nie wyrzuciła z tym całym zbiorem płyt z domu (śmiech). Po prostu nie mogłem sobie wyobrazić, że nie wydamy materiału w fizycznej formie na CD. Oczywiście nasz materiał jest także dostępny online.

**Fajnie też mieć coś w zanadrzu po koncercie, kiedy ktoś zainteresuje się waszą muzyką bardziej, wysłanie do wytwórni takiego materiału też wygląda zdecydowanie lepiej?**

Krzysztof Całka: Często zdarza się, że po koncercie ktoś podejdzie i kupi od nas płytkę. Fajnie, że ludziom się podoba i chcą też na spokojnie posłuchać naszego materiału w domu. Moim zdaniem fizycznie wydany nośnik jest odbierany lepiej niż link do utworu na Youtube...ale pewnie tutaj zdanie jest podzielone.

**Gdzie więc uderzaliście z tym materiałem i jaki był odzew ze strony potencjalnych wydawców? To co słyszę na "She-Devil" według mnie pasowałoby idealnie do profilu High Roller Records czy Pure Steel...**

Krzysztof Całka: Niestety pod tym kątem nic się nie dzieje. Nie chcę tutaj rzucać nazwami wytwórni itp. gdzie wysyłaliśmy materiał, ale póki co wielka cisza... może to cisza przed burzą? Nie wiem. Póki co czekamy.

**Lubujecie się w dłuższych kompozycjach, trwających od ponad pięciu do nawet blisko ośmiu minut - to przypadek, że na tę płytę trafiły akurat tylko takie utwory, czy też w czasie 3-4 minut nie możecie się rozkręcić czy w pełni wypowiedzieć i inne wasze numery też oscylują w takich granicach czasowych ?**

Michał Halamoda: Muszę przyznać, że zawsze miałem problem z pisaniem krótkich numerów (śmiech). Nasze kawałki zazwyczaj oscylują wokół pięciu minut. Na chwilę obecną staramy się unikać bardzo długich kompozycji, co nie zmienia faktu, że kilka takich mamy w zanadrzu. W każdym razie tych pięciominutowych numerów jest znacznie więcej niż tych po osiem czy 10 minut.

Krzysztof Całka: Michał - nasz główny kompozytor lubi poszaleć z długością utworów i trzeba go czasem trochę sprowadzać na ziemię (śmiech). Materiał, który piszemy wciąż przechodzi ewolucję, oczywiście nie tracąc przy tym ducha heavy metalu! Na pewno w naszym dorobku pojawią się jakieś trzyminutowe killery!

**Ten nieco epicki klimat "House Of Dreams" nasuwa skojarzenia przede wszystkim z Iron Maiden, ale zdajecie się też cenić innych mistrzów NWOBHM, nie unikacie też odniesień do innych klasyków, bo choćby "Ironbound" ma też w sobie coś z ducha najlepszych utworów Accept?**

Michał Halamoda: Nie ukrywamy tego, że największymi inspiracjami w naszej działalności jest muzyka **Iron Maiden**, **Judas Priest**, **Saxon** czy polskiego **Turbo**. Są to zespoły, które mają na nas chyba największy wpływ. Ale tak naprawdę każdy usłyszy w naszej muzyce coś swojego. Jeden powie, że to **Accept**, inny stwierdzi, że **Black Sabbath** czy inny **Dio**. Nie da się ukryć, że w muzyce heavymetalowej wszystko już zostało zagrane i nie ma tu za wiele do odkrycia, a każda próba eksperymentu nie kończy się najlepiej. Nie powiedziałbym, że staramy się być kopią starych kapel. Bardziej czerpiemy całymi garściami z ich dokonań i staramy się podtrzymać heavy metal przy życiu.

**Pierwsze wydawnictwo, lokalne koncerty, w tym z udziałem legendarnego Voo Doo, etc. to dopiero wstęp do czegoś większego - planujecie pójść za ciosem i promować Ironbound szerzej, w skali ogólnopolskiej i nie tylko?**

Michał Halamoda: Wydaje mi się, że teraz przede wszystkim szukamy wszelkiej okazji żeby się pokazać, żeby ludzie o nas usłyszeli i poznali naszą muzykę. Oczywiście są oferty, które czasem odrzucamy z różnych powodów, ale staramy się grać większość imprez. Na razie nie stać nas na wymyślanie (śmiech). Poza tym, każda impreza to jakieś nowe doświadczenie i nauka dla nas na przyszłość. Staramy się wyciągać wnioski z każdego koncertu i poprawiać to i owo na przyszłość.

Krzysztof Całka: Przede wszystkim skupiamy się na graniu jak największej ilości koncertów. Oczywiście nie jest to łatwe w dzisiejszych czasach, ponieważ konkretnych miejsc do grania jest coraz mniej. Knajpy upadają, bo ludzie wolą siedzieć w domu. Czasów nie zmienimy. Trzeba się cieszyć z tego co jest. Z uwagi na nasze geograficzne położenie planujemy zagrać także parę koncertów w Czechach.

**Przykłady Crystal Viper czy niedawny Axe Crazy pokazują, że polski zespół grający tradycyjny metal też ma szansę zaistnienia na Zachodzie - pewnie nie mielibyście nic przeciwko, aby wasz był kolejnym na tej liście?**

Michał Halamoda: Oczywiście jest to możliwe, ale chyba żaden z nas nie oszukuje się, że kiedyś zostaniemy gwiazdami światowego formatu. To znaczy byłoby zajebiście, jednak jesteśmy realistami. Robimy to, bo to kochamy. I jeżeli kiedykolwiek uda się naszą muzyką dotrzeć do dużej liczby fanów, to byłoby genialnie. Na razie cieszmy się z tego co mamy, z tego co osiągamy i patrzymy dość pozytywnie w przyszłość.

Krzysztof Całka: Jasne, że fajnie byłoby wyjść na szeroką wodę i pewnie jest to realne dzięki ciężkiej pracy, odrobinie szczęścia... i oczywiście znajomościom (śmiech). Jeszcze dużo przed nami! Na pewno będziemy autentyczni w tym co robimy! Kochamy heavy metal!

**Wojciech Chamryk**



# SACRED OATH

## Tu i teraz

**- Nie mam ochoty tworzenia ścieżki dźwiękowej do nostalgii - deklaruje Rob Thorne, lider amerykańskiej legendy Sacred Oath. Dlatego jego grupa na swym ósmym albumie studyjnym poszerza nieco granice tradycyjnego US power metalu z lat 80. Jakie są tego efekty posłuchajcie i poczytajcie sami:**

**HMP: Jesteście ostatnio bardzo aktywni, bo w ciągu ośmiu lat wydaliście aż pięć albumów studyjnych - czyżbyście nadrabiali stracony czas?**

**Rob Thorne:** To nie jest moją siłą napędową. Po prostu uwielbiam sam proces twórczy, bardziej niż jakikolwiek inny aspekt tej działalności. Bardziej niż występowanie i zdecydowanie bardziej niż aspekty marketingowe i public relations... Bardzo lubię pisać muzykę i produkować albumy. Na pewno dużym ułatwieniem - przez te wszystkie lata - jest posiadanie przeze mnie studia. Jestem pewien, że bez niego nigdy nie wydalibyśmy "**World On Fire**", "**Fallen**" czy "**Ravensong**". Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że raczej nie wydalibyśmy już niczego po "**A Crystal Revision**"!

**Nie da się nie zauważyć, że kiedy ukazał się wasz kultowy debiut "A Crystal Vision" byliście bardzo młodzi, ty na przykład miałeś raptem 18 lat, co miało pewnie ogromny wpływ na to, jak potoczyły się dalsze losy Sacred Oath?**

O, z pewnością. Myślę, że to ze względu na nasz młody wiek byliśmy nieprzygotowani na wymagające realia przemysłu muzycznego oraz na frustracje i rozczarowania, których doświadczyliśmy. To przez nie nasz zespół bardzo wcześnie się załamał. Kiedy masz 18 lat wydaje ci się, że jesteś niepokonany i jesteś przekonany, że droga do statusu gwiazdy jest łatwa. Kiedy rzeczy nie układają się po twojej myśli, bardzo łatwo jest unieść się swoim ego, a wtedy cóż... Wszystko bardzo szybko zaczyna się psuć. Ale, prawdę mówiąc, zawsze ceniłem, ponad wszystko inne, artystyczną swobodę. Wyżej niż bycie gwiazdą. Zawsze tworzyłem muzykę, na jaką miałem ochotę - nie przez pryzmat innych ludzi, a zależnie od mojej ówczesnej wizji.

**Nie ma chyba jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, skoro po reaktywacji zespołu nie tylko zdołaliście odzyskać straconą pozycję, ale też pozyskać nowych fanów?**

Jak każdy zespół, który istniał tak długo jak **Sacred Oath**, mamy cały wachlarz fanów. Niektórzy są zwolennikami tylko naszych starszych dokonań, a inni wolą nowsze albumy. Więc przypuszczam, że odpowiedź na twoje pytanie brzmi tak.

**Obecnie to jest chyba najtrudniejsze, dotarcie do młodych słuchaczy, szczególnie jeśli nie jest się zespołem tak popularnym jak Iron Maiden czy Metallica?**

Cóż, nie wierzę, że **Iron Maiden** czy **Metallica** też docierają tak dobrze do młodych ludzi w naszych czasach, a jeśli już to się im uda, to poprzez rodziców. Mam ten przywilej pracowania z mnóstwem młodych ludzi w moim studiu, i mogę ci powiedzieć, że mają wyjebane na wszystko, co zaczęło się przed 1998 rokiem. Ale ja to rozumiem. Każde pokolenie zasługuje na swoje własne brzmienie. Myślę, że dzisiaj przemawiają do nich raczej zespoły typu **Ocean** czy **Within The Ruins**. Oczywiście, nie zależy mi na zniechęcaniu młodszych fanów i cieszę się, gdy jakiś 14-latek jest na show **Sacred Oath**, i headbanguje jak oszalały, prosząc się o aparat ortopedyczny. Mogę czuć się jak szczęściarz, że **Sacred Oath** ma długą, sięgającą 1985 roku, historię, ponieważ dzięki temu, kiedy młody metalhead przeczesuje Internet w poszukiwaniu klasycznego metalu, wyskakujemy mu od czasu do czasu na jego radarze.



Foto: Sacred Oath

**Pozycją wyjątkową wśród waszych ostatnich wydawnictw jest płyta "Fallen" sprzed czterech lat, powstała bowiem w składzie odpowiedzialnym za nagranie "A Crystal Vision". Znowu miałeś więc okazję pracować nie tylko z towarzyszącym ci do dziś perkusistą Kennym Evansem, ale też gitarzystą Glenem Cruciani i basistą Pete'm Altieri? To był jednorazowy, okolicznościowy reunion, bo obaj pewnie nie zajmują się już na co dzień zawodowym graniem?**

Tak, ten album był zdecydowanie jednorazowy, tak jak mówisz, a zrobiłem to z kilku powodów. Po pierwsze, to była 25. rocznica naszego debiutanckiego wydawnictwa "**A Crystal Vision**" i chciałem w jakiś sposób ją uczcić. Uwierz mi na słowo, że niełatwe było tworzenie albumu z **Pete'em** i **Glenem**, ponieważ nie byli oni aktywną częścią zespołu i mieszkali daleko. Ale byłem natchniony, aby to zrobić właśnie z tego powodu. Po drugie, zrobiłem to dla fanów. Chciałem zjednoczyć pierwotnych fanów i uchwycić to w albumie dla Oathbangerów. Cieszę się, że to zrobiliśmy, bo na tym albumie jest kilka klasycznych utworów **Oath**, pokroju "***The Way Of All Flesh***" i "***Get Your Wings***". Jest bardzo małe prawdopodobieństwo, że to się powtórzy.

**Premierowy "Twelve Bells" pewnie też wzbudza w tobie sporo emocji, co nie dziwi w sytuacji, gdy poświęca się skomponowaniu, przygotowaniu i nagraniu płyty tyle pracy i czasu - chociaż ponoć tym razem uwinęliście się ze wszystkim dość szybko, bo w kilka miesięcy?**

Zawsze jestem podekscytowany wydawaniem nowego albumu i zazwyczaj jestem wyczerpany tuż przed dniem premiery. Rozpoczynamy trasę tuż przed premierą w tym roku, więc naprawdę staram się oszczędzać moją energię i pozostać w jak najlepszym zdrowiu, aż nie wyruszymy. Występowanie na żywo z zespołem staje się coraz trudniejsze, w miarę jak starzejemy się wraz z **Kennym**. To prawda, że ten album został napisany i nagrany w ciągu zaledwie kilku miesięcy, ale tak to już u nas bywa. Nie lubię przeznaczać zbyt dużo czasu na produkcję albumu. Ważne dla mnie jest, aby puls i emocje były odpowiednio uchwycone, w przeciwnym razie każdy album brzmiałby identycznie, tego zaś staram się uniknąć.

**To wasza szósta płyta którą nagrałeś i wyprodukowałeś w swoim własnym studio. Domyślam się, że zależy ci na jak najwyższej jakości dźwięku, ale zastanawiam się czasem czy warto rzucać perły przed wieprze, skoro coraz więcej ludzi słucha muzyki na telefonach czy innych przenośnych urządzeniach, nie gwarantujących dobrej jakości dźwięku, często też nie mają już w domach sprzętu typu wieże stereo, korzystają tylko z laptopów etc.?**

Prawdą jest, że coraz więcej osób słucha obecnie muzyki na kiepskich głośnikach komputerowych i z telefonów. Ważne jest, aby pamiętać o tym podczas miksowania albumów. Czy to dobra rzecz, czy nie, nie ma znaczenia. Po prostu tak jest i trzeba mieć na uwadze to, że albumy trzeba przedstawiać tak, żeby fani chcieli ich słuchać.

**Jakość brzmienia ma jednak znaczenie dla melomanów i kolekcjonerów, tym bardziej, że konsekwentnie wydajesz też płyty Sacred Oath również na winylu?**
Oczywiście, zawsze staram się produkować jak najlepiej brzmiący album jak potrafię, i uwielbiam wydawanie naszych płyt na winylu dla fanów, którzy się z nich cieszą. Ten album ma bardzo fajny pakiet winylowy, który zawiera również płytę CD. **Metalizer Records** w Niemczech sprzedaje zaś specjalną, limitowaną europejską edycję w nakładzie 150 pomarańczowych winyli.

**Istotną sprawą w przypadku Sacred Oath wydaje mi się to, że nie zapatrzyliście się w przeszłość, ale bazując na dokonaniach z lat 80. staracie się ciągle iść do przodu, rozwijać się, czego "Twelve Bells" jest kolejnym dowodem?**
To prawda, a "**Twelve Bells**" jest z pewnością kontynuacją rozwoju zespołu. O ile mi wiadomo, nasi fani posłuchają "**A Crystal Vision**", jeśli chcą prawdziwy **Oath** z lat 80. Dlaczego miałbym w kółko pisać ten sam album? Nie mam ochoty tworzenia ścieżki dźwiękowej do nostalgii, która przesyca europejską scenę metalową. Jest sporo zespołów, które to robi, i robi to lepiej. Ja nagrywam tu i teraz. Jesteśmy nieustannie za to krytykowani, ale mam na to wyjebane.

**Stąd choćby te dłuższe, wręcz progresywno-epickie w formie utwory jak "The Last Word" czy bardziej nowoczesne w rodzaju "Well Of Souls"?**
"***The Last Word***" to czysta i prawdziwa muzyczna ekspresja, coś z głębi mojej duszy. Nie staram się robić czegoś nowego, czy czegoś starego. Próbuję stworzyć coś autentycznego, a właśnie tym powinien być prawdziwy metal! Jestem bardzo zadowolony z tego, jak ten kawałek brzmi i mam nadzieję, że fani usłyszą w nim tę szczerość.

**Nie znaczy to oczywiście, że wciąż nie lubicie ostro dołożyć do pieca, tak jak w "New Religion", bądź przypomnieć jak grało się metal w latach 80., za sprawą "Fighter's Heart"?**
Mój twórczy duch został wykuty w ogniu i zawsze będę dostarczał wam tego rodzaju utworów, mój przyjacielu.

**Na koncertach gracie pewnie sporo nowych utworów? Jak wypadają na żywo w konfrontacji z publicznością i waszymi klasykami?**
Gramy dużo nowszych kompozycji, ale oczywiście jest też kilka starszych, które musimy zagrać, jak "***Two Powers***", "***A Crystal Vision***" i "***Darkness Visible***". Publiczności zawsze wydaje się podobać nasz cały set. Jeśli zauważymy, że jakiś kawałek nie leży publiczności, zawsze usuwamy go z zestawu. Przecież gramy w celu zabawienia publiczności, nie wkurzenia jej!

**Nie ma chyba większej frajdy dla muzyka niż świadomość, że jego nowe kompozycje są nie gorsze od tych dawnych, uznawanych już za klasykę amerykańskiego metalu?**
Zgadzam się. To wspaniałe uczucie wiedzieć, że nasze najczęściej słuchany kawałki to "***Meet Your Maker***", "***Upon The Stone***", "***Counting Zeros***", "***Taken***" - wszystkie wałki powstałe po 1988 roku. Jestem dumny z całokształtu włożonej przez nas pracy. Z wszystkiego.

**Wojciech Chamryk & Karol Gospodarek**

# SCREAMKING

## Prawdziwa różnorodność

**Amerykański heavy/power metal ma ogromne tradycje i do dziś wiele tamtejszych zespołów stanowi niedoścignięty wzór melodyjnego, siarczystego grania na najwyższym poziomie. ScreamKing sporo jeszcze brakuje do poziomu najlepszych, ale być może kogoś zainteresuje ich drugi album "Tyranny Of The Sea" oraz pogawędka z wokalistą Joe Lawsonem:**

HMP: **Dwie płyty w sześć lat to chyba niezły wynik jak na niezależny, w dodatku metalowy zespół - nagranie drugiej było już pewnie dla was łatwiejsze?**
Joe Lawson: Tak i nie. Czuliśmy większą presję przy pierwszym albumie i wydaliśmy coś naprawdę niesamowitego. Łatwiej było po raz drugi wszystko przyszykować, ponieważ znaliśmy się lepiej i wiedzieliśmy co zadziała, a co nie.

**Metal w waszej ojczyźnie nie jest obecnie zbyt popularny, co przekłada się też pewnie na różne aspekty funkcjonowania ScreamKing. To dlatego staliście się wyznawcami zasady DIY: Rafael Hernandez jest producentem waszych płyt, sami też je wydajecie w Platinum Dungeon Entertainment?**
Zdecydowaliśmy się samemu wydawać płyty, ponieważ szczerze mówiąc nie otrzymaliśmy żadnych ciekawych ofert wydawców. Daje nam również to całkowitą kontrolę nad naszą muzyką i wszystkimi decyzjami, które są podejmowane w związku z albumami.

**Ale na koncertach wygląda to już chyba nieco lepiej, tym bardziej, że mieliście okazję dzielić scenę z takimi gigantami jak: Anvil, Raven, Metal Church czy Helstar?**
Tak, byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy zagrać kilka koncertów z innymi, tak genialnymi zespołami.

**Myślisz, że gdyby nie internet to byłoby łatwiej wyciągnąć ludzi z domów na koncert, nawet mniej znanego zespołu, w piątkowy bądź sobotni wieczór?**
Wierzę, że internet otwiera wiele drzwi, niektóre dobre, niektóre złe. Doskonale nadaje się do marketingu, tworzenia sieci i reklamy twoich koncertów, nagrań i produktów. Z naszego doświadczenia sobotnie wieczory są dla nas najlepszym rozwiązaniem, jeśli chodzi o granie.

**Ale w sumie w latach 70. czy 80. też mieliście dużą alternatywę dla występów na żywo, bo stacje radiowe czy telewizyjne często nadawały koncerty, było mnóstwo różnych programów muzycznych, a ludzie chętnie chodzili do klubów, słuchali różnych kapel na żywo - czemu teraz stali się tak rozleniwieni, wręcz rozbestwieni, bo to chyba nie tylko kwestia nadmiaru, ale czegoś więcej?**
Przesyt to kluczowy czynnik. Wydaje się, że duży odsetek młodszych pokoleń ma inne zainteresowania, takie jak gry wideo, serwisy społecznościowe. Również koncentracja uwagi wydaje się być gorsza, co przekłada się na frekwencję na koncertach i genralnie mniejsze zainteresowanie słuchaczy muzyką.

**Co więc przygotowaliście dla nich ciekawego na "Tyranny Of The Sea" by zmienić ten stan rzeczy?**
Na "**Tyranny Of The Sea**" jedyną rzeczą wyróżniającą się jest prawdziwa różnorodność. **ScreamKing** to heavymetalowa hybryda, która zawiera wiele stylów i odniesień. Jesteśmy dumni, że nie gramy monotematycznie, co pozwala nam odwołać się do szerszej grupy odbiorców.

**Nie sądzisz jednak, że tak duża niejednorodność stylistyczna tej płyty może obrócić się przeciwko wam, bo obecnie słuchacze dość jasno precyzują swe zainteresowania, ograniczając się do słuchania tylko tradycyjnego heavy, death czy thrash metalu, nie przepadając zwykle za ich połączeniami?**
Nie, nie widzimy tego jako wady. Postrzegamy to raczej jako dojrzałość muzyczną i bycie dobrym artystą lub kompozytorem.

**Zrywacie więc z szablonowym podejściem do muzyki, grając to, co wam się podoba i co uważacie za ciekawe, nie zważając przy tym czy**


Foto: ScreamKing



Foto: ScreamKing

**spotka się to z uznaniem szerszej publiczności?**
Nie piszemy muzyki, aby stać się sławnymi lub aby uzyskać aprobatę kogokolwiek, robimy to dla własnej satysfakcji. Jesteśmy prawdziwymi muzykami i fanami metalu... robimy to, co kochamy.

**"War Horse" rozpoczyna i wieńczy indiańska pieśń, tak więc ten utwór jest chyba efektem waszego zainteresowania losem pierwotnych mieszkańców waszej ojczyzny?**
Tak "***War Horse***" to hołd dla **Szalonego Konia** z plemienia **Lakota Sioux**. Interesujemy się nimi, szanujemy i uwielbiamy kulturę rodowitych Amerykanów. **Rafael** i **Joe** są także rodowitymi Amerykanami.

**Z kolei w "Faith Weapon" poruszacie bardziej aktualny temat, stąd ten śpiew muezzina na początku?**
Wydawało nam się to bardzo dobrym wprowadzeniem.

**To dlatego do tego właśnie utworu zrealizowaliście lyric video, bo jednak problem terroryzmu w świecie narasta i nie można tego nie zauważać, piętnować czy próbować zmienić?**
Tak, czuliśmy, że wysłaliśmy dzięki temu mocną informację, a także wydaliśmy świetny kawałek, który wiele osób mogło odnieść do dzisiejszych wydarzeń. Był to również utwór, który pozwolił na wiele wspaniałych odniesień do filmu.

**Zespół będący bardziej hobbystycznym projektem niż zawodową działalnością zmusza do wyrzeczeń, trudno też utrzymać w takiej sytuacji jego stabilny skład - to dlatego po nagraniu "Tyranny Of The Sea" macie nową sekcję rytmiczną Clint Pagel - Scott Rothschild?**
Szczerze mówiąc, te zmiany w składzie nie były wcale planowane, ale mieliśmy szczęście znaleźć świetnych zamienników.

**Nie jest to dla was deprymujące, że owszem, kiedyś też trzeba było wyłożyć pieniądze, kupić perkusję, gitarę i wzmacniacz, ale miało się realną szansę wybicia się, nawet w metalu, kiedy to po podpisaniu większego kontraktu zespół nie musiał się już zwykle martwić o pieniądze na życie, a inwestycja w instrumenty, etc. zwracała się z nawiązką. Teraz nie ma na to szans, tak więc coraz trudniej o takich zapaleńców grających dla przyjemności i chcących do tego dokładać?**
Staramy się zachować zdrową równowagę, ciężko pracujemy nad przygotowaniem profesjonalnego produktu, ale równocześnie piszemy oraz wykonujemy wszystko z pasją.

**Nie przyszło wam jednak nigdy na myśl, by zacząć grać pop czy country, to metal płynie w waszych żyłach i ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie?**
**ScreamKing** jako zespół zawsze będzie heavy-metalowy. Sam **Rafael** gra muzykę klasyczną i dorastał z ojcem grającym muzykę jazzową. **Clint** gra instrumentalną, progresywną muzykę, a **Joe** uczył się u profesjonalnego śpiewaka operowego i rockowego wokalisty.

**Wasz gitarzysta Jason nosi brzmiące dla nas znajomo nazwisko Michalik - to przypadek, czy ma też polskie korzenie?**
Tak, **Michalik** jest Polakiem.

**Wasze dotarcie na koncerty do Europy i do naszego kraju jest obecnie bardzo mało prawdopodobne, ale kto wie, może z czasem uda wam się rozwinąć szerzej skrzydła - w końcu bez marzeń i wyznaczania sobie dalekosiężnych celów ta zabawa nie miałaby w sumie sensu, prawda?**
Mamy nadzieję, że kiedyś trafimy do Europy i Polski! Miej odwagę, by ścigać swoje marzenia, bądź zdeterminowany, aby bronić swoich racji!

**Wojciech Chamryk & Filip Wołek**







**HMP: Pierwsze skojarzenie jakie miałem po ujrzeniu nazwy waszego zespołu to utwór "The Candle", otwierający debiutancki album Kinga Diamonda "Fatal Portrait" - to słuszny trop, jesteście fanami Mr. Petersena?**
**Markus Janis:** Oczywiście, **King Diamond** jest muzykiem, który naprawdę świetnie kreuje atmosferę, którą też próbujemy stworzyć. Jednak nasza nazwa była jedynie sposobem na wyrażenie uczuć, które próbujemy wywołać naszą muzyką.

**Jego rozstanie z Mercyful Fate w połowie lat 80., po wydaniu dwóch świetnych albumów, było dla wszystkich fanów szokiem i odbiło się szerokim echem na całym świecie, nawet w prasie muzycznej komunistycznej wówczas Polski. Zdaje się, że część was mogła już wtedy słuchać Mercyful Fate, jak więc to odebraliście, bo z mojej perspektywy było to spore rozczarowanie?**
Ja osobiście jestem za młody, aby opisać ten okres czasu, ponieważ urodziłem się w 1986, (śmiech!). Czasem myślę, że urodziłem się w niewłaściwej dekadzie... Ale tak, wyobrażam sobie, że to było wielkie rozczarowanie dla fanów. Wrócili jednak z dość mocnym albumem i zacytowali samego **Króla**: "Mercyful Fate jeszcze się nie skończył".

**Ale granie metalu zaczynaliście od zasilenia bardziej ekstremalnych grup, tak więc przeszliście drogę do tradycyjnego metalu lat 80. jakby odwrotnie, od zespołów black czy death metalowych, które też inspirowały dokonania Mercyful Fate i zespołu Kinga Diamonda?**
Cóż, ja i **Christian** mieliśmy **Corrosive Carcass**, death metalowy zespół, gdzie byłem perkusistą. Zawsze jednak miałem gitarę jako główny instrument i czułem, że go zaniedbuję. Postanowiłem wrócić więc do gitary i zająć się heavymetalową muzyką - głównie dla zabawy, może by potem coś nagrać. **Christian** usłyszał to i spodobało mu się, więc zdecydowaliśmy się na utworzenie zespołu. Wybór starego heavy metalu był prawdopodobnie tylko zmianą zainteresowań, chcieliśmy zrobić coś innego. Stare rzeczy są również w naszych serc, podobnie jak muzyka ekstremalna, którą kochamy.

**Co jest w tych dźwiękach, że po tylu latach wciąż wywołują tak żywe emocje a ich ponadczasowość nie ulega wątpliwości, szczególnie jeśli mowa o klasycznych dokonaniach legend z tamtych lat, choćby Mercyful Fate czy King Diamond?**
Cóż, osobiście myślę, że niektóre z najlepszych produkcji pochodzą z lat 80. "**Abigail**" i "**Them**" mają niesamowitą produkcję, a żadna nowoczesna ściana dźwięku nie ma co się z nimi równać. Także riffy i solówki z tamtych czasów są klasyczne i naprawdę ciężkie.

**Wasza muzyka jest równie archetypowa i klasyczna, ale nie robi wrażenia taniej imitacji**

# Candle

## Szczęśliwy zbieg okoliczności

**Kiedyś takie sytuacje nie należały do rzadkości: łowca talentów przypadkowo trafiał na koncert młodego zespołu i był to początek wielkiej kariery, albo tak samo działo się po nagraniu przez debiutantów materiału demo. Szwedom z Candle przydarzyła się taka właśnie historia, a ich "Demo 2016" nie dość, że wzbudziło spore zainteresowanie, to jeszcze niedawno ukazało się oficjalnie. Zespół od razu poszedł też za ciosem i ma już nagrany debiutancki album - gitarzysta Markus Janis zdradza co nieco szczegółów również na jego temat:**

**- musicie naprawdę uwielbiać takie granie i w pełni się z nim identyfikować?**
To bardzo miłe, że tak mówisz! Jasne, że uważam, iż napisanie muzyki, którą naprawdę się czuje jest szczere, wymaga miłości do tego właśnie gatunku. Miejmy nadzieję, że fani zgodzą się z tym, kiedy usłyszą nasze nagrania.

**Czyli szczerość i wiarygodność przekazu, tak nierozerwalnie związane ze sceną metalową od początku jej istnienia, są wciąż najbardziej wiarygodnym probierzem wartości każdego zespołu, bo nastawionych na karierę pozerów nie brakuje, zwłaszcza teraz?**
Dobrze, że powstało kilka nowych zespołów, które grają muzykę z oldschoolowym brzmieniem, bo łatwo jest przewidzieć w jakim kierunku się udadzą w sensie formy kompozycji. Nie przeszkadza mi oczywiście to, że ludzie robią wszystko, co chcą ze swoją muzyką, nie jest to jednak coś, co my chcemy zrobić.

**To w sumie fajna sprawa, kiedy demo nieznanego, właściwie dopiero debiutującego zespołu, wywołuje tak żywe emocje i od razu wzbudza zainteresowanie wydawców?**
Byliśmy bardzo zaskoczeni, że była tak dobra reakcja na coś, co pierwotnie miało być tylko demem, które miało być wysłane do firm nagraniowych. Kilka firm nawiązało z nami kontakt i chciało podpisać umowę i myślę, że to naprawdę nas podbudowało i sprawiło, że uwierzyliśmy w to co robimy.

**Dlaczego wybraliście Fighter Records, sublabel znanej z wydawania death czy grind metalu Xtreem Music Dave'a Rottena?**
Współpracowaliśmy z nim i **Xtreem Music** w przeszłości, wydając drugi album **Corrosive Carcass "Forsaken Lands"**. Nigdy nie przesłaliśmy mu demo i nie mieliśmy pojęcia, że w tym czasie założył sublabel skupiony na tradycyjnym heavy metalu. Nagle skontaktował się z nami i zaoferował nam ofertę, która była dużo lepsza od innych, co sprawiło, że chcieliśmy pracować z **Dave'em**. Także dzięki wcześniejszym kontaktom wiemy, że jest wspaniałym człowiekiem, jest niezawodny i robi wszystko co trzeba. Niewątpliwie był to szczęśliwy zbieg okoliczności.

**Wiele zespołów przy takiej okazji dorzuca do oficjalnego wydania jakieś dodatkowe utwory, zmienia tytuł, etc. U was obyło się bez zmian i poprawek - "Demo 2016" miało pozostać zwartą całością?**
Tak, **Dave** chciał oficjalnie wydać demo, coś czego nigdy wcześniej nie planowaliśmy. Kiedy zapytał jak byśmy chcieli je nazwać, zdecydowaliśmy się na **"Demo 2016"**, ponieważ w istocie tym właśnie jest. Nie chcemy wprowadzać ludzi w błąd. W ten sposób ludzie będą wiedzieli, co kupują.

**Okładka jednak odstaje według mnie in minus od poziomu muzycznego wydawnictwa, toż uczniowie pierwszej klasy liceum plastycznego zdołaliby stworzyć coś ciekawszego, niż to sztampowe, komputerowe szkaradzieństwo - to oryginalny projekt przygotowany przez was, czy narzucony przez wytwórnię?**
(Śmiech). W zamyśle miało to być demo, więc nie przykładaliśmy zbyt wiele uwagi do okładki. Przybliża nieco typ muzyki jaki gramy, więc nam to odpowiada. Chcieliśmy bardziej skupić się na tym by nasza muzyka zwróciła na siebie uwagę. **Christian** złożył kompozycję z tego co miał w domu, zrobił zdjęcie i je wykorzystaliśmy. Możesz być pewny, że nasz debiutancki album będzie miał lepszą okładkę.


Foto: Candle

**Taki "Frozen With Fear" potwierdza, że nieobce są wam też wpływy NWOBHM, choćby wczesnego wcielenia Iron Maiden, Angel Witch czy Tokyo Blade?**
Zdecydowanie, każdy z tych trzech zespołów jest świetny i możesz usłyszeć ich wpływy od czasu do czasu. Dzięki tej fali zrodziło się wiele świetnych zespołów

**Staracie się więc wskrzesić dawnego ducha klasycznego heavy metalu, dać mu drugie życie i pokazać, że to muzyka, która nic nie straciła na aktualności?**
Nie założyliśmy sobie jakiegoś długoterminowego celu poza tym, że chcemy utrzymać zespół przy życiu tak długo jak się da. Na pewno będziemy starali się robić wszystko, co w naszej mocy, by odnosił jak największe sukcesy i żebyśmy mogli być z tego dumni. Tak naprawdę to dopiero co skończyliśmy nagrywać nasz debiutancki album, a już się rodzą nowe pomysły na to co znajdzie się na drugim. Póki co czekamy jednak na ostateczną wersję debiutu. Możesz się więc domyślać, że jesteśmy bardzo podekscytowani i poddenerwowani!

**Album będzie zapewne kontynuacją drogi zapoczątkowanej na demówce, bo w tej stylistyce czujecie się doskonale i wyrażacie najpełniej? Wiecie już ile utworów trafi na tę płytę, jaki będzie nosiła tytuł, kto ją wyda i co najważniejsze, kiedy?**
Oczywiście, ludzie powinni myśleć o demo, jak o zwiastunie tego, czego mogą oczekiwać po naszym albumie. Będzie to oldschoolowy heavy metal, epicki i teatralny, grany w świetle świec i będą to utwory pisane przez ludzi szczerze kochających taką muzykę. Tak jak mówiłem wcześniej, większość jest ukończona i czeka na końcowy miks. Nie ustaliliśmy jeszcze tytułu albumu, ale mogę zdradzić, że będzie na nim osiem utworów. Wciąż szczęśliwie pracujemy z **Dave'm Rottenem** i będzie to wydane w jego wytwórni **Fighter Records**. Jest jeszcze za wcześnie by mówić o dacie wydania, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, to album znajdzie się na półkach już pod koniec lata lub na jesieni.

**Chcecie więc kuć żelazo póki gorące, bo drugiej szansy na wybicie się możecie już nie mieć?**
To prawda, byłoby świetnie gdybyśmy mogli wywrzeć duże wrażenie tymi nagraniami, ale nawet jeśli nie uda nam się tego zrobić, to nie widzę szansy byśmy się rozpadli. Jest w tym po prostu zbyt dużo pasji, by móc przestać pisać i przestać grać ten typ muzyki - zbyt dużo radości mamy w tym wszystkim. Jako moje ostatnie słowo chciałbym podziękować za zainteresowanie naszym zespołem. Było przyjemnością odpowiadać na twoje pytania!

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Karol Gospodarek**

# GRAVEBREAKER

## Gramy heavy metal!

**Szwecja miała w latach 80. bardzo silną scenę metalową, jednak tamtejsze kapele jakoś nigdy nie zdołały zaistnieć w powszechnej świadomości fanów, tak jak chociażby grupy z Anglii, USA czy Niemiec. W kolejnej dekadzie lśniły za to pełnym blaskiem tamtejsze grupy death i blackmetalowe, a od pewnego czasu do łask powraca tam również tradycyjny heavy. Zaczął Hammerfall przed 20 laty, a z ich ojczystego Gothenburga pochodzi też Gravebreaker, grupa wracająca na debiutanckim "Sacrifice" do korzeni hard 'n' heavy przełomu lat 70. i 80. Przed wami 2/3 tego tria, wokalista Nightmare i strunowy Fury:**

**HMP:** Muzyczne mody to temat rzeka: już w latach 70. nie brakowało wykonawców, jak np. Indian Summer czy Dust, którzy byli świetni, ale nie trafili ze swoją muzyką w odpowiedni czas, ich propozycje odbiegały od gustów masowej publiczności, a dziś są ponadczasowi i uwielbiani. Dziś jest chyba łatwiej o tyle, że młody zespół może przebić się właściwie w każdym stylu, czego jesteście najlepszym dowodem?

**Fury:** Nie sądzę, żeby dziś było łatwiej. Myślę, że jeśli ktoś nie przebił się w latach 70. mógł mieć pięćdziesięciu lokalnych fanów, ale jeśli nie zrobisz tego dzisiaj, możesz mieć pięćdziesięciu fanów, ale rozsianych na całym świecie.

**Nightmare:** Nasi trzej fani są rozproszeni po całym świecie.



Foto: Gravebraker

Nazwa Gravebreaker sugerowałaby raczej coś z death/blackowych klimatów tymczasem gracie tradycyjny, archetypowy wręcz, heavy metal - to miała być swego rodzaju prowokacja?

**Nightmare:** Dobry Boże, nie mieliśmy tego na myśli. Na nazwę wpadliśmy podczas posiłku w trakcie przerwy między nagraniami. Po prostu łączyliśmy różne fajnie brzmiące słowa.

**Fury**: Nie sądzę, żeby brzmiała ona jak nazwa black metalowego zespołu. Masz taki **Grave Digger**, i wiadomo, to prosta droga do heavy metalu, nieprawdaż? Dopiero co był taki **Graveyard**. **Breaker** brzmi zbyt głupio, aby zostać black metalowym bandem, zgadza się?

Chyba, że z dodanym na początku black (śmiech). Wśród zespołów mających na was wpływ wymieniacie Accept, Malmsteena, Mercyful Fate, Dio czy Motörhead. Odnoszę jednak wrażenie, że nie chodzi tu o kopiowanie ich dokonań, a oddanie ducha ich utworów, prawdziwego i w 100 % szczerego metalu?

**Nightmare:** W pełni się z tobą zgodzę. Niemożliwe byłoby odtworzenie czegokolwiek, co zrobiły wyżej wspomniane zespoły. To są kapele, które lubimy i słuchamy. Nigdy nie chcieliśmy brzmieć jak ktoś inny. Aby opisać w celach promocyjnych naszą muzykę musieliśmy po prostu wymienić kilka zespołów, do których pasujemy muzycznie.

**Fury:** Staramy się tylko, aby stworzyć taki heavy metal, który sami chcielibyśmy słuchać.

**Nightmare:** Z drugiej strony widzieliśmy kilka porównań w których byliśmy zestawieni z zespołami, takimi jak **Acid** i **Running Wild**, a tych formacji nie słuchaliśmy w ogóle. Myślę, że to zależy od słuchaczy, to oni rozstrzygną do kogo **Gravebreaker** jest podobnie.

**Fury:** Chcieliśmy być jak **Judas Priest**, ale okazuje się, że jesteśmy jak **Acid**...

Ale Acid to była przecież świetna kapela, nie sądzę, żeby to porównanie jakoś was uwłaczało (śmiech). Zaciekawiło mnie również to, że inspirują was dokonania Black Sabbath, ale z lat 80. Nie jest to zbyt popularny okres w twórczości tego zespołu, bowiem większość metalmaniaków ceni bardziej albumy z lat 70. czy dwa z początku kolejnej dekady, nagrane z Ronnie Jamesem Dio - czyżbyście, podobnie jak ja, byli zwolennikami choćby "Headless Cross"?

**Fury:** O tak!

**Nightmare:** Zarówno era **Ozzy'ego**, jak i **Dio** w **Black Sabbath** mogą być ozdobą szczytów rocka i heavy metalu. Kiedy ktoś wspomina **Black Sabbath** zwykle ma na myśli **Ozzy'ego**, albo odnosi się do ery **Dio**. Zazwyczaj niewielu lubi **Black Sabbath** z lat osiemdziesiątych. "**Headless Cross**" to doskonały przykład genialnego albumu, który nie zawsze jest dostrzegany. **Tony Martin** jest cichym bohaterem, którego nie sposób pominąć, omawiając ignorowany okres w dyskografii **Sabbs**.

**Fury:** I "**Born Again**".

**Nightmare:** Tak, a co jeśli **Ian Gillan** pozostałby w tym składzie dłużej, i nagrał z nimi wiele albumów? Być może **Sabbath** rządziłby latami osiemdziesiątymi.




Dokładnie, też bardzo lubię jego jedyną płytę z Black Sabbath. Powraca więc temat z pierwszego pytania, poszerzony o kwestie dotyczące już bardziej kreowania pewnych trendów czy powstawania stereotypów, niż prawdziwej wartości muzycznej określonych płyt? Ludzie nie szukają samodzielnie, zadowalają się tym co im się podsuwa, a jeśli Black Sabbath to kultowe pierwsze płyty z lat 70., reszta jest dla mięczaków, którzy w dodatku nie znają się na muzyce?

**Nightmare:** Trendy są dla frajerów. Ty jako fan muzyki, podczas życia możesz przejść przez różne okresy muzyczne, ale słuchanie czegoś, bo inni tego słuchają jest czymś dziwacznym. Nigdy nie słuchałem radia, bo akurat grają to, czego słuchają wszyscy, nic interesującego. Zamiast tego uważam, że każdy powinienem sam szukać i zgłębiać to, co sprawia mu przyjemność. Nie było to proste przed pojawieniem się Internetu, teraz jest jednak naprawdę łatwe i można znaleźć nowe, jak i stare zespoły. Po odszukaniu gatunku, który nas interesuje, wystarczy szukać. Można nie lubić klasycznej muzyki, ale odszukać taką, która do ciebie przemówi.

Zastanawiam się czasem, czy te wszystkie etykietki są komukolwiek potrzebne? Przecież na początku lat 80. nikt nie wnikał co dany zespół gra, nawet progresywne kapele pokroju Marillion trafiały na metalowe notowania i grały na metalowych festiwalach. Wszystkie zespoły z mocniejszego nurtu były określane szerzej jako metalowe i nikomu to nie przeszkadzało, liczyło się przede wszystkim to, czy grają dobrze i z pasją, a danemu słuchaczowi się to podoba?

**Fury:** Zgadza się, a kiedy zobaczysz materiały video dawniejszego **Iron Maiden** i podobne koncerty, zauważysz, że praktycznie każdy ma naszywki **Rush** na swoich kurtkach ...

Lubicie być wrzucani do worka z napisem retro rock/oldschool heavy metal? Przyznam, że nie za bardzo rozumiem dlaczego gatunek

istniejący od kilkudziesięciu lat został niedawno określony jako retro, bo na dobrą sprawę mało co w obecnym muzycznym biznesie jest prawdziwie nowatorskie i praktycznie wszyscy bazują na pomysłach sprzed wielu lat?

**Nightmare:** Rozumiem twoje intencje, ale akurat uważam, że podział zespołów według gatunków jest bardzo pomocny. Kiedy byłem młodszy ważne było, aby ludzie rozumieli jaki gatunek metalu preferuję - broń Boże aby pomyśleli, że lubię hair metal. W dzisiejszych czasach, kogo to obchodzi? Jeśli chodzi o etykietki retro lub tradycyjny metal nie mamy z tym problemu. Gramy muzykę, która przypomina ludziom lata osiemdziesiąte, a posiadanie takiej etykietki szybko przyciąga ludzi do zainteresowania się naszą muzyką. Ale nigdy bym nie powiedział, że gramy New Wave Of Traditional Heavy Metal. Po prostu gramy heavy metal.

**Fury:** Nie patrzymy wstecz, raczej ignorujemy zbędny dla nas ten cały rozwój metalu i jego brzmienia w ciągu ostatnich 30 lat...

Jak więc sami określacie styl Gravebreaker i to co zamieściliście na waszym debiutanckim albumie "Sacrifice"?

**Nightmare:** Nazywamy to po prostu heavy metal. Podczas nagrywania albumu nie słyszałem kawałków retro czy też czerpiących z dokonań lat 80. Wiedziałem, że nie brzmimy jak kapele, które aktualnie są najbardziej chodliwe, ale też nigdy nie miałem wyobrażenia jakie wrażenie robi na ludziach nasze brzmienie. Czytając opinie na temat albumu, każdy z recenzentów podkreśla jak bardzo wyczuwalny jest oldschool.

**Fury:** Zawsze jest niebezpiecznie, kiedy śpiewasz o Ninja.

Nie unikacie też jednak wpływów rocka progresywnego, zwłaszcza w finałowym "Messenger Of Death", wychodząc pewnie założenia, że w latach 70. ciężki rock miał często takie właśnie oblicze?

**Nightmare:** Heavy metal na bok, nie można pokonać progresywnego rocka z lat 70. Zespoły jak **Gentle Giant**, **Van Der Graaf Generator**, **King Crimson** nadal usłyszysz w naszych słuchawkach. Myślę, że podczas nagrywania próbowaliśmy ograniczyć nasze upodobania do progresywnego rocka, jedynie w kilku miejscach dodaliśmy parę dźwięków czy ruszyliśmy lekko gałką, tak jak w "***Messenger Of Death***". Całkiem proste jest rozwinięcie koncepcji lub rozbudowanie utworu, aby był progresywny albo epicki. Większość naszych utworów może trwać do trzech minut, ale podczas ich pisania próbujemy różnych pomysłów, tak aby je urozmaicić, ale musimy uważać, aby przy okazji nie przedobrzyć i nie spaprać ich.

**Fury:** Trudno tworzyć progresywnego rocka komponując utwory trwające mniej niż trzy minuty.

**Nightmare:** Na szczęście nie śpiewamy o smokach i czarodziejach, co z jakiegoś magicznego powodu automatycznie przedłuża długość utworów.

**Fury:** To co powiesz o "***Spellbound***"? To jest o czarodzieju?

**Nightmare:** Nie, nie. To jest o antycznym mistrzu marionetek. Coś totalnie innego.

Ale nie macie w składzie klawiszowca, tak więc na koncertach może być wam ciężko z tymi partiami, a zrezygnowanie z nich, np. w "Road War 2000" pozbawi ten utwór tego specyficznego klimatu?

**Nightmare**: Jako zespół nie pracujemy zbyt ciężko, tak naprawdę nie gramy za dużo na żywo. Ale tak, keyboardzista byłby absolutnie koniecznością na scenie.

**Fury:** Za kurtyną...

**Nightmare:** Klawisze, których używamy są subtelne. Nie chcieliśmy stosować ich na całym albumie. Tylko wtedy, gdy było to konieczne.

Zresztą skład macie w sumie niepełny, bo nie da się jednocześnie grać na basie i gitarze, więc i tak potrzebujecie dodatkowego muzyka na ewentualne koncerty?

**Nightmare:** Byłbyś zaskoczony, jak dobrze **Fury** gra jednocześnie na gitarze i basie. Ale tak, oczywiście potrzebujemy więcej muzyków, aby odtworzyć nasze kompozycje na żywo. Myślę, że w składzie powinno znaleźć się pięciu muzyków, tak jak w **Dio** czy w **Rising Force Malmsteena**.

Wydaliście "Sacrifice" w postaci cyfrowej i na CD, ale odnoszę wrażenie, że znacznie bardziej cieszą was wersje winylowa i kasetowa?

**Nightmare:** Masz rację. Dostrzegamy wygodę muzyki cyfrowej i byłoby głupie, gdybyśmy tego nie przyjęli. Wychowaliśmy się, kiedy normą była płyta winylowa i kaseta, a wydawanie albumu na tych nośnikach było całkiem niezłe... dobrze, że winyl znowu jest modny. Myślę, że wydanie albumu, na który składałoby się osiem kompozycji jest jedyną rzeczą, której mi brakuje, aby to było kompletne wydanie.

Czyli dawne czasy wróciły nie tylko pod względem muzycznym, ale również nośników i teraz każdy fan Gravebreaker, tak jak kiedyś, może zaopatrzyć się w płytę, kompakt bądź kasetę?

**Nightmare:** I aby nagrodzić tych co zakupili winyle, na końcu albumu ukryliśmy specjalną niespodziankę.

Liczmy więc, że nie będzie to tylko chwilowa moda a stała praktyka wydawców - życzymy wam powodzenia w promowaniu "Sacrifice" i samych sukcesów na tej, niełatwej dla niezależnych artystów, drodze!

**Fury:** Dla nas brzmi to świetnie!

**Nightmare:** Dziękujemy bardzo!

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Krzysztof Pigoń**





Heavy Metal from Poland

IRONBOUND




First EP now available




To buy send us an e-mail!

ironboundheavy@gmail.com

Check us on Facebook!

www.facebook.com/ironboundpl/

Like it and share it!

# The Wizards

## Magowie z kraju Basków

**- Jeśli lubisz hard rocka i heavy rocka, dobre utwory z ciekawymi tekstami oraz chwytliwymi refrenami, kup nasz album! - zachęca Dave Napalm, perkusista The Wizards. "Full Moon in Scorpio", drugi album w dyskografii tej grupy faktycznie jest znacznie ciekawszy od debiutu, lokując The Wizards w ścisłej czołówce zespołów tzw. retro rocka:**

**HMP: Hiszpania ostatnimi laty kojarzyła się bardziej z ekstremalnymi odmianami metalu, kiedyś mieliście też jednak silną scenę zespołów grających bardziej tradycyjnie, jak choćby Barón Rojo czy Zarpa. Wygląda jednak na to, że zwolennicy klasycznego hard rocka też u was nie wymarli, czego najlepszym dowodem jest powstanie The Wizards?**

Dave Napalm: Dobrze widzieć, że znasz **Barón Rojo** i **Zarpa**!!! Stworzyliśmy zespół właśnie po to, aby grać to, co czujemy i lubimy najbardziej. Obecnie jest wiele zespołów, które grają klasycznie hard i heavy rocka. Nie jestem pewien, czy w ogóle kiedykolwiek go brakowało.

**No, w roku 1994 czy 1996 niestety raczej tak... Kraj Basków ma ogromne tradycje muzyczne, ale okultystyczny hard rock to chyba nie jest to, co można było w nim najczęściej usłyszeć - skąd więc u was zainteresowanie takimi dźwiękami, w dodatku podwójne, jako fanów i muzyków?**

Zaczęliśmy jako suport dla innych zespołów. Teraz sami jesteśmy główną atrakcją koncertów. Jak już mówiłem, gramy tylko to, co czujemy i lubimy, ale mówiąc wprost , chcemy stanowczo utrzymać obrany przez nas muzyczny kierunek. Gdy tylko zostały napisane pierwsze teksty, przyklejono im łatkę "okultystyczne". Nie było to naszym zamiarem, po prostu tak wyszło. Oczywiście nie ograniczamy się do tego rodzaju tekstów. Przecież jesteśmy **The Wizards**, a to jest magiczna wojna, którą aktualnie toczymy.

**Wielu młodych ludzi słucha głośno muzyki i imprezuje na całego, w związku z czym ma zatargi z sąsiadami czy problemy z policją, ale rzadko kiedy zakładają zespół, że już o takich efektach jakie osiągnęliście wy, nie wspomnę - The Wizards pewnie nie był waszym pierwszym zespołem?**

Nie. Pięciu z nas było zaangażowanych w różne zespoły, paraliśmy się graniem wielu stylów (punk, hardcore/punk, rock lat 70., stoner rock, itp.). Słuchamy też wielu różnych gatunków muzyki, ponieważ dobra muzyka to dobra muzyka, bez względu na gatunek. Najmłodszy muzyk z zespołu urodził się w 1990 roku, a najstarszy w 1977, tak więc to dobre połączenie doświadczeń i umiejętności.



**Black Sabbath, Danzig, The Cult, Blue Oyster Cult, The Doors, Uriah Heep, Deep Purple, Dio - długo można by ciągnąć tę listę, ale zgodzisz się ze mną, że gdyby nie twórczość tych zespołów, to The Wizards w obecnie istniejącej postaci by nie powstał?**

Cóż, wszystkie zespoły, o których wspomniałeś, są dla nas ważne i zdecydowanie mają wpływ na naszą muzykę. To był czas w historii rocka, kiedy wszyscy przekraczali granice i dążyli dalej pod względem eksperymentowania i tworzenia, i każdy robił to po swojemu. Lubimy te inspiracje, ale nie kreujemy swojej muzyki jedynie przez ich kopiowanie. Nie chcemy brzmieć jak czyjaś replika. Myślę, że mamy pewne oczywiste wpływy i muzyczne odniesienia, ale jednocześnie robimy wszystko, aby napisać naprawdę dobre autorskie kawałki. W tym wypadku lubię myśleć, że do wszystkiego dodajemy trochę naszej osobowości.

**Zaciekawiło mnie, że debiutancki album "The Wizards" nagraliście w GBBG Studio należącym do punkowego załoganta Mikela Biffsa. Nie było dla was wtedy innej opcji, czy też scena niezależna w waszym regionie jest ponad podziałami?**

Scena muzyczna w Kraju Basków była zawsze bardzo uniwersalna i bogata, jednego dnia można było posłuchać sobie zespołu punkrockowego, a następnego dnia mogłeś uczestniczyć w koncercie doommetalowym. To bardzo zdrowe, otwarte podejście do muzyki rockowej, ponieważ wszystko pochodzi z tej samej szuflady: bluesa i rock and rolla. Oczywiście wśród wielu znajdzie się kilku z ograniczonym i restrykcyjnym spojrzeniem na muzykę. Nasz pierwszy album został nagrany w **Silver Recordings** w Bilbao przez **Martina Guevara** (Sonic Youth/Stooges/Velvet Capsula), natomiast miksowany i masterowany przez **Mikela Biffsa**, prawdziwą legendę punk rocka i założyciela noise i punkrockowych zespołów, takich jak: **Pop Crash Colapso** i potężnego **Safety Pins**. Tutaj to nie jest coś niezwykłego!

**Dlatego więc koncertujecie nie tylko z zespołami hard 'n heavy, ale też z takimi jak Iggy Pop czy The Dictators?**

Graliśmy duży festiwal, gdzie **Iggy** był główną gwiazdą, czyż nie fajnie? Raz graliśmy z **The Dictators** i było świetnie, tym bardziej, że niektórzy z nas są wielkimi fanami **The Dictators**. To nie ma nic wspólnego z tolerancją lub jej brakiem. Jest to naturalne, to rock and roll i właśnie to lubimy.

**Poznanie ich było dla was o tyle szczęśliwe, że basista tej grupy Dean Rispler został producentem waszego drugiego albumu "Full Moon in Scorpio"?**

Cóż, nawiązaliśmy kontakt z **Deanem**, ponieważ nasz menadżer, **Unai**, współpracował z nim i polecił go nam, jako producenta. Pomyśleliśmy, że to świetny pomysł i po prostu poszliśmy na to. Od samego początku **Dean** był bardzo entuzjastyczny i zrobił niesamowitą robotę. Grał w ostatnim składzie **The Dictators** i po raz pierwszy poznaliśmy go, kiedy dwa lata temu wspieraliśmy ich na koncercie w Donostia/San Sebastian.

**Gościnny udział gitarzysty The Dictators, znanego też z Manowar, Rossa The Bossa w**

**"Leaving The Past Behind" był już pewnie następstwem tej sytuacji?**
Współpraca z **Rossem** przyszła w sposób naturalny. Jest on dobrym przyjacielem **Deana**, przecież grają w jednym zespole i zaproszenie go okazało się bardzo łatwe. Pamiętam go, jak oklaskiwał nas na próbie tamtego wieczoru, gdy wspólnie występowaliśmy (śmiech). Ma duży wpływ na naszego głównego gitarzystę **Jorge**, który jest wielkim fanem **The Dictators**. Z kolei **Manowar** jest jednym z ulubionych zespołów naszego wokalisty **Ina**. W "***Leaving The Past Behind***" dał niesamowity popis swych umiejętności i jesteśmy mu za to wdzięczni. Poza tym jest to bardzo miły facet, bardzo oldschoolowy i moim zdaniem bardzo niedoceniany.

**Ponoć uwinęliście się z nagraniami w dwa tygodnie - siedzenie w studio miesiącami nie wchodzi już obecnie w rachubę, bo na coś takiego stać tylko największe gwiazdy?**
Cóż, to było naprawdę tylko 10 dni, ale było fajnie. To znaczy, to długo dla nas (śmiech). Byliśmy bardziej przyzwyczajeni do "wpaść, zagrać, nagrać i wypaść w ciągu dwóch dni". Przed nagraniem mieliśmy przedprodukcję, nagraliśmy demo w naszej sali prób. Dla nas był to proces wystarczająco długi, aby zagrać w studio prawidłowo i szybko oraz aby nie stracić naszej koncentracji. Nie wiem, co zrobilibyśmy po kilku miesiącach w studio, prawdopodobnie pozabijalibyśmy się albo skończylibyśmy na odwyku. (śmiech)

**Wasz pierwszy, wydany samodzielnie album, cieszył się sporym zainteresowaniem, sprzedał się też nieźle jak na niezależne wydawnictwo, tak więc pewnie zakładaliście, że "Full Moon in Scorpio" poprawi te wyniki, szczególnie jeśli uda wam się znaleźć wydawcę?**
Naprawdę nie wiedzieliśmy czego spodziewać się po tym albumie, chociaż owszem: brzmienie ma lepsze, kawałki są lepsze, a zespół bardziej koncentruje się na tym, co chcemy zrobić następnego. W ten sposób ten efekt końcowy jest lepszy niż nasza pierwsza płyta. I na odwrót, jesteśmy teraz u dobrego wydawcy z niezłą dystrybucją, więc może ten album trafi do większej liczby osób niż poprzedni.

**Mając w garści taki materiał pewnie nie musieliście długo czekać na oferty? Ta od Fighter Records, firmy powiązanej z Xtreem Music, była jedną z wielu, czy po prostu najkorzystniejszą?**
My jedynie stwierdzaliśmy, że **Fighter** będzie dla nas właściwą opcją. Zaoferowali nam uczciwą i interesującą ofertę, więc poszliśmy na to. I co najważniejsze, jesteśmy z nich bardzo zadowoleni.

**Sporym plusem jest tu chyba ogromna renoma tej firmy, podziemny status, przejawiający się przede wszystkim w solidnym i uczciwym podejściu do zespołów oraz rozwinięta sieć dystrybucji na niemal całym świecie?**
Myślę, że na to pytanie odpowiedź już padła, ale absolutnie tak. Jest to niewielki sublabel **Xtreem Records**, ale są uczciwi i ciężko pracują, aby dobrze sprzedać i wypromować swoje zespoły i ich albumy.

**Wiem z relacji zaprzyjaźnionych muzyków, jakie to robi wrażenie, kiedy wchodzi się do sklepu muzycznego na przykład w Tokio i znajduje w nim swoją płytę - też liczycie na takie miłe niespodzianki, kiedy zaczniecie już częściej koncertować poza Hiszpanią?**
Nie widziałem tego jeszcze (śmiech). Swego czasu robiliśmy kilka wypadów do Francji, i to było w formie DIY, ale wszystko było wspaniale dopracowane, mieliśmy dobrą frekwencję na koncertach oraz dobre recenzje po nich. Wkrótce trafimy do Europy i zobaczymy, co się wydarzy. Zawsze liczyłem, że poznamy ludzi z każdego zakątka świata, którzy żyją muzyką i występami na żywo tak samo jak my. Rock and roll to język międzynarodowy i doskonały sposób komunikowania się.

**Na swój prywatny użytek określiłem to co gracie mianem okultystycznego, nieco psychodelicznego hard rocka - jest OK, czy patrzycie na swą twórczość nieco inaczej?**
Cóż, trudno obiektywnie mówić o własnej muzyce, ale myślę, że jesteśmy bardziej straight niż psychodelic, chociaż czasami tworzymy klimat trochę bardziej trippy. Ale kto wie, co przyniesie przyszłość?

**Nie lubię tego nowomodnego hasła "retro rock", zresztą często powtarzam, że jak może być retro coś, co jest aktualne i nie starzeje się od dobrych 40-50 lat?! Jak wy to oceniacie? Interesują was te wszystkie szufladki, etykietki, czy po prostu gracie to, co lubicie, a reszta nie ma znaczenia?**
Ty to powiedziałeś. Nie bardzo troszczymy się o etykiety typu "retro", "occult" czy o jakikolwiek inny termin, który jest teraz na czasie. Po prostu robimy coś tak, jak chcemy, tak głośno, jak tylko potrafimy. Uważamy, że etykiety lub gatunki mogą pomóc ludziom w orientacji z jakim zespołem mają do czynienia, ale są również niebezpieczne w taki sposób, że czasami bardzo ograniczają i zawężają wartość muzyki i zespołu.

**Zespołów poruszających się w podobnej stylistyce mamy obecnie mnóstwo. Pewnie za kilka lat po tym trendzie nie pozostanie zbyt wiele, ale, póki co, jak zachęciłbyś do posłuchania "Full Moon in Scorpio" tych wszystkich, którzy mają nadmiar muzyki do dyspozycji, a wysłuchanie całego albumu jest dla nich ogromnym wyzwaniem?**
Jeśli lubisz hard rocka i heavy rocka, dobre utwory z ciekawymi tekstami oraz chwytliwymi refrenami, kup nasz album. Nie przegap nas również, jeśli jesteśmy w twoim mieście, jeżeli preferujesz konkretne i dzikie występy na żywo!

**Zgodzisz się ze mną, że z powodu tego postępującego zidiocenia społeczeństwa tracą przede wszystkim takie zespoły jak wasz, stawiające na album jako zwartą, artystycznie dopracowaną całość, gdzie często jeden utwór wynika z drugiego, albo są ze sobą powiązane muzycznie bądź tekstowo?**
Cóż, myślę, że nasze utwory można też słuchać i przeżywać osobno. Wydaje się jednak, że wszystkie one razem tworzą pewną atmosferę. Nie wiem, jak to jest rozpoznawane w obecnym spektrum społeczno- kulturalnym. Po prostu gramy i ciężko pracujemy (śmiech).

**Czyli kiedyś było jednak lepiej, bo nie byliśmy non-stop atakowani różnymi bodźcami czy informacjami ze wszystkich stron, a obecny nadmiar wszystkiego jest wręcz szkodliwy? Weźmy choćby taką sytuację: kupując w 1984 roku 100 nowych płyt metalowych znanych oraz debiutujących zespołów fan takiej muzyki miał pewność, że przynajmniej 1/3, jak nie połowa z nich, będą to albumy świetne i warte wielokrotnego słuchania. Teraz płyt metalowych rocznie wychodzi kilkanaście tysięcy, tak więc nie jest tego w stanie ogarnąć nawet największy maniak, a co dopiero przeciętny słuchacz?**
W roku 1984 miałem siedem lat, więc nie pamiętam zbyt wiele z tamtego czasu (śmiech). Świadomie muzyki zacząłem słuchać dopiero w 1987 roku, kiedy miałem 10 lub 11 lat. Należę do ostatniej generacji, która dotarła do muzyki przed internetem, tym samym należę też do pierwszej generacji, która go miała. Nie wyszukiwałem muzyki w sieci aż do czasu, gdy miałem 24 lata lub coś w tym stylu, nie miałem nawet komputera. Przed tym wszystko kręciło się wokół fanzinów, z informacji przekazanych z ust do ust i sklepów z płytami. Trzeba było się naprawdę napracować żeby mieć płytę, którą bardzo chciałeś mieć, po przez pisanie listów do zespołów itp. To był bardziej "romantyczny" sposób, wszystko toczyło się wolniej i ludzie naprawdę doceniali to wszystko, co tyczyło się zespołu. Teraz pojawiło się wiele zalet w niektórych aspektach, ale jest nadmiar wszystkiego i wszystko jest dostępne za jednym kliknięciem. To trochę dziwne i wiele dobrych rzeczy przepadło w nieprzerwanym streamie.

**Jak więc widzisz szanse The Wizards w tym ogromnym tłumie? Gracie świetnie, ale czy to wystarczy, żeby zainteresował się wami ktoś więcej, niż garstka totalnych maniaków takich dźwięków?**
Cóż, to nie jest zależne od nas. My tylko wychodzimy i gramy lub idziemy i nagrywamy co jakiś czas nowe kawałki. Jesteśmy rock 'n' rollowym zespołem. Nie czekamy na to, by być kolejnym wielkim odkryciem, nie planujemy też zabiegać o pierwsze miejsca na listach przebojów lub o szerszą publiczność. Gramy tylko z serca i z jajami, za każdym razem staramy się robić to coraz lepiej, traktujemy nasz zespół bardzo poważnie, ale zobaczymy co jeszcze przed nami. Daleko do końca jest ta "***This Magical War***"!

**Czyli jeśli uda się zaistnieć szerzej, to super, ale jeśli nie, to nie będziecie jakoś nad tym ubolewać, bo to frajda z grania jest dla was najważniejsza?**
Masz cholerną rację, to właśnie chciałem wyrazić. Dziękuję za poświęcony czas i interesujące pytania!!!

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek, Piotr Szablewski**



# Sleazer

## Polska wódka jest o wiele lepsza od rosyjskiej

**Następni debiutanci, tym razem ze słonecznej Italii. Ich wydany w tym roku nakładem Inferno Records debiut "Fall into Disgrace" powinien zainteresować fanów oldschoolowego speed/heavy metalu. Z pewnością nie jest to zbyt oryginalny materiał, słychać w nim sporo znajomych patentów i melodii, ale poziom wykonawczy i energia powinny to zrekompensować. Na moje pytania odpowiadał wokalista Sleazer, Andrea Vecchiotti.**




HMP: **Witam. Sleazer powstał w 2011 roku. Możecie opisać jak do tego doszło? Kto był pomysłodawcą etc?**

Andrea Vecchiotti: **Clemente** oraz **Michele Mancini**, nasz były perkusista, grali czasem razem i szukali gitarzysty, wokalisty i basisty. Zadzwonili do mnie, a ja sprowadziłem **Andrea di Tommaso**, naszego byłego gitarzyste, z którym kiedyś czasami grywałem. Starając się zdefiniować nasz styl zaczęliśmy grając covery. Nie było to łatwe: graliśmy prawie wszystko, od **Accept** do **Firehouse**, **Judas Priest**, **Motorhead**, **Venom**... jednak to było dawno temu, teraz zespół przeszedł duże zmiany, wiemy czego chcemy i jak pisać nasze utwory.


Foto: Sleazer

**Graliście wcześniej w jakichś innych zespołach czy Sleazer jest waszym pierwszym?**

Edoardo, kiedy był młodszy, grał w black/thrash metalowym zespole **Hargh**, **Diego** natomiast odkąd był dzieckiem grał w zespole **Arvium**, który wykonywał klasycznego rocka. Dla reszty to było pierwsze doświadczenie.

**Jak długo gracie na instrumentach? Słychać, że naprawdę świetnie sobie radzicie i gracie z dużym polotem, stąd moje pytanie.**

Dzięki, dużo gramy i traktujemy próby bardzo poważnie. Każdy z nas brał i wciąż bierze samemu dużo lekcji, prócz **Diego**, który nie szkoli się na gitarze basowej, ale na klasycznej w konswerwatorium, oraz **Celemente**, który uczy grać na gitarze. Każdego dnia ciężko pracujemy, aby się poprawiać.

**Trzy lata po starcie nagraliście demo "Heroes of Disgrace". Jaki był odzew na ten materiał w podziemiu? Wywołaliście nim jakieś większe zainteresowanie?**

To był sukces! Sprzedaliśmy nasz pierwszy nakład w krótkim czasie, nawet bez genialnej promocji **Inferno Records**, z którymi wydaliśmy już debiutancki duży album.

**Dwa numery z tego dema, a mianowicie tytułowy oraz "Sabbath Lord" nagraliście ponownie na debiutancki album. Czemu zdecydowaliście się właśnie na nie? Co z pozostałymi trzema kawałki? Nie były wystarczająco dobre?**

Dobre pytanie... Ostatnie dwa utwory z demo były ostatnimi, które napisaliśmy, a co za tym idzie były najbliższe brzmieniu, jakie chcielismy uzyskać w naszym albumie. Pozostałe trzy były bliższe hard rockowi i uznaliśmy, że nowsze utwory są lepsze. Jednak wielu ludzi wciaż prosi nas o wykonanie "***Too Hot to Handle***" podczas koncertu, także czasem to gramy.

**Ile czasu zajęło wam napisanie debiutanckiego albumu "Fall into Disgrace"?**

Powiedzmy, że potrzebowaliśmy dwóch lat na napisanie materiału, to kupa czasu, ale uzasadniona, ponieważ w tamtym czasie borykaliśmy sie z wieloma zmianami w składzie. Początkowo nie byliśmy wystarczająco dojrzali do pisania, nie wiedzielismy jaki kierunek obrać, jeżeli chodzi o nagrania, spędziliśmy miesiąc i kolejny rok, aby opublikować materiał. To długa podróż!

**W jaki sposób powstają wasze utwory? Kto odpowiada za komponowanie?**

Zazwyczaj **Clemente** lub **Edoardo** wychodzą z dobrym riffem lub refrenem; może też z pomysłem jak będzie wyglądała struktura utworu, a podczas prób robimy resztę. Ja, wokalista, zazwyczaj zajmuję się tekstem, zaczynając od tego, co zostało zaproponowane.

**Co was inspiruje do tworzenia muzyki?**

To jest proste, kryje się za tym ta sama historia, dzięki której wielu nastolatków zaczęło grać, chcieliśmy być jak nasi idole: **Deep Purple**, **Led Zeppelin**, **AC/DC**, **Black Sabbath**, **Guns 'n' Roses**, **Iron Maiden**, **Metallica**, etc. Jeśli teraz słuchamy klasycznego rocka, heavy metalu oraz gramy, to co gramy, to prawdopodobnie właśnie dzięki nim. Oczywiście, każdy z nas ma swoich ulubieńców i kryje się za tym wiele historii.

**Nagraliście klip do utworu "Faded Dream", który jest chyba najspokojniejszym waszym numerem, utrzymanym bardziej w tradycyjnym amerykańskim heavy metalowym stylu, w przeciwieństwie do reszty materiału, który jest mocno naznaczony speed metalem. Czy właśnie dlatego go wybraliście? Nie wydaje mi się by był najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem?**

Masz rację, może nie jest to najbardziej reprezentatywny utwór dla całego albumu, ale na pewno jest bardziej charakterystyczny niż inne piosenki, jeśli chodzi o przekaz, który w pełni odzwierciedla aspekt problematyki tekstów, uważaliśmy również, że to metaforyczne znaczenie, szczególnie dobrze nadaję sie do videoclipu. Byliśmy zmęczeni podobnymi metalowym videoclipami, umierająca osoba, krew i tak dalej. Chcieliśmy czegoś innego.

**Możecie powiedzieć kilka zdań na jego temat? Gdzie go nagrywaliście, czyj był scenariusz etc?**

Utwór traktuje o facecie marzącym o dziewczynie. Myli on rzeczywistość ze snem, starając się desperacko dotrzeć do urojonej dziewczyny. Historia videoclipu jest oczywiście taka sama, jednak **Eduardo** i ja ciężko pracowaliśmy nad scenerią. Chcieliśmy opowiedzieć historię, coś ponadczasowego, co mogło stać się wczoraj lub wiek temu. Z tego powodu znaleźliśmy miejsce, piękne **Corinaldo**, średniowieczne miasto niedaleko miejsca, gdzie mieszkamy. Nasz przyjaciel **Andrea Carli** zajął się kręceniem filmu, a **Sarah Biancospino** była modelką.

**"Fall into Disgrace" został wydany nakładem Inferno Records. W jaki sposób doszło do waszej współpracy z Francuzami? Co możecie teraz powiedzieć na temat pracy jaką dla was wykonali?**

**Fabien** jest niesamowity! Wybornie nas traktuje, jest profesjonalistą i co najważniejsze, jest przyjacielem, odwala świetną robotę jeśli chodzi

o promocję.

**Płytę wydaliście w nakładzie 1000 sztuk. Jak sprzedaje się do tej pory?**
Sprzedaliśmy wiele płyt we Włoszech i na całym świecie, od Ameryki po Japonię. Jesteśmy zadowoleni z przebiegu sprzedaży, sprzedaliśmy nawet wiele cyfrowych edycji u nas na bandcampie.

**Myśleliście o wydaniu winylowym dla maniaków? Ten nośnik wraca ostatnio do łask.**
Tak, rozważaliśmy to, ponieważ uwielbiamy winyle i kolekcjonujemy je, jednak jak na razie to wciąż jest na etapie pomysłu.

**W jaki sposób będziecie promować wasz debiut? Przeprowadzacie jakąś konkretną ofensywę czy raczej nie szykujecie żadnych niespodzianek?**
Były planowane koncerty, troche z nich już zagraliśmy. Pierwszy był koncert z okazji wydania albumu w lutym. Następny występ odbył się na Malcie razem z **Evil Invaders**, było to dla nas spore wydarzenie. Przez resztę roku we Włoszech będziemy grali tyle ile się da, aby promować płytę, skorzystamy z każdej okazji. Mamy w planach też coś większego.

**A jak wygląda wasza działalność koncertowa? Występy z jakimi załogami macie już za sobą, a czego możemy oczekiwać od was w najbliższej przyszłości?**
Gramy dużo koncertów, wypadają naprawdę dobrze, podczas grania poznaliśmy wielu dobrych przyjaciół, jednak chcemy grać jeszcze więcej, w wielu krajach, aby móc rozwijać się na scenie i w studio.

**Jaka byłaby idealna trasa Sleazer? Z jakimi zespołami musiałaby się ona odbyć?**
Chcielibyśmy zagrać z zespołem takim jak **Skull Fist**, **Cauldron** i całą nową falą tradycyjnego heavy metalu, jeśli jednak rozmawiamy o marzeniach, byłoby to tournee z Kiss lub Judas Priest, są moimi idolami.

**Okładka przedstawia was stojących w mroku tylko na tle włączonych świateł samochodów. Nie powiem, jest to całkiem klimatyczna fotka. Skąd pomysł na taki cover?**
Clemente wpadł na ten pomysł, aby go urzeczywistnić pracowaliśmy nad tym wszyscy, z pomocą mojego brata, fotografa **Paolo Vecchiottiego** oraz z **Edoardo**, który zajął się całą szatą graficzną. Samochody na okładce to nasze wozy używane na co dzień, mój Volkswagen Golf GTD z 87', Alfa Romeo 33 Imola Clementa z lat 90-tych, jak widzisz wciąż żyjemy w latach 80-tych. Chcieliśmy odtworzyć okładkę w starym stylu, wracając do lat 80-tych, z dużą ilością dymu dla diabelskiego klimatu podszytego siarką oraz arogancji przypominającej horrory z tej samej ery. Wszystko aby zaprezentować naszą muzykę: mroczną, trochę ponurą i agresywną. Właśnie dlatego album nazywa się "**Fall Into Disgrace**". Całość wiedzie nasze estetyczne poczucie i mitologia zainspirowana muzyką, której słuchamy, filmami, które oglądamy, książkami, które czytamy, i całym kulturowym środowiskiem, które jest w każdym z nas.


Foto: Sleazer

**Jaki jest jak do tej pory odzew na wasz album? To jest to czego oczekiwaliście czy może coś was zaskoczyło?**
Jak już wspomniałem, sprzedaż przebiega całkiem dobrze, otrzymaliśmy dużo pozytywnych zwrotnych opini.

**Dzięki komu weszliście w świat metalu? Jakie były pierwsze płyty, które sprawiły, że to właśnie heavy metal stał się waszą muzyką?**
"**Sad Wings of Destiny**" - **Judas Priest** (Andrea), "**Made in Japan**" - **Deep Purple** (Edoardo), "**Metallica**" - **Metallica** (Clemente), "**The Number of The Beast**" - **Iron Maiden** (Diego).

**Jak myślicie, są obecnie na scenie jakieś młode bandy, które miałyby szansę w przyszłości przejąć pałeczkę od legend heavy metalu? W końcu wiadomo, że niestety co raz więcej największych metalowych zespołów będzie niestety kończyć działalność.**
Jest wiele zespołów, które są dobre, z oryginalnymi pomysłami, tworzące nowy tradycyjny heavy metal, jednak nie wiemy, czy te zespoły są w stanie zostać prawdziwymi legendami tego gatunku. Jest tak, te zespoły są całkowicie zainspirowane wielkimi starymi klasykami, uważamy, że to, co zrobili wszyscy wielcy w przeszłości jest nie do pokonania. Nie wiem nawet, czy chcemy lub możemy przebić naszych mistrzów, po prostu gramy muzykę, którą lubimy w stylu, który kochamy, starając się wynaleźć inne sposoby lub coś nowego, jednocześnie starając się zachować stare brzmienie.

**Co byście powiedzieli metalowcom z Polski, żeby zachęcić ich do zainteresowania się Sleazer?**
Hej, polscy metalhedzi! Tak, do was mówimy: słuchajcie **Sleazer**, bo to najlepsza muzyka do picia waszej wódki, która jest o wiele lepsza od tej rosyjskiej. Na zdrowie!

**To już wszystkie pytania, wielkie dzięki za wywiad.**
Nie ma sprawy! Przyjemność po naszej stronie.

**Maciej Osipiak**
**Tłumaczenie: Bartosz Hryszkiewicz, Piotr Szablewski**


Foto: Sleazer

# HELL FIRE

## Krew, pot i łzy

**Do sporego już grona obiecujących młodych zespołów dołączył pochodzący z San Francisco, Hell Fire. Co prawda samo miasto może sugerować, że jest to band thrashowy, jednak w ich muzyce słychać zdecydowanie więcej klasycznego heavy i speed metalu. Ich ubiegłoroczny debiut "Metal Masses" bardzo przypadł mi do gustu, więc z tym większą niecierpliwością oczekuję ich drugiego krążka, który powinien się ukazać lada moment. O szczegółach opowie już gitarzysta Tony Campos.**

HMP: **Witam. Hell Fire powstał w 2010 roku. Możecie opisać jak do tego doszło? Jakie cele wam wtedy przyświecały?**

**Tony Campos:** To były czasy, kiedy ja i basista **Herman Bandala** spotkaliśmy się za pośrednictwem **Craigslist**. **Herman** właśnie przeprowadził się do San Francisco i zamieścił anons w **Craigslist**, szukał zespołu preferującego muzykę, przy której sam dorastał. Takie rzeczy, jak **Angel Witch**, **Maiden**, **Metallica**, **Diamond Head**, **Exodus** itd. Starałem się utworzyć solidny, tradycyjny metalowy zespół, ale bez skutku. Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się z **Hermanem**, natychmiast zaiskrzyło, byliśmy gotowi, by zespół powstał!

**Graliście wcześniej w jakichś innych bandach, czy Hell Fire jest waszym pierwszym?**



Foto: Hell Fire

Wszyscy graliśmy w innych zespołach, ale przez krótki okres. Były to rzeczy od metalu po punk, po prostu chcieliśmy grać na żywo i dorastać jako muzycy. Jednak **Jake** i **Mike** w 2005 roku założyli zespół o nazwie **Hysteria**, działali tak nieprzerwanie przez dziesięć lat. Naprawdę zabójczy thrash/power metal, sprawdź ich jeśli nie znałeś ich dotychczas!

**Mieliście jakieś zmiany w składzie czy od początku jesteście zwartą ekipą?**

Tak, mieliśmy kilka zmian przez te lata, musiało do nich dojść, aby dotrzeć do miejsca, w którym jesteśmy. Naszym oryginalnym wokalistą był **Alex Orozco**, przez lata na gitarze mieliśmy **Jame Slyter'a**, **Chris'a Aragon'a** i **Jon'a Mendle**. Oryginalnym perkusistą był **Art** i kuzyni **Alexa**. **Jon** i **Art** wyjechali wkrótce po nagraniu "**Metal Masses**", chcieli pójść innymi drogami życia. Rozstaliśmy się w zgodzie i ci faceci będą na zawsze naszymi braćmi. Kiedy **Jon** odszedł naprawdę nie chcieliśmy rozglądać się za innym gitarzystą, ale Jake jest fenomenalnym muzykiem, więc wszyscy zapytaliśmy co woli, czy będzie walczył z gitarą, czy z wokalem. Pomysły na gitarę i wokal na "**Metal Masses**" powstały w różnym czasie, ale Jake naprawdę szybko się z tym uporał i nadal odpowiada za obie rzeczy. Wraz z odejściem **Art'a** zapytaliśmy się **Mile Smitha**, czy chciałby z nami grać. Wszyscy byliśmy przyjaciółmi i wielokrotnie graliśmy na wspólnej scenie, więc wszystko wydawało się bardzo naturalne. **Jake** i **Mike** są współlokatorami i mieszkają tuż obok mojej ulicy. W tej chwili skład **Hell Fire** jest najsilniejszy w swojej całej historii.

**Debiut wydaliście dopiero po sześciu latach. Czemu to tyle trwało? Nie nagrywaliście żadnych demówek?**

Zrobiliśmy dwie krótkie EPki. w czasie ich nagrywania doszło do wielu zmian. Zaraz tylko kiedy mieliśmy trafić do studia, to ktoś opuszczał zespół. Kiedy pojechaliśmy, aby nagrać "**Metal Masses**", byliśmy gotowi błyskawicznie zarejestrować muzykę i wyjść ze studia.

**"Metal Masses" wydaliście własnym sumptem. Nie było żadnej chętnej wytwórni, czy po prostu woleliście zrobić to sami?**

Wszystko zrobiliśmy i nadal robimy sami.

**W jaki sposób powstają utwory Hell Fire? Komponujecie wspólnie?**

Piszemy w różnych konfiguracjach, przeważnie ktoś przynosi riff albo pomysł, aby go przećwiczyć, a my od razu zaczynamy myśleć na tym pomysłem i sprawdzamy, gdzie nas doprowadzi. To wspaniałe, bo wszyscy jesteśmy tak samo zaangażowaniu przy pisaniu każdego utworu. Jest krew, pot i łzy.

**Wszyscy w zespole macie podobne muzyczne upodobania, czy może jednak są między wami jakieś różnice, które później mają odzwierciedlenie w waszych kompozycjach?**

Wszyscy mamy podobne gusta w muzyce, ale także słuchamy niemal wszystkiego. To pomaga nam trochę wydostać się z naszego poletka, ale ciągle trzymamy się brzmień, które znamy i lubimy.

**Pomimo tego, że w waszej muzyce słychać duży wpływ NWoBHM to jest on znakomicie wymieszany ze speed metalową dynamiką przez powstaje wybuchowy i bardzo energetyczny koktajl. Na co przede wszystkim zwracacie uwagę podczas pisania muzyki? Energia, melodia, konkretny riff, a może wszystko po trochu?**

W zasadzie zwracamy uwagę na wszystko. Zwykle od samego początku mamy konkretny pomysł, wiemy jak ma wyglądać nasz utwór. Nasz towar głównie kończy się w szybszym a'la thrashowym tempie lub trochę bardziej mocnym NWoBHM. Kiedy już znajdziemy solidny pomysł na kawałek, zaczynamy myśleć o harmonii, solówkach, tekstach itp.

**Nagraliście klip do świetnego numeru "Sirens of the Hunter". Czemu zdecydowaliście się akurat na ten kawałek? Gdzie to kręciliście?**

Czuliśmy, że to mocny utwór, który pokazywał naszą energię i jak brzmi *Hell Fire*. Jest to krótszy zapis, ma podwójne prowadzenie, harmonie, a **Jake** miażdży na wokalu.

**Na debiucie mieliście aż dwa utwory przekraczające 7 minut, "Islands of Hell" i "Escape Purgatory" co nie zdarza się często zespołom grającym w podobnym stylu. U was widać jednak, że czujecie się świetnie zarówno w krótszych jak i dłuższych formach, bo oba wymienione numery są świetne. Czy w przyszłości też będziecie tworzyć podobnie długie kawałki?**

Tak, staramy się, aby nasze płyty były bardzo zróżnicowane, aby nie było wrażenia, że ciągle słucha się tych samych utworów. Naprawdę staramy się zmienić klucze i tempo, w których piszemy, a i tak wszystkie utwory współbrzmią ze sobą. Prawdopodobnie na nowej płycie będziemy mieć jeden lub dwa dłuższe kawałki.

**Według informacji z waszej strony internetowej w marcu mieliście wejść do studia w celu nagrania następcy "Metal Masses". Na jakim etapie jesteście?**

Właśnie w tym tygodniu rozpoczęła się produkcja naszego winyla. Będziemy wkrótce ogłaszać datę premiery, spodziewamy się, że nastąpi to tego lata.

**Słyszałem dwa nowe kawałki na waszym YouTube w wersjach koncertowych i pomimo nie najwyższej jakości dźwięku słychać, że nie będzie lipy. Jak wy podchodzicie do nowego materiału? Uważacie, że będzie lepszy niż debiut?**

Bardzo cieszymy się z naszego drugiego albu-

mu. Dużo się nauczyliśmy podczas nagrywania "**Metal Masses**", ta wiedza pomogła podczas drugiej sesji, wpłynęła też na to, że jesteśmy sprawniejsi i silniejsi. Nagraliśmy nowy album na tym samym sprzęcie z **Timem Greenem** w studio **Louder Studios**, a surowe brzmienie, które pojawi się w naszych nagraniach jest dokładnie tym, czego szukaliśmy.

**Podejrzewam, że żadnych zmian w stylu nie będzie? Czy może jednak zamierzacie wprowadzić jakieś innowacje?**
Tak naprawdę nic nie zmieniło się w naszym stylu, jedynie nowe utwory są o wiele mocniejsze, po prostu musimy je wydać.

**Kiedy zamierzacie wypuścić nowy album na rynek? Możecie zdradzić kilka szczegółów na jego temat? Macie już tytuł?**
Data wkrótce zostanie ogłoszona, nowy album pojawi się tego lata. Tytuł albumu to "**Free Again**".

**Ponownie wypuścicie go sami czy może tym razem zajmie się tym jakiś label?**
Zrobiliśmy wszystko samemu. Zgłosiło się do nas wiele labeli, wiele nam pomogło w innych sprawach, takich jak distro. Ogromne podziękowania dla **Infernö Records** za pomoc w w promocji w Europie i Ameryce Południowej! Ale to wydanie jest ponownie w stu procentach niezależne. Po prostu wydaje się nam, że lepiej zrobić to na własną rękę, może przy okazji następnej płyty skorzystamy oferty, które w tej chwili otrzymaliśmy od labeli.

**W październiku zagracie na zajebiście obsadzonym Frost and Fire Festival. To chyba będzie dla was spore wydarzenie zagrać w jednym miejscu z takimi legendami jak Manilla Road, Raven, Jaguar etc.?**
Jesteśmy bardzo podekscytowani **Frost and Fire**, samą możliwością zobaczenia zespołów, a co dopiero grą na tym festiwalu! (śmiech!) Miejmy nadzieję, że zaplanujemy małą zachodnią trasę po całym wybrzeżu.


Foto: Hell Fire

**A jak poza tym wygląda wasza działalność koncertowa?**
Teraz nie bardzo, skupiamy się na wydaniu nowego albumu, gdy go wydamy, zagramy więcej koncertów wspierających nową płytę.

**Wśród swoich inspiracji wymieniacie takie wielkie nazwy jak Iron Maiden, Judas Priest, Accept i Metallica. Nie da się ukryć, że wasza muzyka jest w jakimś stopniu wypadkową tych zespołów. Czy oprócz nich ktoś jeszcze miał na was duży wpływ?**
Wszystko co słuchamy jest dla nas inspiracją, z kolei my inspirujemy innych. Jeśli chodzi o pisanie tekstów, każdy ma nieco inny styl, więc możemy trafiać do osób, których w ogóle nie braliśmy pod uwagę.



Foto: Hell Fire

**Nie ma co się oszukiwać, te wielkie zespoły są już bliżej końca niż początku działalności. Czy widzicie kogoś kto mógłby ich w przyszłości zastąpić i również zapełniać stadiony? Czy może po odejściu klasyków bezpowrotnie minie era wielkich metalowych koncertów?**
Trudno powiedzieć, w większych miastach sceny są dużo silniejsze. Tam jest więcej możliwości dla młodych metalowych zespołów, chociażby grając jako główne wsparcie na większych tras koncertowych. Jest też większe wsparcie koncertów na które przychodzi zdecydowanie mniej ludzi.

**Jesteście z San Francisco, ale nie gracie thrash metalu, choć pewne elementy tego gatunku są słyszalne. Jaki dzisiaj gatunek dominuje w waszym mieście?**
Jest tu mieszanka wszystkiego, można by pomyśleć, że tutaj powinien rządzić klasyczny styl thrashowy, ale naprawdę tak nie jest. Przeważa death i doom metal, które idą w parze.

**Ok, to już prawie wszystkie pytania z mojej strony. Chcecie coś przekazać czytelnikom Heavy Metal Pages?**
Dziękuję za przeczytanie tego wywiadu, mamy nadzieję, że w przyszłości przyjedziemy do Polski! Jeśli jeszcze nie dałeś lajka to odwiedź naszą stronę na Facebook i wyczekuj informacji o wydaniu nadchodzącego albumu "**Free Again**". Dzięki HMP za wywiad!

**Dzięki za wywiad, cześć!**

**Maciej Osipiak**
**Tłumaczenie: Filip Wołek**

# KOMANDOS

## Komandos uderza znienacka!

**Po przetasowaniach personalnych warszawski Komandos powraca z EP-ką "Twierdza ze stali" i jest to dobra wiadomość do maniaków starego grania w duchu NWOBHM. Nowe wydawnictwo poza trzema utworami zarejestrowanymi w poprzednim składzie zawiera też najnowszy numer "Heart Of Steel" z udziałem wokalistki Anny Małkowskiej, będący zapowiedzią przygotowywanego albumu. Przed wami lider i gitarzysta grupy:**

HMP: **Zadebiutowaliście właśnie profesjonalnie wydaną EP-ką "Twierdza ze stali", ale jest to wydawnictwo nietypowe o tyle, że jest materiałem w większości archiwalnym i upamiętnia skład zespołu będący już historią?**

Mateusz Balcerkiewicz: Właściwie, formalnie nie jest to nasz debiut. Bardzo dawno temu była EP-ka "**Strike Back**", tworzenie której było naszym pierwszym, cennym doświadczeniem z nagrywaniem na poważnie. Ale może dobrze, że jest już trochę zapomniana (śmiech). Oprócz tego pojawiły się też dwa single, w tym moim zdaniem całkiem udany "***The Passion***". Wracając do "**Twierdzy**" - tak, to prawda że jest swego rodzaju pośmiertnym hołdem dla starego składu, miłym wspomnieniem, które chcemy pielęgnować. Prace nad nią zaczęły się kilka lat temu, na samym początku 2015 roku. To miały być maksymalnie trzy miesiące roboty od momentu wejścia do studia, do chwili fizycznego wydania. Byliśmy pełni optymizmu, ponieważ udało nam się zebrać już odrobinę doświadczenia i wiedzieliśmy "z czym się to je". Niestety, sprawy zaczęły się komplikować. Jednemu z nas urodził się syn, drugi skłaniał się bardziej do pozamuzycznych zainteresowań, trzeci myślał o stworzeniu kolejnego zespołu. Słowem - dopadło nas życie. Nagrania postępowały, ale ciągnęły się w nieskończoność, aż w końcu dotarliśmy do etapu wstępnych miksów. Po pewnym czasie doszliśmy z realizatorem do wniosku, że niektóre nagrywane w nerwach partie trzeba będzie powtórzyć. W tym momencie jednak nasz główny wokalista wyemigrował do Anglii, chłopaki zaczęli iść w swoje strony i nad zespołem zawisło widmo rozwiązania. Okazało się jednak, że wcale nie tak ciężko było znaleźć w naszym otoczeniu kolejnych chętnych do gry ludzi i po pewnym czasie życie zespołu zaczęło znowu nabierać rozpędu. Z nowym składem udało się przepracować stary materiał, nawet napisać coś nowego i skutecznie zorganizować kolejną edycję naszej flagowej imprezy "**Heavy Metal Night**". Jednocześnie nie zapomnieliśmy o odłożonym projekcie, który cały czas nad nami wisiał. Wszyscy dawni muzycy to też moi przyjaciele. Mimo tego, że poszliśmy różnymi drogami, dalej bardzo interesowali się życiem zespołu, a także EP-ką. Szczególnie dziurę w brzuchu wiercił mi wokalista **Dominik**, który zaczął pracę jako kierowca w firmie transportowej i jeździł w wielotygodniowe trasy po Europie. Z bólem serca rozstawał się z zespołem, ponieważ muzyka naprawdę była i jest jego życiem. Być może w przyszłości uda mu się pogodzić pracę z pasją, ale tymczasem bardzo zależało mu na tych nagraniach. To był pomnik tego, co udało nam się razem przez prawie sześć lat osiągnąć. Ja również bardzo chciałem dokończyć, co zaczęliśmy. Tym bardziej, że gotowy był już projekt graficzny, a skład miał odłożoną wystarczającą ilość zarobionych na koncertach pieniędzy na wydanie tej EP-ki. Oprócz ćwiczeń z nową ekipą zaczęły się więc ponowne długie sesje z realizatorem. Poprawiłem wszystkie wymagające tego partie gitarowe, z perkusją wspomógł nas nasz nowy pałker **Kredek**. Najciężej było siłą rzeczy z wokalami, co trochę niestety w tych nagraniach słychać. Mimo wszystko udało się i jesteśmy dumni, że możemy dać naszym fanom i - nie oszukujmy się - samym sobie coś, co będzie nam przypominać o tym pełnym przygód pierwszym okresie naszej działalności.



Foto: Komandos

**Uznaliście, że kumple włożyli zbyt dużo pracy w stworzenie i nagranie tych zespołów i należy im się takie docenienie?**

Zawsze byliśmy ludźmi, którzy uparcie dążyli do wyznaczanych sobie celów. Myślę, że właśnie dlatego udało nam się robić rzeczy, które patrząc z pewnej perspektywy są niewyobrażalne. Graliśmy trasy koncertowe po całej Polsce, zdarzało się że występ był i na hali dla kilku tysięcy osób. Nasze popisy reklamowali w internecie tacy ludzie, jak **Marek Piekarczyk** czy **Tomasz Karolak**. Zorganizowaliśmy świetnie prosperujący, coroczny festiwal undergoundowy, na którego kolejną edycję w szczytowym momencie potrafiło zgłaszać się ponad 40 zespołów z całego kraju. Zapełniliśmy ludźmi po brzegi warszawską **Progresję**. Dzieliliśmy scenę z zespołami pokroju **Closterkeller** czy **Mech**. Pojechaliśmy nawet występować we Włoszech, w Bolonii! A robiąc większość z tych rzeczy nie byliśmy nawet pełnoletni! Po prostu nie pomyśleliśmy i nikt nam nie powiedział, że tak nie można. Ten upór, który promieniował zwłaszcza ze wspomnianego wyżej **Dominika** bardzo się w nas zakorzenił. Więc w przypadku nagrań nie mogło być inaczej - skoro obiecaliśmy sobie i fanom, że będą, to będą. Prędzej czy później. (śmiech)

**W początkach zespołu byliście jeszcze uczniami, tak więc pewnie z rozrzewnieniem wspominacie kompletowanie składu, pierwsze próby, radość z opanowania każdej trudniejszej zagrywki?**

Tak, to prawda. Zaczynaliśmy jeszcze w gimnazjum. Poziom początkowo był równy podłodze, a nawet jeszcze niższy. Żaden z nas nie miał zielonego pojęcia o muzyce ani nikogo w rodzinie, kto choćby grał na flecie. Prawdę mówiąc, kiedy zaczynał ćwiczyć pierwszy, w miarę stabilny skład, to nie każdy miał nawet własną gitarę elektryczną. Ale zapał i zainteresowanie muzyką były ponad te drobne niedogodności. W takim młodym wieku mnożące się problemy można było z łatwością pokonać przy pomocy nieskończonych (jak się wtedy wydawało) pokładów wolnego czasu. Poza tym spotykaliśmy na swojej drodze mnóstwo życzliwych ludzi - od znoszących nasze wybryki rodzin zaczynając, przez zawsze sprzyjających nam rówieśników, po uczących nas wszystkiego i udostępniających nam sprzęt pracowników ognisk pracy pozaszkolnej i starszych kolegów "po fachu". Bez tej miłości i dobroci ludzkiej nic nie było by możliwe i za to jesteśmy im wszystkim głęboko wdzięczni. Poza tym do niedawna większość składu była też znającą się od lat paczką przyjaciół z okolicy. Najlepsze możliwe połączenie! Robić to co lubisz, z ludźmi których lubisz. Przez zespół wychodził z nas nadmiar energii, który ma w sobie każdy nastolatek. Inne paczki znajomych opowiadają sobie po latach, co kto zrobił głupiego po pijaku. My wspominamy niestworzone historie związane z zespołem. Podam ci przykład: Pewnego razu wymieniany już dwukrotnie **Dominik** koniecznie musiał zjeść serową bagietkę, zanim ruszymy na próbę. Udobruchał mnie obiecując, że pobiegniemy na autobus i na pewno się nie spóźnimy. Był to czas, kiedy na salkę w ognisku pracy pozaszkolnej oprócz gitary musiałem tachać dwudziestowatową "kostkę" Rolanda. Żeby równomiernie się obciążyć, ja wziąłem gitarę, a **Dominik** piecyk i pobiegliśmy. Kolega, by przyspieszyć jeszcze bardziej,

wbiegł na pasy na czerwonym, jednocześnie szukając wzrokiem gdzieś w oddali upragnionego autobusu. Efekt łatwo można przewidzieć - na moich oczach trafił w niego dość szybko jadący samochód. Mówiąc dokładniej - trafił w moją "kostkę", która poszybowała daleko a wysoko w powietrze, by następnie, niczym piłka, przeturlać się kilkanaście metrów po betonie. Wzmacniacz prawdopodobnie uratował **Dominikowi** życie, a już na pewno uchronił go od poważniejszej krzywdy - po czasie okazało się, że uszkodzony został tylko bark, pociągnięty przez wystrzeloną jak z katapulty torbę z Rolandem. Gdy karetka zabrała kolegę na badania, zrezygnowany poszedłem zbierać resztki piecyka i smutny powędrowałem na próbę. Ku zaskoczeniu wszystkich na miejscu okazało się, że wzmacniacz działał i miał się dobrze. Nie było na nim nawet rysy. Brawo dla panów z Rolanda, wasze dzieło jest pancerne i przechodzi nawet testy zderzeniowe! Takich historii mamy na pęczki. Słowem - jest co wspominać!

**Nazwa Komandos nie jest, zdaje się, przypadkowa i podążyliście tu śladami Closterkeller, których nazwa też ma podobne korzenie?**

Tak, znowu masz rację. Choć wtedy nie wiedzieliśmy, że ktoś przed nami wpadł na ten pomysł. Każdy, kto choć raz zakładał zespół, wie ile nocy trzeba zarwać, żeby wymyślić tę upragnioną, pasującą nazwę. A nam chodziło o coś, co da na wstępie jakiś plusik, co będzie dobrze się kojarzyć w środowisku. Wiesz, jak z tym żartem o zespole "**Darmowe Piwo**", którego plakaty cieszą wszystkich przed każdym pubem. Wtedy nasz ówczesny perkusista, **Piotrek**, przeforsował podsunięty mu przez dziewczynę pomysł na "**Komandosa**" - od taniego wina, w którym lubowała się, nie cierpiąca na nadmiar gotówki, młodzież. Kilka lat temu, zanim Ostrowin na dobre upadł, a ich nektar bogów zniknął z półek, hasło "chodź na koncert, będzie Komandos" naprawdę działało! O dziwo, nawet później zdarzało nam się spotykać fanów tej niedrogiej używki w zupełnie nieoczekiwanych miejscach. Na przykład na gali charytatywnej fundacji **Mam Marzenie**, na której występowaliśmy, pewien kelner oświadczył nam, że dobrze mu się kojarzymy "bo było kiedyś takie wino". Bardzo wspieramy takie inicjatywy, jak facebookowa strona "Komandos wróć!". Gdyby faktycznie wrócił, legenda znowu działała by ze zdwojoną siłą. Poza tym mógłbym w końcu spróbować, jak to smakuje. Aż wstyd się przyznać w takich okolicznościach, ale - wtedy się nie załapałem i dalej nie wiem, co znaczy posmak siarki w ustach. Choć sądząc po powszechnie krążącej opinii nie ma czego żałować.

**Nie ma... (śmiech). Musieliście jednak, choćby od czasu do czasu, spotykać się by jednak pograć i poćwiczyć, bo materiał z EP-ki inaczej nie miałby szans powstać? (śmiech)**

Nie tylko od czasu do czasu, a nawet całkiem regularnie! Nigdy nie mieliśmy problemów z chęcią do gry. Najpierw była to jedna próba w tygodniu, potem przerzuciliśmy się na tryb dwa razy w tygodniu. Wydłużeniu uległ też czas takiego spotkania - kiedyś około dwie godziny, dzisiaj jest to zwykle bliżej trzech. Poza tym dochodzą też spotkania we dwójkę lub trójkę po mieszkaniach, żeby poćwiczyć, bądź komponować. Razem z drugim gitarzystą, **Konradem**, mieliśmy nawet kiedyś system na pisanie piosenek - kupujemy ciastka i "będzie piosenka, to będzie ciasteczko". O dziwo nawet jakoś to działało. Kiedyś formą dodatkowej próby były też... słabe koncerty. Tak tak, mając nadmiar czasu angażowaliśmy się we wszystko, co się dało. Choć z perspektywy lat wydaje się to głupie, to jednak przegrać sobie cały set przed trzema klientami nowo otwartej budy z hot-dogami gdzieś na obrzeżach Warszawy było dla nas rzeczą godną zachodu.


Foto: Komandos

**Słychać, że najbardziej kręcił was wtedy nurt NWOBHM, zespoły takie jak Iron Maiden, Saxon czy ich mentorzy Judas Priest?**

Trafiłeś idealnie, uwielbialiśmy bezgranicznie wszystkie trzy! Przylepiano nam nawet etykietkę "warszawskiego Iron Maiden" z czego byliśmy bardzo dumni. Melodyjne riffy, piękne harmonie, powodujący ciarki na plecach wokal, energia która wypływa z tamtych utworów... Chcieliśmy robić właśnie coś takiego. Dawać i czuć radość, grać, fajnie wyglądać i dobrze się bawić. Dla mnie osobiście dalej jest to najlepsza muzyka na świecie. Zwłaszcza **Iron Maiden**, na twórczości których wyrosłem i inspirując się którymi sam pisałem. Ale oczywiście dziś już horyzonty muzyczne bardzo się poszerzyły, co mamy nadzieję wyjdzie też na plus naszej nowej twórczości.

**Surowość brzmienia tego materiału jest pewnie nie do końca zamierzona, ale teraz po latach pewnie zgodzicie się ze mną, że**


Foto: Komandos

**pasuje ona do ogólnego charakteru "Twierdzy ze stali"?**

Jak najbardziej. Prawdę mówiąc nigdy nie byliśmy dobrzy w studiu. O wiele lepiej odnajdywaliśmy się na żywo. Działało to tak, że zespół był metalowy, a mentalność odrobinę punkowa. Na koncercie trzeba się wyszaleć, wykrzyczeć, wybawić z innymi. Endorfiny powinny buzować. A energetyczna muzyka a' la NWOBHM była do tego idealnym środkiem. Umiejętności sceniczne zawsze stały u nas wyżej niż technika gry. Może szkoda, że nie umieliśmy czy nie chcieliśmy kiedyś nad tym więcej popracować. Ale energia tych utworów nadal dobrze się broni. Pod warunkiem, że będziesz słuchać głośno i odważysz się trochę pomachać głową. Na tym polega ta zabawa.

**Do utworu tytułowego nakręciliście teledysk - takie militarne klimaty zdają się idealnie współgrać z waszą nazwą i zainteresowaniami, co znajduje wyraz w poszczególnych kompozycjach?**

Nakręciliśmy to trochę za dużo powiedziane. Po prostu zilustrowaliśmy piosenkę bardzo pasującymi do niej ujęciami z filmu "**Furia**". Na szczęście właściciel obrazu bez problemu zgadza się na takie zabiegi. Co ciekawe, piosenka powstała jeszcze zanim nakręcono "**Furię**". Ale kiedy ją pierwszy raz obejrzałem, już wiedziałem - jak nagramy kiedyś "**Twierdzę**", to te ujęcia muszą trafić do teledysku! A o naszym uporze już ci opowiadałem. (śmiech) To prawda, zdarza nam się romansować z militarną tematyką. Po pierwsze dlatego, że muzyka metalowa i wybuchy, czołgi, walka bardzo dobrze ze sobą współgrają. Po drugie nazwa zespołu też do tego zachęca. Ale dalecy jesteśmy od drogi, jaką obrał sobie na przykład **Sabaton**. Piszemy na wszystkie tematy, jakie przyjdą nam do głowy. Teksty są zarówno filozoficzne, jak i opowiadające jakieś historie. Poważne i błahe. Nie ma tu reguły.

**Tekst utworu i okładkowa ilustracja nader dobitnie potwierdzają, że w przypadku trafienia przeciwpancernym pociskiem taka twierdza zamienia się raczej w trumnę ze stali, szczególnie w przypadku eksplozji amunicji, co**


Foto: Komandos

starasz się ze wszystkich sił. Przebywając z nimi na małej przestrzeni przez dłuższy czas, zaczynasz się do nich zbliżać. Ufasz im, a oni ufają tobie. W końcu powierzyliście sobie wzajemnie wasze życia. Stajecie się jak rodzina. Walczycie razem, odnosicie sukcesy razem i cierpicie razem. Życie załogi czołgu jest w pewien pokrętny sposób dobrą analogią życia w zespole. Mam takie doświadczenie, że zawsze kiedy odchodził któryś z członków zespołu, czułem się trochę jakby zostawiała mnie dziewczyna. Śmieszne uczucie, przecież to facet. I po prostu razem graliśmy przez jakiś czas. Ale jednak pewien rodzaj przywiązania się wytwarza. Zespół jest trochę jak rodzina. Ciężko mi wyobrazić sobie w dłuższej perspektywie grę z kimś, kto nie stanie się w końcu w mniejszym lub większym stopniu moim przyjacielem. I o tym jest ta piosenka - o przyjaźni, o wzajemnym zaufaniu i odpowiedzialności, o wspólnych trudach i dążeniu razem do celu.

**zdaje się uchwycił autor okładki?**

Jeśli chodzi o okładkę, to zwykle mając piosenkę czy płytę, szukamy już gotowej ilustracji dla nich. W tym wypadku było podobnie. Ta praca bardzo dobrze korespondowała zarówno z tekstem tytułowego kawałka, jaki i z planowanym teledyskiem. Szybko stało się dla nas jasne, że jeśli tylko uda nam się dogadać z jej autorem, to trafi ona na cover EP-ki. Bycie czołgistą to niełatwa sprawa. Teoretycznie chroni cię gruby pancerz, ale w praktyce ta osłona okazuje się bardzo krucha. Jesteś też zawsze na widoku, zawsze odsłonięty, duży cel. Nie ukryjesz się ani nie schowasz, jak zwykły żołnierz piechoty. Co gorsza - jesteś częścią zespołu i czujesz presję. Jeśli ty zawalisz, ucierpią twoi koledzy. Więc

**Z kolei deklaracja z "Tam zawsze ja...": "Muzyka jest magią! Potrafi cofnąć czas! Bo niebo wciąż pełne jest balsku starych gwiazd!" też pewnie nie jest przypadkiem, dowodząc, że tęsknicie za dawnymi, dawnymi czasami, bo teraz wszystko wygląda już zupełnie inaczej, i niekoniecznie lepiej?**

Jest w tym dużo racji. Przede wszystkim chodzi o samą scenę muzyczną. Jeszcze pięć lat temu zrobić koncert w warszawskim klubie na powiedzmy pięćdziesiąt osób to dla małego zespołu było dwa tygodnie pracy. Druk i wieszanie plakatów, zaprosić znajomych, może jakaś informacja w mediach społecznościowych i było. Ludzie przychodzili, bo lubili muzykę na żywo, lubili ten klimat. A przede wszystkim to zawsze był dobry pretekst żeby się spotkać, coś porobić, kogoś poznać. Dziś jest inaczej, mamy facebooka i ogniska nad Wisłą. Cała muzyka, łącznie z koncertami, jest w internecie, można nawet zrobić transmisję na żywo. Nie mówię, że to ogólnie źle. Taka sytuacja ma wiele plusów. Byłbym skończonym hipokrytą gdybym nie stwierdził, że sam też poszedłem za tym trendem. Jednak z perspektywy zespołu stricte koncertowego to bardzo utrudnia funkcjonowanie. Podobny występ przy pomocy podobnych środków szykujemy dziś kilka miesięcy, jeśli chcemy mieć te wspomniane pięćdziesiąt osób pod sceną. Ale nie ma co narzekać, trzeba się dostosować do nowych warunków i grać na nowych zasadach. Poza nowymi trudnościami jest też przecież mnóstwo nowych możliwości! Inna kwestia to dorosłe życie, które jest bardziej wymagające i angażujące niż te nastoletnie. Ale nie dajmy się zwariować - zawsze znajdzie się jakiś sposób, żeby realizować się w swoim hobby. Wystarczy trochę uporu i kreatywności. Czasami dużo pomaga też przestać podchodzić pretensjonalnie do życia i cieszyć się z tego wszystkiego, co jest. Bo jest niesamowicie wiele, że pozwolę sobie na takie filozoficzne wynurzenie. Generalnie jesteśmy optymistami i wierzymy, że "zawsze się da". Gwiazdy nad nami są ciągle takie same, jak pięć, dziesięć, dwadzieścia lat temu. Pewne rzeczy się nie zmieniają, na przykład przyjaźń, czy pasja. Wystarczy je pielęgnować. Dowodem nasz zespół i naszej przyjaźnie - dalej istniejemy, działamy i mamy się dobrze. Muzyka jest magią…


Foto: Komandos

**Wcześniej mieliście dwóch wokalistów, w "Miłości brak" gościnnie zaśpiewała Iga "Aka" Domańska, a teraz mamy w zespole prawdziwą rewolucję, bo macie wokalistkę na stałe - Anię?**

Pomysł z dwoma wokalistami powstał przy okazji naszych trudności organizacyjnych. Bardzo aktywnie koncertowaliśmy, kiedy zaczęły narastać te wszystkie wspomniane na początku problemy. W kryzysowych sytuacjach dało się zagrać na jedną gitarę, bez basu, czy z zaprzyjaźnionym perkusistą, ale z wokalem sprawa była cięższa. Tym sposobem doszedł do nas brat byłego perkusisty **Piotrka - Jerry**. Żeby w razie czego mógł zastępować **Dominika**. Mimo wszystko jednak większość czasu ich obecność na próbach i koncertach się pokrywała. Efektem ubocznym było więc powstanie aranży na dwa głosy. **Iga** natomiast to nasza dobra znajoma z zespołu **Lady Strange**. Dokładnie tego, który rozwinął nasz basista, **Mateusz**, odchodząc od nas. Wszystko zostało więc poniekąd w rodzinie. To właśnie dzięki **Lady Strange** poznaliśmy też **Anię**. I słusznie nazwałeś to prawdziwą rewolucją! Okazała się być kompletnie innym typem osobowości niż **Dominik**. Dużo więcej śpiewania, dużo mniej wspinania się po elementach konstrukcyjnych sceny. (śmiech) Wymagało to wywrócenia do góry nogami całego dotychczasowego sposobu działania zespołu. Teraz muzyka musi bronić się sama. Ale tym razem zdecydowanie ma czym!

**Jak wygląda więc aktualny skład zespołu?**

Z pierwszego, założycielskiego składu zostałem już tylko ja, **Mateusz Balcerkiewicz**. Dalej prowadzę zespół i jestem w nim gitarzystą. Spadło na mnie więcej zadań organizacyjnych, ponieważ kiedyś zajmowaliśmy się tym we trzech z **Konradem** i **Dominikiem**. Musiałem więc ustąpić trochę pola w innych dziedzinach moim nowym kolegom w zespole. Ale na szczęście zdecydowanie jest komu ustępować! Został z nami też **Jerry** (Jeremi Grodek), który z wokalu przesiadł się na gitarę basową, do czego zawsze aspirował. Okazał się też być niezrównanym kompozytorem. Wypluwa z siebie nowe kawałki z prędkością karabinu maszynowego. W dodatku nie jakieś typowe, radiowe bzdety na cztery akordy, a potężne utwory z melodyjnymi riffami, pięknymi harmoniami, bogatą i pomysłową kompozycją, oraz zmiennym metrum i tempami! Często nie nadążam nawet słuchać wszystkiego, co on napisze. Tym bardziej nie ma też szans, żebyśmy byli w stanie wszystko to zagrać. Bardzo za to cieszy fakt, że jest w czym wybierać i są to rzeczy na dużo wyższym poziomie, niż nasze dawne utwory. Tym samym **Jerry** awansował obecnie na głównego kompozytora składu, a jego kawałki w naszym wykonaniu można posłuchać już na koncertach. Potrzebny był też oczywiście drugi gitarzysta. Tutaj pojawił się **Stanisław Serwatowski**, z którym znam się od małego. Jest to człowiek, podobnie jak ja, zakochany w brytyjskiej muzyce gitarowej lat 80., co słychać też w jego grze. Świetnie dogadujemy się w tym temacie.

Przy czym on przewyższa mnie maniakalnością uwielbienia dla tamtych zespołów. Kiedy ja znam na pamięć wszystkie kawałki **Iron Maiden**, on... potrafi zagrać dyskografię **Judas Priest** piosenka po piosence, płyta po płycie. Jest trochę młodszy ode mnie, jeszcze w wieku licealnym i krócej gra na gitarze. Ale grając razem kompletnie nie da się tego odczuć, ponieważ ćwiczy przez wiele godzin każdego dnia. To człowiek z pasją, jakich mało. Poza muzyką pomaga mi też w organizacji koncertów i wysyłaniu zgłoszeń na różnego rodzaju festiwale. Za bębnami usiadł znany publiczności z zespołu **Ectopia** perkusista **Sebastian "Kredek" Cieciera**. Cenię go sobie przede wszystkim za przemiły charakter i niezrównaną precyzję w grze na garach. Każdy realizator, jakiego spotkałem, wyraża się o pracy z nim w samych superlatywach. Poza tym zaskakuje też wyjątkową wprawą w grze... na gitarze elektrycznej. I w końcu głos naszego składu, wspominana wcześniej **Anna Małkowska**. Z początku była trochę nieśmiała, co słychać też w EP-kowym utworze bonusowym "***Heart Of Steel***", nagranym na samym początku naszej współpracy. Przez ponad rok czasu wiele się jednak zmieniło. Potrafi wydobyć z siebie ten, tak pożądany w metalu, rodzaj głosu, od którego ciarki przechodzą po plecach. Nabrała też dużo charyzmy i kto wie - może niedługo również będzie biegać po rusztowaniach, jak **Dominik**? Ogólnie mówiąc skład znowu nam odmłodniał. Wychodzi na to, że teraz jestem ze wszystkich najstarszy. Tym razem jednak nie zaczynamy z pustymi rękami. Mamy ogromną, wypracowaną przez lata bazę, oraz muzyków z odpowiednim zasobem doświadczeń, na których możemy teraz budować zespół dojrzalszy i lepszy niż kiedykolwiek wcześniej. Patrzymy w przyszłość.

**Poszliście też bardziej w kierunku jeszcze surowszego, archetypowego grania, które kojarzy mi się, zapewne za sprawą udziału wokalistki, z takim zespołami jak choćby Bitch czy Savage Master - rozumiem, że będziecie kontynuować tę drogę, co usłyszymy w kolejnych utworach, na przykład "Commandos", do którego również przygotowujecie teledysk?**

(Śmiech) Pewnie trafiłeś na filmik na naszym facebooku z planu teledysku "***Commandos***". Jest u góry strony, bo bardzo go lubimy - pokazuje jedną z najlepszych zabaw w historii zespołu. Spotkaliśmy się razem z fanami w moim garażu, żeby nakręcić kilka ujęć do utworu z EP-ki "**Strike Back**". Oczywiście piosenkę, jak i teledysk do niej już dawno temu zamieściliśmy w serwisie Youtube. Jednak są to rzeczy z bardzo wczesnego etapu naszej działalności i pewnie niewielu już dzisiaj przypadną do gustu. Ale dla świeżo upieczonych licealistów to było coś! W końcu kręciliśmy własny teledysk. A przy tym świetnie się bawiliśmy, jak widać z resztą na filmie. Co do brzmienia, w które obecnie celujemy, na pewno będzie ono cięższe. Wynika to w dużej mierze z faktu, że Ania śpiewa w zupełnie inny sposób niż **Dominik** i musieliśmy to uwzględnić. Poza tym wydatnie zwiększył się kompozycyjny udział **Jerrego** w naszej twórczości. A on lubi wplatać gdzieniegdzie groove czy chociażby... djent. Mogę jednak zapewnić, że nie stracimy naszego heavymetalowego charakteru. Riffy nadal będą melodyczne, muzyka energiczna, a na koncertach będzie się działo. Mamy nadzieję, że romans klasycznego heavy z elementami współczesnej muzyki metalowej będzie dla Was interesującą propozycją.





Foto: Komandos

**Skoro jesteście w uderzeniu to może warto pomyśleć o kolejnym kroku, płycie długogrającej - to byłaby jeszcze fajniejsza pamiątka od EP-ki i po latach mielibyście jeszcze więcej powodów do wspomnień, niekoniecznie przy winie marki wino? (śmiech)**

Dobrze, że o tym wspominasz, bo właśnie takie mamy plany. Już od roku pracujemy nad zupełnie nowym materiałem i jeśli wszystko pójdzie dobrze, planujemy pod koniec wakacji wejść z nim do studia, żeby nagrać pierwszy w naszej historii longplay. Pozostaje też kwestia starych utworów, z których co najmniej kilkanaście nie zostało jeszcze nigdy nagranych. Na tym polu też nie próżnujemy i mamy tu miłą niespodziankę dla fanów starego składu. Dominik jest typem człowieka, który nigdy się nie poddaje. A jeżdżąc ciężarówką po świecie ma wiele czasu na śpiewanie i ćwiczenia w swojej kabinie. Ja w chwilach przestoju zespołu też nie próżnowałem i zaprzyjaźniałem się z programami do edycji dźwięku. Zaowocowało to tym, że kiedy tylko **Dominik** jest w Polsce i ma czas, spotykamy się i wspólnie nagrywamy. Póki co przygotowujemy pojedyncze piosenki, które w swoim czasie będziemy chcieli puścić w świat. Ale być może powstanie też jeszcze cała znośnej jakości garażowa płyta? A może życie przyniesie jeszcze inny, ciekawy rozwój wypadków? Kto wie. Jak głosi przejęta przez nas od "wina marki wino" maksyma - "Bądźcie czujni, bo Komandos uderza znienacka!"

**Wojciech Chamryk**


Foto: Komandos

# Nightmare

## Silniejsi niż kiedykolwiek

**Jo Amore był w Nightmare od samego początku: najpierw jako perkusista, później dał poznać się jako jeden z najlepszych wokalistów w historii francuskiego metalu. Nic więc dziwnego, że po konflikcie z nim i z jego bratem Davidem skład grupy rozsypał się, a jej dalsze losy stanęły pod znakiem zapytania. Pozostali muzycy zwerbowali jednak szybko ich następców, w tym świetną wokalistkę, Maggy Luyten i nagrali kolejny album "Dead Sun". Kulisy tej zmiany zdradza basista Yves Campion:**

**HMP:** *W ostatnich latach Nightmare miał stabilny skład i imponował formą, bowiem po jubileuszowym "One Night Of Insurrection" w dwuletnich odstępach wydawaliście kolejne płyty studyjne, "The Burden Of God" i "The Aftermath", sięgając na nich też do mniej oczywistych rozwiązań, jak choćby do symfonicznych elementów. Wygląda jednak na to, że nic co dobre nie trwa wiecznie i skład zespołu przed trzema laty rozsypał się?*

**Yves Campion:** Wiesz, ścieżka muzyczna to życie, związek... związek pięciu osób. W gruncie rzeczy przypuszczam, że w pewnym momencie coś nas rozdarło, część zespołu chciała iść w jednym kierunku, a druga w innym...

*Nie było żadnych szans na załagodzenie tego konfliktu z braćmi Amore?*

Jestem młody stażem w zespole, niektóre problemy miały miejsce we wczesnych latach 80., więc osobiście nie brałem udziału w tym konflikcie. Staram się być normalnym facetem i pomyśleć, zanim zacznę działać, ale wiesz, wydaje mi się, że bracia nie zawsze tak się zachowywali. Są Włochami, więc czasami pojawia się u nich za dużo emocji. Podczas ostatniej trasy sam miałem spięcie z **Davidem** z pewnych żałosnych powodów...

*Stanęliście więc przed dość trudnym zadaniem znalezienia nowego wokalisty i perkusisty. I chociaż przez tyle lat istnienia Nightmare wielokrotnie przechodził roszady na tych stanowiskach, to jednak tym razem nie było to chyba tak proste, zważywszy, że David grał z wami od 1999 roku, zaś Jo był jednym z założycieli zespołu: w pierwszych latach jego istnienia perkusistą, a po reaktywacji przez 16 lat wokalistą?*

Cóż, znalezienie dobrych muzyków nie było problemem. Najważniejszym było podejmowanie dobrych decyzji. I przez to, że zespół ma za sobą długą historię, musieliśmy być również przebiegli.

*Jak szukaliście następcy Jo? Było ogłoszenie w sieci czy w mediach, zgłaszali się zainteresowani, czy odezwaliście się tylko do wybranych osób, co do których mieliście pewność, że sprostają wyzwaniu?*

Mogliśmy tak zrobić, ale chcieliśmy zachować to w tajemnicy, żeby uniknąć zbytniego przyglądania się nam przez społeczeństwo. Wtedy bracia jechali po bandzie, więc chcieliśmy rozegrać to mądrze, bo naszym ringiem jest scena, nie media. Mieliśmy kontakty, więc w pierwszej kolejności zadzwoniliśmy do mojego perkusisty, **Oliviera Casula**, potem do **Maggy** i zrobiliśmy próbę.

*Na jakim etapie pojawiła się Maggy Luyten? Braliście ją pod uwagę od początku, czy też najpierw szukaliście jednak śpiewaka-mężczyzny?*

Idea wokalistki wyszła ode mnie. Pamiętam jak mówiłem innym "Jeśli mamy się zmienić, zróbmy to z jajami i wyobraźnią". Mieliśmy z nią piękne doświadczenie na "**Burden Of God**", więc wiedzieliśmy na co się piszemy.

*Współpracowaliście już kiedyś z Irlandczykiem, ale Kevin Foley był tylko muzykiem wynajętym na koncerty, więc Belgijka Maggy jest oficjalnie pierwszym obcokrajowcem w waszej francuskiej ekipie - jak się dogadujecie? (śmiech)*

**Kevin** to nasz dobry znajomy i jeden z najlepszych perkusistów jakich znam. Jest Francuzem, natomiast **Maggy** jest z Belgii, ale z francuskiego rejonu, więc łatwo nam się komunikuje.

*Odnoszę wrażenie, że celowo wybraliście wokalistkę, by tym dobitniej zaakcentować, że to zupełnie nowy rozdział w historii Nightmare?*

Tak jak wspomniałem, co się stało to się stało, chcieliśmy zamknąć ten rozdział raz na zawsze, żeby rozwinąć skrzydła i lecieć przed siebie...

*Kiedy skład dopełnił perkusista Olivier Casula, nawiasem mówiąc też doświadczony muzyk, chyba od razu poczuliście taki przypływ energii, że nowe utwory zaczęły sypać się niczym z przysłowiowego rękawa?*

Pewnie! **Piv** dołożył to, czego brakowało w **Davidzie**, czyli to prawdziwy perkusista, który tworzy i nagrywa swoje partie sam w studio i potrafi zagrać wszystko. Niesamowity gość.

*To dlatego przerwa pomiędzy waszą najnowszą a poprzednią płytą była krótsza niż zazwyczaj, bo "The Aftermath" i "Dead Sun" dzieli zaledwie półtora roku? Mogło tu w sumie być tak, że jeśli ktoś nie śledził zmian w waszym zespole, a odpalił nowy utwór, miał nie lada zagwozdkę, słysząc wokalistkę, bo zwykle zmiany składu mają negatywny wpływ na tempo pracy, szukanie nowych muzyków trwa długo, etc., etc. A tu, szast prast i jest nowa, bardzo udana płyta!*

W sumie to czas oczekiwania był dłuższy, nie krótszy: dwa i pół roku (od maja 2014 do listopada 2016). Mieliśmy mnóstwo pomysłów, które pozostały z poprzednich płyt, część z nich nigdy nie wykorzystana, bo szliśmy wtedy w innym kierunku, więc ten krążek jest jak egzorcyzm.

*Macie pewnie sporą satysfakcję, że pomimo rozłamu składu udało wam się tak szybko zebrać nowy line-up i nagrać tak dobrą, jedną z najlepszych płyt w dyskografii zespołu?*

Wielkie dzięki. Czasami zmiany wychodzą na dobre, prawda? Tak się stało i następna będzie jeszcze lepsza i mocniejsza.

*Może więc trzeba było pomyśleć wcześniej o wokalistce w składzie? (śmiech). Maggy chyba dobrze zaaklimatyzowała się w zespole, chętnie śpiewa też dawne utwory z lat 80. czy późniejsze?*

(Śmiech) Tak, **Maggy**, znana również jako **Lita Ford** albo **Doro**.




Foto: Nightmare




**Zaczęliście już koncertową promocję "Dead Sun" i to nie od lada wydarzenia, bo udziału w pierwszym dniu festiwalu 70,000 Tons Of Metal - jak wrażenia?**

Byliśmy już na **70,000 Tons Of Metal** cztery lata temu i było fajnie, ale sytuacja z braćmi się pogarszała, więc staram się nie pamiętać za wiele z tamtego okresu. Ale ten ostatni był niezapomniany! Koncerty były świetne, a klimat w zespole jest tak silny, że nic nas nie złamie!

**Pewnie nie mieliście za wiele czasu na ten występ, tak więc skoncentrowaliście się na najnowszych utworach?**

Nie, to świadoma decyzja żeby zaprzestać grania starych kawałków; nie przydają się już. Chcemy iść do przodu, silniejsi niż kiedykolwiek. **Nightmare** to zespół, który daje z siebie wszystko na próbach żeby dać publiczności to, co najlepsze!

**Na wiosennej trasie z Civil War będzie już pewnie inaczej i zyskacie możliwość pełniejszej prezentacji również starszych kompozycji?**

Ta trasa to wstęp do tego, co nas czeka. **Civil War** to byli członkowie **Sabatonu** i znamy się z trasy "**Insurection**", więc na pewno będzie fajnie. Co więcej, to szansa dla nas pokazania Europie naszego nowego albumu i nowego składu. Może zagramy "**Eternal Winter**", ale nie za wiele...

**Swoją drogą to ciekawy zbieg okoliczności, bo Civil War też zmienili wokalistę, który zadebiutuje podczas tej trasy, tak więc będzie to ciekawe tournée również pod tym względem?**

Na początku się wystraszyliśmy. Opublikowaliśmy informację o trasie i w tym samym momencie ich wokalista opuszczał zespół. Teraz wydaje się, że będzie jeszcze lepiej, bowiem ich nowy wokalista **Kelly Sundown Carpenter** to również nasz dobry znajomy. Życie to kwestia wyboru odpowiedniej ścieżki czy karmy...

**Pewnie nie możecie się już doczekać tego koncertowego sprawdzianu nowych utworów, tym bardziej, że nie zabraknie też występów w Belgii i Francji?**

Wypróbowaliśmy już te utwory w 2016r. i wszystko wyszło bardzo dobrze! Jestem tego pewny. Francjo i Belgio, szykujcie się, bo zostaniecie zmiażdżeni przez **Nightmare**! (śmiech)

**Wojciech Chamryk, Krzysztof Pigoń, Bartosz Hryszkiewicz**

# NIVIANE

## Internet to nowy tape trading

**Norman Skinner przez lata śpiewał w zespole Imagika. W tym roku można go usłyszeć w nieco innym repertuarze - w łączącym melodyjne europejskie granie z US metalem - Niviane. Rozmawialiśmy z nim nie tylko o samym zespole, ale też o tym, jak gra się dziś heavy metal w Kalifornii.**

**HMP: Kalifornia wydaje się być kuźnią dla heavy metalowych talentów w USA. Wystarczy spojrzeć na Benedictum czy Night Demon. Właśnie słucham Waszego debiutu i zastanawiam się, co takiego specjalnego jest w Kalifornii. W czym rzecz? Klimat, warunki, dobra publika?**

Norman Skinner: Szczerze, nie jestem w stanie powiedzieć. Na pewno mamy jedne z najlepszych warunków pogodowych w Stanach. Może rząd dodaje coś do naszej wody (śmiech). Stany to wielki kraj, a w Kalifornii jest wiele utalentowanych muzyków, jak w żadnej innej lokalizacji na świecie. To tylko kwestia znalezienia wśród nich odpowiednich do współpracy i stworzenia czegoś specjalnego, z czego bylibyśmy dość dumni.

**Podczas gdy wiele współczesnych kapel ze Stanów posiada kiepskie brzmienie, zespoły kalifornijskie brzmią bardzo profesjonalnie.**

Zgadzam się. Wiele razy słyszę płyty, w których przypadku łatwo zauważyć, że muzycy próbują zaoszczędzić pieniądze robiąc produkcję na własną rękę albo korzystając ze złych inżynierów. My pragnęliśmy włożyć większy trud i skontaktowaliśmy się z **JK Northurpem**, który pracował z **XYZ** czy **King Kobra**, i który zrobił nam spektakularną produkcję. Poza tym, nie spieszyliśmy się z procesem nagrywania i miksowania. Całość albumu zajęło nam prawie 9 miesięcy, ale ten czas był tego zdecydowanie wart.

**W połowie lat 90. muzycy Omen czy Cirith Ungol nie mieli pojęcia, że w Europie amerykański heavy metal jest wciąż tak popularny. I obecnie grają głównie dla europejskiej publiczności. Wydaje mi się, że "odkrycie europejskiej publiczności" jest częściowo przyczyną powstawania wielu heavy metalowych grup w Stanach. Co o tym myślisz jako członek nowego amerykańskiego zespołu?**

Z tym stwierdzeniem również musiałbym się zgodzić. Metal wciąż jest dużo bardziej popularny w wielu krajach niż tutaj, w Stanach. Pop, country i hip-hop są najbardziej popularnymi gatunkami i w Stanach to one królują w eterze. A gorsze nawet jest to, że tutaj ludzie metalem nazywają muzykę hard rockową. Jeśli chodzi o **Niviane**, mogę powiedzieć, że 75%, jeśli nie więcej kapel, których słuchamy, pochodzi z Europy i ich skandynawskich sąsiadów. Ewidentnie nasze inspiracje czerpiemy z tych zespołów. Nie wierzę, że istnieje jakiś power metalowy zespół ze Stanów, który pochodziłby stąd, gdyby nie masa znakomitych europejskich zespołów.

**Jeśli mielibyśmy Internet wtedy, sytuacja Omen I Cirith Ungol byłaby inna. Czytałam, że Internet pomógł im zrozumieć jak wiele fanów mieszka poza USA. Jakie jest Twoje zdanie na temat znaczenia Internetu w muzycznym biznesie? Widzę, że macie fanpage na Facebooku, ale poszukiwania Was na metal-archives.com są bezskuteczne (śmiech).**

W późnych latach 90. dzięki wprowadzeniu Internetu mogłem odkryć wiele nowych zespołów i gatunków metalu. Sądzę, że przed Internetem większość metalowców mieszkających tutaj była świadoma istnienia jednie amerykańskiego hair metalu oraz tradycyjnych, speed & thrashowych kapel, z wyjątkiem wielkich zespołów, które wypłynęły na fali ruchu NWoBHM. Internet to rzeczywiście rewelacyjne narzędzie do poznawania zespołów i muzyki. Stał się nowym tape tradingiem. Podziemne kapele mogą teraz zdobyć światową publiczność, co jest zarówno dobre, jak i złe, w zależności od poziomu talentu. Metal-archives jest mi znany, bo wiele użytkowników założyło profil dla moich innych, obecnych i dawnych zespołów. Nawet widziałem profil mnie jako wokalisty, co uważam, za ciekawe. Sądzę, że jak nasz album wyjdzie, będziemy mieli profil także i na tym portalu.



*Foto: Niviane*



Foto: Niviane

**Słucham wielu zespołów. Większość z nich brzmi banalnie. W Waszej muzyce jest coś nowego, zwłaszcza ta fuzja masywnych, amerykańskich riffów i z europejską melodyjnością. Usiedliście, żeby ustalić styl Niviane czy wyszło to bardziej spontanicznie?**

Wydaje mi się, że po trochu każda z opcji. Wiedzieliśmy od początku, że chcemy mieć power metalowe brzmienie. Mieliśmy dokładnie taką wizję, jaką opisałaś. Potężne, ciężkie amerykańskie gitary prowadzą dźwięk wymieszany z wszystkimi naszymi europejskimi, melodyjnymi inspiracjami. Samo w sobie pisanie kawałków przyszło nam bardzo łatwo, ale wciąż dajemy sobie czas, żeby upewnić się czy kawałki są napisane tak, że pasują do całościowej wizji.

**Mimo to, są w Waszej muzyce pewne podobieństwa. Zastanawiam się czy celowe. Jeden z nich to "Arise Samurai", w którym słyszę amerykański zespół Visigoth.**

Myślę, że to zupełny przypadek. Ten właśnie kawałek był pierwszym napisanym przez gitarzystę, **Gary'ego Tarplee'a**. Wszystkie nasze utwory są przedstawione zespołowi i wszyscy członkowie dodają zmiany do muzyki i ostatecznie kawałki zmieniają się nie do poznania, w porównaniu z tym, jak wyglądały w fazie początkowej.

**Drugie skojarzenie - wokale w "Watch the banners fall" są bardzo podobne do Demons and Wizards...**

Właściwie nie, aczkolwiek jestem wielkim fanem **Iced Earth**, a **Demons&Wizards Schaffera** słuchałem mnóstwo razy. Co jednak chciałbym powiedzieć... każde porównanie do wielkiego **Hansiego Kurscha** to dla mnie honor.

**A w "Elegy" i "March of the Jotunn" śpiewasz w stylu Matta Barlowa.**

Często porównują mnie do **Matta Barlowa**. Mamy bardzo podobną barwę i chrypę w naszych wokalach i to zapewne stanowiło jedną z moich głównych inspiracji wokalnych. Uwielbiam wokalistów, którzy naprawdę potrafią śpiewać ciężko ale potrafią także zaśpiewać inaczej uderzając w potężne nuty, śpiewając w wyższym zakresie, zachowując emocje. Muszę przyznać, że był on jednym z wielu wokalistów, z których czerpię inspirację.

**Dotykacie wielu tematów. Duża część z nich to historia. Samurajowie, gladiatorzy czy berserkowie są bardzo popularnym tematem w świecie metalu. Wy także go poruszacie. Dlaczego te postacie są niewyczerpanym źródłem inspiracji?**

Nasza muzyka jest potężna, nośna, czasem brzmiąca epicko i sądzę, że teksty powinny to odzwierciedlać. Słowa naszych utworów w rzeczy samej są mocno osadzone w mitologii i historii. Niektóre najlepsze historie, niezależnie czy prawdziwe czy fikcyjne, wynikają z przeszłości i w mojej opinii uzupełniają metal bardzo dobrze. Który słuchacz nie chce słuchać mocarnej muzyki i czuć się jak wojownik siejący zniszczenie wśród hord demonów (śmiech)!

**Tematy z mitologii skandynawskiej, które poruszacie są od lat jednymi z bardziej popularnych "historycznych" tematów w metalu. Nie obawiacie się pisząc o nich, że Wasze teksty okażą się sztampowe?**

Kiedy piszę słowa, zawsze jestem świadomy tego, że muszę się upewnić czy kawałek rzeczywiście ma do opowiedzenia prawdziwą historię. Jestem przekonany, że znajdą się tacy, którzy słuchając ich pomyślą, że są banalne. To jednak kwestia tego, jaki jest sam utwór i jak ten temat jest w nim ukazany. Bardzo fajny temat łatwo może przerodzić się w żart, jeśli nie jest właściwie ukazany.

**Katarzyna "Strati" Mikosz**







**HMP: Mam takie wrażenie, że Wasza nowa płyta, "Fallen Kings" to bardzo klasyczny Wizard. Rzeczywiście chcieliście wrócić do epoki płyt "Odin", "Magic Circle" czy "Thor"? Numer "Live your Life" brzmi wręcz jak z płyty "Thor".**

**Sven D'Anna:** Właściwie to nie myślimy nad tym jaki kierunek powinien mieć kawałek albo płyta. Utwory powstają pod wpływem uczuć i odczuć. Tym razem nastał jednak czas powrotu do korzeni. Jeśli chodzi o pisanie kawałków, na poprzednich płytach dominował **Volker Leson** nasz poprzedni basista. Na "**Fallen Kings**" to ja napisałem wiele kawałków. Może właśnie dlatego nowa płyta nieco bardziej kojarzy się ze starszymi krążkami. Poza tym, mam świadomość, że zrezygnowaliśmy z przesadnego używania klawiszy. Pomysł na "***Live your Live***" był naszego nowego basisty, **Arndta** (Rateringa - red.). Myślę, że to fajny kawałek.

**Pytam też dlatego, że moim zdaniem poprzedni krążek "Trail of Death" był nieco odmienny, pewnie mieliście ochotę na małą odmianę?**

Tak, płyta "**Trail of Death**" rzeczywiście jest nieporównywalna z "**Fallen Kings**". Mimo to, uważam ten album za bardzo udany. Nawet proces powstawania płyty "**Fallen Kings**" był zupełnie inny, a **Arndt** na basie wniósł nowy powiew do zespołu.

**Na tym krążku jest choćby ballada "Death Cannot Embrace Me", która stylistycznie dla Wizard była czymś zupełnie nowym.**

Pomysł na tę balladę pochodził od **Volkera Lesona**, który obecnie już z nami nie gra. Musiał niestety zrezygnować ze względów zdrowotnych. Na "**Fallen Kings**" świadomie zrezygnowaliśmy z ballad. Mieliśmy tyle pozytywnej metalowej energii, że ballada byłaby tutaj nie na miejscu.

**Wspomniałeś przed chwilą o nowym basiście. Gra z Wami od 2013 roku. Miał już wpływ na kształtowanie się płyty?**

Zmiana na miejscu basisty jest powodem dla którego potrzebowaliśmy aż czterech lat na wydanie nowej płyty. **Arndt** jest moim przyjacielem z czasów młodości i to, że jest dobry w grze na basie, wiedzieliśmy już wcześniej. Grał w prog metalowym zespole, **No Inner Limits**. Musieliśmy sprawdzić czy jest też gotowy na party. Tak więc najpierw przez dwa lata graliśmy koncerty. I tak, szybko zauważyliśmy, że **Arndt** pasuje do rodziny **Wizard**. Natychmiast został wciągnięty w proces pisania nowej płyty. Jak już wcześniej mówiłem, wniósł świeży powiew do zespołu. Po 30 latach istnienia zespołu to bardzo dobre i słychać to w nowych kawałkach.

**Czytałam, że Wasz pierwszy występ był to-**

# WIZARD

## Heavy metal łączy ludzi

**Wizard istnieje od 1989 roku, wydał już 11 płyt i wciąż (poza małą odmianą w postaci poprzedniej płyty) nagrywa prosty, tradycyjny i mocny heavy metal okraszony chwytliwymi refrenami i charakterystycznym, "głębokim" wokalem Svena. Być może właśnie dzięki tej stabilności wciąż ma swoich starych, wiernych fanów, którzy cenią jego stylistykę. Ostatnia płyta Wizard tym bardziej wydaje się nawiązywać do estetyki sprzed kilku płyt.**

**talnie wyprzedany, jak to możliwe?**
Tak, powinienem powiedzieć, że była to bardzo piękna sytuacja. Pierwszy koncert zaraz po opublikowaniu już świetnie się sprzedał. To był jakiś szczególny dzień, w którym po raz pierwszy na żywo prezentowaliśmy nowe utwory. Do tego w niespotykanym miejscu. Koncert odbył się w starym zamku, zapierając dech w piersi - bardziej metalowo być nie może (śmiech).

**Nie da się nie zauważyć, że ważną rolę w Waszej muzyce pełni Manowar. Nowa płyta też kryje utwory nawiązujące do tego zespołu ("Liar and Betrayer" i "We are the Masses"). To wasze remedium na nie za dobrą obecną formę Manowar?**
Myślę, że **Manowar** swoje lata świetności ma już za sobą, bardzo szkoda. Osobiście jestem wielkim fanem pierwszych płyt. Jednak w procesie twórczym nie zastanawiam się mocno nad tym, żeby nowy kawałek brzmiał jak **Manowar**. Oba zespoły, **Wizard** i **Manowar**, celebrują heavy metal. Tak, tworzymy podobną muzykę, przy czym duch **Manowar** nieco się zatracił. O nas zaś tak nie myślę. Pierwsze reakcje na nasz nowy materiał są fantastyczne, fani odczuwają magię naszej muzyki, co budzi we mnie wielką radość.

**Utwór "Let us Unite" ma z kolei motywy, które kojarzą mi się z Kingiem Diamondem... To celowe nawiązanie?**
Ostatnio to samo powiedział mi jeden fan. Nie mam ani jednej płyty **Kinga Diamonda**, więc w zasadzie prawie go nie słucham. Tak więc nie mogę na ten temat wiele powiedzieć (śmiech).

**Wasze płyty traktują zarówno o mitach jak i różnorakich historiach. Prawie każdy krążek posiada motyw przewodni. Mam jednak wrażenie, że "Fallen Kings" nie jest koncept-albumem. Skąd czerpałeś inspiracje na teksty do tej płyty?**
"**Fallen Kings**" nie jest koncept-albumem. Mimo to, wiele kawałków posiada związek z tytułem płyty. Śpiewam o miłości, nienawiści, wojnie i przyjaźni. Wiele królów upadło właśnie z ich powodu, niezależnie czy było to przed wieloma stuleciami czy w obecnych czasach. Inspirację mniej lub bardziej przyniosło mi moje własne życie. W ostatnich latach wiele się zdarzyło i chętnie umieszczam to w tekstach. Mimo to, próbowałem napisać teksty tak, żeby każdy mógł interpretować je na bazie własnych przemyśleń.

**Utwór "We are Ready for Metal" wydaje się być kontynuacją płyt "Battle of Metal" i "Bound by Metal". Dlaczego teksty o metalu są tak ważne?**
Tak, z pewnością ten kawałek mógłby się znaleźć na wspomnianych przez Ciebie albumach. Osobiście myślę, że na świecie już jest wystarczająco dużo cierpienia i gówna. Dlatego nie warto poruszać w swojej muzyce tematów politycznych czy religijnych. Warto się odciąć i zanurzyć w świat metalu. I tak, heavy metal ma w moim życiu bardzo wielkie znaczenie, dlatego nigdy nie mam dość śpiewania o nim. Heavy metal łączy ludzi na całym świecie. Właśnie był u mnie z wizytą mój dobry znajomy z Argentyny. Poznaliśmy się dzięki heavy metalowi i heavy metal nas połączył. Super człowiek, którego nie poznałbym, gdybyśmy oboje lubili "**Helenę Fischer**". Do tego nie powinno się naszych wszystkich tekstów brać zbyt poważnie. Często piszę z przymrużeniem oka. Całość musi sprawiać przyjemność i to jest nasz cel.

**Na płycie "Trail of Death" umieściliście kawałek "We Won't Die for Metal". To Wasza odpowiedź na "Die for Metal" Manowar? (śmiech)**
Utwór dotyka pewnego wywiadu z **Manowar** publikowanego w niemieckim **Rock Hard Magazin**. **Joe** wyjaśniał tam, że człowiek powinien umrzeć za metal. My uważamy to za absolutny kretynizm. Kiedy człowiek coś kocha, powinien robić dla tego czegoś wszystko, żeby tym żyć i móc to celebrować.

**Czytałam w jednym z wywiadów z Wami, że "nie powinno być się zazdrosnym o inne zespoły na trasie". Dlaczego nie? Czy drobna, zdrowa rywalizacja nie wpływa dobrze na motywację? (śmiech)**
Ja osobiście uważam, że zazdrość podczas trasy jest nie na miejscu. Inwestuje się w nią na tyle dużo czasu i pieniędzy, żeby już tylko koncentrować się na przyjemności. Dla mnie liczy się to, że publiczność ma frajdę, a co robią inne zespoły, jest mi zupełnie obojętne. Wolę przyjacielski związek między wszystkimi kapelami, z którymi jadę na trasę. Stresu mam w domu codziennie już wystarczająco dużo. Niestety są takie zespoły, zwłaszcza bardzo młode, które tego nie rozumieją, muszą nauczyć się jeszcze zachowywać w życiu.

**Wiele niemieckich grup wciąż gra na dużych festiwalach (Edguy, Rage czy Gamma Ray), czasem grają na tym samym festiwalu co drugi rok. Wy chyba wolicie trasy koncertowe?**
O, zagraliśmy w zeszłych latach dużo festiwali. Być może z zewnątrz o tym tak nie słychać. Próbujemy zrównoważyć festiwale i trasy. Od kwietnia 2017 pracujemy razem z **Nauntown Music**, agencją koncertową z Niemiec. Myślę, że w 2018 roku znów zrobimy coś w kwestii festiwali. W tym roku gramy na **Metaller Grillen Open Air** z **Tankard** i wieloma innymi fajnymi kapelami. I oczywiście jest na koniec września przewidziana mała trasa.

**Bardzo dziękuję za Twój czas dla Heavy Metal Pages! Życzę Wam wszystkiego najlepszego!**
Dzięki Katarzyna za ten wywiad! Chciałbym bardzo prosić polskich fanów metalu, wsłuchajcie się w naszą nową płytę! Dzięki za wasze wsparcie! Mam nadzieję, że niedługo dostaniemy szansę zagrać w Polsce i świętować z polskimi fanami. Daty i fakty znajdziecie na www.legion-of-doom.de lub na www.facebook.com/wizardmetal In The Sign Of The Wizard!

**Katarzyna "Strati" Mikosz**



*Foto: Wizard*

# Cellador

## Świat Celladoru

**Wydawało się, że Cellador to już historia, tymczasem Christopher Adam Petersen zdołał zreformować zespół i po ponad 10 latach przerwy wydać kolejny album. Wszyscy fani melodyjnego US power metalu mogą więc odpalić "Off The Grid" i poczytać długie wywody Chrisa o tym i owym, ale przede wszystkim o jego największej pasji - muzyce i Cellador:**

HMP: **W sumie bez cienia przesady można powiedzieć, że za sprawą "Off The Grid" ponownie debiutujecie, bo pierwsza płyta Cellador ukazała się przecież prawie 11 lat temu - jak na realia przemysłu muzycznego to już nie tylko długa przerwa, ale wręcz epoka?**

Christopher Adam Petersen: Nie będę temu zaprzeczał, to prawda! Mieliśmy bardzo niekonwencjonalną historię. Jestem jedynym oryginalnym muzykiem z albumu sprzed jedenastu lat, ale teraz jestem w zupełnie innej epoce mojego życia. Możesz uważać ten album za "re-debiut", jeśli chcesz. Nie spodziewamy się, że wszyscy nasi starzy fani z 2006 roku od razu, na nowo, przekonają się do nas, ale wszystkim, którzy rozważą taką możliwość należy się wdzięczność. Niektórzy pytali czy planowaliśmy zmianę nazwy zespołu i przyznaję, że kilka razy rozważałem rozpoczęcie nowego projektu. Ale jest kilka powodów, dla których tego nie zrobiłem:

- Zespół nadal ma tę samą wizję stylu muzycznego, w którym wtedy graliśmy i widoczne jest to jeszcze mocniej na nowym albumie.
- Założyłem ten zespół, byłem głównym pomysłodawcą "**Enter Deception**", i naprawdę czuję, że z punktu widzenia **Cellador** mam jeszcze wiele do powiedzenia. Naprawdę wierzę, że ten pierwszy album to tylko prolog tego co mnie czeka.
- Fani, których zdobyliśmy, byli bardzo lojalni i nie chcę ich zawieść.
- Z mojego punktu widzenia i tych, którzy dokładnie śledzili naszą karierę, naprawdę nie było żadnych luk lub przerw w działalności zespołu. Stary skład trwał aż do 2009 roku, a w latach 2009 - 2013 byłem w trakcie odbudowy składu, jak również pisania i nagrywania kawałków na naszą EP-kę "**Honor Forth**". Od 2013 roku działamy i gramy koncerty, a także pisaliśmy właśnie wydany CD.
- Wszyscy obecni członkowie i w zasadzie każda bliska mi osoba, pytana o zmianę nazwy zespołu, mówiła, że to zły pomysł.

Tak oto powracamy z nowym albumem. Zgadzam się również, że w ciągu ostatnich jedenastu lat doszło do wielu zmian na metalowej scenie. Tak wiele zespołów, a tak mało wsparcia finansowego dla nich wszystkich. Budżety na nagranie materiału są mikroskopijne, nikt nie dostaje wsparcia na trasę, a muzyka jako towar stała się znacznie bardziej marginalizowana. Jest jak jest! Nawet nie jestem wściekły. Metalowa muzyka jest nadal jedną z moich pasji i zawsze będę ją kochał jako najbardziej twórcze i inspirujące źródło. I tylko żal mi niektórych z moich "stu procentowych" muzyków/przyjaciół, którzy wsadzili jaja w tryby coraz mniej korzystnej branży! Nie zrozumcie mnie źle, heavy metal wciąż ma ogromną publiczność, a fani metalu są najbardziej lojalni i nadal hojnie wspierają swoje ulubione zespoły, szczególnie w porównaniu z innymi gatunkami.



Foto: Cellador

**Co stało się przyczyną tego, że po udanym i dobrze przyjętym debiucie "Enter Deception" wszystko skomplikowało się tak, że na wasz kolejny album trzeba było czekać aż tak długo?**

Pierwszym ważnym opóźnieniem było powolne rozpadanie się składu z "**Enter Deception**", a następnym zreformowanie zespołu. Krótko mówiąc, ta odsłona **Cellador** okazała się nietrwała, myślę, że próbowaliśmy zignorować ten fakt tak długo, jak to było możliwe, zanim w końcu się wszystko załamało. Byłbyś zaskoczony, co można zignorować, gdy masz kontrakt płytowy i gdy po raz pierwszy przychodzi międzynarodowe tournée. Próbowaliśmy ciągnąć to dalej, ale nie wyszło. Niektórzy członkowie byli bardziej upierdliwi i frustrujący niż inni, ale ogólnie nikt nie ponosi jakiejś szczególnej winy. Muzycy składu z "**Enter Deception**" byli stale ze sobą skłóceni, ciągle walczyli o rolę przywódczą, kontrolę nad kawałkami i tekstami, kierunek stylu muzycznego na nowym materiale, co w połączeniu z dramatycznym stylem życia i niestabilnym sposobie myślenia bardzo młodej grupy muzyków, nie rokowało niczego dobrego. Nie mogliśmy współpracować ze sobą nad drugim albumem i dlatego musieliśmy anulować wiele tras koncertowych i innych sporych okazji. W roku 2009 w końcu zrezygnowałem z utrzymania tego składu i z mojego rodzinnego miasta Omaha przeniosłem się do Denver, aby rozpocząć moje życie w zupełnie nowym środowisku. Trwało to kilka lat, ale udało mi się znaleźć nowych muzyków w Denver z wyśmienitymi umiejętnościami i chęcią do grania. Na początku 2013 roku zespół zreformował się ze mną na wokalu, ponieważ nie mogliśmy znaleźć dobrego wokalisty. Wcześniej napisaliśmy materiał na naszą EP-kę "**Honor Forth**", zanim ją opublikowaliśmy, graliśmy latem na lokalnych koncertach by ustabilizować zespół. Grupa była gotowa wydać nowy album już w 2013 roku. Nowe okazje same się pojawiły: mała trasa koncertowa, festiwale, wreszcie nawiązanie współpracy z managementem i branżą muzyczną. Krótko mówiąc, skończyło się na tym, że kolejne dwa i pół roku (od 2014 do połowy 2016 roku) czekaliśmy na rezultaty negocjacji z kilkoma wytwórniami, zbliżaliśmy się nawet do finalizacji jednej z nich, jednak nic z tego nie wyszło. Innymi słowy, nie zrobiliśmy zbyt wiele przez te dwa lata! Nie spodziewaliśmy się tego. Byliśmy przekonani, że w 2014 lub 2015 roku wydamy nowy album, więc zaczęliśmy nad nim pracować. Dokładnie to co przeczytaliście, nagraliśmy ten nowy album na przełomie 2014 i na początku 2015 roku! Dopieszczane materiału i jego miks nastąpił latem 2015r. Gdybyśmy wiedzieli, że na całość będziemy czekać dwa lata, w dodatku nikt nam za to nie zapłaci, nie podjęlibyśmy tych decyzji które popełniliśmy. Jesienią 2016r. w końcu wziąłem sprawy w swoje ręce. Osobiście skontaktowałem się z **Scarlet Records**, zaprezentowałem im album i po kilku tygodniach udało się uzyskać świetną ofertę na nowy kontrakt. To była droga, którą powinniśmy obrać ponad dwa lata temu, ale teraz wszystko jest w zasięgu ręki. Album nareszcie wyszedł, a my jesteśmy tutaj!

**Faktycznie, zmiany składu były dla was prawdziwą zmorą, ale te wszystkie niepowodzenia w żadnym razie cię nie załamały, byłeś zdeterminowany by Cellador nie okazał typowym zespołem jednej płyty?**

Masz rację. Chciałem udowodnić sobie, że zmiany w zespole i inne niekorzystne okoliczności nie wpłyną na losy **Cellador**. Zrozum, że w mojej głowie zespół nigdy się nie rozpadł. Byłem aktywny w sprawach kapeli non-stop, bez przerw. Nie uważam się za kogoś o chwiejnym charakterze. Jestem uczciwy i lojalny, moje cele są jasne. Nie mam też ochoty grać w wielu zespołach. Może gdyby chciałem całkowicie zmienić styl, założyłbym coś nowego, ale nadal mam ochotę grać i tworzyć w tym samym stylu muzycznym, a tym samym stworzyłem warunki, aby ten zespół mógł nadal rozwijać się i osiągnąć poziom światowy.

**Takim pierwszym symptomem stabilności było chyba pojawienie się w składzie klawiszowca Diego Valadeza przed sześciu laty - to wtedy utwierdziłeś się w przekonaniu, że jeszcze nie wszystko stracone i wydaliście EP "Honor Forth"?**

Cóż, większość współpracujących z zespołem zawsze chciała aby dołączył keyboardzista. Trudno było jednak znaleźć kogoś zdolnego i chętnego do gry. Po wydaniu "**Enter Deception**" zaczęliśmy otrzymywać wiadomości od zainteresowanych klawiszowców. Jedni byli lepsi, drudzy gorsi, ale w rzeczywistości nie były to nic szczególnego, ponieważ nasz wydawca i ówczesny skład zespołu nie zgodził się na dołączenie któregokolwiek z nich. Kiedy wyjechałem do Denver, na własną rękę zacząłem komunikować się i przesłuchać klawiszowców. Najpierw zacząłem rozmawiać z **Diego** za pośrednictwem Myspace, jeżeli dobrze pamiętam, w 2010 roku. Chciałem aby "**Honor Forth**" brzmiało jak najlepiej i poprosiłem aby **Diego** nagrał kilka partii klawiszy. Od tego zaczęła się nasza współpraca. **Diego** jako jeden z nielicznych inspirował się dokonaniami power metalowych keybordzistów takich jak **Jens Johansson** ze **Stratovarius**. Oprócz wiedzy o muzyce klasycznej, filmowej, umiejętności orkiestracji, był doskonale obeznany w roli klawiszy w power i klasycznym heavy metalu. Przyznam, że sprowadzenie go na początku reformowania zespołu było świetnym mentalnym kopniakiem. Gdy wreszcie znalazłem metalowego klawiszowca, pomyślałem, że mogę osiągnąć wszystko. (śmiech)

**Fani pamiętali was przez te wszystkie lata, miałeś świadomość, że macie dla kogo wracać?**

Jesteśmy bardzo wdzięczni, że tak wiele osób pamiętało o nas i trzymało za nas kciuki! Czuję, że zespół nieco się rozwinął, i to jest cool, podobnie jak to, że jesteśmy tym samym, mrocznym i szybkim zespołem, który w poprzednim roku wyprodukował ten surowy kawałek metalu. Zawsze mówię muzykom, że jak zobaczą fanów to otrzymają prawdziwego kopa energii. Jednak mamy jeszcze dużo zobowiązań do spłacenia, nie możemy oczekiwać zbyt wiele i nie potrzebujemy specjalnego traktowania, zwłaszcza, że album był w planach od lat!

**Nie miałeś pokusy by w czasie tej przedłużającej się przerwy Cellador zasilić jakiś inny zespół, spróbować swych sił w innej stylistyce?**

Nie, nigdy nie miałem takiego pomysłu, przynajmniej od momentu wyjazdu do Denver. Spędziłem wiele czasu na odnalezieniu nowych muzyków do **Cellador** i na pisaniu nowych kawałków dla zespołu. Muszę przyznać, że raz podczas stresującego okresu w zespole, około 2007 roku, rozmawiałem z jednym z popularnych zespołów metalowych, ale nie dostałem tego co oczekiwałem. Kiedy myślę o tym teraz, cieszę się, że nic wtedy z tego nie wyszło, bowiem ten zespół rozpadł się kilka lat później! Zawsze chciałem współpracować z innymi muzykami przy okazji różnych projektów lub występować gościnnie dla innych zespołów, co zdarza się co jakiś czas. Również zgodzę się co do tego, że moje gusta muzyczne ogólnie zmieniły się i ewoluowały, więc rozważam w przyszłości grać różne gatunki, ale w dającej się przewidzieć przyszłości **Cellador** jest moim głównym zespołem muzycznym!


Foto: Cellador

**Domyślam się, że przez te wszystkie lata nie pozostawałeś jednak bezczynny, a gitara nie pokryła się kurzem - grałeś sobie w domowym zaciszu, komponowałeś, więc kiedy podjęliście decyzję o podjęciu prac nad drugim albumem to pomysłów do wykorzystania wam nie brakowało?**

Tak w czasach przestoju grałem dużo na gitarze i pisałem kolejne kawałki. Również dużo dowiedziałem się o produkcji studyjnej, nagrywaniu, miksowaniu, edytowaniu i masterowaniu utworów, wiedza ta pomogła mi w nagraniu "**Honor Forth**" (który z resztą dopieszczałem i miksowałem), a także płyty "**Off The Grid**" i prawdopodobnie wszystkiego, co zrobimy w przyszłość. Stworzyłam niezłe domowe studio i nauczyłem się dość szybko montażu muzyki. Pomysły i riffy na "***Off The Grid***" przez cały ten czas, a nawet wcześniej. Niektóre utwory, a dokładnie trzy z nich, napisałem w roku 2007 bezpośrednio po wydaniu "**Enter Deception**". Przeszukałem stare pomysły, które wtedy porzuciłem, na nowo je opracowałem aby brzmiało dobrze, dopieściłem, poprawiłem i nagrałem je na album jako ulepszone i optymalne.


Foto: Cellador

**Ile więc mieliście utworów do dyspozycji, spośród których wybraliście dziesięć, które trafiły na "Off The Grid"?**

W ciągu ostatnich kilku lat przygotowałem co najmniej dwadzieścia utworów w wersjach demo. Niektóre były nowymi pomysłami, niektóre zostały napisane w czasach "**Honor Forth**", a inne były starymi pomysłami pisanymi już w 2007 roku. Natomiast jeden utwór z albumu ("Good Enough") to cover **Cyndi Lauper** i został przygotowany na krótko przed nagraniem albumu. Nadal istnieją utwory w formie demo, których nigdy nie wydaliśmy, i nie wiem, czy kiedykolwiek je wydamy. Nadal piszemy nowe rzeczy, którymi bardzo się ekscytujemy, więc myślę, że nadszedł czas na przemyślenia i wybranie kompozycji, które mają szanse, że nie pokryją się kurzem.

**To zdecydowanie bardzo komfortowa sytuacja, że ma się więcej dopracowanych kompozycji, bo chyba nie ma nic bardziej stresującego, niż komponowanie/dopracowywanie na "chybcika" jakiegoś utworu, bo płyta okazała się za krótka, albo jakiś numer został odrzucony w ostatniej chwili i trzeba go czymś zastąpić?**

Na całe szczęście nam się to nie przytrafiło. Bardziej przypomina to, co wydarzyło się przy "**Enter Deception**". Weszliśmy do studia, materiał do końca nie był przygotowany, a część utworów i tekstów pisaliśmy "w locie". Przy nowym albumie mieliśmy pełną kontrolę i mnóstwo czasu, aby nagrać, co chcieliśmy, jak chcieliśmy, aby w efekcie końcowym brzmiało to jak najlepiej. Było to niesamowite przeżycie! Jedynie pewien problem pojawił się przy japońskim bonusie "***Faceless Dark***". Było to dla nas zaskoczeniem, ale że mam zawsze przygotowane jakieś kawałki, więc nie było to zbyt dużym utrudnieniem, aby go przygotować i nagrać.

**Kiedy tak słucham "Off The Grid" odnoszę**

**wrażenie, że komponowanie przychodzi ci z łatwością charakterystyczną dla tych najbardziej utalentowanych twórców -"Off The Grid" to kwestia wrodzonych zdolności, edukacji muzycznej czy splot obu tych czynników?**

Ani trochę! Nigdy wcześniej nie studiowałem muzyki, ani nie jestem geniuszem. To wymaga rutynowej, spójnej pracy i byciem wielkim fanem swojego stylu muzycznego. Jak każde inne przedsięwzięcie. Uważam, że z upływem czasu, pisanie kawałków jest szybsze i łatwiejsze. Zwykle szybkie, bezpośrednie i naturalne pomysły to te najlepsze, nie trzeba ich poprawiać czy w ogóle myśleć nad nimi. Ilekroć zastanawiam się lub rozważam pomysł na dany kawałek, głównie pogarszam sprawę, a czasami siedzę nad nimi przez wiele lat (nad niektórymi zamysłami wciąż pracuję). Moje pisanie utworów jest naprawdę bardzo metodyczne. Składam kompozycje, tak jak gdybyś budował dom. Piszę główny pomysł, osadzam sekcję rytmiczną, zestawiam akordy, a potem cofam się by przygotować bardziej zawiłe riffy i rozbudować aranżacje. Wszystko jest planowane z wyprzedzeniem. Kiedy ukończę utwór, układam linie melodyczne nagrywając podkład gitarowy, pamiętając aby pokrywał się z linią wokalu. Dopasowuję



Foto: Cellador

słowa i sylaby dokładnie do rytmów i pod linie melodyczne. W ten sposób powstają wokale i chórki. Bułka z masłem. Powiem tak, choć dość szybko komponuję muzykę, to wieki piszę teksty. Nie przychodzą do mnie tak szybko, częściowo dlatego, że muszą spełniać moje wygórowane standardy. Lubię aliterację, rymy, sensowne tematy itp.

**To kiedy i pod czyim wpływem zainteresowałeś się gitarą tak na poważnie? Bas pewnie pojawił się później, ale teraz może to być ponownie przydatna umiejętność, gdyż po rozstaniu z Jamesem Pickettem znowu zostaliście bez basisty?**

Zaczęłam grać na gitarze w wieku 15 lat i był to mój pierwszy instrument. Od pierwszego dnia kiedy sięgnąłem po gitarę, metal był moim wyborem, zawsze chciałem grać tak jak **Metallica**, **Megadeth**, **Slayer**, **Stratovarius**, **Yngwie Malmsteen**, **Iced Earth** i inne podobne zespoły. Jako nastolatek byłem już dość zakochany w amerykańskim i europejskim podziemiu metalowym, głównie w scenie dawnych zespołów trashowych, skandynawskiego melodyjnego death metalu, trochę hardcore, ogólnie podziemnej ciężkiej muzyki. Byłem tym "prawdziwym metalowym" dzieciakiem, który szczycił się znajomością zespołów, których nikt w ogóle nie znał. Później zacząłem grać bardziej melodyjne style metalowe: power, prog, retro, hair, itd. Im więcej poznawałem tych zespołów, tym mocniej ulegałem ich wpływom. W tamtym okresie ten rodzaj muzyki robił na mnie ogromne wrażenie, to była duża część mojego życia w szkole średniej i college'u. Był to też zalążek powstania **Cellador**. Rok później pierwszy raz usiadłem za perkusją, w wieku 16 lat, pierwszy bas kupiłem w wieku 18-19 lat. Miałem sprzęt dla wszystkich tych instrumentów, ale granie na gitarze było dla mnie podstawą. Nie sądzę, że przez pierwsze trzy-cztery lata miałbym chociaż jeden dzień bez ćwiczenia na gitarze. Od lat nie grałem na perkusji, dawno ją sprzedałem, ale wciąż zachowuję dużą wiedzę na temat gry na niej. Nadal odgrywam fragmenty na basie, wykorzystuję tę umiejętność przy nagrywaniu własnych utworów w wersji demo. Masz rację, że jest to bardzo przydatne tym bardziej, że jesteśmy w trakcie zmiany basisty. W czasie udzielania odpowiedzi na ten wywiad rozpoczęliśmy współpracę z nowym basistą, którego jeszcze nie ujawniliśmy, ale mamy nadzieję, że wkrótce go poznacie. Śpiewanie jest dla mnie świeżą umiejętnością. Oprócz śpiewu w chórkach, nigdy nie śpiewałem. Było tak do około roku 2008, kiedy zacząłem babrać się w nagrywanie, wtedy mieliśmy problemy z naszym wokalistą. Byłem głównie wokalistą na potrzeby studyjne, bez większej wiary w to co robię, aż do końca 2012. Wtedy wreszcie mój basista James przekonał mnie, że muszę zostać wokalistą, bo po prostu nie byliśmy w stanie znaleźć odpowiedniego i profesjonalnego wokalisty, a przesłuchaliśmy wielu ludzi. Nauka śpiewania i gry w tym samym czasie była jedną z najbardziej frustrujących i żenujących rzeczy, jakie kiedykolwiek przeszedłem, ale w końcu zaczęło to działać. Nie dałbym rady tego wypracować bez odpowiednich muzyków w zespole, którzy mocno mnie dopingowali i wspierali, za co jestem im bardzo wdzięczny. Choć myślę, że nadal uczę się śpiewania, ale z każdym dniem idzie mi to coraz lepiej.

**Wokalistą też chyba zostałeś przez przypadek, ale teraz już raczej nikt nie wyobraża sobie składu Cellador z innym śpiewakiem?**

To by było super! Znacznie łatwiejsza dla twórcy muzyki i tekstów jest możliwość śpiewania swoich słów (jeszcze lepiej gdy umie grać na wszystkich innych instrumentach). Dlatego jestem podekscytowany nowymi fanami, którzy po raz pierwszy usłyszą nas na "**Off The Grid**", będą mogli się zorientować w jakiej formie jest nasz skład, co dla nas jest wskazane. Mogę podpowiedzieć, że jesteśmy o wiele bardziej produktywni i stabilni niż wcześniej. Możemy wymyślić wiele nowych utworów i albumów, w taki sposób jaki chcemy

**Jesteście zespołem amerykańskim, ale zawartość "Off The Grid" utwierdza mnie w przekonaniu, że większy wpływ miały na was europejskie zespoły powermetalowe, jak np. Helloween?**

Zawsze mówiłem, że jestem bardziej zainspirowany zespołami, które wywodzą się z Europy, niż tymi, co pochodzą ze Stanów Zjednoczonych. Nie jest to celowe, nie mam obsesji Europy, po prostu lubię wiele muzyki, która stamtąd pochodzi. Myślę, że wtedy gdy "**Enter Deception**" wyszedł, byliśmy naprawdę jednym z pierwszych amerykańskich zespołów metalowych, którzy uważnie śledzili europejski styl. Stary termin American Power Metal był zarezerwowany dla mrocznych, ciężkich, wolniejszych zespołów, które również są dobre, ale myślę, że w odbiorze jesteśmy bardziej "straight out of Europe". Sądzę, że brzmimy bardzo europejsko.

**Chętnie sięgacie też do patentów speed/thrashmetalowych ("Swallow Your Bride") czy czerpiecie z tradycyjnego metalu z lat 80. ("Running Riot"), nie unikacie też chwytliwych melodii ("Shadowfold") - nie ma nic gorszego niż monotonna, jednowymiarowa płyta?**

Nie umiem określić czy jest nutka sarkazmu w tym pytaniu czy nie (śmiech!). Nie ma wątpliwości, staramy się tworzyć szybkie, ciężkie i chwytliwe, 3-5 minutowe kawałki. Nie mamy żadnych ballad, nic bardzo progresywnego, ani niczego połączonego z różnych, dziwnych stylistyk. Nie mamy nic do takich utworów, właściwie to bardzo lubię ballady, ale nie wyprodukowaliśmy niczego podobnego w tej formie. Ale mogę powiedzieć, że przywiązujemy też dużą uwagę do prezentacji. Ten album jest bardziej urozmaicony niż "**Enter Deception**", to na pewno, ale to nadal mocne doznanie dla słuchaczy. Nie chciałem zbyt wiele zmieniać w stosunku do tego czego oczekują fani od nas, na dodatek nadal kocham ten styl. Niektóre kawałki są ukłonem w stronę tradycyjnego power metalu, ale myślę, że niektóre zakręcają w stronę trashu z dodatkiem symfonicznego black metalu. Może to tylko moje wrażenie, ale czuję jakby na albumie były utwory śpiewane dwoma różnymi stylami wokalu. Mamy kompozycje śpiewane w średnich rejestrach ("Break Heresy", "Shadowfold", "Swallow Your Pride") i te śpiewane w wysokiej tonacji ("Shimmering Status", "Off the Grid", "Sole Survivors").

**Wasz pierwszy album wyszedł w Metal Blade - nie byli zainteresowani wydaniem jego następcy?**

Myślę, że gdybym potrafił, to mogliśmy utrzymać kontrakt z tą firmą. Podczas trwania gorszego momentu w zespole, nie rozmawiałem z nimi zbyt wiele, a to dlatego, że nie chciałem ich ciągle zwodzić co do deadline'ów, gdyż myślałem, że nie możemy ich w stu procentach spełnić. Gdy skład z "**Enter Deception**" zaczął

naprawdę się rozpadać zaczęliśmy ich zawodzić na wielu płaszczyznach. Niektórzy byli muzycy kontaktowali się z nimi osobiście, jedynie po to, aby umniejszyć zasługi innych, musieliśmy opóźnić wejście do studia, odwołać trasę, a to wszystko przez to, że zespół się ze sobą nie dogadywał. Ja chciałem zniwelować całe to zamieszanie i powiedziałem sam do siebie: "OK, skontaktuję się z nimi wtedy, gdy będę miał właściwą grupę muzyków gotową do nagrywania i ruszenia w trasę". Wyszło tak, że nie skontaktowałem się z nimi do 2013., wtedy miałem nowy skład i EP-kę "**Honor Forth**". Jak możesz się domyślić, oni myśleli, że jesteśmy już skończeni, więc musiałem im wszystko wyjaśnić. Pierwotnie wydawali się zainteresowani, spodobała im się nowa muzyka i pytali o studio i plany związane z trasą. Dałem im znać i cierpliwie czekałem na odpowiedź. Niestety, finalnie zdecydowali, że nie podejmą z nami dalszej współpracy. To była ich decyzja i ja to szanuję, szybko zaczęliśmy szukać nowej wytwórni.

**Scarlet Records jest na pewno mniejszą, ale też prężnie działającą firmą, więc tu nie macie chyba powodów do niezadowolenia, bo trafiliście całkiem dobrze?**

Byłem fanem zespołów z tej wytwórni przez lata, więc jestem poruszony tym, że mogę być częścią tej wytwórni. Mieliśmy z nimi od początku świetny kontakt, byli też bardzo pomocni w doradzeniu w kwestii wydania. Wykonali świetną robotę aby wypromować nas w Europie i Japonii, tym bardziej, że wcześniej na to nie liczyliśmy. Mają świetną listę kontaktów w mediach i dystrybucji albumów, szczególnie w gatunku muzyki, którą my gramy. Jestem naprawdę podekscytowany jak to wyjdzie, wydaje mi się, że stworzy to nam dużo nowych możliwości na arenie międzynarodowej.

**Trzeba było poczekać na "Off The Grid", tak więc fakt, że premierę tego wydawnictwa wyznaczono dopiero na marzec nie jest już chyba czymś uciążliwym - najważniejsze, że płyta w ogóle się ukaże?**

Jestem pełen zachwytu, że w końcu wychodzi. Jak wspomniałem wyżej, album nagraliśmy w 2015 roku i po wszystkich przebojach, które musieliśmy przejść z nie jedną, ale dwoma, trzema wytwórniami, zaczynałem się martwić, że nigdy nie zostanie wydany i cała praca związana z odbudową zespołu pójdzie na marne. Naprawdę miałem wiele nieprzespanych nocy. Ale koniec końców wszystko wyszło i to w większości na lepsze! Jesteśmy teraz w świetnej sytuacji, choć zajęło to dużo czasu, pracy i cierpliwości

**W Japonii pojawi się dwa tygodnie wcześniej - czyżbyście byli tam najbardziej popularni?**

Mamy odzew od wielu fanów z Japonii od lat. Graliśmy tam na jednym festiwalu - **Loud Park** - w 2007 roku i było wspaniale. Wiem, że mamy tam wielu zwolenników, mam nadzieję, że uda nam się tam zagrać pełnowymiarową trasę. Pisano tam o nas w prasie metalowej i z tego co widziałem na zdjęciach, które nam nadesłano, to zwiastują, że nasz nowy album zbierze dobre recenzje.


Foto: Cellador

**Pewnie tamtejsi fani dostaną też od was nagrania bonusowe, tak jak na "Enter Deception"?**

Na japońskiej wersji, jest dodatkowy kawałek pod tytułem "***Faceless Dark***", jest dla japońskiej publiczności i tych, którzy będą album z Japonii sprowadzać. Fani z reszty świata, którzy zobaczą nas na żywo będą mieli możliwość kupienia gadżetów ze starej kolekcji, których nie sprzedajemy online. Ale jeśli chodzi o bonusowe nagrania na inne rynki, to takich nie przygotowaliśmy, na tyle ile mi wiadomo.

**Nic, tylko być Japończykiem, albo sprowadzać sobie stamtąd płyty (śmiech). Dzięki współpracy z Amazon "Off The Grid" będzie powszechnie dostępny, tym bardziej, że zadbaliście też o wersję MP3 - znak czasów?**

Tak, jesteśmy bardzo szczęśliwi z dystrybucji tego albumu. Wszystkie główne strony online, włączając Amazon będą go sprzedawały. Chciałem mieć pewność, że CD będzie dostępne w formie fizycznej dla każdego, kto będzie chciał je kupić i nasz aktualny dystrybutor się tym zajmuje. Wersja cyfrowa będzie dostępna na Spotify, Google Play, Apple Music, Itunes, Amazon MP3, Youtube itp.MP3 jest dość starą nowością, w tym momencie, to jest coś co spowszedniało. Myślę, że fani metalu nadal będą kupowali CD lub co najmniej dadzą szansę całemu albumowi. W każdym razie ja nie mam problemów z ewolucją dystrybucji muzyki. Tak długo jak okładka albumu i dobra wizualna prezentacja dociera do fanów - jestem szczęśliwy. Myślę, że szata graficzna jest bardzo ważna, musi iść w parze z muzyką danego zespołu.


Foto: Cellador

**Ha, to dlatego napisaliście, że ta płyta zniszczy laptopy i smartfony słuchaczy - jak byłem młody to pisałoby się, że wyrwie głośniki albo spali kolumny (śmiech). W każdym razie czujecie, że ten album to przełomowy moment dla zespołu i musicie zrobić wszystko, by zapewnić mu jak najlepszą promocję?**

Tak, nie da się ukryć, że tytuł albumu były inspirowany pogardą dla mediów społecznościowych, ale wiemy, że nasza opinia o tym nie jest ważna, mimo wszystko te media spełniają dużą rolę. Myślałem też, że tytuł albumu będzie dość trafny patrząc na historię zespołu i jego wcześniejsze lata. Jednak nie mamy co się martwić, nie będziemy samotnikami w sieci, nic z tych rzeczy. Będziemy robili mocną kampanię promocyjną nowego albumu i starali się utrzymywać kontakt z wszystkimi naszymi fanami, dając im najnowsze informacje z tego co się dzieje w na nowo odkrytym świecie **Celladoru**!

**Wojciech Chamryk, Filip Wołek,**
**Bartosz Hryszkiewicz**

# ASTRAL DOORS

## Scena metalowa niebezpiecznie wchodzi w główny nurt!

**Astral Doors to zespół, który nie był jakoś szczególnie znany przeze mnie. No cóż, nie do końca moje klimaty, powiem wam, jednak dobrze kojarzyłem takie zespoły jak Sabaton czy utworzony Civil War. A jak wiadomo lepiej obeznanym z powyższymi zespołami, to przez długi czas wokalistą Civil War był Nils Patrik Johansson, którego odejście w 2016r. było pewnym zaskoczeniem. Tako też uznałem, że warto się z tym zapoznać, a gdy nadarzyła sie okazja, nie wahałem się zapytać go o szczegóły tego rozstania. Zapraszam do wywiadu.**

**HMP: Zrobiłeś dość duże zamieszanie swoim odejściem z Civil War. Dlaczego odszedłeś? Możesz opowiedzieć trochę więcej o tym fakcie?**
Nils Patrik Johansson: Miałem parę problemów przez współpracę z **Napalm Records**, jednak nie ma co o tym dużo mówić. Ukończyłem trylogię, co było od początku moim zamierzeniem. Napisałem większość kawałków oraz wszystkie teksty, więc mogę grać te utwory gdziekolwiek chcę. No wiesz, to trochę jak... **Roger Waters** i "**The Wall**" (śmiech).

**Civil War ma teraz nowego wokalistę, Kelly'ego Sundown Carpentera. Co sądzisz o nim jako o wokaliście?**
Jest świetny. Z pewnością poradzi sobie z moimi utworami.

**Civil War niebawem zamierzają mieć trasę. Będziesz na jednym z ich koncertów, aby zobaczyć co u nich słychać?**
Wątpię. Raczej się skupiam się na sobie i na moich rzeczach. Piszę obecnie materiał na solowy album i mogę ci powiedzieć, że fani **Civil War** nie będą rozczarowani. Będzie to trochę jak czwarty album **Civil War**, tak więc bądźcie czujni.

**Czyli zamierzasz się skupić też na Astral Doors?**
Tak, jak i również na **Lion's Share** oraz na moim solowym albumie. Zrobię też parę występów oddających hołd muzyce **Ronnie Jamesa Dio**. Tak więc, obecnie mam co robić. Nigdy nie byłem aż tak zajęty.

**Jednak wciąż masz czas by pomóc swoim znajomym, dla przykładu Thobbe Englund'owi w pracach nad jego solowym albumem. Już wiemy, że poświęcisz czas na Lion's Share, a co z Wuthering Heights?**
**Lion's Share** jest znowu w grze, tak więc, nigdy nie porzuciliśmy tego projektu, po prostu teraz zaczęliśmy pracować ciężej niż kiedykolwiek wcześniej. Jest świetnie. Co do **Wuthering Heights**, na razie jest w spoczynku, ale nigdy nie wiadomo. Co do występów gościnnych, to nie robię ich zbyt wielu, jednak kiedy **Thobbe** poprosił mnie o to, nie mogłem odmówić. Jest wspaniałym człowiekiem.



*Foto: Astral Doors*

**Kto sprawił, że stworzenie kolejnego albumu Astral Doors stało się możliwe?**
To, że powstał kolejny album **Astral Doors** zawdzięczacie nam, muzykom tworzącym ten zespół. Ciężko pracujemy i zawsze szukamy perfekcji. Również nasze wydawnictwo, **Metalville**, bardzo w nas wierzy i to również jest ważnym czynnikiem w tym przypadku.

**Jak długo pracowaliście nad "Black Eyed Children"? Gdzie nagraliście wasz LP? Jak przebiegało pisanie tekstów i rejestracji nagrań?**
Pracowaliśmy nad tym albumem pomiędzy latami 2015 i 2017. Pisanie tekstów przebiegało tak jak bywa to w naszym zespole. **Joachim**, **Johan** i ja napisaliśmy muzykę, zaś jak sam napisałem wszystkie teksty. Proces nagraniowy był męczący ale i przyjemny. Czułem od początku, że ten album ma swój specjalny urok.

**Jakie filmowe sceny będą pasować do muzyki z "Black Eyed Children"? Możesz wymienić parę filmów?**
(Śmiech), myślę, że każdy horror mógłby używać kawałków z tego albumu. Mam nadzieję, że raz na zawsze udało nam się scalić diabelskość z heavy metalem. Jednak dreszczowiec, który został wykorzystany do napisania tytułowego kawałka jest zbyt świeży i oryginalny. Żaden film jeszcze nie podjął tematu o czarnookich dzieciach, jednak to jest tylko kwestia czasu.

**Zrobiliście parę utworów zainspirowanych drugą wojną światową, jak na przykład "Stalingrad", "Pearl Harbor" czy "Black Rain", tak więc chciałbym się zapytać, co o o tym historycznym okresie sądzicie. Jakie jego momenty zostały zapomniane przez dzisiejszą społeczność?**
Tak, stworzyłem masę tekstów na temat tego konfliktu, gdyż jest on nam dość bliski i bardzo interesujący. Co o nim sądze? Co mogę powiedzieć? To było czyste szaleństwo! Wątpię, że coś z tego okresu zostało zapomniane, szczególnie, że codziennie na którymś z kanałów możesz obejrzeć o tym dokument.

**Na "Notes from the Shadows", w kawałku "Confessions" znajdziemy wersy: "The green mile's been walked but we'd do it again". Wydaje mi się, że odnosisz się do Stephen'a Kinga. Możesz powiedzieć więcej o swoich inspiracjach wyniesionych z prozy?**
**Stephen King** jest wspaniały. W mordę, ale on dobrze pisze. Jednak muszę powiedzieć, że znajduję więcej inspiracji w otaczającym mnie świeci niż z tego co jest w powieściach, jak wiesz zło jest wieczne.

**Kto stworzył teledysk do "We Cry Out"? Możesz powiedzieć więcej o tym? Kto wpadł na koncept tego wideo? Kto zaś to nagrał i obrobił?**
Reżyserem był **Owe Lingvall**, który wpadł na pomysł filmiku. Utwór jest o przerażającym świecie, w którym obecnie żyjemy, myślę, że w tym teledyskiem uchwycił to zajebiście!

**Kto stworzył grafikę na "Black Eyed Children"?**
**Felipe Machado** stworzył grafikę na ten album. Szef naszego wydawnictwa, **Holger**, znał go z jego prac dla **Blind Guardian**. Co mogę więcej powiedzieć? Grafika jest wspaniała. Bardzo mroczna i bardzo metalowa!

**Możecie porównać wasz najnowszy album z poprzednim? Jaka jest różnica pomiędzy utworami (wykluczając samą produkcję)?**
W porównaniu do "**Notes from the Shadows**", ten album jest o wiele mocniejszy. Przynajmniej tak mi się wydaje. Zgadzam się, że "**Notes from the Shadows**" miał swoje przebłyski, jednak "**Black Eyed Children**" jest klasyczny, utwory są bardziej bezpośrednie, teksty są lepsze, a album podąża za ustalonym tematem.

**Który Wasz album był tym najbardziej udanym w Twojej opinii?**
Ciężko powiedzieć, jednak nasz debiut "**Of the Son and the Father**" nadszedł niczym wybuch, który wstrząsnął światem. Tak więc ten album jest dla nas tym wyjątkowym. Jeśli mówisz o sukcesie komercyjnym, to myślę, że "**Astralism**", pod tym względem nasz trzeci album był najbardziej udany.

**Zamierzacie zrobić album koncertowy?**
Można. Mam na myśli to, że wszystkie koncertówki, to po prostu oszukiwanie słuchacza edycją w studiu i tego typu szajsem, nie uważam żeby to było fajne.

**Co sądzisz o swoich wczesnych dniach kariery z dzisiejszej perspektywy?**
Nie ma to większego znaczenia. Robię to co robię. Staram się zawsze dawać z siebie wszystko i myślę. że więcej zrobić już nie mogę.

**Jeśli byś zaczął karierę w latach 80., to dzisiaj byłbyś bardziej popularny? Czy obecnie jest trudniej odnieść sukces jako zespół? Co o tym sądzisz?**
Myślę, że możliwe jest odnieść duży sukces również dzisiaj. Po prostu dobrze trzeba rozegrać talię, którą posiadasz. Popatrz na przykład na **Amon Amarth**, **In Flames** czy **Volbeat**. Można odnieść sukces pomimo faktu, że nie jesteś z lat 80.

**Co sądzisz o współpracy z Metalville?**
Są jak bracia. Pracuje nam się bardzo dobrze z nimi. Niech się cieszy długim życiem **Metalville**, oraz jego szef, **Holger**!

**Co zamierzacie robić w 2017r.? Gdzie zagracie koncerty?**
Zagramy koncerty w całej Europie, taką mam nadzieje. **Astral Doors** ma bardzo dobrą rzeszę fanów, tak więc na pewno trasa będzie. Tej jesieni.

**Co możecie powiedzieć o obecnej szwedzkiej scenie metalowej?**
Szwedzka metalowa scena jest dobra. Aż za dobra. Staje się sceną głównego nurtu, jak w późnych latach 80. To ssie. Kiedyś heavy metal był muzyką klasy pracującej i chcę żeby tak zostało. Metal powinien zostać w podziemiu!

**Dziękujemy za wywiad. Proszę o parę słów dla swoich fanów?**
Polacy! uwielbiamy was! Do zobaczenia na trasie!

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




# FIREWIND

## Nieśmiertelni

**Aż trudno w to uwierzyć, ale Firewind wydał już ósmą płytę... jednocześnie pierwszą z Henningiem Basse w roli wokalisty i pierwszą poświęconą greckim bohaterom. Przed Wami krótki wywiad z założycielem i liderem Firewind, Gusem G.**

**HMP: Jako zespół wielokrotnie zmieniliście miejsce zamieszkania. Obecnie znów jako macierzysty kraj figuruje Grecja. W jakim stopniu jesteście "greckim zespołem"?**
**Gus G:** Zawsze byliśmy kojarzeni z Grecją. 3/5 zespołu to Grecy i są rdzeniem **Firewind**. Można powiedzieć, że jesteśmy zarówno Greckim, jak i międzynarodowym zespołem.

**Ostatnimi laty coraz więcej zespołów decyduje się na międzynarodowy skład. Niektóre zespoły nie nagrywają razem, ani nawet nie próbują, spotykają się tylko na trasy koncertowe...**
Zaczęliśmy jako projekt studyjny. Na pierwszych dwóch albumach to byłem tylko ja i muzycy sesyjni. Kiedy zaczęliśmy odnosić sukcesy w Japonii, chciałem spróbować prawdziwej trasy koncertowej. Zanim ją zrealizowaliśmy, nagraliśmy kilka albumów, aż w końcu to się wydarzyło. Wykorzystaliśmy oba te sposoby, nagrywaliśmy zarówno w studio razem jak i każdy z osobna, we własnym domowym studio. Obecnie łatwiej i bardziej efektywne jest nagrywać w domu, ponieważ wszyscy mamy dobry sprzęt.

**Gdzie Waszym zdaniem leży granica między prawdziwym zespołem a "projektem Gusa"?**
Każdy kto zna **Firewind** wie, że to mój zespół. Wymyśliłem nazwę, jestem właścicielem marki, zarządzam zespołem, piszę większość tekstów. Zależnie od tego, jak definiujesz "prawdziwy zespół". Działamy od piętnastu lat, sprzedaliśmy setki tysięcy albumów, zrobiliśmy niezliczone trasy, jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale mało czasu spędzamy razem. Jeśli to nie jest definicja prawdziwego zespołu, to nie wiem co nią jest!

**Chociaż pochodzicie z Grecji, dopiero na ostatniej płycie zdecydowaliście się na poruszenie tematów z tak dumnej greckiej historii. Dlaczego taka decyzja zapadła dopiero na ósmej płycie?**
Ponieważ jest to coś, czego nie zrobiliśmy wcześniej, a chcieliśmy wypróbować czegoś nowego.

**Odczuliście ograniczenia pisząc utwory na "koncept album"?**
Nie do końca, ekscytujące jest robić coś zupełnie innego, a gdy się ma odpowiednią wenę można być bardzo kreatywnym.

**Jedynym "hymnicznym" utworem, paradoksalnie, jest utwór instrumentalny, "Immortals". To coś w rodzaju epitafium dla bohaterów płyty?**
Nie zgodzę się z Tobą. Właściwie to utwór tytułowy jest instrumentalnym przejściem łączącym dwa utwory. To bardzo ciężki kawałek, na albumie jest wiele kompozycji "hymnicznych". Cała koncepcja "**Immortals**" dotyczy bohaterskiego upadku gre-


Foto: Firenesia


Foto: Firenesia

ckiej armii pod Termopilami. Są oni nieśmiertelni, walczyli o swój kraj i wolność.

**Jednym z najbardziej zostających w pamięci kawałków na płycie według mnie jest "Ode to Leonidas". Chociaż muzycznie jest prosty, posiada świetną melodię i "skalowanie napięcia". Skąd pomysł, żeby napisać "odę" w taki dynamiczny sposób? Widząc tytuł, spodziewałam się raczej ballady lub podniosłego, kroczącego utworu (śmiech).**

Myślę, że nie powinnaś oceniać utworu po jego tytule. Słuchaj muzyki i pochłaniaj to, co w niej jest. Napisałem utwór już w roku 2009. Na pewno jest on epicki i dynamiczny. Odkąd zaczęliśmy pisać o **Leonidasie** i jego odważnych trzystu żołnierzach, prześladowała mnie myśl, że to idealna oda dla **Leonidasa**.

**Zostając w temacie najlepszych wg mnie utworów, bardzo podoba mi się linia wokalna zwrotek w "War of Ages". Zastanawia mnie kto ją napisał. Czyżby sam Henning Basse dostał taką możliwość?**

**Dennis Ward** napisał wszystkie linie wokalne i teksty, a ja wykonałem całą muzykę.

**W "Live and Die by the Sword" pojawia się ciekawy, folkowy motyw gitarowy. Czy to parafraza jakiej konkretnej melodii?**

Nie sądzę. Po prostu chciałem mieć w tym miejscu ludowy temat i tak wymyśliłem.




**Jak Wam się pracuje po zmianie wokalisty?**

**Apollo** był kojarzony z **Firewind** przez długie lata, na pewno wyrobiliście pewne nawyki we współpracy z nim. Cóż, znaliśmy **Henninga** już od dziesięciu lat, ponieważ był naszym wokalistą w czasie tourne w roku 2007. Jako, że nie byliśmy z nim w studio wcześniej, była to jedyna rzecz, o którą byłem niespokojny. Jego wykonanie mówi samo za siebie. Cieszę się, że wszystko się udało.

**Henning Basse po rozpadzie Metalium okazał się wszechstronnym wokalistą, który chętnie bierze udział w wielu muzycznych projektach. Nie wyobrażałam sobie go w takiej roli za czasów świetności Metalium.**

Jak wspomniałem nasze drogi zeszły się dziesięć lat temu, koncertował z nami po świece w czasie tourne promującym "**Allegiance**". Wtedy z jakichś powodów to nie działało, ale spotkaliśmy się trzy lata później i koncertował z moim solowym zespołem. Okazało się, że nadal poszukiwał zespołu, a my poszukiwaliśmy wokalisty, więc to był odpowiedni moment by połączyć siły.

**Katarzyna "Strati" Mikosz**

**Tłumaczenie: Filip Wołek, Karol Gospodarek**

**HMP: Czyżbyście nie znajdowali w Steel Velvet i w Ciryam pełni artystycznego spełnienia, stąd pomysł założenia kolejnego, grającego bardzo odmienną muzykę, zespołu?**

**Paweł Soja:** W obu zespołach jak najbardziej spełniamy się w klimacie hardrockowym czy metalowym, a klimatem lat 60. i 70. byliśmy zafascynowani od początku naszej przygody z muzyką. Inspirowały nas takie zespoły jak: **Mountain**, **Creedence Clearwater Revival**, **Neil Young**, **Lynyrd Skynyrd** i wiele innych. Dlatego pomysł na projekt **Yellow Horse** powstał dawno temu, jednak dopiero teraz znaleźliśmy czas na jego zrealizowanie.

**W sumie nigdy nie rozumiałem po co muzycy mają inne składy bądź wydają solowe płyty, na których grają dokładnie tak samo i to samo co w swych macierzystych zespołach - jeśli już uskuteczniać taki muzyczny skok w bok, to niech to będzie coś innego, wręcz totalnie odmiennego?**

My również nie rozumiemy po co zakładać drugi zespół w tym samym gatunku, dlatego w **Yellow Horse** gramy zupełnie inne rzeczy.

**Domyślam się, że zainteresowanie takim akustycznym graniem wzięło się u was od fascynacji klasycznym rockiem lat 60. i 70., głównie tym amerykańskim, czerpiącym z bluesa, country czy starego, dobrego rock 'n' rolla?**

Tak dokładnie jest. **Yellow Horse** z założenia miał być jak najbardziej przesiąknięty starym rock and rollem oraz dźwiękami country jak z czarno-białego westernu. Początkowo próbowaliśmy grać elektrycznie i z full zestawem perkusyjnym, jednak tylko gitara akustyczna oddaje prawdziwego ducha tej muzyki. Po za tym prawdziwi kowboje na prerii nie mieli "elektryków" (śmiech, a granie na pudłach daje większy kontrast dla naszej twórczości w obu zespołach.

**Yellow Horse od początku miał być zespołem wykonującym autorski repertuar, czy też byliście początkowo typowym cover bandem, a własne utwory pojawiły się stopniowo?**

Chcieliśmy zaznaczyć, że **Yellow Horse** istnieje od 9 miesięcy i jest to bardzo świeży band. Oczywiście, że jesteśmy nastawieni na granie własnej twórczości. Dowodem tego jest nasz autorski singiel "**My Little Girl**". Cały czas pracujemy nad własnym materiałem, który ukaże się pod koniec roku na płycie długogrającej. Co ciekawe, propozycje koncertowe pojawiły się już w pierwszym miesiącu istnienia zespołu, kiedy nie mieliśmy jeszcze pełnego "seta" koncertowego. Dlatego wybrane przez nas coverki zagościły na stałe w naszym repertuarze.

**Na koncertach gracie też sporo coverów w hołdzie tym wszystkim wielkim muzykom sprzed lat?**

Oczywiście, mamy kilka utworów, które gramy w hołdzie zmarłym muzykom takim jak **Tadeusz Nalepa**, **Gregg Allman** czy **Ronnie Van Zant**, ale granie coverów to dla nas przede wszystkim niesamowita frajda, ponieważ ucząc się tych numerów możemy w pewnym stopniu dowiedzieć się co czuli ich autorzy i jak odbierali swoją muzykę.

**Na waszej debiutanckiej EP-ce "My Little Girl" też mamy dwa obce numery, ale dość zaskakujące. Pierwszy to "Burning Love", utwór powszechnie kojarzony z Elvisem i faktycznie, jeden z lepszych w jego późniejszej dyskografii, ale mało kto zdaje się pamiętać o tym, że jego autorem jest Denis Linde, w USA twórca poważany, ale u nas praktycznie nieznany?**

Nawiązując do poprzedniego pytania, nagrywając ten utwór chcieliśmy przede wszystkim od-

# YELLOW HORSE

## Muzyczne korzenie

**Yellow Horse to swoisty skok w bok muzyków grających na co dzień w Steel Velvet i w Ciryam. Paweł Soja, Dominik Cynar i Mateusz Krupiński eksplorują jednak w swym nowym projekcie zupełnie inne rejony, wracając do korzeni bluesa, country, southern rocka i pokrewnych gatunków. W oczekiwaniu na debiutanckiego longplaya grupy sprawdźcie koniecznie jej EP "My Little Girl", zerkając przy tym co miał nam do powiedzenia wokalista i basista Paweł:**

dać hołd **Denisowi Linde**. Był czołowym kompozytorem muzyki country na scenie Nashville, pisał dla takich artystów jak wspomniany **Elvis Presley**, **Allan Jackson** czy **Roger Miller**. Niestety u nas w Polsce jest totalnie nieznany i niedoceniany.

**Nakręciliście do tego utworu teledysk w studio i wygląda na to, że było to nagranie na setkę, z ewentualnie później dogranymi chórkami czy partiami rytmicznymi?**
Cała EP-ka "**My Little Girl**" była zarejestrowana na setkę. Nagranie tylko w ten sposób oddaje naturalność tej muzyki. Jedynie drobne partie były dogrywane. Materiał nagrywaliśmy w śląskim studio **Maq Records**, gdzie znajdują się rewelacyjne pomieszczenia do nagrań na setkę. Przede wszystkim świetnie oddaje ono prawdziwe brzmienie instrumentów.

**Instrumentarium też zredukowaliście właściwie do minimum, bo zestaw perkusyjny jest bardzo skromny, a główną rolę gra w nim cajon - to miał być taki totalny powrót do korzeni muzyki?**
Jak wspominaliśmy wcześniej, przeszliśmy z dużego zestawu perkusyjnego na cajon, werbel, shaker, tamburyn i inne przeszkadzajki. Tylko w singlu promującym album użyliśmy starych bębnów Ludwig z 1968 roku, lecz też w bardzo minimalnym wydaniu: centrala 20', werbel, tom i talerze. Ciekawostką jest tutaj, że overheady nagrywaliśmy jednym mikrofonem w mono dla uzyskania bardziej oldschoolowego brzmienia.

**Drugim coverem jest "Please Don't Leave Me". Wielu ludzi uważa go za mniej znany utwór Thin Lizzy i to właściwie prawda, skoro zarejestrował go pełny skład tego zespołu z wokalistą Philem Lynottem na czele, ale tak naprawdę rzecz firmuje ówczesny gitarzysta Lizzy, John Sykes, również kompozytor tego utworu?**
Tak, **John Sykes** jest kompozytorem tego utworu i autorem tekstu. Jednak najbardziej "***Please Don't...***" rozsławił zespół **Pretty Maids**, którego opracowanie zdobywało listy przebojów w wielu krajach. Osobiście mamy wielki sentyment do wersji **Thin Lizzy**, ale pod względem wokalnym bardziej leży nam wykonanie **Ronniego Atkinsa**.

**Mnie też, bo choć Lynott śpiewał na wielkim luzie i miał fenomenalne wyczucie frazy, ale to Atkins jest wokalistą w pełnym znaczeniu tego słowa (śmiech). Wygląda na to, że wręcz lubujecie się w wyszukiwaniu takich mniej znanych perełek sprzed lat, chociaż sięgacie też na koncertach po wielkie przeboje, jak choćby "Lady In Black" Uriah Heep?**
W repertuarze mamy kilka hitów takich jak "***Lady In Black***", "***Have You Ever Seen The Rain***" czy "***Proud Mary***", jednak więcej przyjemności sprawia nam wydobywanie z ukrycia perełek mniej znanych publice, które przedstawimy na koncertach.

**Tytułowym utworem płytki jest wasz autorski "My Little Girl" - szybki, z wiodącym basowym pulsem i chóralnym, przebojowym refrenem - macie w zanadrzu więcej takich kompozycji?**
Nie chwaląc się, owszem (śmiech). A tak na poważnie, mamy już gotowych około sześciu kawałków na płytę, w których postawiliśmy na chwytliwe melodie. Chyba zostało nam to po graniu melodyjnego hard rocka w **Steel Velvet**.

**Dlaczego więc zdecydowaliście się zacząć od EP-ki? Nie lepiej było trochę poczekać i wydać debiutancki album, bo przecież teraz single czy EP-ki ukazują się raczej w sieci, mało kto zwraca już uwagę na tradycyjnie wydawane, krótsze płyty?**
Po pierwsze to bardzo przywiązujemy wagę do wydawania płyt, a po drugie zawsze stawiamy na klasyczne rozwiązania. Dawniej single i krótsze albumy wychodziły na winylu i CD, dlatego również idziemy tą drogą. Na EP-kę zdecydowaliśmy się, żeby zaznaczyć naszą obecność na rynku muzycznym przed wypuszczeniem długogrającej płyty.


Foto: Yellow Horse

**Działacie więc według założonego planu, metodą stopniowych kroków, a album będzie kolejnym etapem?**
Dokładnie tak. Dążymy do celu metodą małych kroczków.

**Do "My Little Girl" też nakręciliście teledysk, ale już w realiach koncertowych - bez klipów trudno sobie wyobrazić promocję debiutującego zespołu?**
Teledysk "**My Little Girl**" był kręcony w kultowej bieszczadzkiej knajpie "**Siekierezada**", ale nie w czasie koncertu. W dzisiejszych czasach podstawą promocji jest internet, a obraz zdecydowania pomaga w odbiorze muzyki przez słuchacza. Poza tym kręcenie teledysków sprawia nam mega przyjemność i świetnie się przy tym bawimy. Choć to kosztowna zabawa...

**Yellow Horse to formalnie trio, ale w studio i na koncertach wspiera was perkusista Robert Ziobro. Nie planujecie w związku z tym poszerzenia składu na stałe, tym bardziej, że sporo ostatnio koncertujecie?**
Nasz steel velvetowy perkusista **Robert Ziobro** wspierał nas w studio, ponieważ nie da się grać jednocześnie na cajonie, werblu, tamburynie, czy shakerze. Ta sama sytuacja odnosi się w stosunku do perkusji i przeszkadzajek. Nie da się ukryć, że na koncertach brakuje kolejnej pary rąk do wypełnienia instrumentarium, ale jakoś sobie radzimy. Zobaczymy co życie pokaże...

**Są to jednak występy głównie w waszych rodzinnych stronach - nie planujecie wizyt w innych regionach kraju?**
Głównie koncertujemy w obrębie województwa podkarpackiego, małopolskiego, świętokrzyskiego i lubelskiego. Bardzo chętnie zapędzimy się dalej, jeśli tylko będzie taka możliwość i okazja.

**Macie już ponoć zaplanowany koncert z The Animals - nie ma co ukrywać, że obecne wcielenie tego zespołu, bez Erica Burdona i bodaj jednym tylko muzykiem oryginalnego składu, nie elektryzuje już tak jak kiedyś, ale mimo wszystko to jeden z klasycznych zespołów rocka lat 60. i będzie to dla was zapewne spore przeżycie?**
Wiadomo, że to nie ten sam zespół, jakim byli w 1964 roku, zaraz po nagraniu "**The House Of The Rising Sun**". Mimo wszystko możliwość zagrania z takimi dinozaurami rocka to dla nas niesamowite przeżycie.

**Liczycie więc, że to dopiero początek, a Yellow Horse szybko dołączy do polskiej czołówki takiego grania, Me And That Man czy Them Pulp Criminals, że wymienię tylko grupy z metalowymi muzykami w składzie?**
Bardzo byśmy chcieli dołączyć do tego towarzystwa, ale czas pokaże co z tego wyjdzie. Pozdrawiamy czytelników HMP i zapraszamy na nasze koncerty !

**Wojciech Chamryk**

# NASTY CRUE

## Więcej jeansów i skór

**Nasty Crue na swym kolejnym albumie wciąż nawiązują do estetyki lat 80., ale też idą dalej. Dlatego też "Riots In Heaven" to znacznie mocniejsza i jako całość płyta znacznie ciekawsza od debiutanckiej, która pewnie nieźle zaskoczy co niektórych znawców. Gitarzysta Peter Shuffle opowiada nam o kulisach powstania tego materiału, twórczych eksperymentach i planach na przyszłość:**

**HMP: "Czas zakończyć erę cukierkowego glamu i pokazać nasze inne oblicze" - deklarowaliście niedawno na swoim profilu. Uznaliście, że pora skończyć z muzyką aż tak kojarzącą się z latami 80., wydorośleć i nadać słowu metal w waszym wydaniu odpowiedniej mocy?**

**Peter Shuffle:** Priorytetem była zmiana. Stwierdziliśmy, że zespół jest w stanie pokazać więcej niż na ostatnim wydawnictwie zarówno od strony muzycznej jak i produkcyjnej. Oczywiście nasze granie cały czas jest w pewnym stopniu osadzone w latach 80., ponieważ w takiej stylistyce czujemy się najlepiej. A jeśli chodzi o "wydoroślenie" to ciężko mi zdefiniować co to znaczy. Czy na przykład zespoły rockowe śpiewające, dajmy na to, od 30 lat o imprezach i pa-

**przypadek czy zamierzona prowokacja?**

Czekam na dzień, w którym coś nowego od **Nasty Crue** nie będzie postrzegane jako prowokacja (śmiech). Otóż masz pewnie na myśli wygląd wokalisty **J.J.'a**. On sam podczas nagrywania płyty przyznał, że chciałby podkreślić w image swoje muzyczne korzenie. A są one czysto punkowe. Wspólnie stwierdziliśmy, że czas na pozbycie się peruki, co w pewnym sensie było gestem symbolicznym, bo podkreślało odejście od kiczowatej stylistyki. Jeśli chodzi o resztę to dużo się nie zmieniło, mamy trochę więcej jeansów i skór. Tyle.

**Dostrzegam tu też pewne niebezpieczeństwo: tak jak w latach 80. wśród kumpli nie wypadało przyznawać się do słuchania tych lżejszych kapel jak Crüe właśnie, Cinderella czy**



*Foto: Nasty Crue*

nienkach też powinny "dorosnąć" i zająć się "poważnymi" zagadnieniami?

**Tak, szczególnie David Coverdale (śmiech). Dlatego właśnie z logo grupy znikł umlaut, mieliście dość kojarzenia was z Mötley Crüe, estetyka kiczu też przestała was bawić?**

Po części tak. Zrezygnowaliśmy z mega przerysowanego image na rzecz trochę bardziej stonowanego wyglądu. Tym samym daliśmy sygnał, że chcemy być głównie oceniani ze względu na jakość naszej muzyki, a nie kto ma bardziej pokręconą fryzurę (śmiech). Jednak mimo wszystko, **Nasty Crue** jest takim zespołem, gdzie atmosfera zabawy towarzyszy nam praktycznie cały czas, zarówno na koncertach jak i na co dzień. Po prostu przesunęliśmy kilka akcentów w związku z postrzeganiem grupy, co nie znaczy że straciliśmy poczucie humoru (śmiech).

**Ten nowy image jest, przynajmniej w przypadku części z was, hm... nieco punkowy - to**

**innych, jak dobrze by nie grały i przeszło to w sumie na obecnie grające tak zespoły, chociaż czasy mamy zupełnie inne. W dodatku teraz nasyciliście wiele nowych kompozycji nowocześnie brzmiącą elektroniką, która wśród fanów tradycyjnego heavy też nie jest zbyt mile widziana - to coś jakby z deszczu pod rynnę?**

Ciekawa analogia. Ale rozterki typu "a co jeśli się komuś nie spodoba..." podczas tworzenia nowego materiału były nam raczej obce. Oczywiście zawsze jest ta niepewność jak nowe piosenki i zmieniony styl zostaną odebrane przez słuchaczy. Mimo to głównym celem było pokazanie, że muzycznie cały czas mamy coś do powiedzenia, że nie można nam jednoznacznie nadać etykietki "glam rock" i nas w niej zaszufladkować. Jeśli chodzi o elektronikę to według mnie jest ona ciekawym smaczkiem, który nadaje całości specyficznego klimatu. Wyróżnia się na tle wielu rockowych albumów z klasycznym brzmieniem.

**Nie oglądacie się więc na nikogo i na nic, tworzycie to, co musi zadowalać przede wszystkim was?**

Tak, materiał miał być przede wszystkim satysfakcjonujący dla nas. Daliśmy z siebie maksimum i z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni z tej płyty. Nie celowaliśmy w jakąś konkretną grupę odbiorców. Z drugiej strony mówienie, że nie oglądaliśmy się całkowicie na nikogo byłoby nieprawdą. Sami nie ukrywamy, że inspiruje nas mocno nowa fala glam metalu w Europie i takie zespoły jak **Santa Cruz**, **Crashdiet** czy **Crazy Lixx** ze Skandynawii. To właśnie one nam pokazały, że można brzmieć nowocześnie, jednocześnie ciężko i melodyjnie.

**"Rock N 'Roll Nation" sprzed czterech lat był albumem zdecydowanie lżejszym brzmieniowo, nie tak mrocznym, ale wydaje mi się, że pomimo pewnych zmian wciąż jesteście fanami Kiss, Mötley Crüe czy Ratt, stąd to łączenie ciężaru z chwytliwością, wręcz przebojowością, bo od tego uciec się nie da?**

Tak jak mówiłem na początku, absolutnie nie wyzbywamy się "ejtisowych" korzeni. Świat jednak idzie do przodu, możliwości brzmieniowe i producenckie są coraz większe, a my postanowiliśmy pokazać, że zespół z Polski również może dodać coś od siebie na scenie współczesnego europejskiego hard rocka. "**Rock'n'Roll Nation**" pokazywał, że zespół jest w stanie nagrać spójny i nieźle brzmiący materiał w klasycznej stylistyce lat 80. "**Riots In Heaven**" jest dla mnie krokiem naprzód - nasze muzyczne korzenie są zachowane, przy jednoczesnym rozwinięciu pomysłów kompozytorskich i wykonawczych.

**Poprzednią płytę można właściwie określić mianem wprawki czy nawet demo przed wydaniem "Riots In Heaven". Szczególne wrażenie robią partie gitarowe, bo poszczególne numery wręcz skrzą się od świetnych riffów i solówek - to dzięki wytężonej pracy, smykałce do tworzenia takich perełek, czy też połączenie obu tych czynników?**

Miło słyszeć, że gitary pozytywnie się wyróżniają. Riffy i solówki to połączenie pracy i, jak to nazwałeś, "smykałki". Co ciekawe sporo riffów i zagrywek na płytę było nagrywanych na bieżąco, to znaczy: w wielu fragmentach **J.J.** chciał dogrywać lub zmieniać gitary, a ja musiałem na poczekaniu wymyślać swoje partie. Co ciekawe, przeważnie pierwsze podejścia były tymi dobrymi. Tak więc w przypadku gitar chyba odrobinę więcej było tej "smykałki". Takie dodatkowe podejścia wydłużały czas nagrywania całego albumu, ale uważam, że było warto dopieścić materiał.

**Solo sklejane przez producenta z kilku fragmentów różnych podejść nigdy nie "zagada" tak, jak partia zagrana w jednym ciągu, czasem nawet improwizowana?**

To zależy jaki efekt chce się osiągnąć, o jakiej piosence mówimy albo z jakich części składa się solo. Czynników jest wiele. Ogólny zarys solówek na "**Riots In Heaven**" był przeze mnie wcześniej przygotowywany w domu. Rzadko zdarza mi się wymyślać solówkę "od deski do deski". W przypadku piosenki "***Johnny And Mary***" ostatnia solówka była, na przykład, długą improwizacją. Jednak nie jestem takim purystą, który twierdzi, że każda solówka musi być nagrana jednym podejściem.

**A propos nagrań to sami, konkretnie J.J., wyprodukowaliście tę płytę, ale już kwestie miksu i masteringu powierzyliście Alessandro Del Vecchio - to z polecenia kumpli ze Scream**

**Maker, bo współtworzył w takim samym zakresie ich oba albumy?**
O **Alessandro** usłyszeliśmy właśnie dzięki **Scream Makerowi**. W środowisku muzycznym to osoba, której nie trzeba przedstawiać - współpracuje z jedną z największych europejskich wytwórni, **Frontiers Records**, grał z wieloma sławami za oceanem i w Europie, cały czas jest aktywny muzycznie. I robi to nadal na bardzo dobrym poziomie. **Alessandro** to osoba, która świetnie czuje nasze nowe klimaty, a przy tym sam przyznał, że podoba mu się wysłany do niego materiał. Jego wybór był więc niejako naturalny. Jeśli chodzi o **J.J.'a** jako producenta to muszę powiedzieć, że naprawdę się spisał. To on miał ostateczne zdanie jeśli chodzi o kształt piosenek, nagrał też całą elektronikę i klawisze.

**Praca z kimś z zewnątrz daje inne możliwości, umożliwia odmienne spojrzenie na kwestie niekiedy nawet kluczowe dla płyty i jej brzmienia?**
Po części tak, jednak wiedzieliśmy konkretnie jakie brzmienie i efekt nas interesują. Praca z **Alessandro** odbywała się zdalnie, więc nie było też warunków, żeby dokładnie dyskutować z nim o każdej piosence. Dodał on kilka ciekawych efektów, lecz struktura utworów pozostała niezmieniona w porównaniu z początkowymi miksami. Oczywiście praca z takim zawodowcem to dla nas cenne doświadczenie, bo możemy się dowiedzieć jak pracują zawodowcy na tak zwanym "topie".

**Ponownie macie gości na płycie - to już taka wasza świecka tradycja, ze sparafrazuję klasyka? Konkretne utwory były pisane pod udział właśnie Sebastiana Stodolaka, Michała Pochecia i Darka Maja, czy też ich zaproszenie wynikło później?**
Mamy utalentowanych gości, żeby udowodnić, że mimo tylu ekscesów ktoś nas jeszcze lubi w środowisku (śmiech). A tak serio, to żaden z utworów nie był pisany pod konkretnego gościa. Decyzję o zaproszeniu ich podjęliśmy po nagraniu całości. Każdy z nich wnosi jakąś wartość - **Sebastian** pokazuje jak się śpiewa wysoko i z pazurem, **Michał** dopełnia południowo-amerykańskiego klimatu w "***Lynchburg Tennessee***", a **Darek** rozsiewa grozę i strach na początku płyty (śmiech).

**"Riots In Heaven" to w sumie taka polsko-międzynarodowa produkcja, bo autorem futurystycznej okładki jest Nowozelandczyk Marnus Nagel - jak na niego trafiliście i w jakim stopniu jest to jego autorskie, a w jakim zasugerowane przez was, dzieło?**
Na **Marnusa** trafił basista **Paulie**, który przeglądał prace artystów tworzących w futurystycznej stylistyce. To nie musiał być koniecznie ktoś zza granicy, ale jakoś tak wyszło. Prace **Marnusa** spodobały się nam wszystkim najbardziej. Pozytywnie zareagował na naszą propozycję współpracy. Zależało nam, aby okładka była utrzymana w klimacie dystopii - z robotami nieustannie kontrolującymi ludzi i samotnym bohaterem na pierwszym planie. **Marnus** zrozumiał naszą wizję, już pierwsze szkice były obiecujące. Wszelkie inne detale były jego pomysłem, a efektem końcowym jest okładka, którą można oglądać.

**Symbolika tej okładki, szczególnie motyw kojarzący się z okiem opatrzności i napisy JSB Corp. nie zostały tu pewnie zestawione przypadkowo, szczególnie w przypadku frontowej ilustracji?**
Zależało nam na ukazaniu atmosfery wszechogarniającej kontroli. Nie ma się co oszukiwać - wraz z postępem zwiększają się też możliwości inwigilacji społeczeństw. Nie celujemy w moralizatorstwo. Chcemy raczej lekko nakierować w jakich realiach żyjemy lub możemy żyć. A jeśli chodzi o napis "JSB" jest to taki "Easter egg" dla naszych najwierniejszych fanów. Oni będą wiedzieli o co chodzi (śmiech).

**Myślisz, że w czasach internetu i chwilowych podniet wiele osób będzie wnikać w takie zagadnienia? Im prostszy, bardziej zrozumiały projekt tym lepszy, nawet Maideni nie mają już takich okładek jak "Somewhere In Time"...**
Myślę, że raczej niewiele będzie wnikało w takie zagadnienia, ale też nie taki był nasz główny cel. Powiedzmy, że okładka to taki nasz kamyczek do ogródka zachwytu nad niesamowicie przyspieszającym postępem. Kto będzie chciał ten zgłębi potencjalne zagrożenia jakie czekają człowieka. A to, że jest to problem ukazuje chociażby okładka ostatniego albumu **Megadeth**.


Foto: Monika Wawrzyniak

**Tekstowo też jest ciekawie, bo jak nie sięgacie do mrocznego horroru w "Cabin In The Wood", to pojawia się cytat z "Roku 1984" Orwella w "Movie Star", albo bardziej żartobliwe klimaty w "Lynchburg Tennessee" oraz "What Happens On Backstage Stays On Backstage"?**
Za zdecydowaną większość tekstów odpowiada **J.J.** Oczywiście cały czas element żartobliwy będzie obecny w naszej muzyce, taka już nasza natura. Ale chcieliśmy ubogacić wersję liryczną o problemy współczesne - zamachy, zbrodnie, zamieszki, inwigilację w społeczeństwach zachodnich. Nie chcemy się kreować na piewców Apokalipsy i mówić w jak strasznych czasach żyjemy. Zamiast tego chcemy zwrócić uwagę, że dobra zabawa jest ważna, ale z tyłu głowy warto być świadomym czyhających zagrożeń.

**Wiecie czym zainteresowaliście Demon Doll Records, że zajęli się wydaniem "Riots In Heaven"? Ta amerykańska firma specjalizuje się w takim graniu, tak więc pewnie uznali, że będziecie pasować do ich katalogu?**
**Demon Doll Records** de facto nie wydał naszej płyty, a został dystrybutorem na USA. Owszem, specjalizują się w takim graniu, ale co konkretnie ich przekonało to ich już trzeba zapytać.

**Wcześniej chyba jednak wypuściliście nowy album sami, bo digipack podesłany do naszej redakcji nie ma żadnych oznaczeń wydawcy, numeru katalogowego, etc.?**
Tak, płytę wydaliśmy i nagraliśmy w całości sami. Do tej pory żadna z większych wytwórni nie była zainteresowana współpracą. My obecnie też nie mamy wielkiego parcia na dużych wydawców. Mimo, że nie mamy wielkiej machiny biznesowej za nami, cały czas posiadamy całkowitą wolność twórczą, co pozwala nam pisać rzeczy, z którymi się identyfikujemy w stu procentach.

**Macie więc swojego białego kruka, który kiedyś będzie osiągać niewyobrażalne ceny na internetowych aukcjach? (śmiech)**
Z pewnością (śmiech). Chociaż jakby pomyśleć, to nie znam drugiego zespołu z Polski, który by tak nawiązywał do nowej fali glam metalu w Europie, o której wspominałem wcześniej. Może za kilka lat, kiedy klimat dla hard rocka będzie lepszy w Polsce, to "**Riots In Heaven**" będzie prekursorem takiego grania w przyszłości. Kto wie.

**A jak widzicie losy zespołu za powiedzmy 10 lat? Teraz jesteście na fali, bo ukazała się nowa, znacznie lepsza od debiutanckiej, płyta, nakręciliście teledysk do utwory tytułowego, gracie koncerty w różnych regionach kraju, gdzie dotąd nie występowaliście - co dalej, macie jakąś wizję, plany, czy też czas pokaże, jak się to wszystko potoczy?**
Dziesięć lat to zdecydowanie za długi czas jeśli chodzi o planowanie w naszym przypadku. Może wszyscy zapuścimy czcigodne brody, w końcu wydoroślejemy i zajmiemy się czymś poważnym, a nie taką niszową muzyką (śmiech). Myślę, że **Nasty Crue** cały czas chciałoby zagrać na kilku festiwalach za granicą - w Niemczech czy Czechach. Czynimy kroki, aby to się w końcu udało. A co będzie dalej - czas pokaże.

**Wojciech Chamryk**

# THE UNITY

## Nie chcemy brzmieć staromodnie

**W obliczu niesłabnącej popularności NWoTHM niemiecki The Unity wyraźnie podąża w innym kierunku. W skład zespołu wchodzą między innymi muzycy Gamma Ray, a mimo to, jako cel stawiają sobie klasykę hard'n'heavy w odświeżonej wersji. Nie znaczy to, że debiutancka płyta The Unity brzmi nowocześnie. Absolutnie, brzmi raczej jak tradycyjne zespoły, tyle, że w nowoczesnej oprawie brzmieniowej. Od początku zakładałam, że The Unity powstał wykorzystując przerwę w działalności Gamma Ray (zwłaszcza, że muzycy już mieli swój zespół, Love.Might.Kill, a nazwa nowego zespołu kojarzyła mi się z Unisonic). Tymczasem Michael Ehré zupełnie rozwiał moje przypuszczenia.**

**HMP: Kiedy usłyszałam "Rise and Fall" i zobaczyłam skład zespołu, pomyślałam sobie, że The Unity to pewnie typowy power metalowy zespół w europejskim stylu. Kiedy jednak posłuchałam całej płyty, zauważyłam, że stylistycznie jest to bardziej hard'n'heavy. Na krążku słychać nie tylko power metal ale też Whitesnake (w "Never Forget" czy "The Wishing Well") w nowocześniejszej wersji.**

**Michael Ehré:** Nasze wspólne muzyczne korzenie leżą właściwie wśród wymienionych przez Ciebie zespołów. Pragnęliśmy w **The Unity** urzeczywistnić nasze własne inspiracje i zapakować je w nowoczesne brzmienie. Nie miałoby sensu chcieć brzmieć jak **Gamma Ray**. Kopia właściwie nigdy nie jest tak dobra jak oryginał.



Foto: The Unity

**Inne skojarzenia, jakie mi się nasunęły, to Masterplan ("Firesign", "Redeener"), a nawet Kamelot ("Killer Instinct")...**

Zespoły, które wywarły na nas największy wpływ to **Deep Purple**, **Rainbow**, **Whitesnake**, **Dio** czy też Judas **Priest** i **Iron Maiden**. Ważne było dla nas, żeby brzmieć współcześnie i nie staromodnie. Myślę, że wyszło nam to dobrze.

**Czyli od początku mieliście w planie zrealizować Waszą płytę tak nowocześnie?**

Chcieliśmy wprawdzie zachować nasze korzenie, ale jednocześnie nie chcieliśmy brzmieć staromodnie. Jest to dla nas zawsze bardzo istotne. Sądzę, że nam się to udało.

**Tak, wasza płyta jest świetnie zrealizowana. Kto był odpowiedzialny za jej brzmienie i miks?**

Płytę wyprodukowaliśmy sami, ale świadomie poświeciliśmy wiele czasu, żeby osiągnąć optymalny wynik. Miksem zajął się **Mega Ruitort** znany z czasów **Metalium**, wykonał świetną robotę. Nie sądzę, żeby zawsze łatwo się z nami pracowało, trudno jest też spełnić masę naszych oczekiwań, ale rezultat to usprawiedliwia.

**Mimo prostej, klasycznej stylistyki heavy metalu i hard rocka, The Unity jest bogata w dźwięki. Nie mieliście problemu wyeksponowaniem tej wielości w miksie?**

O tak, miks zajął nam jakiś czas, ponieważ nigdy nie był czymś łatwym do osiągnięcia. Bogu dzięki, Mega dopasował nam świetne brzmienie i rozumiał jak każdemu kawałkowi nadać ten właściwy miks.

**Trudno jest mówić na temat The Unity bez kontekstu Gamma Ray. Jakie założenie ma The Unity, jest to "projekt Henjo Richtera i Michaela Ehré"?**

**The Unity** przede wszystkim jest zespołem, nie projektem dwóch gości z **Gamma Ray**. Mamy także długoterminowe plany. Na pewno chcemy po tym pierwszym krążku wydawać następne. Spróbujemy się zakorzenić w metalowej scenie.

**A jaką rolę grał zespół Love.Might.Kill w kształtowaniu się The Unity?**

Na początku grał rolę bardzo dużą, ponieważ **The Unity** składa się w większej części z muzyków **Love.Might.Kill**, nawet, jeśli punkt wyjścia jest inny. Także przez to, że znamy się bardzo długo, było dla nas jasne, że podążamy w kierunku tych samych celów i mamy ten sam muzyczny mianownik.

**Obecnie Kai Hansen jest zajęty innymi zespołami: Hansen and Friends oraz Helloween, szykując się do trasy "Pumpkins United". Ta mała przerwa w działalności Gamma Ray miała wpływ na powstanie The Unity?**

**The Unity** nie powstał dlatego, że **Kai Hansen** zajmuje się teraz **Helloween**. Nad naszym albumem pracowaliśmy nieco ponad dwa lata. Jak zaczęliśmy prace, nie wiedzieliśmy w ogóle o reunionie **Helloween**. To w ogóle nie miało nic wspólnego. Jednak oczywiście świetnie się składa, że możemy się całkowicie skoncentrować na **The Unity** i sensownie wykorzystać przerwę w działalności **Gamma Ray**.

**Nie da się nie zauważyć, że w Waszym zespole pojawiają się małe motywy związane z Gamma Ray. Mam na myśli choćby końcową część "Redeemer", która brzmi nieco podobnie do "Men, Martians and Machines". To celowe?**

Celowe na pewno nie, ale nie można także zapomnieć o tym, że **Henjo** i ja także mamy wpływ na pisanie kawałków dla **Gamma Ray**. Podobieństwa są więc nieuniknione.

**Czyli tytuł "Rise and Fall" to też nie celowe nawiązanie do Helloween?**

Jak mówiłem, celowo nie robiliśmy tego typu rzeczy. To niestety tak nie działa. Jestem mocno przekonany, że muzyk powinien robić tylko to, co sam lubi, inaczej nie daje mu to żadnej przyjemności. Jeśli jednak tę przyjemność się straci, wtedy jest ciężko...

**Bardzo mocnym punktem płyty jest Jan Manenti. Jego głos przypomina mi świetnego Jiotiego Parcharidisa. Słyszałeś już o takim skojarzeniu?**

Nie, jak dotąd takiego porównania jeszcze nie słyszałem.

**Widzisz, według mnie nawet niektóre linie melodyczne są w stylu wspominanego wokalisty. Jan pisał dla siebie jakieś melodie? Na przykład tę ciekawą z początku "Close to Crazy"?**

**Jan** wniósł bardzo dużo własnych melodii i pomysłów. Melodia z "***Close to Crazy***" była jednak pomysłem naszego gitarzysty, **Stefana Ellerhorsta**. Każdy z nas wnosi jakieś pomysły i utwory. Według mnie właśnie z tego powodu nasza muzyka brzmi bardzo wielowymiarowo.

**The Unity jest wielką szansą dla Jana jeśli chodzi o popularność. Nie obawiacie się, że jest takomym kąskiem dla innej grupy albo wytwórni? (śmiech)**

**Jan** rzeczywiście jest znakomitym wokalistą, co naturalnie słyszy bardzo wielu fanów, ale też wiele zespołów i muzyków. Oczywiście może się tak zdarzyć, ale na tę chwilę o tym nie myślimy.

**Katarzyna "Strati" Mikosz**

# SAINTED SINNERS

## W czasie przerwy brakowało mi muzyki

**Pod tajemniczą nazwą "Sainted Sinners" nie kryje się kolejny doom metalowy band, tylko formacja założona przez Franka Pané i byłego wokalistę Accept, Davida Reece'a. Kapeli nie znajdziecie na metal-archives, bo ciężar przenosi się raczej w kierunku hard rocka niż heavy metalu. Jeśli lubicie Whitesnake lub macie sentyment do epizodu Accept z Reecem - sięgnijcie po debiutancki krążek zespołu.**

**HMP: Pozwól, że zacznę od... Accept. Odnoszę wrażenie, że powrót Accept dał muzykom związanym z tym zespołem impuls do działania. Herman Frank nagrywa świetne płyty, Udo zorganizował trasę z utworami Accept, a Ty powróciłeś śpiewając w Bonfire i zaraz potem w Sainted Sinners. W jakim stopniu powrót Accept przyczynił się do Twojej ponownej działalności?**

**David Reece:** Najpierw dziękuję za poświęcenie czasu na rozmowę ze mną i opowiedzenie swojej historii. Jestem bardzo aktywny od momentu opuszczenia **Accept**, a ich biznes nie miał już żadnego wpływu na mnie muzycznie i zawodowo.

**O ile do Bonfire dołączyłeś, o tyle w przypadku Sainted Sinners jesteś pierwszym wokalistą. Miałeś wpływ na formowanie zespołu?**

**Sainted Sinners** to mój zespół oraz **Franka Pané**. Bawiliśmy się dobrze w **Bonfire** więc postanowiliśmy założyć **Sainted Sinners**.

**Śpiewałeś wcześniej w kilku zespołach. Sircle of Silence (pisownia nie jest błędem - przyp.red.) działało w bardzo trudnych dla heavy metalu czasach. Skąd pomysł na powołanie takiej grupy do życia zaraz po epizodzie z Accept?**

Właściwie **Bangalore Choir** wydał krążek jeszcze przed **Sircle of Silence**. Połączył się z **Gregiem Chaissonem** z **Badlands**, on rzeczywiście wymyślił nazwę i tak... dla rocka były to ciężkie dni.

**Czy kilkuletnia przerwa od śpiewania wynikała z braku sukcesu płyty Accept i Sircle of Silence?**

Nikt nie chce odpoczywać od rocka i żyć normalnym życiem. W czasie przerwy zawsze brakowało mi muzyki.

**Z Twoją działalnością w Accept wiążą się szczególnie pozytywne lub szczególnie negatywne wspomnienia?**

**Accept** otworzył dla mnie wiele drzwi, więc wspomnienia są dla mnie pozytywne.

**Wasza płyta przenosi słuchacza w złoty okres klasycznego hard rocka. Mimo to, muzyka w wielu miejscach nabiera heavymetalowej dynamiki (np. w "Blue Lighting Man")...**

Czuję, że ten album wyraża wszystkie moje wokalne inspiracje, więc dla mnie, jako śpiewaka, to idealny album.

**Główne skojarzenie to oczywiście Whitesnake. Domyślam się, że jest to ulubiony zespół twórców. Interesuje mnie jednak, czy nie obawialiście się, że tworząc tak podobny do oryginału zespół, okaże się, że stworzyliście go w zasadzie tylko dla własnej frajdy?**

Właściwie nie spostrzegam tego albumu w ten sposób, a raczej tak, że pozwala mi wyrażać siebie i pokazywać mój wpływ jako wokalisty.

**Coś, co odróżnia wyraźnie Waszą muzykę od Whitesnake są akustyczne solówki, które gra Frank Pané. Rzeczywiście przykuwają uwagę i nadają własnego charakteru. Tego rodzaju motywy często trudno dobrze wyeksponować w miksie i na koncertach. Nie mieliście takich problemów?**

Nie, dlatego, że gramy te utwory w zestawach akustycznych. Wierzę, że dobry kawałek również powinien być grany akustycznie, ale tylko wtedy, gdy jest naprawdę dobry.

**Ferdy Doernberg gra głównie "hammondy". Chyba w ogóle nie ma na Waszej płycie innego rodzaju klawiszy. Sam Ferdy miał ochotę na odpoczynek od tego, co gra u Axla Rudi'ego Pella?**

Nie sądzę. **Ferdy** przyczynił się do tego, co muzycznie czuł na nagraniach i wyczuł, że Hammond pasuje idealnie.

**Nagrywaliście przy użyciu prawdziwych organów Hammonda?**

Tak.

**Wasza płyta brzmi bardzo klasycznie. Jesteście doświadczonymi muzykami - jak się Wam nagrywa tak klasycznie brzmiącą płytę używając współczesnych środków?**

Staraliśmy się stworzyć klasyczny dźwięk i ... osiągnęliśmy to, jestem zaszczycony pracą z takimi wspaniałymi muzykami.

**Dziękujemy za poświęcony nam czas. Wszystkiego najlepszego!**

Proszę bardzo i mam nadzieję, że zobaczę Was na trasie w Twoim kraju.

**Katarzyna "Strati" Mikosz**

**Tłumaczenie: Filip Wołek, Karol Gospodarek**



*Foto: Matt Bischot*

### Emocje, pasja i jakość

# RAY WILSON

**Dwadzieścia lat po ostatnim w dyskografii, studyjnym albumie Genesis "Calling All Stations" Ray Wilson, ostatni wokalista legendarnego zespołu, postanowił spojrzeć na swój dorobek fonograficzny z perspektywy minionego czasu. Dwupłytowe wydawnictwo "Time & Distance" może śmiało pełnić rolę najbardziej reprezentatywnego wyboru nagrań artysty w jego biografii. Na dysku pierwszym otrzymujemy większość coverów, stanowiących żelazny punkt koncertowych występów Raya, nie tylko Genesis, również Petera Gabriela czy Phila Collinsa. Z kolei na dysku z numerem dwa dominują kompozycje autorskie Wilsona, z idealnymi proporcjami brzmień akustycznych i elektrycznych. I trudno orzec, czy zestaw, w sumie 25 utworów stanowić będzie wersje definitywne tych kompozycji. Bo cechą charakterystyczną koncertowego oblicza Raya Wilsona jest fakt, że przedstawiane piosenki w sposób ciągły ewoluują, zmieniając nieco swój kształt, instrumentalny wygląd, brzmienie. Słucham muzyki z tych płyt, słucham i nie mam dość, bo od piękna się nie ucieka. Ponieważ wyrażane emocje poruszają także ducha estetyki słuchaczy, pasja udziela się odbiorcy od pierwszych dźwięków, a jakość wpisana jest niejako w kanon działalności twórczej Raya. W zamieszczonym poniżej wywiadzie bohater tekstu odpowiada na kilka kwestii nie tylko związanych z muzyką, chociaż trudno ukryć, że Ray Wilson to człowiek, dla którego muzyka stanowi treść życia, człowiek niezwykle autentyczny, naturalny, z charyzmą, a to wszystko wyczuwają także słuchacze, czego efektem jest sympatia i szacunek, którym darzą tego artystę.**

**HMP: Co skłoniło Ciebie i Twojego brata Stevena do założenia w roku 1993 zespołu Guaranteed Pure? Z informacji wynika, że zajęliście się prog metalem, grungem. Czy trzy albumy nagrane pod szyldem tej formacji osiągnęły powodzenie?**

Ray Wilson: Założyłem **Guaranteed Pure** z facetem zwanym **Paul Holmes**. Był klawiszowcem i grał w **Piano Bar** w Edynburgu. Poszedłem tam na piwo i zacząłem śpiewać z nim jakiś kawałek, to był początek naszej przyjaźni. **Guaranteed Pure** był raczej zespołem pop z wokalistą piszącym muzykę i teksty. Ani trochę progresu.

**Myślałeś już wtedy o karierze zawodowej muzyka? Czy miejsce w składzie Stiltskin było pierwszym poważnym krokiem na Twojej drodze artystycznej? Stiltskin w tamtym czasie był popularnym rockowym bandem?**

Moja miłość do występów na żywo wzięła się z moich szkolnych lat. Byłem w szkole w kapeli i koncertowałem trzy razy w roku w ramach tzw. nocy zespołów. W mojej pierwszej grupie byłem z bratem, też pianistą, zwanym **Fred**. Wykonywaliśmy utwory **Bowiego** i **Neila Younga**. Następnym zespołem była metalowa grupa **Electric Mistress**, której nazwę wzięliśmy od efektu gitarowego używanego przez naszego gitarzystę. Graliśmy metal, który kochałem jako nastolatek. Byłem fanem **Motorhead**, **AC/DC**, **Iron Maiden**, **Thin Lizzy** i tak dalej. Nasza muzyka była dość szalona jak na tamte czasy.



Foto: Ray Wilson

**Od wielu lat mieszkasz w Polsce, od 2012 posiadasz tytuł Ambasadora Poznania. Osiedliłeś się w naszym kraju w wyniku świadomego wyboru, czy był to tylko impuls? Jak zareagowali na tę decyzję Twoi najbliżsi?**

Poznałem moją dziewczynę, **Gosię Mielech**, kiedy dawałem tutaj w Poznaniu koncert 9 lat temu. Jest tancerką i pracowała wówczas w **Polskim Teatrze Tańca**. To skłoniło mnie do przybycia do Poznania. Osiedliłem się tutaj bez większych problemów i kłopotów, ale wtedy podróżowałem i grałem w Europie przez pół roku, więc to było dla mnie naturalną rzeczą. Podoba mi się tutaj, jak na razie.

**W wielu wywiadach podkreślałeś, że w Polsce czujesz się dobrze? Jesteś rozpoznawany na ulicach Poznania i innych miast, ulegasz w takich sytuacjach prośbom o autograf czy fotkę? Taka popularność jest dla Ciebie wkurzająca i uciążliwa, czy może bardzo przyjemna?**

Tak, często mi się to ostatnio zdarza, ale nie przeszkadza mi to. Ludzie są na ogół bardzo mili. Myślę, że to część mojej pracy.

**Zdążyłeś już poznać trochę Polaków. Co wkurza Cię u moich rodaków, a jakie cechy budzą Twoją sympatię? Czy mentalnie Polacy i Szkoci mają ze sobą coś wspólnego?**

Jesteśmy bardzo podobni na wiele sposobów. Nasze języki się oczywiście różnią, ale myślę, wszyscy jesteśmy w większości tacy sami. Jemy raczej taki sam rodzaj jedzenia, dajemy mu tylko inną nazwę, żyjemy, kochamy, pracujemy i mamy taki sam styl życia. Myślę, że Szkocja jest bardziej otwartym społeczeństwem, prawdopodobnie dlatego, że zamieszkiwało ją na przestrzeni lat wiele różnych narodowości. Polska wydaje się, póki co, raczej patrzeć we wnętrze tej kwestii.

**Nie chcę rozmawiać z Tobą o polityce, ale chciałbym zadać tylko jedno pytanie z tej dziedziny. Jak postrzegasz jako Europejczyk Brexit?**

Myślę, że to złe zarówno dla Wielkiej Brytanii, jak i dla Europy. Ironicznie, najbardziej ucierpią na tym niższe warstwy społeczne z powodu spowolnienia ekonomicznego, jakie pociąga za sobą ta decyzja. A to właśnie głównie te warstwy popierały Brexit. Zdaje się, że chodziło tutaj w dużej mierze o imigrację z Europy Wschodniej. Jednak nasz kraj zbudowany został na imigracji i jest z tego powodu lepszym państwem. Brexit dał głos grupie społeczeństwa, które chciała tylko zamknąć drzwi dla każdego obcego, sami również nigdzie nie chcą się ruszać, poza Hiszpanią raz do roku. Nie wydaje mi się, żeby ten nowy podział był dobry dla kogokolwiek, on tylko rodzi nienawiść, niechęć i gniew. Potrzebujemy pokoju i mostów, a nie murów, jak powiedziało ostatnio wielu znanych ludzi, w tym oczywiście Papież.

**Ale wróćmy do muzyki. Twój koncertowy album "Time & Distance" jest muzycznie przepiękny. Dla słuchacza, który chciałby poznać przekrój Twojej twórczości, to rodzaj przewodnika po najważniejszych etapach Twojej kariery. Czy to Twój pomysł, żeby cały materiał podzielić na różniące się od siebie części? Dysk One to Ray Wilson w klimatach Genesis, bardziej energetyczny, chwilami przebojowy. Dysk Two posiada zdecydowanie charakter bardziej refleksyjny, akustyczny, spokoj-**

**niejszy.**
Uważam, że to prawdziwa reprezentacja tego, co robiłem od czasu rozpoczęcia solowej kariery w 2002 roku. Mieszanka **Genesis**, **Stiltskin** i mojego własnego materiału. Wykonuję utwory, które lubię śpiewać, niezależnie od tego, czy sam je napisałem, czy nie. To moja motywacja.

**W obu tych rolach wypadasz Ty i muzycy zespołu znakomicie. Jest zarówno power, dynamika, gitarowe granie z jednej strony, oraz balladowa nastrojowość, łagodność. W której z tych konwencji czujesz się lepiej?**
Uwielbiam mieszankę emocji w mojej muzyce. Zawsze miałem dryg do muzyki melancholijnej, ale uwielbiam też w niej gniew i humor. Z tego powodu muzyka, którą tworzę odzwierciedla te emocje. **Ali Ferguson** to świetny gitarzysta, co słychać w takich utworach, jak "***Alone***". Również **Marcin Kajper** grający na saksofonie jest dość wyjątkowym muzykiem. Obecność mojego brata na gitarze i jako wokalista wspierający również jest ważna dla mojego brzmienia i duszy.

**Nie chciałbym wygłaszać nadmiaru zachwytów, ale dla mnie Ray Wilson jest gwarantem jednego składnika muzyki, świetnych melodii. Jak one powstają? To po części przypadek, czy może rezultat długich poszukiwań? Korzystasz z pomocy innych w tej kwestii?**
Po prostu robię to, co czuję. Niektórym się pewnie podoba, innym nie, ale ja dorastałem z muzyką, w której dominowała melodia, więc teraz jest to wyryte w mojej duszy.

**Czy Twoim zdaniem można tworzyć muzykę technicznie, na zimno, bez pasji i emocji? Czy życie osobiste ma wpływ na charakter kompozycji? Czy łatwo wyrazić dźwiękami piękno, miłość, nienawiść bądź ból?**
Myślę, że sporo komercyjnej muzyki jest zimne i bez przesłania. Niektórzy wolą taką muzykę, bo jest mniej skomplikowana i nie muszą za dużo myśleć. Myślę, że niektóre warstwy społeczne, te u władzy, chciałyby, żebyśmy nie myśleli za siebie, żebyśmy nie kwestionowali ich władzy. Jednak sztuka musi zawsze zadawać pytania i stawiać przed nami pewne zadania, to jest dla mnie cały jej sens.

**Twoja twórczość ma charakter międzypokoleniowy, tzn. słuchają Twojej muzyki wszyscy, niezależnie od wieku, od takich starszych panów jak ja (w tym roku 60-tka), po młodzież. Gdzie dostrzegasz źródło uniwersalności Twojej sztuki muzycznej?**
Dobre utwory są ponadczasowe. Widzę to w szczególności w muzyce **Genesis**. Gram na przykład "***Carpet Crawlers***", napisany w 1972 roku, wciąż odkrywany i kochany przez wielu młodych ludzi na moich koncertach. Produkcja się zmienia i jest modernizowana, ale utwór jest bazą, bez której ani rusz. To właśnie powód, dla którego artyści "coverują" starsze kawałki.

**Jak oceniasz dzisiaj, z perspektywy 20 lat Twój start w składzie Genesis, grupy, która wytyczała trendy rozwojowe rocka progresywnego? Można ten etap w Twoim życiu artystycznym nazwać przełomem? Możesz krótko przypomnieć, jak zostałeś wokalistą Genesis?**
Nie wiem, jak to określić. To tylko część mojego życia, to wszystko. To, co stworzyli jest oczywiście ponadczasowe, więc było mi po prostu miło być tego częścią. Zadzwonili do mnie i zaprosili mnie na przesłuchanie, gdzie się wybrałem i dostałem tę posadę. I tyle. Myślę, że **Stiltskin** był moim prawdziwym przełomem, a nie **Genesis**. **Genesis** był dla mnie oczywiście ważny, ale szczerze mówiąc, to tylko część mojej długiej kariery muzycznej.

**Z mojego punktu widzenia jako słuchacza realizujesz trzy projekty; Stiltskin, Ray Wilson solo oraz Genesis Classic. Każdy porusza się po innych polach rocka. Czy któryś z nich jest Twoim priorytetem? Z jakiego powodu?**
Niespecjalnie. Kocham je wszystkie z różnych powodów. Grunge, prog, rock, śpiewanie i tworzenie - kocham te wszystkie style, więc to wspaniałe uczucie móc je wszystkie zawrzeć na moich występach.

**Stiltskin to band preferujący muzykę rockową opartą na mocnym, elektrycznym brzmieniu, wyrazistym rytmie. Jak sam scharakteryzowałbyś styl tego zespołu?**
Miał na nią wpływ grunge i muzyka celtycka. Utwory takie jak "***Rest in Peace***" były bardzo celtyckie, a "***Inside***" i "***Footsteps***" były raczej grunge. Ta muzyka ma w sobie również piękną mroczność. Uwielbiam to.


*Foto: Ray Wilson*

**Na płytach solowych Raya Wilsona poznajemy inne oblicze artysty. Sporo akustyki, wyciszony, niekiedy intymny nastrój, oszczędne aranżacje. Jak czujesz się w takim wydaniu?**
Mój styl komponowania, pisania tekstów i śpiewania wziął się od artystów typu **Neil Young**, **Bruce Spingsteen**, **Bob Dylan**, **Jackson Browne** i tak dalej. Ta muzyka grała przez całe moje dzieciństwo, za sprawą mojego Ojca, a ja po prostu zacząłem ją uwielbiać i doświadczać. Ci artyści pisali wspaniałe teksty o życiu i niereligijnej duchowości. Całkowicie to rozumiem, jako osoba i artysta.

**Genesis Classic to repertuar koncertowy, nie tylko z biografii Genesis, bo w programie są przecież także Twoje autorskie kompozycje. Według jakiego klucza dobierasz utwory do koncertów tej formacji?**
Najczęściej wybieram kawałki, w którym moim zdaniem wypadam dobrze. Stąd też dodałem nieco muzyki **Petera Gabriela**. Mamy podobne brzmienie naszych głosów, więc uważam, że jego kompozycje są bardzo przyjemne w śpiewaniu. A w dodatku, on pisze super kawałki. Są też inne utwory, które dobrze brzmią na żywo, jak "***Home By The Sea***", "***Calling All Stations***" i "***Congo***". Tak więc koncerty są mieszanką tego, w czym jestem dobry i co dobrze brzmi.

**Jak zrodził się pomysł wprowadzenia instrumentów smyczkowych? Jaki był cel tego zabiegu? Efekt zadowala Cię, czy niektóre elementy należy zmienić?**
To był czysty przypadek. Promotor w Dreźnie poprosił mnie o dodanie smyczków na pewnym koncercie w pięknym zamku zwanym **Schloss Pilnitz**. Zrobiłem to dla zabawy, a ludzie to pokochali, więc zagrałem w ten sposób kolejne 500 koncertów (śmiech). Podstawową koncepcją było zamienienie kompozycji klawiszowych i zastąpienie ich kwartetem smyczkowym. Nic bardziej skomplikowanego.

**Porównując wykonanie koncertowe tych samych utworów mam wrażenie - a byłem na kilku Twoich występach live - że ich struktura ewoluuje, podlega pewnym przeobrażeniom. Czy to świadome działanie, czy tak po prostu wychodzi na scenie?**
Tak, myślę, że utwory stają się lepsze z upływem czasu. Wrastasz w nie, że tak powiem. Są też inne, które się nie sprawdzają i są grane tylko raz czy dwa, aby potem nigdy ich nie zagrać.

**Ray Wilson to także autor tekstów. Gdzie poszukujesz inspiracji? Może dostarcza ich życie, sztuka, może literatura lub film?**
Życie i emocje, jakie odczuwamy podczas radzenia sobie z wyzwaniami życia. To mnie najbardziej inspiruje.

**Na liście coverów widnieją takie ikony rocka jak Pink Floyd, Peter Gabriel, Phil Collins. Masz innych ulubionych wykonawców muzyki, może ktoś z jazzu, albo kompozytorzy muzyki poważnej?**
Bowie był moją pierwszą inspiracją, kiedy byłem młodym chłopakiem, a także wielu amerykańskich piosenkarzy, których wspomniałem wcześniej. Teksty **Dylana** były dla mnie bardzo inspirujące, podobnie jak dla większości ludzi.

**Wielu odbiorców zwraca uwagę na Twój głos, tak charakterystyczny i rozpoznawalny, o naturalnej, ciepłej barwie, wręcz hipnotyczny. Co robisz, żeby głos utrzymać w dobrej kondycji?**
Bez przerwy śpiewam, by ciągle był silny. Nie piję alkoholu przed koncertami, nie palę i staram się dobrze jeść. To wszystko!

**Ray Wilson jako instrumentalista gra na gita-**


Foto: Ray Wilson

**rze akustycznej, ostatnio widziałem także na elektrycznej. Czy potrafisz stworzyć akompaniament wykorzystując także inne komponenty instrumentarium?**
Napisałem kilka kompozycji na pianinie, ale już od kilku lat tego nie zrobiłem. Na przestrzeni lat miałem świetnych pianistów, którzy teraz robią całą magię za mnie.

**Czy muzyka, jej tworzenie, pisanie, koncerty zajmują cały twój czas, czy znajdujesz jeszcze miejsce w życiu na inne zainteresowania?**
Moje życie to muzyka, muzyka i więcej muzyki. Plus kariera mojej dziewczyny i mój kot.

**W swoim repertuarze posiadasz wiele znakomitych ballad, także przebojowych kawałków. Ale czasami przygotowujesz także bardziej rozbudowane formy, charakterystyczne dla rocka progresywnego. Taki jest kapitalny utwór "Makes Me Think Of Home". Jak powstawał ten wielowątkowy, złożony kompozycyjnie song? Lubisz takie bardziej rozbudowane formy? Na longplayu "Time & Distance" prezentujesz też bogate instrumentalnie na przykład "Alone" czy "Propaganda Man".**
Lubię czasem rzeczy typu prog. Zwłaszcza **Pink Floyd**, **Led Zeppelin**, **Genesis**. "***Makes Me Think Of Home***" ma coś z **Floyd** i **Zeppelin**. Wspaniale jest mieć członków tych zespołów w tym utworze. Naprawdę przyjemnie się to gra. "***Alone***" jest z podobnego podłoża, ale jest prostszy. Chodzi tylko o nastrój i emocje. "***Propaganda Man***" bardzo się rozwinął, kiedy zaczęliśmy grać go na żywo. **Filip Walcerz** dołożył solo na pianinie lata temu, a my trzymaliśmy się tego konceptu. Później oczywiście **Ali Ferguson** ma swój moment we "***Freebird***". Kocham coś takiego. Bardzo retro.

**Jak powstają songi będące Twoimi autorskimi kompozycjami? Od czego się najczęściej rozpoczyna? Najpierw melodia później tekst, czy na odwrót?**
Bez zasad. To się po prostu dzieje. Trzeba nad tym po prostu pracować i nie przestawać, aż coś się wydarzy. Piszę też z innymi ludźmi, jest to dobra zabawa.

**Słuchasz chętnie swoich starszych nagrań czy zdarza się to sporadycznie? Istnieje płyta, z której jesteś szczególnie dumny? Skąd taka ocena?**
Za każdy razem kiedy to robię, chciałbym dużo pozmieniać, więc staram się tego unikać. Czasami wydaje mi się, że dopracowałem utwór w studio, ale w większości mam wrażenie, że muszę wszystko nagrać jeszcze raz.

**Którzy reprezentanci współczesnego rocka zwrócili w ostatnim czasie Twoją uwagę? Jakiej muzyki nie lubisz? Dlaczego?**
Od lat 90. nie było dla mnie nic ciekawego. **Muse** są wyjątkiem. Kochałem lata 70. i 90. **Radiohead**, **Live**, **Foo Fighters**, **Pearl Jam**, **The Eels**, **Cracker**, **Floyd**, **Genesis**, **Bowie**, **Dylan**, **Tom Waits**, **Leonard Cohen**.

**Odczuwasz zdenerwowanie przed koncertami czy doświadczenie pomaga o tym nie myśleć. Zdarzył się w Twojej karierze występ, o którym chciałbyś jak najszybciej zapomnieć?**
Jestem nerwowy tylko kiedy gram w Glasgow. To nie moje rodzinne miasto, ale publika należy do najlepszych na świecie, zna się na muzyce. Graliśmy tam z **Genesis**, **Stiltskin**, a niedawno też ze **Steve Hackettem**. Moje serce zawsze mocno bije, kiedy tam gram.

**Jak wygląda Twoim zdaniem aktualna kondycja i przyszłość muzyki rockowej?**
Przejebane!!! Mam nadzieję, że wraz z całym tym protekcyjnym gównem mającym właśnie miejsce na świecie, rock powróci i znowu będzie zajebisty. Potrzebujemy czegoś, na co znowu moglibyśmy się wściec i czym moglibyśmy się znowu pasjonować.

**Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę wielu udanych koncertów, kreatywnych pomysłów w pracy twórczej i powodzenia i szczęścia w życiu.**
Dzięki, przyjacielu. Najlepsze życzenia.

**Włodek Kucharek**
**Tłumaczenie: Karol Gospodarek**

**HMP: Z Twojej biografii można się dowiedzieć, że od dzieciństwa byłeś "skazany" na edukację muzyczną. Pierwszym krokiem było pianino, nieco później, chyba krótko po podstawówce, klasyczna gitara, a kolejny etap to nauka technik gry na etnicznych instrumentach perkusyjnych. Zapewne coś jeszcze pominąłem. Ale skąd u Ciebie taki pęd do wiedzy muzycznej? Posiadasz "genetyczną" łatwość opanowywania techniki gry na tak różnych instrumentach muzycznych, jak te wymienione wyżej?**
**Michał Wojtas:** Rzeczywiście zacząłem od instrumentów klawiszowych. Moi rodzice nie grali na instrumentach muzycznych tak więc trudno mówić o genetyce, ale też nie znam się na tej dziedzinie (śmiech) Pamiętam jednak, kiedy mój ojciec zawsze stukał w boki fotela i mówił mi o rytmie, prawdopodobnie nasiąknąłem jakimś jego poczuciem... Miłość do klawiatury pojawiła się u mnie już w dzieciństwie. Na różnego rodzaju bazarkach z zainteresowaniem wypatrywałem panów z małymi keyboardami na baterię, którzy często niewiele wiedzieli na temat tych instrumentów, jedynie włączali melodie demonstracyjne i pytałem ich możliwość pogrania. Ku zdziwieniu w/w panów, po chwili sam odgrywałem zasłyszane melodie z demo. Były to czasy, w których kontakt z instrumentami możliwy był dla mnie tylko w ten sposób. Z tej miłości do klawiatury, zdecydowałem się zapisać do państwowego ogniska muzycznego, gdzie do nauki gry przydzielono mi akordeon. Szybko zrozumiałem, że chcę grać na klawiaturze, ale dwoma rękami. Później przyszedł czas na pierwszy keyboard, pierwszy syntezator, a pod koniec szkoły podstawowej pojawiła się gitara klasyczna. Rozpocząłem wtedy szkołę muzyczną, ale niestety idąc na egzamin w ostatniej chwili naboru, dowiedziałem się, że będę grał na waltorni! Na początku nie wiedziałem co to za instrument, kojarzył mi się z działem jakiejś fabryki... Po jakimś czasie z waltorni przeniosłem się, tym razem bardziej świadomie - na obój. W tamtych czasach w **PSM** w Kielcach nie było nawet gitary klasycznej, aczkolwiek miałem przyjemność wypróbowania wtedy każdego innego instrumentu orkiestry symfonicznej. Czułem jednak, że najbardziej interesuje mnie gitara elektryczna. Po jakimś czasie zrezygnowałem ze szkoły muzycznej. Potem jeszcze miałem chwilę z saksofonem tenorowym i altowym, ale nie trwało to długo. Przez lata cały czas mam do czynienia z różnymi gitarami, basami, bębnami czy instr. dętymi. Sam siebie jednak postrzegam jako klawiszowca i gitarzystę, poza tym używam innych instrumentów na ile potrafię.

**Dorastałeś na przełomie lat 80-tych i 90-tych, skąd zatem zainteresowanie ikonami rocka ze Złotej Ery lat 70-tych jak Pink Floyd, Camel, Jean Michell Jarre czy Mike Oldfield? Sam natrafiłeś na w/w wykonawców, zapewne mógłbyś "dorzucić" jeszcze kilka nazw, czy zainspirowały Cię inne osoby, podając jeszcze kilku innych progrockowych wykonawców?**
Dokładnie tak. W latach 80. i 90. w moim domu, głównie za sprawą starszego brata słyszałem muzykę **Michael'a Jackson'a**, **OMD** i wiele innych głównie z ówczesnego mainstreamu. Pamiętam jednak, kiedy od swojego ojca, który widział moje zainteresowania keyboardami dostałem trzy kasety **JM Jarre'a**. Chłonąłem je bez reszty. To była uczta dla fana syntezatorów i masa emocji. Lubiłem bardziej złożone, raczej mollowe formy. W czasach szkoły średniej, dzięki koledze z klasy usłyszałem o muzyce **Mike'a Oldfield'a** oraz **Pink Floyd**. Całymi godzinami słuchaliśmy kaset i oglądaliśmy VHSy z koncertami i wywiadami. Do szkoły nosiliśmy

# AMAROK

## Dźwiękowe pejzaże Michała Wojtasa

**- Kto lubi równowagę pomiędzy elektroniką, elektrycznym brzmieniem rocka i akustyką, przy zachowaniu spójności poszczególnych utworów, oraz odpowiedni klimat do przeżywania muzyki w kameralnych warunkach, dla takich słu-chaczy album "Hunt" projektu Amarok stanowi mus. A jak dodam, że głównemu architektowi projektu, udało się zainteresować swoją artystyczną koncepcją takie rockowe tuzy jak Mariusz Duda i Colin Bass, można dojść do słusznego wniosku, że Amarok proponuje muzykę stylową, pięknie opracowaną, z wytrawnym jak dobre wino brzmieniem, które w miarę upływu czasu szlachetnieje. Dodatek Floydowego i Oldfieldowego pierwiastka nadaje muzyce rockowo-klasycznego szlifu, dzięki czemu wszystkie autorskie kompozycje lśnią pięknym blaskiem, oprawio-nym w ramy wyrazistych melodii, w aurze wciągającej nastrojowości, skłaniającej do refleksji i osobistych przemyśleń. Autor i główny wykonawca tych muzycznych pejzaży, Michał Wojtas dzieli się z nami w poniżej zamieszczonym wywiadzie swoimi inspiracjami i przemyśleniami na temat sztuki muzycznej w ogóle oraz idei stworzenia dźwięków zapisanych na dysku zatytułowanym "Hunt". Moim zda-niem, warto przeczytać!**

plecaki z napisami **Mike Oldfield** i **Pink Floyd**, podczas gdy większość kolegów nosiło napisy **Metallica** czy **Kat**. Potem usłyszałem kolejną przełomową dla mnie płytę **Roger'a Waters'a "Amused To Death"**. Zrozumiałem, że przełom przyniósł tutaj nie tyle **Roger**, co **Jeff Beck**, stając się na długie lata najważniejszym dla mnie mistrzem gitary. Słuchałem także płyt innych gitarzystów jak np. **Mark Knopfler** solo czy też z **Dire Straits** i różnych odmian muzyki elektronicznej jak np. **Enigma** czy **Bjork**. Nie byłem wtedy fanem nurtu rocka progresywnego. O zespole **Camel** dowiedziałem się dopiero przy okazji współpracy z **Colin'em Bass'em** (śmiech).

**Co tkwi takiego magicznego w partiach gitarowych Mike'a Oldfielda, że stał się dla ciebie, kimś w rodzaju nauczyciela? Co takiego odkryłeś w kompozycjach Floydów? Bardziej cenisz ten psychodeliczny okres do "Dark Side of The Moon", czy może późniejsze ich dokonania?**

**"Tubular Bells II"** to moja pierwsza płyta **Mike'a**, a dokładnie kaseta, która zmieniła mnie na zawsze. Tak niezwykle emocjonalny sposób gry na gitarze usłyszałem wówczas pierwszy raz. W sumie to nie chodziło tylko o gitarę, a raczej o całość kompozycji. Od tamtej pory zostałem wielkim fanem **Mike'a Oldfielda** i wyczekiwałem każdej nowej płyty. Inną najbardziej "katowaną" przeze mnie płytą była **"The Songs Of Distant Earth"**. Potem, cofając się aż do początku dyskografii, na dłużej zatrzymałem się przy płycie **"Amarok"**... W podobnym czasie usłyszałem też o **Pink Floyd**. Kupiłem pięknie wydaną kasetę najnowszej - i jak się potem okazało ostatniej studyjnej płyty **Pink Floyd** - **"The Division Bell"** (ostatniego wydawnictwa "The Endless Rive"' nie liczę, gdyż jest to tylko pamiątkowy zapis niektórych sesji studyjnych do "The Division Bell"). Zawsze słuchałem i dalej słucham nowych artystów od końca (śmiech) W przypadku **Pink Floyd** miałem trudności z wysłuchaniem tej kasety do końca, muzyka była bardzo spokojna i z początku dłużyła mi się, ale emocje związane z wieloma utworami z czasem już tylko rosły. To płyta i zespół, który także na zawsze mnie zmienił. Już pierwszy utwór ("Cluster One"), łączy to co kocham w muzyce najbardziej - piękno instrumentów klawiszowych z pięknem gitary, a ***"High Hopes"*** to mój hymn świata (śmiech) Kolejną płytą **Floyd'ów** była **"Pulse"** - podwójne wydawnictwo MC z pulsującą diodą! Wyglądało i brzmiało pięknie. To **"Pulse"** pokazał mi inne płyty czy utwory, do których oczywiście sięgnąłem później. Miewałem przez lata różne etapy uwielbienia dla tego zespołu, ale dziś po latach muszę przyznać, że pierwsze wrażenie i emocje z tym związane pozostają na zawsze. Choć kocham twórczość **Waters'a** w **Pink Floyd** i solo, to jednak estetycznie i osobowościowo bliżej mi do duetu **Gilmour/Wright** (gitara/klawisze). **Pink Floyd** to w mojej ocenie genialne proste, czasem poprockowe piosenki wzbogacone o piękne impresje i solówki.

**Kolejny ewenement to droga Twojej kariery.**



*Foto: Amarok*

**Po nagraniu demo była szansa, żeby pod egidą ArsMundi "wypłynąć" na szerokie, także pozaeuropejskie wody. Zrezygnowałeś, nie czując się jeszcze gotowym do upowszechnienia muzyki zawartej na demo. Powstaje dosyć banalne pytanie, dlaczego? Przecież wielu innych młodych twórców rockowych dałoby się "żywcem pokroić" za taką szansę?**

Hmm, chyba było jednak trochę inaczej (śmiech) Po nagraniu demo, zostało ono zaprezentowane firmie **Ars Mundi**, której szef - **Mieczysław Stoch** zdecydował się na wydanie debiutanckiej płyty i kasety **Amarok**, po czym tak się właśnie stało. Nie było takiej sytuacji, z której rezygnowałem.

**Ale znajomości z Mieczysławem Stochem z ArsMundi nie zarzuciłeś. Została niejako reaktywowana w roku 2001, gdy powstał projekt Twój i Bartosza Jackowskiego pod nazwą Amarok. Czy debiutancka płyta, która ukazała się rok później to dowód na to, że dojrzeliście do podzielenia się Waszymi autorskimi dźwiękami z innymi odbiorcami muzyki?**

**Mietka Stocha** poznaliśmy w 2000 roku i ta znajomość od razu zaowocowała rejestracją a następnie wydaniem debiutanckiej płyty **Amarok** w 2001 roku.

**Start albumem zatytułowanym tak, jak nazwa zespołu, "Amarok" zdefiniował po części Wasze poglądy i priorytety muzyczne? Nie jest to muzyka łatwa w odbiorze, wręcz antykomercyjna i antyradiowa. Dlaczego świadomie "zepchnęliście" Amaroka do niszy z etykietką "rock progresywny", skazując się w pewnym sensie na ograniczoną popularność?**

W tamtych czasach kiedy czytałem o muzyce **M. Oldfield'a** czy **Pink Floyd** widziałem określenia typu "rock progresywny" lub "artrock". Ponieważ tworzona przeze mnie, czy razem z **Bartkiem** muzyka była inspirowana w/w artystami, w oczywisty sposób tymi określeniami opisywałem własną twórczość. Utwory **Pink Floyd** grane były wówczas przez MTV a koncert premierowy **M.Oldfielda** ("Tubular Bells II") emitowany był przez TVP w godzinach dużej oglądalności. Można powiedzieć, iż ci artyści byli dla nas nawet mainstreamowi. Z naszej strony nie było jednak żadnych spekulacji, liczyła się tylko muzyka.

**Czy klasyfikowanie muzyki rozrywkowej na kierunki, podgatunki ma Twoim zdaniem jakiś sens? Jeżeli tak, to w jakim celu tworzy się jakieś rankingi, listy, zestawienia?**

Myślę, że klasyfikowanie gatunków i podgatunków ułatwia odbiorcom trafienie do właściwej muzyki. Nigdy jednak - moim zdaniem - twórcy nie powinni tworzyć według takiej czy innej klasyfikacji, gdyż to może ograniczać.

**Ile jest prawdy w informacji, że nazwa Amarok to efekt Twojej fascynacji muzyką z albumu M. Oldfielda o identycznym tytule, wydanego w 1990 roku? A może po części klimatyczny mrok, pewna tajemniczość w niektórych Waszych utworach wynika z charakteru mitologicznego wilka Amaroka z kultury Inuitów?**

Kiedy zebraliśmy z **Bartkiem** materiał na pier-

wszą płytę, trzeba było wymyślić nazwę. W tym czasie byłem zafascynowany płytą **M.Oldfield' a - Amarok**. Postanowiłem tak nazwać ten projekt. Było to dla mnie i dalej jest pewnego rodzaju magisterium suity współczesnej. Kunszt multiinstrumentalny, polimetria, polirytmia, wielogłosowość. Dla mnie **Oldfield** był jak **J.S. Bach** naszych czasów. Mogę się przyznać, że byłem do tego stopnia zafascynowany muzyką - głównie instrumentalną **Mike'a**, że próba gry czy aranżowania na zasadzie podobieństwa estetycznego była dla mnie sprawą ambicjonalną. Chciałem być taki jak on. Mitologiczny wilk to **Amarok** z jakim powracam dziś i ma to też związek z konceptualnym tematem płyty.

**Dyskografia Amaroka dosyć szybko wzbogaciła się o dwa kolejne albumy i gdy wydawało się, że kwestią czasu będą kolejne longplaye świadczące o muzycznym rozwoju formacji, nastąpiła kilkunastoletnia przerwa. Jaka była przyczyna tego stanu rzeczy?**

Myślę, że przyczyna tego stanu rzeczy tkwi właśnie z chęci rozwoju muzycznego. Od płyty "**Metanoia**" **Amarok** jest moim solowym projektem. Każda kolejna płyta była nowocześniejsza czy rozwojowa - bo tak postrzegam pojęcie rocka progresywnego (Każda płyta Pink Floyd czy Oldfield'a wtedy była bardziej postępowa od poprzedniej). W pewnym momencie moje poszukiwania poszły tak daleko, że nie odważyłem się nazywać tego **Amarok**. Pomyślałem sobie, że ok idę teraz gdzie indziej i zobaczymy co będzie dalej. Próbowałem z innymi artystami, m.in. z **Michałem Ściwiarskim** - znany z udziału gościnnego na płycie "**Metanoia**" - założyliśmy progresywny zespół **Casma**, ale po przygotowaniach do płyty opuścił nas wokalista. Następnie przeprowadziłem się do Warszawy gdzie poznałem wielu artystów. Z ogromnej chęci do śpiewania oraz do niezależności z tym związanej założyłem zespół **Uniqplan**, w którym debiutowałem jako wokalista. Potem jeszcze powstał trio elektroniczne o nazwie **Catster**. W przeciwieństwie do zespołu **Uniqplan**, Casma i **Catster** nie doczekały się jeszcze szerszej prezentacji. Czekamy na właściwy moment. Poza tym pracowałem jako wykonawca czy tzw. ghost producer dla innych, bardziej mainstreamowych artystów. Potem, nabrawszy różnych doświadczeń, pracując z wieloma artystami i zespołami pomyślałem, że znowu chcę coś zrobić samemu. I zaczęło się.

**W jaki sposób i gdzie poszukujesz impulsów do pracy twórczej? Czy nowe pomysły na muzykę to efekt wytrwałej pracy czy raczej intuicji i talentu autora?**

Z pewnością podróże wpływają na mój horyzont twórczy. Dodatkowo jestem pasjonatem instrumentów. Zbieram je starannie. Zazwyczaj dobieram takie, które dodają coś do mojej kolekcji słysząc, że chcę ich użyć w następnych utworach. Potem zamykam się w mojej pracowni i jamuje, uruchamiając wszystko co mam pod ręką. Zaczynam niemal zawsze od syntezatorów i jeśli wyczuję jakąś fajną transową bazę, zaczynam śpiewać. Na końcu gram na gitarach a solo jest dla mnie zawsze ukoronowaniem utworu i pewnego rodzaju celebracją. Staram się przekraczać swoje umiejętności.

**Czy uważasz się za osobę "osłuchaną" w muzyce i dobrze zorientowaną w aktualnych trendach? Zajmują Twoją uwagę także różniące się dosyć istotnie od rocka takie gatunki jak jazz (szczególnie ten improwizowany) czy kompozytorzy tzw. muzyki poważnej? Czy artysta rockowy może pozostać kreatywny czerpiąc także z tych odmian sztuki muzycznej?**

Największym osłuchaniem i orientacją w trendach cieszyłem się w czasie pracy nad płytą **Uniqplan**, gdzie oprócz historycznych muzycznych uwarunkowań rzeczywiście śledziłem świeżą muzykę. W czasie powstawania pierwszej trylogii **Amarok** (pierwszej, bo teraz planuję już drugą ) byłem niebywale osłuchany, ale tylko w dyskografii **M.Oldfield'a** i **Pink Floyd**. Ci artyści wydali po ponad 30 płyt, więc było czego słuchać, a dodam, że słuchałem bardzo wnikliwie, np. uwielbiałem kiedy po roku słuchania jakiejś płyty usłyszałem, że **Oldfield** gdzieś tam bardzo cicho powtórzył daną melodią w formie wariacji itp. Już wtedy wiele osób zachęcało mnie do tego, abym się nie ograniczał. Rzecz w tym, że ja nie czułem się ograniczany, wręcz przeciwnie. Wracając do Twojego pytania o inne gatunki muzyczne. Nigdy nie byłem zafascynowany jazzem, a muzyka poważna gdzieś odeszła wraz ze szkołą muzyczną czy studiami, ale z pewnością łączenie gatunków może być inspirujące. Tak jest w moim przypadku, kiedy łączę estetycznie różne elementy zaczerpnięte np. z elektroniki typu **Bjork**, **Jon Hopkins**, **Floex** czy **Niels Frahm**, folku, bluesa, rocka. Jestem też fanem muzyki formacji **Fink**. Ostatni rok i praca nad płytą "**Hunt**" upłynął niemal całkowicie w ciszy. Nawet w aucie staram się nie słuchać muzyki. Bardzo cenię sobie ciszę. Wyjątkami stają się oczywiście najważniejsze pozycje, których należy posłuchać, generalnie wolę jednak czas poświęcić na tworzenie własnej muzyki. Nie chcę nasiąkać muzyką innych artystów.


*Foto: Amarok*

**Jak z Twojej perspektywy wygląda proces kształtowania utworu muzycznego? Czy dźwięki to taki rodzaj "plasteliny", która dosyć łatwo poddaje się powstawaniu konfiguracji i zróżnicowanej fakturze?**

W przypadku kiedy mam już pewną bazę, pomysł rozpoczynam etap aranżowania utworu. Zajmuję się tym kompleksowo. Od razu domyślnie słyszę właściwy rytm, zaczynam budować każdą część utworu dodając lub odejmując różne elementy. Staram się szukać odpowiednich dźwięków. Wierzę, że każdy utwór ma swoją właściwą melodię czy brzmienie. Trzeba tylko wyciszyć się i tego poszukać. Jestem bardzo zadowolony, kiedy udaje mi się je odnaleźć i staram się wybierać na płytę tylko takie utwory, które uważam za wewnętrznie dopasowane, pełne. Znam osoby, które nagrywają cokolwiek, nie zwracając uwagi na harmonijność tych elementów i tak je zostawiają. W moim przypadku bywa, że szukanie trwa dłużej, ale dzięki temu czuje potem większą radość. Bywa, że pracując dla innych artystów wysyłam im moje "wyszuka-ne" melodie, a oni decydują się z nich nie skorzystać wstawiając moim zdaniem niedopasowane. Być może jest to kwestia subiektywna, lub po prostu niektórzy nie zwracają na to aż tyle uwagi.

**Dla Ciebie przygotowywanie premierowego materiału to proces długotrwały, czy skłaniasz się raczej ku tendencji zgodnej ze współczesnym życiem, szybko, prosto i możliwie łatwo do celu?**

Jak już wspomniałem pracuję na zasadzie improwizacji. W przypadku płyty "**Hunt**" większość pomysłów powstawała w ciągu lata 2016. Kiedy mam przypływ ciekawych dźwięków, emocje rosną i rosną. Dawniej od razu aranżowałem utwory w trakcie tworzenia ich, taki sposób pracy był dla mnie naturalny. Od płyty "**Hunt**" skupiam się najpierw na jamach, które rejestruję za każdym razem. Nie myślę o całej produkcji ale o emocjach, szukam poruszenia w melodiach czy harmonii. Dzięki temu doświadczam olbrzymiej radości z tworzenia. Nie tracę czasu na aranżację, zajmuję się tym na późniejszym etapie. W ten sposób powstało kilkadziesiąt pomysłów, z czego wybrałem te najbardziej ze sobą spójne. Dopiero już wybrane pomysły aranżowałem szczegółowo. Ten proces trwa znacznie dłużej, ale jest równie emocjonujący. W procesie produkcji, chyba po raz pierwszy słuchałem też porad czy uwag realizatorów studia **Serakos - Magdy** i **Roberta Srzednickich**, którzy pomagali mi rozwiązywać moje produkcyjne dylematy.

**Pod koniec lat 70-tych Ian Anderson z Jethro Tull w jednym z wywiadów powiedział, że w muzyce rockowej już wszystko wymyślono i trudno oczekiwać czegoś nowego. Zgadzasz się z tak sformułowaną tezą?**

Hmm. Myślę, że i tak i nie. Kiedy słyszałem najnowszą płytę **Oldfield'a** "**Return to Ommadown**" czy płytę **Gilmoura** "**Rattle That Lock**" czy choćby ostatnie dokonania **Watersa** usłyszałem ich osobistą chęć powrotu do estetyki z przeszłości - przeciwieństwo progresu, który sami "uprawiali". Panowie mają do tego prawo i też wiąże się to z pewnością z ich wiekiem. Dla jasności - nie oceniam tego negatywnie - lubię posłuchać starszych ode mnie i bardziej doświadczonych. Z drugiej strony mamy szukającego, choć jak dla mnie dość chłodnego estetycznie **Steven'a Wilsona**, którego działalność a zwłaszcza najnowsza płyta solowa jest dla mnie znakiem współczesnego progresu - postępu w jego twórczości i w jakimś sensie postępu w muzyce generalnie, kiedy słyszymy pewne rzeczy po raz pierwszy. Podobnie z **Mariuszem Dudą**, który szuka nowych form wyrazu czy to tworząc muzykę **Riverside** czy **Lunatic Soul**. Z pewnością w muzyce powiedziano już wiele, ale kreatywni twórcy zawsze będą chcieli szukać dalej. Wiadomo, że jesteśmy wypadkową naszych inspiracji, ale kiedy się wyciszasz możesz to zrobić na swój niepowtarzalny sposób albo wrócić do korzeni.

**Na albumie "Hunt" udało się Tobie doskonale**

**zachować proporcje pomiędzy elektroniką, rockowym brzmieniem elektrycznym oraz akustyką? Takie były założenia, czy taka równowaga powstała w trakcie pracy nad albumem?**

Płyta "**Hunt**" rzeczywiście zawiera wiele wspomnianych przez Ciebie elementów. Takie było moje zamierzenie, żeby połączyć różne elementy i estetyki w sposób pasujący do siebie jednocześnie z zachowaniem równowagi między nimi. Jako klawiszowiec inspiruje mnie współczesna muzyka elektroniczna, więc nawet jeśli utwory są rockowe czy folkowe staram się budować partie instr. klawiszowych charakterystycznych dla elektroniki a nie dla rocka i w ten sposób łącze np. rockowe rytmy czy moje gitary z innymi elementami odmiennych gatunków.

**Duduk, harmonium indyjskie, theremin, didgeridoo to egzotyczne składniki instrumentarium obecne w kompozycjach longplaya "Hunt". Jakich efektów oczekiwałeś wykorzystując ich brzmienie? Założenia sprawdziły się w praktyce?**

Użycie każdego ze wspomnianych instrumentów ma swoją odrębną historię, ale dalej jest to próba łączenia dźwięków akustycznych z elektrycznymi i elektronicznymi. Jestem bardzo zadowolony, że udało mi się poznać **Sebastiana Wielądka**, który zagrał na duduku. Pierwotnie utwór "***Two Sides***" był na dwie gitary. W trakcie sesji w studio **Serakos** usłyszałem potrzebę gry na duduku. Harmonium - choć indyjskie - usłyszałem po raz pierwszy w Kapkazach (Góry Świętokrzyskie), kilka dni później kupiłem własne harmonium - jest to dla mnie niebywale transowy instrument, przynajmniej w ten sposób go wykorzystuję (śmiech) Didgeridoo na płycie znalazł się przypadkowo i dołączył w końcowej fazie prac nad utworem "**Hunt**". Podróżując wcześniej po Polsce, kiedy przyjechałem na festiwal kultur na Pogórzu Izerskim, pewien nieznajomy zagrał kilka długich transowych dźwięków, które zarejestrowałem na dyktafon. Kiedy po kilku miesiącach przypomniałem sobie o tym zdarzeniu odkryłem, że wszystkie owe dźwięki zostały zagrane w tonacji utworu "***Hunt***" (śmiech) Theremin znalazł się w nagraniach dzięki temu, że **Michał Łapaj** (Riverside) zostawił swój instrument w studio (w czasie rejestracji Amarok, często mijaliśmy się z Michałem czy Mariuszem, którzy pracowali nad swoimi projektami). Pograłem, spróbowałem, potem zafascynowany zakupiłem własny theremin.

**Czy "Hunt" to koncept album? W jakim zakresie, literackim, stricte muzycznym? Może istnieją jeszcze inne komponenty definiujące charakter albumu koncepcyjnego?**

"**Hunt**" jest przede wszystkim literackim koncept albumem. Wszystkie teksty w różnych odsłonach nawiązują do głównego przesłania płyty dotykającym samotności w społeczeństwie ukształtowanym przez to, co obecnie dzieje się na świecie, zwłaszcza w kontekście świata wirtualnego, który miał nas jednoczyć a tymczasem izoluje i uzależnia, a dla wielu wyznacza fałszywy sens czy wpływa na postrzeganie samego siebie. W warstwie muzycznej są to odrębne aczkolwiek spójne estetycznie utwory z wyjątkiem najdłuższej tytułowej mini "suity", gdzie tematy łączą się ze sobą lub podlegają przetworzeniom, repryzom.

**Tytułowy utwór płyty w formie suity wykazuje w kilku miejscach pewne nawiązania do stylu Oldfielda, także, przynajmniej moim zdaniem, do twórczości wybitnego przedstawiciela "Szkoły Berlińskiej" czyli Tangerine Dream. Szczególnie w momencie, gdy warstwę instrumentalną uzupełnia wokaliza Marty Wojtas, mam skojarzenia z pięknym albumem z tekstami Williama Blake'a "Tyger". Moje porównania są uzasadnione, czy to zwykły przypadek?**

Z pewnością nie da się uciec od tego , co mamy głęboko w środku chociaż przyznaje się, że o **Tangerine Dream** więcej słyszałem niż słuchałem, więc tutaj mamy do czynienia z możliwym zbiegiem okoliczności. Wykonawcą wszystkich partii wokalnych w utworze "**Hunt**" jestem ja. **Marta** jest autorką tekstu. Dodatkowo słyszymy tam głos lektora - **John'a England** i tutaj debiutowałem jako współautor słów. Inspiracje do tekstu "**Hunt**" były dość szerokie. Począwszy od zainteresowanie tematem tzw. Big Data oraz faktu, że strony z których na co dzień korzystamy zawierają drugie dno, gdzie pod płaszczykiem dzielenia się z innymi trwa prawdziwe polowanie na nasze dane i informacje o naszym życiu, przez elementy apokaliptycznej wizji zaczerpniętej od **Jamesa Camerona** z **Terminatora**, gdzie sztuczna inteligencja wypowiada wojnę ludziom, którzy ją stworzyli aż po psychologiczną analizę człowieka naszych czasów, który żyje online i off-line, a jednak nie może zrealizować się w żadnej z tych rzeczywistości.

**Gdy zestawimy okładkę płyty, muzykę, sample, efekty elektroniczne to całość tworzy niesamowicie klimatyczny obraz. Zgadzasz się, że nastrój muzyki oraz dźwięki powinny tworzyć integralną całość wpływając w równym stopniu na słuchacza?**

Lubię różnorodność repertuaru w ramach całej płyty a jeszcze bardziej cenię różnorodność z zachowaną spójnością. Bardzo istotnym elementem tworzonej muzyki są dla mnie przestrzenie, które zapamiętałem w czasie rożnych podróży. Ważne abym umiał je przywołać lub widzieć kolejne w trakcie słuchania muzyki. Zależy mi na tym aby słuchacz potrafił przywołać własne widoki i horyzonty. Myślę, że ta cecha zaczęła być dla mnie ważna dawno temu kiedy po raz pierwszy widziałem różne przestrzenie słuchając takich utworów **Floydów** jak "***Poles Apart***", "***Take it Back***" czy "***High Hopes***". Myślę, że wystarczy je włączyć i od razu przestrzenie nasuwają się same. Podobnie odczucia mamy w wielu wypadkach repertuaru **U2**.

**Talent, doświadczenie i umiejętności Twoich gości, szczególnie Mariusza Dudy i Colina Bassa to niesamowity bonus. Jak udało Ci się namówić ich do współpracy, przecież to bardzo zajęci i "zabiegani" ludzie? Colina Bassa, z którym już współpracowałeś przy realizacji albumu "Neo Way" to musiałeś zapewne poszukiwać na jakimś odludziu na Jawie, albo w Walii, bo stamtąd nadszedł w 2015 jego solowy longplay "At Wild End".**

Kiedy myślałem o nowej płycie pomyślałem o **Mariuszu**, **Colin'ie** a także o **Michale Ściwiarskim** - gościach z poprzedniej trylogii **Amarok**. Jestem bardzo zadowolony z tej ponownej współpracy, najpierw ze zgody muzyków a potem z efektów jakie mamy w postaci utworów z ich udziałem. W przeszłości **Mariusz** miewał więcej czasu i na płycie '**Metanoia**' zaśpiewał aż 6 utworów o czym być może mało kto wie, gdyż poprzednie płyty **Amarok** nie były dostatecznie promowane w kraju. Tym razem udało się z jednym utworem - "***Idyll***" ale dla mnie ma on szczególne znaczenie. Podobnie z **Colin'em**, który faktycznie mieszka teraz w Północnej Walii, z dala od centrów miast, gdzie ma możliwość obcowania z dziką naturą... **Colin** zgodził się w zasadzie od razu. A utwór "***Nuke***" stał się dzięki niemu jeszcze bardziej monumentalny i podniosły. Dla mnie to trochę jak hymn płyty '**Hunt**' czy nawet hymn świata **Amaroka**.

**Brzmienie muzyki na płycie "Hunt" jest niezwykle bogate i zróżnicowane. A to bogactwo bazuje przede wszystkim na szerokim spektrum instrumentalnym. Większość instrumentów obsługujesz Ty, więc jak wyobrażasz sobie ewentualne koncerty? Pogodzenie wszystkich partii wydaje się "mission impossible"? Ale może masz już koncepcję promocji tej muzyki w czasie występów "na żywo"?**

Wszystkie utwory na płycie "**Hunt**" wbrew pozorom są zaaranżowane w prosty sposób i są wykonalne na żywo, czego dowodem jest choćby występ w ramach tegorocznego **ProgRock-Fest** w Legionowie. Mam swój zespół live, którzy tworzą także artyści goszczący na płycie, m.in. **Marta Wojtas**, **Michał Ściwiarski**, **Paweł Kowalski** i **Konrad Pajek**. Niektórzy grają na kilku różnych instrumentach, podobnie do mnie.

**Występy przed publicznością to Twój żywioł, czy preferujesz spokój studia? Klimat pomieszczenia koncertowego ma duży wpływ na jakość muzyki i jej odbiór? Muzyka Amaroka "live" sprawdza się najlepiej w kameralnych warunkach?**

Dla mnie studio i koncerty to dwa różne światy emocjonalne. W studiu, podczas komponowania doświadczam wysokiego poziomu adrenaliny pomimo braku jakiekolwiek publiczności. W trakcie występów adrenalina pojawia się z zupełnie innych powodów. Muzyka staje się dużo bardziej dynamiczna. Publiczność też odbiera ją ze zdwojoną siłą. Reakcja publiczności wraca do mnie dokładając większą dawkę adrenaliny. A kiedy mam już uczucie wolności zaczynam tworzyć, czy też w moim odczuciu celebrować to jak święto grając na gitarze dźwięki nowe, czasem improwizując - co znowu dostarcza mi kolejną dawkę adrenaliny. To jak narkotyk. Nie mogę się już doczekać kolejnych koncertów...oraz kolejnych jam sessions. Repertuar z czterech płyt pozwala na dobór utworów do danej imprezy, jej charakteru czy też warunków takich jak, sala kameralna czy duży plener itp. Myślę, muzyka **Amarok** w wersji live dostaje innego wymiaru, staje się dużo bardziej dynamiczna i sprawdza się w każdych warunkach dostarczając publiczności nowych bodźców.

**I jeszcze na zakończenie proszę o krótki komentarz dotyczący kondycji polskiej i światowej sceny rockowej. Na jakich wykonawców zwróciłeś ostatnio uwagę?**

Wydaje mi się, że nadchodzi dobra era szeroko pojętego rocka progresywnego. Czuję, że po chłodach i progmetalowych lodowcach nadchodzi jakaś odwilż (sam kiedyś byłem metalem z włosami po pas). Artyści w Polsce jak i na świecie zaczynają grać bardziej emocjonalnie, wyrafinowanie i różnorodnie stawiając na własny charakter i subtelność. ak zawsze lubię nowości. Oczywiście zwróciłem uwagę na nowego **S.Wilson'a** i **Waters'a**. **Wilson** brzmi dla mnie dość postępowo, jest ciekawy, szukający. **Waters**, choć mówi o sprawach bieżących brzmi dość blisko "**Amused To Death**" sprzed lat oraz **Pink Floyd**, tylko zabrakło mi gitary **Jeff'a Beck'a** i miksu 3D. Szkoda, że **Waters** nie zaprosił **Gilmour'a**... Jest to pewien fenomen, że ceniąc postęp czyli prawdziwy progres, serce jednak patrzy na **Watersa**...

**Życzę wielu pomysłów na nowe kompozycje, udanej promocji albumu "Hunt" i innych wydawnictw Amaroka, które czekają na wznowienie. I być może, ponieważ życie bywa przewrotne, do spotkania na turystycznym szlaku w górach Izerskich, które dość regularnie odwiedzam, chociaż mieszkam kilkaset kilometrów dalej na północ (Bydgoszcz).**

Dzięki wielkie i do zobaczenia!

**Włodek Kucharek**

# ŁYSA GÓRA

## Noc na Łysej Górze

**- Nie interesuje nas odgrywanie utworów folkowych z oryginalną harmonią, lub rytmiką. Zawsze będziemy dążyli do stylizacji unikając dosłowności. Czasem żartobliwie z dystansem do siebie określamy się mianem wieś - metalu, częściej po prostu - heavy folkiem - podkreśla Krystian Jędrzejczyk, perkusista zespołu Łysa Góra. Jeśli ktoś lubi takie grupy jak: Percival Schuttenbach, Diaboł Boruta czy Żywiołak, musi koniecznie sprawdzić drugi album "Siadaj, nie gadaj" Łysej Góry:**

**HMP: Ponoć wasz zespół powstał dość spontanicznie, ale muzyką ludową interesowaliście się pewnie już wcześniej, nazwa Łysa Góra też nie pojawiła się przypadkowo?**

Krystian Jędrzejczyk: Tak. Zespół powstał dość spontanicznie. Idea połączenia folkowych pieśni z energetyczną metalowo - rockową oprawą powstała w głowach **Marty** (wokal), **Krystka** (perkusja) i **Doroty** (wokal) na jednej z imprez przy ognisku podczas śpiewania ludowych "standardów". Dziewczyny miały już za sobą doświadczenie w postaci udziału w warsztatach związanych ze śpiewaniem pieśni białogłosowych, a dodatkowo **Dorota** przez wiele lat zajmowała się odtwórstwem historycznym. Muzyka folkowa z całą swoją żywiołowością, harmonią i klimatem wydawała nam się doskonale pasować do rytmiki, współbrzmień i dynamiki muzyki metalowej. Co do nazwy zespołu. W związku z tym, że fascynuje nas kultura i tradycja naszych przodków, nazwa **Łysa Góra** pojawiła się naturalnie - po pierwsze jako silny ośrodek kultury słowiańskiej, po drugie jako symbol Gór Świętokrzyskich - miejsca, z którego wywodzi się dwoje z trojga założycieli zespołu. Co więcej, trio dziewczyn szalejących na scenie w rytm mocnych dźwięków przywodzi na myśl obrazy rodem z nocy na **Łysej Górze**. (śmiech)



*Foto: Łysa Góra*

**W sumie powracanie do korzeniu muzyki to zjawisko regularne, ciągle pojawiają się artyści folkowi, bądź czerpiący z muzyki świata, były już nawet całe nurty jak folk rock, czy próby łączenia go z rockiem progresywnym, jednak wy postawiliście na mariaż takich dźwięków z metalem. Skąd taki właśnie wybór? Graliście wcześniej w metalowych kapelach, był więc to dla was wybór jak najbardziej naturalny?**

Muzyka ludowa jako muzyka korzeni zawsze była i będzie wykorzystywana przez różne nurty muzyczne - nie tylko rock, czy tzw world music, ale też przez kompozytorów klasycznych, lub muzyków jazzowych. Wpływa na to specyficzny charakter tej muzyki, jej dusza, transowość, naturalność i często swoista dzikość. Tak jak to było wspomniane powyżej, folk i metal, czy rock mają wiele cech wspólnych choćby w warstwie harmonii, pewnej surowości, rytmiki, czy nawet ekspresji wokalnej, która w obu gatunkach bazuje na donośnym, często krzykliwym śpiewie. Ciężkie riffy i dość gęsta rytmika metalowa dodają muzyce ludowej jeszcze bardziej energicznego charakteru. Jeśli chodzi o nasze wcześniejsze związki z metalem - głównym "metalheadem" w zespole jest perkusista **Krystek**, który od dzieciństwa interesuje się tym nurtem muzycznym, grał już w kilku składach metalowych i odciska piętno swojego doświadczenia w **Łysej Górze** (śmiech). Wszyscy słuchamy natomiast różnej muzyki i chyba jest to dobre, bo nie zamykamy się na jednowymiarowe rozwiązania kompozycyjne.

**Ostatnio coraz częściej mówi się i pisze o takich zespołach jak Percival Schuttenbach, Żywiołak czy Diaboł Boruta, ta ostatnia formacja ma nawet niemieckiego wydawcę - czyżby polski folk metal stawał się coraz bardziej popularny?**

Myślę, że generalnie folk metal stał się ostatnimi czasy dość popularny za sprawą specyficznej domieszki etnicznej, która jeszcze bardziej dywersyfikuje ten gatunek. Dzięki temu skandynawski, słowiański, czy orientalny folk metal ma swój charakterystyczny, rozpoznawalny sznyt, jest różnorodny, a tego chyba teraz słuchacze poszukują - oryginalności i różnorodności. Metal jako gatunek został już muzycznie zdefiniowany, więc łatwiej i rozsądniej jest połączyć to, co zostało wymyślone z innymi gatunkami i stylami niż silić się na czasem sztuczną oryginalność.

**Łysa Góra podchodzi jednak do zagadnienia nieco szerzej, bowiem już na pierwszej płycie "To i hola", obok własnych wersji tak znanych pieśni jak "Bogurodzica" czy własnej "Idzie żołnierz" o patriotycznej wymowie, sięgnęliście też po utwory pochodzące zza naszej wschodniej granicy, co kontynuujecie na najnowszym albumie "Siadaj, nie gadaj"?**

Chyba łatwo jest zauważyć, że polska muzyka ludowa ma często podobny charakter do muzyki ludowej pochodzącej z innych regionów kultury słowiańskiej. W związku z tym staramy się nie zamykać tylko i wyłącznie na język polski i melodie polskiej wsi. "**Siadaj, nie gadaj**" obejmuje swoim zasięgiem obszar od Bałtyku, przez wschód aż po Bałkany i myślę, że pomimo tej różnorodności geograficznej, spaja to wszystko w jedną całość klamra słowiańskiego charakteru wszystkich utworów z naszej ostatniej płyty.

**Białoruska pieśń "Sztoj pa moru" stała się nawet singlowym numerem z tej płyty, ponieważ nakręciliście do niej teledysk - podkreślacie w ten sposób wspólne korzenie ludów wschodnioeuropejskich, a zarazem pewien uniwersalizm ich kultury?**

"***Sztoj pa moru***" jest piękną pieśnią z cudowną melodią i transowym rytmem. Decyzja o nakręceniu do niej teledysku zapadła ponieważ jesteśmy zadowoleni z różnorodności aranżu, i klimatu jaki udało nam się z niej wydobyć łącząc ją z naszym stylem. Na początku ciężko nam było ją ugryźć, ale udało się i efekt jest dla nas więcej niż zadowalający. Jak wspominałem wcześniej, nie tylko "***Sztoj pa moru***" ale i inne pieśni zebrane i zaaranżowane na "**Siadaj, nie gadaj**" łączy wspólny mianownik słowiańskiej duszy.

**Jest z czego wybierać, jeśli chodzi o dawne teksty i pieśni, jak więc dobieracie poszczególne utwory, żeby stanowiły zwartą i spójną artystycznie całość?**

Dużo pieśni, który znalazły się na naszych płytach została dobrana dzięki naszej współpracy z fundacją **OVO**, w której warsztatach z pieśni białogłosowych brały udział nie tylko nasze wokalistki, ale też inni członkowie zespołu. Dzięki warsztatom organizowanym przez tę fundację mogliśmy ich posłuchać, zapoznać się z transkrypcją tekstów, często pisanych w oryginale cyrylicą i później pomyśleć, z którymi z nich chcielibyśmy się zmierzyć pod szyldem **Łysa Góra**.

**Biały śpiew, wykorzystywanie gwary to nie jest łatwa sprawa, wam jednak udało się uniknąć związanych z tym pułapek - pewnie jednak trochę prób was to kosztowało?**

Zgadza się. Biały śpiew to domena naszych wokalistek, które szkoliły się i nadal szkolą się w tej technice, wykorzystując zdobyte umiejętności i doświadczenie na koncertach i próbach **Łysej Góry**. Choć eksperymentowaliśmy na pierwszej płycie i mieszaliśmy gdzieniegdzie biały głos z bardziej klasycznym, na naszej ostatniej płycie większość kawałków została zaśpiewana białogłosowo dodając im jeszcze więcej pierwiastku ludowego. Ten rodzaj donośnego i otwartego śpiewania sprawdza się doskonale w duecie z ciężkimi riffami i metalową sekcją.

**Zwraca też uwagę okładka - będąc kilka lat temu na wystawie prac z cyklu "Polish Dream" Adama Kołakowskiego zwróciłem uwagę na jego bajkowy, jedyny w swoim rodzaju styl i były tam też obrazy z kogutami - ten, który trafił na okładkę "Siadaj, nie gadaj" został namalowany specjalnie dla was, czy to fragment pracy powstałego wcześniej?**

Na malarstwo **Adama Kołakowskiego** trafiliśmy przypadkiem i od razu zagrały emocje. Stwierdziliśmy, że doskonale współgrają z naszą muzyką i fantastycznie byłoby mieć choćby element obrazu artysty na naszej okładce do "**Siadaj, nie gadaj**". Zadzwoniliśmy i udało się. Okazało się, że jeden z jego obrazów, przedstawiający babę z siekierą siedzącą na kogucie, idealnie oddaje tytuł płyty i uzyskaliśmy zgodę na wykorzystanie go, za co jeszcze raz niezmiernie dziękujemy. Cieszymy się bardzo, ponieważ uważamy, że okładka zawsze powinna być ważnym elementem całości artystycznej albumu.

**Słuchając "Siadaj, nie gadaj" momentami zastanawiałem się, czy określanie tego co gracie mianem folk metalu nie jest czasem zbytnim uproszczeniem, bo tego typowego metalu w poszczególnych utworach nie ma zbyt wiele. Obok, czasem dynamicznej perkusji czy mocniejszych riffów, stawiacie bowiem na klimat, wielowymiarowe aranżacje i swoistą transowość, bez popadania w schematy?**

Cieszę się, że w ten sposób postrzegasz naszą muzykę, ponieważ właśnie chcieliśmy i zawsze będziemy chcieli uciekać od schematów m.in. typowego folk metalu. Wiadomo, że zawsze zaszufladkowanie pozwala ludziom na pierwsze wyobrażenie sobie jaką muzykę reprezentujemy bez zbytniego wgłębiania się w materię, ale pewnie niejedną osobę nastawioną na typowy folk metal pozytywnie zaskoczyliśmy, lub być może też rozczarowaliśmy po pierwszym przesłuchaniu. Stawiamy na dość nowoczesne, często progresywne aranże harmoniczno-rytmiczne i myślę, że łączenie tego sosu z pięknymi melodiami ludowymi jest i będzie naszą cechą rozpoznawalną. Oprócz metalu na ostatniej płycie można znaleźć elementy funky, rocka, czy psychodeli. Nie interesuje nas odgrywanie utworów folkowych z oryginalną harmonią, lub rytmiką. Zawsze będziemy dążyli do stylizacji unikając dosłowności. Czasem żartobliwie z dystansem do siebie określamy się mianem wieś - metalu, częściej po prostu - heavy folkiem.

**Wzbogacenie partii rytmicznych przez liczne perkusjonalia ma jeszcze bardziej uwypuklić ten stan rzeczy, dochodzi do tego wiodąca rola skrzypiec, udział innych instrumentów jak choćby drumla czy trąbka?**

Muzyka ludowa to przede wszystkim śpiew, bęben i skrzypce, lub pochodne instrumenty strunowe. Chcieliśmy pozostawić jak najwięcej tych elementów na naszej ostatniej płycie, żeby jeszcze więcej na niej było "folku w folku" (śmiech). Można powiedzieć, że na "**Siadaj, nie gadaj**" skrzypce i gitara to równoprawne instrumenty. Jest więcej bębnów, drumli i tzw przeszkadzajek, które często podkreślają transowość i ważną funkcję rytmiki w muzyce ludowej. Nasz gitarzysta **Krzysiek Rukat** dograł jeszcze w kilku utworach partie sazu - tradycyjnego orientalnego instrumentu podobnego do lutni z długim gryfem. Piękna partia trąbki w utworze "***More sokol pije***" nagrana została przez naszego kolegę **Michała Wojnarskiego**. **Michał Rudaś** z kolei gościnnie zaśpiewał w tym utworze przepiękne stylizowane na hinduskie wokalizy. Wszystkie te dodatki składają się na nasz styl. Gdyby nie ograniczenia sceniczne i logistyczne, pewnie uzupełnilibyśmy skład o wiele innych ciekawych instrumentów. (śmiech)

**Są tu również utwory wręcz przebojowe, jak choćby tytułowy, który mógłby śmiało trafić również do stacji radiowych - to efekt tego, że uwierzyliście w siebie po sukcesach w programie "Mam talent"?**

Muzyka folkowa sama napisała te przeboje przez wieki trwania naszej tradycji (śmiech). Komponując i stylizując te utwory nie byliśmy nastawieni na sukces komercyjny. Natomiast, jesteśmy świadomi ważnej roli melodii nawet w stylistyce metalowej. Wspaniałą zagrywkę do utworu "***Siadaj, nie gadaj***" przyniosła kiedyś na próbę nasza skrzypaczka **Sylwia**. Z **Krzysztofem** dodaliśmy do tego rwany riff, podkreślony podwójną stopą i tak oto powstał ten "przebój". (śmiech)

**W sumie możecie być, do tego całkiem interesującą, alternatywą do bardzo kiedyś popularnego pop-folku Brathanków, albo jego parodii w wykonaniu Donatana i Cleo, co jest dość kuszącą perspektywą? Staracie się też chyba zaistnieć szerzej koncertowo, stąd udział w eliminacjach tegorocznego festiwalu w Jarocinie?**

Oczywiście, chcielibyśmy trafić do jak najszerszego grona odbiorców i dzielić się z nimi naszymi emocjami. Zdajemy sobie jednak sprawę, że niektóre nasze propozycje mogą być dla niektórych zbyt "odważne". Dostajemy sygnały wsparcia od ludzi w różnym wieku i cieszymy się z tego. Myślę jednak, że nasze utwory raczej nie trafią pod strzechy domów weselnych, jak to było z **Barthankami** czy **Donatanem** (śmiech). Esencją każdego zespołu jest granie koncertów, dlatego staramy się wykorzystać okazję zaistnienia na deskach zwłaszcza tak legendarnych festiwali jak Jarocin. Nie udało nam się dostać na główną scenę, ale będzie nas można nas usłyszeć i zobaczyć na małej scenie już w lipcu, z czego się również cieszymy. Mamy nadzieję powalczyć też w finale **Emergenza Festiwal** już 24 czerwca i zagrać nasz pierwszy zagraniczny koncert w Berlinie.

**Niezależny, pozbawiony profesjonalnego wsparcia zespół, nie ma takich możliwości jak grupa wspierana przez wydawcę, nie znaczy to jednak, że jesteście bez szans, tym bardziej, że zyskujecie też kolejnych zwolenników, jak np. Marek Wiernik, co przekłada się na coraz większą popularyzację zespołu?**

W morzu muzyki i zespołów jakie zalewają teraz internet, ciężko jest się wybić i trafić do odpowiednich odbiorców. Jest to ciężka, pracochłonna i żmudna droga i na pewno nie da się nią iść na skróty, chyba, że ma się schowane na strychu worki z pieniędzmi przeznaczonymi na promocję (śmiech). Cieszymy się, że mogliśmy trafić do niektórych mediów zdobywając m.in. uwagę **Marka Wiernika** i mamy nadzieję na coraz szerszy odbiór. Zdajemy sobie sprawę, że przed nami jeszcze dużo ciężkiej pracy, wysiłku i pstryczków w nos, ale jesteśmy w stanie podjąć wyzwanie.

**Najbliższe miesiące będą więc dla was decydujące? Nastawiacie się przy tym na jakiś spektakularny sukces, czy też nadal będziecie kontynuować strategię małych kroków, z każdą kolejną płytą wchodząc na wyższy poziom: rozpoznawalności i poziomu artystycznego?**

Mamy nadzieję się na to, że płyta "**Siadaj, nie gadaj**" trafi w gusta ludzi o podobnej wrażliwości estetycznej do naszej. Włożyliśmy w nią dużo pracy, serca i emocji. Staraliśmy się ją jak najlepiej dopieścić brzmieniowo rękami **Pawła Janosa** z **JNS Studio**. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tej współpracy. Tkwi w nas spora determinacja wiara w to, co robimy, więc mamy zamiar dalej brnąć do przodu dzieląc się naszą muzyką na koncertach i festiwalach i na pewno czy to w studio, czy na koncertach nie będziemy obniżali poprzeczki. Do zobaczenia pod sceną. (śmiech)

**Wojciech Chamryk**



*Foto: Lysa Góra*

# Dolina Cieni

## Metal, klimat i dawne bóstwa

**Staramy się łamać wszelkie schematy i mieszać różne gatunki i odmiany muzyki metalowej - mówi Dawid Golonek, basista Doliny Cieni. Potwierdza to najnowsza płyta myślenickiego zespołu, gdyż "Horyzont zdarzeń" jest udanym mariażem ekstremalnego i klimatycznego metalu z elementami gotyku i progresywnej stylistyki, a teksty wokalisty Marka Węgrzyna traktują o dawnych czasach i pogańskich wierzeniach:**

**HMP: Nie kazaliście długo czekać na swą kolejną płytę, bo minęło niewiele ponad dwa lata i następca "Wzgórza tysiąca dusz" ukazał się - dobre przyjęcie tego albumu sprawiło, że nad "Horyzontem zdarzeń" pracowało wam się łatwiej?**

Dawid Golonek: Zgadza się. Dobre przyjęcie i pozytywne recenzje dały nam dużego kopa i sprawiły, że zarys nowego materiału mieliśmy już po roku czasu. Łatwiej było o tyle, że pisząc nowy materiał mieliśmy już tę świadomość, że nasza muzyka podoba się nie tylko nam i naszym bliskim znajomym. Spływały do nas bardzo pochlebne opinie z różnych stron Polski. Nie brakowało też pytań kiedy nowa płyta? To wszystko miało duży wpływ na to, że "**Horyzont**" powstał zdecydowanie szybciej i sprawniej niż nasza debiutancka płyta.

**Zmiana gitarzysty nie była tu żadnym utrudnieniem, Marek Czarniak szybko zaaklimatyzował się w zespole i dołożył swą cegiełkę do tego materiału?**

Dawid Golonek: Zmiany personalne w zespole to zawsze jest jakieś utrudnienie. **Marek** dołączył do nas na początku 2015 roku, czyli tuż po premierze "**Wzgórza**". Miał na dzień dobry do opanowania cały materiał z płyty (11 utworów) w dość niedługim czasie, gdyż chcieliśmy jak najszybciej zacząć koncertować. Zrobił to bardzo szybko i sprawnie, więc już w kwietniu mogliśmy po raz pierwszy zagrać w nowym składzie. Jeśli chodzi o nowy materiał to myślę, że **Marek** wniósł wiele ciekawych pomysłów i rozwiązań do naszego grania, przez co mogliśmy wejść na wyższy poziom jeśli chodzi o jakość naszych nowych kompozycji. Trzeba jeszcze dodać, że jest on autorem wszystkich solówek gitarowych, które moim zdaniem są jednym z większych atutów naszej nowej płyty.



Foto: Dolina Cieni

**Swoją drogą to ciekawe, że w czasach Fame Fatal, mimo tego, że nagrywaliście demówki, wyszedł też długogrający materiał "Ukryte zło", a sam zespół istniał pod tą nazwą kilkanaście lat, nie zdołaliście nigdy wejść na ten obecny, już profesjonalny, poziom - etapami i stopniowo doszliście do obecnego statusu?**

Dawid Golonek: Za czasów **Fame Fatal** było trochę inaczej... Obie demówki nagrane zostały w sposób bardzo "garażowy" (pierwsza nawet była realizowana na żywo). Nasze umiejętności też wtedy były jeszcze bardzo "garażowe". Żadna z nich na dzień dzisiejszy nie nadaje się do puszczania komukolwiek (śmiech). Może byłoby inaczej, gdyby w tych czasach były takie możliwości realizacji jakie są dzisiaj? W każdym razie następnym krokiem w naszej przygodzie z muzyką było wejście do prawdziwego studia i nagranie pełnowymiarowego albumu. Mieliśmy materiał na płytę i zgromadzone na to fundusze, niestety jak zwykle czegoś brakowało. Tym razem było to doświadczenie. Tak czy inaczej płyta wyszła w 2010 roku własnym nakładem. Pomimo, że to był dla zespołu kolejny duży krok naprzód, żaden z nas nie był z niej do końca zadowolony. To nam dało trochę nauczki i zaczęliśmy się zastanawiać co dalej? I czy to wszystko ma sens? Skończyły się czasy szkoły zaczęło się poważne życie, zakładanie rodziny itd. Czasu i chęci na granie było coraz mniej, ale mimo to brnęliśmy dalej. Minęło trochę czasu i powstał nowy materiał, który różnił się znacznie od tego co robiliśmy do tej pory z **Fame Fatal**. Postanowiliśmy, że cokolwiek by się miało wydarzyć, to nowe pomysły trzeba nagrać. Udało się nam to i tak powstała **Dolina Cieni**, która jest kolejnym etapem naszej muzycznej przygody.

**Hunter jest wizytówką Szczytna, w wielu innych mniejszych miastach też istnieją metalowe zespoły, wspierane przez władze, czasem będące nawet lokalnymi gwiazdami. Jak to wygląda w przypadku Doliny Cieni - jesteście dobrze postrzegani w Myślenicach, możecie liczyć na jakąś pomoc, promocję, etc. co w przypadku niezależnego zespołu może być niebagatelnym wsparciem?**

Dawid Golonek: Niestety w Myślenicach nie jest tak kolorowo jak np. w Szczytnie. Oprócz **Doliny Cieni** są jeszcze u nas co najmniej dwa zespoły, które aktywnie koncertują i wydają płyty, ale prawda jest taka, że o tym wiedzą tylko ludzie, którzy interesują się muzyką rockową czy metalową. Mamy oczywiście w Myślenicach swoją mocną grupę zwolenników i pomijając fakt, że nie ma u nas porządnego miejsca żeby zrobić koncert z prawdziwego zdarzenia, to jak się nam coś uda zorganizować zawsze możemy na nich liczyć. Natomiast jeśli chodzi o jakieś wsparcie ze strony lokalnych władz to nie ma o czym gadać, dla nich to tylko darcie mordy przez "satanistów" ubranych w czarne kaptury. Może jakbyśmy grali muzykę poważną albo folk w strojach regionalnych to byłoby inaczej.

**Ponownie sami zarejestrowaliście materiał na płytę - to z jednej strony swoista konieczność przy ograniczonym budżecie, z drugiej jednak chyba też spore ułatwienie, tym bardziej, jeśli ma się w składzie kogoś, kto ogarnia te wszystkie programy i inne techniczne szczegóły?**

Dawid Golonek: Jak to zwykle bywa ma to swoje wady i zalety. Głównym powodem własnej realizacji był oczywiście budżet. Plusem natomiast było również to, że mogliśmy dostosować czas nagrań do naszych codziennych obowiązków, więc nie musieliśmy wszystkiego rzucać i brać specjalnych urlopów żeby wejść do studia w danym terminie. Jeśli chodzi o sprawy techniczne to przy pierwszej płycie, którą też realizowałem, wszystkiego musiałem się nauczyć i wiele godzin siedziałem nad książkami i filmikami instruktażowymi. Efekty tej nauki były na tyle zadowalające, że przy realizacji kolejnej płyty było już bardziej komfortowo niż na samym początku. Mamy natomiast świadomość, że w zaciszu własnej salki prób, która na czas nagrań była przerobiona na domowe studio, nasze możliwości są bardzo ograniczone. Na szczęście płyty **Doliny Cieni** często stawiane są obok profesjonalnych produkcji studyjnych, których budżet i możliwości przewyższają niejednokrotnie naszą. I samo to, że możemy konkurować z tak profesjonalnymi produkcjami jest powodem do dumy.

**Coraz więcej zespołów nagrywa w zaimprowizowanych studiach, czasem tylko partie perkusji są rejestrowane w przystosowanych do tego salach, ale sound bębnów na "Horyzoncie zdarzeń" potwierdza, że nie zawsze jest to konieczne - gdzie je nagraliście, w swojej sali prób czy innym pomieszczeniu, a może jakimś lokalnym, małym studio?**

Dawid Golonek: Cały "**Horyzont zdarzeń**" został nagrany w naszej sali prób. Z racji pewnych ograniczeń naszego "domowego" studia oraz bu-

dżetu, postanowiliśmy skorzystać z dobrodziejstw jakie daje nam współczesna technika i zarejestrowaliśmy wszystko na elektronicznym zestawie perkusyjnym. Dzięki temu mieliśmy większy wybór jeśli chodzi o brzmienie perkusji oraz możliwość dopasowania odpowiedniego zestawu do całościowego miksu płyty. Istotna zaletą takiego rozwiązania było to, że każdej chwili mogliśmy zmienić zestaw na inny i posłuchać jakby to brzmiało, bądź też dobierać poszczególne instrumenty z różnych zestawów perkusyjnych. W dzisiejszych czasach większość studyjnych realizacji perkusji i tak jest potem samplowana i poprawiana podczas miksów po to, aby wzbogacić brzmienie, którego nie udało się do końca uzyskać podczas nagrań. A nam się udało zrobić fajne bębny tanim kosztem (śmiech).

**Faktycznie, nie brzmią syntetycznie. To zresztą taka rodzinna produkcja, bo muzyka i teksty to wasze dzieło, realizatorem nagrań byłeś ty, partie instrumentów klawiszowych nagrał brat Marka Tomek "Nosttre" Węgrzyn, a autorem klimatycznej okładki i logo jest Jarosław Czarniak - sztuką jest zrobienie wszystkiego tak, by było na poziomie, ale żeby też zmieścić się w budżecie?**

Dawid Golonek: Jak sam zauważyłeś oprócz członków zespołu w produkcję płyty było zaangażowanych wiele ludzi. W większości były to osoby z naszych rodzin bądź znajomych. Dzięki temu na pewno za wiele rzeczy nie musieliśmy płacić, a pewne sprawy kosztowały nas o wiele mniej. Uważam, że wszystko wyszło naprawdę nieźle i nie ma się czego wstydzić, biorąc pod uwagę fakt, że większość była robiona na odległość poprzez kontakt telefoniczny albo mailowy. Myślę, że sztuką było zgranie tych wszystkich ludzi, przekazanie im tego czego od nich oczekujemy i o co nam chodzi, nie mając możliwości osobistego spotkania się z nimi. Chociaż czasem powodowało to spore utrudnienia i mogło sprawić, że na niektóre sprawy musieliśmy dłużej poczekać. Ale było warto.

**Ale na teledysku do utworu "W nieznane" chyba nie oszczędzaliście, mimo tego, że z pracą uwinęliście się w jednej dzień?**

Dawid Golonek: Wbrew pozorom teledysk nie kosztował nas dużo, aczkolwiek instytucja opiekująca się zamkiem sprawiła, że budżet teledysku musiał się znacznie zwiększyć jeśli marzy się nam wykorzystanie ich obiektu w klipie…no ale tak to bywa. Ogólnie było to dla nas nowe doświadczenie i trochę baliśmy się co z tego



Foto: Dolina Cieni

wyjdzie. Nie chcieliśmy, żeby wyszło kiczowato albo śmiesznie, tak jak to często bywa jak ktoś z niskim budżetem chce zrobić teledysk z klimatem, a później wychodzi komedia. Postawiliśmy więc na prostotę. Dzięki znajomym z ekipy **Cinemoon** udało się nam to wszystko sprawnie zrealizować w jeden dzień, a później czekaliśmy już tylko na montaż, ponieważ koniecznie chcieliśmy mieć klip na premierę płyty. Już po samym planie zdjęciowym, jak zobaczyłem fragmenty ujęć to wiedziałem, że będzie czad.

**Do Dobczyc macie blisko, ale nie był to chyba jedyny powód, dla którego zdecydowaliście się zrealizować zdjęcia na tamtejszym zamku?**

Dawid Golonek: Szukaliśmy od jakiegoś czasu fajnego miejsca do teledysku. Oczywiście dobrze jakby to było w miarę blisko. I tak się złożyło że tydzień wcześniej wybraliśmy się do zamku w Dobczycach na sesję zdjęciową związaną z nową płytą. Szybko okazało się że zamek jest odpowiednim miejscem na ciekawe zdjęcia. I padło pytanie: a może by tu spróbować nakręcić ten teledysk? I takim sposobem, tydzień później wylądowaliśmy w tym samym miejscu, ale już na planie naszego pierwszego klipu. Zamek ma swój klimat, który nam odpowiadał. Pomimo faktu, że zrobiono tam muzeum i nie mieliśmy wstępu do wszystkich pomieszczeń, udało się nam odpowiednio przystosować kilka miejsc do tego, aby można było tam kręcić.

**Jako promocyjny utwór wybraliście kompozycję będącą niezłą wizytówką całej płyty, bo początkowo delikatną, stopniowo rozwijającą się z z blackowym uderzeniem na końcu - uznaliście, że jeśli już nakręcić teledysk, to do takiego mniej oczywistego utworu, żeby zainteresował jak największe grono słuchaczy, nie ograniczających się tylko do metalu?**

Dawid Golonek: Tak. Dokładnie taki był tego cel. "*W nieznane*" jest dość charakterystycznym utworem z bardzo wpadającym w ucho motywem przewodnim. Jest w nim po trochę wszystkiego co charakteryzuje naszą muzykę. Szczerze powiem, że ja na początku byłem przeciwny temu, aby wybrać właśnie ten utwór. Choć dziś wiem, że to był dobry wybór. Wiele osób sięgnęło po naszą płytę tylko dlatego, że właśnie zobaczyli teledysk w sieci, który niewątpliwie pomógł w promocji całej płyty. Dużo było też komentarzy typu: "wiesz wasza muzyka to nie mój klimat, ale ten utwór z teledysku jest zajebisty…". Myślę że dzięki takiemu zabiegowi płyta trafiła nie tylko do zagorzałych wielbicieli muzyki metalowej.

**Generalnie zresztą wyglądacie mi na przeciwników utartych schematów: "Wzgórze tysiąca dusz" było interesującym połączeniem ekstremalnego metalu i gotyku, a na "Horyzoncie zdarzeń" idziecie dalej, wciąż czerpiąc nie tylko z nich, ale też death metalu, tradycyjnego heavy, a nawet rocka progresywnego, co szczególnie słychać w "Skazie" i utworze tytułowym?**

Dawid Golonek: Staramy się łamać wszelkie schematy i mieszać różne gatunki i odmiany muzyki metalowej. Próbujemy wyciągać różne zagrania, które charakteryzują dany styl i łączyć je ze sobą. Nie boimy się w jednym numerze użyć blastów i melodyjek albo growlu i śpiewu. Nie chcemy też nagrywać nigdy dwóch takich samych płyt, dlatego zawsze staramy się o ten tak zwany "element dodany". Niektóre utwory znacznie różnią się od siebie i czasami się zastanawiam czy nawet nie za bardzo. Wszystko to wynika z tego, że podobają nam się różne klimaty muzyczne, a jak każdy dorzuci coś swojego, to potem wychodzi taka mieszanka wybuchowa. Jest natomiast jedna wspólna cecha tych utworów, czyli melodia, której nie może zabraknąć w żadnym utworze **Doliny Cieni**. Po dopracowaniu 9 utworów uznaliśmy wspólnie, że każdy z nich jest na tyle dobry, aby znalazł



Foto: Dolina Cieni

się na płycie i nie było żadnych odrzutów. Jeśli chodzi o "*Skazę*" to rzeczywiści jest to jeden z łagodniejszych utworów, ale za to wspaniale kontrastuje z tytułowym "*Horyzontem*", który jest odjechany zupełnie w inną stronę stylistycznie. Mamy świadomość, że nie wszystkim się to spodoba, ale to już jest ich problem (śmiech).

**Czyli od wpływów Tiamat, Bathory, Celtic Frost czy innych zespołów przełamujących niegdyś bariery w ciężkim graniu nie da się uwolnić, trzeba tylko (bądź aż) grać tak, żeby do tego ich muzycy niegdyś wymyślili, dodać coś własnego?**

Dawid Golonek: Zgadza się. Od wszelkich porównań do znanych twórców, bądź prekursorów metalu nie uciekniemy. Muzyka metalowa istnieje już przecież od około 40 lat! W tym czasie powstało mnóstwo różnych zespołów, które


Fot. Dolina Cieni

specjalizują się specyficznych dla siebie odmianach tej muzyki. Nielicznym się udało i wypracowali swój niepowtarzalny styl, którego nie można porównać do niczego co pojawiło się wcześniej na rynku muzycznym przez te wszystkie lata. A powiedzmy sobie szczerze, reszta zespołów to większe lub mniejsze kopie swoich idoli i wzorców. My jako zespół staramy się dołożyć do naszej muzyki jak najwięcej "swojego", a zestawienie naszej twórczości z takimi nazwami jak chociażby: **Amorphis**, **Amon Amarth** czy **Crematory** jest powodem do dumy, że ktoś uważa naszą muzyka na tyle wartościową, aby użyć takich porównań.

**Odwołujące się do czasów pogańskich teksty**



**nie są w metalu żadnym novum, również na waszej debiutanckiej płycie były takie utwory, choćby "Więzy krwi", "Sny matki Ziemi" czy tytułowy. Ponownie zagłębiacie się w tę tematykę, domyślam się więc, że jest to dla ciebie coś ważnego, skoro decydujesz się o tym pisać?**

Marek Węgrzyn: Tak! Skandynawia ma swoich Wikingów, a my mamy naszych Słowian. Jeżeli utwór jest w klimatach melodyjnego death metalu, to tekst często nasuwa się sam (śmiech). Do takiej muzyki tekst o wojach, wojnach i wierzeniach w prastare bóstwa pasuje idealnie, lubimy poruszać takie tematy.

**Trudno jest oddać ducha tamtych czasów i wierzeń tak, by było to zrozumiałe i co istotne, interesujące, dla współczesnego słuchacza? Stąd też swoisty uniwersalizm tych tekstów, bo można je interpretować różnie, również jako wyraz zatroskania tym, w jakim kierunku zmierza świat?**

Marek Węgrzyn: Dokładnie, sens w tym, że ludzie zapomnieli o zamierzchłych czasach, które są w naszej krwi. Świat się zmienia, pędzi do przodu, a nasze teksty to przystań, jak i drogowskaz, dla zmęczonych życiem i masmediami. W naszych zamierzeniach teksty nie mają trudnego przekazu, pisane są prosto i konkretnie dla każdego słuchacza.

**Dlatego nie korciło was śpiewanie po angielsku, mimo tego, że tym sposobem zawężacie krąg swych potencjalnych odbiorców tylko do Polski?**

Marek Węgrzyn: Są tysiące kapel, które śpiewają po angielsku. My też graliśmy parę coverów, ale mamy piękny język, który trzeba promować nawet za granicą. Zespoły skandynawskie koncertują po całym świecie śpiewając w swoim języku. Dlaczego mamy być inni? Język angielski jest tak powszechny że aż się nudzi (śmiech). Często kapele, które śpiewają w swoich ojczystych językach, próbują nagrać płytę po angielsku i nie zawsze to wychodzi. Nie czuć już tych emocji.

**Ponownie jesteście wydawcą swej płyty - to świadomy wybór czy konieczność, mimo tego, że niezależnych, zainteresowanych metalem wytwórni nie brakuje?**

Dawid Golonek: Tak jak w przypadku "*Wzgórza*" sami się wydajemy i jest to niestety konieczność. Wytwórni zajmujących się muzyką metalową rzeczywiście jest kilka, natomiast z żadną z nich nie udało się nam nawiązać bliższej współpracy. Nie wiem do końca co jest tego powodem, ale wydaje mi się, że to przez dość specyficzną, niemodną, muzykę i wspomniane wcześniej polskie teksty. Ale może się mylę... Dostaliśmy co prawda kilka odpowiedzi typu np.: "wywalcie partie śpiewane i wszystkie fragmenty melodyjnego heavy metalu, to was wydamy" itp., ale takimi ofertami nie byliśmy zainteresowani. Bez wydawcy trzeba się niestety więcej napracować, zarówno jeśli chodzi o produkcję fizycznego nośnika, jak również wszelką promocję płyty, ale za to później każdy najmniejszy sukces cieszy dwa razy bardziej jak sobie pomyślisz, że zrobiłeś to wszystko sam bez niczyjej pomocy i utwierdza się w przekonaniu że było warto!

**Ostatnio uaktywniliście się koncertowo, nie zmienia to chyba jednak faktu, że wciąż nie gracie za wiele - pracując, mając rodzinę, etc. trudno postawić wszystko na jedną kartę i "zacząć robić karierę"?**

Dawid Golonek: Tak, wraz z premierą nowej płyty ruszyliśmy z koncertowaniem po dość dużej przerwie. Mamy nowy materiał i chcemy go promować co najmniej do końca tego roku. Niestety nie jest to łatwe jeśli się z tego nie da utrzymać. Nie w naszym kraju. Tak naprawdę biorąc pod uwagę naszą pracę i obowiązki rodzinne na koncerty zostają nam tylko weekendy i to nie zawsze. Nie jesteśmy w stanie zostawić wszystkiego dla grania. Przez to wiele imprez nam przepada. Ale robimy co możemy i sami próbujemy wraz z zaprzyjaźnionymi zespołami coś organizować. Wydaje mi się że największy problem jest w tym, że brakuje nam jakiegoś managera. Kogoś charyzmatycznego, kto by ogarnął wszystkie sprawy związane z graniem na żywo i próbował nas wcisnąć na jakieś festiwale i poważniejsze koncerty. Jak już wiesz: sami komponujemy, sami nagrywamy, sami się wydajemy i tak naprawdę na niewiele już zostaje czasu i sił.

**Macie więc jakiś złoty środek żeby to wszystko pogodzić i nie przewidujecie znaczącym zmian w tym zakresie - chyba, żeby pojawiła się jakaś konkretna oferta, zbyt dobra, żeby ją odrzucić?**

Dawid Golonek: Już dawno pogodziliśmy się z faktem, że raczej nie zrobimy międzynarodowej kariery. Dla mnie sukcesem jest już to, że po tylu latach dalej gramy, nagrywamy i wydajemy płyty, że czasami uda się też gdzieś pojechać w fajne miejsce i dać czadu na koncercie. I tak pewnie pozostanie. Nie nastawiamy się na jakiś wielki przewrót w naszej "karierze". Najważniejsze jest, aby się nie poddawać i nie zniechęcać, pomimo tego, że nie jest łatwo. Natomiast każdą dobrą ofertę z chęcią przejrzymy i postaramy się zrobić wszystko, aby ich nie odrzucić. (śmiech)

**Wojciech Chamryk**

# Gallileous

## Muzyczne przestrzenie podróży w stereo

Starsi czytelnicy naszego pisma mogą pamiętać ten zespół jeszcze z lat 90, kiedy to grał, najbardziej posępny z możliwych, doom metal. Potem była przerwa w działalności, a po reaktywacji Gallileous z każdą kolejną płytą ewoluował, by obecnie nagrać świetny album "Stereotrip", utrzymany w stylistyce psychodelicznego rocka/hard rocka i space rocka. O nowej płycie i pozytywnej zmianie, możliwej dzięki wokalistce Annie Marii Beacie Pawlus-Szczypior, rozmawiamy z gitarzystą Stoną, jedynym muzykiem oryginalnego składu grupy:

**HMP: Zanim zacząłem przygotowywać pytania do tego wywiadu odszukałem wasze pierwsze kasetowe demówki, w tym "Passio Et Mors" i nie da się nie zauważyć, że przeszliście w ciągu tych 25 lat długą drogę: od funeral doom metalu do psychodelicznego rocka/hard rocka?**

**Tomasz Stoński:** Nie da się ukryć. "Też czuję, że mnie czas posunął", że przytoczę słynnego polskiego komika lat 80. A tak poważnie, z mojej strony jest to jednak powrót do korzeni. Od małego bombardowany byłem heavy metalem i hard rockiem ze strony starszego brata, jak i **Niemenem** czy **Beatlesami** ze strony ojca. Lata 90. to okres przyporządkowania się grupie rówieśniczej i otwarcie na nowe nurty, buntu, zaznaczenia własnego ja i poszukiwania muzycznego samospełnienia. Zdałem sobie jednak sprawę, że te pierwsze doświadczenia są dla mnie najważniejsze i daję teraz tym odczuciom ujście. Jako zespół gramy to, co samo wychodzi z nas w trakcie spontanicznych improwizacji na próbach i bez żadnych granic oddajemy się temu. Nie ma dla nas znaczenia jak to zostanie zaszufladkowane przez miłośników encyklopedyzowania muzyki.

**W pierwszym okresie istnienia Gallileous byliście postrzegani jako taka bardziej ciekawostka niż wiodący zespół podziemnej sceny, demo "Passio Et Mors" dotarło tylko do największych maniaków takiego grania - miało to wpływ na zawieszenie działalności wkrótce po jego wydaniu?**

Taka pozycja zespołu wynikała z naszego podejścia do ówczesnej sceny, na której nie szukaliśmy splendoru i sławy ale własnego miejsca, gwarantującego nam poczucie robienia tego co sami chcemy, poczucia oryginalności i nie przystawania do popkultury a co za tym idzie poparcia jedynie najbardziej wytrwałych fanów. Byliśmy też wówczas nastolatkami. Ale to racja, że to nasze podejście spowodowało po części, nie biorąc pod uwagę indywidualnych wyborów dróg życiowych poszczególnych członków zespołu, zaprzestanie działalności **Gallileous**. Na rozesłane ówcześnie demówki, żadna, nawet z mocno undergroundowych wytwórni nie odezwała się z propozycją wydawniczej współpracy. Wyprzedziliśmy chyba trochę czasy. Przypomnę, że wówczas nawet nie istniał taki termin jak funeral doom metal. Demo "**Passio Et Mors**", przez oficjalne media zostało docenione dopiero po wznowieniu na CD w 2008 roku czyli 14 lat od jego pierwotnego ukazania się.

**Jednak, jak to się mówi, ciągnie wilka do lasu i przed blisko jedenastu laty reaktywowaliście zespół, który od tego czasu dorobił się aż czterech płyt. Mamy przychylniejsze czasy do muzykowania, czy może to wy jako starsi, bardziej dojrzali ludzie mogliście bardziej skupić się na graniu?**

Większość z nas przez cały ten czas gdzieś tam muzykowała, niekoniecznie, mówiąc mimochodem na obniżonych strojach gitar i w metalowym klimacie. To chyba właśnie ten czas rozłąki obudził w każdym z nas indywidualne zapędy do eksplorowania muzycznych, jakże szerokich perspektyw. Każdy z nas, oczywiście z tych, którzy przeżyli ten okres (RIP Gego), ułożył sobie w tym czasie życie rodzinne, zawodowe, podszkolił muzycznie. Wszystko to pozwoliło na ponowne regularne spotkania i próby pobudzenia do życia uśpionego **Gallileous'a**. Anegdotą może być tu fakt, że pierwsza oficjalna płyta po reaktywacji miała być wydana pod inna nazwą, jednak po długich rozmowach stwierdziliśmy, że nie ma sensu budzić do życia nowych stworów, skoro stare nadal gdzieś tam w nas drzemią. A czy czasy są bardziej przychylne do muzykowania? Dla młodych muzyków zapewne tak. Szeroki dostęp do wszelkiego rodzaju sprzętu, tutoriali, łatwość wymiany informacji, Internet z pewnością wspomaga ich w procesie tworzenia i docierania do słuchaczy. Z drugiej strony mamy natłok zespołów i wybiórcze, fragmentaryczne słuchanie albumów. W sumie nie wiem co jest czy było lepsze.

**Z każdym kolejnym wydawnictwem muzyka Gallileous ewoluuje: coraz mniej w niej doom metalu, za to coraz więcej odniesień do hard rocka, space rocka, tudzież progresywnego i psychodelicznego grania, co jest zapewne podyktowane waszym rozwojem, zarówno jako słuchaczy, jak i muzyków?**

Bezsprzecznie. Muzyka **Gallileous** jest jak rzeka, nigdy nie natkniesz się na taką samą płytę. Nasza dyskografia odzwierciedla nasze, zarówno stany emocjonalne jak i aktualne miejsca w jakich znalazł się nasz statek kosmiczny przemierzający muzyczne przestrzenie. Zróżnicowanie stylistyczne poszczególnych wydawnictw mocno też uzależnione jest od składu zespołu, który na przestrzeni tych wszystkich lat dość mocno też się przecież tasował. Zwrócę uwagę, że przez zespół przewinęło się już 11 muzyków, nie licząc prób dokooptowania jeszcze kilku innych, dla których nie było miejsca na naszym pokładzie z różnych przyczyn. Obecnie jestem jedyną osobą, która widnieje w składzie z lat 90. Ale cieszymy się, że wraz z naszymi muzycznymi poszukiwaniami, za tymi wszystkimi zmianami, podąża coraz większa ilość fanów, którzy doceniają właśnie ten nasz progres i to nie tylko osób poruszających się po orbitach muzyki metalowej ale ostatnio też słuchaczy np. progresywnego rocka, na co dowodem są notowania naszych najnowszych utworów na liście przebojów radia Rockserwis.fm. Tym bardziej nam miło, że sami się dobrze przy tym bawimy!



Foto: Gallileous

**Na poprzedni albumie "Voodoom Protonauts" eksplorowaliście te rejony wyjątkowo chętnie i z całkiem niezłymi efektami, ale na kolejnej płycie "Stereotrip" dokonaliście dość radykalnych zmian. Pierwszą, kto wie czy nie najistotniejszą dla zespołu, jest pojawienie się w waszym składzie wokalistki. Anna Maria Beata Pawlus-Szczypior wniosła pod tym względem do Gallileous zupełnie nową jakość - bez urazy, ale partie wokalne były, jak dla mnie najsłabszym elementem poprzedniej płyty - to dlatego szukaliście frontmana z prawdziwego zdarzenia?**

Trafiłeś w sedno. Po odejściu **Zgreda**, naszego wokalisty jeszcze z czasów płyty "**Necrocosmos**", postanowiliśmy nie uginać się tylko doładować akumulatory i nagrać kolejną płytę w


Foto: Gallileous

trójkę. Motywacja była tym większa, gdyż miało to miejsce akurat przed trasą koncertową po Finlandii, na której nam bardzo zależało. No i z braku laku, ktoś musiał pochwycić za mikrofon. Jako, że nikt inny się do śpiewania nie kwapił, padło na mnie, a ja wokalistą urodzonym nie jestem jak słusznie zauważyłeś. W trasę jednak pojechaliśmy! Z płyty byliśmy zadowoleni, jednak cały czas zdawaliśmy sobie sprawę, że całość brzmiałaby o wiele lepiej gdyby znalazł się wokalista z krwi i kości. Wtedy wszechświat zesłał nam **Ankę** i pomimo tego, że nigdy nie spodziewaliśmy się, że będziemy grać z dziewczyną, to po usłyszeniu jej głosu nie mieliśmy już żadnych wątpliwości, że znaleźliśmy kolejnego **Doomowego Protonautę**.

**Klawiszowe i organowe brzmienia pięknie wtapiały się w gitarowe struktury waszych numerów - dlaczego z nich zrezygnowaliście, toż space/prog rock kojarzy się z nimi nierozerwalnie?**

Powód jest prosty. Tylko raz udało nam się z **Boogie'm**, który od zawsze był odpowiedzialny za partie klawiszowe w **Gallileous**, zagrać na żywo. Tym razem postanowiliśmy postawić na szczerość względem fanów, nagrać płytę, którą możemy w całości, bez jakichkolwiek uchybień odegrać na żywo. Jeśli jednak kiedyś ktoś będzie chciał polatać z nami uderzając w klawisze Hammonda czy innych wynalazków typu Moog, to z pewnością spróbujemy takiej wspólnej podróży.

**Utwory są też zdecydowanie krótsze, nie ma już mowy o 6-7 minutowych kolosach. Nasłuchaliście się The Beatles czy Jefferson Airplane i uznaliście, że w takiej piosenkowej, zwartej formie też coś jest, a w prostocie siła?**

Dokładnie! Skoro **The Beatles** mogło stworzyć albumy, składające się z kawałków trwających po niecałe 2-3 minuty i przetrwały one w świadomości słuchaczy przez dziesiątki lat, to najwidoczniej jest w tym sens. Co więcej okazuje się, że w tak zwartej formie można zawrzeć wszystko czego potrzeba dobrej piosence: zarówno zwrotki, refreny jak i solówki, ba nawet improwizacje! "**Stereotrip**" zawiera 9 utworów w niecałych 36 minutach. To dla nas bez wątpienia życiowy rekord.

**Mamy tu też i dłuższe, typowo psychodeliczne numery jak: "Born Into Space" czy "The Sound Of The Stereo Sun" - ciekawi mnie, czy na koncertach zdarza wam się wydłużać takie utwory, improwizować, eksperymentować?**

To zależy. Czasem liczy się zwarty set. Innym razem pięknie jest pląsać w nieprzewidywalnych formach improwizacji. Pewne fragmenty naszych kawałków nigdy nie zostaną ostatecznie uformowane. Większość solówek gram za każdym razem inaczej, co czasem, gdy kondycja dopisuje, pozwala na przedłużanie ich trwania w trakcie występów na żywo. Tym bardziej, że teraz **Anka** wspiera mnie również swoimi wokalizami. Czasem poddajemy się rytmowi i płyniemy na tyle, na ile starczy nam wyobraźni czy słuchaczom ochoty, bo to też dobrze jest mieć w takich sytuacjach na uwadze.

**"Stereotrip" brzmi bardzo szlachetnie i dynamicznie, niczym płyta z dawnych lat. Nagrywaliście na tzw. setkę?**

Dzięki za miłe słowa. Bębny i bas zarejestrowane zostały na tzw. setkę przy akompaniamencie gitary, którą dogrywałem ostatecznie później pozostawiając sobie więcej możliwości brzmieniowych i kompozycyjnych. Również wokale zostały dograne oddzielnie. Nie używaliśmy metronomu, by pozostawić w muzyce ten indywidualny, niespotykany puls, feeling czy jak to się ładnie mówi, groove. Nagrywaliśmy też w bardzo przyjacielskiej atmosferze, bez zbędnych napięć i ograniczeń czasowych. Duże podziękowania dla **Daniela** i **Arka** z **Orion Studio** za sposób w jaki nas przez tę sesję poprowadzili, a także wpływ jaki wywarli na ostateczne brzmienie tej płyty. Z czasem się człowiek uczy, że pewne rzeczy trzeba po prostu oddać fachowcom, a upieranie się przy swoich racjach nie zawsze służy muzyce, której przecież nie my sami będziemy słuchać.

**Daniel Arendarski wspomógł was też w kilku utworach jako muzyk, ale był to tylko gościnny udział, nie planujecie dokooptowania na koncerty drugiego gitarzysty czy klawiszowca, to już zamknięty rozdział?**

Tak, **Daniel** zagrał świetną solówkę w "***Born Into Space***" oraz ciekawie użył czterostrunowej tenorowej **Tanglewood Guitar** w "***The Sound Of The Stereo Sun***". Nie planujemy jednak dublować w naszym składzie instrumentów. Oczywiście, jak pisałem wyżej, jeśli kiedyś znajdzie się ciekawy człowiek, który wytrzyma nasze charaktery, zrozumie o co nam chodzi w muzyce i jednocześnie będzie miał tą szczególną umiejętność wsparcia nas brzmieniem Hammondów czy innych elektronicznych psychodelików to dlaczego nie spróbować? Skrycie powiem, że cały czas liczę na saksofon, na którym podobnież nasza wokalistka niegdyś grała. Jednakże obecny skład całkowicie nas zadowala i nie budzi poczucia braku czegokol-


Foto: Gallileous

wiek.

**Do "Eaten By The Universe" zrealizowaliście psychodeliczny teledysk, wasze utwory nieźle też sobie radzą w różnego rodzaju notowaniach - czyżby polscy słuchacze zaczynali też dostrzegać rodzime zespołu z nurtu tzw. retro rocka, a nie tylko Blues Pills czy Kadavar?**
Zrealizowaliśmy wraz z **EXA Studio** teledysk, nasze single triumfują na listach przebojów, ale nie wiem czy to świadczy o tym, że taka muzyka ma jakieś ogromne wzięcie pośród polskich słuchaczy. Generalnie myślę, że cały czas takich zespołów w Polsce brakuje. Jest cała masa, dobrych zresztą grup w klimatach okołostonerowych, które czerpią jakieś wzorce z lat świetności muzyki rockowej, jednak mało komu starcza odwagi, by wyjść poza sztywne ramy gatunku. Co gorsza, zawsze jest aktualne przysłowie "cudze chwalicie, swego nie znacie". Rodzime się ocenia, krytykuje, wyszukuje minusów, porównuje, czasem ewidentnie szkaluje. A gdy przyjeżdża jakaś, nikomu nie znana kapela z zagranicy na branżowy festiwal to od razu jest szał, masa ochów i achów. Taka już chyba nasza Polaków uroda.

**Swoją drogą nie uważasz, że jest to nieco bezsensowny termin, bo określanie mianem retro czegoś, co od blisko 50 lat jest wciąż żywe i aktualne w artystycznym wymiarze wydaje mi się bezsensowne?**
Wiesz, to jest jak z tymi sinusoidami dotyczącymi epok kulturowych. Odwieczna walka młodych ze starymi i oczywiście **Uroboros**. Być może teraz słuchanie takich grup jak **Thin Lizzy** jest cool, ale bądźmy sobie szczerzy, wśród metalowców taka deklaracja w połowie lat 90. wiązała się z wybuchem gromkiego śmiechu długowłosych kompanów. Sam pamiętam jak niełatwo mi było słuchać np. **Pentagram** czy **Saint Vitus**, nie wspominając o zespołach z lat 70. w czasie gdy koledzy zafascynowani byli szwedzkim czy też niezwykle technicznym death metalem z Florydy. Obiektywnie jednak rzecz biorąc fakt, że do pewnych schematów się powraca, świadczy o ich dobrej jakości, czy wręcz nieśmiertelności.

**Płyta jest krótka, tak więc na koncertach sięgacie też po wcześniejsze utwory? Sądząc z tego co słyszę na "Stereotrip" Anna pewnie radzi sobie z nimi bez trudu, nadając im nową jakość?**
Z reguły koncertujemy, dzieląc scenę z innymi zespołami i nie ma powodów, by zbytnio przeciągać występy. Jednak czasem zdarza nam się odegrać "***Omen Of Death***" czy "***Yeti Scalp***" z "**Voodoom Protonauts**". Ten drugi numer można odsłuchać na naszym Bandcampie w wykonaniu **Ani**. Bez dwóch zdań nadaje konkretnego szlifu tym utworom i pewnie gdyby ona z nami je nagrała ten wywiad ukazałby się już w roku 2014! Zdarzało się nam też zagrać na żywo "***The Green Fairy***", "***A Daub***" i "***Brand New Cosmos***". Niestety, ze względu na uporczywe zmiany składu nie gramy starszych numerów. Może jeszcze kiedyś przyjdzie czas na **Passio Et Mors Tour**? Kto wie? Obecnie staramy się promować nową płytę, bo to ona właśnie jest najbardziej reprezentatywna w stosunku do naszej kondycji muzycznej.

**Gracie ostatnio nie tylko w Polsce, bo niedawno przecież odwiedziliście Wielką Brytanię, wydanie kolejnego albumu pewnie zintensyfikuje ów stan rzeczy?**
Sam się zastanawiam co się teraz wydarzy. Na ta chwilę mamy w maju dwa koncerty w Ostrowcu Świętokrzyskim i Tarnowskich Górach. Jest trochę zamętu z promocją "**Stereotrip**". Myślę, że po oficjalnej premierze, kiedy płyta pojawi się na fizycznym nośniku pomyślimy o większej trasie promującej album. Co do występów na Wyspach to odwiedziliśmy Londyn. Nottingham i Bristol, gdzie zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci, nie tylko przez polskich fanów. Bardzo udana wycieczka, coś, co tygryski lubią najbardziej!

**Musicom zdaje się solidnie was wspierać,**


Foto: Gallileous

**poprzedni wydawca chyba nie przykładał się zbytnio do promocji Gallileous, chociaż nie da się nie zauważyć, że miał pewien wpływ na szerszą popularyzację zespołu?**
**Martin** z czeskiego **Epidemie Records** jest klasycznym undergroundowcem. Nie mieliśmy z nim nawet spisanej umowy. Wszystko organizowane było po słowie w pełni zaufania. Jednak specyfika undergroundu jest taka, że płyty owszem, pojawiały się na wszystkich kontynentach, ale jedynie w katalogach tego samego typu maniaków propagujących muzykę niezależną. Nie mieliśmy też żadnego wsparcia w postaci organizacji koncertów czy promocji w mediach w postaci artykułów prasowych. Mimo wszystko, dobrze wspominamy współpracę z tą małą wytwórnią. Teraz jest inaczej, dziewczyny z **Musicom** w pełni profesjonalnie podchodzą do naszej pracy i starają się zrobić wszystko, by dotrzeć z naszą muzyką do jak najszerszej liczby słuchaczy. **Canatara Music** zajęła się bezpośrednio promocją, czego efektem jest również ten wywiad. 26 maja będzie premiera płyty, która pojawi się w dobrych sklepach muzycznych. My zajmujemy się jedynie muzyką i oprawą graficzną, a resztę pozostawiamy specjalistom i wydaje się być to słusznym podziałem zadań. Poza **Musicom** chciałbym tutaj podziękować **Piotrowi Kosińskiemu** i **Bogdanowi Dziewońskiemu** z Rockserwis.fm, bo bez nich nigdy byśmy się w tym miejscu nie znaleźli. Przynajmniej nie w tej chwili.

**Liczycie na to, że teraz macie szansę na szersze zaistnienie, czy też po prostu cieszycie się z możliwości grania tego, co kręci was obecnie najbardziej, a cała reszta jest już tylko przysłowiową wisienką na torcie?**
Chyba najbardziej nas cieszy to, że możemy się spotkać dwa razy w tygodniu, chwycić za instrumenty i odpłynąć. Nie wyobrażam sobie, by tego zabrakło w moim życiu. Cała reszta to wartość dodana. Nie ma jednak się co oszukiwać, gdy nie ma pozytywnych informacji zwrotnych czasem trudno przełamywać obniżone nastroje, generować wiarę w własne siły itd. Liczymy też na to, że dzięki współpracy z **Musicom** uda się nam dotrzeć do słuchaczy niekoniecznie związanych ze sceną metalową, która czasami wydaje się być naszymi poczynaniami nieco zdezorientowana. Sama muzyka jest obecnie na tyle uniwersalna, że szkoda byłoby się z nią siłą przebijać przez mur twardogłowych zwolenników funeral doom metalu. Zapraszam wszystkich do podróży w stereo!

**Wojciech Chamryk**



# SETHEIST

## "Nikt inny nie gra tak jak Setheist"

**Pochodzący z Lublina zespół Setheist powstał w 2013r. jako reinkarnacja kapeli Seth, wzbogacona o charyzmatyczną utalentowaną wokalistkę - Maksyminę "Maxi" Kuzianik. Swój styl określają jako awangardowy metal, łączący w sobie melodyjność i mocne uderzenie. 8 maja 2017 r. ukazał się ich debiutancki album "They", inspirowany teorią nowego porządku świata. Z tej okazji Maksymina Kuzianik udzieliła nam wywiadu, w którym opowiedziała między innymi o pracy nad albumem, muzycznych inspiracjach i swoim zamiłowaniu do tatuaży.**




**HMP: Cztery lata temu zostałaś wokalistką zespołu Setheist, który od 2007 r. przez sześć lat występował w męskim składzie pod nazwą Seth. W jaki sposób trafiłaś do kapeli i czy łatwo było Ci się w niej zaaklimatyzować?**

**Maksymina Kuzianik:** Można powiedzieć, że przez łóżko (śmiech). Ja i **Kiełson** jesteśmy parą, jakiś czas po tym jak zamieszkaliśmy razem, chłopcy szukali wokalisty i postanowiłam coś nagrać na próbę. Chłopakom się spodobało i postanowili dać mi szansę. Znaliśmy się już jakiś czas, więc nie miałam żadnego problemu w kontaktach z nimi.

**W nowym składzie wydaliście już minialbum "The Flash of Creation", a 8 maja 2017r. ukazał się wasz pierwszy album długogrający "They". Jak moglibyście sklasyfikować swój styl muzyczny?**

Dla mnie jest to zawsze trudne pytanie, ponieważ ciężko jest "szufladkować" i obiektywnie opisywać swoją muzykę, zwłaszcza, że w **Setheist**, a wcześniej w **Seth** nikt nigdy nie przyszedł na próbę i powiedział "dzień dobry, od dzisiaj gramy thrash" albo "niech Setheist będzie zespołem gothic metalowym". Chcieliśmy znaleźć swój styl i nie ograniczać się do abstrakcyjnych ram podgatunków metalu, bo nie o to (przynajmniej w Setheist) chodzi. Najfajniejsze w tym wszystkim jest to, że nie wymyślamy niczego na siłę, każdy dźwięk przychodzi naturalnie.

**Płyta "They" to opowieść o manipulacji i tajemniczych mechanizmach rządzących światem inspirowana teorią NWO, czyli nowego porządku świata. Kiedy zainteresowaliście się tym zagadnieniem i w jaki sposób pogłębialiście wiedzę w tym temacie?**

U mnie zaczęło się to dosyć wcześnie, jakoś chyba pod koniec podstawówki przeczytałam którąś z książek **Dana Browna**, gdzie było coś o Iluminatach. Pomyślałam, że skoro istnieje stowarzyszenie, które rządzi światem, to chętnie do niego dołączę, zaczęłam zatem drążyć, szukać i odkrywać te wszystkie niewidzialne niteczki łączące to, co pozornie jest niepołączone. Staram się oczywiście nie popaść w obsesję i patrzeć na wszystko chłodnym, analitycznym okiem, ale czasami aż trudno jest mi uwierzyć w to, że większość ludzi łyka jak młode pelikany - że pozwolę sobie na takie brzydkie określenie - wersje wydarzeń, które serwują nam media. Pogłębianie wiedzy jest tym trudniejsze, że dzisiaj nie wiadomo kto mówi prawdę, kto kłamie, a kto bredzi, ponadto istnieje multum totalnych oszołomów, którzy twierdzą, że za 11/9 odpowiedzialne jest UFO, albo że Jimmy Carter to tak naprawdę John F. Kennedy. Pisząc teksty zawsze staram się dać odbiorcy pole do swojej własnej interpretacji, ponieważ każdy z nas ma inną wrażliwość, każdy przeżywa inaczej, ale chciałam przemycić jeden, jedyny przekaz: kwestionujcie wszystko. Szukajcie, badajcie, podawajcie w wątpliwość. Myślcie samodzielnie, nie ulegając propagandzie żadnej ze stron.


Foto: Setheist

**Który z utworów na płycie jest Twoim ulubionym, najbardziej oddającym przekaz albumu?**

Uwielbiam wszystkie utwory, bo każdy ma dla mnie zupełnie inne znaczenie emocjonalne, ale utwór, który najbardziej oddaje przekaz albumu to chyba "***The Truth Is Out There***". To małe podsumowanie "sytuacji globalnej", taka esencja wszystkich pozostałych tekstów, ale też wezwanie do tego, aby nie tracić nadziei. Prawda gdzieś tam jest.

**A jak wyglądał sam proces tworzenia albumu i gdzie odbywały się nagrania? Wasza płyta została stworzona na naprawdę wysokim poziomie.**

Dziękujemy, to dla nas naprawdę ważne. Jak już kiedyś powiedziałam: produkt może się podobać lub nie, ale sposób jego podania nie powinien budzić żadnych wątpliwości. Dlatego też chcieliśmy, aby cała produkcja płyty była w najlepszych rękach, na jakie nas było stać. Rejestracja śladów miała miejsce w **HZ Studio**. Współpracowałam z chłopakami już wcześniej i byłam więcej niż zadowolona, więc dla mnie to był oczywisty wybór. Mixem i masteringiem zajął się **Tomasz ZED Zalewski**, który na EP zrobił dla nas świetną robotę, więc postanowiliśmy powierzyć mu materiał ponownie. Sam materiał powstał w znacznej części już kilka lat temu, musieliśmy po prostu uporządkować to, co mieliśmy, pobawić się aranżem oraz odrzucić to, co według nas było za słabe albo nie pasowało do całości. Kilka utworów powstało jednak tylko i wyłącznie z myślą o tej płycie, np. "***The Other Side***" albo "***The Truth Is Out There***".

**Zespół Setheist porównywany bywa do Arch Enemy i Nevermore, a Twoją wokalną idolką jest Floor Jansen z Nightwish. Które z zespołów i którzy z artystów ze światowej sceny metalowej stanowią największe inspiracje dla waszej twórczości?**

Fakt, że jestem fanką **Floor** nie oznacza, że namiętnie słucham **Nightwish**. Zawsze chciałam umieć śpiewać wszystko, a **Floor** to potrafi, więc chyba ciężko o lepszy wzorzec. W **Setheist** naszym wspólnym ulubionym zespołem jest niezaprzeczalnie **Death** i tylko awanturujemy się między sobą, który album jest najlepszy ("Human"!). Każdy z nas słucha bardzo różnej muzyki i ciężko jest mi wypowiadać się za resztę zespołu w kwestii ich inspiracji. Ja akurat słucham trochę innego metalu, niż ten, który sama wykonuję - słucham dużo black i death metalu, uwielbiam szczególnie **Nile**, **Septicflesh**, **Gorgoroth**, **Ov Hell** (bardzo żałuję, że to tylko jedna płyta), **Dissection**. Ostatnio katuję w kółko **Abbatha**. No i oczywiście **Slayer**, kurwa!

**Mieliście okazję wystąpić między innymi na festiwalach Klasz Ov The Sejtans, Skibi Dibi Fest i Rock and Rose Kutno Festival oraz występować z Exlibris i Thermit w ramach ogólnopolskiej trasy koncertowej. Z jakimi reakcjami spotyka się wasza muzyka, macie już grono stałych fanów?**

Małe grono jest i mam nadzieję, że stale się powiększa. Dopiero po wydaniu "**They**" tak naprawdę zaczęliśmy się docierać z ludźmi, bo czy

można powiedzieć coś więcej po 4 numerach z EP-ki? Jednak pierwszy koncert po publikacji albumu dopiero przed nami. Trudną rzeczą jest przewidzieć ludzkie reakcje, zwłaszcza na taką muzykę jak nasza. Najfajniejszą rzeczą w całym tym interesie jest moment, kiedy po koncercie łapie cię jakaś osoba, i mówi, że widziała nas pierwszy raz, ale okropnie jej się podobało, pyta o zespół, o płyty itd. I mimo że często jesteśmy zmęczeni (albo zwyczajnie ciągnie nas do baru), to poświęcamy wtedy takiej osobie 100% uwagi. W końcu bez nich nie ma nas.

**A jak wygląda życie w trasie? Zdarzyły się wam jakieś nieprzewidziane zabawne sytuacje?**
Nic się nie dzieje, jesteśmy bardzo grzecznym zespołem. A serio, to większość takich historii nigdy nie powinna ujrzeć światła dziennego...

**Z zespołem Exlibris łączy Cię nie tylko wspólna trasa koncertowa, możemy też usłyszeć Twój głos na ich ostatnim albumie "Aftereal". Jak wspominasz i oceniasz waszą muzyczną współpracę?**
Przede wszystkim muszę im tutaj oficjalnie z całego serca podziękować, że dzięki nim na jednym muzycznym wydawnictwie moje nazwisko figuruje obok nazwiska **Zbigniewa Wodeckiego**. To jest dla mnie niebywały zaszczyt. W trakcie nagrywania "**Aftereal**", jak i na koncertach promujących ten album, na których im towarzyszyłam, nauczyłam się bardzo dużo, co na pewno miało wpływ na stronę wokalną w **Setheist** i mój osobisty rozwój. Prywatnie kumplujemy się z chłopakami, więc wszystko odbywało się w mega przyjaznej atmosferze.

**10 czerwca Setheist wystąpi w warszawskim klubie Progresja w ramach eliminacji do Przystanku Woodstock 2017. Miałaś okazję poznać ten festiwal z fanowskiej perspektywy? Jak oceniasz tę muzyczną inicjatywę?**
Tak, w 2011 r. byłam na **Woodstocku**, świetna impreza i super ludzie. Najbardziej podobał mi się koncert **Helloween**. Pamiętam, że stałam wśród publiczności i marzyłam o tym, żeby zagrać kiedyś na Dużej Scenie. Generalnie sama idea festiwalu bardzo mi się podoba, organizacja całej imprezy stoi na najwyższym poziomie i mam nadzieję, że w tym roku nie powtórzy się akcja pod tytułem "impreza podwyższonego ryzyka" czy co oni tam wymyślili.


Foto: Setheist

**O ile mi wiadomo, pasję do muzyki masz we krwi, ponieważ Twój ojciec również jest muzykiem. Jak wspominasz swoje wokalne początki - od jakich zespołów zaczynałaś swoją przygodę z muzyką?**
Pamiętam, jak jeszcze byłam strasznym smarkiem, że mieliśmy taką kasetę z utworem **Madonny** "***Don't Cry For Me Argentina***" z musicalu "**Evita**" i to była wtedy dla mnie najpiękniejsza piosenka na całym świecie. Ojciec non stop musiał ją przewijać, żebym mogła śpiewać do miotły, która oczywiście była moim mikrofonem. Potem jakimś cudem trafiłam na teledysk **Cradle Of Filth** "***From The Cradle To Enslave***", miałam wtedy może jakieś 10 lat i zastanawiałam się jakiej płci jest to, co tam śpiewa, i w ogóle co to za pojeby robią takie straszne rzeczy na teledyskach (śmiech). Wtedy **Cradle** było dla mnie za mocne, ale słuchałam już punk rocka (The Clash!) i mojego ukochanego wówczas **Guano Apes**. Potem ktoś pokazał mi **Slipknot**. I poznałam tego smoka. Chciałam ciężej, chciałam głośniej, chciałam więcej.


Foto: Setheist

**Z wykształcenia jesteś architektem wnętrz, ale pracujesz w zupełnie innym zawodzie - prowadzisz w Kutnie salon tatuażu Pussyfer Tattoo. Dlaczego nie zdecydowałaś się na pracę w wyuczonym fachu i zdecydowałaś się poświęcić tatuowaniu?**
Tatuaże zawsze mi się podobały, zawsze chciałam mieć ich dużo, zawsze też uwielbiałam rysować. Tak naprawdę przez większość czasu nie robiłam nic innego, tylko słuchałam muzyki i rysowałam. I śpiewałam. Tatuując w zasadzie robię to samo - jako, że to moje studio, słuchamy z klientami (czy tego chcą czy nie) najwspanialszych dzieł metalu, a ja sobie rysuję, tylko zamiast ołówka mam maszynę, a zamiast papieru skórę. Wnętrzarstwo też jest bardzo ciekawe, fajnie jest mieć backup w postaci właśnie takich studiów, ponadto dowiedziałam się wielu interesujących rzeczy, ale zdecydowanie wolę wbijać w ludzi igły niż dobierać im posa-dzki.

**Sama jesteś posiadaczką wielu tatuaży. Czy mogłabyś opowiedzieć coś więcej na temat ich znaczenia?**
Na lewej ręce mam portrety moich wszystkich trzech kocich dzieciątek: kocura Waśki oraz dziewczynek Figi i Magdy, pod prawym kolanem mam jeden z symboli **Septicflesh**, na lewej nodze mam swojego własnego kodamę z "**Księżniczki Mononoke**". Reszta tatuaży ma bardziej charakter ozdobny niż emocjonalny. Mój najświeższy nabytek to literki t h e y na palcach lewej ręki, na wzór tych z okładki naszego albumu.

**Zdobywacie coraz większą po-pularność i renomę na polskim rynku metalowym, ale niewątpliwie jest to środowisko, w którym trudno się wybić. Co Twoim zdaniem czyni zespół Setheist wyjątkowym, innym niż pozostałe?**
Każdy kto ma swój zespół uważa go za wyjątkowy. Niemniej naszym atutem na pewno jest... muzyka, a raczej to, że nie da jej się jasno przyporządkować do konkretnego podgatunku. Znaczna większość zespołów na naszym rynku gra mocno sprecyzowaną muzykę - oczywiście często dodają jakieś smaczki - ale generalnie zawsze powiesz o nich "thrash" albo "black" albo coś tam. A co powiesz o **Setheiście**? Jeden z moich znajomych, dosyć znany muzyk w środowisku, zapytany przeze mnie o gatunek, jaki według niego gramy, odpowiedział: "nie wiem, bo nikt tak nie gra". Ponadto dodatkową wartością jest przekaz naszych tekstów. No i fajne z nas ludzie (śmiech).

**Macie już jakieś wstępne pomysły na kolejną płytę - zamierzacie kontynuować tematykę zawartą w "They"?**
Po części tak, temat spisku będzie obecny na następnej płycie, jednak tym razem chciałabym podejść do tego trochę z innej strony. Mam już kilka szkiców tekstów, cały ogrom notatek i rodzi mi się w głowie pomysł na okładkę i oprawę graficzną. Chłopcy natomiast pracują nad nowymi utworami.

**Marek Teler**

# EVANESCENCE

## "Nowy album Evanescence to rock w zupełnie innym wydaniu!"

**Evanescence to amerykański zespół rockowy założony w 1995 r., który zdobył międzynarodową sławę w 2003 r. po spektakularnym sukcesie albumu "Fallen". 20 czerwca 2017 r. po raz pierwszy odwiedzili Polskę i zagrali koncert na warszawskim Torwarze. Z tej okazji Heavy Metal Pages przeprowadziło wywiad z gitarzystką zespołu Jen Majurą. Pochodząca z Niemiec artystka współpracowała wcześniej między innymi z zespołami Knorkator i Equilibrium oraz grała w zespole Black Thunder Ladies, grającym covery AC/DC. W wywiadzie opowiada między innymi o tajskich korzeniach, nowym albumie Evanescence i drugim solowym krążku oraz zdradza znaczenie swoich tatuaży i sekrety życia w trasie.**

**HMP: Pochodzisz z Niemiec, zatem ze wszystkich członków Evanescence masz do Polski najbliżej. Czy miałaś już wcześniej okazję odwiedzić nasz kraj?**

**Jen Majura:** Grałam już w Polsce wiele razy, więc nie jest to pierwsza wizyta. Jakoś w 2006 lub 2007 r. w ramach festiwali występowałam w Gdańsku i we Wrocławiu. Nigdy jednak nie miałam okazji grać w Warszawie.

**Podoba Ci się u nas?**

Totalnie! Uwielbiam być w Polsce, kocham wasze jedzenie oraz ludzi, którzy są bardzo przyjaźni i gościnni. Ta gościnność jest naprawdę cudowna!



Foto: Evanescence

**Z Evanescence jesteś już związana od niemal dwóch lat, wasz pierwszy wspólny koncert odbył się w listopadzie 2015 r. w Nashville i wiem, że bardzo go przeżywałaś. Jak udało Ci się opanować emocje i zachować pełen profesjonalizm?**

Naprawdę nie mam pojęcia! Czułam, że cały świat obserwuje, co się wydarzy na tym pierwszym koncercie **Evanescence** po tak długiej przerwie. Denerwowałam się jak diabli, chyba nigdy wcześniej nie towarzyszył mi taki stres. Nie skupiałam się tylko na tym jak grać, ale również na tym, czy fani mnie polubią, czy sprzęt dobrze zadziała, czy cała ekipa sobie poradzi... Tysiące myśli przewijało się przez mój umysł, ale już po pierwszej piosence to wszystko minęło, a na mojej twarzy pojawił się wielki uśmiech. Tak więc jeśli kiedykolwiek zobaczysz zdjęcia, na których śmieję się jak jakiś szaleniec - to właśnie fotki z Nashville! (śmiech)

**Podczas koncertów korzystasz z gitar firmy Ibanez, towarzyszą Ci one już od wielu lat. Co najbardziej podoba Ci się w ich sprzęcie?**

Moją pierwszą gitarą, którą kupiłam jako nastolatka, była właśnie gitara **Ibanez**. Wybrałam ją, bo po prostu wyglądała fajnie i była w moim ulubionym czarnym kolorze. Potem przez kilka lat korzystałam ze sprzętu **Yamaha**, ale w pewnym momencie zdecydowałam się wrócić do korzeni. Zawsze podobały mi się gitary **Ibanez**, ich kształty, styl i dźwięk oraz to szczególne uczucie, gdy z nich korzystasz. Jestem bardzo zadowolona z tego wyboru, a sama firma bardzo mnie wspiera. Ibanez jest po prostu najlepszy.

**Przed dołączeniem do Evanescence miałaś swoją małą szkółkę gitarową. Nadal uczysz młodych adeptów gry na gitarze?**

W tym roku jest to dość trudne, bo mamy dużo roboty, ale za każdym razem, gdy jestem w domu na dłużej, wracam do szkoły, aby uczyć moich dzieciaków - są tacy słodcy i cudowni. Moja muzyczna szkoła jest jak fundacja, która stanowi dla mnie formę uziemienia. Podróżujesz po całym świecie, masz tysiące krzyczących fanów, wielkie koncerty, tu lotnisko, tam hotel... Potem wracasz do tej małej szkółki w małej niemieckiej wiosce, przed tobą siedzą sześcioletnie dzieci i pytają: "Jen, czy możesz mi pomóc? Nie mogę zagrać tego akordu" - to miód na moje serce.

**Zaprosiłaś też do swojej rodzinnej miejscowości pozostałych członków Evanescence.**

Mijaliśmy te okolice w drodze do Warszawy, więc pomyślałam, że pokażę **Amy** i całemu zespołowi gdzie żyję. Był już jednak środek nocy i wszyscy byli senni, więc sobie odpuściłam.

**Ale na Twoim Facebooku pojawiło się zdjęcie zespołu przy stole z Twoją rodziną.**

To akurat było w hotelu w Szwajcarii. Rodzice mnie tam odwieźli, abym dołączyła do zespołu w ramach trasy koncertowej. Mój tata przygotował wspaniały tajski posiłek dla całego **Evanescence**, usiedliśmy razem przy stole i zajadaliśmy się tymi smakołykami. Jest wspaniałym szefem kuchni!

**Masz azjatyckie korzenie, Twój ojciec jest tajskiego pochodzenia. Czy czujesz te korzenie w swojej osobowości?**

Tajlandia jest znana jako "kraj uśmiechów", więc na pewno to najbardziej tajski element mojego charakteru. Zawsze jestem uśmiechnięta i staram się myśleć pozytywnie. Żyjemy ze zbyt wieloma negatywnymi emocjami i złą energią, więc ja chcę tego za wszelką cenę unikać. Wolę kogoś przytulić, obdarzyć uśmiechem i przekazać dobro. No i oczywiście uwielbiam tajską kuchnię!

**Przez niemal dwa lata swojej obecności w Evanescence zdążyłaś dość dobrze poznać zespół. Czy mogłabyś jednym zdaniem opisać każdego z członków grupy?**

**Troy** to wyluzowany fajny imprezowicz, który... Nie, nie mogę go opisać w jednym zdaniu! (śmiech) Jest bardzo skromnym, łagodnym i uczciwym człowiekiem. **Will** to nasz żartowniś, zawsze uśmiechnięty, a ponadto jest świetnym perkusistą, najbardziej produktywnym ze wszystkich, z którymi miałam okazję pracować. **Tim** jest raczej cichym gościem i w wolnych chwilach prawie go nie widujemy, większość czasu spędza samotnie. A **Amy** jest jedną z najbardziej pracowitych osób, które znam i jest absolutnie kochana. Stała się jedną z moich najlepszych przyjaciółek, przez pierwsze trzy dni mojego pobytu w Nowym Jorku nawiązała się między nami fajna chemia: śmiejemy się z tych samych żartów, lubimy to samo jedzenie... Mamy ze sobą wiele wspólnego, jesteśmy jak bliźniacze dusze.

**Jako członek zespołu masz zapewne jakiś wpływ na setlistę podczas koncertów. Czy to był Twój pomysł, aby powrócić do grania niektórych starszych kawałków?**

Tak. Kiedy opracowujemy setlistę, **Amy** ma główny pomysł na porządek piosenek i ich dobór, ale zawsze siedzimy przy tym razem. Z tego co słyszałam, po raz pierwszy jako **Evanescence** możemy zmieniać setlistę co noc, a właśnie to staramy się robić podczas tej trasy. Bardzo rzadko gramy dwa razy dokładnie ten sam repertuar. Nie zmieniamy co prawda ciągle piosenek, ale zmienia się ich kolejność, czasem gramy akustycznie, a czasem nie. Na przykład na pierwszym koncercie zagraliśmy "***My Immortal***" akustycznie: tylko **Troy**, ja i **Amy**. Następnego dnia z kolei spontanicznie zmieniliśmy ten utwór na wersję z całym zespołem. Staramy się, aby setlista była pełna energii. **Amy** pyta też nas, co sądzimy o różnych zmianach. Szczerze mówiąc, raz wpadłam na pomysł, aby **Tim** zagrał na gitarze, ponieważ jest świetnym gitarzystą, ale mało kto o tym wie. Sam pokazał mi wiele ciekawych rzeczy, więc chciałam zobaczyć go w tej roli na scenie. Szczególnie dlatego, że właśnie wrócił z Meksyku, gdzie grał na gitarze z innym zespołem. Ja z kolei w poprzedniej

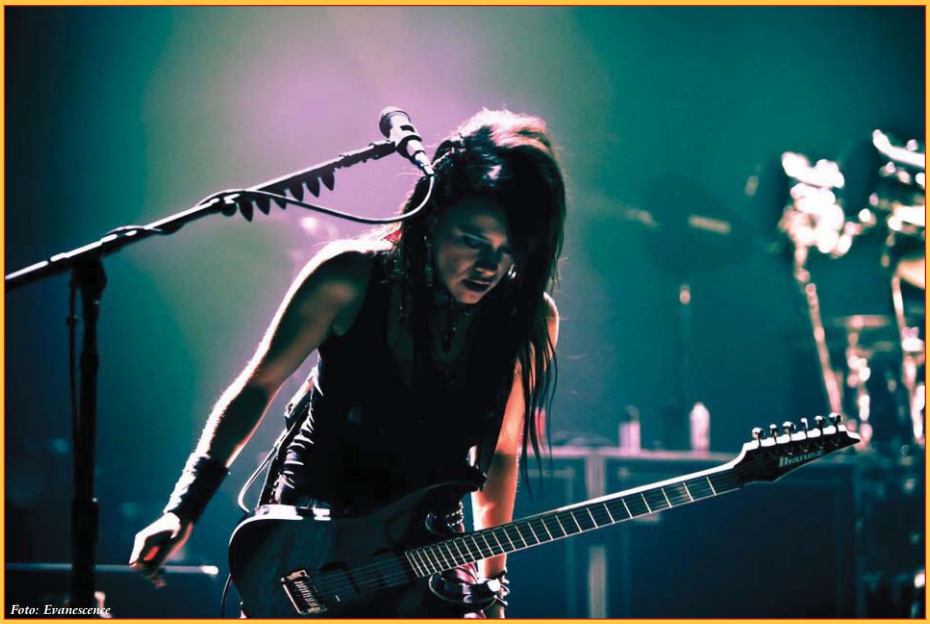
kapeli grałam na basie, więc **Amy** z chęcią zgodziła się na tę zamianę. Tak zaczęliśmy zamieniać się instrumentami.

**Skoro mowa o instrumentach... Niedługo ukaże się nowy album Evanescence "Synthesis", na którym jak wiemy Amy będzie towarzyszyła orkiestra. Jaką rolę odegrają zatem pozostali członkowie zespołu?**
To wielka tajemnica! Wyobrażam sobie, że jak ludzie czytają o tym pomyśle, to są lekko zadziwieni. **Troy**, **Tim**, **Will** i ja na sto procent również pojawimy się na scenie, ale bardzo wiele rzeczy będzie innych.

**Zaśpiewasz na scenie razem z Amy?**
Nie widzę za bardzo siebie w chórkach w tym projekcie, bo to coś innego. Ten projekt skupia się na czymś zupełnie innym niż dotychczasowe **Evanescence**. To taki rock w zupełnie innym wydaniu. Na potrzeby tego albumu uczę się gry na całkiem nowym instrumencie. Umiem już grać na saksofonie, flecie, skrzypcach, ale nie mam zamiaru grać na skrzypcach, skoro wszyscy członkowie orkiestry robią to znacznie lepiej niż ja. Miałam w głowie wiele pomysłów, jak umieścić w tym projekcie swoją kreatywność, aż w końcu wymyśliłam świetny instrument. Nie mogę jednak zdradzić jaki. W każdym razie wysłałam **Amy** wiadomość z zapytaniem: "Co sądzisz o tym, bym zagrała na tym?", na co ona wprost oszalała z radości. Tak więc uczę się gry na tym instrumencie. I jest to cholernie skomplikowane.

**Czyli możemy spodziewać się niespodziewanego?**
Tak, możecie spodziewać się niespodziewanego! (śmiech)

**Oprócz bycia utalentowaną gitarzystką, jesteś również świetną wokalistką. Nagrałaś już jeden solowy krążek, umieszczasz też co jakiś czas nowe piosenki na Soundcloudzie. Czy możemy spodziewać się kolejnego albumu?**
Tego lata będę się zajmowała pracą nad moim nowym krążkiem. Studio jest już zarezerwowane na drugą połowę sierpnia, bo to jedyny wolny czas, jaki mam pomiędzy pracą z **Evanescence**. To będzie mix poprockowych piosenek, skomplikowanego prog rocka i akustycznego brzmienia. W planach jest też jeden instrumental. Pojawi się też gościnnie czterech świetnych gitarzystów. Mój ulubiony to **Alex Skolnick** z **Testament**, bo to dzięki niemu dołączyłam do


Foto: Evanescence

**Evanescence**, ale wśród nich są również: **Jeff Waters** z **Annihilator**, mój szwedzki przyjaciel **Mattias "IA" Eklundh** z **Freak Kitchen** (moja ulubiona kapela) i gitarzysta **Panzerballett**, niemieckiej grupy jazz-metalowej. Pojawiłam się na ich ostatnim albumie, więc zaprosiłam go, aby się odwdzięczyć. Tak więc będę nagrywać album w drugiej połowie sierpnia, mixing będzie we wrześniu, potem będę w trasie koncertowej, więc wypuszczę go jakoś w połowie listopada.

**Od dwóch tygodni jesteś z Evanescence w trasie koncertowej po Europie, a dzięki Tobie możemy śledzić kulisy koncertów na Instagramie. Można powiedzieć, że przywróciłaś zespół do życia, jeśli chodzi o media społecznościowe - nigdy nie byli tak aktywni jak teraz.**
Jestem bardzo komunikatywną osobą i bardzo lubię wszelkiego rodzaju interakcje. Takie właśnie są dzisiejsze kapele. Skończyła się już polityka trzymania wszystkiego za zamkniętymi drzwiami. Dosłownie wszyscy moi koledzy nagrywają coś na backstage'u. Taki jest obecnie świat - szybki i opanowany przez media społecznościowe. Pomyślałam: "Dlaczego nie zrobić tego samego z Evanescence?". Nie byłam nawet świadoma, że fani nigdy nie otrzymywali takich materiałów, a teraz dosłownie oszaleli na ich punkcie. To niezła frajda! **Amy** przyszła do mnie i poprosiła: "Jen, naucz mnie robić te Instagram Stories". Usiadłyśmy więc przy tym i teraz od czasu do czasu tworzy swoje własne stories. Jestem bardzo dumna z mojej dziewczynki (śmiech). Troya niestety nie ma na Instagramie, ale ostatnio Tim zapytał mnie o Instagram Stories, więc zobaczymy co z tego będzie.

**Widzę na Twojej nodze pokaźnych rozmiarów tatuaż. Czy mogłabyś ujawnić nam jego znaczenie?**
Przez lata grałam w cover bandzie **AC/DC Black Thunder Ladies**, więc to oczywiście gitara **SG**. Na niej jest z kolei umieszczony napis w języku tajskim, który brzmi "Majura".

**Planujesz kolejne?**
Na grzbiecie mam piękny napis w sanskrycie: "Wewnętrzny spokój to moc, życie i miłość, a wszystko łączy się w muzyce". Mam też na plecach smoka - ma on duże znaczenie w historii Azji, kojarzy się z matką ziemią, bezpieczeństwem i jest zwierzęciem królewskim. Ma ochraniać moje serce, dlatego jest na lewej łopatce. Nie da się zapomnieć o azjatyckich korzeniach!

**Pytanie z serii zabawnych: Jaka jest najdziwniejsza piosenka na Twojej playliście?**
Słucham wielu dziwnych i szalonych utworów. Mam na playliście wiele piosenek **Freak Kitchen**, **Panzerballett** i **Dream Theater**. Głównie rzeczy w tym guście. Te wszystkie utwory są dość dziwne, ale chyba "***Freak of the Week***" **Freak Kitchen** jest najbardziej odjechany! Podoba mi się też najnowszy album zespołu **Korn**.

**Która z piosenek Evanescence jest dla Ciebie najtrudniejsza do zagrania?**
Z punktu widzenia gitary te utwory nie są aż tak skomplikowane, ale musisz zmieniać efekty, a do tego nie jestem za bardzo przyzwyczajona. "***The Change***" jest sporym wyzwaniem, gdy gramy wersję w pełnym składzie. Mogę ci natomiast powiedzieć, która sprawia mi najwięcej frajdy - zdecydowanie jest to "***Disappear***". To moja ulubiona piosenka zespołu, ale bardzo lubię też "***Your Star***". Jest też wiele utworów, które nie są trudne do zagrania, ale sama melodia i akordy sprawiają, że dostaję gęsiej skórki.

**Piosenek Evanescence jest ogółem ze sto. Czy umiesz już zagrać wszystkie?**
Nie wiem jak wiele umiem zagrać, ale przed przyjazdem do Stanów Zjednoczonych w listopadzie 2015r. nauczyłam się dwa razy więcej niż zagraliśmy podczas koncertów, bo setlistę


Foto: Evanescence



Foto: Evanescence

stworzyliśmy dopiero podczas prób. Nadal jest wiele utworów, które kiedyś ćwiczyłam, a których jeszcze nie zagraliśmy. Ale kto wie?

**Tak więc, jeśli np. Amy któregoś dnia powie "Zagrajmy Sweet Sacrifice!", to będziesz na to gotowa.**

Tego akurat raczej nie powie, ale na przykład podczas ostatniej trasy po Stanach pewnego dnia od tak powiedziała: "Zmieńmy tę setlistę! Jestem znudzona!". Wszyscy mocno się zdziwiliśmy. Stwierdziła, że zagramy "***Sick***", a ja... nigdy nie słyszałam tej piosenki. Właśnie wtedy **Tim** pokazał mi jak mam to zagrać i tak nauczyłam się tego utworu w pół godziny tuż przed soundcheckiem. Podczas soundchecku wyszło nam to całkiem nieźle i tego samego dnia zagraliśmy tę piosenkę na koncercie.

**Wielu fanów pisze o Tobie, że przywróciłaś Evanescence do życia. Jako jeden z nich dołączam się do tych podziękowań.**

Dostaję wiele wiadomości od fanów na Instagramie, Facebooku i Twitterze w stylu "Jen, przywróciłaś ten zespół do życia - dałaś mu pozytywną energię". Oczywiście, piosenki mogą być smutne, dramatyczne i pełne głębokich emocji, ale nigdy nie zobaczysz mnie smutnej na scenie, bo za bardzo kocham to co robię. Będąc na scenie, czuję wasze wewnętrzne reakcje i to jest właśnie radość życia w zespole. **Amy** również bardzo to docenia. Moją ulubioną częścią koncertu jest headbanging z **Amy** pod koniec "***Your Star***". Ona zawsze jest wtedy sama przy pianinie, jeden facet po lewej, drugi po prawej stronie, a ja myślę sobie: "Pieprzyć to!", podchodzę do niej i razem robimy headbang. To jest świetne: headbanging z szefową!

**W internecie można znaleźć wiele coverów Evanescence. Słuchacie ich? Macie jakiś ulubiony?**

Czasami, ale naprawdę nie mam na to zbyt wiele czasu. W wolnym czasie rzadko słucham muzyki, bo zazwyczaj robię to w celach zawodowych. Obejrzałam i przesłuchałam filmik od ekwadorskiego fanklubu, który zaśpiewał cover "***Call Me When You're Sober***" i to było słodkie.

**Można powiedzieć, że miałaś pewne doświadczenia jako fotomodelka. Co jakiś czas współpracujesz z fotografami przy rozmaitych sesjach zdjęciowych.**

Pracuję tylko z moim jedynym ukochanym **Tomem Rowem**. Ostatnio był nawet na jednym z koncertów i zrobił naprawdę świetne zdjęcia. Będzie też wykonywał fotki na okładkę mojego nadchodzącego albumu. Jesteśmy bardzo dobrymi kolegami, rozumie moje myśli, a ja wiem czego ode mnie oczekuje. Po prostu patrzymy na siebie i wiemy co mamy robić. Wspaniale mi się z nim pracuje, bardzo doceniam jego przyjaźń i świetne pomysły. Nie jest jednym z tych fotografów w stylu "Tak, pokaż mi to, baby!" - tego nienawidzę! Tom robi swoją robotę w ciszy i spokoju. Obydwoje jesteśmy pracoholikami, więc czekam z niecierpliwością na kolejną wspólną sesję.

**Znasz jakieś polskie słowa?**

Czerwone jabłuszko - nie pytaj mnie dlaczego! Jako trzynasto- czy czternastolatka byłam w chórze szkolnym, śpiewaliśmy piosenkę po polsku i taki był jej tytuł. Wiem, że po angielsku to znaczy "small red apple". Znam jeszcze jedno. Mieszkałam kiedyś u koleżanki w Polsce, która miała psa. Ten pies mnie pokochał i każdego ranka wskakiwał mi na łóżko, na co koleżanka krzyczała: Przestań!. Tak więc Przestań to drugie polskie słowo, które znam. Umiem też liczyć po polsku do czterech: jeden, dwa, trzy, cztery...

**To możecie dorzucić ten polski smaczek podczas koncertu!**

"Dzięki ludzie, a teraz Czerwone jabłuszko!" - pomyślą, że ześwirowałam! (śmiech)

**Musimy już kończyć, zatem: Co chciałabyś powiedzieć na zakończenie polskim fanom?**

Kocham was, kocham wasze jedzenie i wasz kraj. Pogoda u was była dziś trochę za gorąca, ale i tak było bardzo miło. (śmiech)

**Marek Teler**





## Oldschool Metal Maniac XII 2017

**Sadistic Intent, Bathory, Sarcófago, Onsla-ught, Hobbs Angel Of Death, Magnus, Poison, Pascal, Nasty Savage, Panic, Incubus/ Opprobrium, Bode Preto, Crucifier, Hellias, Exorcist, Infected Mind, Communion, Malocarpatan, Nekron, Evil Invaders, Christophe Szpajdel. Plakaty: Sadistic Intent/Motörhead, Mercyful Fate/ Sarcófago.**

Rynek tradycyjnej prasy kurczy się w zastraszającym tempie - wystarczy zerknąć na wciąż malejące nakłady najpopularniejszych gazet, tygodników i miesięczników, by dojść do niezbyt optymistycznych wniosków. Z drugiej strony jednak wiele tytułów muzycznych utrzymuje się od lat, wciąż też powstają nowe, nierzadko specjalistyczne, jak choćby poświęcony szeroko rozumianej muzyce progresywnej "**Lizard**", wychodzący co kwartał w nakładzie 3500 egzemplarzy.

Na poletku metalowych periodyków też mamy spory wybór, a jednym z najciekwszych takich magazynów jest "**Oldschool Metal Maniac**" **Leszka Wojnicza-Sianożęckiego** - początkowo wydawny wyłącznie w wersji angielskiej, a od kilku numerów już po polsku.

Dwunasta odsłona pisma nie zaskakuje niczym negatywnym, bowiem w polu zainteresowań redakcji i jej współpracowników wciąż wiedzie prym prawdziwy i bezkompromisowy metal: od tradycyjnego heavy, poprzez thrash, aż do totalnej ekstremy. Okładka i główny wywiad numeru to **Sadistic Intent**. Legenda amerykańskiego undergroundu nie nagrała co prawda, wyczekiwanej przez jej maniaków już od ponad 30 lat, studyjnej płyty, ale bracia **Cortez** dotarli wreszcie w koncertowej odsłonie do Polski, tak więc okazji do poruszenia różnych tematów nie zabrakło.

Jest też rzecz jasna kolejna część historii **Bathory**, zajmujący 13 stron tekst "**Zrodzony w wiecznym ogniu piekła akt IV**", poświęcony albumowi "**Blood Fire Death**", dopełniony wnikliwą recenzją tej, przełomowej zarówno dla **Quorthona**, jak i samego metalu, płyty oraz tłumaczeniami tekstów.

Inne bardziej znane nazwy ze spisu treści # 12. to rzecz jasna wciąż aktywne legendy thrashu: **Onsla-ught**, **Hobbs Angel Of Death** i **Nasty Savage**. I tak gitarzysta **Nige Rockett** przypomina 30-lecie albumu "**The Force**", pełen entuzjazmu **Peter Hobbs** zdradza szczegóły powstania pierwszej od 21 lat premierowej płyty "**Heaven Bled**", a **Nasty Ronnie** z rozrzewnieniem wspomina koncertową wizytę w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej u schyłku komunistycznego ustroju.

Innych świetnych kapel też nie brakuje, bo kto z prawdziwych metalowców nie słyszał choćby o pobocznym projekcie muzyków **Virgin Steele**, znanym z ponadczasowego LP "**Nightmare Theatre**", przełomowych dla death/thrash metalu **Incubus**, który musiał po problemach prawnych zmienić nazwę na **Opprobrium**, bądź kultowym dla ekstremalnej sceny **Sarcófago**? Blok materiałów o tej legendzie brazyliskiej sceny zajmuje aż 12 stron i jest to przypomnienie - na życzenie czytelników - tego, co wcześniej ukazało się w anglojęzycznym wydaniu pisma. Mamy więc pierwszą część historii zespołu, sporo archiwalnych materiałów i dwa wywiady: z perkusistą **Manuelem Henriquesem** i gitarzystą **Fabio Jhasko**. Inni reprezentanci sceny z Brazylii to wspominany do dziś **Panic**, który odcisnął swoje piętno na death/thrash metalu lat 80. albumem "**Rotten Church**" oraz spadkobiercy ich dziedzictwa, równie bezkompromisowi **Bode Preto**.

Tamtejsza scena ekstremalna nie ogranicza się rzecz jasna do Brazylii, a maniacy równie mocno cenią zespoły z Chile, który to kraj reprezentuje w **OMM** blackowy **Communion** - również zaprezentowany po polsku na życzenie czytelników. Kolejne legendy podziemia to amerykański **Crucifier**, w Polsce pamiętany do dziś dzięki kasetom wydawanym przez **Pagan Records** i niemiecki **Poison**, maniacy szaleńczego black/speed/thrash metalu, zaś młodsze pokolenie reprezentują belgijski **Evil Invader** (speed/thrash) i słowacki **Malocarpatan** (black).

Nie mogło też oczywiście zabraknąć przedstawicieli polskiej sceny, zarówno tych sprzed lat, jak i obecnej. Weterni to rzecz jasna **Hellias**, **Magnus** i warszawski **Pascal**, którego dorobek **Thrashing Madness** wznowiła niedawno na CD. To samo stało się udziałem **Infected Mind**, którego lider **Zbigniew Ziobro** przybliża przeszłość i teraźniejszość zespołu, a młode pokolenie to blackowy **Nekron**, mający na koncie już trzy albumy.

Mamy też swoistą ciekawostkę, obszerną rozmowę z autorem logówek większości metalowych kapel na tej planecie. **Lord of the Logos** czyli **Christophe Szpajdel** na pięciu stonach to niezła gratka dla fanów, tym bardziej, że zapowiada wzmożenie swej wystawienniczej aktywności.

Zawartość numeru dopełniają rzecz jasna liczne recenzje płyt, demówek i zinów, są też koncertowe relacje z polskich występów **Doro** i **Overkill** oraz "**Into The Abyss 2016**" i "**Black Silesia 2016**" - łącznie to 136 stron pasjonującej lektury dla każdego fana takich dźwięków.

Jeśli zaś ktoś będzie szybki, to kupując ten numer w promocyjnej cenie stanie się też szczęśliwym posiadaczem nowiutkich CD's **Infected Mind** "**Lost Existence**" oraz **Pascal** "**Agonia/ Bad Omen**", gdyż są one dodatkiem do pierwszych stu egzemparzy nakładu - warto się więc pospieszyć!




## Metal Maniac XIII 2017

**Dark Angel, Sodom, Pascal, Blasphemy, Slaughter Lord, Offence, Bathory, Exorcist, Crippling Madness, Tormentor, Black Sputum, Triptykon, Desaster, Violentor, Eurynomos, Chevy, Leviathan, Entombed A.D., Gehennah, Slaughter Messiah, Arkham Witch, Sepultura, Sarcófago, Heretic, Iron Angel, Outrage, Venus Torment/Ripper.**
**Plakaty: Exorcist/Inquisition, Voivod/Morbid Angel, Destrőyer 666/ Mayhem**

Numer 12 "**Oldschool Metal Maniac**" wydawał się raczej opasłym wydawnictwem książkowym niż "zwykłym" magazynem muzycznym, licząc 140 stron formatu A4. Jednak przy okazji jego następcy, przygotowanego zresztą niezwykle szybko, **Leszek** i spółka poszli już na całość, bowiem # 13 liczy, bagatela, stron aż 154! Ta obfitość lektury jest przy tym na tyle urozmaicona, że zawierając się we wciąż obowiązującej formule promowania tylko prawdziwych, szczernych i totalnie bezkompromisowych dźwięków, pismo oferuje lekturę nie tylko dla fanów siarczystego death/black metalu, ale też thrashu, tradycyjnego heavy, a nawet **NWOBHM**. Jeśli ktoś miał w rękach poprzednie numery to powinien pamiętać, że jest w nich kontynuowany cykl poświęcony historii i dyskografii **Bathory**. "**Zrodzony w wiecznym ogniu piekła akt V**" to 12 stron traktujących o kolejnym ponadczasowym dziele **Quorthona**, LP "**Hammerheart**" z roku 1990, gdzie fragmenty archiwalnych wywiadów z epoki oraz lat późniejszych naświetlają genezę oraz samo powstanie tej wyjątkowej płyty. Nie zabrakło też oczywiście tłumaczeń tekstów, całostronicowej recenzji oraz archiwalnych zdjęć. Równie ciekawy jest według mnie wywiad z **Davidem DeFeis**, dotyczący jednak nie **Virgin Steele**, ale zespołu efemerydy, kultowego **Exorcist**. "**Nightmare Theatre**" został niedawno oficjalnie wznowiony, tak więc tematów do rozmowy z niezwykle elokwentnym i przemiłym **Davidem** nie brakowało - wywiad zajmuje aż dziewięć stron. Aż o dwie więcej dano zaś do dyspozycji węgierskiemu **Tormentor**, to jest historii grupy opowiedzianej przez jej wszystkich członków. Fajnie czyta się też artykuł poświęcony szczenięcym latom **Sepultury**, kiedy to brazylijska grupa lubowała się w brutalnym death/thrash metalu, wydając takie podziemne perełki jak: split z **Overdose**, "**Morbid Vision**" czy "**Schizophrenia**". Mamy też siedem stron o innym brazylijskim gigancie, drugą część historii **Sarcófago**, dotyczącą okresu od wydania płyty "**Hate**" w roku 1994 do czasów bardziej współczesnych, dopełnioną wywiadem z basistą **Geraldem Incubusem Minellim**. To niejedyne duże nazwy w "**OMM**", bowiem mamy jeszcze wywiady z: thrashers z **Dark Angel**, **Sodom**, **Iron Angel** czy włoskim **Violentor**, którego muzycy udzielają się też w **Hobbs' Angel Of Death**, albo też **Entombed**, ale z przyczyn prawnych występujących obecnie pod zmienioną nazwą **Entombed A.D.** Ostrzejsze łojenie, idące albo w kierunku black, albo death metalu, reprezentują z kolei: kanadyjski **Blasphemy**, australijski **Slaughter Lord**, szwajcarski **Black Sputum**, niemieckie **Eurynomos** oraz **Desaster**, szwedzki **Gehennah** i belgijski **Slaughter Messiah**, tak więc mamy tu niemal pełne spektrum kapel wciąż potwierdzających, że thrash w różnych odmianach ma się dobrze. Sporą ciekawostką jest też wywiad z **Tomem Gabrielem Fischerem**, twórcą **Hellhammer** i **Celtic Frost**, liderującym obecnie nowej grupie **Triptykon**, dopełniony relacją z koncertu grupy w Krakowie. Koncertowych wrażeń z różnych gigów jest w numerze 13 więcej, bowiem przedstawicieli pisma nie zabrakło na: festiwalach "**Black Silesia II**", "**Into The Abbys II**" czy reaktywowanej **Metalmanii** oraz koncertach **Flotsam And Jetsam** oraz **Accept**; wra-żenie robi też rozbudowany dział recenzji płyt i demówek, wyłącznie z siarczystym metalem wysokiej próby.

Nie mogło też rzecz jasna zabraknąć przedstawicieli rodzimej sceny metalowej. Muzycy **Pascal** opowiadają więc o dalszych latach swej, zakończonej niestety przedwczesnym rozpadem, kariery, mamy też wspominkowy wywiad z członkami wrocławskiego **Leviathan**, którego to demówki już niebawem ukażą się nakładem **Thrashing Madness**, a reprezentantem metalowej młodzieży jest bytomski **Offence**, łojący solidny death metal i mający już na koncie dwa albumy. Mamy też przedstawiciela młodszego pokolenia z Chile, a **Patricio Spalinger** wypowiada się jako lider dwóch grup, death/thrashowych **Venus Torment** i **Ripper**. Są też, kiedyś wręcz obowiązkowe w podziemnych periodykach, biografie: thrashowego **Crippling Madness** z Białej Podlaskiej, przedstawicieli obecnej brytyjskiej sceny heavy/doom **Arkham Witch** i przedstawicieli nowej fali metalu z tamtego kraju, pamiętanych do dziś dzięki albumowi "*The Taker*" *Chevy*, a do tego niedawno reaktywowanych, amerykańskich thrashers z **Heretic** oraz wciąż aktywnej legendy niemieckiego undergroundu **Outrage**, grających podszyty blackiem thrash już od połowy lat 80.

Dodatkiem do pisma są już tradycyjnie plakaty, zaś do pierwszych 100 sztuk pisma w promocyjnej cenie będzie też można nabyć limitowany, dwupłytowy album **Pascal** "**Collection Of Destroyed Brains**", wydany po raz pierwszy na CD 25 lat po kasetowej premierze i zbonusowym DVD - warto się więc pospieszyć.

**Oldschool Metal Maniac**
**Leszek Wojnicz - Sianożęcki**
**Skrytka 399**
**31 - 960 Kraków 1**




## "R'Lyeh 'zine" #13

**Saxon, Gehennah, Raven, Coroner, Morgoth, Angelcorpse, Funeral Nation, Mefisto, Hellwaffe, Throneum, Insepulto, Psychoneurosis, Cauchemar, Kly, Poisoned, Crippling Madness, Cardiac Arrest, Infidel, Armagh**

Jakiś czas temu **Adrianowi** przeszła przez myśl idea zakończenia wydawania "**R'Lyeh**", na szczęście był to tylko chwilowy kryzys i od tamtego momentu ukazały się już trzy kolejne numery jego pisma. Od premiery # 12 minęły dwa lata, co jak na standardy wydawnicze w podziemiu, gdzie nierzadko ukazują się ziny z materiałami pochodzącymi nawet sprzed kilku lat, jest całkiem dobrym tempem. Warto to podkreślić tym bardziej, że "**R'Lyeh**" jest nie tylko jednym z najlepszych polskich "papierzaków", ale też forma jego wydania oraz objętość - 92 strony formatu A4 z grubą okładką, profesjonalny druk w czerni i bieli - są najwyższych lotów.

Jak też widać z widniejącej powyżej listy zespołów przepytanych na potrzeby najnowszego numeru twórcy pisma nie ograniczają się tylko do ekstremalnego metalu. Oczywiście death, black i inne siarczyste odmiany metalowego łojenia są tu w zdecydowanej większości, z naciskiem na mniej znane, ale warte popularyzacji, zespoły, ale nie brakuje też jednak przedstawicieli klasycznej szkoły hard'n'heavy, **NWOBHM** czy thrashu z lat 80. Największe nazwy tego numeru to oczywiście **Saxon** i **Raven**, prawdziwe legendy Nowej Fali Brytyjskiego Metalu, zespoły, które mimo imponującego stażu - oba ponad 40 lat na scenie, z niezliczoną ilością wydawnictw na koncie - wciąż są w formie, co udowadniają zarówno na płytach, jak i na koncertach. Na miano legendy bezprzecznie zasługują też Szwajcarzy z **Coroner**, reaktywowana przed kilku laty czołowa grupa nurtu technicznego thrashu, a także zespoły bardziej ekstremalne, ale znane też zwolennikom lżejszego grania: **Gehennah**, **Morgoth** i **Angelcorpse**. **Adrian** i spółka lubują się też w wyszukiwaniu zespołów niczym nie ustępujących tym największym, ale zdecydowanie mniej popularnym.

Kto na przykład słyszał o założonym w 1989 roku, grającym death/thrash metal, amerykańskim **Funeral Nation**, albo francuskim **Cauchemar**, którego wokalistka nie dość, że nieźle radzi sobie za mikrofonem, to jeszcze wydaje zine'a, organizuje festiwal i jest autorką metalowej książki kucharskiej? Ja dowiedziałem się o nich właśnie z "**R'Lyeh**" i w żadnym razie nie było to pierwsze takie odkrycie w historii naszych wzajemnych relacji. Warto też sprawdzić co miał do powiedzenia **Sonia**, wokalista reaktywowanego w roku ubiegłym po 15 latach hibernacji grindowego **Psychoneurosis**, tym bardziej, że jest to ich pierwszy wywiad od wielu, wielu lat. Równie rozmowny jest **Tom** z **Throneum**, a stawkę wywiadowanych w tym numerze dopełniają: thrashowy **Crippling Madness** z Białej Podlaskiej, death/thrash **Poisoned** z Tczewa, łojący siarczysty black **Hellwaffe** z Chicago, ale założony przez naszych rodaków tam mieszkających, wrocławskie **Armagh**, łączący klasyczny black z bardziej tradycyjnym podejściem oraz blackowy **Infidel**, szwedzki **Mefisto** z hybrydą thrash, speed i black metalu, deathowe **Insepulto** z Kostaryki oraz **Cardiac Arrest** z USA. Mamy też wywiad z Kłami, blackowym tworem, którego debiutancki album "**Taran-Gai**" jest bezpłatnym dodatkiem do zine'a, tak więc czytając rozmowę z zespołem można też posłuchać, jak "**Saga o ludziach lodu**" **Margit Sandemo** zainspirowała ich do stworzenia siedmiu bezkompromisowych, a przy tym momentami nieźle zakręconych, utworów.

Mający już kiedykolwiek wcześniej kontakt z "**R'Lyeh**" wiedzą już, że wywiady z tego zine'a to najwyższa szkoła jazdy, bez pytań typu "Ilu was jest w zespole i co gracie", a tego poziomu nie umiejszają też w żadnym razie liczne artykuły, felietony czy teksty polemiczne - nierzadko szydercze czy prześmiewcze. Z tych poważniejszych mamy też wspomnienia wielkich nieobecnych metalowej sceny, **Quorthona** oraz **Chucka Schuldinera**, tego drugiego z racji 30-lecia wydania przełomowego dla death metalu LP "**Scream Bloody Gore**". Smutkiem napawa też obszerne, trzystronicowe wspomnienie zmarłego przed dwoma laty na wylew perkusisty **Jima Sadista**, znanego z **Nunslaughter** i 1234 innych zespołów, bo miał on zaledwie 44 lata.

Setki recenzji płyt, demówek i zinów z całego świata to również oczywista norma, podobnie jak liczne relacje z mniejszych i większych koncertów, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

Co prawda nie wszystkie z tych relacji trzymają wyśrubowany poziom innych materiałów z tego numeru ("Gdy zmęczone twarze wyległy po długich godzinach podróży się ze swoich pojazdów, po przybiciu piątek rozpoczęło się instalowanie gratów na scenie i w jej obrębie", etc., etc. - "gratuluję" tego bełkotu, panie Chrom), to i tak wydanie raptem 20 złotych na # 13 wydaje mi się wydatkiem obowiązkowym dla każdego fana metalu.

**Adrian**
**P.O. Box 20**
**02- 919 Warszawa 76**
**hellishband@o2.pl.**

**Wojciech Chamryk**

# Decibels' Storm

recenzje płyt CD
1 - dno, 2 - słaba, 3 - przeciętna, 4 - dobra, 5 - bardzo dobra, 6 - wybitna



### Amarok - Hunt
2017 Musicom

**Michał Wojtas**, jeden ze współzałożycieli **Amarok**, postanowił po kilkunastu latach przypomnieć się słuchaczom pod szyldem tego projektu. Nie lubię używać terminu "projekt" w przypadku przedsięwzięć rockowych, ale w tym miejscu wydaje się on być nieodzowny. Powód jest jeden, mianowicie autor stanowi "serce" **Amaroka** zarówno w zakresie kompozycji, produkcji, jak również sztuki wykonawczej instrumentalnej i wokalnej. A zanim zamieszczę kilka słów o zawartości stricte muzycznej albumu "**Hunt**", wspomnę tylko, że **Amarok** powrócił szeroką falą, gdyż ukazały się edycje wcześniejszych wydawnictw dyskograficznych, które w doskonały sposób ilustrują rozwój artystyczny grupy. Chociaż kilka kwestii pozostaje od narodzin formacji niezmiennych. Pierwsza to fascynacja autora materiału **Michała Wojtasa** dziedzictwem rocka elektronicznego, ze szczególnym wskazaniem na twórczość **Mike'a Oldfielda**. Zresztą nie jest to żadne odkrycie, ponieważ główny architekt formacji przyznaje się do swoich inspiracji w licznych wywiadach. Druga to niesamowicie wciągająca jak magnetyczna siła nastrojowość muzyki. Jak już zaczniecie słuchać, to trudno się oderwać, z jednym wszakże zastrzeżeniem, ta muzyka wymaga odpowiednich kameralnych, wręcz intymnych warunków odbioru, obce są dla niej miejsca pełne gwaru i plastikowej jarmarczności. Kwestia trzecia wiąże się z piękną melodyką, wyrazistymi liniami melodycznymi, które stanowią swoisty znak rozpoznawczy każdego utworu longplaya "**Hunt**". Warto także odpowiedzieć na pytanie, co uległo zmianie w porównaniu do trzech albumów opublikowanych w okresie 2002- 2004. Po pierwsze **Michał Wojtas** poszerzył spektrum brzmienia poprzez wprowadzenie kilku oryginalnych składników instrumentarium, między innymi theremin, duduk, fisharmonia. Po drugie inicjator przedsięwzięcia w szerszej skali i odważniej wystąpił w roli wokalisty. Po trzecie dziewięć kompozycji tworzących płytę "**Hunt**" wydaje się być dojrzalszymi, bardziej wyrafinowanymi muzycznie, swobodniej zaprojektowanymi i wykreowanymi. Jest jeszcze czwarty komponent, na który zwróciłem uwagę, a mowa o zrównoważonych proporcjach pomiędzy wykorzystaną elektroniką a brzmieniem czysto rockowym. Dlatego przemierzając ścieżki koncepcyjnej opowieści "**Hunt**", przedstawiającej człowieka w zderzeniu z obecną w naszym życiu wirtualną rzeczywistością, znajdziemy się w krainie rockowej progresji, ambientowych elektronicznych pejzaży czy artrockowych krajobrazów. Towarzyszyć nam będą w tej wędrówce brzmienia licznych instrumentów elektronicznych, klasycznego fortepianu, pięknych gitar elektrycznych i akustycznych, spotkamy linie wokalne autorstwa zacnych gości, wśród nich **Mariusza Dudy** i **Colina Bassa**, zetkniemy się także ze znaczną dawką sampli, które pełnią dwojaką rolę, dbają o jeszcze większą różnorodność dźwięków, oraz skutecznie wpływają na klimat muzycznych wypowiedzi wprowadzając pierwiastek tajemniczości, niekiedy nostalgii bądź melancholii i refleksji. Album "**Hunt**" obejmuje dziewięć nagrań średniej długości, natomiast finał albumu stanowi niezwykle rozbudowana, trwająca blisko 18 minut kompozycja tytułowa. W większości utworów dźwięki napływają w wolnym lub średnim tempie, bez gwałtownych przyspieszeń, zrywów, układając się w bogatą mozaikę. Największe wrażenie robią zapewne niesamowicie klimatyczne partie solowe gitary, klarowne, emocjonalne, oferujące muzykę dla duszy, przemawiającą do wyobraźni, pobudzającą do przemyśleń. Niekiedy wydaje się, że kolejne akapity programu płyty, to puzzle układane cierpliwie od "***Anonymous***" po akt ostatni czyli "***Hunt***" i układające się w wielobarwny krajobraz. Malarskie pejzaże podziwiamy wzrokiem, a tutaj fascynują nasze zmysły pełne magii bodźce słuchowe, do tego stopnia, że trudno się od tego muzycznego spektaklu wyzwolić, nie sposób go zignorować, pozostając obojętnym. Jednym słowem, wytrawna muzyka przygotowana i wykonana przez artystów, którzy z dźwięków z pasją i odpowiednią wizją potrafią formować piękne kształty. Dla każdego człowieka, dla którego głębokie przeżycia estetyczne, wiążą się z muzyką, longplay "**Hunt**" wydany pod szyldem **Amarok**, to obowiązek. Bo tak jak już kiedyś powiedział w jednej z audycji **Piotr Kaczkowski** "*Świat bez muzyki byłby monofoniczny, a tak jest wielowymiarowy*", a muzyka **Amaroka** czyni nas na pewno bogatszymi estetycznie. (4,5)

**Włodek Kucharek**



### Anticlockwise - Raise Your Head
2016 Revalve

Grupa **Anticlockwise** uformowała się w 2004 roku we Włoszech, a dokładniej w Bergamo. Ich twórczość opiera się na komponowaniu metalu progresywnego. Rok temu wypuścili oni krążek o nazwie "**Raise Your Head**". W kompozycjach składających się na dany album pojawiają się liczne oraz zawiłe solówki instrumentalne gitary elektrycznej. Wokalista, **Claudio Brembati** używa niekiedy screamingu oraz growlingu, jednakże w kawałkach obecny jest również stonowany wokal. Jak to na metal progresywny przystało teksty na danym krążku stanowią pewnego rodzaju epikę, w której to zespół porusza tematy nowoczesności, nauki, a także nawet idei apokaliptycznych. Złożoność kompozycji składa się głównie z zmiennego metrum oraz niestandardowych struktur kompozycyjnych. Warto zwrócić uwagę również na okładkę krążka "**Raise Your Head**". Dlaczego? Odnosi się ona do tematyki utworów, gdzie poruszany jest problem modernizmu technologii, która prowadzi w pewien sposób do samozagłady człowieka. Symbolem modernizmu jest dziecko siedzące przed ekranem tabletu na danym projekcie okładki, a samozagładą jest to, iż to dziecko tak naprawdę może za chwilę zniknąć w świecie komputerów oraz zostać pochłonięte właśnie przez technologię, którą jest tak zafascynowany. Kierunek w jakim zmierza **Anticlockwise** pod względem muzycznym nie zmienia się od wydania poprzedniego albumu z 2013 roku. (3,5)

**Izabela Wieczorek**



### Arduini/Balich - Dawn of Ages
2017 Cruz Del Sur

Dla wszystkich rozeznanych w temacie już pierwszy rzut oka na nazwiska stojące za tym projektem będzie wystarczającą zachętą do zapoznania się z tym krążkiem. Nie zorientowanym wyjaśnię, że **Victor Arduini** to były gitarzysta **Fates Warning** będący współtwórcą takich dzieł jak "**Night on Brocken**" i "**The Spectre Within**", natomiast **David Balich** jest wokalistą znakomitego heavy/doomowego **Argus**. **Arduini** odpowiada za całą muzykę, wszystkie partie gitary i basu, a **Balich** za linie wokalne i teksty. Ci dwaj muzycy zostali wsparci przez perkusistę **Chrisa Judge** i w takim składzie nagrali debiutancki album. "**Dawn of Ages**" jest określany często jako progresywny doom metal i po części faktycznie tak jest. Jednak z drugiej strony dodałbym jeszcze, że słychać trochę klasycznego heavy, a całość ma też dość epicki wydźwięk. Oczywiście da się wychwycić pewne elementy wspólne z **Fates Warning** czy **Argus**, jednak zdecydowanie dominuje tu granie w stylu **Black Sabbath** i to głównie z okresu **Dio** czy nawet **Martina** oraz **Trouble**. Oczywiście doom jest tu dominującym składnikiem. Patrząc na czas trwania tej płyty i długość samych utworów, która waha się między 6, a ponad 17 minut, można się poważnie zastanawiać czy da radę wytrzymać bez ziewania do końca trwania krążka. Otóż odpowiedź brzmi: da się! **Victor Arduini** udowadnia tutaj, że jest znakomitym kompozytorem i dzięki tym progresywnym urozmaiceniom, zmianom temp i rytmu ta muzyka żyje i pochłania słuchacza. Podstawą są jednak klasyczne riffy, na których oparta jest cała reszta. Muzyka zawarta na "**Dawn of Ages**" kreuje mistyczny i zarazem wciągający w swoje objęcia klimat. **Balich** natomiast jest naszym przewodnikiem w tej ponad godzinnej podróży. Jego głos i sposób interpretacji nadają tym utworom epickiego wydźwięku. Co ciekawe najlepsze wydają mi się być te najdłuższe utwory w rodzaju "***Into Exile***" czy "***Beyond the Barricade***". Właśnie w takich bardziej rozbudowanych formach najbardziej uwidacznia się rozmach kompozytorski i kunszt **Arduiniego**. Wersja CD zawiera sześć autorskich kompozycji, natomiast winylowa została wzbogacona o trzy covery i wydana na dwóch LP. Te trzy bonusy, "***Sunrise***" **Uriah Heep**, "***After All (The Dead***" **Sabbathów** oraz "***Wolf of Velvet Fortune***" **Beau Brummels** muzycy zagrali we własnym stylu, dzięki czemu stanowią integralną część całości i wspaniale uzupełniają się z podstawowym materiałem. **Arduini** i **Balich** nie odeszli daleko od oryginałów, a jednocześnie sprawili, że te numery nasiąkły ich własnym charakterem. "**Dawn of Ages**" jest świetnym debiutem i mam nadzieję, że nie będzie jedynym owocem współpracy tych znakomitych muzyków. Z tego co mówią oni sami to na szczęście układa im się świetnie. Daje to nadzieję na kontynuację, czego bardzo bym sobie i wam życzył. (5)

**Maciej Osipiak**



### Atlantean Kodex - The Annihilation of Bavaria
2017 Van

**Atlantean Kodex** nie zalicza tras jak standardowy, "kontraktowy" niemiecki zespół. Nie sposób uchwycić go także na większości europejskich festiwali. Właśnie dlatego taką gratką są wydawane przez niego płyty koncertowe. Zwłaszcza, że materiał, który nagrywa i gra **Atlantean Kodex** to absolutna czołówka współczesnego epic metalu. "**The Annihilation of Bavaria**" została zrejestrowana w 2015 roku na pierwszym koncercie w ich ojczystej Bawarii (!) i umieszczona na dwupłytowym wydaniu (z DVD - trójpłytowym). Ponieważ miała promować ostatnią płytę kapeli, "**White Goddess**", znalazł się na niej cały materiał z tej doskonałej płyty, zagrany zresztą dokładnie, kawałek po kawałku z uwzględnieniem interludiów, deklamacji i innych ozdobników krążka. Nie można jednak powiedzieć, że jest to bezwiedne odzwierciedlenie drugiej płyty zespołu. Po pierwsze deklamacje są czytane, nie puszczone z nagrania jak to bywa u wielu zespołów, po drugie, nakładające się w studyjnej wersji partie gitary bywają na żywo wyśpiewywane przez wokalistę ("Enthroned in Clouds and Fire"), po trzecie, wokalista bawi się liniami wokalnymi zmieniając odrobinę ich bieg w "***Twelve Stars and an Azure Gown***". Żartem powiem, że po czwarte, w jednym miejscu zamienia słowa tekstu miejscami - posłuchajcie słów "*Ten-thousand Strong, in search for glory and wisdom*" w "***White Goddess Unveiled***". Najważniejsze jest jednak to, że **Atlantean Kodex** na koncertówce pokazuje nie

tylko klasę kompozytorską (co jest oczywiste w przypadku efektu studyjnego), ale też wykonawczą. Co więcej, głos **Markusa Beckera** w wersji live wydaje się brzmieć nie tylko równie dobrze jak na płycie, ale zyskuje wręcz jeszcze więcej nastroju. Kreowanie klimatu jest jednym z dużych atutów **Atlantean Kodex**. Wokale **Beckera** na "**The Annihilation of Bavaria**" po prostu brzmią magicznie (aż mnie ciarki przechodzą jak pomyślę sobie, jak musi to brzmieć rzeczywiście na żywo). Koncert zresztą zarejestrowany był w klubie, w kameralnych warunkach. Jednak zaangażowanie publiki i przeżywanie koncertu wytworzyło więź z zespołem, którą po prostu słychać. Wystarczy posłuchać jak ludzie śpiewają i reagują na to, co dzieje się na scenie. Dość wspomnieć, że podczas obróbki płyty, muzycy musieli wyciszyć publikę, bo była za głośno! Płyta "**White Goddess**" zajmuje jednak tylko mniej więcej połowę płyty. Zanim - jak zapowiada **Becker** - wkroczymy do królestwa **Białej Bogini**, na koncercie pojawiają się "***From Shores Forsaken***" z "**Pnakotic Demos**" i śpiewany z całych gardeł przez publikę "***Pilgrim***" z "**The Golden Bough**". Dopiero róg w "***Trumpets of Doggerland***" przy wtórowaniu okrzyków radości publiki zapowiada płytę "**White Goddess**". Podobnie jest w końcowej części płyty. Po kończącym płytę "**White Goddess**", "***White Goddess Unveiled***" następuje krótki utwór "***The White Ship***" z "**Pnakotic Demos**", a zaraz potem istna petarda w tej epic metalowej uczcie. "***Kodex Battalions***" zapowiadany jako nowy kawałek, jest w rzeczywistości pozostałością po sesji nagraniowej do "**White Goddess**" i stylistycznie ogromnie się wyróżnia tempem, dynamiką i maidenowymi riffami. Dwa ostatnie numery pochodzą z albumu "**The Golden Bough**". Muszę przyznać, że po tej płycie mam jeszcze większą ochotę zobaczyć występ **Atlantean Kodex**. Wszystko na tej koncertówce jest dokładnie takie, jakie powinno być na występie tego właśnie zespołu. Cieszę się, że wciąż pojawiają się zespoły, które potrafią tak zachwycić, że dochodzą do listy "koniecznie do obejrzenia" i to w tym momencie, gdy wydaje się, że już prawie wszystko, co było możliwe do "upolowania" zostało "upolowane". Doskonała koncertówka znakomitego zespołu! (6)

**Strati**




### A Tortured Soul - On This Evil Night
2016 Pure Steel

Prawdopodobnie nie doczekamy się nigdy nowego krążka **Mercyful Fate**, a **King Diamond** ze względu na swoje problemy zdrowotne również od 10 już lat nie uraczył nas swoim nowym dziełem. Tę lukę starało się wypełnić już kilka zespołów wzorujących się na muzyce mistrza i wychodziło to z bardzo różnym skutkiem. Do tego grona zalicza się też pochodzący z Milwaukee kwintet **A Tortured Soul**. Najlepiej osłuchanym przeze mnie ich materiałem była "dwójka" "**Kiss of the Thorn**", a moje wspomnienia z nim związane są jak najbardziej pozytywne. Najnowszy, czwarty album "**On This Evil Night**" wydany został po sześcioletniej przerwie i jest chyba najlepszym co ten zespół stworzył. Począwszy od okładki, którą zdobi praca **Gustava Dore'a**, poprzez tematykę i ogólną atmosferę zostajemy zaproszeni do mrocznego świata, w którym przewijają się piekło, upadłe anioły i inne około horrorowe sprawy. Klimat jaki kreują na tym krążku muzycy wciąga od pierwszych sekund i sprawia, że ciężko się od niego uwolnić. U mnie od kilku ładnych dni przynajmniej dwa razy na dobę "**On This Evil Night**" musi polecieć. Przechodząc do kwestii muzycznych to tak jak napisałem na początku, główną inspiracją jest tutaj **Mercyful Fate/King Diamond**. Riffy brzmią momentami jakby wygrywał je raz **Andy LaRoque**, a za moment dajmy na to **Michael Denner**. Wokalista też przez dużą część trwania płyty brzmi jakby był bliźniakiem **Diamentowego Króla**. Falsety co prawda pojawiają się bardzo rzadko, ale już w średnich rejestrach słychać uderzające podobieństwo. Poza tym da się wychwycić inspiracje amerykańskim klasycznym metalem w rodzaju **Iced Earth** czy **Helstar**. Zwłaszcza tym pierwszym panowie oddali bardzo wyraźny hołd w znakomitym "***Mourning Star***", w którym riffy i melodie są tak typowe dla **Schaffera**, że spokojnie możecie wkręcać znajomych, że to jego nowy numer. Oprócz wyżej wymienionej jest też kilka innych kompozycji, które wyjątkowo mi przypasowały. Przede wszystkim zaliczyć do nich można "***Crimson***", "***Dreams***", "***Murdering***" i balladowy "***All Alone***". Reszta wałków to równie wysoki poziom, ale te wymienione przeze mnie są chyba najbardziej chwytliwe. Właśnie znakomite melodie są tutaj jedną z głównych zalet i sprawiają, że ta płyta ma właściwości wysoce uzależniające. Świetny album, świetnego zespołu i tylko szkoda, że tak mało się o nim mówiło i mówi. **A Tortured Soul** zasługują na zdecydowanie większą atencję zwłaszcza w czasach, gdy nie wiadomo czy jeszcze kiedykolwiek usłyszymy jakąś nową muzykę **Kinga Diamonda**. Ekipa z Milwaukee godnie reprezentuje ten styl, a "**On This Evil Night**" to materiał na najwyższym poziomie. (5,2)

**Maciej Osipiak**




### Avelion - Illusion Of Transparency
2017 Revalve

Większość z nas z pewnością spogląda na otaczającą nas rzeczywistość. Widzimy dokładne zarysy oraz kształty, ale czy na pewno? Czy może to tylko nasze wyobrażenie, które jest fikcyjne i nie strzeże nas przed tym, że to co zauważamy teraz może za chwilę zniknąć już na zawsze oraz pozostać zapomniane. Żyjemy raczej w ciągłym pośpiechu, więc kto z nas miałby w ogóle czas się nad tym zastanawiać. Mimo to pewien band o nazwie **Avelion** pragnął zgłębić ten aspekt oraz tym sposobem wydał na rynek muzyczny nowy krążek "**Ilusion of Transparency**". W albumie można dostrzec rozważania dotyczące naszej ludzkiej natury, kruchości, wrażliwości, czy zwykłej egzystencji. Uformowany w 2008 roku we Włoszech zespół postawił na to, by trochę pokombinować oraz zestawić ze sobą melodyczny, progresywny oraz nowoczesny metal. Cóż może wyniknąć z takiej mieszanki? Warto się o tym przekonać przesłuchując dany album. Idąc tym śladem tak też uczyniłam. Wsłuchując się w pierwszą kompozycję na krążku od razu rozpoznaje elektroniczne dźwięki oraz to, iż do skomponowania tego kawałka potrzebne były klawiatury wytwarzające przeróżne brzmienia. Jednakże nie tylko na tym warto się skupić, gdyż nie tylko to jest składnikiem tej twórczości. Elektryk, czy perkusja to podstawa, która powinna zabrzmieć w tym wykonie i tak też się stało. Wokal jest raczej stonowany oraz dopasowany do ogólnego wydźwięku danych kompozycji. Tempo utworów nie jest nad wyraz dynamiczne, lecz w pewnym stopniu i tak szybkie. Okładka albumu stanowi odwołanie do tego, iż nie wszystko w naszej egzystencji transparentną wizję, czy wyobrażenie naszego otoczenia. Kobieta, którą jest nam dane zauważyć na stronie frontowej krążka jakby rozmywa się ze swojej istoty bycia, czy jestestwa. Tym sposobem można się przekonać, iż niektóre aspekty w naszym życiu są tylko prowizoryczne, a przez niektóre środki takie jak internet, czy telewizja mogą zniknąć coraz szybciej z naszego obrębu. **Avelion** ma w sobie potencjał i jestem pewna, iż nie zmarnuje go tylko wzniesie się na wyżyny swoich możliwości. (4)

**Izabela Wieczorek**




### Axel Rudi Pell - The Ballads V
2017 SPV

Pierwszą płytę z balladami **Axel Rudi Pell** wydał w 1993 roku, a jej entuzjastyczne przyjęcie przez fanów sprawiło, że od czasu do czasu powtarza ten sprawdzony patent. Jestem ogromnym zwolennikiem tego gitarzysty, tym bardziej, że wzorem **Blackmore'a** czy (do niedawna) **Malmsteena**, współpracuje też ze znakomitymi wokalistami. Kompilację "**The Ballads V**" traktuję jednak jako takie piąte koło u wozu czy bardziej skok na kasę malejącego grona ludzi wciąż kupujących płyty w fizycznej postaci. Oczywiście wzorem poprzednich części serii mamy tu utwory premierowe, taki wabik dla fanów. Pewnie nie przejdą oni obojętnie obok nowego singla "**Love's Holding On**", w którym **Johnny'emu Gioeli** towarzyszy sama **Bonnie Tyler**, tym bardziej, że jest to pierwsza współpraca tej wokalistki z zespołem metalowym, kolejnej nowości "***On The Edge Of Our Time***" (kłania się Rainbow, a Pell znowu błyszczy) czy nowego coveru, "***I See Fire***", numeru młodziaka **Eda Sheerana**, jak dla mnie lepszego od oryginału. Mamy też koncertową premierę, klimatyczną "***The Line***", ale reszta to już odgrzewane kotlety, które fani **Axela** od dawna mają już na płytach "**Circle Of The Oath**", "**Into The Storm**" czy ubiegłorocznej "**Games Of Sin**". Kilkunastominutowa wersja "***Mistreated***" z koncertu na 25-lecie zespołu też nie jest jakimś rarytasem, ukazała się bowiem na dokumentujących to wydarzenie wydawnictwach audio i video. Każdy fan niemieckiego wirtuoza musi więc sobie sam odpowiedzieć na pytanie czy kupi tę płytę, tym bardziej, że **Pell** zapowiada już prace nad kolejnym albumem i jego premierę na początku przyszłego roku. (3)

**Wojciech Chamryk**




### Bare Infinity - The Butterfly Raiser
2017 Blackdown Music

Większość z nas ma tendencję do nadmiernego osądzania, konsumpcji niekoniecznie prawdziwych stereotypów. W ten sam sposób działa to w świecie muzyki. Wystarczy kilka nierzetelnie oraz powierzchownie sformułowanych opinii na temat danego zespołu, czy konkretnego gatunku muzycznego. Nawiązując do wymienionego przez mnie aspektu dotyczącego tzw. oceniania książki po okładce pragnę przedstawić wam band **Bare Infinity** pochodzący z Grecji. Ów zespół muzyczny została uformowany w 2003 roku, a w jej skład wchodzą: **Tomas Goldney**, **Orlok Davis** oraz **Ida Elen**a. Jednym z głównych założeń grupy jest właśnie łamanie stereotypów. W swej nowo wydanej płycie "**The Butterfly Raiser**" zaprezentowali nietuzinkowe połączenie, dzięki któremu powstał jakoby metal symfoniczny z nawiązaniem do klasycznych cech melodyjnego power metalu takich jak wysoki, kobiecy wokal, czy dynamiczne tępo utworów. Zrezygnowano z zastosowania screamingu, jak to bywało w uprzednio skonstruowanych kawałkach. Jednakże owa wprowadzona zmiana moim zdaniem okazała się pozytywnym rozwiązaniem. Dzięki temu zespół skupił się na ukazaniu w dość wrażliwy oraz przejmujący sposób istoty każdego instrumentu tworzącego całokształt jestestwa ich muzyki. Przesłuchując krążek "**The Butterfly Raiser**" mamy możliwość odkrycia w pewien sposób melodyjnego metalu na nowo dzięki licznym zestawieniom gitary elektrycznej, perkusji, pianina, czy wszelako obecnych skrzypiec. Przedstawiony aspekt prezentują, np. utwory "***Robin Eye's***", "***Race of Destiny***" lub "***The Devil's Call***". Całokształt albumu zdaje się być stosunkowo lekkim połączeniem odwołując się do stereotypów dotyczących preferowanego przez zespół metalu. **Bare Infinity** w swych tekstach porusza tematykę wszelako pojętej egzystencji, która wiąże się z przemijaniem, doczesnymi problemami ludzkimi m.in. depresją, czy wszechobecnymi na każdym kroku lękami. Słuchacz po dokładnym przestudiowaniu tekstów może zastanowić się nad całokształtem własnego życia. Myślę, iż celem wydania owego albumu było także skłonienie odbiorcy do przemyśleń. Mimo wszystko zespół nie zmienia swojego brzmienia. Powiedziałabym inaczej, owa grupa muzyczna dojrzewa wraz z upływem czasu oraz kreacją nowych, nietuzinkowych utworów, odkrywa na nowo gatunek, którym się zajmuje oraz cały czas prężnie się rozwija nie zwalniając tępa. (4,5)

**Izabela Wieczorek**

### Blackgate - Ronin
2016 Self-Released

**Blackgate** to Amerykanie, pochodzą z Grand Rapids w Michigan, więc nic dziwnego, że grają US power metal. Jednak pierwsze dźwięk wzbudzają konsterna-



cje, bowiem moje skojarzenia biegną do speed power metalu z neoklasycznym zacięciem, coś na modę **Dragonforce** czy **Iron Mask**. Całe szczęście to fałszywy alarm! Opener "***BPS***" to krótki instrumentalny utwór, bazujący raczej na szybkim klasycznym heavy metalu, a neoklasyczne naleciałości bardziej podobne są do tego co robił **Symphony X**. Uff! odetchnąłem z ulgą. Reszta zawartości dużego debiutu "**Ronin**" to już typowy mocny amerykański power metal, podany na szybkości, kojarzony z **Iced Earth** czy też **Jag Pancer**. Utwory są konkretne, pomysłowe, wielowątkowe mocno nabite gitarami i gęstą sekcją rytmiczną. Czasami tak gęstą, że oprócz niektórych błyskotliwych solówek gitarowych, to ona powoduje, że porównania do **Symphony X** nie są chybione. Momentami dochodzi też do dysonansów, chwilowych zwolnień lub ogólnie klimat lekko łagodnieje, wtedy muza **Blackgate** kieruje się w stronę ostrego klasycznego heavy metalu w stylu **Iron Maiden** czy **Judas Priest**. Jakby nie było wyraziste melodie są też bardzo ważnym elementem muzyki **Blackgate**. Żeby uzupełnić muzyczną bazę Amerykanów, napomknę, że sami muzycy przyznają się jeszcze do inspiracji **Metalliką**, **Testamentem**, **Megadeth** i **Exodusem**. Instrumentaliści są bardzo sprawni, ogólnie wszyscy zgodnie przykuwają uwagę, ich instrumenty prowadzone są przez mocny, wyrazisty wokal **Davida Cuffmana**. Nie wiem czy tylko mnie się tak kojarzy, ale czasami mam wrażenie jakbym słuchał **Chrisa Boltendahla**, mniej **Matta Barlowa** czy **Seana Pecka**, bo i takie porównania widziałem. Bywa też, że wokal **Cuffmana** jest jednostajny, co może trochę nużyć słuchacza. Jednak ta sytuacja może wynikać z tego, że "**Ronin**" zawiera aż czternaście kompozycji i ponad godzinę muzyki. Przy tak intensywnej i gęstej muzyce Amerykanów i bardzo wyrównanych kompozycjach, to też może znużyć słuchacza. Właśnie te dwa elementy są do poprawy. No i miejmy nadzieję, że kolejny krążek zostanie normalnie wytłoczony i to najlepiej przez którąś z wytworni. **Blackgate** i "**Ronin**" do zapamiętania, kawał solidnego US power metalu. (4)

\m/\m/



### Black Hawk - The End Of The World
2017 Pure Underground

Niemcy z **Black Hawk** nie oglądają się za siebie, nie roztrząsają gdzie mogliby być, gdyby zadebiutowali wcześniej niż w 1989 roku. Od momentu reaktywacji regularnie wydają za to, gorsze i lepsze, płyty z teutońskim, tradycyjnym metalem lat 80. Akurat "**The End Of The World**" należy do ich najciekawszych dokonań, chociaż trzeba oczywiście brać poprawkę na to, że wszystko to już słyszeliśmy nie tylko na ich wcześniejszych płytach, ale też albumach **UDO**, **Running Wild**, **Grave Digger**, **Gamma Ray**, **Paragon** czy **Helloween**. Każdy zaznajomiony z ich twórczością bez trudu wychwyci to i owo znajomo brzmiacego w utworach **Black Hawk**, ale podkreślam, że w żadnym razie nie są to słabe rzeczy. Szczególnie mogą podobać się: rozpędzony "***Streets Of Terror***", orientalizujący rocker "***Killing For Religion***", surowy, archetypowy wręcz dla lat 80. "***What A World***" i mający w sobie coś z dokonań **Iron Maiden** "***Scream In The Night***". Inne nie są tak udane, ale trzymają solidny, niemiecki poziom, tak więc: (3,5).

**Wojciech Chamryk**



### Black Phantom - Better Beware!
2017 Punishment 18

Oj tam, bez przesady: nie ma na tej płycie niczego, przed czym należało by się strzec, ale też zapomnijcie o jakimś szczególnym wydarzeniu. Jest za to historia jakich wiele: doświadczeni muzycy dwóch włoskich zespołów, konkretnie **Mesmerize** i **Eruption**, połączyli przed trzema laty swe siły, a "***Better Beware!***" jest pierwszym efektem ich pracy. **Black Phantom** prezentują na tym wydawnictwie 10 bardzo tradycyjnych, utrzymanych w europejskim stylu tradycyjnego metalu, utworów. Dobrą wskazówką co do kierunku obranego przez zespół jest zresztą wieńczący całość cover, niezgorsza i bardzo surowa wersja "***Total Eclipse***" **Iron Maiden**. Utwory autorskie nie mają już mocy i klasy tego, pominiętego z pośpiechu na LP "**The Number Of The Beast**", numeru, ale słucha się ich całkiem przyjemnie, szczególnie "***Light Behind The Armour***", "***Less Than Zero***" i "***Ninth Ring Of Hell***". Można więc sprawdzić "**Better Beware!**", bo to solidne granie na poziomie, a tego nigdy dość. (4)

**Wojciech Chamryk**



### Brothers of Metal - Prophecy of Ragnarök
2017 Self-Released

Znalazłem ich zupełnym przypadkiem. W proponowanych video na YouTube wyświetliła mi się owa grupa. Czym mnie zafascynowała? Tytułem utworu - "***Prophecy of Ragnarök***". Pasjonuję się mitologią nordycką już od dłuższego czasu i zawsze z zaciekawieniem spoglądam na sprawy z nią związane. Czym jest **Ragnarök** zakładam, że zdecydowana większość wie. Ale dla tych, którym dawne wierzenia wikingów są obce z przyjemnością przybliżę sytuację. Zwie się tak ostateczną walkę pomiędzy bogami **Asgardu** i ich sprzymierzeńcami, a olbrzymami i poddanymi **Hel** dowodzonymi przez **Lokiego**, któremu pomagać będą różne stwory oraz jego okropne dzieci: wilk **Fenrir**, wąż świata **Jormungand**. Co jest największym zaskoczeniem? **Brothers of Metal** nie współpracują z żadną wytwórnią muzyczną - swoją płytę "**Prophecy of Ragnarök**" wydali własnymi siłami, są po prostu niezależni. Ukazała się ona 1 kwietna 2017 roku i jest to pierwszy album bandu. Ale za to o jak wielkiej jakości! Tak dobrego kawałka metalu o akurat takiej a nie innej tematyce jeszcze nie miałem okazji słyszeć. Krążek zawiera dokładnie czternaście kompozycji - wszystkich tyczących się mitologii nordyckiej. Zespół składa się dokładnie z ośmiu osób, a są to: **Emil Warmedal**, **Mikael Fehrm**, **Pahr Nilsson**, **Dawid Grahn**, **Ylva Eriksson**, **Joakim Lindback Eriksson**, **Johan Johansson** oraz **Mats Nilsson**. Ta ekipa pochodzi ze Szwecji - to zaskakujące, że kraje skandynawskie nie odznaczają się wysoką liczbą ludności, ale to chyba właśnie tam możemy znaleźć najwięcej grup grających heavy metal i różne jego podgatunki. Dużym plusem - ale i niespodzianką - jest występowanie aż trzech lutni w bandzie. Nadają one urzekającego, wczesnośredniowiecznego klimatu kojarzonego przecież tak dobrze z mnóstwem bitew. Zwłaszcza w utworze "***Defenders of Valhalla***" dają one o sobie znać i niebotycznie chwytają za serducho, przenosząc nas na mroźne ziemie wikingów. To chyba za ich sprawą ten kawałek z całej płyty spodobał mi się najbardziej. Od jakiegoś już czasu nie ściągam słuchawek, rozkoszując się tą wspaniałą melodią. Zmuszony jestem przyznać, że gitary odgrywają tutaj dużą rolę. Nadają wszystkiemu odpowiednie tempo i wprawiają w ruch nasze kończyny. Perkusja wieńczy dzieło wrzucając w taneczny trans pozostałe części ciała. Troje wokalistów - dwóch mężczyzn oraz pani **Ylva** - bez wątpienia zasługują na uznanie. Każde z nich może poszczycić się wręcz awangardowym głosem. Śpiew każdego z nich wprowadza coś innego do muzyki **Brothers of Metal**, ma zupełnie inne cechy charakterystyczne, dzięki czemu utwory są tak zróżnicowane. Obecność trzech tak wyśmienitych wokali to naprawdę błogosławieństwo dla owej grupy. Melodyjny głos **Ylvy** oraz bardziej złowrogie, chropowate brzmienia wydobywające się ze strun głosowych **Joakima** i **Johana** idealnie ze sobą współpracują i znakomicie się wymieniają, tworząc w naszej wyobraźni obrazy wprost z **Völuspy**. Począwszy od "***The Death of the God of Light***" a skończywszy na "***We Believe in Metal***" da się zauważyć pewną regułę - wszystkie te walki są rewelacyjne i słuchać ich można bez końca, a przy okazji jest to także okazja do zebrania paru informacji na temat wierzeń wikingów, oczywiście jeśli interesują was takie tematy. Słuchawki na głowy, miecz do ręki! Wojownicy **Valhalli** stańcie do **Ragnaröku**! Chwała **Odynowi**, ojcu wszechrzeczy! (6)

**Remigiusz Hanczewski**

### Candle - Demo 2016
2017 Fight

Tych pięciu młodych - bo w obecnych czasach skończona 40-stka, a tyle liczy sobie wokalista **Erik Nordkvist**, nie jest w żadnym razie oznaką sędziwego wieku - Szwedów bierze się za bary z tradycyjnym metalem, wychodząc z tej potyczki z podniesionym czołem. Panowie musieli nasłuchać się **Mercyful Fate** i solowych LP's **Kinga Diamonda**, nie gardzili też albumami **Iron Maiden**, **Angel Witch**, **Tokyo Blade** czy innych



ekip nurtu **NWOBHM**, darzyli też estymą dokonania **Dio** oraz **Judas Priest**. Wszystko to przekłada się na zawartość "**Demo 2016**", bo każdy dźwięk w tych czterech utworach brzmi tak, jakby powstał najpóźniej w 1983 roku. Wyróżniam spośród nich mroczny numer "***Betrayal***" z balladowym zwolnieniem i totalnie oldschoolowy "***Frozen With Fear***" z porywającymi solówkami, ale "***Dancing Lights***" i "***No Peace For My Soul***" w niczym im nie ustępują. **Mercyful Fate** zaczynali kiedyś od MLP dla **Rave-On**, a ten materiał może być równie przełomowy dla **Candle**. Zanim więc wydadzą debiutancki album: (5).

**Wojciech Chamryk**



### Cloven Hoof - Who Mourns For The Morning Star
2017 High Roller

**Cloven Hoof** to jedna z legend **NWOBHM** i zarazem jeden z najbardziej pechowych zespołów tego nurtu. Sploty niesprzyjających okoliczności i tragiczne wydarzenia sprawiały, że zespół **Lee Payne'a** nigdy nie zdołał zyskać szerszej popularności, mimo posiadania w swym dorobku tak klasycznych płyty jak: debiutancka EP-ka "**The Opening Ritual**", "**Cloven Hoof**", "**Dominator**" czy "**Sultan's Ransom**". Po reaktywacji w roku 2001 grupa nie spuściła z tonu, wciąż koncertuje i nagrywa, w tym tak udane płyty jak "**Resist or Serve**", a najnowsza, "**Who Mourns For The Morning Star**", jest jeszcze lepsza. Być może stało się tak dzięki kolejnym zmianom składu, kiedy to **Cloven Hoof** wzmocnili byli muzycy amerykańskiej grupy **Aska**, świetny perkusista **Danny White** i wokalista **George Call**. Szczególnie jego rola jest na na "**Who Mourns For...**" nie do przecenienia, wszak to śpiewak znany choćby z **Banshee**, **Emerald**, **Omen** czy **Warrior**. W **Cloven Hoof** też robi świetną robotę, zwłaszcza w szponiastym, podszytym **Judas Priest** "***Time To Burn***", "***Song Of Orpheus***" i "***Neon Angels***". Równie perfekcyjnie brzmi w dłuższych, epickich kompozycjach jak: "***Go Tell The Spartans***", "***Morning Star***" czy "***Bannockburn***", a instrumentaliści w niczym mu nie ustępują: o perkusiście już wspominałem, gitarowy duet **Luke Hatton/Chris Coss** rządzi i dzieli, a lider **Lee Payne** odkąd pamiętam był jednym z najlepszych basistów Wysp Brytyjskich. Jest to więc najlepsza płyta **Cloven Hoof** od niepamiętnych lat, a może i w całej dyskografii zespołu? To pierwsze bez dwóch zdań, a co do reszty ścisła czołówka! (5,5)

**Wojciech Chamryk**




### Comaniac - Instruction For Destruction
2017 SAOL

Czy nie macie czasem takiego wrażenia, że przesłuchaliście wszystko? No cóż, ja czasami tak mam. I powiem, że ten album (czyli "Instruction For Destruction") niestety nie zmienia go. Ale bądźmy szczerzy, ile albumów, które wyszły pod egidą thrash metalu było ostatnio przełomowych? **Vektor**? **Teleport**? **Division Speed**? No można by poszukać, jednak one raczej były przykładem idealnej fuzji i powrotu do starych korzeni. "***As I Return To Coal***". Cholernie prorocze w tym wypadku, gdyż album brzmieniowo i kompozycyjnie wraca do korzeni, zwęglonych ogniem czasu i wciąż odkopywanych przez kolejne zespoły, niczym pionierów na ziemi dawno przeoranej. Dobra, wyczerpałem limit na stylizacje artystyczne, więc czas przejść do sedna: technicznie jest w porządku, instrumenty brzmieniowo dobrze, choć nie wybitnie, wokalista całkiem okej, choć brakuje mu do **Rona Brodera** (Coroner) czy **Martina Walkyiera** (Sabbat UK). Tematycznie? Hmm, w porządku, nie ma żadnych większych głupotek w tekstach, a wideoklip, który został stworzony na potrzeby "***Coal***" kopie zad większości teledysków, które zostały stworzone dla tej muzyki w ciągu ostatnich trzech lat (no chociaż w tej kwestii do trylogii najnowszego Slayera mu brakuje). Kompozycyjnie? Mówiłem, że wraca do korzeni, w tym wypadku US thrashu (ba, nawet US power/thrash na "Forever More") przemieszanego z motywami wcześniej wspomnianego **Coronera**. Widać to zresztą przy tym jak zespół żongluje motywami przy kolejnych utworach, czyli "***Coal***" i "***Suborned***". Jednocześnie nie mogę mu nic zarzucić, a jednak jakoś ostatnio wolę słuchać jednak **Sabbat** ("History of Time To Come"). Nie mogę więc tutaj subiektywnie, zgodnie ze swoją klauzulą sumienia ocenić. Myślę, że ich muzyka jest warta rzucenia uchem (wiem, że tak się nie mówi) i poświęcenia tych 4-5 minut na "***Coal***" i wyrobienia własnej opinii.

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**



### Conclusion Of An Age - Captains And Kings
2017 Dr. Music

**Conclusion Of An Age** na metal-archives figuruje pod hasłem melodyjny metal. Jednak z tą maksymą jest coś nie halo. Owszem odnajdziemy nawiązania do klasycznego heavy metalu, ale także do melodyjnego power metalu czy też thrashu kojarzonego z "czarnym albumem" **Metallki**. To ostatnie skojarzenie naprowadza jeszcze na inny nurt, a mianowicie na nowoczesny metalu reprezentowany chociażby przez takie **Trivium**. Nie przepadam za graniem wymienionego co zespołu, więc nie mam pewności. Jednak bardzo melodyjny specyficzny śpiew wokalisty **Conclusion Of An Age** oraz bardzo sterylne mocne brzmienie, może służyć za dowód, że takie rozumowanie może być słuszne. Kompozycyjnie jest całkiem nieźle, są fragmenty, które całkiem fajnie się słucha, choć tak na prawdę, żaden z kawałków mnie nie porwał. Niech za przykład posłużą "folkowe" wstawki zagrane na skrzypcach w "***Surrounded By Enemies***". Całkiem nieźle wypadają również gitarzyści, a szczególnie ich partie solowe. Ogólnie mam mieszane uczucia wobec "**Captains And Kings**", wręcz jestem wobec tego albumu podejrzliwy. Jak na razie wydaje mi się, że Niemieccy muzycy są na rozdrożu. Z pewnością ich kolejne płyty rozstrzygną, po której stronie się opowiedzą. Z drugiej strony, mogą pozostać w takiej niepewności. Obojętnie jaki będzie ich wybór, zwolennicy heavy metalu czy nowoczesnego metalu będą mieli z nich pożytek, a to dlatego, że młodzi Niemcy, mają solidne podstawy do dobrego grania. Potrzebują jednak czasu i doświadczenia. Niemniej nie będę wyszukiwali ich kolejnego krążka, aby przekonać się o tym. Dzisiejsze czasy dają nam bardzo wiele muzyki do wyboru i z pewnością będzie wśród nich wiele płyt, które nie przysporzą takich dylematów. (3)

**\m/\m/**



### Craven Idol - The Shackles Of Mammon
2017 Dark Descent

Angielscy piewcy archetypowego blackened thrash metalu powracają z drugą płytą. "**The Shackles Of Mammon**" potwierdza, że **Craven Idol** okrzepli pod każdym względem, proponując album jeszcze brutalniejszy, a zarazem ciekawszy od debiutanckiego "**Towards Eschaton**". Zespół ponownie sięgnął do sprawdzonego rozwiązania, przeplatając siarczyste, surowe i totalnie bezkompromisowe uderzenia o czasie trwania 3-4 minut numerami dłuższymi, bardziej urozmaiconymi. Z tych pierwszych szczególnie wyróżniają się demoniczny, gwałtowny i złowieszczy "***Pyromancer***", rzecz w stylu wczesny **Slayer** zbrutalizowany tak bardzo, jak tylko się da oraz "***Black Flame Divination***": numer równie brutalny, niepozbawiony jednak przy tym pewnej dozy melodii. Z kolei w ośmiominutowym "***The Trudge***" czy jeszcze dłuższym "***Tottering Cities Of Men***" **Craven Idol** łączą echa epickiego **Bathory** z czasów LP "**Hammerheart**" z szaleńczymi, opartymi na blastach przyspieszeniami, swoje robi też opętańczy skrzek pana o dźwięcznej ksywie **Immolator Of Sadistik Wrath's**. Na trzecim biegunie mamy zaś utwory nie tak długie, ale też i nie kończące się po



dwóch i pół minucie, jak czerpiący z mocy doom metalu masywny "***Dashed To Death***" czy znacznie szybszy "***Mammon Est***". Czyli generalnie konkret na: (5)

**Wojciech Chamryk**




### Crime - First Crime
2017 Shadow Kingdom

Chilijski duet faktycznie nie bierze jeńców. Groźne pseudonimy, takiż image i wcześniejszy staż w znacznie brutalniej grających zespołach mógłby sugerować, że **Crime** preferują black czy death metal, jednak ekipa z Santiago łoi surowy, totalnie oldschoolowy heavy metal. Oczywiście wzbogaca go histerycznym, czerpiącym z blacku wrzaskiem **Noisemakera**, pojawiają się tu charakterystyczne dla black/thrash metalu perkusyjne zrywy, ale dominuje podejście z przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku, kiedy to metal powoli raczkował, po zapaści i punkowej stagnacji hard rocka. Nawiązań do takiego grania też zresztą nie brakuje, przede wszystkim w mrocznych partiach instrumentów klawiszowych, efektownie wzbogacających aranżacje "***Give Your Like To The Ruin***", i "***Highway Robbery***", a dopełnia to udane wydawnictwo najbardziej szaleńczy spośród tej trójki "***We Shall Destroy***" z zaskakującym intro. (4,5)

**Wojciech Chamryk**




### Critical Solution - Barbara The Witch
2017 Crime

Thrash i horror rock/metal? Może i na pierwszy rzut oka takie połączenie brzmi dość egzotycznie, ale czterech Norwegów z **Critical Solution** udatnie łączy na swym najnowszym, już trzecim albumie, wpływy zarówno **Testament**, jak i **Kinga Diamonda**. W dodatku nie bawią się w jakieś wydumane historie, ale biorą na warsztat prawdziwą historię XVII wiecznej czarownicy ze swej rodzinnej miejscowości Helleland - panowie **Furnier** i **Petersen** mogą być więc dumni ze swych pojętnych sukcesorów. Koncept jest wszak niczego sobie, historia momentami mrozi krew w żyłach, tym bardziej, że jej narratorem jest kolejny wielki shock rocka, sam **Arthur Brown** - tak ten szaleniec od płonącego hełmu i nieśmiertelnego przeboju "***Fire***", zacytowanego zresztą w "**The Burning Pyre**", a chłopaki łupią thrash z pasją godną wczesnych lat 80. W dodatku wplatają weń sporo nawiązań do bardziej tradycyjnego heavy, zaskakują doomowymi riffami czy mrocznymi, organowymi pasażami - "***Barbara The Witch***" słucha się naprawdę nieźle. Gorzej już z bonusowym dyskiem "***Covers From Hell***", bowiem niektóre z tych przeróbek pochodzą sprzed kilku lat i najzwyczajniej w świecie nie brzmią tak - nomen omen - ogniście jak nowsze "***Iron Man***" **Black Sabbath**, "***Let It Die***" **Ozzy'ego**, "***Locked Up In Snow***" **Kinga Diamonda** z **Black Rose** czy "***Gypsy***" **Uriah Heep**, połączony z "***Sabbat***" **Notre Dame**, dzięki udziałowi w nim **Snowy'ego Shawa**, chociaż "***Killed By Death***" **Motörhead** być może kogoś zainteresuje dzięki udziałowi **Andy'ego La Rocque**, nawiasem mówiąc producenta tego albumu oraz **Whitfielda Crane'a**. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Custard - A Realm of Tales
2017 Pure Steel

Jeszcze kilka lat temu europejski power metal wyzywany był od tego gatunku, który serwuje skoczne melodyjki o rycerzach, zamkach i księżniczkach. Istniejący od 1987 roku, niemiecki **Custard** na swojej szóstej płycie odważnie wyszedł na spotkanie takiej opinii. Płyta "**A Realm of Tales**" brzmi zupełnie jakby grupa chciała nam powiedzieć "chcecie bajek, to macie!". Rzeczywiście, krążek oparty jest w całości na tematyce baśni, zarówno tych ludowych (Grimmów, Tysiąca i jednej nocy), jak i tych literackich (Andersena) i niemal z dziecięcą dosłownością serwuje nam ich fabuły. Co więcej, w zdecydowanej większości (poza "Witch Hunter"i balladą) jest on oparty na utworach szytych na średnich tempach i prowadzony przez melodyjne linie. Efekt daje nam obraz iście "bajkowej" płyty, która wydaje się "iść na całość" ze swoją stylistyką. Być może sugeruję się tematyką, ale jest w niej coś z melodyjnych płyt **Stormwitch** (zwłaszcza "The Beauty and the Beast"), odrobina ze starego **Tarota**, ale nade wszystko słychać niemiecki, melodyjny heavy czy też tak zwany power metal. Niespodzianką jest umieszczony pod koniec płyty kawałek "***Bluebeard***", który stylistycznie i wokalnie wydaje się nawiązywać do **Jacobs Dream**. Choć słuchacza może kusić opinia, że zespół na "**A Realm of Tales**" uległ naiwnej stronie muzyki, warto pamiętać, że band jest prowadzony przez perkusistę, **Chrisa Klappera** od - bagatela 30 lat, a koncepcja na krążek z pewnością jest przemyślana i celowa. Zresztą, kto wcześniej wpadł na pomysł na taki koncept album? (3,5)

**Strati**




### Destructor - Decibel Casualties
2017 Pure Steel

Każde wydawnictwo ozdobione logiem **Destructor** można brać w ciemno. Oczywiście jeśli ubóstwia się oldschoolowy power/thrash metal osadzony głęboko w latach '80 i tętniący testosteronem. "**Decibel Casualties**" to czwarty duży krążek ekipy z Ohio i wydany zaledwie rok po poprzednim "**Back In Bondage**". Muzyka na nim zawarta to stary, dobry(sic!) **Destructor**. Jeśli słyszałeś ich poprzednie albumy to wiesz czego się spodziewać. Zespół jest w doskonałej formie i gra swój metal z taka werwą jakby muzycy byli przynajmniej 30 lat młodsi. Każda sekunda "**Decibel Casualties**" jest przesiąknięta metalem do szpiku. Bezustanny gitarowy atak od pierwszej do ostatniej sekundy, poparty dynamiczną sekcją i męskim, agresywnym wokalem. Kurwa, ależ te numery muszą miotać na żywca. Podręcznikowy wręcz przykład amerykańskiego power/thrashu ze środkiem ciężkości przechylonym w stronę tego pierwszego. Całość została ubrana w cudownie organiczne, staromodne w dobrym tego słowa znaczeniu brzmienie. Tylko osiem utworów trwających łącznie 35 minut przelatuje błyskawicznie. Nie pozostaje nic innego jak tylko włączyć jeszcze raz i jeszcze i jeszcze… "**Decibel Casualties**" nie jest wiekopomnym dziełem, ale jest tak do bólu klasyczna, szczera i prawdziwie metalowa, że z miejsca zdobyła moje serducho. W dobie przeróżnych muzycznych wynalazków i przeintelektualizowanych cip opowiadających o przekraczaniu rubikonu przy pomocy swoich żałosnych dźwięków, taki krążek jak "**Decibel...**" jawi się jak ożywczy oddech czasów, gdy metal był metalem. Czekanie na nowy **Exciter** nie będzie się już tak dłużyć dzięki **Destructor** i ich nowej płycie. Metal 'till Death! (5,2)

**Maciej Osipiak**




### Devil - To The Gallows
2017 Soulseller

**Devil** to już sprawdzona i uznana marka wśród fanów heavy rocka/doom metalu. Norweska ekipa zapracowała na swą pozycję nie tylko umiejętnym czerpaniem z dokonań dawnych mistrzów, z **Black Sabbath** czy **Witchfinder General** na czele, ale też specyficznemu klimatowi, który sprawia, że jej płyty nie są tylko pozbawionymi mocy i ducha kopiami. Najnowszy, już trzeci w dyskografii **Devil** "**To The Gallows**" potwierdza to w całej rozciągłości. I to nie tylko dlatego, że królują na tej płycie majestatyczne, monumentalne i dłuuuuugie utwory, chociaż rzecz jasna też ich nie brakuje. Tym razem więcej mamy jednak utworów krótszych, uderzających szybszymi tempami i zwartą, wręcz typowo piosenkową strukturą zwrotka-refren, co lokuje "***David & Goliath***", "***Dead Body Arise***" czy "***Jumping Off The Edge Of Time***" na tej samej półce co przebojowe killery wczesnego hard rocka lat 70. Są one świetnym dopełnieniem dłuższych, rozbudowanych kompozycji, tak jak mroczny "***Cemetary Still***" i, jak dla mnie najciekawszy na tej płycie, "***Peasants & Pitchforks***" z organowymi partiami, które nadają temu utworowi wyjątkowej szlachetności, lokując przy tym twórczość **Devil** w hard-rockowo/progresywnym kręgu. (5)

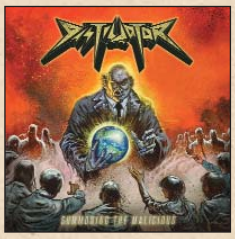
**Wojciech Chamryk**




### Diaboł Boruta - Stare ględźby
2015 Pure Steel

"**Widziadła**", niedawno wydany drugi album rzeszowskiej grupy potwierdza, że również w dziedzinie folk metalu mamy powody do dumy, a **Diaboł Boruta** należy do wyróżniających się zespołów europejskiej sceny tego nurtu. Warto też jednak pochylić się nad ich debiutanckim CD "**Stare ględźby**", jest to bowiem płyta nie mniej udana od swej następczyni, nie bez powodu też zainteresowała niemieckiego wydawcę. Już bowiem na pierwszej płycie **Diaboł**, albo jak mawiają muzycy grupy, **Borut**, w bardzo przekonywujący sposób łączył metal z elementami tradycyjnej, polskiej muzyki ludowej, dodając do tego zakorzenione w przeszłości teksty. Co ciekawe polskojęzyczne, co absolutnie nie przeszkadza ani wydawcy, ani tym bardziej zachodniej publiczności, traktującej kompozycje naszego zespołu jako zwartą i bardzo oryginalną całość. Ukłonem w stronę tamtejszych słuchaczy są zresztą dwa numery z angielskimi tekstami, jest tu też fajna przeróbka przebojowej "***Vodki***" **Korpiklaani**, ale o sile i klasie tego albumu stanowią te rdzennie polskie numery. Czasem mocniejsze, stricte metalowe, często też wykorzystujące brzmienia akordeonu czy sopilki (fleciku), a generalnie chwackie, chwytliwe i opracowane tak efektownie, że obok utworu tytułowego, "***Żeńców i Południcy***" czy "***Byłem ongi Dębem***" trudno przejść obojętnie, bez względu na to, czy jest się fanem metalu, folku czy world music. (4,5)

**Wojciech Chamryk**




### Distillator - Summoning The Malicious
2017 Empire

Oldschoolowy image tych trzech młodych - najstarszy liczy zaledwie 28 wiosen - Holendrów od razu sugeruje muzyczny kierunek **Distillator**, bo skoro wyglądają jak **Destruction**, to raczej gotyckiego metalu grać nie będą. I faktycznie, bez silenia się na jakąś oryginalność, nawiązując do dokonań **Schmiera** i spółki, ale też **Sodom**, **Slayer**, **Metalliki** i **Megadeth**, łoją bezkompromisowo, ostro i na temat. Momentami aż bierze zdziwienie, z jaką łatwością im to przychodzi, tak jakby zaczynali gdzieś w 1984 czy 1986 roku, a nie zaledwie przed czterema laty. Jak widać dla chcącego nic trudnego, a **Laurens**, **Frank** i **Marco** zdają się być prawdziwymi maniakami thrashu. Nie skupiają się też na szczęście wyłącznie na nieposkromionym pędzie, perkusyjnej nawałnicy na dwie stopy i ostrej jeździe: "***Mechanized Existence***" łączy więc zakręcone zagrywki z surowym łojeniem, "***Algorithmic Citizenship***" wspaniale napędzają partie

wyeksponowanego na pierwszym planie basu, a najdłuższy, trwający ponad sześć minut, "***The King Of Kings***" to thrash w mrocznym, nieco progresywnym i naprawdę atrakcyjnym wydaniu. Tradycyjnym mankamentem jest tu jednak niestety zbyt sterylny sound perkusji, szczególnie doskwierający w najszybszych utworach, jak np. "***Blinded By Chauvinism***", ale inne atuty "**Summoning The Malicious**" na szczęście górują nad tym produkcyjnym zgrzytem. (4)

**Wojciech Chamryk**



### Dolina Cieni - Horyzont zdarzeń
2017 Self-Released

Już na debiutanckim albumie "**Wzgórze tysiąca dusz**" myślenicka ekipa udowodniła, że wydanie tej płyty nie było dziełem przypadku, a kolejny album jest zdecydowanym krokiem naprzód. Mamy tu bowiem nie tylko lepsze, bardziej dopracowane i po prostu ciekawsze kompozycje, ale też lepiej brzmiące. Muzycznie większych zmian nie stwierdziłem: **Dolina Cieni** wciąż obraca się w black/gotyckiej stylistyce, dorzucając tu i ówdzie wpływy death/doom metalu, a niekiedy też mniej oczywiste rozwiązania. Najciekawiej brzmią, za sprawą klawiszowych partii udzielającego się gościnnie **Tomasza "Nosttre" Węgrzyna**, wpływy rocka progresywnego w "***Skazie***" i bardziej art/space rocka w wieńczącej płytę kompozycji tytułowej, akcenty progmetalowe można też wychwycić w solówkach nowego gitarzysty **Marka Czarniaka**. Zespół efektownie łączy też mroczne, mocarne granie z efektownymi melodiami ("Furia"), nie unika dłuższych, rozbudowanych formalnie kompozycji ("Demon") oraz konkretnego, blackowego ciosu ("Pan światła"). Promujący ten materiał balladowy numer "***W nieznane***" też robi wrażenie, zespół konsekwentnie eksploruje też w tekstach pogańską tematykę, przez co momentami blisko mu do tzw. pagan black metalu. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Dragony - Lords of the Hunt
2017 Limb Music

Opowieści o niebywałych pojedynkach, legendy o smokach i bestiach czyhających tylko na pożarcie człowieka - tym charakteryzowały się wieki średnie. Tym również odznacza się tematyka utworów austriackiego zespołu **Dragony**, znanego na początku jako **The Dragonslayer Project**. Premiera ich najnowszej płyty, "**Lords of the Hunt**", miała miejsce 7 kwietnia obecnego roku. Dotychczas jest to ich trzeci krążek. Pierwszy ukazał się dopiero w 2011. Dlaczego dopiero? Gdyż swoją działalność rozpoczęli już w 2007 roku. Nosi on tytuł "**Legends**". Na ich najnowszym albumie znalazło się parę odświeżonych utworów, choćby "***Alcador***" czy też "***The Longest Night***". Możemy również znaleźć tutaj wersję demonstracyjną z 2008 roku - "***Wings of the Night***". Daje to nam szansę na doświadczenie znanych już nam kompozycji w nieco odmienionej formie. No tak, ale z jaką konkretnie muzyką mamy do czynienia? Weźmy pod lupę wokal występujący w bandzie. **Siegfried "The Dragonslayer" Samer** swoim głosem nadaje utworom swoistej magii, której nie powinno brakować w power metalowych kawałkach. Śpiew "**Smokobójcy**" jest olbrzymim walorem. Przenosi on nas w odmęty mrocznych krain pełnych ogromnych jaszczurek królujących na ziemi i w powietrzu, a niekiedy nawet i w morzu oraz pod grubą warstwą skał. Za sprawą instrumentów - gitar, perkusji, keyboarda - lądujemy pośród wojowników uzbrojonych po zęby, gotowych w glorii stanąć do walki nawet z najstraszniejszymi oponentami. Tempo jakie nadają instrumenty jest stosunkowo szybkie, aczkolwiek bez większych kłopotów współgra z wokalistą. Zdaje się, że **Dragony** próbuje nawiązać szybkością do amerykańskiego power metalu. Klimat typowo fantastyczny budowany był w zespole od samych jego początków. Może i **Dragony** brakuje jeszcze paru elementów do wejścia na najwyższy poziom, ale już teraz prezentują solidny kawał melodyjnego power metalu, którym da się zachwycić. Zwłaszcza jeśli lubujecie się w tego rodzaju sferach. Chwaląc odwagę wojowników, głosząc nowiny o zwycięskich bitwach (może czasami zdarzy im się nieco panegiryzować, ale któremu bajarzowi nie przytrafia się odrobinę ubarwić swej opowieści?) mogliby śmiało włączyć swoją muzykę jako towarzysza na wielkich ekranach kin bądź też jako ubarwienie w grach fantasy. Aby to jednak doszło do skutku, powinni wciąż pracować i włożyć w swe kompozycje jeszcze więcej serca - a wtedy sukces będzie murowany. (3,5)

**Remigiusz Hanczewski**




### Dream Evil - Six
2017 Century Media

Szwecja jest niezwykle bogata w zespoły grające heavy metal. Dla **Dream Evil** ojczyzną również są niegdysiejsze wikińskie strony. Uważa się, że muzyka jaką prezentują to heavy metal, power metal i speed metal, natomiast tematyka jakiej się podejmują to między innymi: zło, początkowo również smoki, bitwy, a nawet miłość. Został założony w 1999 roku, a więc jest równie "stary" co ja. Choć oczywiście jak na grupę muzyczną to i tak całkiem sporo. Trafiłem kiedyś na nich zupełnie przypadkiem, bo szukając filmów odnoszących się do **World of Warcraft**, a pewien użytkownik You Tube'a postanowił wyprodukować tzw. **GMV** (Gaming Music Video). Jeśli się nie mylę był to tytuł "***The Chosen Ones***". Potem przeszedłem do następnego utworu. A ten przyprawił mnie o ciarki i wprowadził w niemałe osłupienie. Tak świetnej kompozycji dawno nie słyszałem. Mowa tu oczywiście o "***The Book of Heavy Metal***", do której zresztą nagrano clip. Przyznam się bez bicia, że słuchałem owego wałka kilka razy pod rząd i cały czas z niemalejącym wcale podziwem chłonąłem frenezję, jaką wykazali się członkowie ekipy nagrywając ten utwór. Niebotyczne wrażenie odegrała na mnie solówka **Markusa Fristedta** oraz refren, który nie brzmi cały czas tak samo, aczkolwiek różni się w pewnych fragmentach. Ten utwór może i nie opowiada jakiejś przyjemnej historyjki, w którą z zaciekawieniem wsłuchaliby się ludzie wierzący, jednakże w tym momencie mam na uwadze wyłącznie samą melodię. Ta jest ujmująca i nie daje o sobie zapomnieć. Nie dziwi mnie fakt, że muzyka **Dream Evil** używana jest przy licznych video z gier, skoro na początku swej kariery ich utwory miały wiele wspólnego z fantasy, które zostało zapoczątkowane przez **Tolkiena**, choć co prawda legendy czy mity również można zaliczyć do fantasy. Jednakże faktem jest, że kompozycje bandy niejednokrotnie opowiadały o smokach, bitwach i innych tego typu tematach związanych z owym gatunkiem. Album noszący tytuł "**Six**" zawiera ślady charakterystyczne dla **Dream Evil**, co świadczy o tym, iż zespół zdołał wyrobić sobie swój własny styl. Od początku do końca towarzyszy nam bardzo dobry wokal, wydaje się, że wokal występujący w speed metalu - wysoki, ale z chropowatym brzmieniem. Utwór rozpoczynający krążek, o tym samym tytule co nazwa grupy, brzmi bardzo podobnie - zwłaszcza na początku jak i w refrenie - jak wspomniany już przeze mnie wyżej wałek "***The Book of Heavy Metal***". Wszakże dzięki temu w moich oczach już na starcie zyskał na wartości. Nie jest to oczywiście to samo, bo różni się choćby tempem oraz wokalem występującym w zwrotkach. Nie został zbudowany według utartego schematu, a to przecież najważniejsze, choć jak powiedziano w filmie "**Rejs**": "*Proszę pana, ja jestem umysł ścisły. Mnie się podobają melodie, które już raz słyszałem*". Jest w tym trochę prawdy. Ba, mnóstwo rzekłbym. Warto zwrócić przy tej płycie uwagę na okładkę. Widnieją na niej trzy swego rodzaju pomniki, wewnątrz których znajdują się czaszki, a na nich wyryta rzymska szóstka. Ponadto moje zainteresowanie przyciągnął napis runami nordyckimi w futharku młodszym wyryty w posadzce przed oświetlonym bądź pozłacanym posągiem. Pierwsza litera odpowiada literze "s", druga "i", trzecia "k" oraz ostatnia także "s" co razem daje nam "siks", a więc po angielsku "six" czyli tytuł krążka. Jako że nie ma runy odpowiadającej literze "x" należało ją zastąpić czymś, co w wydźwięku brzmi tak samo, stąd też naturalnie "k" i "s". Następny utwór, który przykuł moją uwagę ze względu na dość jednoznaczny tytuł to "***Six Hundred and Sixty Six***". Numer, pod którym ma kryć się **Bestia**, a powszechnie uważa się, że jest to liczba samego **Lucyfera**. Cóż, ta kompozycja pewnie też nie przypadłaby do gustu chrześcijanom. Konkludując, po arcyciekawym pierwszym kawałku spodziewałem się znakomitej płyty. Jednakże musiałem nieco ostudzić swoje zapędy, bo nie ukrywając spodziewałem się mimo wszystko czegoś więcej. Zdecydowanie bliżej mi do starego, debiutującego **Dream Evil**. Album sam w sobie nie jest oczywiście zły i może akurat wam spodoba się bardziej a niżeli wcześniejsze krążki, aczkolwiek liczyłem, że praca członków ekipy okaże się bardziej mnie satysfakcjonować. Tęskno mi do szybszej pracy gitar, bardziej dynamicznej perkusji i zróżnicowanego wokalu sprzed lat. Szorstkie brzmienie zdało się zaniknąć, a co za tym idzie i nieco jakość płyty również spadła. (4)

**Remigiusz Hanczewski**




### Enbound - The Blackened Heart
2016 Inner Wound

**Enbound** to zespół pochodzący ze Szwecji. Jest to chyba swoisty **Eden** dla power metalu w Europie. Tam też ten rodzaj muzyki jest niezwykle popularny i ma sporą renomę. Team ten powstał nieco ponad dziesięć lat temu z inicjatywy **Mike'a Camerona Force'a**, który w zespole pełni funkcję perkusisty, producenta, drugiego wokalu oraz screamera. Zajmuje się również keyboardem. Co prawda nie była to jego pierwsza przygoda z muzyką, gdyż występował już wcześniej w innych kapelach. Sami członkowie ekipy uważają, iż tworzą pomiędzy hard rockiem a melodyjnym metalem. Melodie jakie rozbrzmiewają z krążków bandy charakteryzują się właśnie melodyjnym wokalem, co jest bardzo specyficzne dla europejskiej odmiany power metalu. W listopadzie 2016 roku miała miejsce premiera ich najnowszej płyty noszącej tytuł "**The Blackened Heart**". Zdaje się ona jawić jako podręcznikowy przykład dla grup rozpoczynających dopiero karierę muzyczną w tej domenie. Teksty nawiązują do życia codziennego, problemów związanych ze współczesnym sposobem bycia człowieka. Odznaczają się wysoką wrażliwością, zwracają uwagę na to, że niekiedy demony i prawdziwe zmory są przyobleczone w biel i wydają się nam emanować dobrem, aczkolwiek to tylko złudzenie. Pomimo wielu zbieżności w utworach z najświeższej płyty każda jest na swój sposób oryginalna, mówiąca o czymś innym, opowiadająca inną historię. **Enbound** poprzez swą muzykę pragnie nie tylko zapewnić rozrywkę nam słuchaczom, ale również wnieść coś pozytywnego w nasze życie, nakłonić nas do przemyśleń i wprowadzenia zmian w naszym życiu. W wałkach przeważają głównie tony typowo power metalowe, aczkolwiek w dwóch z nich natrafimy na coś nieco innego. W kompozycji "***HIO***" przez chwilę możemy nawet wychwycić szarpanie strun gitary akustycznej, zaś w kolejnym utworze z listy - "***They Don't Really Know***" - nasze uszy zachwyci piękno pianina. Odzwierciedla to także wszechstronność i możliwość przedstawiania świata w nadzwyczaj delikatny sposób (choć nie jest to oczywiście werteryzm broń Boże, bo przecież nikt tu nie zachęca do samozagłady i bezczynności), a bez wątpienia właśnie tak oddziałuje na nas taki instrument jak pianino. Nie da się ukryć, że metody jakie stosuje **Enbound** mają na celu dobro ogółu, społeczeństwa, wprowadzenia zmian na lepsze, co może nieco prezentować nam postawę prometejską. A takie zachowanie bez wątpienia jest w dzisiejszych czasach wyjątkowo cenne. (4,5)

**Remigiusz Hanczewski**




### Eruption - Cloaks of Oblivion
2017 Xtreem Music

Jeśli miałbym porównać ten album to innych, to raczej bym powiedział słowo lub dwa o albumach takich jak "**Dystopia**" oraz "**By Inheritance**", uzasadniając swój wybór tym, że "**Cloaks of Oblivion**" czerpie garściami z motywów cyberpunku (utwór "Drones") oraz przenosi pewne motywy i brzmienie wprost z najlepszych lat twórczości **Artillery**. Oczywiście są to dość jednak porównania nie oczywiste, bo giną one w natłoku innych wspólnych elementów tego albumu z resztą rynku muzycznego. Jednak zasadnicze pytanie, które każdy sobie stawia czytając jakąkolwiek recenzję, czy czas poświęcony na dane dzieło omawiane nie jest czasem straconym? I tutaj nie mogę udzielić jednoznacznej odpowiedzi, jednak optowałbym za tym, że nie jest to czas stracony. Szczególnie jeśli lubisz słuchać thrash/power metalu. Aczkolwiek nadal to jest tylko bardzo dobry (troszkę niestety brakuje) twór, posiadający całkiem dobre instrumentarium, średnie brzmienie i wyważenie (jest okej), wokalistę, który najwyraźniej wie co robi i lubi to robić oraz sprawia, że ja słyszę album przychylniejszym uchem. No, jak mamy dalej bawić się w porównywanie do zespołów, do tutaj bym dał **Mekong Delta**. Tematyka? Różna i zasadniczo poza wcześniej wspomnianymi motywami futurystycznymi przenosimy się także do nie mniej odrealnionych motywów fantastycznych ("Seven Archons"). Dobrze, nie przedłużam już, powiedzmy trochę o momentach światłych tego albumu: utwór "***Drones***", "***Seven Archons***" i "***Sanity Ascend***". Tak poza tym to całkiem dobre solówki gitarowe. Mniej światłe? Trochę zbyt przeciętne intro. Poza tym pewnie jest parę zgrzytów tu i ówdzie, aczkolwiek ten zespół stworzył dobry album i cholera, nie ma czego się wstydzić. Aczkolwiek jest on tylko bardzo dobry, a nie wybitny, więc ode mnie (5). Jako post scriptum, to mogę stwierdzić że grafika albumu jest świetna!

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




### Eternal Thirst - The Hellish Fight Goes On
2017 Metal On Metal

Mam twardy orzech do zgryzienia z tym **Eternal Thirst**. Niewątpliwie to co grają Chilijczycy, to bardzo solidny heavy czy też speed metal kłaniający się wczesnemu **Running Wild**. Panowie trzymają tempo nie stroniąc jednocześnie od melodyjności i harmonii, tną mięsne riffy, a całość oparta jest na naturalnym, odrobinę przybrudzonym brzmieniu. Brzmi nieźle, prawda? Orzech pojawia się za mikrofonem. **Rodrigo Contreras**, który dołączył do grupy ledwie rok temu, ma tak specyficzny wokal, że nie każdy będzie w stanie go z marszu zaakceptować. Linie melodyczne balansują na granicy deklamowania i wykrzykiwania fraz "falsetami", a sam głos wydaje się wzmocniony głównie przez wyeksponowanie w miksie (bo Rodrigo wydaje się śpiewać bez specjalnego wytężania głosu). Jego wokal warto zaakceptować, choćby po to, żeby nie odrzucić tego, co się pod nim kryje. Klasyczne, surowe riffy spotykają dobre harmonie i rozpędzone solówki. Zespół, jak na dobre **NWoTHM** przystało, mógłby udawać niezły band odkopany z połowy lat 80. Swoją drogą, ciekawe jest to, jak bardzo południowi Amerykanie lubię tego rodzaju granie. **Eternal Thirst** wydał "**The Hellish Fight Goes On**" jako trzeci krążek, a członkowie grali już w kapelach obracających się w estetyce speed i power metalu. (3,8)

**Strati**




### Euphoria - Operation: Genesis
2016 Self-Released

Fantastyka naukowa i hard rock/heavy metal zawsze pasowały do siebie, tak więc niemal od początku powstania ciężkiego rocka wielu artystów łączyło te dwa światy, nierzadko z udziałem znanych pisarzy, tak jak choćby w przypadku **Hawkwind**. Najmłodsza generacja ze słynnego **Motor City Detroit**, założony przed pięcioma laty, ale aktywny w sumie od niedawna, kwintet **Euphoria**, śmiało podąża śladami swych wielkich poprzedników. Ich debiutancki longplay "**Operation: Genesis**" jest bowiem albumem koncepcyjnym z kosmiczną opowieścią, zawartą w ośmiu właściwych rozdziałach/utworach, muzycznie zaś nieszablonowym, technicznym thrashem z wycieczkami w rejony równie zakręconego death metalu, melodyjnego heavy, a czasem nawet siarczystego blacku. **Voivod**, **Death Angel**, **Watchtower**, **Death**, **Pestilence** oraz **Sadus** musiały wywrzeć na **Euphoria** spory wpływ, muzycy tej grupy potrafią jednak przekuć to wszystko w coś własnego i naprawdę intrygującego. Proporcje pomiędzy agresją, techniką i melodią w poszczególnych utworach są wyważone idealnie, wypełniaczy brak, a brzmienie też nie przypomina nowomodnego zachłyśnięcia wszechwładną cyfrą - nic, tylko słuchać i słuchać, szczególnie jeśli lubi się niebanalny thrash i kosmiczne klimaty. (5)

**Wojciech Chamryk**

### Evil Cinderella - Dangerous Inside
2017 MAM

Nie ma co sugerować się tym, że tych czterech młodych Niemców wygląda na zdjęciach niczym uosobienie hipsterskiego lansu - brody, etc., a okładka ich drugiej EP-ki też jest tandetna i fotoszopowa. Jeśli bowiem bez uprzedzeń sięgniemy po "**Dangerous Inside**" to okaże się, że to chwytliwy hard'n'heavy, inspirowany latami 80. **Iron Maiden**, **Gotthard**, **Y & T** czy też inne amerykańskie grupy z tamtej dekady musiały mieć na nich ogromny wpływ, co słychać w każdym z tych pięciu utworów. Ich brzmienie jest niezbyt mocne, ale dają radę, nadrabiając sporą dynamiką,




do której dodają sporą dawkę przebojowości ("Eagle Eye") i chóralnych refrenów ("Day By Day"). Akurat najdłuższy, trwający ponad sześć minut "***Pretend You Died***", nie zachwyca niczym szczególnym, ale już poprzedzające go utwór tytułowy i "***Without A Chance To Fight***" oferują znacznie więcej, łącząc nieszablonową melodykę z mocniejszym uderzeniem. Ponoć pracują już nad pierwszym długograjem, tak więc warto będzie mu się przyjrzeć. (3,5)

**Wojciech Chamryk**




### Excalibur - Humo Negro
2017 Fight

**Excalibur** w żadnym razie nie może stanąć w jednym szeregu z hiszpańskimi legendami tej miary co **Baron Rojo**, **Zarpa**, **Muro** bądź **Obús**, dorobek zespołu z Eldy też nie jest jakiś imponujący, bo to raptem trzy albumy i kilka pomniejszych wydawnictw. Grupa powstała jednak w 1984 roku i do momentu rozpadu 12 lat później zdołała zaznaczyć swą obecność na tamtejszej scenie, zaś przed czterema laty wznowiła działalność w oryginalnym składzie. Zastanawiam się jednak po co, bo zawartość powrotnego "**Humo Negro**" to przeciętny do bólu, ledwo poprawny hard 'n' heavy wczesnych lat 80. Jeśli podobnie grali w tamtej dekadzie to nic dziwnego, że nie zdołali się przebić, bo to zaledwie druga, a może i trzecia, liga takiego grania. Utwór tytułowy, mimo wyrazistego riffu i efektownej solówki jest po prostu żenujący, tak jakby muzycy celowali w festiwal Eurowizji, lawirując pomiędzy popem i ugładzonym rockiem. Równie bezpłciowy i nijaki jest "***Rock And Roll***" czy typowy AOR "***Fuego***", w innych utworach też dzieje się niezbyt wiele. Gdyby nie raptem trzy numery: surowy "***Fuera de Lugar***" z ostrym wokalem i dwiema solówkami, czerpiący trochę z rocka progresywnego "***Europa***" z partiami organowymi i "***Fiesta Motera***" w rytmie boogie i fortepianem, to na "**Humo Negro**" nie byłoby dosłownie niczego do posłuchania... (1,5)

**Wojciech Chamryk**

### Excruciator - Fighting For Evil
2017 Divebomb

Bywa, że niepowodzenia potrafią złamać nawet największego twardziela, ale najwidoczniej **Chris Birkle** nie zna słowa porażka. Po debiutanckim albumie "**Devouring**" wszystko poszło bowiem nie tak i **Excruciator** musiał zawiesić działalność. Lider nie dał jednak za wygraną, zwerbował kolejnych muzyków i wrócił z albumem numer dwa. "**Fighting For Evil**" nie dość, że bije na głowę debiutancki, momentami jednak dość wtórny i "kwadratowy", krążek, to jest




jeszcze niemal podręcznikowym przykładem tego, jak należy grać heavy/speed metal. I nieważne, czy mówmy o amerykańskiej, bliższej zespołowi z racji kraju pochodzenia szkole gatunku, czy też tej europejskiej, bo chłopaki łoją konkretnie i na temat. Płyta jest krótka, bo trwa raptem niewiele ponad pół godziny, zwarta i bez wypełniaczy. Mroczny, dynamiczny, chwilami wręcz porywający, jak w archetypowym "***Lay The Hammer Down***", równie ognistym "***She Commands***" czy rozbudowanym utworze tytułowym, heavy **Excruciator** jest niczym ożywczy eliksir po fatalnym "**Metalheads**" wypalonych weteranów z **Metall** oraz równie nieudanym "**Humo Negro**" **Excalibur**, tak więc: (5)

**Wojciech Chamryk**




### Fabulous Desaster - Hang 'Em High
2016 Self-Released

**Fabulous Desaster**, "**Fabulous Disaster**", **Exodus** - taki ciąg skojarzeniowy w przypadku tego młodego, niemieckiego zespołu i jego debiutanckiego albumu jest jak najbardziej prawidłowy, bowiem nazwa jest tu najważniejszą wskazówką. W pierwszej chwili po odpaleniu tych plików pomyślałem nawet, że to pewnie jakiś cover band **Exodus**, ale przeróbek tu nie ma, tylko autorski, w pełni premierowy materiał. Oczywiście w 110 % zainspirowany dokonaniami ekipy **Gary'ego Holta**, a przy tym jeszcze wczesnej **Metalliki**, **Heathen**, **Whiplash**, **Flotsam And Jetsam** i iluś innych, najważniejszych dla światowego thrashu, amerykańskich kapel, ale jeśli przymkniemy na to oko, to atuty "**Hang 'Em High**" wysuną się zdecydowanie na plan pierwszy. Chłopaki nie tylko potrafią bowiem naparzać wściekle w najszybszych tempach, a **Jan** nie jest jedynie klonem **Zetro**: mamy tu jeszcze całą kolekcję siarczystych, ciętych rifów, obaj gitarzyści wymieniają się ognistymi solówkami, a basista w "***Thrash Bang Wallop***" też udowadnia, że ma papiery na granie. Warto sięgnąć po to wydawnictwo, nie tylko z racji mrocznego numeru o swojsko brzmiącym tytule "***Warsaw***". (4,5)

**Wojciech Chamryk**

### Firewind - Immortals
2017 Century Media

Zaskakujące, że **Firewind**, jakby nie patrzeć zespół pochodzący z Grecji, nagrał płytę o chwale greckich bohaterów dopiero po prawie dwudziestu latach działalności. I to w czasach, kiedy w składzie grupy pojawili się członkowie innych narodowości, tacy jak **Johan Nunez** z Belgii czy Niemiec, **Henning Basse**, którego zapewne wszyscy znają choćby z **Metallium**. Choć **Henning**




ma charakterystyczny głos, doskonale wpisał się w muzykę pisaną przez **Gusa G.** i godnie zastąpił **Apollo Papathanasio**, który przecież wydawał się niemal stopiony z **Firewind**. Na krążku znalazło się kilka szybkich i dynamicznych kawałków (takich jak tytułowy, instrumentalny "Immortals" czy "We Defy" lub "Warriors and Saints"), które zawsze stanowiły chlubę muzyki **Gusa G**. Jednak większość numerów z "**Immortals**" to "europejsko power metalowe" kawałki bliskie estetyce **Masterplan** (np. "Hands of Time", "War of Ages" , "Rise from the Ashes", "Live and Die by Sword"). Wyjątek stanowi ciężki numer oparty na stylistyce hard'n'heavy "***Back on the Throne***" oraz ballada "***Lady of 1000 Sorrows***". Nietrudno się domyśleć, że tak skomponowana płyta ma dość lekką konsystencję i momentami aż się prosi o mocniejsze uderzenie. Paradoksalnie moje trzy ulubione kawałki pochodzą właśnie z tej "melodyjnej" kategorii. Są nimi "***War of Ages***", "***Ode to Leonidas***" oraz "***Live and Die by the Sword***". Ten pierwszy kawałek ujmuje rewelacyjną linią wokalną zwrotek, drugi wpadającym w ucho, pomysłowym refrenem i fajną dynamiką zwrotek, zaś trzeci budującą napięcie kompozycją, znakomitym refrenem i folkową wstawką przeradzającą się w dynamiczne solo. O ile po wojennej i bohaterskiej tematyce można by się spodziewać czegoś mocnego i pompatycznego, o tyle "**Immortals**" dostarcza nam zgrabnie zrobioną i wyprodukowaną według najwyższych standardów płytę opartą na wpadających w ucho melodiach, udekorowaną klawiszami i pozbawioną spodziewanego epickiego sznytu. Rzecz jasna, **Firewind** od dłuższego czasu prezentuje właśnie takie granie, a moje podejrzenia o zmianę estetyki na rzecz jednej płyty, były tylko teoretyczne. Słucha się tego zupełnie przyjemnie, nie można "**Immortals**" odmówić ani solidnego warsztatu ani miksu, ani nośnych melodii. (4)

**Strati**




### FreaKings - Toxic End
2017 Self-Released

Szwajcaria kojarzy się z thrashem za sprawą **Carrion** czy **Coroner**, ale prężny rozwój tamtejszej sceny w ostatnich latach zdaje się sugerować, że łojenie na najwyższych obrotach, i to niekoniecznie w rytmie death czy black metalu, nie jest tam tylko już tylko historyczną kwestią. **FreaKings** należy do tych młodych nadziei szwajcarskiego thrashu, a na swym najnowszym, już trzecim w dyskografii, albumie "**Toxic End**", tłuką go rzeczywiście w mistrzowski sposób. Mistrza mieli zresztą znakomitego, bo fascynacja **Slayer** wyziera niemal z każdego utworu, ale robią to z klasą i bezkompromisowością godną najlepszych płyt amerykańskiego kwartetu. Lubując się w najszybszych tempach nie zapominają na szczęście o różnicowaniu przejść i aranżacyjnych smaczkach, dzięki czemu nie tylko udaje się przetrwać tę dźwiękową nawałnicę, ale też od razu sięga się ponownie do przycisku play. I pomyśleć, że grają tylko we trzech, a są zespołem niezależnym - widać osławiona szwajcarska precyzja przekłada się też na metal. Zawartość tekstową sugeruje już tytuł, a poza wojną nuklearną mamy też sporą dawkę innych, obowiązkowych wręcz dla kapeli thrashowej, tematów, z imprezowym "***Beer Attack***" na finał. "Thrash Will Never Die"? Jak będziecie się starać tak jak dotąd, to na pewno! (5)

**Wojciech Chamryk**




### Gallileous - Stereotrip
2017 Musicom

Najnowszy album **Gallileous** to podwójne zaskoczenie. Pamiętający zespół z jego początków i demówek z posępnym funeral doom metalem mają gwarantowany szok, zdziwią się też pewnie ci wszyscy, którzy mieli okazję słyszeć poprzedni album "**Voodoom Protonauts**". Wypełniały go bowiem dłuższe utwory, utrzymane w stylistyce progresywnego hard rocka, z licznymi organowymi pasażami i męskim, często przetworzonym, śpiewem. Na "**Stereotrip**" przeważają znacznie krótsze i bardziej zwarte, oscylujące w granicach 2-4 minut, kompozycje, klawiszy nie ma wcale, a za mikrofonem stanęła wokalistka. I to nie byle jaka, bo **Anna Maria Beata Pawlus-Szczypior** wynosi muzykę **Gallileous** na poziom dotąd dla formacji nieosiągalny, a jej głos pasuje idealnie do psychodelicznych/space/progresywnych numerów w rodzaju singlowego hitu "***Eaten By The Universe***", sabbsowego "***Sonic Boom***" czy "***Open Window***". Te krótsze, wręcz przebojowe utwory dopełniają dłuższe, bardziej rozbudowane utwory "***Born Into Space***" i "***The Sound Of The Stereo Sun***", których robi się jeszcze bardziej psychodelicznie, transowo i odlotowo, chociaż zespół nie zapomina też o swych doom/hard rockowych korzeniach. Jeśli więc ktoś uwielbia **Blues Pills** lub **Avatarium**, to koniecznie powinien sprawdzić "**Stereotrip**" wodzisławskiej grupy. (5)

**Wojciech Chamryk**

### Game Over - Blessed Are The Heretics
2017 Scarlet

Rok po wydaniu albumu "**Crimes Against Reality**" Włosi z **Game Over** wracają, tym razem z EP-ką "**Blessed Are The Heretics**". Jak to zwykle w przypadku takich krótszych wydawnictw bywa jest to zbieranina różnych, starszych i nowych utworów. Premierowy i zarazem tytułowy opener zbytnio nie zachwyca, bo jako całość nie prezentuje się zbyt korzystnie w porównaniu z innymi utworami **Game Over** - może to po prostu odrzut z ostatniego albumu? "***Mai Piu***" to z kolei włoskojęzyczna wersja starszego numeru "***No More***", pewnie ukłon w stronę rodzimych fanów i rzecz znacznie ciekawsza muzycznie - te wejścia basu! - od utworu tytułowego. Kolejną nowością o historycznym rodowodzie jest przeróbka "***You Spin Me Round (Like A Record)***", wielkiego przeboju **Dead Or Alive** z 1984 roku, bo **Game Over** nagrali go już na debiutanckim demo sprzed ośmiu lat. Nowa wersja też zbytnio nie porywa, ulotnił się bowiem z niej klimat oryginału, wyraźnie przyduszony thrashową łupanką bez polotu. Trzy utwory koncertowe bronią więc honoru tego wydawnictwa, stając się jego najmocniejszym punktem. Każdy z nich pochodzi z innego albumu, ale brzmią spójnie, a najefektowniej wypada "***Mountains Of Madness***" z elektryzującymi partiami gitary i basowym klangiem. (3)




**Wojciech Chamryk**




### Gladio - MMXVI
2017 - Self-Released

**Gladio** to pomysł dwójki włoskich muzyków **Matteo "Biff" Pierazzo** i **Pierlugi Cavazzano**. Jednak aby zarejestrować swoje pomysły muzyczny zmuszeni byli dogadać się jeszcze z perkusistą **Furio Buranella** i gitarzystą **Luca Minieri**. Muzykę jaka preferują Włosi to thrash metal i w takiej konwencji utrzymane są cztery utwory z "**MMXVI**". Oczywiście muzycy nie odkrywają tu nowych lądów, a jak inni z nowej fali thrash metalu wzorują się na dorobku znanych kapel z lat osiemdziesiątych. O dziwo, pierwszy utwór "***The Hero Is Back!***" bardzo kojarzy mi się z "***Wyrocznią***" naszego **Kata** (jestem ciekaw czy tylko ja mam takie skojarzenia). Natomiast drugi "***A Real Illussion***" rozpoczyna się **Metaliką** aby zaraz przerodzić się w **Slayera**. Następne dwie kompozycje "***The Fury Road***" i "***Operation Gladio***", to już mieszanka wpływów trudna do zdefiniowania, tak jak w przypadku większości wspomnianej już nowej fali thrash metalu. Taka karma. W kompozycjach **Gladio** na pewno oprócz wymienionych zespołów znajdziecie jeszcze coś z **Exodusa**, **Testament**, **Annihilator**, **Kreator** i **Sodom**. Podejrzewam, że każdy kto sięgnie po "**MMXVI**" stworzy sobie inne zestawy skojarzeń. Włosi mają jakąś tam wyobraźnie i starają się aby kompozycje nie były proste i nudne, ale nie przekraczają zbytnio granic przy komplikowaniu struktur i tematów utworów. Przy tym sprawnie korzystają ze swojego instrumentarium, a także dbają, by słuchanie ich muzyki nie stwarzało problemu dla ewentualnego słuchacza. Doskonale rozumiem tych, którzy wychowali się na thrashu lat osiemdziesiątych i nie zachwycają się młodymi zespołami. Nowa fala thrashu nie potrafi przebić tego co zrobiły tuzy tego gatunku. Jednak mam wrażenie, że młodym w ogóle o to nie chodzi. Mają swoje kompleksowe spojrzenie na thrash metal i grają go tak jak potrafią oraz starają się dotrzeć do podobnych im, młodych, którzy pójdą w tygodniu do klubu, wypija piwo i zaszaleją. Po prostu liczy się dla nich tu i teraz. Takie mam wrażenie. **Gladio** postawiło pierwszy krok w swojej karierze. W sumie "**MMXVI**" nie jest tragiczne. Muzycy maja potencjał, ale przed nimi cała masa pracy. Mam nadzieję, że to wykorzystają, a następne ich wydawnictwa będą coraz lepsze. (3).

**\m/\m/**




### Harlott - Proliferation
2015 Metal Blade

Ta australijska ekipa pogrywa całkiem fajnie, to fakt niezaprzeczalny. Słychać, że na próbach spotykają się nie tylko po to wychylić kilka kolejnych piw, zresztą 10-letni staż też już w sumie do czegoś zobowiązuje. Na swym drugim albumie **Harlott** łączą również wszystko co najlepsze z surowego germańskiego thrashu i bardziej technicznego grania z **Bay Area**, całkiem umiejętnie komponując przy tym pełne energii, zwykle piekielnie szybkie, numery w rodzaju "***Denature***", "***Civil Unrest***" czy "***Lord Of War***". Bywa nawet, że perkusista rozpędza się aż do blastów ("Legion"), zespół chętnie też zapodaje krótkie, trwające od półtorej do dwóch minut crossoverowe petardy jak: "***Systematic Reduction***", "***Restless***" i "***Bloodlust***", w których wokalista zdziera gardło z jeszcze większą wściekłością. To wszystko ma jednak jedną, za to bardzo dla mnie istotną, achillesową piętę - syntetyczne, totalnie plastikowe i pozbawione mocy brzmienie perkusji, na czym traci większość z w/w, tak generalnie naprawdę udanych, utworów. Total devastation? - nie tym razem panowie. (3)

**Wojciech Chamryk**




### Harlott - Extinction
2017 Metal Blade

O tym, że w Australii też potrafią grać thrash wiadomo już od czasów **Petera Hobbsa** czy **Mortal Sin**, ale od lat 80. znacznie częściej słychać o brutalniejszych załogach pokroju kultowych **Infernäl Mäjesty** lub **Deströyer 666**, niż stricte thrashowych ekipach z tego kraju. Nie wydaje mi się, by **Harlott** dzięki swemu trzeciemu albumowi, mimo tego, że firmuje go **Metal Blade Records**, byli w stanie w jakiś znaczący sposób wpłynąć na zmianę takiego stanu rzeczy. Owszem, nie zaprzeczę: chłopaki grać potrafią, słucha się "**Extinction**" bardzo przyjemnie, ale to bardziej wysokiej jakości produkt niż płyta, do której będzie się wracać równie chętnie za kilka lat. Dlatego też, pomimo że utwo-

ry na tym krążku są naprawdę pod każdym względem profesjonalnie napisane, równie świetnie brzmią od strony realizacji, a epicki "***And Darkness Brings The Light***" czy szaleńcze "***Whore***" bądź "***Final Weapon***" to rzemiosło najwyższej próby, to jednak wolę po raz nie wiem który odpalić sobie "**None Shall Defy**" lub "**Hobbs' Angel Of Death**"... (3)

**Wojciech Chamryk**



### Havok - Conformicide
2017 Century Media

Zespół **Davida Sancheza** nie bez powodu jest zaliczany do wiodących ekip The New Wave Of Thrash Metal, a najnowszy album "**Conformicide**" niewątpliwie przyczyni się do ugruntowania wiodącej pozycji **Havok** w ciągle rosnącym peletonie epigonów czy potencjalnych następców gigantów z lat 80. I chociaż ustawicznie pojawiają się głosy o, delikatnie mówiąc, nie najwyższej jakości i braku oryginalności większości zespołów tego nurtu, to akurat Amerykanie nadrabiają owe ewidentne braki ogromnym zaangażowaniem i wiarygodnością przekazu. Czasem naprawdę nie mogę wyjść z podziwu, jak ci młodzi ludzie, będący przecież w czasach największej świetności thrashu raczkującymi brzdącami, stylowo łoją tę trudną i wymagającą sporych umiejętności, muzykę. W dodatku chłopaki nie odpuszczają i miast z czasem łagodnieć nagrali jedną z najmocniejszych, jeśli nie najbrutalniejszą, płytę w dorobku **Havok**, co bez dwóch zdań ucieszy zwolenników thrashowej ekstremy. Tych ceniących ciekawe pomysły i urozmaicone aranżacje "**Conformicide**" też na pewno nie odrzuci, bowiem mnóstwo na tej płycie zapadających w pamięć riffów, błyskotliwych solówek czy efektownych rozwiązań rytmicznych, w których na plan pierwszy wysuwa się nowy basista **Nick Schendzielos**. Pięciostrunowy bas w rękach umiejącego go okiełznać muzyka to wielki atut dla każdego zespołu, co znajduje potwierdzenie w "***Hang 'Em High***", "***Circling The Drain***" czy openerze "***F.P.C.***" z funkowym klangiem godnym największych mistrzów. Do 10 numerów z wydania podstawowego zespół i wytwórnia dorzucili w wydaniu digipack dwa kolejne: crossoverowy "***String Break***" i brutalną odsłonę "***Slaughtered***" **Pantery**, tak więc jeśli kupować, to tę poszerzoną wersję. (4,5)

**Wojciech Chamryk**



### Heaven's Guardian - Signs
2017 Pure Steel/Megahard

**Heaven's Guardian** swoją karierę muzyczną rozpoczęli w 1997 roku. Ich album z 2016 roku o tytule "**Signs**" w przekładzie na język polski oznacza tyle co znaki, objawienie czegoś. Na jego okładce widnieje postać zakapturzonego starca - być może samego Boga albo jakiegoś czarownika - stojącego przy okrągłym stole bądź też jakimś piedestale, na którym poustawiano przeróżne złote przedmioty - choćby klepsydrę, lampę przywodzącą na myśl nam bajeczki z Alladynem, czy też kielich. Znajdują się tam również inne obiekty, które trudniej jasno zidentyfikować. Wszystko zaczynają spowijać opary dymu - a może właśnie one odsuwają się, ukazując nam ten nie do końca zrozumiały obraz? Samą muzykę tej grupy jest mi stosunkowo ciężko ocenić. Tempo jest dość szybkie, wokal jaki prezentuje pani **Olivia Bayer** brzmi naprawdę przyjemnie i słucha się go - przynajmniej w mojej opinii - znacznie lepiej a niżeli głosu **Flavio Mendeza**, aczkolwiek są gusta i guściki i każdy ma prawo do własnego zdania. Na mnie jednak śpiew wokalisty nie robi większego wrażenia, za to mogę zaryzykować stwierdzenie, iż nieco urzeka mnie ten prezentowany przez pannę **Bayer**. Odnośnie samych melodii, to mogłyby być w niektórych wałkach nieco stonowane, a niewątpliwie zyskałyby na jakości. Konkludując, **Heaven's Guardian** da się posłuchać i warto zerknąć na ich najnowszą płytę choćby dla samego porównania z zespołami pochodzącymi z Europy czy Stanów Zjednoczonych, jednakże zdają się nie prezentować niczego nadzwyczajnego. Są jednak jeszcze dość perspektywicznym zespołem i kto wie, może zdołają jeszcze rozwinąć skrzydła i wspiąć się na najwyższe szczeble kariery muzycznej. (3)

**Remigiusz Hanczewski**



### Hesperion - Who Alive
2017 Total Metal

Kolejny młody zespół, który para się melodyjnym power metalem. **Hesperion** powstał w 2014 roku w Irpin na Ukrainie, niedaleko Kijowa. Grupa potrafiła szybko się zorganizować i już w sierpniu 2016r. miał nagrany materiał na debiutancki studyjny album. Pod koniec kwietnia tego roku na rynek wypuściła go wytwórnia **Total Metal**. Metal archives klasyfikuje Ukraińców jak progresywny power metal, mnie to nie przekonuje, bowiem "**Who Alive**" brzmi, jakby ktoś osłuchał się **Blind Guardianem** i właśnie, w takim odłamie power metalu umieściłbym tę kapelę. Owszem są jakieś tam echa **Royal Hunt**, **Labyrinth**, czy **Vision Divine**, ale to właśnie **Blind Guardian** jest ich główną inspiracją. Poza tym nie bagatelne wpływy mają także **Iron Maiden** i rosyjska **Aria**. Kompozycje **Hesperion** są długie, złożone, pełne różnych wątków, klimatów, zwrotów akcji oraz dysonansów. Głównie utrzymane są w średnich tempach, ale potrafią przyśpieszyć, a także wyhamować. Wszystkie utwory tworzą całość, dlatego "**Who Alive**" powinno słuchać się jednym tchem. W muzyce wszystko działa, jak w dobrze synchronizowanym mechanizmie, każda partia gitary, klawiszy, basu i perkusji jest na właściwym miejscu. Z tego powodu nie wiem, na który kawałek zwrócić wam uwagę. Tak jak pisałem wcześniej, najlepiej skupić się na przesłuchaniu całego krążka. Z tego co wydaje mi się, to lirycznie też jest ambitnie, co prawda nie jest to koncept album, ale każdy utwór, to jedna opowieść traktująca filozoficznie o życiu. W ogóle nie przeszkadza mi, że muzycy śpiewają w ojczystym języku. Oprócz dobrych instrumentalistów, grupa może pochwalić się dobrym wokalistą, **Oleksij Haritonow** to wyśmienita szkoła **Walerego Kipiełowa**. Teraz czas na trochę dziegciu. Wiadomo, teraz można studio zorganizować sobie w domu, ale trzeba mieć trochę doświadczenia i wiedzy, żeby w czasie nagrywania czegoś nie spieprzyć. Nie wiem gdzie Ukraińcy nagrali swój debiutancki album, ale brzmienie i produkcja jest słaba, bardzo płaska, brakuje przestrzeni i mocy. Niektóre brzmienia gitar, klawiszy, a szczególnie blach są wręcz fatalne. Szkoda, bo **Hesperion** ma ogromny potencjał, a te braki popsuły mu udany debiut. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś odważny i następną sesję zafunduje muzykom w solidnych warunkach z dobrym producentem. Zasługują na to, bowiem grają wyśmienitą muzykę, wartą zauważenia i mimo, iż punktem wyjścia są dokonania **Blind Guardian**, to zaserwowana jest w swoisty i niepowtarzalny sposób. Gdyby nie bledy przy produkcji pewnie wystawił bym ocenę (4,5) a tak muzycy **Hesperion** muszą zadowolić się oceną (3,5)

**\m/\m/**



### House Of Lords - Saint Of The Lost Souls
2017 Frontiers

**House Of Lords** to jeden z tych zespołów, które istnieją już chyba tylko z przyzwyczajenia, gdyż ich muzycy nie mają nic lepszego do roboty. Wniosek to tym bardziej przykry gdy przypomnimy sobie pierwsze, świetne płyty tej amerykańskiej formacji: debiutancką z 1988 roku, "**Sahara**" i "**Demons Down**". Od tamtych czasów wiele się niestety zmieniło, zarówno w sytuacji ogólnej, jak i samym zespole. Od lat nie ma już w nim założyciela, bowiem **Gregg Giuffria** uznał, że ma dość życia na walizkach, tak więc rola lidera przypadła wokaliście **Jamesowi Christianowi**. Poprzedni long "**Indestructible**" był niezły, chociaż bez zapadających w pamięć majstersztyków, ale z wydaniem jego następcy panowie zdecydowanie pospieszyli się. "**Saint Of The Lost Souls**" sprawia bowiem wrażenie pospiesznej roboty na kolanie i wśród składających się nań 11 utworów trudno wyłowić równie udane perełki, jak choćby "***Stand And Deliver***", "***Pillar Of Salt***" czy "***Another Dawn***" z "***Indestructible***". Dominują za to sztampa, nuda i szablony tak już wyeksplatowane, że trudno powstrzymać zgrzytanie zębami, sprawiające, że "**Saint Of The Lost Souls**" jest tzw. wodą na młyn przeciwników melodyjnego metalu, hard rocka czy AOR. Nawet **James Christian** nie ratuje tym razem tych ciągnących się niczym żżuta do cna guma utworów, dostosowując się niestety do ogólnego, marniutkiego poziomu, gitary też tu nie brzmią, zepchnięte gdzieś na perferie miksu. Gdyby nie mroczny i mocniejszy "***Grains Of Sand***", "***Concussion***" z ostrzejszym śpiewem i finałowy "***The Other Option***" z wokalnym udziałem żony **Jamesa**, **Robin Beck** (tak, tej od przeboju "The First Time") album ten składałby się wyłącznie z asłuchalnych gniotów i popowych koszmarków. Dla odreagowania włączę więc "**Demons Down**", a "**Saint Of The Lost Souls**"... (1)

**Wojciech Chamryk**



### Infected - Judgment Day
2017 Earthquake Terror

Do debiutanckiego albumu tego włoskiego zespołu można podejść dwojako. Zawiera on bowiem osiem, wliczając "***Intro***" i instrumentalne outro "***Dawn Of A New Day (Pt.1)***", przeciętnych, utrzymanych w stylistyce death/thrash metalu, numerów. Takich, w których na pozór wszystko się zgadza, jednak nie odróżniających się niczym od wielu podobnych wydawnictw. Wszystko jest tu poprawne, surowe i niedorobione, będąc dość mizerną wypadkową dokonań **Metalliki**, **Megadeth**, **Morbid Angel**, a czasem nawet, pewnie ku rozczarowaniu tradycjonalistów, **Slipknot** czy **Limp Bizkit**. Jeśli jednak spojrzymy na "**Judgment Day**" wiedząc, że owa płyta jest dziełem 18-19 latków i na dobrą sprawę ich pierwszym, poważnym dokonaniem, to wtedy można przymknąć oko na niektóre niedociągnięcia, bo wiele, niekiedy później nawet wyśmienitych zespołów, na swych pierwszych płytach też nie robiło najlepszego wrażenia. Traktuję więc ten krążek jako taką swoistą wprawkę, a co będzie z **Infected** dalej okaże się prędzej lub później. (2,5)

**Wojciech Chamryk**



### Ironbound - She-Devil
2017 Self-Released

Rybnicki **Ironbound** debiutuje niniejszą demówką, jednak zespół tworzą doświadczeni muzycy, znani choćby z **Goddess Of Sin** czy **Soul Collector**. Na "**She-Devil**" eksplorują nieco inne rejony, zagłębiając się w rejony tradycyjnego heavy metalu. Klimat okładki niczym z jakiegoś zapoznanego singla grupy NWOBHM z wczesnych lat 80. jest tu świetnym drogowskazem, bowiem grupa oddaje hołd **Iron Maiden** czy **Saxon**, nie unikając też przy tym nawiązań do dokonań **Angel Witch**, **Jaguar** bądź **Tokyo Blade**. Jest więc kąśliwie, dynamicznie i melodyjnie, kompozycje skrzą się od świetnych riffów i popisowych solówek, mocarna sekcja - z często dominującym, metalicznie brzmiącym basem - zapewnia podkład rytmiczny, a wokalista **Bartosz Bieżuński** dokłada do tego ostry, surowy i mocny śpiew. Momentami aż szkoda, że to tylko cztery utwory, tym bardziej, że każdy z nich, mimo tego, iż jest utrzymany w totalnie oldschoolowej

stylistyce, jest przy tym zróżnicowany i odróżnia się od pozostałych. Najefektowniej wypada najdłuższy, trwający prawie osiem minut, "***House Of Dreams***": epicka kompozycja w stylu rozbudowanych numerów **Maiden** z pierwszych płyt, ale "***Judgement Day***", "***She-Devil***" i "***Ironbound***" też zachwycą maniaków nowej fali brytyjskiego metalu i europejskiej sceny lat 80. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Kobra And The Lotus - Prevail I
2017 Napalm

**Kobra And The Lotus** to zespół kanadyjskiego pochodzenia wykonujący melodyjny heavy metal. W jego składzie odnajdziemy kolejno takich członków jak: **Kobra Paige**, **Jasio Kulakowski**, **Brad Kennedy**, **Jurekk James**, czy **Marcus Lee**. W bieżącym roku owa grupa wypuściła na rynek muzyczny nowy krążek zatytułowany "**Prevail I**". Album w zestawieniu z ówcześnie stworzonymi kawałkami pozostaje w tym samym, ciężkim brzmieniu. Brzmieniu, w którym dominują liczne przesterowane solówki gitar elektrycznych, mocno brzmiąca perkusja, czy ofensywny wokal. Co więcej, wokalistka w pewnym sensie zmuszona jest do tego, by dostosować się do narzuconego wcześniej brzmienia danego utworu, czy ogółem zespołu. Wydaje się, iż sam wokal jest już bardzo znaczący dla ogółu konkretnie wykonywanego kawałka. Nie do końca, gdyż nadrzędnym aspektem w heavy metalowej kompozycji jest właśnie prezentowana w nieco brutalny sposób gitara, czy perkusja. Aby nie opierać się tylko na wyobrażeniach polecam przesłuchać m.in. "***Gotham***", "***You Don't Know Me***" lub "***Victim***". W wymienionych utworach wyraźnie zostały zarysowane wspomniane uprzednio elementy charakterystyczne dla heavy metalu. Tematyką tekstów umieszczonych w albumie "**Prevail**" jest wszelako pojęte przetrwanie. Przetrwanie, które tak naprawdę obejmuje cały nasz żywot. Podług autora tekstów w ogólnym zarysie nasz byt składa się z odwiecznej walki, którą toczymy wraz z następstwem kolejnych dni. Przytaczając słowa utworu "***You Don't Know Me***" tak naprawdę nikt w pełni nas nie zna i nie ma prawa wypowiadać się za nas, nie znając istoty bycia samym sobą. (4)

**Izabela Wieczorek**




### Komandos - Twierdza ze stali
2017 Self-Released

Niniejsza EP-ka prezentuje już historyczne oblicze warszawskiego **Komandosa**, jednak zawiera też bonusowy, najnowszy utwór "***Heart Of Steel***", zarejestrowany w aktualnym składzie i będący zapowiedzią kolejnych poczynań grupy. W momencie nagrywania starszych kompozycji funkcjonowała ona w sześciosobowym składzie, okazjonalnie korzystając też z pomocy innych muzyków, inspirując się przede wszystkim NWOBHM. Czasem można za bardzo kojarzy się to z **Iron Maiden** ery **Di'Anno**, ale nie da się nie zauważyć, że w takim archetypowym, surowym graniu **Komandos** sprawdza się całkiem nieźle, szczególnie w utworze tytułowym czy "***Miłości brak***" - tu może poza tekstowymi niezręcznościami typu "*Czule patrzysz w usta jej*", bo brzmi to niczym wyznanie nieszczęśliwie zakochanego dentysty. Zdecydowanie wolę już te, może i trochę naiwne, ale w końcu każdy był kiedyś młody, deklaracje w rodzaju "*Muzyka jest magią! Potrafi cofnąć czas!*" ("Tam zawsze ja..."). Premierowy "***Heart Of Steel***" objawił światu nową wokalistkę **Anię**, z którą **Komandos** idzie nieco bardziej w kierunku US power/speed metalu, takich zespołów jak **Hellion**, **Bitch** czy **Savage Master**, chociaż o klasie śpiewających w nich wokalistek nie ma tu jeszcze mowy. Początki są jednak zwykle trudne, a ten jest dość obiecujący, tak więc za całość: (3,5).

**Wojciech Chamryk**




### Legionnaire - Dawn of Genesis
2017 Gates Of Hell

Scena heavy metalowa w krainie tysiąca jezior staje się co raz mocniejsza o czym świadczą kolejne znakomite zespoły stamtąd wychodzące. Jednym z nich jest też założony w 2012 roku **Legionnaire**. Kwartet po nagraniu dwóch demówek wszedł do studia w celu nagrania debiutu i oto właśnie dostaliśmy efekt finalny. Muzykę zawartą na "**Dawn of Genesis**" można opisać jako po prostu tradycyjny heavy metal. Jednak jest to wypadkowa wielu różnych stylów, a jako drogowskazy mogą posłużyć **Iron Maiden**, **Brocas Helm**, **Liege Lord** czy wczesny **Running Wild**. Oczywiście wymieniać można jeszcze bardzo długo, ale nie ma to za bardzo sensu. **Legionnaire** z tych wszystkich składników potrafiło stworzyć bardzo smakowitą, klasyczną potrawę. Zaledwie 8 utworów trwających tylko 30 minut przelatuje jak z bicza strzelił, a dzięki bardzo dużej słuchalności i chwytliwości zapętla się na bardzo długo. Jest to zasługa po części sympatycznych melodii, ale także organicznego brzmienia, które nadaje dużej dynamiki tym kompozycjom. Czasami ma się wrażenie jakby były nagrywane na żywo. Instrumentalnie bez zarzutu, czuć tę młodzieńczą pasję, zaangażowanie i brak kalkulacji. Podstawę stanowi tu gitarowy duet przerzucający się melodyjnymi riffami i solówkami. Naprawdę świetnie się tego słucha. Jedynym mankamentem są dla mnie dość amatorskie wokale. Nie przeszkadzają w odbiorze, a po pewnym czasie nawet nabierają pewnego uroku, ale z mocniejszymi partiami ta muzyka kopała by dupsko zdecydowanie bardziej. Podsumowując jest to świetny album, który z pewnością zrobi niezłe zamieszanie wśród fanów podziemnego heavy metalu zakorzenionego w latach '80. **Legionnaire** jest kolejną załogą z Finlandii, która zrobiła na mnie bardzo duże wrażenie swoim debiutem, więc nie pozostaje nic innego jak bardzo uważna obserwacja tamtejszej sceny. Oby jak najwięcej krążków takich jak "**Dawn of Genesis**". (4,5)

**Maciej Osipiak**




### Łysa Góra - Siadaj, nie gadaj
2017 Self-Released

Pewnie co niektórzy z namiętnie oglądających telewizyjne talent show pamiętają ten zespół z programu "**Mam talent**", w którym **Łysa Góra** dotarła do półfinału. Nie jest to jednak grupa idąca na lep pięciominutowej kariery i telewizyjnej, złudnej popularności, co potwierdza jej drugi album "**Siadaj, nie gadaj**". W kontekście rosnącej popularności folk metalu w Polsce twórczość grupy z Piaseczna odbiega przy tym od dokonań, bazujących przede wszystkim na rodzimym folklorze, zespołów takich jak: **Percival Schuttenbach**, **Żywiołak** czy **Diaboł Boruta**. **Łysa Góra** też czerpie z nieprzebranego bogactwa ludowej muzyki naszego kraju, ale sięga też do folkloru krajów sąsiednich, jak Ukraina czy Białoruś, a nawet bałkańskich. Zabieg ten sprawia, że muzyka grupy nabiera wręcz uniwersalnego wymiaru i jest powrotem do korzeni w najczystszej postaci. Wydaje mi się też, że termin folk metal jest w przypadku większości utworów z tej płyty zbytnim uproszczeniem, ponieważ, mimo solidnej sekcji i pojawiających się tu i ówdzie ciężkich riffów, kompozycje **Łysej Góry** znacznie odbiegają od folkmetalowej średniej. Dwie wokalistki śpiewają czysto, wręcz klasycznie, ale mamy też typowy biały śpiew, również z wykorzystaniem gwary, a warstwa instrumentalna jest równie ciekawa. Wiodąca rola skrzypiec, pojawianie się innych, etnicznych, ale nie tylko, instrumentów, subtelna przebojowość, odniesienia do folku, country, a nawet jazzu w transowym, według mnie najciekawszym na płycie, "***More sokol pije***" - nie ma co gadać, warto sięgnąć po "**Siadaj, nie gadaj**". (5)

**Wojciech Chamryk**




### Mark Slaughter - Halfway There
2017 EMP

Glam, hair, sleaze to synonimy mainstreamowego metalu, który w latach dziewięćdziesiątych reprezentował m.in zespół **Slaughter**. Choć na gatunku zawisł nie jeden przysłowiowy pies, to ciągle reprezentują go nowe pokolenia kapel. Nieustanie rodzą się ludzie, którzy chcą słuchać takiej muzyki oraz muzycy, którzy chcą grać takie dźwięki. Jest ich zdecydowanie mniej niż w latach osiemdziesiątych, ale są. **Slaughter** również istnieje do tej pory, koncertuje, choć przez lata dwutysięczne raczej działał sporadycznie. Podporą tego zespołu jest ciągle wokalista - i nie tylko - **Mark Slauther**. Prawdopodobnie to dzięki niemu wóz z napisem **Slaughter** ciągle telepie się po amerykańskich traktach. Niestety aktywność nagraniową kapela zakończyła w wspominanych latach dziewięćdziesiątych. **Mark** wymyślił sposób aby temu zaradzić i stosunkowo niedawno zaczął wydawać solowe albumy. W 2015 roku wypuścił on płytę "**Reflections in a Rear View Mirror**", no i w bieżącym roku kolejną "**Halfway There**". Nie wiem co znalazło się na poprzednim krążku ale wiedząc, co nieco, o samym **Slaughter** oraz przesłuchując najnowsze dzieło **Marka** i kolegów snuje przypuszczenie, że była to ciągle ta sama żywiołowa mieszanka tradycyjnego melodyjnego heavy metalu i hard rocka podana w popowej oprawie czyli dużo chwytliwych refrenów, wiele ballad, ale też ciętych riffów i wirtuozerskich solówek. Nie inaczej jest na "**Halfway There**". Od pierwszego "***Hey You***" z głośników wylewa się amerykański klimacik znany z początków lat osiemdziesiątych. Wszystkie dziesięć kawałków reprezentuje wszelkie odcienie tej muzyki. Utwory napisane są i nagrane na najwyższym glam-hair-sleaze poziomie. To co mnie cieszy to, że przeważają kawałki dynamiczne, jedynie trzy z nich to typowe dla tego gatunku power ballady (tytułowy "Halfway There", "Disposable" i "Not Here"), zaś "***Forevermore***" to taka mieszanka dynamiki i balladowej nostalgii. Świadczy to o tym, że **Mark Slaughter** z kolegami starzeje się z klasą. Druga sprawa, która mnie cieszy jest taka, że **Mark** nie próbuje zaadoptować tu współczesnej odmiany hard rocka, choć pewne inne nowoczesne elementy pojawiają się, tak jak słyszymy w "***Devoted***". Ewidentnie "**Halfway There**" jest przygotowane dla konkretnych odbiorców tj. dla fanów starej formuły amerykańskiego hard'n'heavy zwanego glam, hair lub sleaze rockiem tudzież metalem. Fani tegoż będą zachwyceni, bo **Mark Slaugther** przygotował muzykę na bardzo solidnym poziomie, inni niech zwrócą się do swoich ulubionych odmian ciężkiego rocka. Przecież w tej muzyce najfajniejsze jest to, że każdy znajdzie dla siebie coś ekscytującego i najlepszego. (4)

**\m/\m/**




### Mean Streak - Blind Fight
2017 Roar!

Okazuje się, że **Mean Streak** istnieje od 2006 roku. Został założony w szwedzkim Skövde i od momentu powstania, nagrali cztery albumy studyjne, a ostatnim jest właśnie "**Blind Fight**", który pojawia się po czterech latach od premiery poprzednika. W metal-archives obok nazwy **Mean Streak** widnieje - power metal - jako ich gatunek muzyczny. Hmm... może jakieś elemenciki tego sub-gatunku znajdziemy na "**Blind Fight**", usłyszymy je głównie w niektórych momentach maniery wokalnej **Andy LaGuerina**, lub w openerze "***Blood Red Sky***", czy też w "***Love Is A Killer***". Niemniej podstawa tego albu-

mu, to klasyczny melodyjny heavy metal. Nie wiem jak było na poprzednich płytach, ale muzyka Szwedów z omawianego krążka, kojarzy się z **Judas Priest**, **Accept** i **Pretty Maids** z czasu ich debiutu "**Red, Hot And Heavy**". Choć muzyka, brzmienie i produkcja ma też coś z hard rocka czy AORu, ale są to jedynie dodatkowe walory i ozdobniki. Z drugiej strony te ornamenty mogą kojarzyć się z tym co robił **Def Leppard** w okresie "**Pyromanii**". Kawałki są konkretne, chwytliwe i bez udziwnień. Znajdziemy w nich ostre gitary, melodyjne solówki i mocną sekcję. Raz jest szybciej, raz jest wolniej, ale balladowych pościelówek nie uświadczysz. Jeżeli jesteś przychylny takim dźwiękom przez cały album przytupujesz sobie nóżką. Ogólnie kawałki są różnorodne, choć na jednym poziomie. Jakbym miał wskazać najsłabszy to byłby już wymieniony "***Blood Red Sky***", lekko power metalowy ale niestety najmniej konkretny. Natomiast ten co mi najbardziej podchodzi to wskazałbym na najszybszy "***Fire At Will***". Wszystko jest sprawnie zagrane i zarejestrowane. Nie ma czego się czepiać, choć czasami brzmienie głansuje naturalną ostrość muzyki Szwedów, ten efekt akcentują również niektóre melodyjne refreny. Jest to nie potrzebne, grupa bardziej by zyskała wykorzystując swoją autentyczna moc. A tak, może to w jakiś sposób oryginalne ale w ogólnym bilansie podkopuje wiarygodność **Mean Streak**. Jakby nie kręcić nosem jest bardzo solidnie albo ogólnie dobrze. Ci co lubią rzetelne hard'n'heavy chętnie sięgną po "**Blind Fight**" i się nie zawiodą. (4)

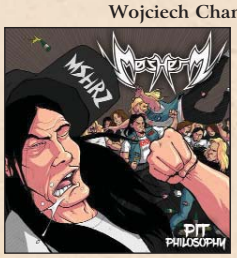
**\m/\m/**




### Metall - Metalheads
2017 Iron Shield

Kolejny z serii nikomu niepotrzebnych powrotów... **Metall**, przez kilka lat istniejący też pod nazwą **Headless**, działał w latach 1982-1991. Większość z tego czasu zespół funkcjonował w tzw. Niemieckiej Republice Demokratycznej, czyli wschodnich, komunistycznych Niemczech. Miało to rzecz jasna ogromy wpływ na jego działalność, bowiem płyty zespołów metalowych z NRD można było policzyć na palcach jednej ręki, kiedy **Amiga** nie żałowała papieru, granulatu i mocy przerobowych tłoczni na koszmarki, przy których nawet debiut naszego **Bolter** to arcydzieło. Skończyło się więc na pojedynczych utworach na składankach i legendzie jednej z najlepszych grup hard & heavy z dawnego NRD. Na wydanym w tym roku albumie "**Metalheads**" **Metall** bezpardonowo rozprawia się z tą legendą. **Sven Rappoldt**, basista i jedyny członek oryginalnego składu zespołu, naprawdę mógł sobie dać spokój z tą reaktywacją i nadal skupić się na swym słynnym lokalu "**Halford**", bowiem ta powrotna, a zarazem debiutancka, płyta **Metall** jest po prostu tragiczna. Już rachityczne odgłosy z kuźni, otwierające utwór tytułowy, nader dobitnie uświadamiają, że mocy tu za bardzo nie uświadczymy. Jest za to, i to w nadmiarze, surowy, toporny i niesamowicie wtórny metal z lat 80., zbiór najbardziej oklepanych klisz i schematów. To naprawdę rzadkość, gdy wśród iluś utworów na płycie nie da się wyróżnić żadnego, ale tak niestety jest na "**Metalheads**": osiem numerów, osiem nieporozumień. (1) za świetnego wokalistę, ale **Joel Stieve Dawe** naprawdę nie ma tu do czego śpiewać i marnuje się w tym zespole.

**Wojciech Chamryk**




### MosherZ - Pit Philosophy
2017 Goressimo

Nazwa zespołu, okładka, etc. nie pozostawiają raczej cienia wątpliwości co do tego, co będzie na "**Pit Philosophy**" grane i faktycznie, wrocławianie z **MosherZ** łoją siarczysty, wysokooktanowy thrash. Ich debiutancka EP-ka to zaledwie cztery, ale naprawdę udane utwory. Chłopaki robią swoje stylowo i z ogromną energią, czerpiąc przede wszystkim od amerykańskich przedstawicieli gatunku, u których technika i melodia były równie ważne jak bezkompromisowość i potęga uderzenia. Jest więc szybko, ale bez ekstremy ("Explorers Of The Liquor Store", "Pit Philosophy"), zaś pomiędzy przyspieszeniami pojawiają się konkretne zwolnienia ("Stormtroopers Of Hell") czy nawet coś na kształt mrocznej ballady - quasi kody ("Bitchless"). Ciekaw jestem jak "zagadałoby" to z winylowej płyty, bo to wręcz wymarzony nośnik dla takich dźwięków, ale póki co już niebawem "**Pit Philosophy**" ukaże się na CD nakładem **Goressimo Records** - tę wersję też warto sobie zafundować. (4,5)

**Wojciech Chamryk**




### Municipal Waste - Slime and Punishment
2017 Nuclear Blast

Pięć lat trzeba nam było na powrót odpadów komunalnych na sklepowe półki. Zespół zasilony o drugiego gitarzystę postanowił zaspokoić swoich fanów mocnym albumem. "**Slime and Punishment**", bo tak zwie się najnowsze dzieło amerykanów składa się z 14 kompozycji. Przesłuchanie tego albumu zajmuje mniej niż pół godziny, czyli już wiecie, że mamy do czynienia z rozpędzonym crossoverem. Album cały czas pędzi na złamanie karku, do tego zresztą ten zespół nas przyzwyczaił. Druga gitara pozwoliła trochę nadać ciężaru tej płycie. W warstwie tekstowej bez zmian: chłopaki poruszają tematy humorystyczne oraz imprezowe. Nie zabrakło jednak odniesień do polityki i wyborów w USA. Warto było czekać trochę dłużej na tak udany album. Teraz trzeba tylko poczekać, aż zespół postanowi wrócić do nas na jakieś koncerty. (4,5)

**Kacper Hawryluk**




### MYR - Habits
2016 Revalve

"**Habits**" jest to krążek wydany na rynek muzyczny w 2016 roku przez zespół **MYR**. Powszechnie, ich zadaniem jest rozmyślanie nad ludzką pamięcią w dzisiejszym, cyfrowym świecie, czy też trudnością, jaką posiadają ludzie w wzajemnej komunikacji z drugą osobą. Twórczość, jaką kreują określają jako post progresywny metal. W danym albumie można zauważyć liczne nawiązania do muzyki rockowej poprzez zastosowanie elementów w nieco przygnębiającym tonie. Należy przyznać, że owe tony dobrze współgrają z progresywnymi, mocnymi riffami. Co warto zauważyć, wokalista nie używa screamingu, lecz niekiedy zdarza mu się growlować. Mimo to, nie można tego wprost określić growlingiem, gdyż **Enrico Giannacco** w ten sposób uzupełnia szepty, czy też zaśpiewy. **MYR** udało się wzbogacić swoje kompozycje o elementy jazzowe, czy etno. Projekt okładki albumu skupia się na przedstawieniu człowieka w nie do końca ludzkiej postaci, lecz poprzez zobrazowanie go jako raczej maszynę, czy też robota. Stanowi to pewnego rodzaju odwołanie do treści tekstów kompozycji, gdzie zostały poruszone tematy dotyczące tak naprawdę ludzkiej egzystencji. Dzięki mieszance różnych typów muzyki dany krążek **MYR** stanowi dość interesujący produkt warty odsłuchania. (4)

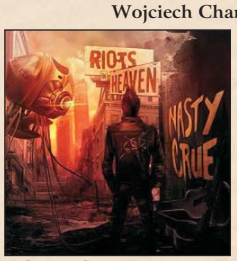
**Izabela Wieczorek**




### Mythra - Still Burning
2017 High Roller

Pomimo tego, że reaktywowana przed 16 laty **Mythra** niekiedy pojawiała się w studio, wydając od czasu do czasu kolejne albumy, to jednak dla wielu fanów NWOBHM był to przede wszystkim zespół odpowiedzialny za kapitalną "**Death and Destiny EP**" z 1979 roku. Na szczęście dyskografia Brytyjczyków powiększyła się ostatnio o "**Still Burning**", a płyta ta jest godnym następcą i sukcesorem kultowego debiutu. W sumie szkoda, że zespół potrzebował prawie 40 lat przygotowań do takiego powrotu, ale istotne jest to, że "**Still Burning**" to materiał porywający, bez kompleksów nawiązujący do najlepszych lat Nowej Fali Brytyjskiego Metalu. Nie ma tu słabych utworów, cała 11 kąsa równie intensywnie i z ogromną klasą, potwierdzając nader dobitnie, że Anglikom udało się stworzyć coś naprawdę ponadczasowego. Nie wszystkie zespoły z tamtych lat są jeszcze w stanie nadal grać, większość istniejących odcina tylko kupony od lat dawno minionej, zwykle niewielkiej, chwały, ale **Mythra** należy do chwalebnych wyjątków, a w buńczucznym tytule nie ma ani krzty przesady. (6)

**Wojciech Chamryk**




### Nasty Crue - Riots In Heaven
2017 Self-Released

Wrocławska ekipa zgodnie z deklaracjami prezentuje nowe, znacznie nowocześniejsze oblicze. Nie są to rzecz jasna jakieś diametralne, daleko idące zmiany, ale powiew nowości jest wyraźnie odczuwalny. Do struktur i patentów znanych już z debiutanckiego "**Rock N' Roll Nation**", wciąż kojarzących się z dokonaniami **Mötley Crüe**, **Kiss**, **Cinderelli** czy **Ratt**, ekipa **Nasty Crue** dodała jednak sporo ciężaru rodem z bardziej tradycyjnego, tzw. klasycznego metalu lat 80., odświeżając przy tym aranżacje dzięki wykorzystaniu elektronicznych brzmień. I co ciekawe ta nowoczesna elektronika sprawdza się doskonale, choćby w "***Movie Star***" czy "***Hero***", faktycznie restaurując i definiując na nowo, dość wcześniej zachowawcze, brzmienie zespołu. Sam nie do końca jestem zwolennikiem takich eksperymentów, ale tutaj sample i klawisze są na szczęście tylko umiejętnie dozowanym dodatkiem - podstawą są wciąż soczyste, pełne mocy, gitarowe brzmienia. Nie można też przejść obojętnie obok świetnych solówek (gitarowych, bo i czasem trafia się i klawiszowa), generalnie zresztą **J.J.** i spółka mają smykałkę do chwytliwych melodii, podawanych w rozmaitych tempach i wariantach, co szczególnie efektownie wypada w numerze tytułowym, "***Crime Wave***" i "***Johnny & Mary***". Mamy też akustyczną końcówkę w postaci, niestety nieco harcerskiej w klimacie, ballady "***Find My Way***", gościnnie też na "**Riots In Heaven**" udzielają się: **Sebastian Stodolak** (Scream Maker), **Michał Pocheć** (Trzynasta w Samo Południe) i **Dariusz Maj**. Jak więc widać zespół rozwija się, szuka nowych rozwiązań i nie są to chybione eksperymenty - oby tak dalej. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Night Demon - Darkness Remains
2017 SPV

Już na demo "**Night Demon**" sprzed pięciu lat **Jarvis Leatherby** i spółka udowodnili, że w ich żyłach płynie chemicznie czysty heavy metal lat 80. Potwierdzili to na debiutanckim LP "**Curse Of The Damned**", a teraz stawiają przysłowiową kropkę nad i drugim wydawnictwem. "**Darkness Remains**" uderza z siłą Katriny czy innego kataklizmu, potwierdzając, że do grania tradycyjnego heavy, będącego połączeniem wszystkiego co najlepsze w NWOBHM oraz US power metalu, **Night Demon** mają wyjątkową smykałkę. Być może dla kogoś będzie to przejaw bazowania na obecnym trendzie retro, ale nie ma

szans, by grać taką muzykę w taki sposób, będąc tylko płynącym na fali obecnej mody pozerem. Od "***Welcome To The Night***" do "***Darkness Remains***" **Jarvis**, **Armand John Anthony** i **Dusty Squires** potwierdzają więc ogromny szacunek dla metalowej tradycji, dodając przy tym 10 swym najnowszym utworom takiej energii i poweru, że czapki z głów - chłystki z **ScreamKing** posłuchajcie tej płyty i wyciągnijcie właściwe wnioski... Może tylko w balladowym numerze tytułowym zbyt wiele nawiązań do "**Planet Caravan**" **Black Sabbath**, od brzmienia wokalu aż do samej warstwy instrumentalnej, ale to w sumie drobiazg, w dodatku numer miły dla ucha. **Night Demon** kłaniają się też **Sabbs** i **Queen** dosłownie, przedstawiając nowe wersje klasyków "***Turn Up The Night***" i "***We Will Rock You***", ale - i to łyżka dziegciu w baryłce miodu - dostępnych jako bonusy tylko w wersji cyfrowej. Za to obcinam pół punktu, bo nagrywając album trwający 38 minut mogli bez problemu te sześć kolejnych z sekundami dorzucić jako bonus do CD bądź nawet LP. (5,5)

**Wojciech Chamryk**




### Night Ranger - Don't Let Up
2017 Frontiers

Jeśli komuś wydaje się, że już od kilku miesięcy mamy rok 2017, to wystarczy włączyć najnowszy album **Night Ranger**, by przekonać się, że tym weteranom melodyjnego hard 'n' heavy/AOR zegar zatrzymał się w okolicach 1984 roku. W sumie to nic dziwnego, bo właśnie w tamtym czasie zespół odnotował, za sprawą bardzo popularnych płyt "**Midnight Madness**" i "*7 Wishes*", swe największe sukcesy, i właśnie do nich nawiązuje na najnowszym albumie. Z najlepszego składu w zespole są wciąż **Jack Blades**, **Kelly Keagy** i **Brad Gillis**, tak więc wszystkie trademarkowe patenty i standardy są na "***Don't Let Up***" zachowane. Może tyko ten singlowy opener "***Somehow Someday***" odstaje in minus od reszty, bo jest zdecydowanie zbyt grzeczny i bez poloru dawnych hitów grupy, ale już cała reszta to miód na uszy fanów takiego grania. Mnóstwo w tych utworach przebojowych, chóralnych refrenów i chwytliwych, kapitalnych melodii, gitarzyści prześcigają się w solówkach i często serwują równie melodyjne unisona. Warto tu dodać, że **Brad Gillis** jest wymiataczem nie lada, znanym choćby ze współpracy z **Ozzy'm Osobourne'm** czy projektem **Hear 'N Aid Ronniego Jamesa Dio**, z kolei młody **Keri Kelli** grał z **Alice Cooperem**, tak więc też nie należy do drugoligowych amatorów. Akurat mnie najbardziej przypadły do gusty utwory najmocniejsze, w rodzaju "***Day And Night***" czy "***Say What You Want***", ale równie dobrze słucha się "***(Won't Be Your) Fool Again***", utrzymanego w stylistyce knajpianego bluesa z partią pianina, "***We Can Work It Out***" z akustyczną solówką gitarową oraz podszytego bluesem "***Nothing Left Of Yesterday***". (5)

**Wojciech Chamryk**




### Niviane - The Druid King
2017 Pitch Black

Pamiętacie płytę **Visigoth** sprzed dwóch lat - "**The Revenant King**"? Takie "tytułowe" skojarzenie miałam, kiedy dostałam do posłuchania debiut **Niviane**. Co ciekawe, okazało się, że w zespole śpiewa były wokalista **Imagiki**, **Norman Skinner**, który wielu momentach rzeczywiście śpiewa podobnie do **Jake'a Rogersa** z **Visigoth**. Tę głęboki, "mięsny" sposób śpiewania można wychwycić choćby na "***Arise Samurai***". I choć **Niviane**, podobnie jak **Visigoh** pochodzi ze Stanów, na tym tytułowowokalnym skojarzeniu się skończyło. "**The Druid King**" to bardzo zgrabne, współczesne granie, które można porównać zarówno do niemieckich **Brainstorm** i **Wizard**, greckiego **Firewind**, obecnej wersji **Tad Morose** jak i amerykańskich bandów takich jak **Vicious Rumors**. Te ostatnie porównania dotyczą jednak ogólnego nastroju - na pewno nie jest to granie nastawione na łamańce kompozycyjne czy szalenie precyzyjne riffy. Płyty słucha się z przyjemnością: kawałki są dobrze nagrane, nienagannie skomponowane, słuchacz odbiera zarówno moc, ciężar jak i chwytliwe melodie (to chyba właśnie ta "scheda" po Brainstorm). Co ważne, mimo jednorodności stylowej, na płycie znajdują się utwory zróżnicowane - od hiciarskiego "***Gladiator***" po nieco US metalowy "***War of Immortals***". Dodatkowym atutem jest fakt, że **Skinner** "prowadzi" płytę swoim wokalem próbując śpiewać na różne sposoby - w "***Elegy***" i "***March of The Jötunn***" wydaje się nawet nawiązywać do **Matta Barlowa**. Posłuchajcie! (4)

**Strati**




### OmnisighT - The Power of One
2017 Self-Released

**OmnisighT** to niezależna grupa muzyczna prezentująca swoje kompozycje wyłącznie dzięki zasłudze własnych sił. Płyty owego zespołu nie pojawiają się poprzez współpracę z jakąś z wytwórni, są oni niezależnym zespołem wydającym albumy samodzielnie. Swoją muzykę określają mianem progresywnego hard rocka z elementami metalu. **OmnisighT** pochodzi z Vancouver, kanadyjskiego miasta słynącego głównie z odbywających się tam w 2010 roku Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Cała historia rozpoczęła się od współpracy wokalisty/gitarzysty **Raja Krishna** z perkusistą **Chrisem Warunki**. Stworzyli oni swój debiutancki album o nazwie "**Path**". W styczniu 2017 roku miała miejsce premiera ich najnowszego albumu - "**The Power of One**". Okładka cieszy oko, wyraźnie ktoś ją dokładnie zaplanował i wykonał niebywale profesjonalnie. U dołu widzimy naszą błękitną planetę, a nad nią wznoszący się niezwykle jasny obiekt, najprawdopodobniej Słońce. Przybrało ono oślepiająco białą barwę, zdaje się być skupiskiem wielu dusz. Skąd ten pomysł? A stąd, iż z ów kulistego obiektu wyraźnie wyłania się ludzki kształt, postać duchowa człowieka. Jednakże możemy ujrzeć coś jeszcze. Pewną formę widniejącą nad głową ludzkiej sylwetki. Przypomina ona nieco ptaka, który wespół z unoszącą się z kłębiska duszę może oznaczać upragnioną wolność, ratunek z jakiegoś wewnętrznego więzienia, może pogmatwanych myśli, niebezpiecznych pomysłów. Wszystko zdaje się tłumić ezoteryczna mgła, nie pozwalająca na dokładne odczytanie znaczenie ów grafiki. Także barwy, jakie dominują na okładce wydają się jawić jako magiczne, niedostępne dla ogółu, ale jedynie dla wybranych, godnych doświadczenia pewnej wiedzy. Krążek otwiera kompozycja "***Shift the Paradigm***", która wywarła na mnie wyjątkowe wrażenie. Najbardziej uwagę zdaje się przyciągać uwodzicielski wokal, brzmiący naprawdę czysto. Sam album nie jest obszerny - zawiera tylko pięć wałków. Aczkolwiek nie ilość się liczy, a jakość formy, którą uważa się za sztukę, a przecież za taką uchodzi muzyka. Ów projekt to na pewno coś odmiennego od większości grup rockowych bądź metalowych znanych z głównego nurtu. Zestawiając je ze sobą można nawet powiedzieć, że jest to forma nowatorska, a nawet awangardowa. Natomiast w nurcie, w którym tworzą i grają stanowi to standard. Dźwięki będące efektem pracy perkusisty mile zaskakują, jawią się jako piękne w swej prostocie, choć w rzeczywistości są złożone i wyrafinowane. Najlepiej zostało to chyba oddane w utworze "***Seven Sisters***". Ta płytka wydana na początku tego roku jest dziełem niezaprzeczalnie wartościowym, innym niż inne i niewątpliwie cenniejszym niż niejeden pełen krążek. Praca, jaką wykonali **OmnisighT** na "**The Power of One**" zdaje się być połączeniem wysublimowanych metalowych brzmień z łagodniejszym, rockowym i melodyjnym wokalem, co jest naprawdę fantastycznym zabiegiem, biorąc pod uwagę końcowe rezultaty owej EPki. (5)

**Izabela Wieczorek**




### Orden Ogan - Gunmen
2017 AFM

**Orden Ogan** jest kolejnym zespołem pochodzącym z Niemiec, którego muzykę określa się jako power metal z elementami metalu progresywnego oraz folku. Został uformowany w 1996 roku przez **Sebastiana Grütlinga**, który obecnie nie należy już do zespołu oraz **Sebastiana Levermanna**. Gdy muzycy stawiali pierwsze kroki, nazwa bandu brzmiała inaczej: **Tanzende Aingewaide**, jednakże z czasem została przemianowana właśnie na **Orden Ogan**. **Orden** to niemieckie słowo na angielskie **Order**, zaś **Ogan** z celtyckiego oznacza **Fear**, co razem przedstawia nam "porządek strachu", a może sytuacja tutaj się ma jak z tłumaczeniem piątego tomu Harry'ego Pottera i brzmi ona "zakon strachu"? Na początku swojej kariery grupa wydała trzy płyty demo - od 1997 do 1999 roku - by wreszcie w 2004r. zrealizować marzenia o pełnoprawnym albumie noszącym tytuł: "**Testimonium A.D.**". Biorąc pod uwagę ich dotychczasowe osiągnięcia - krążki, kompilacje, single - można o nich powiedzieć, że są zespołem doświadczonym, tym bardziej, że na metalowej scenie widnieją od 21 lat. 7 lipca ukazał się ich najnowszy album "**Gunmen**". Zawiera on dokładnie dziesięć utworów. Jego okładka od razu kojarzy się z klimatem westernów i Dzikim Zachodem. Choć nie do końca, bo możemy zarejestrować również ogniwa charakterystyczne dla typowego fantasy, jak mrok, zło i śmierć, z którymi toczona jest odwieczna walka. Wystarczy przyjrzeć się chwilę dłużej, a zorientujemy się, że zarówno koń jak i jego - przypuszczalny - jeździec są martwi. A może właściwszym określeniem byłoby tutaj nazwanie ich żywymi trupami, tworami nekromanty, to jest zombie. W tle natomiast straszą pustkowia zachodnich rubieży Stanów Zjednoczonych XIX wieku. Skierujmy teraz swoje myśli ku muzyce zaprezentowanej na "**Gunmen**". Jak głosi zespół, nie znajdziemy tam ballad - wyłącznie szybkie, chwytliwe metalowe wałki. Odnoszę wrażenie jednak, iż ten album zawiera znacznie mniej elementów folk metalu a niżeli wcześniejsze płyty. Zdaje się wybrzmiewać tu istotnie dźwięk cięższy. Co jest chyba zasługą perkusji, która wybija dość szybkie tempo. Choć oczywiście, jako że na **Orden Ogan** ma również wpływ metal progresywny metrum wyraźnie jest zmienne, co da się zauważyć bez kłopotu. Jeśli oczekujcie czegoś nowego od tej niemieckiej grupy muzycznej, to myślę, że właśnie zaserwowali nam na tej płycie powiew świeżości. Świeżości, która jest znacznie przyjemniejsza, a niżeli to, co dotychczas było nam znane. Mogę śmiało zadeklarować, że to najlepszy dotychczas album bandu. Na mnie największe wrażenie zrobił utwór "***Vampire in Ghost Town***" a w szczególności gra gitary w drugiej połowie utworu. Szybka praca palców **Tobiego** oraz **Sebastiana Levermanna** wywiera piorunujące wręcz wrażenie i zachęca do życia tą muzyką, wprost ożywia nasze ciało i wprawia je w swoisty trans. Tak, **Orden Ogan** spełnili oczekiwania, ba nawet je przerośli. Dlatego z przyjemnością mogę polecić najnowszy album tego zespołu. Pozostaje tylko życzyć samych pierwszorzędnych dzieł, właśnie takich jak "**Gunmen**". (5,5)

**Remigiusz Hanczewski**




### Ormyst - Arcane Dreams
2017 M&O Music

Grupa **Ormyst** w bieżącym roku wydała na rynek muzyczny swój debiutancki krążek pod nazwą "**Arcane Dreams**". Ów zespół pochodzi z Francji, a ich wykony odwołują się do gatunku metalu symfonicznego. W albumie każdy z nas jest w stanie odnaleźć bogactwo instrumentalizacji wraz z metalowymi riffami, rytmami, czy wszechobecnymi i różnorodnymi strukturami. Co najważniejsze, określenie symfoniczny wiąże się z symfonią pomiędzy gitarami elektrycznymi, a innymi instrumentami. W kompozycji

"***Above Airplanes***" od razu dostrzegamy dość szybkie tempo narzucone przez użycie brzmień elektronicznych klawiatur. Jednakże obecność przetworzonych brzmień nie znajduje się tylko w tym jednym kawałku, lecz także w pozostałych. Prócz tego, że większość kompozycji jest zdominowana przez wymienione wcześniej dźwięki, odnajdziemy na płycie również drugorzędną, lecz równie ważną rolę perkusji, gitar elektrycznych, czy nawet pianina. "***Taste Of Your Tears***" jest dobrym przykładem na to, by nie opierać się tylko na swych wyobrażeniach, ale zagłębić się w instrumentalizację utworu. Ważnym aspektem charakterystycznym dla owego gatunku jest również to, że wokalista śpiewa zgodnie z klasyczną techniką operową. Po przesłuchaniu debiutanckiego albumu śmiało mogę rzec, iż owa grupa muzyczna, jak i jej twórczość jest pełna potencjału, którego żal byłoby zmarnować. (5)

**Izabela Wieczorek**




### Oversense - The Storyteller
2017 Dr. Music

W zasadzie to młody zespół. Powstał w 2012 roku i właśnie teraz debiutuje dużą studyjna płytą. **Oversense** zaliczane jest do melodyjnego power metalu, jego miejsce jest gdzieś pomiędzy **Freedom Call**, **Kamelot** i... **Orden Ogan**? W każdym razie, gdzieś w tych okolicach. "**The Storyteller**" rozpoczyna się symfoniczny intro "***Forgoten Tales***", ale jej zawartości na pewno nie można zaliczyć do symfonicznego power metalu. Naturalnie później pojawiają się jakieś orkiestracje, ale występują rzadko i są mało wyeksponowane. W ogóle klawisze zespół wykorzystuje ale właśnie za bardzo nie rzucają się w uszy. Oczywiście niepodzielnie panuje melodia, ale raz ubrana jest w mocniejsze brzmienia, innym razem w lżejsze. Gitary nie miażdżą, jak w ekstremalnych odmianach metalu, ale nie bzykają, jak na przełomie wieków, we włoskich kapelach grających melodyjny power metal. Owszem w repertuarze są "patataje", ale sekcja ma zdecydowanie bogatszy repertuar. Ogólnie, większość kompozycji jest rozbudowana i ciekawie zaaranżowana, unikając typowych rozwiązań dla tego gatunku. Ma to cechy ambicji ale bez przegięcia. Już pierwsza kompozycja "***Wild Hunt***" wyjaśnia nam czego muzycznie możemy się spodziewać po **Oversense**. Utwór jest dość ostry i szybki, z niezłymi klimatycznymi momentami, lecz wiodącą rolę stanowią tu melodie, z których nie raz wyłania się przebojowy motyw, główny temat zaś miesza się z kilkoma innymi wątkami, nie brakuje też dysonansów. Może wydawać się, że mamy do czynienia z bogatą progresywną muzyką, jednak zespół bardziej dba o to, aby muzyka była chwytliwa i przyjazna dla słuchacza, przez co bardziej pasuje do ambitnych kapel grających melodyjny power metal. Niebagatelna rolę odgrywają tu aranżacje, Niemcy udowadniają, że nie brakuje im całej gamy pomysłów. W każdej następnej kompozycji możemy spotkać podobne elementy, z zachowaniem wielorakości i różnorodności. Najbardziej do gustu przypadł mi "***Purgatory***". Kawałek szybki i dynamiczny, z fajnym riffem oraz znakomitymi przenikającymi się klimatami. Niby łatwo wpada w ucho i nie zdradza zbytniej złożoności, ale muzykom udało się wcisnąć kilka zmian tematów. Owszem jest jeszcze mocniejszy utwór, jest nim bonusowy "***Big Bang***", zahacza czasami o heavy metalową estetykę, ale jest zbyt bezpośredni w stosunku do pozostałych utworów na "**The Storyteller**", tym samym, trochę odstaje od całości muzycznej wizji Niemców. Jeśli chodzi o warsztat i umiejętności, jak to w wypadku bardziej ambitnych zespołów, muzycy są na wysokim poziomie. Na uwagę zasługuje wokalista **Danny Meyer**, nie pieje, nie skrzeczy, nie męczy, ma zwykły ale wyrazisty glos, jeden z fajniejszych w tym stylu. Operuje nim swobodnie, a pomysły na jego prowadzenie wzbudzają jedynie aprobatę słuchacza. Najbardziej melodyjny i przebojowy wydaje się kawałek "***Sally***". Gdy go słucham, niekiedy odczuwam wpływy przebojów **Sonaty** lub innych Finów, **Him**. Mimo łatwości z jaką wpada ucho, to nie gubi cech rozmaitości. Można rzec, że "**The Storyteller**" maluje się w pozytywnych barwach i prawdopodobnie pod konie lat 90. zeszłego wieku swobodnie zdobyłby dużą popularność i rozpoznawalność. Teraz, gdy praktycznie mamy za sobą dwie dekady słuchania takich brzmień, to takim zespołom jak **Oversense** jest trudno przebić się do większej publiczności. Obecnie przypadek albo cechy indywidualne decydują, że horda parająca się graniem melodyjnego power metalu zdobędzie szerszą popularność. Mimo, że Niemcy podeszli do grania poważnie, zrobili wszystko aby zaserwować nam bogatą i ciekawą muzykę, oprawioną melodiami, to wątpię, aby nagle zaczęli przyciągać większość ilość fanów. Z drugiej strony nowe pokolenie nie jest obarczone minionym czasem i takie **Oversense** i jego "**The Storyteller**" może być właśnie odkryciem. W zależności, kto będzie słuchał, jego ocena powinna mieścić się gdzieś między 3 a 4, ja wybieram tą pierwszą ocenę. (3)

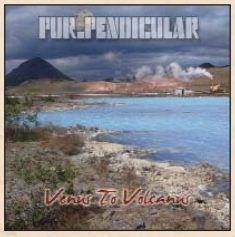
\m/\m/




### Panikk - Discarded Existence
2017 Xtreem Music

- "*Panowie, ktoś już użył nazwy "Panik". Wiecie jak temu zaradzić?*" - "*Zmienimy nazwę na bardziej oryginalną?*" - "*Zostawimy tak jest, przecież wiele zespołów ma taką samą nazwę, chociażby Sabbat*". - "*Dodajmy jakąś literkę do nazwy, nikt się nie kapnie*". No i chyba wiemy, jak ten dialog mógł się skończyć w tym przypadku. Ale skończę już naigrywać się z prób zaznaczenia własnej oryginalności w nazwie, przechodząc do równie ciekawego stwierdzenia, że muzyka **Panikk** została zbudowana na kanwie dokonań zespołów takich jak **Exodus**, **Forbidden**, **Death Angel** oraz **Vio-Lence** i traktuje o polityce, społeczeństwie. Nic nowego, stare wytarte schematy, jednak nie jest to powód aby skreślać ten zespół na starcie. Jednak to wytarcie tematu, wokal oraz fakt, że ostatnio jestem już trochę zmęczony polityką nie pomagają. Z drugiej strony dobre riffy, całkiem porządne solówki oraz nie kłujące w uszy brzmienie. Jak dla mnie to stoi parę metrów wyżej od **Lost Society**, a to już coś oznacza. Obawiam się jednak, że ten album nie przykuł mojej uwagi i pomimo faktu, że doceniam starania tego zespołu, to nie jest to, co mam ochotę ostatnio słuchać. Ode mnie (4), zasadniczo można mu dorzucić pół stopnia w górę, jednak ja tego nie zrobię.

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




### Purpendicular - Venus To Volcanus
2017 Fastball Music

To, że wczesne **Deep Purple** wpłynęło na wiele późniejszych gwiazd rocka, hard rocka i heavy metalu, to wszyscy o tym wiedzą, ale, że współczesne wcielenie tego Brytyjskiego zespołu również jest źródłem inspiracji, to już niewielu w to by uwierzyło. **Purpendicular** powołał **Robby Thomas Walsh** w 2007 roku jako cover band zespołu **Deep Purple** i o dziwo od momentu powstania koncertuje praktycznie nie przerwanie po całej Europie. Zespół bardzo często wspiera sam **Ian Pace**, a bywało, że koncertował z nimi **Joe Lynn Turner**. Mało tego kapela zaczęła nagrywać swoją muzykę, która jota w jotę przypomina ubóstwiane **Deep Purple** z ostatnich lat. W 2015 roku **Purpendicular** wypuścił swój debiutancki album "**This Is The Thing # 1**", zaś w tym roku właśnie omawiana płytę "**Venus To Volcanus**". Myślę, że gdyby ktoś dla żartu puścił ten album zagorzałemu wyznawcy **Purpli**, to spokojnie mógłby oszukać, że to nowe dokonanie jego idoli. Poszedłbym jeszcze dalej, wręcz żywię przeświadczenie, że uczeń przerósł mistrza, przynajmniej jeśli porównywać ostatnie wydawnictwa **Deep Purple**. Gdyby purpurowym muzykom zabrakło weny, albo doszli by do wniosków, że ich pomysły są wyblakle i za słabe, albo że szkoda im czasu na wymyślanie muzyki, to śmiało powinni zgłosić się do **Walsha** i jego kumpli. Zapewne dostaliby solidną muzykę. Jednak nie sądzę aby muzyków **Purpendicular** byłoby stać na napisanie utworów, co by można byłoby porównać je do "***Highway Star***" czy "***Smoke on the Water***". Tego jednak nie potrafią już nawet oryginalni członkowie **Deep Purple**. Za to **Walsh & Com.** piszą przyzwoite kawałki, a czasami przytrafia się im coś naprawdę fajnego, jak intrygujący "***Can't Win Them All***". Dodatkową atrakcją tego wydawnictwa jest udział **Iana Paice** oraz **Tony Careya** (ex-Rainbow) na Hammondach w utworze "***Wonderful***". Dużym plusem jest też to, że muzycy bardzo dobrze odtworzyli brzmienie **Deep Purple**, nawet **Walsh** ma czasami zbliżony wokal do **Gillana**. W dodatku nie czuć w tym działania na siłę, muzycy grają i śpiewają na luzie, w naturalny sposób. "**Venus To Volcanus**" to bardzo solidna dawka hard rocka w stylu **Deep Purple**, fani tegoż powinni z zaciekawieniem wysłuchać albumu, no chyba, że z natury ktoś jest malkontentem i wiecznie utyskuje, to nic mu sie nie spodoba. (3,5)

\m/\m/




### Pyramaze - Contingent
2017 Inner Wound

Pyramaze to zespół duński. Banda została założona przez gitarzystę **Michaela Kammeyer'a** w 2002 roku. Chyba nikomu nie muszę bliżej przedstawiać, co oznacza nazwa grupy - jest to po prostu piramida. Muzyka jaką przedstawiają uważana jest za progresywny power metal. Sam metal progresywny ma wiele cech charakterystycznych dla progresywnego rocka i z niego czerpie mnogo koncepcji. Są to choćby: zmienne metrum czy stosunkowo złożone konstrukcje kompozycyjne. Dokładnie 28 kwietnia miała miejsce premiera ich najnowszego krążka o tytule "**Contingent**". Jest to ich piąta płyta. Okładkę najnowszego albumu reprezentują wyłącznie ciemne, przygaszone barwy. Przestrzeń rozświetla jedynie blask dobywający się ze swego rodzaju urządzenia służącego do przedstawiania hologramów. Wokół człowieka dzierżącego ów przedmiot gromadzą się uzbrojeni po zęby bojownicy. W tle dostrzec możemy również mechy, które zdają się być nieustannie gotowe do wkroczenia na scenę i zdławienia jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa. Wpływy power metalu wyraźnie odgrywają główną rolę w utworach **Pyramaze**. Już same tytuły kawałków dają do zrozumienia, że chodzi tu o jakieś ważniejsze wątki, może dotyczące jakichś sporów międzyludzkich, powstań, oporu, konfliktów, a nawet wojen. Tempo faktycznie jest zmienne, aczkolwiek większość czasu w utworach jest ono stosunkowo średnie - oczywiście jak na utwory power metalowe. Jednakże uważam, że nieco szybsza gra dałaby lepsze rezultaty. Wszakże **Pyramaze** zasługują na docenienie. (4,5)

**Remigiusz Hanczewski**




### Quadrus - Entropia
2017 Self-Released

Zespół **Quadrus** w marcu 2017r. wydał na rynek muzyczny swój debiutancki krążek zatytułowany "**Entropia**". Muzyka, którą wykonuje owa grupa nazywa się metalem progresywnym, niejako niezależnym. Na umieszczone w albumie utwory składają się złożone struktury kompozycyjne, nietuzinkowe oraz ze zmiennym metrum, a także zawiłe partie instrumentalne. Z racji tego, iż ów gatunek charakteryzuje się stosowaniem epickich opowieści w tekstach utworów pojedynczy kawałek potrafi trwać około 10 minut, a nawet więcej. Przykładem okazują się być kompozycje zawarte w debiutanckim albumie tego zespołu. Wsłuchując się w instrumentalizację jesteśmy w stanie zauważyć dynamikę kompozycji, nadrzędną rolę gitar elektrycznych, występującą w tle perkusję, niekiedy skrzypce, czy również dźwięki

klawiszy. Aspekt wokalisty został w pewnym stopniu odepchnięty na bok. Dlaczego? Myślę, iż jest to celowy zabieg tej grupy muzycznej. Zamiast wsłuchiwać się w wokal, jesteśmy w stanie bardziej skupić się na często występujących momentach, gdzie naszą uwagę przykuwają tylko odgrywane role zawartych w nich instrumentów. Zespół **Quadrus** postanowił w pewnym stopniu zaskoczyć odbiorców zastosowaniem kolejnych, nieczęsto występującego w tym podgatunku, pewnych elementów niezależności. Według mojej osoby wyszło im to na dobre. (4)

**Izabela Wieczorek**




### Rainforce - Lion's Den
2017 Roxx

**Rainforce** to zespół założony przez doświadczonych muzyków z Niemiec, Szwajcarii i Malty, mających za sobą przeszłość w **Pylon**, **Power Of God** czy **Nomad Son**. Niestety, ich staż i umiejętności nie przełożyły się na jakość "***Lion's Den***", gdyż tak miałkiego i pozbawionego mocy hard'n'heavy nie słyszałem od dawna. Tytułowy opener jest po prostu rozbrajający, "***My Rock***" też "powala" - byłby do przyjęcia, gdyby grały go 16-letnie dzieciaki, ale w tym wykonaniu to totalna porażka. W kolejnych utworach jest niewiele lepiej. Nieliczne momenty przebłysków (mocarny, wreszcie konkretny, "Feed Me (I'm Hungry)", kojarzący się za sprawą głównego riffu z "Maratończykiem" TSA "New Jerusalem"), nie przysłaniają niestety ogólnej nędzy pozostałych kompozycji, brzmiących jak jakaś wymuszona parodia **Krokus** czy **AC/DC** z **Bonem Scottem**. Mamy też próbę imitowania **Slade** i **Sweet** w "***Desert Sand***" czy ballady w stylu **Mr Big** w "***Shine A Light***", ale nie warto sobie zaprzątać nimi głowy, podobnie jak cała płytą, mimo gościnnego udziału wokalisty **Rexa Scotta** (X-Sinner, GX Project), gitarzysty **Rexa Carrolla** (Whitecross), basisty **Jima La Verde** (Barren Cross), wokalisty **Kevina Wrighta** (Jacob's Dream) i kilku innych muzyków - same nazwiska bowiem nie grają... (1)

**Wojciech Chamryk**




### Ray Wilson- Time & Distance
2017 Musicom

Ta pięknie wydana publikacja fonograficzna stanowi podsumowanie twórczości **Raya Wilsona** na przestrzeni dwudziestu lat, począwszy od albumu **Genesis** "**Calling All Stations**", na którym artysta pełnił obowiązki lead singer, aż po współczesność. Dwa dyski obejmują ponad dwie i pół godziny koncertowych doznań i zapewniają wszechstronny, przekrojowy przegląd repertuaru autora, który nie sięga wyłącznie po własne kompozycje z płyt solowych czy w składzie **Stiltskin**, lecz prezentuje wiele wspaniałych fragmentów z dorobku grona wykonawców, których można chyba określić wspólnym mianem "Genesis Family". **Ray Wilson** wciela się nie tylko w rolę wokalisty, choć ten jego magiczny głos z delikatną chrypką potrafi zaczarować każdego słuchacza, lecz wywiązuje się nie mniej profesjonalnie z zadań gitarzysty. Występ przynosi w sumie na dwóch płytach 25 doskonale znanych fanom utworów, które wraz z artystycznym rozwojem artysty, zmianami koncepcji, ewoluowały do wersji nowoczesnych, przedstawionych w ramach koncertowych spotkań z publicznością. W zestawieniu nagrań każdy, nawet wybredny słuchacz, znajdzie coś dla siebie, ponieważ **Ray** tak skonfigurował program, żeby miał on możliwie wszechstronny charakter. Nie ma większego znaczenia, czy jesteś, Drogi Czytelniku, wieloletnim, jak niżej podpisany, fanem talentu sympatycznego Szkota, czy być może, choć taka opcja wydaje się mało prawdopodobna, nigdy do tej pory nie zetknąłeś się z twórczością artysty. **Wilson** publikując ten repertuar uwzględnił preferencje odbiorców rocka na wielu płaszczyznach. Są w tym dźwiękowym leksykonie ostre rockowe kawałki, napędzane pulsem sekcji rytmicznej (co za partia solowa Mario Koszela na perkusji w środkowej części "The Dividing Line", palce lizać!!!), tworzącej fundament kapitalnych partii gitarowych, w których prym wiedzie świetny fachowiec **Ali Ferguson**, a nader często zdarza się, że brzmienie elektrycznych strun "podwaja" niejako **Steven Wilson** i być może nie jest to dwugitarowy dialog podobny do klasyków z **Wishbone Ash**, ale rezultaty są godne każdej uwagi. Do tej kategorii songów należą niewątpliwie genesisowski klasyk "***Calling All Stations***", "***The Dividing Line***", jest energetyczna "***Mama***". Obok nich funkcjonują na równoprawnych zasadach genialne, chwytliwe przeboje o najwyższej klasie, "***In Your Eyes***" **Petera Gabriela**, "***Another Day In Paradise***" **Phila Collinsa**, czy "***Another Cup Of Coffee***" **Mike & The Mechanics**, albo przebój będący wzorcem dobrego smaku, "***Follow You Follow Me***" **Genesis**. Wszyscy którzy lubią przewagę brzmień akustycznych, mogą czerpać radość słuchając nastrojowych songów zamieszczonych na dysku z numerem dwa. Artysta proponuje także sporo przeżyć i emocji przyjaciołom rocka progresywnego. Nie chcę tworzyć alternatywnej listy utworów, dlatego wspomnę tylko o tradycyjnie genialnym wykonaniu "***Carpet Crawlers***", ciarki wywołuje cholernie klimatyczny, akustyczny "***Entangled***" połączony ze zjawiskowym "***Ripples***", który wnduje emocje na sam szczyt Everestu. Piękno tej chwili dosłownie powala, wzruszenie ściska gardło, a magia porywa nas na swoich skrzydłach i unosi wysoko w przestrzeń niedostępną dla wielu, wielu zjadaczy rockowego chleba. Geniusz to mało powiedziane, a kunszt części instrumentalnej, ta łkająca gitara, subtelne, wycofane i delikatne bas i perkusja, liryczny głos **Raya**, fortepian akompaniujący wokaliście i dający sygnał do instrumentalnej fiesty, to artyzm najwyższej rangi, istne misterium sztuki muzycznej. Jednak niesprawiedliwością byłoby koncentrowanie się wyłącznie na tej jednej kompozycji, bo takich czarodziejskich chwil przeżywamy multum. Kapitalne wykonanie "***Makes Me Think Of Home***" z ostatniej solowej płyty **Raya**, wyciszony i refleksyjny "**Song For A Friend**", przypomniane w rewelacyjnych wersjach "***Alone***" i "***Propaganda Man***". Mija się z celem wymienianie kolejnych mocnych punktów tego wydawnictwa, ponieważ w tym zestawieniu nie ma elementów słabszych, odstających od reszty. Każdy z 25 składników albumu daje gwarancję obcowania z pięknem, pięknem i jeszcze raz pięknem, a **Ray** wokalnie, interpretujący te mega znane utwory, to istny gigant, facet, który rozłupie emocjami nawet najtwardszy kamień i porwie każdą wrażliwość. Słuchając tej muzyki stajemy się na pewno duchowo bogatsi, rośnie nasza empatia wobec innych, bo to fascynujące dzieło **Raya Wilsona** ma wszelkie szanse, żeby jednoczyć ludzi ślicznymi dźwiękami. Po wielu przesłuchaniach nadal nie mam żadnych wątpliwości w kwestii oceny. (6)

**Włodek Kucharek**




### Reflection - Bleed Babylon Bleed
2017 Pitch Black

Jak krótko scharakteryzować muzykę **Reflection**? Podniosłe motywy muzyczne, średnie tempa, dość dobra technika i świeże brzmienie. Motywy? Raczej tutaj będzie to coś, co w sumie zawiera się w epic heavy metalu, czyli tematy takie jak zwycięstwo, podróże w czasie, sale tortur i tak dalej. W porównaniu do ich poprzedniego albumu (konkretnie do dwóch piosenek, które miałem okazję znaleźć na ich koncie na Youtube), sprzed pięciu lat widzę postęp - lepsze wykorzystanie ciszy w muzyce, lepszy wokal, przystępniejsze brzmienie i bardziej dynamiczniejsze kompozycje. Gdybym miał poszukać podobieństw, to pewnie bym powiedział, że tematycznie trochę czuć **Manilla Road**, poza tym kompozycyjnie można pokusić się o pewne inspiracje **Brocas Helm** przemieszanego z **Slough Feg** oraz z masą syntezatorowych wstawek. Nie jest to wszakże coś co łamie standardy i tworzy nowe konwencje, jednak jest to przyjemne 40 minut, które z pewnością nie będą stracone, dla każdego, kto jest spragniony tego typu muzyki. Jeśli chcecie zapoznać się bliżej i pewniej, to zapraszam na ich kanał Youtube, gdzie jest zaprezentowany utwór "***Iron Tower***". Ode mnie (4,4).

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




### Rex Brown - Smoke On This...
2017 SPV

**Rex Brown** znany pewnie wszystkim jako basista **Pantery**. Co mniej liczni pewnie wiedzą, że szarpał cztery struny też w **Downie**. Człowiek ten po latach na scenie i otwartym mówieniu, że ma dość pytań o metal i **Panterę** postanowił wydać solowy album o wdzięcznym tytule "***Smoke On This...***". Jeśli ktoś spodziewał się grania w stylu **Pantery**, to poczuje się rozczarowany. **Rex** niczym samotny kowboj chwycił gitarę (tym razem taką z sześcioma strunami) oraz mikrofon i postanowił nagrać rockowy album. No nie do końca rockowy, bo czuć w nim ducha południa stanów zjednoczonych. Mam tu na myśli stonerowy klimat oraz bluesowe zagrywki. **Rex** cały album utrzymał w takim klimacie, tania whisky oraz papieros. Bliżej temu albumowi do **Led Zeppelin** czy **ZZ Top** niż do mocnego grania, chociażby w stylu **Down**. Chociaż czuć tutaj klimat tego zespołu. **Rex** jak na typowego rockowego outsidera wypada, porusza typowe tematy: samotne podróże, kobiety, alkohol. Na albumie znalazł się nawet numer poświęcony pamięci **Dimebaga**, mowa tutaj o "***Buried Alive***". Jeśli masz klapki na oczach i istnieje dla ciebie tylko metal, a **Rex** to nikt więcej jak tylko basista **Pantery** to odpuść ten album. Jeśli lubisz posłuchać dobrego rockowego grania w południowym amerykańskim stylu, to jest to album dla ciebie. Mocny kandydat na płytę rocku w kategorii hard rock. (5,5)

**Kacper Hawryluk**




### Rising Steel - Return Of The Warlord
206 Mighty Music

**Rising Steel** z Grenoble kontynuuje bogate tradycje francuskiej sceny metalowej z lat 80., idąc w ślady tak cenionych zespołów jak: **ADX**, **Attentat Rock**, **Blaspheme**, **Fisc**, **H Bomb**, **Killers**, **Nightmare**, **Sortilege** czy **Titan**. Z niektórymi z nich grupa dzieliła już zresztą sceniczne deski, co potwierdza, że potrafią grać na żywo, zaś zawartość jej debiutanckiego albumu "**Return Of The Warlord**" też trzyma poziom. Chłopaki czerpią przede wszystkim z dokonań zespołów **NWOBHM** z **Iron Maiden** na czele, sprawnie łącząc w swych dynamicznych utworach mnóstwo energii z mocarnym, szorstkim uderzeniem i fajnymi melodiami. 10 składających się więc na tę płytę utworów to podręcznikowa klasyka w każdym calu, ale w żadnym razie nie robią te numery wrażenia odgrzewanego wielokrotnie, dawno już pozbawionego świeżości kotleta. Wręcz przeciwnie, gdyby nie brzmienie to mógłbym zaryzykować stwierdzenie, że to materiał z dawnych lat, gdyż "***Breaking The Silence***", singlowy "***Dead Or Alive***", "***Rising Steel***" czy "***People Of The Moon***" w niczym nie ustępują dokonaniom francuskich klasyków z lat 80., a wokalista **Emmanuelson**, nawiasem mówiąc dobiegający 50-tki stary wyjadacz, ma głos jak dzwon i sprawdza się w tej stylistyce perfekcyjnie. (5)

**Wojciech Chamryk**

### Roger Waters - Is This The Life We Really Want?
2017- Columbia

"*Czy to jest życie, jakiego naprawdę chcemy?*". Tak **Roger Waters** zatytułował swój premierowy album, pierwszy solowy od prawie 25 lat. Znając chociaż trochę tego 73- letniego artystę, obywatela świata, zdajemy sobie sprawę, że w tym pytaniu zawiera się skumulowana frustracja zaangażowanego społecznie, życiowo doświadczonego człowieka, który w przeszłości wielokrotnie prezentował swój punkt widzenia na wiele problemów dręczących cywilizację. **Waters** ni-




gdy nie pozostawał milczący, wyrażał swoje poglądy w sposób bezkompromisowy, awansując do roli jednego z największych moralistów w rockowym świecie. A ponieważ jest on artystą spełnionym, bez trudu znajdował tysiące tych, którzy chcieli i obecnie chcą go słuchać. Pieśni, których jest autorem, ich słowa, stały się dla wielu niebezpiecznym orężem. I taką postawę **Watersa** prezentuje także najnowszy longplay. A powracając do pytania sformułowanego w tytule albumu, czy ktokolwiek chce żyć w czasach wojny, terroru, okrucieństwa, konsumpcjonizmu, zidiociałych polityków, fanatyzmu i internetowego hejtu? Na bazie tych zagadnień ujętych w ramy retorycznego pytania, autor przy pomocy słów i dźwięków przekazuje swoją złość, frustrację, żal, nostalgię, swój gniew i nienawiść. Muzyką rządzą emocje, bo narodziła się ona pod wpływem silnego bodźca nienawiści wobec aktualnego prezydenta Donalda Trumpa. W zasadzie to jego postępowanie, wypowiedzi pchnęły **Watersa** do intensywnej pracy twórczej, którą rozpoczął już przed piętnastoma laty, ale przez ten czas wiele koncepcji artystycznych, wiele tekstów zostało wyrzuconych do kosza. I nagle, stając w totalnej opozycji do amerykańskiego prezydenta, **Roger** z furią zaatakował, bronią niekiedy silniejszą od militariów, słowami. Posłużę się cytatem z tytułowego songu:

*"Ta gęś obrosła tłuszczem*
*Zajadając kawior w wykwintnych barach*
*Nabijając kasę na kredytach wysokiego ryzyka*
*I rozbitych rodzinach"*

Jest takie zdjęcie z majowego 2017 koncertu w Kansas City, gdzie z tyłu wielkiej sceny na monstrualnej ścianie pojawia się w pewnym momencie rozświetlony napis "Trump Is A Pig", niejako przy okazji wykonywania znanej kompozycji "***Pigs***" z albumu **Floydów** "**Animals**". To tyle informacji tworzących społeczno-polityczne tło powstania longplaya "**Is This The Life We Really Want?**". A jak wygląda kwestia stricte muzyczna? **Roger Waters** nawiązuje stylem swoich współczesnych muzycznych wypowiedzi do zarówno solowych osiągnięć, ze szczególnym wskazaniem płyty "**Amused To Death**", jak również do dokonań zespołu **Pink Floyd**, w składzie którego rozwinęła się jego kariera, z uwzględnieniem muzyki z takich wydawnictw jak "**Animals**", "**The Final Cut**", czy "**Wish You Were Here**". Bardziej skrupulatni słuchacze znajdą zapewne odniesienia także do "**The Wall**". Ale nie chciałbym stworzyć wrażenia, że **Waters** zajął się w wieku dojrzałym działalnością gastronomiczną czyli odgrzewaniem starych kotletów. W żadnym wypadku!!! Premierowy materiał nie stanowi autoplagiatu, odkrywanie jego tajemnic jest zajmującym zadaniem, choć należy ostrzec, że powadze rzeczywistych, bardzo poważnych problemów poruszonych przez autora, towarzyszy równie depresyjna atmosfera. Dlatego, słuchając tej wymagającej dla odbiorcy muzyki, nie należy się nastawiać na radosne przeżycia, przebojowe fragmenty, czy wakacyjne rytmy. Co nie wyklucza wielu fraz, sekwencji dźwięków, w których **Waters** udowadnia, że nostalgia, smutek, żal potrafią być równie piękne. W większości utworów autor zrezygnował z monumentalnych rozwiązań brzmieniowych, z epickich klimatów, na rzecz, skromności, pewnej dozy minimalizmu, wykorzystując w tym celu liczne partie akustyczne. Naturalnie bywają na tej płycie chwile bardziej wzniosłe, instrumentalnie bardziej dynamiczne, ale bez szarpiących przestrzeń riffów, gwałtownych przyspieszeń, karkołomnego tempa, choć na upartego minimalne odstępstwa od tej reguły zawsze można wytropić. **Roger Waters** Anno domini 2017 to wycofany facet, który podnosi głos tylko wtedy, gdy zamierza wykrzyczeć swoje deklaracje, stanąć po stronie skrzywdzonych, poruszyć ludzkie sumienia. Nie ma sensu wyliczać kolejnych z dwunastu akapitów albumu, dokonywać ich szczegółowej analizy, gdyż "**Is This The Life We Really Want?**" to dzieło tematycznie koncepcyjne, traktujące o bolączkach trapiących współczesne społeczeństwa. Wszystkie komponenty tworzą integralną całość, monolit, który tylko zwyczajowo podzielony został na rozdziały. Wyrywanie losowo z tego zintegrowanego organizmu muzycznego niektórych części, burzy całkowicie sens przekazu, dlatego, jeżeli już ktoś postanowi zająć się poważnie nowym projektem **Rogera Watersa**, powinien rozumieć go globalnie, całościowo, bo to jedyna droga do zrozumienia. (5,5)

**Włodek Kucharek**




**Sacred Oath - Twelve Bells**
2017 Angel Thorne

W latach 80. nie pograli sobie za wiele, mimo wydania świetnego, a dla wielu fanów US power metalu wręcz kultowego, debiutu "**A Crystal Vision**". Potem było jeszcze gorzej, ale po powrocie z niebytu ekipa **Roba Thorne'a** nadrabia stracony czas. Najnowszy, już ósmy, studyjny album "**Twelve Bells**" jest tego niewątpliwym dowodem, potwierdza też, że zespół wciąż trzyma formę. Dzieje się tam mimo tego, iż z 10 zamieszczonych na tym krążku najnowszych kompozycji nie wszystkie mnie osobiście przekonują - "***Bionic***" jest jakoś dziwnie rozlazły i brakuje mu mocy, "***Demon Ize***" podobnie, a "***Eat The Young***" ma w sobie zbyt wiele z alternatywnego rocka. Na szczęście jednak "***New Religion***", "***Fighter's Heart***", utwór tytułowy i "***No Man's Land***" koszą jak trzeba w starym, dobrym stylu, zespół chętnie też eksperymentuje. I tak dziewięciominutowy "***The Last Word***" ma w sobie coś z ducha **Dream Theater** i progresywno/metalowe akcenty, z kolei też dość długi "***Well Of Souls***" łączy nowocześniejsze brzmienia z thrashowymi patentami. Mamy też efektowną balladę "***Never And Forevermore***" z całkiem niezgorszą, kto wie, czy nie najlepszą na tej płycie, solówką, a całość "**Twelve Bells**" bez wahania mogę polecić fanom klasycznego, amerykańskiego metalu. (4)

**Wojciech Chamryk**

**ScreamKing - Tyranny Of The Sea**
2017 Self-Released

Na przestrzeni lat mieliśmy już niejednokrotnie zespoły podchodzące do




metalu w sposób daleki od powagi, będące bardziej pastiszem niż regularną grupą, chociaż zarówno **Bad News** jak i **Spinal Tap** miały też za sobą próby regularnej, "normalnej" działalności, z graniem koncertów i nagrywaniem płyt włącznie. Teraz do tego zacnego grona dołącza amerykański **ScreamKing**. Co gorsza, jak na Jankesów przystało, podchodzą do tego całkowicie na poważnie, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z tego co czynią. Ano, brak obycia i poczucia obciachu jest dla tej nacji dość typowy, więc nie dziwi mnie fakt, że "**Tyranny Of The Sea**" to płyta-parodia różnych odmian metalu. Daruję sobie wymienianie tytułów, etc., bo w każdej z odmian, od thrashu do bardziej tradycyjnego grania, **ScreamKing** wypadają karykaturalnie. Instrumentaliści owszem, potrafią grać, ale miotając się w tych przypadkowo pozlepianych w utwory fragmentach gubią się permanentnie, stając się idealnym celem dla wszelkiej maści szyderców, niedowiarków i przeciwników metalu. Dawno też nie słyszałem tak fatalnego soundu perkusji, swoje robi też nadmierne skompresowanie całości, przez co brzmienie tego materiału jest plastikowe, nienaturalne i totalnie pozbawione mocy. Wokalista **Joe Lawson** wypada równie groteskowo, jawiąc się niczym murowany kandydat do tribute bandu **Spinal Tap**. "For fans of: melodic and aggressive heavy metal music"? Panowie, wy tak na serio? (1) za "***War Horse***" z indiańskimi akcentami i ostry, thrashowy numer tytułowy.

**Wojciech Chamryk**




**Setheist - They**
2017 Self-Released

8 maja 2017r. ukazała się debiutancka długogrająca płyta zespołu **Setheist**, istniejącego na polskiej scenie metalowej od czterech lat (wcześniej grupa przez kilka lat występowała wyłącznie w męskim składzie pod nazwą Seth). Album nosi tytuł "**They**" i jest inspirowany teorią nowego porządku świata, według której o dziejach ludzkości decydują tajemniczy "oni". W tekstach grupy możemy zatem odnaleźć przemyślenia między innymi na temat tego, czy potrafimy oddzielić prawdę od manipulacji i walczyć z ludźmi, którzy decydują o przebiegu naszego życia. Słuchając płyty "**They**", możemy wyraźnie odczuć, że jest to owoc kilkuletniej intensywnej pracy. Treść i linia melodyczna poszczególnych utworów została bardzo dobrze przemyślana, podobnie jak ich kolejność - od mocnego "***Vanishing People***", ostrzegającego nas przed wszelkimi próbami nonkonformizmu, przez apelujący do walki z manipulacją "***What Is Hidden And What Is Not***", a kończąc na dającym nadzieję na odkrycie prawdy "***The Truth Is Out There***". Oprócz silnego wokalu **Maksyminy Kuzianik** oraz ostrych gitarowych riffów i perkusji, **Setheist** oferuje nam głębszą filozoficzną refleksję na temat porządku świata.To wszystko brzmi dosyć znajomo. Chociaż **Setheist** brzmieniem idzie bardziej w stronę thrash metalu i metalu progresywnego, a nie symfonicznego, można dostrzec w ich muzyce dużą inspirację takimi zespołami jak **Nightwish** czy **Epica**. Sama **Maksymina** deklaruje zresztą, że wokalistka **Nightwish Floor Jansen** jest jej największą muzyczną idolką. Do kunsztu **Floor** wokalistce **Setheist** jeszcze trochę brakuje, ale jest na bardzo dobrej drodze. Doskonale kontroluje swój głos i wypada znakomicie zarówno w szybkich i mocnych, jak i wolniejszych i bardziej melodyjnych fragmentach poszczególnych utworów. Podobieństwa między **Setheist** a **Nightwish** i **Epicą** nie kończą się jednak na samym wokalu. Preludium w języku łacińskim (Credo) do utworu "***The Greatest Story Ever Told***" czy wykorzystanie w utworze "***Swines***" przemówienia prezydenta **George'a Herberta Busha** na temat **Nowego Porządku Świata** to również elementy charakterystyczne dla twórczości wspomnianych kapel. Ponadto tytuł "***The Greatest Story Ever Told***" nasuwa wyraźnie skojarzenia z "***The Greatest Show On Earth***" z albumu **Nightwish** "**Endless Forms Most Beautiful**" (choć w warstwie lirycznej bliżej mu do "Weak Fantasy" z tego samego krążka grupy). Pierwszy longplay **Setheist** jest niewątpliwie albumem godnym polecenia. Inspiracja **Epiką** i **Nightwish** daleka jest od imitacji, zespoły te stanowią dla nich po prostu dobre punkty odniesienia. Z piosenek najbardziej wpada w ucho otwierający album "***Vanishing People***", chociaż przykuwają również uwagę wspomniane wcześniej "***The Greatest Story Ever Told***", "***Swines***" i zamykający krążek utwór "***The Truth Is Out There***". Całość można podsumować jako świetnie rokujący debiut. (5)

**Marek Teler**




**Seven Kingdoms - Decennium**
2017 Nightmare

Jak bardzo Floryda kojarzy wam się z fantasy, bitwami, a tym bardziej ze znaną nawet w najdalszych zakątkach świata serią "**Pieśń Lodu i Ognia**"? Bez wątpienia tak jak mi, czyli wcale. A mimo to **Seven Kingdoms** pochodzący z niewielkiego miasteczka **DeLand** raczy nas tematyką fantastyczną, a objawiają nam ją z zadziwiająco fenomenalnymi skutkami. Niewątpliwie ów band ma dryg do eksponowania świata nierealistycznego. Start nie należał do najłatwiejszych - jak to zwykle bywa w przypadku świeżutkich, młodych grup. Pierwotnie zespół tworzył w undergroundzie, występował na lokalnych imprezach, członkowie przychodzili i odchodzili, nie zapisując się na kartach historii **Seven Kingdoms**. W końcu jednak nadszedł okres stabilizacji. Na przestrzeni kilku, może kilkunastu lat twórczości możemy zaobserwować podobny styl muzyczny, europejski melodyjny power metal. Melodie ekipy nie uległy wielkim zmianom, a tematyka nadal nawiązuje do fantasy, bitew oraz twór-

czości **George'a Raymonda Richarda Martina**. Kompozycje noszą ślady amerykańskiego power metalu. W najnowszym krążku zatytułowanym "**Decennium**" również możemy podziwiać wspaniałość czystego wokalu **Sabriny Valentine**, błyskawiczne wręcz tempo narzucane przez perkusję i gitary. Już w pierwszym wałku - "***Stargazer***" - da się zaobserwować niebotycznie szybką wartkość. Najpoważniejszą modyfikacją nowego albumu jest chyba brak screamingu, który sporadycznie występował w niektórych poprzednich krążkach. Zdaje się także, iż praca gitarzystów naprawdę została poprawiona, a ich palce szarpiące struny stały się zręczniejsze i szybsze. Każdy utwór rozpoczyna mocne wejście gitar, choć w "***Kingslayer***" i "***Neverending***" musimy chwilę na te ostre dźwięki poczekać. Na mnie największe wrażenie zrobił utwór zamykający płytę "***Awakened From Nothing***". Potężne rozpoczęcie wywiera piorunujące wrażenie, wokal odgrywa przecudowną, jakże liczącą się rolę i w zasadzie wespół z gitarami nadaje całej kompozycji swoistej magii, którą utwory power metalowe powinny być przesiąknięte ze względu na tematykę. Od owego wałka wprost bije moc, której nie da się racjonalnie wyjaśnić. Wdarła się do mojego serca i przyprawiła o dreszcze. Lepszego zakończenia krążka chyba nie można sobie wymarzyć. By przyciągnąć do siebie ludzi trzeba przecież zacząć i zakończyć z przytupem, a to **Seven Kingdoms** udało się perfekcyjnie. Za całokształt owej płyty zasługują zdecydowanie na niejedną nagrodę. Liczę, że zgarną ich jeszcze całe mnóstwo. (5)

**Remigiusz Hanczewski**




### Skyclad - Forward Into The Past
2017 Listenable

Pionierzy folk metalu wystawili cierpliwość swych fanów na dość długą próbę, ale następca "**In The... All Together**" ujrzał w końcu światło dzienne. Przerwa pozwoliła muzykom odzyskać dawną świeżość i radość grania, a powrót - po blisko 20-letniej przerwie - jednego z zespołowych weteranów **Dave'a Pugha**, też najwidoczniej wyszedł **Skyclad** na zdrowie. Jeśli więc ktoś z niekłamaną przyjemnością wielokrotnie wracał do poprzednich płyt brytyjskiej formacji, to i z "**Forward Into The Past**" będzie podobnie. Już tytuł sygnalizuje, że zespół niejako powraca do źródeł, czerpiąc ze swych najlepszych dokonań, ale nie zapominając przy tym, że mamy rok 2017. W klimat całości wprowadza intro "***A Storytellers' Moon***", kończąc też po 40 minutach w takim samym klimacie, całą płytę. Pomiędzy nimi dostajemy zaś 10 zróżnicowanych kompozycji. Czasem bardziej folkowych: skocznych lub balladowych, z licznymi partiami skrzypiec, szczególnie pięknie brzmiącymi w "***Words Fail Me***" czy fortepianu, ale zespół nie zapomina też o swych metalowych korzeniach, uderzając z thrashową mocą w "***State Of The Union Now***" czy "***The Measure***". Dlatego też mogę ten krążek polecić nie tylko fanom metalizowanego folku, ale również zwolennikom, zdecydowanie mocniejszych brzmień, bo **Skyclad** wciąż są w formie. (4,5)

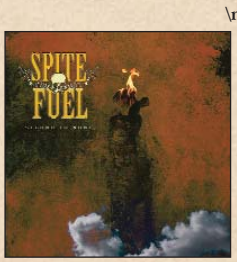
**Wojciech Chamryk**




### Soul Secret - Babel
2017 Pride & Joy Music

Tym razem na nowy album Włochów czekaliśmy znacznie krócej, bo około dwóch lat. Fani zespołu będą raczej szczęśliwi, a to dlatego, że "Babel" to muzyczna kontynuacja poprzedniego krążka "**4**". W takim sensie, że ciągle mamy do czynienia z muzyką przygotowaną solidnie i z dbałością od strony technicznej, jak i muzycznej. Opalając płytę ponownie napotykamy nieustanny kolaż progresywnych odmian rocka i metalu. Spotkać można też inne formy muzyczne, jak tematy jazzowe, w mniejszym stopniu wątki etniczne czy też nowoczesnego metalu. Kompozycje nie dość, że są wyśmienicie zagrane, to są również inteligentnie i dość logicznie ułożone. Muzycy z pasją bawią się w układanie muzycznych puzzli, co rusz prowokując dysonanse i gwałtowne zmiany nastrojów, w ten sposób coraz mocniej rozkręcając karuzelę emocji. Taka ekspresja to znak **Soul Secret**, jak i nurtu progresywnego metalu reprezentowanego przez ten zespół. Włosi z łatwością potrafią przejść z łagodnego i nastrojowego fragmentu w połamany, wręcz chaotyczny temat. Jednak melodia góruje nad wszystkim, co niekiedy graniczy z cudem. Patent sprawdza się, bowiem całe 67 minut albumu przesłuchuję w stałym skupieniu i z zapartym tchem. Stanowi to również klucz do wysłuchania "**Babel**". Płytę należy przesłuchać w całości, jedynie w tej formie możemy docenić jej przekaz muzyczny. Nie bagatelny jest temat tego albumu, który podany jest w formie przygód scifi. Dwóch astronautów, Sam'a i Adriel'a, wysłano w kosmos, aby odnaleźli Miasto Bogów i Boga. Niestety opowiadanie jest bez "happy end'u", bowiem Miasto Bogów zastali puste. Instrumentalnie i wokalnie "**Babel**" jest na najwyższym poziomie. W wypadku tego albumu mogą być tylko same pochwały dla muzyków. Niestety jakiś czas temu był przesyt takimi albumami, animatorzy tejże muzyki, zaczęli szukać trochę innych klimatów w progresywnym rocku i metalu. Teraz z rzadka trafiają do nas takie krążki. Choć "**Babel**" nie stanowi przełomu dla metal progresywnego, to należy ją docenić, bo jest naprawdę udana. (4,5)

**\m/\m/**




### Spitefuel - Second To None
2017 MDD

Witam! Dzisiaj przybliżę wam ten o to album, zatytułowany "**Dwa do zera**". No i na tym krążku są takie utwory jak "***Na płonących skrzydłach***", "***Wyczyszczony***", "***Z mojej ręcy***", "***Symfonia dziwkarskiego domu***", "***Żale***", "***Śpiąc z wilcami***" czy "***Córka diabołа***" oraz "***Pusty na zawsze zostanie***". Utwory zawarte na tymże albumie trwają 47 minut i są dziełem niemieckiego zespołu zwanego **PlujoZyna**. Czy jakoś tak. Mogę powiedzieć, że moje tłumaczenia z pewnością nie oddają w pełni charakteru tego albumu. A czym jest ten album? Heavy metal inspirowany **Accept** (głównie tym nowym), **Motorhead** z pewnymi wtrąceniami z pogranicza glam metalu. Tempo? Od wolnego do średnio-szybkiego. Jak został wykonany? Myślę, że znowu odniosę się do moich tłumaczeń, mówiąc, że album z pewnością je przebija. Na początku mamy wstęp, który mógłby być tematem muzycznych gier wojennych (wide pierwsze Call of Duty), następnie całkiem energiczną petardę w stylu wyżej wymienionego klasyka. I potem przechodzimy do żonglerki motywami, co całkiem albumowi wychodzi na dobre. Wykonanie albumu jest całkiem przebojowe - wnioskuję to głównie po brzmieniu, bo album jednak porusza dość trudne tematy, dodając swoje trzy grosze w pewne dość już ograne tematy. Wyjątkiem jest tutaj akustyczna ballada "***Leć***". Co zagrało tu dobrze? Myślę, że ogólna aranżacja instrumentalna, gitary wysunięte do przodu, bas słyszalny i wychodzący czasami za poletko gitarowe, jednak nie ma szału z brzmieniem. Dobrze też zrealizowano efekty dźwiękowe do "***Śpiąc z wilcami***". Co było tu nie tak? Może trochę wokal w wcześniej wspomnianej balladzie. Dla kogo to? Myślę, że dla fanów dość przebojowego heavy metalu. Wystawiam pozytywne (4,4).

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**



### Spreading Dread - Age Of Aquarius
2016 Bret Hard

Od czasu do czasu trafia do nas coś z Czech. **Spreading Dread** postał w 2007r. w Pradze, a ich "**Age Of Aquarius**" z zeszłego roku, jest ich drugą płytą. Ogólnie Czesi bazują na thrash metalu, ale takim wielowątkowym, z wszelkimi możliwymi dysonansami, zmianami metrum i klimatu (przeważa mrok), w dodatku zagranego w sposób bardzo techniczny. Jest też w tym wiele nawiązań stylistycznych, i tak obok thrashu pojawiają się elementy, neoclassical, progres, jazz, US power, melo-death, black, groove, grunge, doom itd. Słowem - dzieje się! Kompozycje są dość długie, ciekawie wymyślone i zaaranżowane, mamy też do czynienia z ponad dziewięciominutowym kolosem. Jest w nich wiele talentu, pomysłowości i ogólnie pomyślunku. Na tym polu Czesi nie ustępują najtęższym muzycznym rockowym głowom. Są też muzykami nie od parady, ich warsztat i umiejętności mogą imponować. Wokalista również stara się udźwignąć wymaganiom, krzyczy, wrzeszczy, skrzeczy, growluje, uprawia screaming, a nawet śpiewa melodyjnie i czysto. Mimo, że daje radę, to niestety jego głos niczym szczególnym nie wyróżnia się. To chyba najsłabszy punkt tego zespołu. Brzmienie nawiązuje do tradycji produkcji thrash metalowych, ale muzycy nie silą sie na jakiś old-school, ale w pełni korzystają z techniki, która można znaleźć w dzisiejszych studiach nagraniowych. Generalnie jest świetnie. Jest jednak w tym szkopuł, otóż zawsze taka muzyka zagmatwana, wysublimowana, świetnie wymyślona, zaaranżowana i zagrana wzbudza zachwyt praktycznie wszystkich, ale tak na prawdę słucha jej niewielka garstka. Takim najbardziej spektakularnym przykładem jest kapela **Primus**. Swego czasu zachwycali się wszyscy, od recenzentów po fanów, gdy jednak przyszło co do czego, okazało się, że ich muzykę zna naprawdę niewielu ludzi, a jeszcze mniej sobie ich ceni. Myślę, że podobnie będzie z **Spreading Dread**. Ale... Ogólnie "**Age Of Aquarius**" sprawia mi wiele radochy, wszystko jest w porządku w momencie, gdy krążek jest w odtwarzaczu, ale z powodu, że Czesi czerpią z wielu barw i stylistyk, które - generalnie - nie wzbudzają u mnie zachwytu, to nie ma szans aby kapela wdarła się do czołówki moich ulubionych zespołów. Cenie sobie to co zrobili muzycy na tej płycie, z chęcią będę słuchał ich kolejnych pomysłów, ale z takim szerokim muzycznym spektrum nie mają szans, aby mnie zawojowali albo, żebym im wystawił najwyższą notę. Z tego też powodu, każdy kto lubi takie muzyczne łamańce powinien mocno wsłuchać się w muzykę **Spreading Dread** i zadecydować, czy to jego zespół czy też nie. (4)

**\m/\m/**




### Stagewar - Killing Fast
2016 Bacillus

Na debiutanckim "**Living On Trash**" z 2011 roku **Stagewar** brzmieli jeszcze cokolwiek amatorsko, umiejętności młodych muzyków też pozostawiały sporo do życzenia. Nowy album "**Killing Fast**" potwierdza jednak, że nie zmarnowali tych kilku lat. Ich thrash stał się bardziej dopracowany pod względem technicznym - kojarzący się z **Megadeth** "***No Place To Go***" to tylko jeden z przykładów, a do tego brutalniejszy i po prostu ostrzejszy. Zwarte, tylko za wyjątkiem finałowego utworu tytułowego przekraczającego cztery minuty, trwające zwykle 2-3 minuty numery to siarczysta i bezkompromisowa, czerpiąca nie tylko z thrashu, ale też punka i crossover, jazda. "***No Fucks Given***" i "***Crash Course***" pędzą więc do przodu na złamanie karku, większość pozostałych utworów też nie należy do najwolniejszych. Szybko nie oznacza jednak monotonnie, bowiem chłopaki mają głowy na karkach nie tylko do machania w szaleńczym headbangingu: stąd obecność melodyjnych solówek, akustyczne intro i zwolnienie w "***Waste Of Time***", echa **Mötorhead** w "***Trapped In Life***" czy bardziej zakręcony "***Isolated***". (4)

**Wojciech Chamryk**

### Starbinary - Divina Commedia Inferno
2017 Revalve

**Starbinary** to zespół założony dzięki pomysłowi **Joe Caggianelli**, kiedy to opuścił on grupę muzyczną **Derdian**. W 2015 roku wraz z swoimi utalentowanymi przyjaciółmi rozpoczął pracę nad wydanym w tym roku krążkiem "**Divina Commedia Inferno**". Zespół finalnie został założony w 2013 roku




we Włoszech. Pomysłodawca projektu, a także wokalista w debiutanckim albumie prowadzi swój wokal w głównej części falsetem, a także - rzadko - growlingiem. Co warto zauważyć, wokal również prowadzi kobieta w wykonie zbliżonym do operowego. Na złożoność kompozycji składa się szybka pracy sekcji rytmicznej. Obecne w kompozycjach solówki gitar nadają coraz szybszego tempa utworów. Tematyka kawałków nawiązuje do przemijalności ludzkiej egzystencji oraz wiecznie obecnego w doczesności człowieka grzechu oraz innych trudności oraz przeszkód. Na okładce debiutanckiego albumu widoczny jest mężczyzna trzymający w swoich dłoniach wiosło, które można utożsamić z bronią, potrzebną mu do przepłynięcia morza, które jest symbolem ludzkiego żywota. **Strabinary** w swoim debiutanckim krążku pokazało, iż ma potencjał, który warto wykorzystać do poznania zróżnicowanej muzycznej sfery metalu. (4)

**Izabela Wieczorek**




### Stormage - Dead Of Night
2017 Massacre

Słucham "**Dead Of Night**" po raz kolejny i jestem może nie rozczarowany, bo to za duże słowo, ale jednak spodziewałem się po tej płycie znacznie więcej. Zespół tworzą wszak muzycy bardzo doświadczeni, grający razem od ponad 20 lat, określani przez wydawcę mianem "the German heavy/power metal institution". Tymczasem wieje z tej płyty nudą, średniactwem i przeciętnością, tak jakby została nagrana na siłę, bo po blisko 10 latach przerwy trzeba było zdecydować się: robimy w końcu coś nowego lub ogłaszamy rozpad zespołu. Co gorsza na "**Dead Of Night**" nie brakuje naprawdę udanych tzw. "momentów": konkretnych riffów, porywających solówek (ta podwójna z "Heretic Enemy" rządzi!) czy zapadających w pamięć refrenów, jak choćby ten z ballady "***Prime Of Life***" z wejściem dziecięcego chóru, ale w żadnym razie nie przekłada się to jakość całych kompozycji. Chwilami zespół próbuje też wzmocnić swą muzykę, stąd "***Faithless God***" rozpędza się do thrashowej łupanki, a "***Drag You To Hell***" jest bardziej surowy od albumowej średniej, jednak wątpię, by **Massacre Records** zrobili dobry interes wydając tę płytę. (2,5)

**Wojciech Chamryk**

### Striker - Striker
2017 Record Breaking

**Striker** wnosi świeży powiew do heavy metalu już od kilku lat. Pewnie teraz niektórzy łapią się za głowę - przecież **Striker** to typowy zespół nawiązujący do lat 80.! Nie jest to do końca prawdą.



Po pierwsze, obecnie większość zespołów zafascynowanych tamtą epoką wybiera nieco inny styl heavy metalu, po drugie, **Striker** nie hołduje archaizmom i garażowemu brzmieniu spod szafy. Wręcz przeciwnie. Granie Kanadyjczyków mocno inspirowane jest takimi zespołami jak **Leatherwolf**, **W.A.S.P.**, czy **Skid Row**, ale nadaje tej stylistyce współczesny szyk. Nie wynika to tylko z estetyki, ale przede wszystkim z brzmienia - intensywnego, mocnego, głębokiego i przejrzystego. Mam wrażenie, że **Striker** zrobił zeń jedno z narzędzi tworzenia stylu - wydaje się, że wręcz się nim bawi. Słychać to choćby w operowaniu chórami czy w intrze do "***Shadows in the Light***". Płyty można słuchać kilkukrotnie i za każdym razem wychwycić coś ciekawego, ukrytego w miksie (od gitarowych patentów w "Rock the Night" po wplecione w metalowe solo motywy a la pop lat 80. w "Over the Top"). Właśnie to wspaniałe brzmienie w połączeniu z czerpaniem z dawnych patentów tworzy świeżość **Striker**. Niewątpliwie jest to płyta barwna, wielowymiarowa i mimo estetyki hard'n'heavy bardzo bogata. Może zastanawiać dlaczego zespół postanowił eponimicznie nazwać swoją piątą płytę "**Striker**" (oraz nadać jej skromną okładkę). Prawdopodobnie wynika to z faktu, że jest to pierwsza płyta Kanadyjczyków wydana własnym sumptem. Zespół mimo przeszłości związanej z dobrym kontraktem z **Napalm Records** postanowił sam być sobie sterem i okrętem, żeby uniknąć uwiązania terminami wydania płyt. O ile ten "nowy rozdział" wiąże się z nowym sposobem pracy zespołu, o tyle nie przynosi on zmian stylistycznych. **Striker** to nadal świetnie brzmiący, mocny i energetyczny heavy metal bazujący na motywach zaczerpniętych z klasyki, zwłaszcza amerykańskiego heavy metalu. Zaskoczyć może jedynie ciężki i skandowany "***Pass my By***", który wylądował jako drugi na krążku, chyba właśnie po to, żeby nieco zaszokować i zbić z tropu słuchacza. (4,5)

**Strati**




### Stryctnyne - Unfinished Business
2016 Self-Released

**Stryctnyne** w pierwszym okresie swego istnienia nie zdołali osiągnąć zbyt wiele, wydając raptem dwie kasety demo. Sześć pochodzących z nich utworów przypomniała przed kilku laty **Stormspell Records** na kompilacji "**Demo Anthology 1989-1991**" i wydawałoby się, że było to już ostateczne podsumowanie działalności ekipy z Long Island. Tymczasem okazało się, że panowie reaktywowali zespół i wydali samodzielnie album "**Unfinished Business**". Już z faktu, że żadna firma nie zaoferowała im kontraktu - a niemieckie wydawnictwa wręcz lubują się w powracających amerykańskich zespołach - o czymś świadczy, a wysłuchanie tych 12 utworów nader dobitnie potwierdza, że potencjalni wydawcy mieli tzw. nosa. Początek w postaci rozpędzonego, kojarzącego się z **Manowar**, "***Blasphemer***" jest nawet całkiem całkiem, ale im dalej w las... wtórne, sztampowe, monotonne i pozbawione mocy kolejne utwory. Nie wszystkie są premierowe, pojawiają się tu bowiem numery z demówek, ale jeśli już zespół zdecydował się na taki zabieg, to mógł sięgnąć po te co lepsze utwory, w rodzaju "***Metal Warrior***", a nie sztampowego "***Turn The Power On***" czy równie bezbarwnego "***Kill Or Be Killed***". Są tu również utwory odstające nieco od mocno przeciętnej średniej, jak choćby "***Reality***", fajnie nawiązujący do "***Holy Diver***" **Dio** czy galopujący "***Hammer Down***"; mamy też próby wyjścia poza schematy w nieco rock'n'roll'owym "***Thunder Godz***" z partią harmonijki ustnej, ale jako całość "**Unfinished Business**" prezentuje się bardzo przeciętnie. (2)

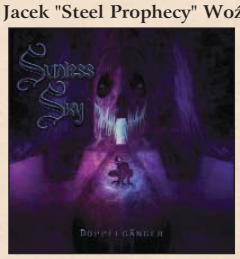
**Wojciech Chamryk**




### Sue's Idol - Six Sick Senses
2016 Crushing Notes Entertainment

Czy od albumu "**Six Sick Senses**" oczekujecie szalenie szybkich motywów gitarowych, otoczonych nawałą perkusyjną? Oczekujecie zbereźności w tekstach i brutalności godnej zespołów takich jak **Morbid Saint**, **Sadus** czy **Sacrofago**? Tutaj ich nie znajdziecie. Nie znajdziecie również takich rzeczy jak nowoczesne podejście do kompozycji, czy epatowanie tak zwaną "technicznością"? Jednak możecie być pewni, że **Sue's Idol** da wam całkiem staroszkolne podejście do heavy/power, dość ubarwione phaserami i podane w sposób bezkompromisowy. Dobra, to teraz pewnie oczekujecie, że ten album będzie silnie zalatywał kiczowatymi motywami o dumie, honorze czy czołgach. No nie do końca, chociaż jednak troszkę (przyjemnego) kiczu zostało, za sprawą tej okładki. Swoją drogą, czy tylko mi ten album zalatuje pewnymi motywami ze **Slough Feg**? No mówię o "***DMO***". W sumie możecie posłuchać od razu, czemu czekać do końca recenzji? Dobra, zaczekam na was. W między czasie zarzucę tym, co mi ten zespół przypomina: **Omen**, **Accept**. Cholera, czy ja słyszę jakąś inspirację **Sodom** ("Taste This Evil") czy mnie już uszy mylą? Gotowi? No i jak? Podoba się wam to brzmienie? Nie? To dziękujemy wam, nie marnujcie sobie czasu, będzie tak przez 90% albumu. Pozostali na placu ze słuchawkami z pewnością się teraz spytają, co z tymi 10%? Ja odpowiem utworami "***A Minor Requiem***" oraz "***Kill Or Be Killed***". Orkiestralna wstawka tego drugiego dodaje pewnej oryginalności całokształtowi albumu, który wydaje mi się nie do końca stały w koncepcie. Nie zamierzam pisać o brzmieniu, przecież słuchaliście! Jeśli kogoś brzmienie odrzuciło od albumu, to może to wrzucić do wad i obniżyć ocenę o stopień. Tak samo jeśli uważa, że maniera wokalisty jest irytująca, to też może obniżyć ocenę. A jest co obniżać, ha! (4.7). Daję taką ocenę ze względu na: specyficzne brzmienie, próbę tworzenia czegoś własnego, oraz za utwory takie jak "***DMO***", "***Taste This Evil***" czy "***Kill Or Be Killed***". Poza tym, kompozycje w większości są chwytliwe, widać, że muzycy, którzy je napisali, posiadają dość duże doświadczenie na rynku muzycznym.

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




### Sunless Sky - Doppelganger
2017 Pure Steel

Dopóki nie dostałem tej płyty do recenzji nie miałem wcześniej pojęcia o istnieniu zespołu o nazwie **Sunless Sky**. Z tego co wyczytałem to powstał on w roku 2012 i w dwa lata później wydał krążek zatytułowany "**Firebreather**". Niestety nie znam jego zawartości, więc nie wiem czy najnowszy, tegoroczny album "***Doppelganger***" jest od niego lepszy czy też nie. Z wypowiedzi muzyków można wywnioskować, że są przekonani o jego sile i reklamują go jako power metalowe arcydzieło. Aż tak daleko bym się nie zapędzał, ale **Sunless Sky** z pewnością nagrali świetny album. 10 powerowych utworów zagranych na amerykańską modłę ma bardzo dużą siłę rażenia. Począwszy od sekcji rytmicznej nadającej dynamiki, poprzez znakomite riffy wygrywane przez **Currana Murphy** (Shatter Messiah, ex-Annihilator, ex-Nevermore (live)), a na wysokich, lecz mocnych i zdecydowanie męskich wokalach **Juana Ricardo** skończywszy. Strona techniczna jest bez zarzutu, a jak z samymi kompozycjami? Otóż tu również jest rewelacja. Płyty doskonale słucha się jako całości, bo tworzy skondensowaną, monolityczną dawkę metalu, ale każdy utwór z osobna także robi wrażenie. Pomimo tej zwartości wałki różnią się od siebie, a to tempem, a to większą lub mniejszą melodyjnością. Na przykład z jednej strony jest taki rozpędzony killer w postaci utworu tytułowego, a z drugiej dużo bardziej melodyjny i nie tak szybki "***Lake of Lost Souls***", albo ciężki "***Inside the Monster***". Każdy utwór ma swój własny charakter i duszę, więc płyty słucha się z dużym zainteresowaniem. Zespołowi udało się też napisać mnóstwo świetnych, klasycznie metalowych melodii, które na długo pozostają w głowie, jak choćby refren do "***Heroin***". Takich przykładów jest więcej, bo chwytliwe motywy przetaczają się przez cały czas trwania "**Doppelganger**". Ogólnie rzecz biorąc dynamika, melodia i moc to największe zalety każdego zajebistego albumu nagranego w tym gatunku, a o jednym z nich właśnie piszę. Fanatycy wszystkiego co ma łatkę US power metal nawet nie powinni się zastanawiać czy sięgnąć po nowy krążek **Sunless Sky** tylko od razu składać zamówienie w **Pure Steel Records**. Jak widać można nagrać nie wymuszony, porywający album, którego chce się słuchać więcej niż raz. Mam nadzieję, że "**Doppelganger**" zostanie zauważony. (5)

**Maciej Osipiak**

### Synaptik - Justify & Reason
2014 Divebomb

Mieliście okazję poznać oraz odsłuchać kiedyś twórczość jednej z brytyjskich grup, której nazwa brzmi **Synaptik**? Jeśli nie to dobrze się składa, gdyż zamie-



rzam zabrać się za bliższe przedstawienie owego bandu oraz jego najnowszego albumu wydanego w marcu bieżącego roku. Założony w 2012 roku poprzez przez pięciu facetów zespół składa się kolejno z basisty, dwóch gitarzystów, perkusisty oraz, co raczej oczywiste, wokalisty. Pochodzą z wschodniego wybrzeża Anglii, a to w czym zawiera się ich twórczość to zarówno thrash, power, czy metal progresywny. Jak zdążyłam zauważyć, przesłuchując pierwszą z kompozycji umieszczonych na płycie "**Justify & Reason**", utwór zatytułowany "***The Incredible Machine***" jest niesamowicie dynamicznym numerem. Na pierwszy rzut ucha słyszymy wyrazistą w swej roli gitarę elektryczną, niezwykle nadającą tempa całej kompozycji, nie daleko po tym jesteśmy w stanie usłyszeć współgrającą z uprzednio przedstawionym instrumentem perkusję. Co zaskakujące, tempo kawałka jest bardzo zmienne, gdyż w jednym momencie pochłania nas dynamika, a następnie pewna, nieśmiała doza nieco spokojniejszej melodii, co wręcz można by nazwać melancholią. W utworze częste są pojedyncze momenty, w których szanse mają doskonale zaprezentować swoje umiejętności poszczególne instrumenty m.in. gitara elektryczna, czy perkusja. Wokalista posługuję się niekiedy screamingiem, lecz główny aspekt to raczej stonowany wydźwięk wokalu podporządkowany całokształtowi kompozycji. Warto również zastanowić się nad znaczeniem tytułu tego kawałka oraz odwołać się do okładki płyty. Widnieje na niej wypełniony różnymi mechanizmami kontur ludzkiej głowy wraz z zarysem czaszki, mięśni, czy przebiegających w naszym całym ciele nerwów. Dlaczego pragnę odwołać się do tytułu pierwszej kompozycji? Gdyż uważam, że właśnie tą niesamowitą maszyną jest ludzki organizm, a dokładniej ludzki mózg wraz z milionem nerwów, które tak naprawdę w pełni nami dowodzą i kontrolują stabilizację. W przeciwieństwie do kompozycji "***The Incredible Machine***" utwór "***White Circles***" rozpoczyna się o wiele bardziej spokojniejszym tonem, lecz jakby można było się spodziewać w nim również występują elementy dynamiki oraz mocniej podkreślonego screamingu. Autor tekstu boryka się z problemem podejmowania trudnych decyzji w codziennym życiu człowieka. Boi się, że niewłaściwe wybory doprowadzą go do zatracenia własnego ja. Wraz z wydaniem kolejnego albumu zespół **Synaptik** nie zmienił swojego brzmienia, a raczej stale tkwi przy mieszaniu ze sobą trzech rodzajów metalu. Porównując ów zespół z innymi nie jesteśmy w stanie dokonać jednoznacznego osądu, gdyż opisywany zespół łączy ze sobą mieszankę metalu, jednakże jeżeli za wszelką cenę pragniemy coś znaleźć można przyrównać go do zespołów typowo heavy metalowych lub o brzmieniu nieco psychodelicznym. (3,5)

**Izabela Wieczorek**



### Synaptik - The Mechanisms of Consequence
2017 Divebomb

Zastanawialiście się kiedyś nad czynnikami wpływającymi, czy raczej powodującymi dane konsekwencje? Myślę, że temu procesowi pozwoli nam przyjrzeć się w pewnym stopniu płyta zespołu **Synaptik** "**The Mechanisms of Consequence**". Prócz tego pragnę zaznaczyć, że ten band miesza ze sobą trzy style metalu, czyli kolejno: thrash, power, czy progresywny metal. Nowa edycja krążka pojawiła się 31 stycznia tego roku, a przypomniawszy, iż uprzednia została wydana w 2014 roku. Czym charakteryzuje się przede wszystkim kawałek numer jeden na krążku? Niezwykle szybkim tempem utworu, który nadaje przede wszystkim od razu zauważalna nadrzędna gitara, a następnie nieco bardziej podporządkowana perkusja. Mimo to musimy być świadomi tego, iż cały kawałek nie składa się tylko z dynamiki, lecz również z mocniej spowolnionych momentów. Niejednokrotnie mamy możliwość zasmakować solówek gitar oraz ich granic eksploatacji. "***I Am The Ghost***" to znacznie odmienna propozycja aniżeli typowe metalowe kawałki. Przede wszystkim zaskakuje nas wysuwającym się na pierwszy plan rolą pianina oraz nietuzinkowym głosem wokalisty adekwatnym do raczej melancholijnego nastroju kompozycji. Tematyka tekstów utworów skupia się głównie na biologii człowieka dotyczącego aspektu złożoności podejmowanych decyzji oraz ich nieznanych nam jeszcze rezultatów. Cały krążek w znacznej części stawia na wszechobecną dynamikę, lecz nie zdziwmy się, gdy usłyszymy nieco odmienne dźwięki, które uprzednio wymieniłam. Brytyjska grupa od zalążka trzyma się głównie podobnego brzmienia. (4)

**Izabela Wieczorek**



### Tankard - One Foot in the Grave
2017 Nuclear Blast

Od dawna zespoły prześcigają się, który jest szybszy, który gra ciężej, który jest mroczniejszy. A jest sobie taki **Tankard**, który totalnie na uboczu sceny metalowej nagrywa swój siedemnasty album, gdzie najczęściej śpiewają totalnie o niczym. Najlepsze w tym jest to, że jest tam więcej prawdy niż u zespołów, które od ponad 30 lat walkują jeden i ten sam temat. "**One Foot in the Grave**", bo tak zwie się najnowsze dziecko niemieckich piwoszy, oferuje nam 10 nowych utworów. Każdy z nich jest prostym, thrash metalowym utworem niepróbującym nikomu udowadniać, że jego twórcy są jakimiś wirtuozami. I właśnie w tej prostocie tkwi cała moc tego albumu. W każdej sekundzie albumu słychać, że nie jest on nagrany na siłę, a muzycy cieszą się możliwością nagrania czegoś razem. Na albumie pojawiają się też ważne społecznie momenty takie jak "***Syrian Nightmare***". Mimo wszystko jednak wydźwięk albumu jest pozytywny, a całość uzupełnia, jak zawsze w przypadku tego zespołu humorystyczna okłada. Mam nadzieję, że podczas promocji tego albumu uda mi się zobaczyć ich wreszcie na żywo. Zwłaszcza wykonujących tak solidny materiał, jaki nagrali, aby uczcić swoje 35-lecie. Inne niemieckie thrash metalowe ikony mogłyby się od nich uczyć. (4,5)

**Kacper Hawryluk**



### The Doomsday Kingdom - The Doomsday Kingdom
2017 Nuclear Blast

Ledwo co ukazała się EP-ka "**Never Machine**", a **Leif Edling** (tak na wszelki wypadek: założyciel Candlemass) spełnił swe deklaracje i w sprzedaży jest już debiutancki album **The Doomsday Kingdom**. Eponimiczny tytuł skrywa osiem utworów i obywa się tu oczywiście bez niespodzianek, gdyż nowy/stary zespół (w składzie muzycy z Avatarium, Wolf i Narni) gra monumentalny doom, nie unikając przy tym wycieczek w rejony epickiego czy tradycyjnego metalu. Już opener "***Silent Kingdom***" ma w sobie, obok obowiązkowego ciężaru, sporo impetu i zadziorności. W podobnym stylu utrzymany jest również "***Hand Of Hell***", jakby zaczerpniety z albumu "**Heaven and Hell**" wiadomego zespołu, **The Doomsday Kingdom** urozmaica też swe utwory a to partią chóru ("A Spoonful Of Darkness"), bądź mrocznymi, majestatycznymi organowymi wejściami ("The God Particle"), zaś **Niklas Stalvind** nader dobitnie udowadnia, że nie bez przyczyny zastąpił lidera przy mikrofonie. Zyskują na tym również nowe wersje znanych już z krótszego wydawnictwa "***The Never Machine***" i "***The Sceptre***", zaś chwilę oddechu zapewnia instrumentalny "***See You Tomorrow***" z delikatnymi partiami gitar akustycznych i fortepianu w rolach głównych. (5)

**Wojciech Chamryk**



### The King Must Die - Murder All Doubt
2016 Self-Released

Kapele założono w 2011 roku w Cotati. "**Murder All Doubt**", to po "**Sleep Can't Hide The Fear**" już drugi album Kalifornijczyków. Generalnie muzycy **The King Must Die** prą do przodu. Ich muzyka rozpoczyna się od inspiracji **Bay Area**, czyli **Testament**, **Exodus** itd. Jednak pewne inne naleciałości też są czytelne, bo to raz jest bardziej speedowo, innym razem US power metalowo czy też parę nowocześniejszych nutek też się trafi. Kompozycje nie są specjalnie długie, choć zaplątał się też ponad sześciominutowy "***Reflection Spills***". Kawałki są konkretne, masywne bez większych udziwnień, napakowane są masą riffów, solówki od czasu do czasu szybko przemykają, bardzo intensywnie pracuje również sekcja rytmiczna. Perkusja tak gęsto gra, że ma się wrażenie, że w jej łomocie bas zupełnie niknie, a że jest, łatwo wyłapać w nielicznych zwolnieniach. Nie znaczy, że muzyka **The King Must Die** to zupełny chaos. Nic z tych rzeczy. Wszystko jest przemyślane, nieźle wymyślone i wręcz technicznie odegrane. Kapela próbuje też utrzymać w swych kompozycjach melodie, choć tak na prawdę w ich przypadku moc rozdaje karty. Melodia, a to pojawia się w riffach, jakichś solówkach czy we wrzaskach wokalisty **Doggie'ego**. Najbardziej melodyjny jest tytułowy utwór "***Murder All Doubt***". Jak dla mnie najjaśniejszy moment na tym albumie. Wszystko brzmi bardzo mocno i masywnie, choć Kalifornijczycy sięgają po klasyczny thrash, to nie silą się na oldschoolową produkcję czy brzmienie. Jest ono współczesne - nie mylić z nowoczesne - znakomicie zaadoptowano, to co współczesna technika pozwala uzyskać w studio. Wydawałoby się, że album powinien zdobyć nas z marszu. Może w waszym wypadku tak będzie, bo **The King Must Die** i "**Murder All Doubt**" posiadają wszelkie atuty. Niestety dla mnie to bogactwo i intensywność dźwięków na tym krążku stało się zgubą. Objawiało się to tym, że moje zainteresowanie muzyką w drugiej połowie albumu najzwyczajniej rozpraszało się. Nie potrafiłem skupić się na tyle aby dotrwać do ostatniej nuty płyty. Czasami w takich wypadkach pomaga dłuższe osłuchanie się muzyką. Niestety w moim wypadku to nie zadziałało, więc aby być uczciwym wobec siebie, ocena będzie średnia, ale wy, drodzy czytelnicy, musicie "**Murder All Doubt**" sprawdzić sami. Was muzyka **The King Must Die** może zaprowadzić zupełnie gdzie indziej. (3)

**\m/\m/**



### The Unity - The Unity
2017 SPV

W czasie gdy **Kai Hansen** robi przerwę od **Gamma Ray** tworząc projekt solowy - **Hansen and Friends** i przygotowuje się do wspólnej trasy z **Helloween**, muzycy **Gamma Ray** nie próżnują. Choć wygląda to tak, że korzystają z okazji i biorą ster w swoje ręce, w rzeczywistości ich działania tylko przypadkowo zbiegają się z nieobecnością **Hansena** w **Gammie**. Powstanie **The Unity**, zespołu dwóch muzyków **Gammy - Michaela Ehré** i **Henjo Richtera** było zaplanowane już jakiś czas temu i było niejako konsekwencją istnienia poprzedniego projektu, **Love.Might.Kill**. Grupa zapowiedziała swoją debiutancką płytę świetnym utworem "***Rise and Fall***". Kawałek ze swoją dynamiką, nośnością, energią i znakomitym wokalem mógł rozbudzić nadzieję na niezły album w stylu europejskiego power metalu. Dodatkowo, świadomość, że muzykę tworzą panowie, którzy zjedli zęby na tym gatunku sprawiło, że i ja łyknęłam haczyk. Tymczasem okazało się, że album jak najbardziej niezły jest, ale styli-

stycznie nie jest to absolutnie jednorodna "power metalowa" płyta. Po pierwszej torpedzie jaką jest wspomniany "***Rise and Fall***" pojawia się śpiewny "***No More Lies***" utrzymany w stylistyce solowego **Jorna**. Numer promował krążek jako drugi teledysk i zdecydowanie bardziej reprezentuje zawartość "**The Unity**". Jako trzeci pojawia się rozkołysany, hard rockowy "***God of Temptation***", który wydaje się być muśnięty estetyką **Dio** i **Whitesnake**. "Power metalowa" dynamika powraca z "***Firesing***", który jest według mnie drugim po "***Rise and Fall***" najlepszym numerem płyty. Kiedy już myślę o tej płycie "może nie jest to stricte heavy metalowy album, ale dobrze się tego słucha" zostaję przygnieciona koszmarkiem postaci pop-rockowej ballady "***Always Just You***" (jej nie wliczam do oceny płyty, zakładam, że wcale jej tam nie ma). Na szczęście zaraz po niej następuje świetny w zwrotkach, zwłaszcza dynamicznych liniach wokalnych "***Close to Crazy***". Następujące po nim "***The Wishing Well***" i "***Edens Fall***" to zaś unowocześnione wersje **Whitesnake**. Bardzo ciekawy (i trzeci najlepszy wg mnie) jest "***Redeemer***", który w pierwszej części brzmi jak wydarty muzykom **Dio**, w środkowej zaś za sprawą solówki, jak **Accept**, a w trzeciej jak... **Gamma Ray**. Dopiero w tym utworze daje się poznać, że za kompozycje odpowiadają muzycy tej formacji - końcówka utworu brzmi niemal jak "***Men, Martians and Machines***". "***Super Disortion***" to wstęp do "***Killer Instinct***", który może kojarzyć się wręcz z **Kamelot**. Zamykający płytę "***Never Forget***" jest śpiewny i okraszony klawiszowymi melodiami. Niewątpliwie debiut **The Unity** to świetnie zrobiona płyta. Muzycy z góry założyli, że chcą wyprodukować coś odpowiadającego dzisiejszym realiom, warunkom technicznym, coś współczesnego i jednocześnie bazującego na tradycji. To niewątpliwie się udało - rzeczywiście w wielu momentach krążek brzmi jak współczesny Whitesnake. Nie tylko samo brzmienie płyty świadczy takim założeniu, ale także aranżacje kawałków, chętnie korzystające choćby z wielostronności klawiszy. Największą zaś zaletą płyty są rewelacyjne wokale **Jana Manantiego**. Znakomita jest zarówno jego barwa głosu jak i linie wokale, które sprawiają, że z przyjemnością słucham nawet tych mniej odpowiadających mi stylistycznie kawałków. Jego głos przypomina mi zresztą jednego z moich ulubionych wokalistów, **Jiotiego Parcharidisa**. Pod tym względem mogę polecić "**The Unity**" wszystkim jego miłośnikom. Przede wszystkim jednak, **The Unity** to zespół, który powinien spodobać się fanom fuzji hard rocka z metalem, zarówno spod znaku **Jorna** jak i... **Edguy**, **Avantasii**, a nawet w pewnym stopniu, zwłaszcza jeśli chodzi o melodie - **Firewind**. (4)

**Strati**




**The Wizards - Full Moon in Scorpio**
2017 Fight

Hiszpania słynie z pogody, futbolu, zabytków, wina czy wielu innych rzeczy, ale tamtejsza scena metalowa kojarzy się, co bardziej obeznanym w temacie słuchaczom, z dawnymi sukcesami prekursorów w rodzaju **Baron Rojo** oraz obecnymi piewcami death, grind czy blackowej ekstremy. Scena hard/retro rockowa nie jest tak znana, co rzecz jasna nie oznacza jej braku. **The Wizards** z Baskonii są jednym z jej przedstawicieli, a po ciepło przyjętym debiucie proponują jego następcę. Tytuł "**Full Moon in Scorpio**" brzmi zachęcająco, ascetyczna okładka od razu sugeruje okultystyczny kierunek, muzycznie też jest całkiem nieźle. Wychodząc bowiem od dokonań **Black Sabbath**, **Blue Oyster Cult**, **Danzig**, **The Cult**, **The Doors**, **Uriah Heep** oraz **Deep Purple**, **The Wizards** stworzyli porywającą płytę: świadomie archaiczną, ale jednocześnie tętniącą życiem. Nie ma tu mowy o żadnych naciąganych klimatach retro, **The Wizards** grają surowego, mrocznego hard rocka z nieposkromioną, dziką energią, czego najlepszym dowodem jest choćby pierwsza trójka utworów, z "***Calliope (Cosmic Revelations)***", na czele. Heavy bluesa też potrafią grać ("Who Are You, Mr. Gurdjieff?"), mocarne, protodoometalowe numery również ("Halftones To Eternity"), zaś wokalista **Ian** brzmi niczym hybryda panów **Danziga**, **Morrisona** i **Astbury'ego**. Fakt, że solo w "***Leaving The Past Behind***" wycina gościnnie **Ross The Boss** (The Dictators, ex Manowar) nie ma więc już w sumie większego znaczenia, bo "**Full Moon in Scorpio**" bez problemu trzyma poziom najlepszych wydawnictw **Witchcraft**, **Orchid** czy **Blood Ceremony**. (5)

**Wojciech Chamryk**




**Theocracy - Ghost Ship**
2016 Ulterium

W dobie jakże powszechnego wygodnego trybu życia wszelkie przejawy, odmiany ateizmu występują zdumiewająco powszednie. Nie jest łatwo przyznać się w dzisiejszym świecie do swej wiary, a tym bardziej gorliwie ją wyznawać. Niejednokrotnie uważa się, iż pobożność to coś, czego powinniśmy się wstydzić, bo jest przecież tak niemodne i tak bardzo nie pasuje do naszych czasów. Niespecjalnie przejmuje się tym zespół **Theocracy**, prezentujący fanom cięższych brzmień chrześcijańską odmianę power metalu. Już nazwa bandy nawiązuje do doktryny politycznej, w której władzę dzierżą kapłani lub jeden najwyższy kapłan - oczywiście w imieniu Boga lob bogów i to właśnie przez Niego/nich została im nadane przywództwo. Najnowszy album noszący tytuł "**Ghost Ship**" (pl. "Statek Widmo") ukazał się jeszcze w październiku 2016 roku. Na liście znajduje się dokładnie dziesięć utworów. Przesłuchując kompozycje tego zespołu zdołałem wychwycić, iż nader często rozpoczynane są od brzmień gitar bardzo nisko strojonych. Podobnie jest w pozostałych fragmentach danych melodii. Kawałek otwierający album - "***Paper Tiger***" robi piorunujące wrażenie. Szybka praca gitary nasuwa nam, że dostaniemy dobrze nam znane wydanie **Theocracy**, Melodyjny, wysoki, jak zawsze pełniący najważniejszą rolę wokal nasuwa nam, iż mamy do czynienia z typową wersją power metalu. Theocracy zaprawdę godnie reprezentuje chrześcijański metal. Wszakże od ostatniej płyty - "**As The World Bleeds**" - ewidentnie pojawiły się jakieś zmiany. Być może to nowatorskie podejście nowego perkusisty - **Erniego Toprana**. Melodie rozbrzmiewające na krążku z ubiegłego roku są cięższe i mroczniejsze niźli w albumach sprzed lat. Ale może to i dobrze? Żyjemy w niezwykle niespokojnych czasach, drżąc o własne bezpieczeństwo, lękając się wojny zbliżającej się ze wschodu, troszcząc się nie tylko o zdrowie ale i życie naszych bliskich poza granicami ojczyzny ze względu na tzw. uchodźców. Mamy to nieszczęście bytować w okresie niebywałych napięć na arenie politycznej, ale także napięć na tle religijnym. Sądzę, że płyta "**Ghost Ship**" idealnie wkomponowała się w naszą nieszczęsną, pełną zgrzytów, obelg i napaści epokę. Niech jednak Dobra Nowina, którą niosą członkowie tej ekipy wpłynie na nas wszystkich i pozwoli choćby odrobinę zyskać rozumu i zaprzestać bratobójczych wojen. Może zbliży to niektórych do Boga. Może dzięki tej nowej płycie, dzięki całej twórczości zespołu **Theocracy** odnajdziesz coś, czego szukałeś od dawna. (4)

**Remigiusz Hanczewski**




**Töxik Waltz - Declassified**
2016 Eventhink Metal

Hiszpanie z **Töxik Waltz** założyli zespół w 2009 roku i dołączyli do grona nowej fali thrash metalu. W latach 2009 - 2015 używali nazwy **Toxic Waltz** i w 2013r. wydali demo "**The Night Of The Living Oldmen**". Zmiana nazwy prawdopodobnie została wymuszona przez niemiecki zespół działający pod tym samym szyldem, który w 2014r. wydał swój duży debiut "**Decades Of Pain**". Hiszpanie doczekali się swojego pierwszego albumu dopiero we wrześniu 2016r. i jest nim właśnie omawiany "**Declassified**". Tak jak w każdym wypadku młodych kapel z nowej fali thrashu, Hiszpanie sięgają po wszelkie możliwe inspiracje i przetwarzają je przez swój talent i umiejętności. Akurat ich wpływy rozrzucone są gdzieś między **Exodus**, **Sacred Reich** i **Sepulturę**, ale czasami i coś z **Megadeth** też się trafi. Dziewięć utworów, które znajdziemy na "**Declassified**", są różnorodne, zagrane w różnych tempach, jednak nic wolnego nie znajdziecie, nie epatują wyrafinowanymi melodiami, nie wiele też w nich z technicznych fajerwerków, więcej zaś naturalnej mocy. Muzycy raczej solidni niż błyskotliwi, pewnie z tego powodu gitarowe solówki są krótkie i konkretne. Oczywiście wokal, jak w wypadku większości młodych grup thrashowych, bardzo wrzaskliwy, a nawet wściekły, ale raczej zwykły, na pewno niczym szczególnym nie wyróżnia się. Tematyka utworów również typowa, większość kręci się wokół polityki i problemów społecznych. Brzmienia i produkcja nie pozwala na jakieś większe czepianie się. Ogólnie **Töxik Waltz** i jego "**Declassified**" to bardzo solidne thrashowe pozycje i tworzą bardzo mocny fundament do dalszej kariery. Oby tego nie spieprzyli... (3,5)

**\m/\m/**




**Traumer - The Great Metal Storm**
2017 Fastball Music

**Traumer** to brazylijski zespół melodyjno power metalowy, który powstał w 2009 roku w Sao Paulo. Do tej pory ma na koncie jedną EPkę "**Eleazar**" oraz dwie duże płyty "**The Great Metal Storm**" (2014) i "**Avalon**" (2016). Ostatnią z tych płyt wydała niemiecka **Fastball Music**, prawdopodobnie dla przypomnienia i uzupełnienia katalogu sięgnęła po debiutancki krążek Latynosów. Jednak czy słusznie postąpiła, hmmm... O tym trochę później. Muzyka, która znalazła się na "**The Great Metal Storm**" to typowa galopada gitarowo-klawiszowo wsparta przez dynamiczną sekcję, a wiedziona przez wysoki, czysty, śpiew wokalisty. Śpiewak **Traumer** bardzo dobrze sobie radzi i mocno przypomina **Timo Kotipelto**. W ogóle muzyka Brazylijczyków to bardzo bliska pochodna **Stratovarius**. Jednak owe dynamiczne kompozycje nie wnoszą niczego ciekawego, zdecydowanie bardziej zajmujące są wszelkiego rodzaju zwolnienia. Nie chodzi o wolny czy balladowy utwór jak "***Close Your Eyes***", ale właśnie różnego rodzaju muzyczne dysonanse do części dynamicznych, które jak pisałem są bardzo standardowe. Wtedy człowiek ma wrażenie, że muzycy jednak umieją grać, ba nawet wokal bardziej eksponuje swój kunszt. A, że jest coś na rzeczy bardzo wyraźnie słyszymy to, w bonusowych, akustycznych wersjach utworów "***Nights Of Babylon***" czy "***Gates Of Freedom***". Mimo wszystko na "**The Great Metal Storm**" można znaleźć również coś dobrego dla siebie. Dla mnie są to "***Eleazar***", kawałek pełen wspominanych kontrastów, oraz zdecydowanie najbardziej progresywny utwór "***Ride My Way***". Teraz wróćmy na początek recenzji. Być może wśród czytelników są tacy, co pamiętają czasy, gdy **Iron Maiden** wypuściło "**Somewhere In Time**", **Accept** "**Eat The Heat**" czy **Judas Priest** "**Turbo**". Przyznają mi, że w tamtym czasie dotychczasowi fani byli bardzo tymi albumami zawiedzeni, co niektórzy wręcz skreślali zespoły i oskarżały je o zdradę. O dziwo młodzi, początkujący adepci ciężkiego grania byli tymi krążkami zachwyceni. Wtedy to, odkrywali te zespoły i ich muzykę, a opinie zblazowanych starszych fanów mieli w poważaniu. Do tej pory właśnie te albumy są dla nich najważniejsze, nie zmieniły tej oceny poznanie całej kariery danego zespołu, czy opinie ogólnie szanowanych krytyków i znawców tematu. Podobnie dzieje się z dzisiejszym młodym pokoleniem. Odkrywają muzykę i nie obchodzi ich stanowisko opiniotwórczych fanowskich środowisk czy innych dziennikarzy. Mają swoich faworytów i nie ważne, że nie znają kontekstu historycznego danego stylu czy ogólnie gatunku. Być może będą pogłębiali wiedzę o swoim ulubionym zespole czy stylu muzycznym, ale pierwsze albumy, które wywarły na nich piorunujące wrażenie, pozostaną z nimi na zawsze. Do tej pory wysłuchałem całą masę krążków z melodyjnym power metalem i ciężko mnie przekonać do czegoś nowego z tego stylu. Za to młodzi nie mają takiego obciążenia i łatwiej wchłaniają to, co teraz

pokazuje się na rynku, więc z pewnością wznowienie "**The Great Metal Storm**" ma sens, bo dla nowej generacji może to być znaczący krążek, zanim odkryją, że taki **Stratovarius** dwie i pół dekady temu nagrywał ciekawsze albumy. Mnie "**The Great Metal Storm**" niczym nie zaskoczyło. (3)

**\m/\m/**




### Trial - Motherless
2017 Metal Blade

Kiedy wśród promocyjnych MP3 zobaczyłem brzmiącą znajomo nazwę byłem przekonany, że to jakieś wydawnictwo belgijskiego **Trial**, znanego z wydanego wieki temu MLP "**Scream For Mercy**". Jednak nic bardziej mylnego: ten **Trial** jest made in Sweden, powstał 10 lat temu, a "**Motherless**" jest jego trzecim albumem. Już poprzedni "**Vessel**" ukazał się nakładem **High Roller Records**, ale z kolejnym wydawnictwem **Trial** weszli na znacznie wyższy poziom, firmuje go bowiem **Metal Blade Records**. Nie dziwi mnie to z dwóch względów: tzw. retro rock jest wciąż na topie, a klasyczny i szlachetny hard'n' heavy Szwedów tym dobitniej potwierdza, że łowcy talentów **Metal Blade** znają się na swojej robocie. "**Motherless**" jest więc płytą pod każdym względem zakorzenioną w przeszłości, ale w żadnym razie nie robi wrażenia jakiegoś retro wykopaliska. Przeciwnie, brzmi świeżo, dynamicznie, chłopaki potwierdzają, że znają nie tylko obowiązkowe sześć pierwszych płyt **Black Sabbath**, ale też np. **Lucifer's Friend** czy **Dust**, a wokalista **Linus Johansson** śpiewa z pasją i powerem godnymi swych wielkich poprzedników. Z krótszych utworów zwróciłem uwagę na rozpędzone, jakby archetypowe dla metalu przełomu lat 70. i 80. "***Cold Comes The Night***" i "***Aligerous Architect***", świetny jest też bardziej mroczny tytułowy opener. Na drugim biegunie lokuje się zaś trzyczęściowa suita "***Still The Stars Dismembers The Void***", rzecz epicka w klimacie, o progresywnym rozmachu i bazująca na akustycznych brzmieniach. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Unreal Terror - The New Chapter
2016 Jolly Roger

Są ludzie, którzy szukają, a gdy znajdą, udostępniają nam różne zapomniane perełki z początków i z samej złotej ery heavy metalu. Tak samo postępuje **Anto Keller** z **Jolly Roger Records**, którego "konikiem" jest włoska scena. Właśnie dzięki jego wsparciu powraca na rynek włoski zespół **Unreal Terror**. Kapela powstała w 1979 roku w miejscowości Pescara. A, że na Włoskiej ziemi zespoły hard'n'heavy nie miały zbyt słodkiego życia, niech świadczy fakt, że **Unreal Terror** pierwsze demo (z dwoma nagraniami) opublikowali dopiero w 1982 roku. Natomiast oficjalne wydawnictwa ukazały się w 1985r. EPka "**Heavy And Dangerous**" oraz w 1986r. duży debiut "**Hard Incursion**". Jeszcze w 1987r. na dwóch składankach pojawił się ich kawałek "***Pullin' the Switch***". Z tego co mogłem usłyszeć w internecie, grupa prezentowała wtedy dość przyzwoity poziom europejskiego klasycznego heavy metalu. Mam nadzieję, że **Anto** przyłoży swoją rękę, aby ponownie te wydawnictwa trafiły do różnej maści kolekcjonerów z całego świata. Niestety czas wydania obu płyt nie preferował zespołu do kariery. Świat heavy metalu wtedy bardzo szybko zmieniał się, więc **Unreal Terror** nie czekało nic innego jak zapomnienie. Dopiero w 2011 muzycy związani z kapelą zaczęli sporadycznie występować na scenie. A teraz mamy możliwość przesłuchać tego co dzisiaj reprezentuje sobą zespół. "**The New Chapter**" rozpoczyna się riffem przypominającym co fajniejsze riffy ale z AOR'owych dokonań. Bardzo szybko zmienia się to w typowe wolne hard' n'heavy z niezłą solówką. Niestety "***Ordinary King***" nie wydaje się najlepszym początkiem na tzw. "come back" po latach. Za to następny "***Time Bomb***" to już powrót do **Unreal Terror** takiego jakiego poznałem w internecie, szybki, dynamiczny, przebojowy i w dodatku w starym, dobrym stylu. Gdybym bardziej znał dokonania kapeli z lat osiemdziesiątych pokusiłbym sie o opinię, że to ich najlepszy kawałek w ogóle. Utrzymanych w podobnym klimacie kompozycji jest więcej. Wyjątki są dwa ale o nich trochę później. Większość nowego albumu to kompozycje bezpośrednio nawiązujące do tego co zespół grał w latach osiemdziesiątych. Do każdej z kompozycji muzycy podeszli indywidualnie dając im własne cechy, jednak nie przebili nimi wspomnianego "***Time Bomb***". Z drugiej strony każdy z nich ma coś pociągającego, co może wpłynąć, że własne on zapadnie w pamięci słuchacza. Tak jak w moim przypadku, gdzie ujęła mnie wyjątkowa witalność "***Trickles of Time***" czy finał "***Western Skies***", który może kojarzyć się z muzyką westernów pisaną przez **Enrico Morricone**. Pewnymi odstępstwami są "***The Fall***" i "***The Thread***". Pierwszy choć dynamiczny jest miarowy z nutką nowoczesności, zaś drugi wolny acz dynamiczny z pewnymi cechami ballady, lecz do **Scorpionsów** nie ma w ogóle startu. Włosi mimo, że pozostali wierni muzyce z lat osiemdziesiątych, to w studio raczej nie kombinowali i korzystali z tego co w nim zastali. Z tego powodu muzyka na nowym albumie straciła na szorstkości, trochę szkoda, bowiem z większą wyrazistością naturalnej ostrości zyskali by więcej. Nie mniej, nie ma co narzekać na brzmienie. Muzycy swoje partie odegrali z dużą swobodą, na wyróżnienie zasługują gitarzyści, którzy jednocześnie są najmłodszymi w zespole. Jednak tym co robi klimat muzyce **Unreal Terror** jest głos wokalisty **Luciano Palermo**. Ogólnie "**The New Chapter**" jawi się jako bardzo solidny album. Wielbicielom starego heavy powinien przypaść do gustu. (4)

**\m/\m/**




### Valor - Arrogance: The Fall
2017 Pitch Black

Poprzednie dwa krążki greckiego **Valor**, a zwłaszcza debiut przypadły mi bardzo do gustu. Ich bardzo melodyjny heavy metal podparty klawiszowym tłem kojarzył mi się momentami z genialnym "**Somewhere in Time**". Minęły cztery lata od ostatniego materiału i zespół uderza ze swoim trzecim albumem. "**Arrogance: The Fall**", bo taki tytuł nosi, zawiera dokładnie taka samą muzyke jaka znalazła się na dwóch poprzednich płytach. Jest bardzo melodyjnie, słychać, że muzycy umieją obsługiwać się swoimi instrumentami, a wokalista swoimi raczej wysokimi partiami wyśpiewuje podniosłe nuty. Ta muzyka jest bardzo przestrzenna co jest w dużej mierze zasługą innstrumentów klawiszowych, które na całe szczęście są użyte bardzo rozważnie i nie wysuwają się przed gitary. I bardzo dobrze, bo gitarzyści zdecydowanie mają się czym pochwalić. Od rozpędzonych riffów, poprzez melodyjne solówki, aż do niemal progresywnych motywów. Jeśli szukacie konkretnego pieprznięcia to na tej płycie tego nie znajdziecie. Tu jest przede wszystkim melodia i klimat. Z początku może się to wydawać aż za bardzo rozmiękczone, ale wystarczy wczuć się w tę konwencję i problem mija. Tym bardziej, że mimo pewnych cech euro power metalu to jednak tutaj nie ma tej cukierkowatości, która powodowała, że większość płyt w tym gatunku była niestrawna. Jest tu za to fajny epicki charakter co chyba nie dziwi w przypadku greckiego zespołu. Zresztą basista i wokalista zanim powstał **Valor** udzielali się w bardziej popularnym epic metalowym **Battleroar**. Za każdym razem, gdy słucham tej płyty mam lekkie wrażenie niedosytu i nieodparte wrażenie, że czegoś tu mi brakuje. Może jakichś wyróżniających się utworów albo chociaż motywów, które spowodowałyby szybsze bicie serca i ciarki na ciele. Wszystkie numery prezentują wyrównany, dobry poziom, ale brakuje mi takiego wałka jak choćby "***V.a.l.i.s.***" z debiutu, który do dzisiaj znam praktycznie na pamięć. Płyta dobra choć spodziewałem się, że będzie jednak odrobinę lepsza. Pomimo tego jeśli najdzie mnie ochota na akurat takie melodyjne power metalowe granie to zdecydowanie wolę zarzucić "**Arrogance: The Fall**" niż niektóre niemieckie albo fińskie zespoły, których nazw nie będę wymieniał, bo mi się nie chce. (4,5)

**Maciej Osipiak**




### Vampire - With Primeval Force
2017 Century Media

"Groźne" ksywy tych pięciu Szwedów sugerują raczej zamiłowanie do black metalowej i dość prymitywnej muzyki, tymczasem **Vampire** łoi surowy death/thrash, czasem tylko sięgając do blacku, i to zdecydowanie w oldschoolowej formie. Wynika to zapewne z faktu, że czerpią nie tylko od **Slayer**, **Sarcófago**, **Celtic Frost** czy **Possessed**, ale też z pierwszych, bardzo jeszcze nieokrzesanych, płyt **Bathory**, a do tego pochodzą z Gothenburga. Dodajcie do tego klimat klasycznych LP's **Mercyful Fate** i przepis na "**With Primeval Force**" gotowy. Momentami trochę się to wszystko rozłazi w szwach, zaś prymitywizm "***Skull Prayer***" czy "***Ghoul Wind***" bliższy jest **Darkthrone** niż w/w kapel, ale to tylko jedno z oblicz tego szwedzkiego wampira. Potrafi on bowiem łoić na najwyższych obrotach ("Midnight Trial"), czerpać z tradycyjnego metalu lat 80. ("Metamorfosis") oraz jego szybszej odmiany, tj. speed metalu ("Knights Of The Burning Crypt"). Jeszcze ciekawiej prezentują się te mroczne, nieco dłuższe i bardziej urozmaicone kompozycje jak: "***Initiation Rite***" i "***Scylla***", dlatego nie miałbym nic przeciwko temu, aby na kolejnym albumie Szwedów było ich więcej. (4,5)

**Wojciech Chamryk**




### Vescera - Beyond The Fight
2017 Pure Steel

**Michael Vescera** to człowiek-instytucja. Wystarczy wymienić choćby jego macierzysty **Obsession**, **Loudness**, **Dr. Sin** czy zespół **Yngwie J. Malmsteena**, by zdać sobie sprawę, że to wokalista najwyższej klasy. **Vescera** potwierdza świetną formę również na płycie swego najnowszego projektu firmowanego jego nazwiskiem, który współtworzy z muzykami włoskiego **Nitehawks**: gitarzystą **Mike Petrone**, basistą **Frankiem Leone** i perkusistą **Fabio Alessandrini**. I chociaż "**Beyond The Fight**" nie jest do końca premierowym wydawnictwem, gdyż punktem wyjścia do powstania tej płyty były utwory wydane przed dwoma laty na debiutanckim CD **Nitehawks** "**Vendetta**", to jednak nie ma co skupiać się na tym temacie. Powód pierwszy jest taki, że w obecnych odsłonach "***Blackout In Paradise***", "***Dynamite***", "***Looking For Trouble***", "***Vendetta***", "***Never Letting Go***" czy "***Suite 95***" brzmią bowiem zdecydowanie lepiej i potężniej, zaś kolejny nie podlega dyskusji: umiejętności wokalne **Franka Macri** to ułamek tego, co prezentuje **Michael Vescera**. Czasami aż trudno uwierzyć, że ten facet ma już 54 lata, bo wciąż jest w najwyższej formie, przypominając mi czasy, kiedy katowałem pierwsze płyty **Obsession**. Muzycznie też jest zacnie, mamy tu bowiem wszystko co najlepsze w tradycyjnym metalu lat 80., zarówno w amerykańskim, brytyjskim, jak i kontynentalnym wydaniu - jeśli ktoś odpali sobie dowolny z tych numerów i tenże go nie "kupi", to znaczy, że najwyższa pora dać sobie spokój z udawaniem fana metalu. (5,5)

**Wojciech Chamryk**

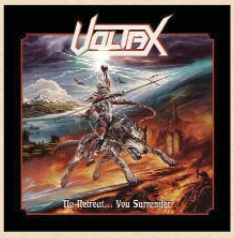
### Vhäldemar - Old King's Visions
2017 Fighter

**Vhäldemar** jest jednym z bardziej charakterystycznych, choć niezbyt popularnych, hiszpańskich zespołów. Od początku zaskakiwał słuchaczy połączeniem dynamicznego grania á la **Helloween** czy **Gamma Ray** z drobnymi "neoklasycznymi" motywami oraz specyficznym wokalem. Na najnowszej EP




"**Old King's Visions**" zespół wyraźnie pokazuje swoje przywiązanie do europejskiej tradycji grania heavy metalu. Nie dość, że wydawnictwo wieńczy cover **Helloween** "***Gorgar***" (fajna, nieco bardziej surowa, "barbarzyńska" wersja), to same utwory budzą tego rodzaju skojarzenia. "***I will Stand Forever***" brzmi niemal jak jakiś "rockujący" utwór ekipy **Kaia Hansena**, z kolei "***Howling at the Moon***" mógłby być jednym z tych bardziej rozbudowanych, galopujących utworów tego zespołu. Co ciekawe, rozpoczyna się melodią á la **Blind Guardian** i skrywa w sobie "neoklasyczne" motywy, jakby nawiązując do swojej własnej tradycji. Co ciekawe, nie jest to jedyny ukłon w stronę własnej przeszłości. Już samym tytuł EP i zarazem tytułowy utwór, "***Old King's Vision Part V***" to powielenie wieloletniej tradycji - na każdym pełnym wydawnictwie znajdowała się kolejna część opowieści z cyklu "**Old Kings Vision**". Tym razem, ostatnia część trafiła "tylko" na EP, zarazem jednak nadała jej tytuł. Muszę przyznać, że każda kompozycja na tej EP jest ciekawa, interesująco skomponowana, chwytliwa i dobrze brzmi. Jest to co prawda "ostre" i nieco sterylne brzmienie, ale właśnie takie pasuje do tej hiszpańskiej formacji. Mam nadzieję, że to zapowiedź czegoś większego. Zespół jest w dobrej formie! (4)

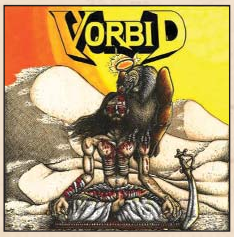
**Strati**




### Voltax - No Retreat...You Surrender
2017 Iron Shield

Hasło: Meksyk. Odzew: mariachi. A tu niespodzianka, bo tamtejszy **Voltax** bardzo sprawnie i z dużym wyczuciem łączy na swym czwartym albumie wpływy NWOBHM, kontynentalnej sceny europejskiej lat 80. oraz dokonań amerykańskich zespołów power i thrash metalowych. Pozornie mogłoby wydawać się, że będzie to niezbyt strawna, jakaś egzotyczna, z racji miejsca pochodzenia zespołu, mieszanka, ale "**No Retreat... You Surrender**" trzyma poziom. Zdarzają się rzecz jasna słabsze utwory, jak choćby "***Broken World***", w którym dynamiczna, surowa muzyka ma się nijak do karykaturalnych, wysokich zaśpiewów **Gerardo Aguirre Mauleona**, na szczęście refren brzmi już lepiej. Pozostałe utwory są już zdecydowanie z wyższej półki, zwłaszcza mocarny "***This Void We Ride***" czy rozpędzony "***Deadly Games***"; zróżnicowany "***Starless Night***" z organowym wstępem, dwiema ognistymi solówkami i szponiastym śpiewem typu "wyżyłowany Halford" też nie pozostawia cienia wątpliwości co sprawiło, że niemiecka **Iron Shield Records** zainteresowała się **Voltax**. Wieńczący dzieło cover... **Chicago** "***25 Or 6 To 4***" też zaciekawia, bo to rzecz niezbyt oczywista dla metalowego zespołu, tak więc plus za wybór i zaproszenie do zagrania solówki samego **Raula Fernándeza Grenasa** z meksykańskiej legendy **Luzbel**. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Vorbid - Vorbid
2016 Self-Released

Zespół został powołany w 2013 roku przez czwórkę bardzo młodych ludzi w norweskim Andreal. Muzycy skupili się na tym co lubią, czyli na graniu thrash metalu. Taka też jest ich pierwsza płytka, wydana w sierpniu zeszłego roku. EPka "**Vorbid**" zawiera cztery kompozycje utrzymane w stylistyce **Bay Area**. Każda z nich jest długa, najkrótsza ma gdzieś sześć i pół minuty, najdłuższa osiem i pół minuty. Wszystkie są rozbudowane, pomysłowe, wielowątkowe, ogólnie ciekawe. Instrumentaliści odgrywają swoje partie ze swadą, zacięciem, pasją i wigorem, a same solówki palce lizać. Słowem melodyjny thrash z technicznym zacięciem. Przez samą muzykę przedziera się wrzaskliwy wokal **Michaela Eriksena**. Dużym plusem, jak dla mnie, jest to, że wszystkie walory nie narzucają się z nachalnością słuchaczowi. Odsłuchując tę EPkę ma się ważenie, że słucha się zwyczajny thrash, choć wyśmienicie wymyślony, zagrany i podany. Młode zespoły mają to do siebie, że bardzo mocno wykorzystują to, co do tej pory wymyśliły tuzy tego gatunku. Norwegowie czynią podobnie ale również dają od siebie bardzo wiele, dzięki czemu słuchacz słucha płytki z przyjemnością i w ogóle mu się nie nudzi. Muzycy włożyli także wiele wysiłku w brzmienie i produkcję. Jedynie obrazek zdobiący okładkę nie bardzo mi pasuje, jest zbyt infantylny i kiczowaty. Być może mamy do czynienia jednym z fajniejszych młodych kapel thrash metalowych. Rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło, bowiem najpierw trzeba się przekonać, czy **Vorbid** jest w stanie utrzymać się na odpowiednim muzycznym poziomie, jednocześnie zachowując wszystkie walory z omawianego debiutu. Jak ktoś lubi **Testament**, **Death Angel** czy **Heathen**, nie będzie zawiedziony tą płytą. (4)

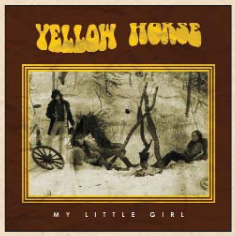
**\m/\m/**




### Walpyrgus - Walpyrgus Nights
2017 Cruz del Sur

Za tą dość intrygującą nazwą stoją muzycy znani z takich amerykańskich zespołów jak choćby **Twisted Tower Dire**, **October 31** czy **While Heaven Wept**, więc o poziom muzyczny ich nowego projektu nie miałem większych obaw. **Walpyrgus** powstał w 2012 roku w Północnej Karolinie i po nagraniu dema, kilku singli i dwóch(!) koncertówek w tym roku wypuścił nakładem **Cruz del Sur** debiut "**Walpyrgus Nights**". Cały wizerunek, teksty i otoczka utrzymane są w klimatach okultyzmu i horroru, ale jest to przedstawione ze sporym przymrużeniem oka, a przynajmniej tak ja to odbieram. Pomimo tej całej "mrocznej" aury, muzyka grana przez **Walpyrgus** jest niesamowicie pozytywna, imprezowa, rzekłbym nawet, że "letnio-wakacyjna". Żeby była jasność to jest to komplement. Podstawowym składnikiem ich grania jest melodyjny heavy metal stylu **Twisted Tower Dire**, ponieważ główny kompozytor **Scott Waldrop** gra w obu tych zespołach i taki jest po prostu jego styl. Do tego słychać wpływy hard rocka i co ciekawe punka w rodzaju **The Ramones** czy **Misfits**. Da się to wyczuć zwłaszcza w "***Dead Girls***" i "***Palmystry***". Wszystkie utwory są zajebiście przebojowe, porywają do zabawy od pierwszych dźwięków, a refreny nie wychodzą z głowy przez baaardzo długi czas. Gwarantuję, że już przy drugim odsłuchu będziecie je śpiewać razem z **Jonnym Aune**. Płyta jest krótka, bo składa się na nią tylko 7 autorskich kompozycji plus cover **Witch Cross** "***Light of a Torch***", a całość trwa zaledwie 36 minut. Jednak właśnie dzięki temu chce się tego słuchać raz za razem bez chwili znudzenia. Słychać, że komponowanie i granie tej muzyki sprawia chłopakom dużą frajdę i przychodzi im to bez żadnego wysiłku. Brzmienie jest bardzo profesjonalne i współczesne, więc nie mamy do czynienia z kolejną kapelą retro. Jest to po prostu heavy metal nagrany w 2017 roku. **Walpyrgus** zadebiutowali świetnym krążkiem gwarantującym doskonałą zabawę podczas jego słuchania. Kopalnia przebojów, które doskonale sprawdzą się na wakacyjnych popijawach. Bardzo luzacka, nagrana bez żadnej spiny płyta. Ja jestem jak najbardziej na tak. (4,8)

**Maciej Osipiak**




### Yellow Horse - My Little Girl
2017 Self-Released

Debiutanckie wydawnictwo **Yellow Horse** zaskakuje pod każdym względem. Muzycy znani z metalowych grup **Steel Velvet** (Paweł Soja i Dominik Cynar) oraz **Ciryam** (Mateusz Krupiński) postanowili bowiem zacząć grać akustycznego rocka, inspirowanego country, bluesem, rockiem z południowych stanów USA oraz rock'n'rollem. Jak sami piszą: "*Inspiracją do stworzenia tak barwnej kompozycji były m.in. takie sławy jak: Creedence Clearwater Revival, The Doors, Neil Young, Tom Petty, Bob Dylan, Johnny Winter, The Rolling Stones, czy Lynyrd Skynyrd*" i faktycznie, echa ich dokonań słychać na EP "**My Little Girl**". Akustyczna gitara, wyrazisty bas, perkusjonalia i skromny zestaw bębnów z cajonem na czele oraz śpiew - to wszystko wystarcza w/w składowi, wspartym gościnnie udzielającym się perkusistą **Robertem Ziobro** do udanego powrotu do muzycznych korzeni. Autorski utwór tytułowy to szlachetne, przebojowe granie w dobrym stylu, z chwytliwym, chóralnym refenem i efektowną, oczywiście akustyczną, solówką. Dwa obce utwory też są niezgorsze, tym bardziej, że **Yellow Horse** postarali się, sięgając po mniej zgrane utwory. Pierwszy to słynny filmowy przebój "***Burning Love***" **Elvisa Presleya**, rytmiczny i wyrazisty numer autorstwa **Denisa Linde**, znanego w Stanach Zjednoczonych artysty country i kompozytora, w który **Yellow Horse** wpletli jeszcze rytm kojarzący się z "***Crazy Little Thing Called Love***" **Queen**, zaś wieńczy dzieło "***Please Don't Leave Me***" **Johna Sykesa**, chociaż tak naprawdę było to nagranie ówczesnego składu **Thin Lizzy**, w którym ów gitarzysta wirtuoz wówczas grał i kumple nie odmówili mu pomocy przy solowym nagraniu. Oba te numery w wykonaniu **Yellow Horse** brzmią kapitalnie, utwierdzając mnie tylko w przekonaniu, że warto wybrać się na ich koncert - niestety preferują, póki co, występy w swych rodzinnych, rzeszowskich stronach - oraz czekać na debiutancką płytę. (5)

**Wojciech Chamryk**




### Zombie Lake - The Dawn Of Horror
2017 Iron Sheild

**Martin Missy** ani myśli o ciepłych bamboszach i wysiadywaniu przed kominkiem z piwkiem w dłoni, thrash metal jest wciąż jedną z najważniejszych, jak nawet nie główną, sił napędowych jego życia. Tak więc ledwo co w roku ubiegłym **Protector** wydał niezły i ciepło przyjęty album "**Cursed And Coronated**", a już wokalista skrzyknął kumpli z międzynarodowego projektu **Zombie Lake**, który firmuje właśnie drugiego longplaya. "**The Dawn Of Horror**" ucieszy maniaków bezkompromisowego thrashu na najwyższych obrotach, bo zespół zwalnia tu zwykle tylko po to, by po dawce morderczego ciężaru rozpędzić się jeszcze bardziej, czasem wręcz na deathmetalową modłę. Trafiają się też oczywiście numery nieco bardziej melodyjne, jak np. "***The Ceremony***" czy "***Motorcycle Horror***", jest też czerpiący z punka "***The Final Outbreak Of Agression***", ale wściekły ryk **Missy'ego** - Vokillz w opisie to faktycznie bardzo adekwatne określenie - oraz cała reszta tej dźwiękowej nawałnicy od razu uzmysławiają, nawet najbardziej przypadkowemu słuchaczowi, że grupa grająca raw thrash metal nie bierze jeńców. (4,5)

**Wojciech Chamryk**

# old metal mania

## old, classic, forgotten...




### Autumn Silence - Echoes In The Garden
2017 Divebomb

Muzyczne mody zmieniają się jak w kalejdoskopie. Nie jest to zresztą znak tylko współczesnych czasów, gdyż w zamierzchłej przeszłości wielu wykonawców, jak choćby **Tina Turner** czy **Cher**, też doświadczali spadku zainteresowania publiczności, kiedy przestawali być zgodni z najnowszymi trendami. Jednak tego typu wykonawcy byli na nieco innym poziomie niż zespoły rockowe czy metalowe na początku lat 90., którym nikt nie proponował występów w Las Vegas, że o kontrakcie nie wspomnę. Dlatego też pewnie mało kto słyszał o amerykańskim **Autumn Silence**, działającym od 1987 roku, wcześniej pod nazwami **Prophecy** i **Midnight Divine**, bo progresywny heavy metal, czerpiący z dokonań **Queensryche**, **Fates Warning**, **Crimson Glory** czy **Heir Apparent** na początku lat 90. był nie tylko niemodny i niekomercyjny, ale wręcz totalnie passé. Zespół nie przebił się więc poza etap demówkowy i samodzielnie wydanej EP-ki, by ostatecznie rozpaść się w roku 1995, kiedy to nic nie wyszło z kontraktu z firmą **Shrapnel Records**, **Mike'a Varneya**. Teraz dorobek formacji przypomniała **Divebomb Records** na limitowanym CD "**Echoes In The Garden**". Spośród 12 utworów najciekawsza jest, i najlepiej też brzmi, zawartość EP-ki/demo o tym samym tytule, pochodzącej z 1994 roku. Jej najmocniejszym punktem jest, trwający ponad 16 minut utwór tytułowy, łączący wpływy wymienionych wyżej zespołów z elementami twórczości **Yes** i **Genesis** z pierwszej połowy lat 70. I pomyśleć, że jakoś wtedy **Dream Theater** zauroczył słuchaczy na całym świecie całkiem podobnymi dźwiękami... **Autumn Silence** nie było to dane, mimo tego, że mieli też wtedy w repertuarze krótsze, równie udane utwory, to jest oniryczny, bardzo klimatyczny "***So This Is Home***" i mocniejszy "***Le Penseur***". Z utworów wcześniejszych warto dostrzec nieco jazzowy w klimacie, dzięki partii gitary, instrumentalny "***Ludicrous Speed***" z roku 1992, czy zdecydowanie bardziej metalową zawartość debiutanckiej demówki, o rok starszej demówki "**Winter's Calling**".

**Wojciech Chamryk**

### Christillow - Standing In The Rain
2017 Heaven And Hell

Amerykańskich remanentów ciąg dalszy. **Christillow** powstał w 1988 roku z inicjatywy wokalisty **Michaela Jamesa Christillowa** i pracowicie przebijał się do czołówki melodyjnego metalu/AOR/pomp rocka, koncertując z mniej znanymi zespołami, ale też tymi z czołówki, jak choćby **Loudness** czy **Trixter**. Miękki i bardzo melodyjny styl zespołu




przypadł nawet do gustu słuchaczom, lokalnym stacjom radiowym oraz prasie, również materiał demo cieszył się zainteresowaniem nabywców podczas koncertów. Z kontraktu oczywiście nic nie wyszło, bo po roku 1990 muzyczne mody w USA były już całkowitym przeciwieństwem tego, co **Christillow** prezentował. Nagrania jednak przetrwały i niedawno doczekały się oficjalnego wydania nakładem **Heaven And Hell Records**. Nie dostrzegam wśród nich niczego ciekawego: może poza "***Standing In The Rain***" i "***Turn Me Loose Tonight***" za dużo tu sztampy, schematów i nudnych ballad, ale jeśli ktoś uwielbia **Journey**, **Styx**, **REO Speedwagon** czy **Foreigner** może posłuchać tej płyty.

**Wojciech Chamryk**




### Degradation - Revelation In Blood
2017/1994 Divebomb

Koleje losu tego amerykańskiego zespołu to jeden z paradoksów muzycznego biznesu: kiedy w roku 1994 wydawali debiutancki MCD "**Revelation In Blood**" nie sprzedał się on zbyt dobrze, bo techniczny thrash metal był w zdecydowanym odwrocie. Z kolei gdy w roku obecnym **Divebomb Records** wznowiła go w wersji deluxe z bonusami demo, to nakład wyniósł 500 egz., bo płyty CD już się nie sprzedają, więc to ilość wystarczająca dla maniakalnych kolekcjonerów. Mimo tego **Degradation** należy do najbardziej cenionych techno thrashers sceny podziemnej, co zawartość "**Revelation In Blood**" potwierdza w całej rozciągłości. To tylko 27 minut muzyki, ale najwyższej jakości: ostrej, momentami wręcz brutalnej, totalnie zakręconej i pogmatwanej, niczym na najlepszych płytach **Sadus**, **Hellwitch** czy **Sacred Reich**. Wielka szkoda, że zespół rozpadł się wkrótce po nagraniu trzeciego demo w 1995 roku, którego niestety nie znajdziemy wśród bonusów na "**Revelation In Blood**", podobnie zresztą jak pierwszego, wcześniejszego o trzy lata. Jest za to w komplecie "**Look Into The Sadness**" (1994) co cieszy szczególnie w kontekście tego, że część pochodzących z niego utworów nie trafiła później na "**Revelation In Blood**".

**Wojciech Chamryk**




### Derringer - The Complete Blue Sky Albums 1976 - 1978
2017 HNE

**Derringer** to malutki ale zabójczy pistolecik, ale także nazwa zespołu, prowadzonego przez **Ricka Derringera**. **Rick** to amerykański blues-rockowy gitarzysta, który rozpoczął karierę w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku i działa do dzisiaj. W latach siedemdziesiątych współpracował z **Johnny Winterem** oraz z bratem **Johnna**, **Edgarem Winterem**. W późniejszych czasach działał głównie solo ale nie była mu obca współpraca z innymi muzykami, czy to dłuższa, czy też krótsza. Od jakiegoś czasu powrócił też do idei grupy. Ogólnie kariera **Ricka Derringera** balansowała gdzieś około okolic sceny głównej. W latach 1976 - 1978 **Rick** skompletował zespół, któremu użyczył swojego nazwiska na nazwę. Z nim to nagrał trzy studyjne albumy "**Derringer**" (1976), "**Sweet Evil**" (1977) i "**If I Weren't So Romantic, I'd Shoot You**" (1978) oraz koncertówki "**Live In Cleveland**" (1977) i "**Live**" (1977). Prawdopodobnie w omawianym boxie znalazły się wszystkie nagrania tego zespołu. Na zestawie tych płytach znalazła się muzyka, która była wypadkową granego wtedy rocka i przypominało to, co robił **Rory Gallager**, **Ten Years After**, **Cream** oraz wspominani bracia **Winter**. Można także odnaleźć wpływy **Wishbone Ash**, **Budgie**, **Led Zeppelin**, **Aerosmith**, itd. Muzycy chętnie sięgali też po modne wtedy wpływy soulowo-funky'owe, czego dowodem są utwory "***Envy***" z debiutanckiego albumu i "***I Didn't Ask To Be Born***" z "**Sweet Evil**". Nie obce były im też progresywne wstawki i aranżacje, ale ich kompozycje nie były jakość szczególnie skomplikowane. Owszem ich utwory są urozmaicone, mają typowy i niepodrabialny klimat tamtej epoki, czasami przybierają ciut prostsze formy, a wyróżnikiem było to, że praktycznie każda sekwencja mogła posłużyć do improwizacji. Czego współcześni muzycy unikają jak ognia, a fani w ogóle nie rozumieją, ledwo co wytrzymują, jak na koncercie pojawia się perkusyjne czy tez gitarowe solo. I tak, na "**Live In Cleveland**" zespół wykonywał kawałek "***Rock And Roll, Hoochie Koo***", który pochodził z solowego debiutu **Ricka Derringera** "**All American Boy**" (1973). Właśnie w tę wersję wpleciono dość rozbudowaną improwizację. Ciekawostką jest, że w niej wykorzystali fragment coveru "***You Really Got Me***", **The Kinks**. Nie chodzi o samo użycie tej kompozycji, ale o jej interpretacje. Nie wiem czy będziecie mieli takie samo wrażenie, ale zespół **Derringer** był blisko temu, co parę lat później zrobili na swoim debiucie, inni amerykańscy muzycy, a mianowicie **Van Halen**. Jak jesteśmy przy tym albumie koncertowym, to jego finałem jest inny cover, tym razem "***Rebel Rebel***", **Davida Bowie**, który w początkowej fazie kariery był mocno związany z nurtem glam rocka. Jest to też, pewne nawiązanie do tego, co można znaleźć na trzecim i ostatnim krążku studyjnym zespołu **Derringer**, "**If I Weren't So Romantic, I'd Shoot You**". Muzyka jest zdecydowanie prostsza, więcej w niej rock'n'rolla oraz wpływów przebrzmiałej już wtedy epoki czyli wspomnianego glam rocka. Brzmienie tej płyty jest bardziej wypolerowane i jest zapowiedzią tego, co będzie się działo z produkcją w latach osiemdziesiątych. Przynajmniej odniosłem takie wrażenie. Niestety jest to bliskie rodzącym sie wtedy tendencjom. Ogólnie muzyka niczego sobie, ale zdecydowanie wolę "**Derringer**" i "**Sweet Evil**" z szorstkim i klasycznym rockiem oraz obie koncertówki. Kapela nie dorobiła się jakiś szczególnych przebojów, no może "***Let Me In***" próbował za taki uchodzić. Prawdopodobnie była to główna przyczyna, że **Rick Derringer** powrócił do solowej kariery. "**The Complete Blue Sky Albums 1976 - 1978**" to pozycja dla fanów starego klasycznego rocka oraz hard rocka, warta ponownego odkrycia.

**\m/\m/**




### Destroyer - Optimum D.S.I.
2017/1988 Heaven And Hell

Amerykańska scena lat 80. zdaje się nie mieć limitów i na światło dzienne wciąż wychodzą kolejne zespoły, które w owym czasie zakończyły swe kariery na nagraniach demo czy niezależnych wydawnictwach płytowych. Taki los spotkał trio **Destroyer** z Pensylwanii, ale gdy słucham utworów z wydanej w 1988 roku EP-ki "**Optimum D.S.I.**" jakoś mnie to nie dziwi. Zespół stoi bowiem na rozdrożu, proponując z jednej strony mocniejsze, stricte metalowe utwory ("Grindstone", "Love Burns"), z drugiej zaś robiąc oko do zwolenników pudel metalu i radiowego rocka ("Can We Try"). Nie ma też w tych utworach niczego oryginalnego, a głos **Michaela Meyersa**, jednocześnie gitarzysty i autora całego materiału, jest po prostu przeciętny, płaski i bez wyrazu - krytykowany wtedy często **Vince Neil** z **Mötley Crüe** to przy nim mistrz nad mistrze. Zawartość kompaktowego wznownienia tego materiału dopełniają cztery utwory z kolejnej płytki "**Sighed 89**", w tym cover "***Long Cool Woman (In A Black Dress)***" **The Hollies**, ale wydawca nie dołączył ich do promocyjnych plików.

**Wojciech Chamryk**

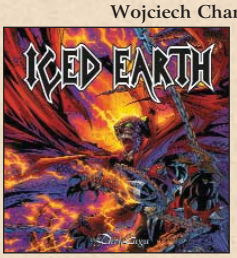
### Havoc - License To Kill
2016/1986 Heaven And Hell

Chociaż "**License To Kill**" ukazała się w roku ubiegłym, to nie jest to w żadnym




razie materiał premierowy. Amerykański **Havoc**, zresztą jeden z kilku tamtejszych zespołów o takiej nazwie, powstał bowiem w roku 1986 z inicjatywy gitarzysty **Marka Weddingtona**, basisty **Marka Lyerly'ego**, perkusisty **Michaela Jamesa** i wokalisty **Binny'ego Orrella**. Zdobywszy dość mocną pozycję na klubowej scenie nowojorskiej melodyjnego metalu w 1988 roku zarejestrował materiał studyjny. Sześć składających się nań utworów wydał w formie profesjonalnego, kasetowego demo "**Havoc**", a rychło po tym wszedł do studia ponownie, czego efektem były cztery kolejne utwory. Planów wydania debiutanckiego longplaya nie udało się jednak zrealizować, a z początkiem kolejnej dekady zespół, podobnie jak setki innych, poszedł w rozsypkę, kiedy to praktycznie nikt nie chciał już słuchać takiej muzyki. Nagrania jednak pozostały i **Heaven And Hell Records** przypomniała je niedawno na CD. O objawieniu nie mu to rzecz jasna mowy - pewnie gdyby materiał **Havoc** był nim choćby w minimalnym stopniu, to ktoś by to wówczas zauważył - ale "**License To Kill**" trzyma poziom i powinien zainteresować fanów melodyjnego hard 'n' heavy. Nie ma tu zresztą zbyt wielu odniesień do tzw. pudel metalu, przeważają ostre, soczyste numery z zadziornym śpiewem **Binny'ego Orrella** - jakby bardziej zakorzenione w początkach lat 80. niż końcu tej dekady - może dlatego zespół nie zdołał wówczas odnieść sukcesu? Są też obowiązkowe ballady, a niektóre utwory, jak np. "***Come On***" mogą kojarzyć się z bardziej komercyjną odsłoną **Whitesnake**. Jeśli więc ktoś lubi takie granie, a ma już w kolekcji praktycznie wszystko z tego nurtu, to spóźniony o kilka dekad pełnowymiarowy debiut **Havoc** na pewno go nie rozczaruje.

Wojciech Chamryk




**Iced Earth - The Dark Saga**
1996 Century Media

Czwarty album Amerykanów i nareszcie ten sam z kolei wokalista! **Matthew Barlow** w końcu się zadomowił w kapeli na dłużej niż jego dwaj poprzednicy. Choć mamy tu nowego perkusistę (Mark Prator), to jest to ostatnie granie na basie **Dave'a Abell'a**. Zresztą roszady w składzie z płyty na płytę są tu podobne jak w **Annihilator** czy **Megadeth**. Poza tym to moja pierwsza płyta **Iced Earth**, która w latach 90-tych mnie zmiażdżyła! Po dobrym choć trudnym jak dla mnie "**Burnt Offerings**" ekipa **Schaffer'a** dokonała rzeczy niemożliwych w tych chudych dla tzw. metalu środka (w którym znajdował się też Metal Church i Vicious Rumors ) jak i klasycznego heavy thrash'u czasach. Grunge, death black groove i inne mieszanki opanowały USA więc wszystkie dobre płyty heavy/thrash w tych latach poszły w zapomnienie. Choćby wydane w tym samym roku, takie perełki, jak "**The Politics Of Ecstazy**" **Nevermore**, "**Tunes Of War**" **Grave Digger** czy "**Louder Than Hell**" **Manowar**. Podobnie było i z omawianym albumem "**The Dark Saga**", który od pierwszych dźwięków... hipnotyzuje słuchacza. Od razu jako pierwsze danie zaserwowano nam ciężki tytułowy kawałek z mrocznymi wstawkami. Tuż po nim kapitalna ostra balladka z wymownym tytułem "***I Died For You***", ze świetnymi solówkami i kapitalnym wokalem **Matt'a**. Kolejny "***Violate***" to już klasyczna galopada gitar, których próżno było szukać gdziekolwiek w tamtych zamierzchłych i nieprzychylnych dla klasycznego metalu czasach. Melodyjny refren z "***The Hunter***" nie wyłazi z głowy aż po dziś dzień. Szczególnie numer "***Vengeance Is Mine***" gdzie gitary duetu **Shaffer/Shawver** tną ostro po uszach. "***Depths Of Hell***", to podobnie, jak i tytułowy, to ciężki kawał mięcha. Nie brakuje i tu utworów nastrojowych/progresywnych jakie były na poprzednim albumie choćby połączony "***Scarred***" ze "***Slave To The Dark***", z rewelacyjnym refrenem tego drugiego. Solówki, to już mistrzostwo świata. Ostatni "***A Question Of Heaven***" tylko dobija na koniec ciężkością, melancholią, przejmującym śpiewem **Barlow'a** na tle anielskich chórów! Cały album jest mroczny, ciężki i melancholijny zarazem i jest doskonały! To też zasługa nowego producenta **Jim'a Morris'a**, który zadbał w swoim **Morrisound Studios** o perfekcyjne brzmienie, które na poprzednich płytach nie było tak wyeksponowane. Zresztą na następnych albumach **Iced Earth** grał gościnnie na gitarze. I gdy już myślałem, że ekipa **Shaffer'a** nie przeskoczy swojego opus magnum "**The Dark Saga**", to dwa lata później...

Mariusz "Zarek" Kozar




**Infected Mind - Lost Existence**
2017 Thrashing Madness

Gliwicki **Infected Mind** nie zdołał jakoś mocniej zaznaczyć swej obecności na scenie lat 90., mimo tego, że jego korzenie sięgały jeszcze poprzedniej dekady, a grupa istniała aż do roku 2000 i do tego niedawno wznowiła działalność. Było to dziwne o tyle, że jedyne demo zespołu, wydana w 1993 roku taśma "**Lost Existence**" zrobiła wtedy sporo zamieszania w podziemiu, a jej zawartość nie zestarzała się do dziś. Pamiętam, że dowiedziałem się o tym materiale z rubryki "**Out of the Darkness**" w "**Metal Hammerze**", w której to **Remo Mielczarek** nie krył słów zachwytu dla debiutu **Infected Mind**. Człowiek znał się na rzeczy, czasy sprawdzania muzyki w internecie to była wtedy nierealna mrzonka, tak więc nie pozostawało nic innego, jak zawierzyć jego opinii i zdobyć te nagrania. Okazało się, że recenzja nie kłamie, a zespół sprawnie łoi death/thrash metal, wiele czerpiąc z pierwszych płyt **Sepultury** czy **Slayera**, ale też dodając sporo od siebie, szczególnie w rozbudowanych, naprawdę robiących wrażenie riffach oraz ogólnym, bardziej technicznym podejściu. Słychać to nader dobitnie dzięki konkretnemu brzmieniu - wiele kapel wciąż nagrywało wtedy demówki w garażach, piwnicach czy na próbach, ale **Infected Mind** zarejestrowali "**Lost Existence**" w chorzowskim studio **Beat**, należącym do basisty **Kata Krzysztofa Stasiaka**, spod którego ręki wyszły wtedy choćby takie produkcje jak "**Bastard**" czy "**Sacrifice**" **Dragona**, tak więc jakość dźwięku jest naprawdę dobra. Tym bardziej dziwi mnie, że zespół nie zdołał wydać tego materiału oficjalnie, podpisać kontraktu, etc. , tak jakby rozpłynął się w niebycie, pomimo dalszego funkcjonowania, a jego muzycy znacznie bardziej aktywnie udzielali się w innych zespołach. Jednak lepiej późno niż wcale i dobrze, że "**Lost Existence**" ukazał się w końcu oficjalnie dzięki **Thrashing Madness**, bo to materiał godny polecenia każdemu zwolennikowi pełnokrwistego death/thrash metalu, nie tylko archiwalnych ciekawostek sprzed lat.

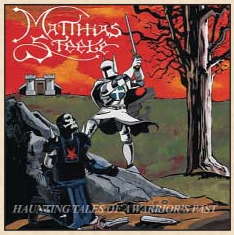
Wojciech Chamryk




**Jon Lord - Gemini Suite**
2016/1971 earMusic

"**Gemini Suite**" to pierwsze, w pełni solowe, dzieło klawiszowca **Deep Purple Jona Lorda**. Owa kompozycja powstała krótko po wydaniu "**Concerto For Group And Orchestra**", ale tym razem **Blackmore** i **Gillan** postawili veto i nie chcieli uczestniczyć w kolejnym takim projekcie, ani tym bardziej firmować go nazwą **Deep Purple**. Rzecz co prawda została wykonana przez **Purpli** podczas koncertu w **Royal Festival Hall** we wrześniu 1970 roku, ale jego nagranie na płycie ukazało się dopiero w 1993, jako "**Gemini Suite Live**". Podczas prac nad studyjną wersją tego materiału wiosną 1971 **Lorda** wsparli więc **Ian Paice** i **Roger Glover**, zwerbował też świetnego gitarzystę **Alberta Lee**, wówczas znanego z grupy towarzyszącej **Chrisowi Farlowe**, ale też "okołopurplowej" efemerydy **Green Bullfrog** oraz wokalistów: **Yvonne Elliman** (wykonawczyni roli Marii Magdaleny w rock operze "Jesus Christ Superstar") i **Tony'ego Ashtona**, też przewijającego się wtedy i później (LP "Malice In Wonderland") wśród współpracowników **Deep Purple** i samego **Lorda**. **London Symphony Orchestra** poprowadził rzecz jasna **Malcolm Arnold**, współtwórca sukcesu "**Concerto For Group And Orchestra**", a z perspektywy lat "**Gemini Suite**" jawi się jako kompozycja znacznie ciekawsza od swej słynniejszej poprzedniczki. Słychać, że **Lord** wciąż rozwijał się jako kompzytor, szukał nowych środków wyrazu, nie poprzestawał na już znanych, sprawdzonych rozwiązaniach, dzięki czemu "**Gemini Suite**" wciąż lśni pełnym blaskiem. Utwór składa się z sześciu części, w których poszczególni muzycy prezentują się jako soliści, a orkiestra i zespół albo współpracują, albo też grają samodzielnie. I tak "***Guitar***" to oczywiście popis **Lee**, który czaruje zarówno mocniejszą, jak i subtelniejszą grą - nie brakuje tu też momentów świadczących o tym, że **Mike Oldfield** mógł zainspirować się fragmentami tej kompozycji, tworząc "**Tubular Bells**". "***Piano***" i finałowe, trawiące ponad 12 minut "***Organ***" należą oczywiście do mistrza ceremonii i autora tego przedsięwzięcia i szczególnie ta druga kompozycja powinna zainteresować fanów hard rocka i **Purpli**, gdy pierwsza jest subtelniejsza i nie brakuje w niej odniesień do jazzu. "***Drums***" i "***Bass Guitar***" to rzecz jasna utwory z pierwszoplanowymi rolami **Paice'a** i **Glovera**: mały **Ian** daje czadu jak zwykle, z kolei basista sprawdza się zarówno w grze solowej, jak i współpracy ze smyczkami. Utwór wokalny to "***Vocals***". Zaczyna majestatycznie **Yvonne Elliman**, w drugiej części dołącza z mocnym, typowo rockowym śpiewem **Tony Ashton**, zaś w finale oboje śpiewają już razem. Udany utwór, świetne wykonanie - fani **Deep Purple** powinni więc mieć tę płytę w swych zbiorach. Może tylko niekoniecznie to najnowsze wznowienie ze zmienioną szatą graficzną, gdyż oryginalny projekt bije ją na głowę, będąc jedną z najlepszych okładek w historii **Purpurowej** rodziny - na szczęście bez trudu wciąż można kupić wersję z psychodelicznym coverem autorstwa **Jima Willisa**.

Wojciech Chamryk

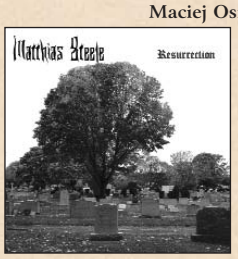



**Matthias Steele - Haunting Tales of a Warrior's Past**
2016/1991 Minotauro

W ubiegłym roku ukazał się nowy album **Matthias Steele** "**Question of Divinity**", który nie był niestety niczym specjalnym. Ot po prostu kolejna płyta, którą można przesłuchać, ale raczej wracać do niej nie ma sensu. Zresztą po co, skoro ten zespół ma na swoim koncie takie cacko jak ich debiut z roku 1991 zatytułowany "**Haunting Tales of a Warrior's Past**". Tym bardziej, że wytwórnia **Minotaur Records** przy okazji wydania "**Question...**" postanowiła też wznowić poprzednie materiały, w tym właśnie kultową "jedynkę". Tym co od początku uderza w uszy jest nie najlepsze brzmienie, co chyba jest już standartem w przypadku **Matthias Steele**. Nie ma tu oczywiście żadnego dramatu, ale do ideału też daleko. Momentami bardzo do przodu wysunięty jest bas, a gitary też mogły by bardziej chłostać po nerach co w przypadku US power metalu jaki gra zespół powinno być normą. Jednak pomimo tych mankamentów same kompozycje bronią się doskonale. Są przede wszystkim świetnie napisane, dzięki czemu słuchanie ich wciąga i sprawia najzwyczajniej w świecie dużą frajdę. Muzycy z ogromną lekkością i również niemałymi umiejętnościami posługują się swoimi instrumentami, stąd co chwilę jesteśmy zasypywani zajebistymi riffami i solówkami, pojawiają się częste zmiany tempa czy klimatyczne zwolnienia. Do tego genialne wokale nagrał **Anthony Lionetti** co jest taką, cytując **Tomka Hajto**, truskawką na torcie. Facet śpiewa najczęściej w dość wysokich rejestrach, ale na tyle mocno i pewnie, że raczej nikt nie posądzi go brak pewnej części ciała czy też odmienną orientację. Jego partie w połączeniu z muzyką nadają całości epickiego ducha i majestatu. Wbrew pozorom materiał zawarty na "Haunting..." jest całkiem urozmaicony. Znajdują się tutaj przede wszystkim typowo power metalowe perełki takie jak niesamowity "***When My Dreams Cry Out***", który mógłby spokojnie zostać napisany przez **Iron Maiden**

w ich najlepszym okresie, ale nie tylko. Jest też wolniejszy, bardziej podniosły "***Shadow of Illussion***", zagrany z lekkim thrashowym sznytem "***Magick Wand***", a także "***Father Has Risen***", w którym **Anthony** znakomicie naśladuje falset **Kinga Diamonda**. Oprócz tego zespół nie stroni od lekko progresywnych wstawek, co też sprawia, że ta muzyka nie jest jednowymiarowa. "**Haunting Tales of a Warrior's Past**" pojawił się na rynku dopiero w 1991 roku i chyba niestety trochę zbyt późno, bo jak wiadomo najlepsze lata dla klasycznego metalu właśnie wtedy mijały. Gdyby tak nagrali go 3-4 lata wcześniej to myślę, że dzisiaj ten materiał by był o wiele lepiej znany i wymienialibyśmy go razem z wielkimi klasykami z tamtych lat. Gdyby jeszcze poprawić brzmienie to już byłby album kompletny, ale i tak trzeba cieszyć się z tego co jest i dzięki **Minotaur Records** delektować się tym fantastycznym krążkiem.

**Maciej Osipiak**




**Matthias Steele - Resurrection**
2016/2007 Minotauro

Oprócz fenomenalnego debiutu wytwórnia **Minotauro Records** wznowiła również drugi album **Matthias Steele**. Pierwotnie ukazał się on w 2007 roku czyli aż 16 lat po poprzedniku i stąd też jego wymowny tytuł "**Resurrection**". Słychać, że przez te wszystkie lata trochę zmieniła się muzyka grana przez trio z Rhode Island. Przede wszystkim jest wolniej i mniej power metalowo. Jest więcej prostych riffów, niestety często mocno już ogranych. Wokalnie jest ok, choć też nie tak potężnie jak bywało wcześniej. Największym minusem jest dość amatorskie brzmienie, które pozbawia tę muzykę mocy. Utwory same w sobie nie są złe, ale przez spieprzoną produkcję zostały wyzute z energii i głębii. Najlepszym przykładem potwierdzającym tę przypadłość są trzy bonusowe utwory pochodzące z demo z 1987 roku, które pomimo słabej jakości nagrania mają w sobie więcej powera niż te wszystkie, wtedy nowe kawałki. I właśnie brak tego pazura sprawia, że ciężko słucha mi się tej płyty. Jest to jakieś takie bezjajeczne i na dłuższą metę męczy. Nie wyobrażam sobie, żebym kiedykolwiek sam z siebie stwierdził, że mam ochotę zarzucić sobie "**Resurrection**", no chyba, że ten od **Venom** albo **Halforda**. Szkoda, bo tak jak pisałem wcześniej, kompozycje, mimo że nie dorównują tym z debiutu to jednak dają radę i przy lepszej produkcji zupełnie inaczej bym je odebrał. Pojawiają się tu czasem ciekawe zagrywki czy fajne melodie, więc ogólnie można stwierdzić, że momenty są. Jednak całościowo nie do końca im wyszedł ten album. Z pewnością znajdą się ludzie, którym "**Resurrection**" podejdzie bardziej niż mi, bo potencjał w nim jest. Dla mnie to jednak za mało i wolę swój czas spożytkować na dużo lepsze w moim mniemaniu płyty.

**Maciej Osipiak**

**Mercury Rain - St. Matthieu**
2017/2004 Bristol Archive

**Mercury Rain** to brytyjska grupa




muzyczna, dokładniej, wywodzi się ona z Brystolu. Ów zespół wykonuje gatunek power metalu, inaczej można nazwać to pewnego rodzaju podgatunkiem metalu gotyckiego, czy operowego. Na rynku muzycznym istnieją od 1998 roku. W kompozycjach, które zostały usytuowane na krążku przede wszystkim charakterystyczny jest dość wzniosły, czy jak kto woli pompatyczny śpiew. Dzięki czemu owe utwory zyskują miano bardziej uroczystego, czy wyniosłego wykonu. Wokalistka w pewnym sensie nawiązuje rodzajem swojego wokalu także do klasycznej techniki śpiewu operowego. Niekiedy pojawia się również screaming m.in. w utworze "***The Messenger***". W tym kawałku jesteśmy w stanie zauważyć, że obecny jest również chór. Co prawda pełni on jakoby drugorzędną rolę, jednakże jest ona równie ważna. Niektóre kompozycje jesteśmy w stanie określić mianem melancholijnych, czy po prostu smutnych, np. kawałek o tytule "***Heaven In Sunset***". Tematyka tekstów utworów nawiązuje do zazwyczaj do świata fantazji, snów, czy marzeń. W nawiązaniu do poprzednich płyt - "**Where Angels Fear**" i "**Dark Waters**" - **Mercury Rain** pozostaje w tym samym gatunku tworząc kompozycje o charakterystycznych aspektach wymienionych uprzednio.

**Izabela Wieczorek**




**Motörhead - Bastards**
2007/1993 ZYX Music

Mam pewne podejrzenia, że ostatnio **Motörhead** nie gości u was często w odtwarzaczu. To tak jak u mnie. Jednak niedawno, przez przypadek, w CD playerze wylądował "**Bastards**", krążek, który ukazał się po tych niby najgorszych w dyskografii **Motörhead**, "**1916**" i "**March Or Die**". Tym bardziej znaczące, iż niektórzy twierdzą, że jeżeli "**Bastards**" nie jest najlepszym w dorobku **Lemmy' ego** i spółki, to przynajmniej jednym z najlepszych krążków w ogóle. Ja akurat nie będę z tym polemizował, choć to miano bardziej mi pasuje do części albumów z pierwszej dekady kariery Angoli. Niemniej moim zdaniem "**Bastards**" bardzo udanie rozpoczął wyśmienity i stabilny okres zespołu, który trwał aż do jego zmierzchu. Niemniej wydanie albumu nie obyło się bez pewnych problemów. Wszelkie obowiązki z tym związane wzięła na siebie niemiecka firma **ZYX Music**. Dzisiaj taka sytuacja wcale by nie dziwiła, wtedy tak. Z resztą ta wytwórnia wtedy nie udźwignęła ciężaru promocji takiej płyty. W momencie premiery, "**Bastards**" była głównie dostępna w Niemczech, później też nie było lepiej. Mam jednak nadzieję, że po tylu latach każdy zainteresowany uporał sie z tym problemem, tym bardziej, że **ZYX Music** w 2007r. wydała ją ponownie. Wraz z tym albumem rozpoczął współpracę **Mikkey Dee**, jak mogliśmy się przekonać nie tylko po "**Bastards**", ale po kolejnych wydawnictwach, była to bardzo udana inwestycja. Krążek rozpoczyna się trzaskiem startującego winyla. Była to niejako zapowiedzią, że zespół wraca do korzeni, że nadal z ochotą będzie walił nas po pysku. Otwierający "***On Your Feet Or On Your Knees***" jest szybki, z duchem rock'n'rolla i pewną dozą punk rocka. Generalnie **Motörhead** jakiego zawsze oczekiwaliśmy. Praktycznie jest tak przez cały krążek, czasami ciut wolniej, w średnich tempach, ale muzycy łoją aż miło. Są tylko dwa zwolnienia, jednym z nich jest gorzka i przenikliwa ballada "***Dont Let Daddy Kiss Me***", oparta o akustyczne gitary, ale z dynamiczną wstawką w środku podkreślającą przekaz utworu, drugi zaś wolny ale dynamiczny "***Lost In The Ozone***". A tak jazda na całego. Drugi w kolejności "***Burner***" przynosi nam wręcz piekło, jest bowiem diabelsko szybki. Dla mnie to najlepszy kawałek "**Bastards**". Z resztą właśnie "***Burner***" promował ten album i do niego był nakręcony wideoklip. Wiem, że jest część fanów, która oceniając płytę, na ten najlepszy kawałek wskazuje "***Born To Raise Hell***", który jest bardziej melodyjny, łatwo wpada w ucho, no i daje czadu. Dużo później do niego również powstał filmik, ale gościnnie udzielali się w nim **Ice T.** i **Whitfield Crane**. Prawdopodobnie była to nowa wersja tego kawałka, nakręcona i nagrana z myślą o ścieżce dźwiękowej do filmu "**Airheads**". Wracając do "***Born To Raise Hell***", owszem utwór porywa ale pod względem melodyjności bardziej pasują mi "***Liar***" i "***Devils***", tym bardziej, że obie kompozycje mają w sobie specyficzny i wciągający klimat. Tak na prawdę, jakby się uprzeć, to każdy kawałek z tej płyty może być hitem. Mógłbym kontynuować omawianie poszczególnych kompozycji, ale do czego innego zmierzam. O "**Bastards**" pisało już wielu, "rozebrano" ten album na wiele części, każdy z piszących miał swoje teorie i faworytów. Właśnie nie chcę tu snuć swoich wywodów, ale podkreślić, że "**Bastards**", to nie jedyna świetna płyta w dyskografii **Motörhead**. W zasadzie, po co byście nie sięgnęli z tego co nam zostawił **Lemmy** i jego kumple, to sprawi wam równie dużą frajdę, co omawiana płyta. Owszem czasami będzie lepiej, czasami gorzej, ale czy to takie ważne? W momencie, gdy już wiadomo, że nic nowego **Motörhead** już nie będzie, po prostu sięgajcie po albumy tego zespołu dużo częściej.

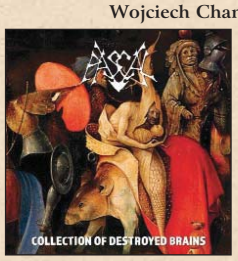
\m/\m/




**Pascal - Agonia / Bad Omen**
2017 Thrashing Madness

**Thrashing Madness** konsekwentnie usuwa z historii polskiego metalu fonograficzne białe plamy, regularnie wznawiając materiały wydawane w latach 80. i 90. tylko na kasetach, bądź też wydając niektóre z nich po raz pierwszy. I tak po płytach **Holy Battalion**, **Lastwar**, **Merciless Death**, **Ghost**, **Egzekuthor**, **Markiz De Sade**, **Nightmare**, **Silence**, **Mortal Slaughter** czy **Silence** przyszła pora na warszawski **Pascal**. Istniejąca w latach 1988-1995 grupa nie miała szczęścia do wydawców, bowiem zarówno u schyłku popularności winylowej płyty, jak i dominacji kompaktu w latach 90. jej muzyka ukazywała się tylko na kasetach. Zostały one teraz pieczołowicie zremasterowane i wydane w efektownej szacie graficznej, z książeczkami zawierającymi mnóstwo archiwalnych materiałów. Na pierwszy ogień poszły rzecz jasna debiut "**Bad Omen**" z 1989 roku i drugie demo, wydana już oficjalnie rok później "**Agonia**". **Pascal** z tych materiałów to technicznie thrash najwyższych lotów, mimo amatorskiego brzmienia pierwszego materiału, zarejestrowanego przecież w zespołowej sali prób. Słychać jednak, zwłaszcza w rozpędzonym "***Błysku światła***", i instrumentalnej wizytówce grupy "***Thrash Pascal***", że muzycy mogli wówczas śmiało konkurować nie tylko z polską czołówką, a jedyne co im doskwierało to brak możliwości zarejestrowania tych utworów w odpowiedniej jakości. Potwierdza to, nagrany latem 1990 roku w cieszącym się wówczas sporą renomą studio **CCS** i wydany jesienią przez... **Polski Związek Niewidomych**, materiał "**Agonia**". Mamy tu nagrane ponownie utwory z debiutu i garść nowości, a całość robi wrażenie do dziś, będąc bardzo przemyślanym i pod każdym względem spójnym materiałem. Agresję i szybkie tempa większości utworów perfekcyjnie równoważą tu połamane rytmy, liczne zmiany klimatu i efektowne solówki - tym większa szkoda, że zespół nie zdołał wtedy wydać LP, bo mielibyśmy w ten sposób kolejną winylową perełkę, z dźwiękami idealnie pasującymi do tego nośnika. Materiały z pierwszych demówek **Pascala** dopełniają na krążku **Thrashing Madness** koncertowe bonusy. Zarówno trzy utwory zarejestrowane wiosną 1990 roku w **Hybrydach**, jak i dwa inne utwory live są dość marnej, typowo bootlegowej jakości, warto jednak posłuchać jak dobrze grupa wypadała wtedy na żywo nie tylko we własnym repertuarze, ale również w takim "***Whiplash***" **Metalliki**.

**Wojciech Chamryk**




**Pacal - Collection Of Destroyed Brains/ Live In Warsaw**
2017 Thrashing Madness

Rok 1992. Thrash, zwłaszcza jego techniczna odmiana, jest w zdecydowanym odwrocie, triumfy wśród metalowej braci święci już, znacznie brutalniejszy, death metal. W takich oto okolicznościach **Pascal** wydaje nakładem **Carnage Records** swój trzeci i jednocześnie najlepszy materiał, "**Collection Of Destroyed Brains**". Zespół zdołał tego dokonać mimo kolejnych zmian składu, zresztą line-up firmujący "**Collection Of ...**" też rozpadł się wkrótce po jego wydaniu, co było też główną przyczyną braku jakiegoś większego sukcesu, mimo niezłej sprzedaży kasety. Nie był to niestety ani pierwszy, ani, jak pokazała przyszłość, pierwszy taki przypadek w historii muzyki, że tak dobry album nie zainteresował większego grona słuchaczy, jednak "**Collection Of ...**" stał się niemal od razu wydawnictwem bardzo hołubionym przez fanów thrashu, a w niektórych kręgach nawet kultowym.

Tak jak **"Agonia"** pokazywała zespół w wyśmienitej formie kompozytorskiej i wykonawczej, to **"Collection Of ..."** wznosi go na jeszcze wyższy poziom - aż szkoda, że to tylko niecałe 30 minut muzyki. Muzyki ostrej, zróżnicowanej, momentami, szczególnie w warstwie wokalnej, wręcz brutalnej, ale zarazem też pięknej w swej surowości i technicznym rozmachu - warstwa rytmiczna, liczne solówki, w tym również gitary basowej, z dopełniającymi struktury niektórych utworów brzmieniami syntezatorów, są tu najwyższych lotów. Nie ma tu słabego utworu, ale szczególnie mogę polecić totalnie zakręcony tytułowy instrumental i równie rozbudowany, ale całościowo ostrzejszy, ***"The Damned"***. Tym większa szkoda, że był to właściwie łabędzi śpiew formacji, która zdołała nagrać jeszcze - ponownie w innym składzie - odmienny stylistycznie materiał **"About A Man"**. Zawsze można jednak i warto wrócić do **"Collection Of Destroyed Brains"**, tym bardziej, że jego kompaktowe wznowienie zawiera też bonusowy dysk DVD **"Live In Warsaw"**. To prawie 100 minut różnych materiałów archiwalnych, od pełnych koncertów do ujęć zza sceny, zarejestrowanych w latach 1990-1992. Ich jakość nie zawsze przypomina to, co można obejrzeć z współcześnie nagrywanych płyt DVD, jednak walor archiwalny i artystyczny jest bezdyskusyjny, szczególnie w przypadku trwającego 47 minut pełnego koncertu **"Thrash Park '90"**, kiedy to **Pascal** dzielił scenę z **Testorem** i **Piekielnymi Wrotami**: mamy tu nie tylko co lepsze utwory z wczesnego dorobku grupy, ale też perkusyjne solo, kolędowe wygłupy z fanami i dwa covery **Metalliki**. Rejestracja z **Fugazi** z roku 1992 trwa niestety znacznie krócej, ale trzy utwory z **"Collection Of Destroyed Brains"** to prawdziwe perełki, mamy też na okrasę ***"Whiplash"***. Jest też dość długie nagranie z próby zespołu w sali **Elektromontażu** (rok 1991) oraz dwa krótkie materiały: ujęcia z backstage **Fugazi** (1992) i fragment występu pięcioosobowego składu **Pascala** na **"Shark Attack '90"**. Dla starszych będzie to więc sentymentalny powrót do szczenięcych czasów, a młodsi zyskują niepowtarzalną szansę poznania rodzimej klasyki w najpełniejszej z możliwych formie.

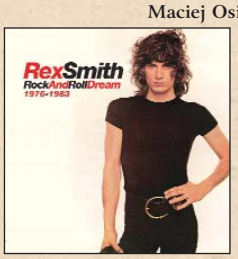
**Wojciech Chamryk**




**Pessimist - Call to War**
2016/2010 MDD

**"Call to War"** to debiut niemieckich thrasherów z **Pessimist**, który pierwotnie był wydany własnym sumptem w roku 2010. W 2016r. po podpisaniu papierów z labelem **MDD Records** pojawiła się jego reedycja wzbogacona o 5 utworów z pierwszego demo **"Nuclear Holocaust"**. Zaczniemy może od dupy strony czyli od bonusów. Słychać, że na początku swojej działalności kapela nie urywała moszny. Kawałki te są poprawne, ale nic ponadto. Najlepszy z nich jest najkrótszy ***"Nuclear Holocaust"*** oraz kojarzący się trochę z doomowym death metalem z lat '90 w rodzaju **Asphyx** ***"Armagedon"***. Zresztą obok typowo thrashowych wpływów słychać tu też trochę klimatów w stylu **Death** czy **Obituary**, a skojarzenia te wzmaga jeszcze ryk wokalisty. Co do właściwego programu **"Call to War"** to jest to dość wyraźny krok na przód zarówno pod względem kompozytorskim jak i brzmieniowym. Jest to ewidentnie thrash metal, ale tak naprawdę ciężko wskazać jakieś główne inspiracje, a to się chwali. Utwory są w większości agresywne, utrzymane w szybkich tempach, ale nie brak tu też urozmaiceń w postaci zmian tempa czy spokojniejszych fragmentów. Mnóstwo świetnych riffów i idealnie dopasowanych solówek. Słychać, że muzycy kombinują i nie idą na łatwiznę i dzięki temu da się wyczuć w tych dźwiękach dużą dozę indywidualizmu. Nie jest to w żadnym wypadku jakieś progresywne męczenie buły tylko naprawdę konkretne thrash metalowe jebnięcie, ale jebnięcie przemyślane i dobrze wymierzone. **Pessimist** nie napieprzają dla samego napieprzania tylko ewidentnie wiedzą co chcą grać i dążą do tego celu z pełną świadomością. Pojawiają się tu też czasem melodyjne motywy, ale nie takie w stylu ostatniego **Kreator** tylko bardziej, pozostając w kręgu kapeli **Petrozzy**, **"Coma of Souls"**. Niektóre numery takie jak między innymi ***"Death by Torture"*** czy ***"The Massacre of Nanking"*** są po prostu wyborne. Inne też nie schodzą poniżej przyzwoitego poziomu i dzięki temu **Pessimist** wyszedł naprawdę dobry album. Wspomnę tylko jeszcze, że obecnie w składzie grupy, poza wokalistą, nie ma już żadnego muzyka biorącego udziału w nagrywaniu i tworzeniu tego materiału. Nie wiem czy będę wracał do **"Call to War'**, a to z tego względu, że jest co raz więcej muzyki do słuchania, a czasu jakby mniej, ale przynajmniej przez jakiś czas jeszcze mi z odtwarzacza nie wyjdzie. Thrashowi maniacy z pewnością jeszcze bardziej docenią ten krążek, więc jeśli jeszcze któryś z was go nie zna to radzę jak najszybciej poprawić ten błąd.

**Maciej Osipiak**




**Rex Smith - Rock And Roll Dream 1976-1983**
2017/1976-1983 HNE/Cherry Red

Odkrywanie nieznanej historii ciąg dalszy. **Rex Smith** to młodszy brat **Michaela Lee Smitha**, wokalisty **Starz**, zespołu znanego wśród fanów starego hard rocka i wczesnego heavy metalu. Pochodzenie zobowiązuje, więc **Rex** również muzykował, najpierw w zespole **Rex**, a później już pod swoim imieniem i nazwiskiem, **Rex Smith**. Jednak **Rex** był bardziej znany jako aktor teatralny i telewizyjny. Występował w serialach w rolach głównych, drugoplanowych lub epizodach, m.in. w **"Street Hawk"** (Uliczny jastrząb), **"The Love Boat"** (Statek miłości), **"Baywatch"** (Słoneczny patrol), **"Daredevil"** itd. Wróćmy jednak do muzycznej odsłony młodszego **Smitha**. Powołał on do życia w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku zespół **Rex**. Wydał z nim dwa albumy **"Rex"** (1976) i **"Where Do We Fo From Here"**. Być może co bardziej spostrzegawsi dojrzą, że **Rex Smith** debiutował w tym samym czasie, co jego brat wraz ze **Starz**. Niestety nie uzyskali takiego rozgłosu jak choćby **Starz**. Jest to o tyle dziwne bowiem debiut **Rex** z 1976 roku jest naprawdę świetny. Zawiera muzykę, która sugeruje wpływy takich kapel jak **April Wine**, **Y&T**, **Blackfoot**, a także **Led Zeppelin**, **Aerosmith** czy **Nazareth**. Z resztą wymieniać tych zespołów mógłbym jeszcze więcej. Generalnie można ustawić ich płytę obok wybitnych dzieł hard rocka, a i tak nie przyniesie wstydu, choć o czymś przełomowym nie ma mowy. Chociaż... Amerykanom udało się na pierwszym albumie skumulować najlepsze cechy hard rocka lat siedemdziesiątych zachowując własną tożsamość. Jest też coś z heavy, niejako jest to zapowiedź tego, co działo się w nurtach glam i hair metalu. Otwierający kawałek ***"Trouble"*** zapowiada, że będzie ostre hard rockowe łojenie, każdy kolejny kawałek to także cios, nawet ***"Stay With Me"***, który ma niby elementy ballady ale przeważa w nim emocjonalny blues. Na wyróżnienie zasługuje jeszcze znakomity ***"Dead End Kids"*** z wyrazistym klimatem w środku utworu i niesamowity ***"Ten Seconds Love"***. Ich drugi krążek **"Where Do We Go From Here?"** (1977) jest kontynuacją debiutu, ale utwory nie mają już takiego wyrazistego charakteru. Prawdopodobnie wynika to z tego, że zespół miał się bardziej ku takim zespołom jak **Night Ranger**, **Journey** czy **Boston**. Jedynie dwa ostatnie kawałki ***"Stealin' The Night Away"*** i ***"Running Wild"*** mają pazura znanego nam z pierwszej płyty. Mimo wszystko, te dwa krążki zespołu **Rex** szanujący się fan hard rocka powinien znać. Wraz z **"Sooner Or Later"** z 1979 roku przychodzą zmiany. Po pierwsze płyta firmowana jest imieniem i nazwiskiem, czyli **Rex Smith**. Druga zmiana - najważniejsza - to taka, że solową karierę **Rex** skierował w kierunku muzyki pop czy też pop-rock. **"Sooner Or Later"** osiągnęła duży sukces komercyjny, miała status platynowego longplaya. Wydaje się, że wszystko powinno być w porządku, że to był dobry wybór. Nie wiem jak sam **Rex**, może wreszcie odnalazł się w tym, co zawarł na **"Sooner Or Later"**. Ja generalnie ledwo przesłuchałem tę płytę, jak i trzy następne, **"Forever"** (1977), **"Everlasting Love"** (1981) i **"Camouflage"** (1983). Muzyka **Rexa** poszła w rejony, które mnie kojarzą się z muzyką festiwalową typu "Sopot" (tego za PRL-u) oraz disco lat siedemdziesiątych, ale z "białym" drivem. Czasami trafi się coś co udaje rock'n'rolla albo może kojarzyć się z AOR. Ten ostatni odłam sporą reprezentacje ma na **"Camouflage"**, ale w ogóle nie zmienia to muzycznego przekazu **Rexa Smitha**. **Hear No Evil** i **Cherry Red** charakteryzują się tym, że starają się dopieścić wszystkie szczegóły, dbają o detale itd. Jednak w wypadku tego boxu pogubili się. Nie bardzo wiem co dwie pierwsze płyty maja wspólnego z czterema pozostałymi? Fan hard rocka za nic nie polubi solowych nagrań **Rexa**. Prawdopodobnie chodziło o pokazanie całej rockowej i popowej kariery artysty, jednak **Hear No Evil** specjalizuje się w hard'n' heavy i powinno nastawić się wyłącznie na albumy kapeli **Rex**, a solowymi wydawnictwami mogło zająć się **Cherry Red**. **Rex Smith** ma na swoim koncie jeszcze kilka innych krążków, ale jeżeli dobrze się zorientowałem były to zapisy z musicalami, w których brał udział **Smith**. Poza tym Rex od czasu do czasu koncertuje z jakimś tam repertuarem, ale to takie spostrzeżenia z zobaczonych urywków z jego oficjalnej strony czy YouTube. Dzięki temu wydawnictwu poznałem bardzo ciekawe nieznane mi dwie karty z hard rocka, niestety większość jego zawartości stanowią dla mnie rzeczy zupełnie nie ciekawe. Z tego powodu nie mam jak rekomendować **"Rock And Roll Dream 1976-1983"**, nie ma musu aby mieć ten box, nie za wszelką cenę.

**\m/\m/**




**Sabbat - Dreamweaver**
1989 Noise

**"The Way of Wyrd"** jest książką, która jest trudna do zdobycia w Polsce - żeby ją zakupić, należy udać się do zagranicznego serwisu książkowego/aukcyjnego. Nie wspominając o tym, że nie doczekała się ona żadnego (znanego mi) polskiego tłumaczenia. Dzieło **Briana Batesa** opowiada o podróży **Wata Branda**, skryby chrześcijańskiego, który został wysłany przez swoich zwierzchników w celu poznania pogańskich zwyczajów ludów zamieszkujących anglosaską Brytanię. Tak zaczyna się książka **"The Way of Wyrd"**. Niestety, dzieło to jest w mojej ocenie równie lub bardziej niepopularne niż album, który powstał na kanwie tej książki. Nie chcę umniejszać tym jednak albumowi, gdyż jest on świetny! Tak, od razu piszę, niszcząc wszystkie złudzenia co do mojej ewentualnej krytyki tego albumu. Bardziej będę tutaj mówił dlaczego ten album jest świetny, niż dlaczego nim nie jest. Zacznę od idealnie dopasowanych i klimatycznych efektów dźwiękowych na wstępie albumu, ***"The Beginning of the End"***, który jest koherentny z kolejnym utworem, obecnie już klasykiem ***"The Clerical Conspiracy"***. I od czego mogę tu zacząć? Od objętości tekstu, który zajmuje więcej niż większość moich recenzji? Od geniuszu pisarskiego **Martina Walkyriera**, który podzielił utwór na kilka głosów (Branda, Eappy i ogółu zakonu)? Czy raczej od dynamicznie zmieniających się motywów gitarowych, chwytliwych riffów czy brutalnego brzmienia albumu? Zapraszam do uzyskania odpowiedzi na to pytanie samemu. Nie zamierzam nawet marnować czasu na wykłócanie się z fanami tak kwadratowego (że aż sześciennego) grania zespołów grind gore'owych i tym podobnych, dlaczego jest ono brutalne. Nie, mnie nie chodzi wcale o to, by wypruwać z siebie flaki, grając na najwyższych możliwych prędkościach motywy, które są nagrane w najniższej możliwej jakości i uznając, że jest to brutalne. Jest pewna granica, która oddziela albumy prawdziwie brutalne, straszliwe, od parodii, groteski, na którą patrzy się jedynie z powątpiewaniem i uśmieszkiem rozbawienia. **"Dreamweaver"** tej granicy nie przekroczył. Po ***"The Clerical Conspiracy"*** następuje ***"Advent of Insanity"***, które płynnie przechodzi do ***"Do Dark Horses Dream of Nightmares"***. Jest to zresztą sztandarowy przykład utworu, który posiada wybitną(!) warstwę liryczną, w czym utwierdzają już pierwsze wersy wyżej rzeczonego:

*"Standing on a strange shore*
*This desolate coastline,*
*It offers cold comfort.*
*Very little more than the sky*
*For a blanket*
*The earth for my bed."*

Zresztą o bogactwie warstwy lirycznej mogliśmy się już przekonać we wcześniejszych utworach i będziemy mogli

przekonać się również w późniejszych. Następnie po tej złożonej kompozycji nadchodzi kolejna: "***The Best of The Enemies***". Osobiście jest ona jednym z moich ulubionych utworów, zaraz po wybitnym "***The Clerical Conspiracy***". Utwór poruszający temat doceniania przeciwników i odnoszący się do matki natury. Tak, to jest oryginalne. Większość albumów, które oceniałem, nie przejawiała aż tylu aspektów oryginalności jak ten album. Dalej mamy "***How Have the Mighty Fallen?***", którego wstęp może być pewnym łypnięciem oka do fanów "**Władcy Much**" (sir. Williama Goldinga). Kolejna koherentność efektów dźwięków z kompozycją jest miodem dla moich uszów, a cytaty z tego utworu mogą spokojnie zapełnić nie jedną stronkę dla atencyjnych metalowych fanek. To jest, aż tak dobre. Zresztą przesłanie tego utworu spokojnie mogłoby wpędzić wokalistę **Skyclad** do więzienia, gdyby trafił się jakiś incydent z samobójstwem, w którego tle leciałby ten album. Następnie mamy utwór "***Wildfire***", który nie jest tak pesymistyczny jak jego poprzednik, jednak wciąż zwiędle prowadzi opowieść, która jest roztaczana przez album tego zespołu. Album kończy swoją opowieść utworami "***Mythistory***" oraz instrumentalnym "***Happy Never After***". Kończą ją w dobrym, idealnie pasującym do natury tego albumu stylu. Brzmienie albumu w wersji z roku 2008 jest dla mnie wystarczające, a utwory bonusowe z koncertów z Wschodniego Berlina są miłym dodatkiem do tracklisty. Co do podobieństw do innych zespołów... to jest zespół, do którego należy porównywać i to jest bezdyskusyjne jak dla mnie. Warto zauważyć że "**Dreamweaver**" powstał sześć lat po ukazaniu się "**The Way of Wyrd**", a rok po debiucie "**History of a Time to Come**". Dla kogo jest ten album? Myślę, że nie jest to łatwy album. Jednak jeśli jesteś człowiekiem, który potrafi docenić sposób, w jaki on został stworzony, przymknąć oko na pewne drobnostki (pewna monotonia w głosie Martina, który jednak wciela się w parę różnych postaci), to z pewnością on Ci się spodoba. Ukazuje to tylko w jak zapewne krótkim czasie zostało stworzone tak chwytliwe i tak złożone dzieło, jakim jest omawiany album. Teraz zostaje mi teraz tylko wystawić maksymalną notę. Nie pamiętam żebym ją kiedykolwiek wystawiał na łamach tego zina, więc teraz jest na to idealna pora.

**Jacek "Steel Prophecy" Woźniak**




### Silent Scream - From The Darkest Depths Of The Imagination

2016/1992 Divebomb

Amerykański **Silent Scream** jest jednym z tych zespołów, których działalność jest krótka, względnie intensywna i szybko się kończy po to, by powstać jak feniks z popiołów. Tylko po co? Death/thrashowa ekipa wpierdolu powstała w 1987r w Kalifornii, rozpadła się w roku 1994, a w 2016 reaktywowała się. Przez wszystkie lata swojej działalności zespół wydał, oprócz demówek kolejno w 1989, 1990 i 1991r., tylko jeden longplay pt. "**From the Darkest Depths of the Imagination**" (1992r.) i to na nim dziś skupimy uwagę. Album składa się z ośmiu przepełnionych **Schuldine**... **Deathem** znaczy się. Serio. Wpływ muzyki **Chucka** jest aż nadto słyszalny na tym krążku. Zasadniczo w każdym utworze można znaleźć spore inspiracje prekursorem gatunku. Chłopakom wychodzi to in plus, ponieważ robią to naprawdę dobrze. Utwory mają moc, nie są przekombinowane, a riffy nieszczególnie podpierdolone z innych zespołów. Wszystkie trzymają kuców za nasadę stulejki tak mocno, że po ostatnich dźwiękach "***Prey Upon the Weak***" stulejka ta pęka i uwalnia ropną treść pełną pojebanej satysfakcji z odsłuchania tego albumu.

**Lavish**




### Suspiria - Psychologically Impaled

2017 Divebombe

Granie thrashu w 1991 roku? Nawet w połączeniu z death metalem? W Stanach Zjednoczonych, gdzie na okładkach metalowych magazynów zaczynali właśnie panoszyć się młodzieńcy we flanelowych koszulach, a metal jawił się niczym przeżytek z czasów dinozaurów? Nic dziwnego, że **Suspiria** zakończyła żywot po wydaniu dwóch kaset demo w latach 1991-93. Ich zawartość, wzbogaconą koncertowymi bonusami, przypomniała niedawno **Divebomb Records** i jest to kompaktowa premiera tych materiałów. Wydawca porównuje grupę do **Sindrome**, **Revenant**, **Disincarnate**, **Seance** czy **Morbid Saint** i faktycznie, są tu pewne zbieżności, jednak muzyka **Suspiria** nie robi takiego wrażenia jak demówki **Sindrome** czy "**Spectrum Of Death**" **Morbid Saint**. Wszystko jest tu bardziej kanciaste, momentami wręcz amatorskie, szczególnie na pierwszym demo "**Divinely Impaled**". Kolejny materiał "**Psychological Inertia**" jest już znacznie ciekawszy, ale to wciąż rejony środka tabeli II ligi, poprawny death/thrash z nieśmiałymi wycieczkami w stronę bardziej technicznego grania. Koncertowe dodatki to siedem utworów zarejestrowanych w Vic Theatre (marzec 1993) i Thirsty Whale (maj 1992), ale ich jakość jest taka, że pewnie większość nabywców tej płyty i tak nie wysłucha ich do końca. Rzecz tylko dla fanów i zbieraczy kolekcjonujących wszystko z napisem "metal" na okładce.

**Wojciech Chamryk**




### Stormtrooper - Pride Before A Fall (The Lost Album)

2016 Bristol Archive

Wydawało się, że dyskografia tego reprezentanta NWOBHM z Bristolu rodem zaczęła się i zakończyła na 7" singlu "***Pride Before A Fall***"/"***Still Comin' Home***" z roku 1980. Okazało się jednak, że grupa pomiędzy marcem tamtego ro-

KNOCK OUT PRODUCTIONS
ZAPRASZA


WINTERSUN
+ SUPPORT
11.09.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA
12.09.2017 - GDAŃSK / B90
20.09.2017 - KRAKÓW / KWADRAT


THE SISTERS OF MERCY
+ THE MEMBRANES
14.09.2017 - GDAŃSK / B90
15.09.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA


ARCH ENEMY
+ JINJER
26.09.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA


ANDY JAMES
ANGEL VIVALDI
02.10.2017 - KRAKÓW / ZAŚCIANEK
03.10.2017 - WARSZAWA / POGŁOS


PARADISE LOST
+ PALLBEARER & SINISTRO
09.10.2017 - KRAKÓW / KWADRAT


SATYRICON
+ SUICIDAL ANGELS
& FIGHT THE FIGHT
14.10.2017 - KRAKÓW / KWADRAT
15.10.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA


MAYHEM
+ ASPHYX (tylko Warszawa)
& GOŚCIE
20.10.2017 - KATOWICE / MEGA CLUB
21.10.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA


ELUVEITIE
+ AMARANTHE
& THE CHARM THE FURY
27.10.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA


GRAND MAGUS
+ BULLET & EVIL INVADERS
02.11.2017 - KRAKÓW / KWADRAT


KADAVAR
+ MANTAR & DEATH ALLEY
02.11.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA
03.11.2017 - KRAKÓW / KWADRAT


EPICA
+ VUUR & MYRATH
09.11.2017 - KRAKÓW / STUDIO


MASTODON
+ RUSSIAN CIRCLES
11.11.2017 - WARSZAWA / PROGRESJA

BILETY KOLEKCJONERSKIE DOSTĘPNE NA WWW.KNOCKOUTPROD.NET, BILETY SYSTEMOWE DOSTĘPNE W SIECI TICKETPRO.PL ORAZ EVENTIM.PL WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE ORGANIZATORA WWW.KNOCKOUTPROD.NET
WWW.KNOCKOUTPROD.NET /PRODUCTIONS.KNOCK.OUT /KNOCKOUTPROD APLIKACJA KNOCK OUT PROD. DOSTĘPNA NA iOS & ANDROID

ku a lipcem 1981 zarejestrowała znacznie więcej kompozycji, które po latach złożyły się na jej debiutancki album. Nie mam pojęcia dlaczego trzeba było tak długo czekać na jego wydanie, ani też jakie były wcześniejsze losy tych taśm - najważniejsze, że w końcu ujrzały światło dzienne w postaci LP i CD. Jeśli ktoś słyszał wymienione wyżej utwory z singla, to wie doskonale czego spodziewać się po zawartości tej płyty, bowiem **Stormtrooper** prezentują na niej hard'n'heavy z silnymi wpływami progresywnego stylu **Rush**. Struktura większości tych długich rozbudowanych utworów, riffy, efektowne solówki, klawiszowe tła kreowane za pomocą nożnych syntezatorów Moog Taurus i Moog Prodigy od razu kojarzą się z ówczesnymi dokonaniami tych słynnych Kanadyjczyków, a już w suicie "***Battle Of The Eve***" czy niewiele tylko krótszym "***After Battle***" ich fani zakochają się bez pamięci. Jednak "**Pride Before A Fall (The Lost Album)**" to nie tylko progresywne klimaty, bowiem **Colin Bond**, **Bob Starling**, **Nick Hancox** i **Paul Merrell** potrafili też ostro dać czadu w niespełna trzyminutowym "***If It Takes A Man A Week To Walk A Fortnight Then How Long Is A Piece Of String***" czy w "***Bounty Hunter***", zbliżając się tym samym do ówczesnych dokonań **Iron Maiden** czy nieco wcześniejszych **Strife**. Niestety zespół działał krótko, a jego muzycy są znani przed wszystkim z innych grup: **Colin Bond** ze **Stampede**, a **Paul Merrell** z **Jaguar** - warto jednak również docenić ten długogrający materiał **Stormtrooper**.

**Wojciech Chamryk**




**The Bristol Heavy Rock Explosion**
2016 Bristol Archive

Bristol nigdy nie doczekał się legend pokroju **Black Sabbath**, **Judas Priest** czy **Iron Maiden**, to miasto w południowo-zachodniej Anglii zawsze było bowiem bardziej znane z prężnej sceny reggae i alternatywnej. Nie znaczy to oczywiście, że brakowało w nim metalowych zespołów, szczególnie u szczytu rozwoju NWOBHM na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Kompilacja "**The Bristol Heavy Rock Explosion**" przypomina dokonania co znaczniejszych przedstawicieli tamtejszej sceny, a także grupy praktycznie nieznane, co jest ogromnym plusem tego wydawnictwa. Mamy tu więc aż 17 utworów, od debiutującego jeszcze w 1969 roku **Magic Muscle** do, łączących metal z punkiem i crossover, anarchistów z **Amebix**. Z grup bardziej znanych mamy tu garść, w większości też dotąd niepublikowanych, utworów takich tuzów Nowej Fali Brytyjskiego Metalu jak: **Jaguar**, **Bronz**, **Shiva**, **Stormtrooper** i **Stampede**. Jeszcze ciekawsze są nagrania mniej popularnych przedstawicieli nurtu: "***Mean Gasoline***" **Lautrec**, czyli wczesnego wcielenia **Stampede**, ale tu nie w znanej wersji z singla wydanego w 1980 roku, ale we wcześniejszej demo oraz **Gazer** z wokalistką **Cherie Beck**. Utwory z drugiej połowy lat 80. i następnej dekady nie są już tak interesujące, ale warto wyróżnić "***Hey Lord***" **Claytown Troupe** i "***Domino Effect***" z jedynego demo grupy **Mirror Mirror** z udziałem wokalisty **Sy Keelera**. Słychać go też w nowej wersji - pochodzącej z japońskiego wydania CD "**VI**" - "***Metal Forces***" **Onslaught**, oryginalnie zamieszczonego na LP "**The Force**". Fajnie brzmi też przebojowy "***Kids Said Rock***" **Headmaster** z wokalistką **Tanią Lloyd**, niewydane dotąd nagranie z roku 1988. Wokalistka **Gla** stała też za mikrofonem w **Metropolis DC**, a równie udany "***Snake Madness***" z roku 1986 też nie był wcześniej oficjalnie wydany. Szkoda tylko, że weterani z przełomu lat 60./70., to jest **Magic Muscle**, znani z występów na **Glastonbury Festival '71** i supportowania **Hawkwind** na "**Space Ritual Tour**", prezentują się na tej kompilacji w niezłym, hard rockowym "***Free As A Bird***", ale pochodzącym z roku 1988 - widocznie wcześniej grupa nie dokonała żadnych nagrań, lub też nie nadawały się one do publikacji. Ale i tak "**The Bristol Heavy Rock Explosion**" to zakup obowiązkowy dla każdego kolekcjonera.

**Wojciech Chamryk**




**The Mist - Phantasmagoria**
2016/1989 Greyhaze

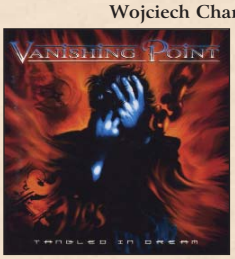
Kolejna reedycja z cyklu stare ale jare, tym razem z Brazylii. A ten zacny kraj nie tylko słynie z **Sepultury**, karnawału w Rio, samby, capoeiry i najlepszych filmów z serii gangbang. To mnóstwo kapel grających mniej słodko, np. **Korzus**, **Ratos de Porao**, **MX**, **Attomica**, **Dorsal Atlantica**, **Violator** czy znany nam **Andralls** i wiele innych. Czyli brutalnie na maxa bez melodyjnych popierdółek (wyjątkiem jest Angra). **Sarcofago**, **Sepultura** i **Krisiun** (szczególnie te dwa ostatnie) do dziś mają się bardzo dobrze. Ale wróćmy do **The Mist**, już pierwszy kawałek "***Flying Saucers In The Sky***" przynosi skojarzenia z dwójką **Sepy**, czyli albumem "**Schizofrenia**". Ale później jest tego mniej, wokalista o rasowo brzmiącym brazylijskim imieniu - **Vladimir Korg**, kapitalnie drze tu wysoko ryja, jak **Rob Urbinati** z **Sacrifice**. Gitary tu suną ostro typowy brudny thrash lat 80-tych, są tu ciekawe, choć niedbałe solówki, jak w "***Like A Bad Song***" oraz ciężkie momenty, jak w tytułowym kawałku "***Phantasmagoria***". Reszta to typowa szybka łupanka ze zmianami tempa, lecz bez finezyjnych popisów gitarowych, jakie były choćby na wspomnianej "**Schizofrenii**". Dlatego firma **Grayhaze Records** wydała tę reedycje pewnie wyłącznie dla fanów, nie poprawiając niestety produkcji. Mają też w swych katalogach **Sarcofago**, ich płyty warto kupić, jak ktoś nie ma. No cóż, w celach poznawczych zdałoby się posłuchać gdzieś tam tego albumu, ja wole jednak wyżej wymienione stare kapele, jak **Dorsal Atlantica**, **Ratos de Porao**, **Korzus** czy **Overdose**. A debiut **The Mist** jak na 1989 rok jest najsłabszą pozycją w porównaniu do wszystkich innych albumów z wyżej wymienionych brazylijskich kapel. Następne ich albumy słucha się o wiele lepiej...

**Mariusz "Zarek" Kozar**

**Tokyo Blade - Knights Of The Blade**
2017 HNE /Cherry Red

Nazwa **Tokyo Blade** nie jest wymieniana jednym tchem razem z gigantami NWOBHM, ale niewątpliwie dwa pierwsze albumy kwintetu z Salisbury to już klasyczne dokonania tego nurtu. Później artystycznie bywało już różnie, zespół miał też kilka przerw w działalności, jednak od 2007 roku wciąż jest aktywny. Czteropłytowy box "**Knights Of The Blade**" podsumowuje 35-lecie formacji **Andy'ego Boultona**. Ktoś poszedł przy tej okazji po tzw. rozum do głowy i nie wydano kolejnej, typowej kompilacji, jakich zresztą w dyskografii **Tokyo Blade** nie brakuje - "**Knights Of The Blade**" składa się z trzech pierwszych albumów: "**Tokyo Blade**", "**Night Of The Blade**" i "**Blackhearts & Jaded Spades**", a dysk nr 4. nosi tytuł "**Singles & EP's**", zbierając rarytasy z lat 1983-85. Dzięki temu prostemu za-biegowi nabywca tego, efektownie wydanego boxu, gdzie tekturowe koperty są dokładnym odwzorowaniem ich winylowych pierwowzorów, otrzymuje wszystko co najlepsze z dorobku zespołu, plus utwory obecnie trudne, a nierzadko wręcz niemożliwe do zdobycia. Pewnym minusem jest tu tylko zawartość trzeciego albumu z 1985 roku, kiedy to muzykom zamarzyło się podbicie list przebojów. "**Blackhearts & Jaded Spades**" nie jest bowiem płytą tak udaną jak dwie wcześniejsze: brzmi lżej, więcej tu partii instrumentów klawiszowych, nie brakuje też utworów o wręcz popowej orientacji, chociaż "***Make It Through The Night***" oraz "***Monkey Blood***" trzymają stary poziom **Blade's**, a "***Loving You Is An Easy Thing To Do***" z harmonijkowym solem wokalisty **Vickiego Jamesa Wrighta** to przebojowa rzecz w stylu **Davida Lee Rotha**. Z nawiązką rekompensuje to jednak zawartość dwóch pierwszych dysków, bowiem na "**Tokyo Blade**" (śpiewa tu Alan Marsh) i "**Night Of The Blade**" (już z udziałem Wrighta) nie ma słabych numerów. Pewnie gdyby te płyty ukazały się jakieś dwa-trzy lata wcześniej byłyby kamieniami milowymi nowej fali brytyjskiego metalu, a tak są perełkami, lecz znanymi tylko fanom i kolekcjonerom. Do nich też jest adresowany czwarty krążek tego zestawu, z 19 utworami z singli i EP-ek. Tylko pięć z nich była dostępna na albumach studyjnych, reszta pojawiała się już oczywiście na różnych składankach, lecz w takim zestawieniu mamy je na płycie po raz pierwszy. Oczywiście są też wśród nich utwory, delikatnie mówiąc, typowe dla stron B, jak np. bardziej żart niż pełnoprawna kompozycja "***Bottom End***" z 12" "**Undercover Honeymoon**", niespełna dwuminutowy instrumental w pop/funkowym stylu **Level 42**, ale już numery z EP-ek "**Madame Guillotine**", "**Midnight Rendezvous**" oraz szczególnie z oficjalnego, wydanego w śladowym nakładzie bootlega "**The Cave Sessions**" to już najwyższy poziom **NWOBHM**. Szkoda tylko, że skoro do opisu debiutu trafił tzw. hidden track "***Blue Ridge Mountains Of Virginia***", na "**Blackhearts & Jaded Spades**" zabrakło, umieszczonego na LP, króciutkiego żartu "***The Magic Roundabout***", miało to jednak pewnie związek z prawami autorskimi do tej melodii z serialu **BBC**. Mimo tego drobnego mankamentu "**Knights Of The Blade**" wart jest zakupu, a jeśli komuś było dotąd nie po drodze z **Tokyo Blade**, to lepszej okazji do zdobycia ich najlepszych płyt/utworów nie będzie. (5)

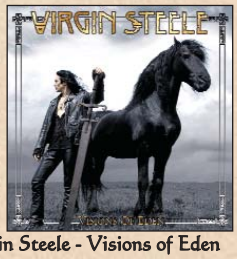
**Wojciech Chamryk**




**Vanishing Point - Tangled In Dream**
2017/2000 AFM

Wydawałoby się, że rok 2000 był tak niedawno, a tu już minęło 17 lat i wiele wydanych wówczas płyt jest już niedostępnych. Stąd wznowienie drugiego albumu australijskich progmetalowców z **Vanishing Point**. **AFM Records** zadbała o fanów grupy: mający już ten album w kolekcji sięgną pewnie po wznowienie z racji aż ośmiu, dotąd niewydanych na CD bonusów, z kolei ci o krótszym stażu będą mogli za jednym zamachem zaopatrzyć się w nowy egzemplarz z ciekawymi dodatkami. Dysk pierwszy to podstawowa wersja albumu i 11 utworów melodyjnego, progresywnego metalu. Niekoniecznie najwyższych lotów, ale całkiem urozmaiconego, szczególnie w dłuższych, bardziej progresywnych kompozycjach ("Never Walk Away", "I Will Awake") czy tych mocniejszych, bliższych metalowej stylistyce ("Two Minds And One Soul"). Atutem grupy są też świetni instrumentaliści i sprawny, operujący w wyższych rejestrach, wokalista **Silvio Massaro**, wspierany niekiedy przez kobiece chórki. Minus "**Tangled In Dream**" to brzmienie, które niezbyt dobrze zniosło próbę czasu, szczególnie syntetyczne, pozbawione mocy partie bębnów ("Closer Apart"). Płytę z rzadkimi i dotąd niepublikowanymi w większości bonusami otwiera nowa, zarejestrowana w roku ubiegłym, wersja utworu "***Samsara***", po czym następują dwa covery: przebojowy "***Separate Ways***" **Journey** i "***On The Turning Away***" **Pink Floyd** - na oryginalnym CD z roku 2000 tzw. ukryty utwór, pozbawiony jednak uroku oryginału. Balladowy "***The Endless Road***" i rozpędzony, momentami w warstwie rytmicznej ocierający się wręcz o thrash, "***Veil Of Deceit***" to z kolei japońskie bonusy, ale z albumów wydanych w 2007 i 2014 roku, zaś na koniec dostajemy pięć utworów w konwencji unplugged z radiowego koncertu z roku 2003 - dla mnie akurat niezbyt interesujących, ale dla fana grupy na pewno ciekawych, bo to pewnie oni sięgną po to wznowienie, podobnie, jak po reedycję, kolejnego w dyskografii grupy, "**Embrace The Silence**" z 2005 roku.

**Wojciech Chamryk**




**Virgin Steele - Visions of Eden**
2017/2006 SPV

Według wielu fanów "**Visions of Eden**" zapoczątkował złą passę w ekipie **Pursino** i **DeFeisa**. Bolączką tej płyty rze-

komo było jedynie brzmienie, które zamiast metalowego uderzenia oferowało snującą się opowieść opartą na riffach brzmiących jak uderzenia w klawisze pianina. W rzeczywistości to nie brzmienie było największym problemem tej płyty, tylko sam sposób komponowania. Sposób, a jakże, oparty na pianinie. To ono stało się głównym narzędziem **Davida DeFeisa** i to ono sprowadziło kompozycje na tej płycie do tej niemetalowej postaci. Reedycja płyty ukazuje to bardzo dokładnie. **David** niezadowolony z brzmienia (ku uciesze fanów), jak zresztą z wszystkiego, co tworzy (odsyłam do naszych wywiadów; wbrew pozorom nie jest to wyraz malkontenctwa) postanowił po 10 latach poddać album remiksowi. Dzięki niemu, okazało się, że charakter płyty nie uległ w zasadzie żadnej zmianie. Remiks potwierdził, że to podejście do pisania kawałków zmieniło raz na zawsze oblicze tej amerykańskiej formacji, nie brzmienie. **David** postanowił wydać "**Visions of Eden**" w dwu wersjach, remiksie "romantic" i "barbaric". Ten pierwszy miał być poprawieniem niedociągnięć z 2006 roku z wyeksponowaniem niuansów, których nie udało się wykrzesać za pierwszym razem. Drugi remiks, wyjściem naprzeciw fanom oczekującym metalowego **Virgin Steele**. Rzeczywiście, mimo sztucznej perkusji, która kładzie kłody przed dojściem na metalową drogę, gitary zostały lepiej wyeksponowane, a brzmienie wzmocnione, co słychać zwłaszcza w agresywniejszych kawałkach "**Visions of Eden**", takich jak "***Childslayer***" czy "***Bonedust***". Wciąż jednak nie jest to, to czego bym oczekiwała. Wersja "barbaric" faktycznie jest mocniejsza, ale przez chęć zintensyfikowania brzmienia, wzmocniono także wspomnianą perkusję, co zaowocowało tym, że jeszcze wyraźniej słychać, że jest nią automat, a nie żywy perkusista. Tę płytę ratuje w zasadzie to samo, co ratowało ją od samego początku. Znakomity, przemyślany koncept tekstowy, nastrój i przede wszystkim wiele świetnych momentów, które aż wołają o rozwinięcie. "**Visions of Eden**" wciąż jawi mi się jak nieoszlifowany szlachetny kamień. Tlił się we mnie płomyczek nadziei, że trafi w dobre ręce, ale niestety znów trafił do nie tego jubilera co trzeba. Być może zamiast doszukiwać się metalowego backgroundu tej płyty trzeba dać się ponieść koncepcji **DeFeisa** i wsłuchać się w wersję "romantic" - subtelniejszą, ale i eksponującą pianino będące w zasadzie podstawą tej płyty. Akceptując taką, "nową" wizję **Virgin Steele** można przejść do dostrzegania w "**Visions of Eden**" tego, co wartościowe.

**Strati**

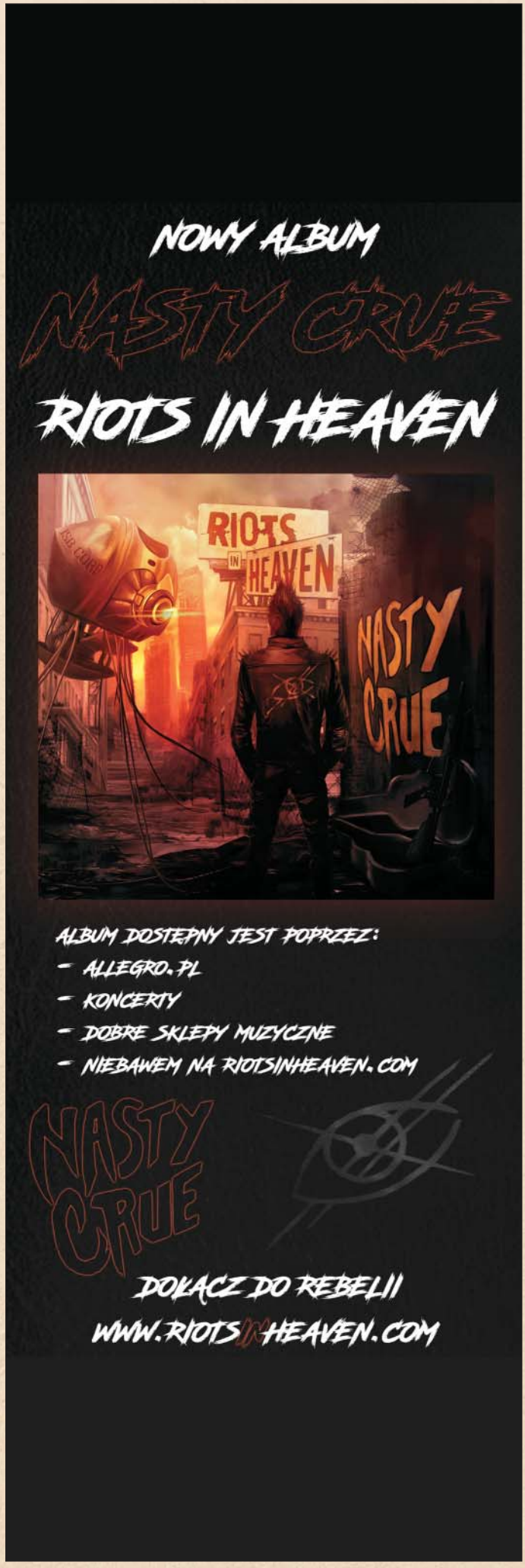



### X-Caliber - Warriors Of The Night

2017/1986 Heaven And Hell

Nie da się nie zauważyć, że ten cały internet ma też niezaprzeczalne plusy, jak choćby poczta elektroniczna czy nieograniczony dostęp do informacji. Dlatego pewnie w dawnych czasach na giełdzie płytowej bez wahania zapłaciłbym za LP "**Warriors Of The Night**" **X-Caliber** żądaną przez kontrahenta, na pewno wysoką, cenę, sugerując się samą okładką i... przeżyłbym spore rozczarowanie po położeniu krążka na talerzu gramofonu. A tak już przed laty posłuchałem tego amerykańskiego zespołu (z Pensynwanii, to istotna informacja) na YouTube i wiem, że nie warto się zabijać ani za oryginalnym LP, choć to rzadki private pressing, ani tym bardziej za wznowieniem CD, przygotowanym niedawno przez **Heaven And Hell Records**. Mamy tu bowiem najzwyczajniej w świecie, słabą płytę w niezłej okładce, coś na stylu US power/tradycyjnego metalu/AOR. Utwory są jednak zbyt schematyczne, brzmienie wygładzone, a całość po prostu nijaka, co doskwiera szczególnie w tych najlżej brzmiących, wyraźnie skrojonych na potrzeby stacji radiowych, numerach jak: "***Tell Me Why***" czy "***Don't Say Goodbye***". Zamiast zacząć płytę rozwleczonym, pseudo przebojowym "***Runaway***" panowie mogli postawić na, najlepszy na tej płycie, szybki i surowy "***The Sword***", gdzie nawet bardzo przeciętnie spisujący się na "***Warriors Of The Night***" wokalista **Kevin Donegan** brzmi zadziorniej. Niestety, dłuższe, "epickie" utwory "***Told You Not To Run***" i tytułowy nie są już tak udane, choć znacznie lepsze od popowych popłuczyn.

**Wojciech Chamryk**








### Fates Warning - Awaken the Guardian Live
2017 Metal Blade

W 2016 roku minęła trzydziesta rocznica wydania trzeciej w kolejności płyty studyjnej **Fates Warning** zatytułowanej "**Awaken the Guardian**". **Jim Matheos** uczcił ten jubileusz w sposób szczególny. Ponownie zebrał skład, który zrealizował wspomniany album, przygotował muzyków do występu i dał z nimi dwie znakomite "sztuki" dla najzagorzalszej grupy fanów. Przypomnijmy, że oprócz **Matheos'a**, za krążek "**Awaken the Guardian**" odpowiedzialnymi byli wokalista **John Arch**, basista **Joe DiBiase**, perkusista **Steve Zimmerman** oraz drugi gitarzysta **Frank Aresti**. Właśnie w takiej kompanii **Fates Warning**, zaprezentowało w pełni szanownego jubilata na deskach dwóch, już kultowych festiwali. Pierwszym z nich był **Keep It True Festival**, który odbył się 30 kwietnia 2016r. w niemieckim Lauda-Königshofen. Drugi to **ProgPower**, który odbył się 9 września 2016r. w Atlancie USA. W obu przypadkach widać, że muzykom bardzo zależało aby godnie zaprezentować siebie, jak i muzykę. Byli bardzo dobrze przygotowani i bardzo mocno skupieni podczas występów. Choć na **ProgPower** widać było, że grali już z większym luzem. Od pierwszego utworu dałem się wciągnąć do zabawy, więc na jakieś szczegóły nie zwracałem uwagi, ale nie uwierzę, że któryś z instrumentalistów zaliczył jakieś większe wpadki. Wiem, że **John Arch** nie ma startu do Ray'a Alder'a, ale i tak uwielbiam jego barwę głosu oraz wokalne pomysły i żałuję, że mogę słuchać go tylko na trzech krążkach **Fates Warning** i jedynej duetu **Arch/Matheos**. Nie dziwcie się więc, że w wypadku "**Awaken the Guardian Live**" byłem zaabsorbowany jego osobą, jak i jego głosem. Poniektórzy mogą być zdumieni, co tak przykuwało mój wzrok, przecież muzycy na scenie nie emanowali energią i bliżej było im do wyrafinowanych statystów, a i sam głos **Archa** dla pewnej części fanów był od zawsze kontrowersyjny. Jednakże to nie oni do końca są główną atrakcją tego show, a na pewno jest nią znakomita muzyka. Są tacy, którzy twierdzą, że w momencie wydania "**Awaken the Guardian**" powstał w czystej postaci progresywny metal. Oczywiście debaty na ten temat trwają do dzisiaj, ale jest coś na rzeczy, bo nawet **Mike Portnoy** przy jakiejś tam okazji mówił m/w tak; że to **Dream Theater** przypisuje się powstanie gatunku progresywny metal, co nie jest prawdą, bowiem lata wcześniej robiło to **Fates Warnig** i w dodatku dużo lepiej od nas. Muzyka na tym albumie to punkt kulminacyjny talentu muzyków tworzących wtedy ten zespół. Jest to nadal epicki heavy-power metal zagrany w wysmakowany techniczny sposób ale potraktowany w jeszcze bardziej skomplikowaną i połamaną metodą, uatrakcyjniony znakomitymi popisami solowymi i intensywnymi wstawkami akustycznymi. Wszystko jest przemyślane, zazębia się i łączy w jedną wielowymiarową spójną całość. Każdy z instrumentów choć buduje cały muzyczny organizm to funkcjonuje na swój unikatowy sposób. Cechuje go wirtuozeria ale przede wszystkim niepowtarzalny feeling i klimat. Najbardziej czytelne jest to w sekcji rytmicznej, która w tym wypadku nie tylko stwarza tło, ale jest integralną częścią muzyczną, która nie deprymuje gitar i wokalu. Tą całą, niesamowitą opowieść muzyczną, zamyka śpiew **John'a Arch'a**, któremu jako jedynemu uchodzi na sucho śpiewanie "lalalala", bez posądzania go o kicz. Muzyka ta robi ciągle niesamowite wrażenie, czego dowodem są wspomniane rejestracje z obydwu festiwali. Bardzo dobrze stało się, że album został odegrany w całości. Ten manewr pokazuje, jak jest on bardzo mocny. Każdy koncert uzupełniają cztery nagrania. Na **Keep It True Festival** były to "***The Apparition***" i "***Epitaph***" z "**The Spectre Within**" oraz "***Damnation***" i "***Night on Brocken***" z "**Night on Brocken**". Natomiast na **ProgPower** usłyszeliśmy "***The Apparition***", "***Kyrie Eleison***" i "***Epitaph***" z "**The Spectre Within**" oraz "***Damnation***" z "**Night on Brocken**". Ogólnie muzyka nic się nie zestarzała czy zdezaktualizowała. Po obejrzeniu tego DVD człowiek ma jedynie żal, że nie mogą istnieć równolegle dwa podobne zespoły, choć taka próbą był album **Arch/Matheos** "**Sympathetic Resonance**" z 2011 roku. "**Awaken the Guardian Live**" opublikowano w kilku wersjach. Najpełniejszą jest box , w którym znajdują się cztery płyty CD i jednej DVD oraz Blu-Ray. Na nośnikach audio podzielono na dwie części, czyli na występy na **Keep It True** i **ProgPower**, a te z kolei na kolejne dwie części, na jednej znalazły się nagrania z płyty "**Awaken the Guardian**", na drugiej zaś odnajdziemy nagrania dodatkowe. Jest jeszcze box z dwiema płytami CD i jedną DVD. Na płytach audio są tylko wersje "**Awaken the Guardian**" odegrane na obydwu festiwalach, bez dodatkowych nagrań. Natomiast DVD jest z takim samym programem. Oczywiście, zainteresowani mogą nabyć również wersję winylową. Nie będę oszukiwał to niesamowity materiał dla fana **Fates Warning**, ale także dla zwolenników old-schoolu, progresywnego, a zarazem dobrego heavy metalu.

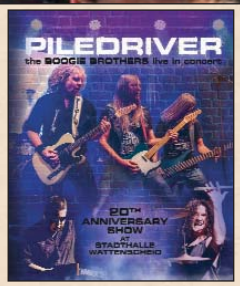
\m/\m/




### Nightwish - Vehicle Of Spirit
2016 Nuclear Blast

**Nightwish** to od lat synonim symfonicznego power metalu i mimo mijającego czasu oraz lawinowo przybywających podobnych mu kapel, żadna nie zagroziła Finom, chociażby na trochę. A przecież **Nightwish** miał swoje i wzloty, małe potknięcia, oraz kilkukrotne zmiany za mikrofonem, co można było wykorzystać. Nie dość, że nikt tego nie zrobił, to zdaje się, że muzycznie zespół wzniósł się na poziom nieosiągalny dla innych przedstawicieli tego nurtu. "**Vehicle Of Spirit**" to nie pierwsze wydawnictwo koncertowe **Nightwish**, a któreś z kolei. Być może to doświadczenie robi swoje, albo reżyser tych filmów postarał się bardziej, także całość materiału ogląda się wybornie. A w boxie nowej koncertówki znalazły się aż trzy dyski. Na pierwszym znalazła się relacja z **Wembley Arena** (Lądek Zdrój, 19.12. 2015), na drugim mamy do czynienia z koncertem z **Ratina Stadion** (Tempere, 31.07.2015), na trzecim zaś jest miszmasz w postaci najciekawszych fragmentów z różnych innych show promujących "**Endless Forms Most Beautiful**". Na **Wembley Arena** widać, że zespół zaprezentował się w szczytowej formie. Przygotowaną na ten wieczór muzykę odegrali wybornie. A co do **Floor Jansen** i **Troy'a Donockley'a**, to starzy muzycy oraz fani Finów wreszcie mają dowód, że słusznie postąpiono wprowadzając tych artystów do zespołu. Publiczność odpłaciła się muzykom po wielokroć, ogólnie scena i widownia stworzyła w ten wieczór magiczny współegzystujący twór. Niebagatelny wpływ miała także sceneria, którą oprócz świateł tworzyły ogromne telebimy, na których puszczano współgrające z muzyką wizualne etiudy. O samej muzyce nie ma co rozpisywać, jak wspominałem w swoim stylu nie ma sobie równych, a jej potęga i melodia może zniewolić wielu, nie koniecznie zwolenników symfonicznego power metalu. Nie wyobrażam sobie aby fan tego zespołu pod względem zawartej muzyki byłby zawiedziony "**Vehicle Of Spirit**". Muzycy **Nightwish** bardzo mocno zafascynowani są postacią naukowca, ewolucjonisty **Richarda Dawkinsa** i dużym wydarzeniem był dla nich jego speech wygłoszony w końcówce ich występu na **Wembley Arena**. Show w Londynie jest porównywalny z tym z Tempere. Oba koncerty różnią się szczegółami, lecz uważam, że ten z rodzinnego miasta nie ma tyle magii. Nie pomaga mu nawet zarejestrowany spektakl sztucznych ogni, który zafundowano na finał tego show. Gdyby jednak nie było możliwości porównania go z tym z Londynu, niewątpliwie byłby to jeden z bardziej ekscytujących materiałów **Nightwish** jaki widziałem do tej pory. No ale chyba jedynie grupa pokroju Finów może pozwolić sobie na podarowanie fanom dwóch równorzędnych rejestracji, a w dodatku dołożyć dysk z bonusami, gdzie można obejrzeć zespół nie tylko na koncercie "open air" ale w klubie czy też halli, ale także w Brazylii oraz Meksyku, a także w akustycznym secie, czy z **Tony Kakko** śpiewającym razem z **Floor Jansen**. Na koniec jest także wywiad z **Richardem Dawkinsem**, to akurat mogliby sobie darować. "**Vehicle Of Spirit**" nie rozczarowuje wizualnie, ani muzycznie, choć szczególnie krytyczni coś tam wypatrzą. Ilością materiału do przesłuchania wręcz przygniata odbiorcę. Opakowanie, też niczego sobie. Generalnie mus dla fanów **Nightwish** i symfonicznego power metalu.

\m/\m/




### Piledriver - The Boogie Brothers Live in Concert - 20th Anniversary Show At Stadthalle Wattenscheid
2017 Rockwall

W numerze 64 naszego magazynu mogliście przeczytać recenzje ich ostatniej studyjnej płyty "**Brothers in Boogie**". Skądinąd udanego albumu. Niemcy idąc za ciosem, a przy okazji celebrując 20-lecie istnienia, przygotowali nam box z nagraniami "live". Na dwóch dyskach audio można posłuchać, albo na jednym dysku video (DVD, Blu-ray) można posłuchać i obejrzeć potężną dawkę muzyki. O niej samej nie ma się co rozpisywać, bowiem jej podstawą jest uwielbienie dokonań zespołu **Status Quo**. Niemcy opanowali odgrywanie ich muzyki wręcz do perfekcji. Niemniej wydawnictwo rozpoczyna się od repertuaru własnego, a że na "**Brothers in Boogie**" znalazło się kilka niezłych kompozycji, to nic dziwnego, iż nagrania od razu wciągnęły do zabawy widownie i słuchaczy (jedynie na sam koniec dodano premierowy studyjny utwór "Julia"). Muzycy odgrywają swoje utwory z werwą i swadą i są wystarczająco rozgrzani, gdy rozpoczynają olbrzymi blok odtwarzania coverów, **Status Quo**. W tym zestawie są te znane i bardzo znane przeboje, chociażby: "***Caroline***", "***Down Down***", "***Roll Over Lady Down***", "***Whatever You Want***" czy "***Rockin' All Over World***", ale też covery wykonywane przez **Quo** tj. "***Bye Bye Johny***" **Chucka Berry'ego** czy "***Something Bout You Babe I Like***" **Toma Jonesa**. A, że mamy do czynienia z rockowym show, to nie powinny dziwić nas solowe popisy muzyków. W wypadku **Piledriver** mamy próbki umiejętności gitarzysty (jeżeli dobrze zauważyłem, Petera Wagnera), klawiszowca i perkusity. Wszystko wplecione między wspomniane covery. **Rudi Peeters** w swoją partię wplótł, jak dobrze skojarzyłem, ragtime **Scotta Joplina** "***The Entertainer***". Jednakże jedna rzecz mnie zirytowała, otóż **Rudi** zagrał ten fragment w wolniejszym tempie. Wcześniej wyłapałem podobny zabieg w wypadku kilku coverów, a solo perkusyjne również nie epatowało jakimś oszałamiającym tempem czy też energią. Rozumiem, każdy ma prawo do swojej artystycznej interpretacji, ale akurat te zmiany tempa trochę wybiły mnie z komfortu słuchania. I to chyba jedyny minus tego wydawnictwa. Drugim może być to, że ktoś nie znosi, jak kompozycje *Status Quo* grają zupełnie inni muzycy. Pozostali, uwielbiający boogie, hard i heavy rock powinni być usatysfakcjonowani "**The Boogie Brothers Live in Concert**".

\m/\m/




# MANILLA ROAD – "To Kill A King"

Metalowa legenda z Markiem Sheltonem powraca z nowym studyjnym albumem.

"To Kill A King" jest wydana w trzech różnych konfiguracjach:
– GCR 20111-2 (Standard Edition in Digipack)
– GCR 20111-1 (double vinyl including an exclusive bonus track with CD)
– GCR 20111-2D (Deluxe Metal box, with flag, plectrum, Magnet sticker, Digipack CD + Bonus CD)

CD Tracklisting:
1.To Kill A King
2.Conqueror
3.Never Again
4.The Arena
5.In The Wake
6.The Talisman
7.The Other Side
8.Castle Of The Devil
9.Ghost Warriors
10.Blood Island

## Inne tytuły Manilla Road z katalogu ZYX Music/Golden Core:



Metal / Invasion



Crystal Logic



Open The Gates



The Deluge



Mysterium



The Blessed Curse

ZYX MUSIC

Płyty CD, LP z katalogu
Golden Core Records oraz ZYX Records
do nabycia w sklepie internetowym

**www.musicnet.pl**

GOLDEN CORE

# HELLOWEEN

## WORLD TOUR 2017 - 2018

# PUMPKINS UNITED



# 28.11 2017

# WARSZAWA HALA KOŁO

**OTWARCIE BRAM: 18:30 START: 20:00**

INFORMACJE O KONCERCIE:
TEL. 32/205 25 00 (WEW. 126), 32/253 71 82, E-MAIL: ZAMOWIENIA@METALMIND.COM.PL, WWW.METALMIND.COM.PL
SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA: TEL. 32/253 71 82, SHOP.METALMIND.COM.PL
BILETY RÓWNIEŻ W SPRZEDAŻY NA STRONACH:
SHOP.METALMIND.COM.PL, WWW.TICKETPRO.PL,
WWW.EVENTIM.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.BILETIN.PL

ORGANIZATOR Metal Mind Productions

ANTYRADIO METAL HAMMER HMP METAL NEWS PL ROCK AREA ANTYRADIO.PL